BIBLIOTEKA PWSP KRAKÓW
4504
Czytelnia

ŁUKASIŃSKI

S C



BIBLIOTEKA
Wyższej
agogicznej
W KRAKOWIE

ŁUKASIŃSKI

SZYMON ASKENAZY

ŁUKASIŃSKI

Tom II

Warszawa

NAKŁADEM DRUKARNI WŁ. ŁAZARSKIEGO

1929

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE
4504

UP - Kraków BG
1050135390

Rozdział Piąty.

TOWARZYSTWO PATRJOTYCZNE.

I.

Z Poznańskiego była wyszła pobudka bezpośrednia, która ostatecznie zmusiła Łukasińskiego do pośpiesznego zwinięcia Wolnomularstwa Narodowego. Stamtąd też zkolei miała wyjść bezpośrednia inicjatywa, powodująca przyśpieszone założenie Towarzystwa Patrjotycznego.

Wskazano szczególniejszą doniosłość, jaką posiadało W. Księstwo Poznańskie dla polityki polskiej Aleksandra. Wbrew właściwym jego zamiarom, zostało ono koniec końców, na kongresie wiedeńskim, odebrane na rzecz Prus od zdobytego i rządzonego w całości przez cesarza w ciągu przeszło lat dwóch, 1813 - 15, Księstwa Warszawskiego, a tem samem od stworzonego przezeń Królestwa Polskiego. Przeprowadzona w tym względzie na kongresie nadzwyczaj misterna akcja dyplomatyczna pruska odznaczała się niepospolitą giętkością i sprytem. Prusy prowadziły tam grę podwójną. Naprzód szły w sprawie polskiej razem z Aleksandrem przeciw Austrji i zachodnim mocarstwom kongresowym, Francji i Anglji, celem utrzymania przy carze całego Księstwa, wzamian za sowite dla siebie, kosztem całej Saksonji, odszkodowanie. Zaś równocze-

śnie porozumiewały się potajemnie z Austrją i tamtemi mocarstwami poza plecami Aleksandra, ażeby, niezawiśle od okrzesanych a bardzo jeszcze poważnych nabytków saskich, zatrzymać również dla siebie z Księstwa dzielnicę poznańską, co też istotnie stało się wkońcu czynem dokonanym. Aleksander obosieczną taktykę pruską przejrzał do dna i nie podarował jej Berlinowi nigdy, pomimo wszelkich dalszych zażyłych związków pozornej przyjaźni a nawet rodzinnego z Hohenzollernami powinowactwa. Odtąd też, w pierwszych mianowicie leciech po kongresie wiedeńskim, nie spuszczał z oka myśli odebrania kiedyś Poznańskiego do swego Królestwa Polskiego.

Wyczuwano to dobrze w Berlinie, i w jak najlepszych rzekomo z Petersburgiem trwając stosunkach, naprawdę mocne żywiono obawy przed możliwą, prędzej czy później, utratą ledwo odzyskanej reszty swych posiadłości polskich, a szczególniej W. Księstwa Poznańskiego, przez wojnę zdobywczą polsko-rosyjską. Miano tam jeszcze w pamięci groźne z przed dziesięciolecia przesilenie 1805, kiedy to, w myśl „morderczego planu“ Czartoryskiego, gotowała się z zamku w Puławach wyprawa wojenna Aleksandra na Prusy, po odbój wszystkich ich zaborów polskich. Zaś lepiej jeszcze miano w pamięci świeże w 1813 przesilenie, kiedy car zwycięzca dzierżył w swych rękach nietylko Warszawę, Toruń, Poznań, lecz także Gdańsk a nawet Królewiec. To też z podejrzliwym niepokojem zapatrywano się obecnie w gabinecie a szczególnie w sztabie berlińskim na łaskawego sąsiada i dobrodzieja Aleksandra, potężniejszego, niż kiedykolwiek rosyjskiego samodzierżcę a króla odnowiciela polskiego. Z równą, jeśli nie większą jeszcze podejrzliwością oglądano się na rezydującego w Warszawie Konstantego. Jeśli bowiem nieodgadniony cesarz, pomimo całego panowania nad sobą, niezawsze w tym czasie umiał ukrywać się z tajną głęboką do Prus niechęcią, to bardziej wybuchowy w. książę cesarzewicz,

nie krępujący się ze swą odrazą do wielkiej babki Katarzyny i jej rozbiorowej z wielkim Fryderykiem spółki, dawał ujście swym antypatjom pruskim w sposobie równie częstym jak dobitnym. Co więcej, wrychle zaczęto dostrzegać w Berlinie i z wzrastającym śledzić niepokojem stopniowe, mimowolne, przy całem wielkoksiążęcem w Warszawie brutalstwie, zżywanie się Konstantego z Polską, z wojskiem polskiem, umocnione niebawem nadobitkę przez polskie jego małżeństwo. Cała nadzieja polegała na trzecim bracie, hohenzollernowskim zięciu, w. ks. Mikołaju, rzetelnym dziedzicu propruskich i antypolskich tradycyj katarzyńskich. Ale jego widoki daleko jeszcze były w polu, nazajutrz po kongresie wiedeńskim, gdy jeszcze w pełni sił rządził Aleksander, z prawowitym po sobie następcą Konstantym. Śród takich warunków obawy Prus o całość swego polskiego stanu posiadania, w pierwszym zaraz okresie pokongresowym, były zewszechmiar poważne. Świadczyła o tem bardzo wymownie następująca okoliczność. Do Rzeszy Niemieckiej, wedle brzmienia ustalonej na kongresie wiedeńskim ustawy związkowej, zaliczały się jedynie ziemie należące do dawnego cesarstwa niemieckiego, a więc z wyłączeniem nietylko utrzymanych przez Prusy dzielnic rozbiorowych polskich, W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, lecz nawet byłego lenna polskiego, Prus Wschodnich, jako niewchodzących nigdy w skład „świętego cesarstwa rzymskiego mowy niemieckiej". Owóż rząd berliński, wkrótce po kongresie, zwrócił się do gabinetu wiedeńskiego z propozycją poufną, względem dodatkowego włączenia do Rzeszy rzeczonych trzech prowincyj, a zarazem rozciągnięcia solidarnej związkowej gwarancji Rzeszy na nietykalną do Prus przynależność tych mianowicie prowincyj, zagrożonych sąsiedzką inwazją rosyjską. W tej sprawie, z uwagi na świeżo uświęcony przez „święte przymierze", podniosły stosunek obu dworów do Aleksandra, nader drażliwej, wysłany został do Wiednia, w końcu 1817,

z misją tajną szef wydziałowy berlińskiego ministerjum spraw zagranicznych, Jordan. Usilne jego w tej mierze starania żadnego przecie nie osiągnęły skutku, grzecznie uchylone w początku 1818 przez kanclerza Metternicha. Jednakowoż postrach pruski wobec groźby odboju ich dzielnicy polskiej przez Aleksandra został tym sposobem jaskrawo odsłonięty. „Obawy przed projektami Rosji — tak w sprawozdaniu złożonem z tego powodu cesarzowi Franciszkowi I streszczał Metternich istotne znaczenie niniejszej misji Jordana, — mamy nareszcie czysto i jasno wypowiedziane przez samego króla (Fryderyka-Wilhelma III)".

Z drugiej strony, Prusy, pod wpływem podobnych obaw, a w obliczu otwierającej się w Królestwie doby konstytucyjnej, starały się w samem Poznańskiem, śród tamecznego społeczeństwa polskiego, wytworzyć szeregiem przychylniejszych początkowo zarządzeń rodzaj konkurencji dla pierwotnej liberalnej polityki polskiej Aleksandra. W takiej to przedewszystkiem myśli spółzawodniczej, zdobyły się bardzo wcześnie na niektóre doraźne ustępstwa narodowościowe w dziedzinie oświaty publicznej i sądownictwa w W. Księstwie. W tymże celu namiestnikiem poznańskim mianowany został żonaty z księżniczką pruską, a niedoszły senator wojewoda Królestwa, Antoni ks. Radziwiłł, dobry w gruncie Polak, lecz charakter mdły, ściśnięty między rodzinne dla Prus a ordynackie dla Rosji względy. Jednocześnie, zaraz po objęciu w posiadanie Poznańskiego, rząd berliński, pod wrażeniem czynności warszawskiego komitetu wojskowego i na widok raptownej organizacji armji warszawskiej, zajął się myślą konkurencyjnej i na tem polu akcji w Poznańskiem. Stara to była o krew i duszę żołnierza polskiego, potworna gra między rozbiorcami, a zwłaszcza Prusami i Rosją, która przez półtora niemal wieku, aż do samej światowej dotrwa wojny i nie ustanie aż dopiero mocą przywróconej niepodległości narodu. Wzorem dawniejszych jeszcze za Fryderyka II i Fryderyka-Wil-

helma II, a zwłaszcza świeższych, z przed dziesięciolecia, w tej mierze usiłowań teraźniejszego króla Fryderyka - Wilhelma III, przy pomocy tegoż Radziwiłła, podjęto obecnie, nazajutrz po kongresie wiedeńskim, usilne zachody celem stworzenia kadrów wojskowych polskich w ledwo objętem w posiadanie W. Księstwie Poznańskiem. Główną tych pomysłów sprężyną był ówczesny minister wojny, feldmarszałek Boyen, pod życzliwemi pozorami zdeklarowany wróg Polski. Obok nęcących w tej sprawie zachęt pod adresem generałów polskich, składał on swemu rządowi najpoufniejsze przeciwpolskie projekty względem niezwłocznej na wielką skalę akcji osadniczej w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, przez masowe sprowadzanie kolonistów niemieckich z Nadrenji. Do niniejszych planów „milicyjnych" próbowano z Berlina wciągnąć siedzącego w Winnogórze Dąbrowskiego. Jednak twórca legjonów, zdobywca Wielkopolski, senator wojewoda warszawski, związany duchowo z armją Królestwa, uchylił się od tych nagabywań. Natomiast z lepszym wynikiem zwrócono się przez Radziwiłła do byłego legjonisty, generała Amilkara Kosińskiego, Litwina rodem, osiadłego w Poznańskiem. Kosiński z początku się wzdragał, potem wszakże, przyjęty w stopniu generał-lejtnanta do armji pruskiej, mianowany komendantem Poznania, dał się, w dobrej zresztą wierze, zaprząc do tej śliskiej i bezskutecznej wkońcu roboty. „Im więcej miałem pory poznać ks. Antoniego (Radziwiłła), — tak wywnętrzał się poufnie przed Czartoryskim Kosiński, w sierpniu 1815, kiedy jeszcze z trafną podejrzliwością litewską oceniał pierwsze kaptujące działania władz pruskich w Poznańskiem i odbierane od nich propozycje, — tem mocniej przekonałem się o najlepszem jego sercu i najszlachetniejszych skłonnościach, ale wątpię, żeby kraj mógł korzystać z tych pięknych przymiotów, mam bowiem nadto mocne pobudki mniemania, że władza namiestnika... jest prostą fanfaronadą polityczną dla okraszenia czczej god-

ności... Narodowość i w rzeczy i w osobach nagłym ustępuje pędem, duch jednak ogólny zarażonym jeszcze nie jest. Płeć piękna szczególniej na największe zasługuje pochwały: w liczbie do 400 kobiet, przytomnych na balu w dniu złożenia hołdu (królowi pruskiemu), dziesięć tylko rachowano Polek: zapewne i w Sparcie znalazłoby się tyle złych Spartanek... Ważniejsze jeszcze pozostaje dzieło uformowania milicji krajowej. Ks. Antoni wezwał mnie, abym zebrał do tego przedmiotu moje myśli... najniechętniej podjąłem się tej pracy i nie mam siły rozpoczęcia onej". Po pewnym wszakże czasie Kosiński do owej niemiłej wdrożył się „pracy", pod wpływem żywej zachęty Boyena i samego Fryderyka-Wilhelma III. Był może nawet zachęcony przez Czartoryskiego, który, poczynając wątpić o stałości zamierzeń polskich Aleksandra, a patrząc się na wybryki Konstantego względem armji warszawskiej, uznał za pożyteczne wywrzeć na obu nacisk zbawienny przez spółzawodnictwo ościenne w sprawie polskiej, i to właśnie w dziedzinie militarnej. W rzeczy samej, niniejsze próby organizacyjno-wojskowe w Poznańskiem, które zresztą, po ustąpieniu Boyena w 1819 z ministerjum wojny, zostały zaniechane, były przedmiotem jak najpilniejszej uwagi w Petersburgu i Warszawie. Wódz naczelny armji polskiej, Konstanty, wygrażał się gniewnie, że „Kosińskiemu ciepło będzie".

Stworzenie korpusu litewskiego, sprzężonego bezpośrednio z armją Królestwa, i zdwojenie tym sposobem siły zbrojnej polskiej w ręku Konstantego, wywołało silny niepokój w Berlinie. Podobnież przyjęto tam jak najgorzej wiadomość o małżeństwie cesarzewicza z rodowitą Polką Grudzińską, jako nową oznakę zagrażającego Prusom niebezpieczeństwa ze strony polsko-rosyjskiej. Rzecz godna uwagi, że wtedy właśnie, natychmiast po dojściu niemiłego tego związku, powstała nad Sprewą, znowuż w sposób wyraźnie konkurencyjny, myśl wydania Elizy Radziwiłłówny, córki ks. An-

toniego, za młodego księcia pruskiego Wilhelma, przyszłego cesarza niemieckiego Wilhelma I. Ułożono to w porozumieniu z w. ks. Mikołajem, dobrym zięciem pruskim, podkopującym się już pocichu pod Konstantego. Mikołaj, bawiący wtedy właśnie w Berlinie, podjął się zaraz poparcia tej sprawy osobiście w Petersburgu, a nawet skłonienia cara do ułatwienia zamierzanego związku przez adoptowanie księżniczki Elizy. Wprawiło to w nieopisaną wściekłość Konstantego, zwłaszcza wobec równoczesnych w rodzinie uprzedzeń do księżnej Łowickiej, i pogłębiło jeszcze zadawnioną jego do młodszego brata nienawiść. Sam Aleksander nie ukrył swego niezadowolenia z powodu projektowanego prusko-polskiego małżeństwa, które też z tego głównie powodu zostało poniechane.

Rzeczą jest niewątpliwą, że życzliwa dla Polski postawa Aleksandra we wstępnym okresie konstytucyjnym Królestwa, szczególnie zaś na pierwszym sejmie 1818, pojmowana była w Berlinie jako skryta zapowiedź możliwej ofensywy polsko-rosyjskiej przeciw Prusom. „Podstawa operacyj zaczepnych rosyjskich — pisał, z powodu tego sejmu, przeciągnięty na stronę pruską Kosiński do Radziwiłła, w memorjale francuskim przeznaczonym dla rządu i sztabu berlińskiego, z dołączeniem uniwersałów sejmowych Aleksandra, — znajduje się w Warszawie. Bezpośrednia i najkrótsza linja operacyjna biegnie na Poznań wprost do serca monarchji (pruskiej)... Dla Rosji, odkąd jej granice wykroczyły poza Wisłę, wynika konieczność bezwzględna posunięcia się dalej jeszcze. Obadwa jej flanki wiszą jeszcze w powietrzu, a nawet od prawego flanku są oskrzydlone (przez Prusy) własne jej posiadłości polskie, co zmusza ją do ich zabezpieczenia... Rosja musi oprzeć się o Odrę, starodawną granicę ludów słowiańskich, i wówczas to połączenie Polaków z Rosjanami zapewni pierwszym ich niezawisłość. Taka, jeśli

się nie mylę, jest przyszłość, o której mowa w uniwersałach króla polskiego". Podobny pogląd, wyrażony tu w kształcie pochlebnych dla Polski, lecz zarazem zabójczych dla Prus widoków, był echem głębokiego zaniepokojenia, nurtującego podówczas koła dworskie, rządowe i sztabowe Berlina. Trwożny nastrój tameczny i troska o zabieżenie zawczasu groźbie utraty Poznańskiego znajdowały też sobie wyraz w spółczesnej działalności przedstawicieli pruskich przy Aleksandrze i Konstantym, posła w Petersburgu, generała Schölera, i konsula w Warszawie, Schmidta, zmierzającej systematycznie do zatrucia stosunków polsko-rosyjskich wogóle a poderwania istności ustawodawczej Królestwa w szczególności. Z Warszawy zwłaszcza, z otoczenia Konstantego, który naprzemiany, karesując Prusy, znienacka wyrywał się od czasu do czasu z wybuchami swej do nich niechęci, alarmujące od czujnego Schmidta nadchodziły wiadomości. Kiedy w 1819 zdawało się zanosić na przyłączenie gubernij litewskich do Królestwa, donosił Schmidt równocześnie o powszechnem w Warszawie przekonaniu, iż najdalej po zejściu sędziwego króla saskiego, byłego księcia warszawskiego, nastąpić powinno, w duchu pierwotnych na kongresie wiedeńskim zamierzeń carskich, wzamian za widoki odszkodowania Prus w Saksonji, przymusowe z ich strony odstąpienie Poznańskiego do Królestwa. Wobec takiego stanu rzeczy liczono się podówczas w Berlinie poprostu z możliwością, przy pierwszej nadarzającej się sposobności, wtargnięcia armji Królestwa, jako awangardy rosyjskiej, do W. Księstwa Poznańskiego. Zaś jednocześnie podejrzewano tam Aleksandra, że on już zgóry na taki wypadek stara się potajemnie zyskiwać sobie przychylność Polaków poddanych pruskich, „w ten sposób, że skoro nareszcie wybuchnie wojna, będzie ona służyła już tylko do uprawomocnienia zdobyczy, uczynionych w czasie pokoju".

W świetle okoliczności powyższych, przeszczepienie Wolnomu-

larstwa narodowego z Warszawy do Poznania, dokonane z taką troskliwością przez Łukasińskiego, nabierało dopiero należytego znaczenia. Zarazem zaś we właściwem oświetleniu występowała doniosłość krzyżującej podejmowane tam przezeń usiłowania, rozbijającej je interwencji Prądzyńskiego. Tenże Prądzyński, po kilku leciech, w więzieniu karmelickiem, osadzony za udział w Towarzystwie patrjotycznem, będzie na rozkaz Konstantego redagował plan „Wojny przeciw Prusom", „przekroczenia Noteci i zajęcia Księstwa Poznańskiego", plan spóźniony już wówczas, bezprzedmiotowy, za rządów Mikołaja I. Wręcz przeciwne znaczenie posiadały, w obecnej za Aleksandra porze, te niefortunne odmiany, jakie naprzekór zamiarom Łukasińskiego, wbrew jego początkowym, ostrożnym założeniom związkowym, uskutecznione zostały znienacka w loży poznańskiej za wdaniem się Prądzyńskiego. Symbolem namacalnym tych odmian, jak się rzekło, było najpierw zniszczenie służącego za godło lożowe popiersia Aleksandra i zastąpienie go przez wizerunek Kościuszki. Owóż, niezawodną jest rzeczą, że podobna zamiana, jakkolwiek sympatyczna ze stanowiska narodowego polskiego, była przecież w danej chwili raczej pożądana ze stanowiska rządowego pruskiego. Rząd pruski w tej chwili z dwojga złego mniej podobno miał powodu obawiać się u siebie w Poznańskiem cienia zgasłego Naczelnika Kościuszki, aniżeli postaci żywego króla polskiego Aleksandra. Skądinąd znów, wytrącenie robót związkowych warszawskich z nadanej im pierwotnie przez Łukasińskiego dyrektywy wstrzemięźliwej, rozważnej, biegnącej równolegle do pierwotnych zapowiedzi restytucyjnych Aleksandra, przedwczesne natomiast pchnięcie tych robót na tory działań i sposobów organizacyjnych bardziej ryzykownych i nieprzejednanych, zdolnych zaniepokoić i zrazić cesarza i przyśpieszyć w nim odwrót reakcyjny, podobnież mogło tylko odpowiadać pragnieniom rządowym berliń-

skim. Nie ulega wątpliwości, że Prądzyński z tych głębszych wyników swego kroku nie zdawał sobie wcale sprawy. Szedł on głównie w tym wypadku, jak zaznaczono, za popędem czysto osobistym, zawsze bardzo wpływowym w jego dzielnej, lotnej, zdatnej myślowo do wielkich rzeczy, lecz małostkami charakteru każonej duszy. Szedł za złym podszeptem urazy, lekceważenia, współzawodnictwa, słowem za pobudkami, które i później jeszcze do jego świetnych, acz niezawsze zdrowych pomysłów wojennych, do całej jego niepospolitej, acz niewytrzymanej do końca roli w walce rewolucyjnej 1831, wniosą pełno psujących rozdźwięków. Istnieje prześliczna, lapidarna dekretacja Kościuszki, położona przez niego własnoręcznie, z powodu jednego z podobnych niezliczonych zatargów partyjno-osobistych, jakie zakłócały walkę powstańczą 1794, warta, aby ją po wszystkie czasy wyryć w pamięci: „Biicie się wszyscy i bądźcie w dobrej Armonij i jedności, idzie teraz o Los Oyczyzny, albo wolnemi albo niewolnikami trzeba się zostać". Otóż dotkliwy brak onej „armonii", główny powód zwichnięcia tylu walnych przedsięwzięć narodowych, nigdzie z reguły bardziej nie daje się we znaki, jak właśnie w przedsięwzięciach związkowych tajnych, gdzie lęgnie się pewien szczególnie bujny i jadowity zarazek nieustępliwej, nieufnej i swarnej rywalizacji osób kierowniczych.

Powodowany nią obecnie Prądzyński zdobył się, jak wyżej pokrótce nadmieniono, w czerwcu 1820, na niespodzianą dywersję samozwańczą w loży poznańskiej, zmierzając do ubocznego tędy zaszachowania, a w następstwie i do opanowania powstałej bez jego udziału organizacji centralnej Wolnomularstwa narodowego w Warszawie. Miał on w Poznańskiem niejakie stosunki i wpływy przez krewnych i przyjaciół. Ostatniemi czasy częstym bywał tu gościem, jako członek dwustronnej komisji demarkacyjnej, wysadzonej do ustalenia spornych granic kongresowych pomiędzy

W. Księstwem a Królestwem. Znano go z gorącego patrjotyzmu, wiedziano trochę o jego udziale w założeniu dawniejszego związku Prawdziwych Polaków. Ceniono go już, jako jednego z najzdatniejszych sztabowców armji polskiej; a choć porówno z nim stawiano dwóch jego kolegów z kwatermistrzostwa, Franciszka Kossa i Wojciecha Chrzanowskiego, jego jednak szczególniej wyróżniano. Ambitniejszy od tamtych, obok swoich istotnie niezwykłych uzdolnień wojskowych, potrafił umiejętnością w stosunkach wyrabiać sobie zawczasu pewne stanowisko polityczne, i to w kołach najrozmaitszych. Był dobrze widziany w salonach rządowych warszawskich, a jednocześnie popierany przez opozycję kaliską, skupioną dokoła braci Niemojowskich, pozostających w żywej z obywatelstwem poznańskiem styczności. Zaznaczyć tu należy, że Niemojowscy w żadnych związkach tajnych nie uczestniczyli osobiście. Nie przeszkodziło to zresztą Wincentemu Niemojowskiemu przetłumaczyć w tym czasie z francuskiego „Katechizm węglarzy włoskich", z przydaniem wstępu o trzech wilkach, co rozszarpały węglarzowi matkę; katechizm ten w licznych wtedy rozchodził się odpisach. Podobnież, coprawda, zachowywali się niektórzy, bardzo wtedy popularni członkowie francuskiej izby deputowanych, pierwowzory braci Niemojowskich. O takiej metodzie szlachetny generał Lamarque, też deputowany, lecz wdający się osobiście z narażeniem życia w spółczesne najśmielsze przedsięwzięcia spiskowe paryskie, wypowiadał, w swych poufnych z dnia na dzień zapiskach, następujące, żołnierską ostrością cechowane uwagi: „Żywię wstręt do ludzi, podniecających gorącą młodzież a potem opuszczających ją w potrzebie. Kiedy kazałem iść do ataku moim bataljonom, szedłem razem z niemi. Podobnież w akcji przeciw rządowi pragnę dzielić zwycięstwo lub klęskę; śmierć na szafocie bywa rzeczą chwalebną".

Co się tyczy bliższych szczegółów samego przewrotu, dokona-

nego latem 1820 w loży poznańskiej, niełacno zestawić ściśle jego przebiegu z rozlicznych, sprzecznych w wielu punktach, zeznań śledczych i świadectw pamiętnikarskich, pochodzących od spółuczestników, zainteresowanych, każdy na swój sposób, w odmiennem przedstawieniu istotnego toku wypadków. Tyle pewna, że *spiritus movens* był tu Prądzyński, wziąwszy sobie głównie do pomocy generała Umińskiego. Na posiedzeniu lożowem, odbytem wtedy w Poznaniu w mieszkaniu Sczanieckiego na Grobli, Umiński, sprowadzony przez Prądzyńskiego, przyjęty został do loży. Oprócz nich trzech obecny był jeszcze na tem zebraniu Adam Morawski, były sędzia trybunału poznańskiego, a także, jak się zdaje, lub może na którem najbliższem posiedzeniu następnem, Maciej Mielżyński i Józef Krzyżanowski. Pod wrażeniem krytycznych ostrzeżeń i nowatorskiej zachęty Prądzyńskiego, postanowione zostało: usamowolnić się od Wolnomularstwa narodowego warszawskiego; założyć samodzielny związek poznański pod nazwą Towarzystwa kosynierów; zrzucić godło Aleksandra i zastąpić go Kościuszką; znieść wszelkie formy i rytuały wolnomularskie a zastosować natomiast wzory węglarskie; znieść, między innemi, przy przyjmowaniu członków, pytajnikowe hasła masońskie i na ich miejsce używać pewnych umówionych sposobów poznawczych przy podaniu dłoni; znieść loże i na ich miejsce ustanowić podział węglarski na gminy; znieść stopnie potrójne i zaprowadzić pełne zrównanie wszystkich członków; władzę ustawodawczą i dozorczą złożyć w ręce zwoływanych perjodycznie zgromadzeń ogólnych, stanowiących o wyborze naczelnika, afiljacji, krzewieniu oraz akcji czynnej Towarzystwa. Ustalona została forma przysięgi, jak się zdaje, bardzo podobna do późniejszej przysięgi Towarzystwa patrjotycznego, której tamta służyła za wzór; zostały też podobno ułożone i spisane jakieś artykułowane statuty. Te statuty Towarzystwa kosynierów nie dochowały się, rzecz dość dziwna, ani w cało-

ści, ani w części, ani nawet w wiarogodnym wyciągu zeznawczym. W późniejszem śledztwie sądowem pruskiem w tej sprawie niema o nich prawie mowy. Redakcję ich zwalił Umiński w swoich zeznaniach na nieżyjącego już wtedy Adama Morawskiego. Najpewniej owe organizacyjne przepisy „kosynierskie“ poznańskie, o ile wogóle istniały w mniej lub więcej ścisłej postaci statutowej, były redagowane zbiorowo, prawdopodobnie z udziałem samego Umińskiego. Pierwszym naczelnikiem Towarzystwa kosynierów obrano Stanisława Mielżyńskiego z Pawłowic, niegdyś generała brygady w armji Księstwa Warszawskiego; po nim naczelnictwo objął Umiński. O dalszych czynnościach kosynierów poznańskich mniej jeszcze wiadomo. W samem W. Księstwie krzewienie szło dość słabo. Są ślady niejakich stosunków ze związkami tajnemi zagranicą, bardzo zresztą nieokreślonych i luźnych, między innemi z karbonaryzmem włoskim. Pośredniczył tu głównie były dzielny major huzarów t. zw. „złotych“ Księstwa Warszawskiego, gdzie służył pod Umińskim jako dowódca tego pułku, Onufry Radoński, zamożny obywatel, właściciel dóbr w Poznańskiem i Królestwie. Człek poczciwy z gruntu, patrjota szczery, lecz bardzo ograniczona głowa, po ustąpieniu z wojska w stopniu pułkownika, nie mogąc usiedzieć bezczynnie na wsi, wyższych szukał zatrudnień, bywał, jak się rzekło, miłym gościem w *Polonii* berlińskiej, starał się przez Zajączka o szambelaństwo przy królu polskim Aleksandrze, a gdy to się nie powiodło, został szambelanem króla pruskiego Fryderyka-Wilhelma. Pośrodku, wybrawszy się pod koniec 1818 na wojaże, obnosił po świecie szlachecką fantazję; chciał w Rzymie wstąpić do kapucynów, lecz się rozmyślił i w Neapolu wstąpił do karbonarów. Zapalił się do tajemniczych poczynań węglarskich, zapragnął do własnego przeszczepić je kraju, przyczynić się do wyzwolenia wraz Włoch i Polski, a dostał się oczywiście wnet w ręce pętających się po wentach szpiegów austrjackich. Był obecny

przy rewolucji neapolitańskiej 1820 i planował sprowadzić jej na pomoc legję polską i generała Chłopickiego, co wszystko, rzecz prosta, zawczasu dochodziło do wiadomości władz rządowych wiedeńskich i rosyjskich. Radoński miał liczne stosunki śród wielkopolan i kaliszan, a zarazem przyjaźnił się i w żywej był korespondencji z Wierzbołowiczem w Warszawie. Skądinąd znów są wskazówki, że figura tak podejrzana jak Kalinowski, po swojej ucieczce z Wrocławia, kręcił się w Poznańskiem śród uczestników Towarzystwa kosynierów, cieszył się ich zaufaniem i opieką, był przez nich wyprawiony zagranicę, i później jeszcze utrzymywał z nimi stosunki i wyłudzał od nich zapomogi pieniężne. W ogólności, to wszystko pozostaje dotychczas dosyć niejasnem. W każdym razie, zapowiedziana z takim hałasem akcja „kosynierska", w przeciągu całego przez rok blisko odrębnego trwania tego stowarzyszenia, była w istocie równie błahą, jak napozór była ostro i obiecująco założoną. Wypływało to z samego niezdrowego punktu wyjścia. W gruncie rzeczy bowiem cała ta pochopna i podrzędna akcja poznańska nietyle wszak została podjęta sama dla siebie, ile dla dostarczenia jej sprawcom tytułu, albo raczej pozoru do wpływania na genetyczną i środkową robotę warszawską Łukasińskiego.

Łukasiński, jak wyżej wyjaśniono, pokrzyżował zrazu te zamiary w sposób radykalny. Naciskany już wtedy przez zbieg zaznaczonych okoliczności niepomyślnych bądź lokalnej bądź ogólniejszej natury, odebrawszy na dobitkę wiadomość o utworzeniu Towarzystwa kosynierów, zdecydował się ostatecznie na formalne zwinięcie Wolnomularstwa narodowego jesienią 1820. Zachował przecież najściślejsze jego jądro, skąd myślał, na własną znowuż rękę, w sposobniejszej porze i celowszej postaci, wyłonić wtórną organizację, lepiej przystosowaną do trudnych warunków krajowych i wymagań sprawy narodowej. Ale z tamtej strony poznań-

skiej nie dano bynajmniej za wygranę. Nie zostawiono go w spokoju, nie pozwolono na dojrzenie jego myśli. Przeczekano jeszcze kilka miesięcy, poczem, z wiosną 1821, imieniem Towarzystwa kosynierów zgłoszono się wprost do Warszawy z ponowną inicjatywą związkową, z której wyjść miała nowa formacja Towarzystwa patrjotycznego.

W tem brzemiennem w skutki wystąpieniu, wysunięty został do odegrania roli głównej naczelnik Towarzystwa kosynierów, generał Umiński. Użył go tym razem w Warszawie, jak poprzednio w Poznaniu, Prądzyński, „gdyż on — wedle świadectwa Łukasińskiego — był w przyjaźni z Umińskim i ten na zdaniu jego niezmiernie polegał". Jan Nepomucen Umiński, syn starosty Hilarego, liczył wtedy lat około pięćdziesięciu. Urodzony w Smolicach powiatu krobskiego w Wielkopolsce, miał podobno młodym chłopcem już w 1794 służyć wojskowo podczas wyprawy wielkopolskiej Dąbrowskiego, a nawet adjutantować z ochoty przy Madalińskim. Chował się potem w Dreźnie, gdzie stykał się z emigracją; później przemieszkiwał w Berlinie, gdzie bywał częstym gościem w domu Antoniego Radziwiłła. Po śmierci ojca odziedziczył spory majątek, który jednak niebawem hulaszczym sposobem życia w znacznej części wyszastał. Z końcem 1806, po zjawieniu się Francuzów, należał do najgorętszych działaczów powstania przeciw Prusakom i uczestniczył żwawo w organizacji tworzących się wojsk polskich. Podczas pobytu Napoleona w Poznaniu dostał komendę formowanej przy cesarzu przybocznej gwardji honorowej polskiej. Sam następnie, zebrawszy oddział jazdy w paręset koni, w stopniu szefa szwadronu uczestniczył pod Dąbrowskim w najbliższych z Prusakami utarczkach, walczył pod Gdańskiem, i w początku 1807 pod Tczewem wpadł do niewoli pruskiej. W myśl ogólnej drakońskiej zapowiedzi królewskiej pruskiej, jako poddany, wzięty z bronią w ręku, był zagro-

żony wyrokiem śmierci. Poradził sobie wszakże, składając na ręce generała Mansteina deklarację, iż „jedynie pod przymusem uczestniczył w rewolucji". Dzięki temu nietylko został ułaskawiony przez Fryderyka-Wilhelma III, lecz nawet miał zostać wypuszczony na wolność, gdyż obiecywał w takim razie „oddziaływać na wojska powstańcze" w interesie pruskim. Jednakowoż, skutkiem sprzeciwu dyrektora policji Grunera i ministra Vossa, zatrzymany był w areszcie, zrazu w Gdańsku, potem, po osaczeniu miasta przez Francuzów, w Rydze. Renomista pierwszorzędny, niedościgły w samochwalczem mijaniu się z prawdą, potrafi później z tego niezaszczytnego epizodu ukuć sobie jeden z tytułów do patrjotycznego bohaterstwa. Uwolniony po pokoju tylżyckim, zaciągnął się do wojska Księstwa Warszawskiego, jako major 5. pułku strzelców konnych. W kampanji austrjackiej 1809 dosłużył się pułkownikowstwa i dostał dowództwo nowego pułku 10. huzarów „złotych". W kampanji rosyjskiej 1812, pod komendą generała Montbruna, dowodził brygadą, mając pod sobą, oprócz własnego pułku, jeden doborowy pułk pruski t. zw. „trupich główek" oraz regiment jazdy wirtemberskiej. Otrzymał legję honorową za Możajsk, był w Moskwie. Po opuszczeniu Warszawy w 1813, towarzyszył ks. Józefowi Poniatowskiemu do Krakowa, był przy dokonanej tam organizacji pułku jazdy krakusów i następnie na ich czele odznaczył się w kampanji saskiej t. r., służąc w straży tylnej w stopniu generała brygady, aż w bitwie pod Lipskiem dostał się do niewoli rosyjskiej. Uwolniony w roku następnym, udał się do Warszawy, wstąpił do tworzącej się armji Królestwa Polskiego, otrzymał brygadę strzelców konnych, a ponadto, w zastępstwie generała Sułkowskiego, powołanego wtedy do Petersburga jako generał-adjutant Aleksandra, objął tymczasowo dowództwo jego organizującej się dywizji, rozłożonej w Łowiczu. Skutkiem związanej z tą komendą zastępczą brudnej afery, o której wnet będzie mowa, zmuszony był już we wrześniu

1815 wnieść podanie o dymisję, udzieloną mu w grudniu t. r. przez w. ks. Konstantego w formie upokarzającej i bez pensji, pomimo stopnia i kilkoletniej służby czynnej. Powróciwszy do Smolic, zgłosił optację na poddaństwo pruskie i złożył w 1820 przysięgę wiernopoddańczą Fryderykowi-Wilhelmowi III. Ożeniony z Magdaleną Gembard, został wdowcem w październiku 1821. Z powodu niniejszych swoich czynności związkowych, długo nietykany wcale przez nader względne dlań władze pruskie, był w następstwie dopiero, na skutek kompromitujących go zeznań warszawskich 1826, pod naciskiem tamecznego komitetu śledczego, pociągnięty do odpowiedzialności przez rząd pruski, aresztowany w lutym t. r., zamknięty w twierdzy toruńskiej, skąd w lipcu t. r. był chwilowo sprowadzony na konfrontację do Warszawy. Po długiej indagacji przed inkwizytorjatem toruńskim, został skazany wyrokiem sądu ziemiańskiego w Poznaniu, w październiku 1827, za „uczestnictwo do zakazanych towarzystw", na sześcioletnie zamknięcie w fortecy, licząc termin kary od stycznia 1827. Trzymany w Głogowie na warunkach wyjątkowo dogodnych, miał możność, siedząc w więzieniu, ogłosić drukiem pismo, gdzie w wygórowanych wyrazach wystawiał czyny swoje wojenne podczas kampanji saskiej. Z ulg więziennych, udzielonych sobie bardzo łaskawie przez władze pruskie, skorzystał do ucieczki z fortecy na wiadomość o wybuchu rewolucji listopadowej. Przybył do Warszawy w lutym 1831, podczas bitwy grochowskiej; wszedł do wojska w stopniu generała dywizji jako dowódca korpusu jazdy; uczestniczył w całej następnej kampanji rewolucyjnej. Nietyle jednak odznaczył się wówczas talentem strategicznym, ile wieszaniem osób podejrzanych o szpiegostwo, oryginalnym sposobem puszczania swej jazdy na „pohulanie" po miasteczkach polskich, i redagowanemi własnoręcznie artykułami z placu boju do Kurjera Polskiego, gdzie nie żałował pochwalnego opisu własnych czynów walecznych.

Po bitwie ostrołęckiej w maju t. r. pozbawiony został dowództwa korpusu. Po upadku rewolucji udał się do Paryża, gdzie odgrywał początkowo rolę dość wydatną śród emigracji polskiej, zwłaszcza na skrajniejszem jej skrzydle, z niejednokrotną zresztą partyjną zmianą frontu. Wydawał tam liczne pisma wojskowo-polityczne, oświetlające ludzi i rzeczy upadłej rewolucji. W tej poczytnej swego czasu, a rzeczowo niepoważnej produkcji publicystycznej, celował pewnym talentem literackim a większą jeszcze krzykliwością stronniczą i namiętnością osobistą.

Rola Umińskiego w rozważanym tutaj okresie jego działalności związkowej, jako naczelnika Towarzystwa kosynierów i spółtwórcy Towarzystwa patrjotycznego, wydaje się co najmniej dosyć niejasną. Wynikało to zresztą już z samej bardzo mętnej natury tego człowieka. Był nie bez zdolności, choć raczej w słowie i piśmie niż w czynie, po swojemu wykształcony, wygadany, wypisany, ale charakter niewątpliwie nader lichego, jeśli nie wprost nikczemnego gatunku. Naogół, ile sądzić można, już nawet po strąceniu na jego dobro kilku lepszych porywów żarliwości i poświęcenia dla sprawy narodowej, kilku dzielniejszych, kwestjonowanych zresztą skądinąd, czynów wojennych, wypada powziąć o nim mniemanie nawskroś ujemne, badając nieco bliżej jego życie, działalność, pisma, a polegając na świadectwie ludzi, którzy go znali najlepiej. Był to, pod żołnierską powłoką krewkiego rębajły, dość pospolity typ sprytnego i rzutkiego awanturnika politycznego, trochę karjerowicz, więcej rycerz przemysłu, przeobrażony dawny krętacz sejmikowy *redivivus*, w szlifach generalskich i karbonarskim stroju, uganiający się za wpływami i tanią popularnością, i to przeważnie nietyle nawet dla wyższej jakiejś ambicji, ile dla pospolitych celów osobistych. Takie też najfatalniejsze świadectwo wystawił mu nikt inny, jeno sam Prądzyński, zbliżony doń onego czasu najściślej i używający go za główne narzę-

dzie w niniejszem przesileniu związkowem. „W ręku Umińskiego znajdowały się pieniądze, przeznaczone na organizację dywizji (powierzonej czasowo jego dowództwu); przegrał je w karty. W. książę dał mu termin na zwrócenie skarbowych pieniędzy. Pani Wąsowiczowa (Potocka), dama lubo z natury oszczędna, przecież ratując w tym razie honor polskiego generała, pożyczyła Umińskiemu znaczną kwotę. Ale ten w skutku tej całej awantury musiał opuścić służbę wojskową". Niedość na tem: Umiński, aby się pokryć w opinji, rozpuścił pogłoskę, jakoby ustępował z wojska, nie chcąc służyć pod Rożnieckim, skompromitowanym przez niewłaściwe swe zachowanie się w bitwie pod Lipskiem. Gdy zaś Rożniecki posłał mu sekundantów, generałów Izydora Krasińskiego i Stanisława Potockiego, Umiński wyparł się wszystkiego i nie stanął. Mimo to umiał wyjść z tej szpetnej afery z popularnem imieniem przeciwnika Rożnieckiego i w. ks. Konstantego. „Był to człowiek zupełnie zły. Piękny majątek po rodzicach przejadł, przepił, przehulał; sukcesja po bracie utonęła także w tej otchłani. Gdy stracił majątek i posadę w wojsku, puścił się na przemysł. Pożyczał, gdzie co mógł wykrzyczeć, wyłudzić, i z gracza, jakim był dotąd, stał się skończonym szulerem... Ja sam wiem z dokładnością, jak na licznem zgromadzeniu u Michała Mycielskiego, na którem był Chłopicki i ks. Antoni Jabłonowski, gdy się bawiono grą, złapano Umińskiego, używającego fałszywych kości. Odtąd gotów był chwytać się wszystkiego, coby mogło sprowadzić polityczne wstrząśnienia, zapomocąby których mógł znowu przyjść do intraty i znaczenia. Takie wstrząśnienia zapowiadały tajemne związki: Umiński stał się ich najgorliwszym podżegaczem". Dodaje nadobitkę do tej niweczącej charakterystyki Prądzyński, że w kołach wojskowych podawano w wątpliwość nawet odwagę Umińskiego; że w kampanji 1813 „uważaliśmy już wtedy, iż jego zachowanie się naprzeciw nieprzyjaciela było daleko ostrożniejsze, niż należało wnosić po jego

charakterze gwałtownie impetycznym"; że miał „zdolności nader ograniczone a męstwo podejrzane"; że był „łgarz i burda", że jego samego zarwał na kilka tysięcy złp., że „wzniecał on we mnie wstręt i oddalenie". Owóż po tem wszystkiem, choćby tylko część powyższych rewelacyj Prądzyńskiego odpowiadała dosłownie rzeczywistości, rodzić się musi proste pytanie: jakim sposobem on mógł człowieka podobnej próby, o którego nikczemności tak dokładnie był przeświadczony, wysunąć rozmyślnie na czoło tak doniosłej i odpowiedzialnej, tajnej roboty związkowej? I niedość na tem, jakże on mógł później jeszcze, za rewolucji listopadowej, przyjaźnić się z nim, promować go, schlebiać mu, temuż, mianemu za tchórza, durnia i łotra Umińskiemu, widokiem zyskania napoleońskich wawrzynów, „okrycia się wiekopomną sławą zbawiciela Polski" i, co główna, zdobycia buławy hetmańskiej, naczelnego po Skrzyneckim dowództwa? W odpowiedzi na to nieuniknione, samo przez się nasuwające się pytanie, usiłował w następstwie tłumaczyć się Prądzyński, iż zmuszony był nie oglądać się na lichotę narzędzia, mając na oku wyższy cel publiczny. Tłumaczenie nic nie warte, i to dla dwóch kapitalnych powodów. Naprzód, jak stwierdzono, nie o pobudki dobra publicznego, ale rywalizacji osobistej chodziło tu przedewszystkiem, o postawienie swej kreatury na czele związku, jak potem na czele armji. Zaś następnie, co najważniejsza, tam nawet, tam właśnie, gdzie jest w grze rzecz publiczna, choćby i wypadało z konieczności rozlicznych używać żywiołów, nigdy przecież, pod żadnym pozorem, nie wolno w ich doborze zejść poniżej pewnego obowiązującego poziomu moralnego, nie wolno nigdy, dla żadnych względów aktualnych, świadomie zapominać, że wartość użytych instrumentów ludzkich jest wagi najpierwszej, decydującej, dla wartości samego podejmowanego dzieła.

Wiosną 1821 Umiński przybył do Warszawy (28 kwietnia),









1. Umiński. 2. Morawski. 3. Cichowski. 4. Kiciński.

„w prywatnych interesach świętojańskich", t. j. dla spłacenia pani Annie Wąsowiczowej - Potockiej tysiąca dukatów, wypożyczonych od niej przed pięciu laty dla zatarcia tamtej brzydkiej afery sprzeniewierzonych funduszów wojskowych. Za jednym zamachem, przy tej dość niewłaściwej okazji, miała zostać załatwiona gotowana już oddawna przez Prądzyńskiego kapitalna sprawa przekształcenia związku warszawskiego i ujęcia go w swoje ręce. Rzecz cała niezawodnie z góry była ułożona pomiędzy Umińskim a Prądzyńskim. Uprzedzono zawczasu i przygotowano w sposób odpowiedni ściślejsze grono osób, do nich obu zbliżonych, a przeznaczonych do odegrania mniej lub więcej wybitnej roli w doniosłej akcji niniejszej. Naprzód więc sprowadzony został Teodor Morawski, wyobrażający życzliwą partję kaliską, a siedzący od niedawna na gospodarce w swoim majątku Dąbrówce w Sieradzkiem, odkąd po zwinięciu Orła Białego był zmuszony zawiesić działalność publicystyczną. Przybył on teraz razem z Umińskim do Warszawy i ściągnął tu natychmiast byłego swego współredaktora, Brunona Kicińskiego, który po sprzedaży drukarni był podobnież osiadł w swoim majątku Grochowie pod samem miastem. Również wciągnięty został Adolf Cichowski, znany wprawdzie Łukasińskiemu, lecz jeszcze wtedy mniej z nim zażyły, a natomiast „jeden z najbliższych przyjaciół" Morawskiego. Pozyskany też został Aleksander Oborski, który wprawdzie należał do Wolnomularstwa narodowego, ale łatwo dał się pozyskać, gdy Umiński zaraz po przybyciu zgłosił się do niego osobiście z samego rana i, zastawszy go jeszcze w łóżku, zaimponował mu opowieścią o potędze poznańskiego Towarzystwa kosynierów, posiadanych znacznych funduszach, wielkiej „kasie", „związkach wielce znaczących" z wpływowemi w kraju osobami, generałem Kniaziewiczem w Dreźnie, ba, nawet rządem angielskim. Jednocześnie bawił także w Warszawie i zamieszkał obok stancji Umińskiego, w tym samym hotelu Wileń-

skim, Ludwik Sobański, marszałek szlachty powiatu bracławskiego, przybyły tu z Ukrainy w interesach na zjazd świętojański. Dobrze znany Prądzyńskiemu, jako niegdyś uczestnik jego związku Prawdziwych Polaków, został on teraz bez trudu pozyskany przez niego w inny znów sposób, w drodze zręcznej perswazji, powołującej się na restytucyjne zamiary samego monarchy i trafiającej do przekonania bogatego obywatela ukraińskiego, który z dobremi chęciami a małem rozgarnięciem łączył zupełną nieznajomość stosunków Królestwa. „Prądzyński zaproponował mi, — tak objaśniał następnie Sobański — czylibym nie chciał wejść do towarzystwa, które później wielkiem Towarzystwem lub patrjotycznem nazwano, a które miało na celu utrzymanie między Polakami ducha narodowego. Ponieważ mi oświadczył, iż zdaje się być intencją cesarza Aleksandra połączyć prowincje polskie z Królestwem Polskiem, gdyż utworzył korpus litewski, i że wchodząc w zamiary Jego, należy przysposabiać ducha Polaków do tego połączenia, przeto wszedłem do tego towarzystwa".

To wszystko załatwione zostało bądź przed przybyciem Umińskiego, bądź też w dzień jego przyjazdu. Na drugi dzień udał się sam Umiński do znajomego sobie z czasów dawniejszych Wierzbołowicza i zażądał przez niego widzenia się z jego szwagrem Łukasińskim, którego jeszcze nie znał wcale. Poznanie się nastąpiło nazajutrz (30 kwietnia) wieczorem w Alejach Ujazdowskich, skąd udano się do Łazienek. Oprócz nich trzech, Łukasińskiego, Umińskiego, Wierzbołowicza, było obecnych kilka jeszcze osób, sprowadzonych przez generała, Morawski, Cichowski, ukazał się też Prądzyński. Umiński wyraził Łukasińskiemu cel swego przybycia i zażądał wspólnej narady względem przetworzenia warszawskich szczętów związkowych byłego Wolnomularstwa narodowego na nową powszechną organizację, w duchu odmiany dokonanej w Poznaniu przez Towarzystwo kosynierów. Miejsce zejścia się nazna-

czył w Potoku, o ćwierć mili pod Warszawą, na dzień następny, równo ze wschodem słońca. Niewątpliwie to wszystko nie było zgoła na rękę Łukasińskiemu, który ani do „gaskonad" poznańskich wogóle, jak nazywał roboty tamtejsze, ani do Umińskiego w szczególności nie miał zaufania. Dorozumiewał się zresztą, że poza generałem stał jako główny reżyser Prądzyński, z którym oddawna „nie lubiliśmy się, a raczej on mnie nie lubił". Całą tą niespodzianą dywersją Poznańczyków na swoim własnym terenie warszawskim był on zaskoczony znienacka. W dodatku dotkliwie mu brakował najzaufańszy i najpewniejszy doradca, Machnicki, bawiący wtedy u siebie na wsi i właśnie w chwili decyzji stanowczej nieobecny w Warszawie. Ale opierać się było trudno, jeśli nie było niepodobieństwem. Przedewszystkiem nie było czego przeciwstawić skutecznie świeżej i bądź co bądź czynnej organizacji Towarzystwa kosynierów, zgłaszającej się z podobną propozycją do zwiniętej formalnie i bądź co bądź już tylko szczątkowej organizacji Wolnomularstwa narodowego. Daremnie też próbował Łukasiński uchylić lub przynajmniej odroczyć tę narzucaną mu impetycznie przez Umińskiego propozycję, powołując się na odleglejsze widoki wznowienia w przyszłości zwiniętego związku warszawskiego, w okolicznościach pomyślniejszych, pod osłoną wolnomularstwa zwyczajnego. Odparł mu zaraz Umiński, „że poddać się i uznać zwierzchność Wielkiego wschodu, to jest jedno, co opierać się na spróchniałe drzewo. Kłótnie i niezgody zmuszą pewnie rząd do uchylenia wolnomularstwa (zwyczajnego), a zatem łącząc się z niem, podzielimy jego los". Na to istotnie nie było repliki, gdyż ówczesne, coraz głębsze zatargi w łonie Wielkiego wschodu warszawskiego, już po ustąpieniu Platera i Potockiego, a objęciu rządów przez Różnieckiego, nie pozostawiały najlżejszej wątpliwości, że dni całego wolnomularstwa polskiego są policzone. Obstawać tedy przy byłem Wol-

nomularstwie narodowem nie było sposobu. Słowem, nie było innego wyjścia, jak podać rękę spadłej tak znagła obcej inicjatywie, zachowując sobie pokierowanie nią w duchu możliwie najwłaściwszym. „Nie czas zatrzymywać łódkę, — pisał potem Łukasiński z powodu niniejszej raptownej interwencji Umińskiego — którą prąd wody unosi. Sądziłem nawet, że jest moją powinnością wejść tam i wprowadzić niektóre światlejsze i pełne umiarkowania osoby, aby utrzymać Wielkopolanów mocą perswazji, a tem samem zasłonić nas wszystkich od odpowiedzialności, która nad nami wisiała".

Jak było umówione, nazajutrz 1 maja 1821, o wschodzie słońca zebrano się w Potoku. Łukasiński przyjechał dorożką razem z podpułkownikiem Kozakowskim, Szreder nieco później nadszedł piechotą, Wierzbołowicz nie zjawił się wcale, wymawiając się obowiązkami służbowemi. Naprzeciw tych trzech przedstawicieli organizacji dawnej, zgromadziła się podwójna liczba „nowatorów", Prądzyński, Morawski, Kiciński, Sobański, Cichowski, Oborski. Ostatni przybył Umiński. Dał on na siebie czekać, bo widocznie sztyftował się starannie w hotelu, aby wystąpić godnie w swej roli naczelnikowskiej. Stawił się też w Potoku dopiero między 8 a 9 rano i z właściwą sobie teatralnością, podwójnie niedorzeczną w tym wypadku, gdzie oczywiście była nakazana jak największa ostrożność, zjawił się na dzielnym białym koniu, i okazałym, jaskrawym strojem, karmazynową furażerką czworograniastą krakowską, z upodobaniem zwracał na siebie uwagę licznej publiczności, podążającej na Bielany o późnej już godzinie pięknego majowego poranka. Łukasiński zaraz zwrócił uwagę Oborskiego, że ta niewczesna wystawność generała może zwrócić uwagę policji. Ułożono tedy upozorować zebranie przygotowaniem do pojedynku między Prądzyńskim a Kozakowskim, których niechęć wzajemna skutkiem zatargów służbowych w kwatermistrzostwie była powszech-

nie znana, i udać się do lasku bielańskiego, zwykłego wtedy miejsca rozpraw honorowych. Po drodze spotkano przypadkiem na Bielanach obywatela z Kieleckiego, Hermolausa Jordana, czyli właściwie Gordona, byłego kapitana gwardji napoleońskiej, potem podpułkownika armji Księstwa Warszawskiego. Prądzyński, który oddawna był z nim w zażyłości, niedługo myśląc, zabrał go z sobą, całkiem nieprzygotowanego, jako jednego więcej adherenta. „Unikając oczów ludzi, udaliśmy się w najgęstsze krzaki lasku bielańskiego", opodal klasztoru Kamedułów. Tu skupiono się kołem. Na jedenastu przytomnych, których obecność daje się stwierdzić z pewnością, Łukasiński mógł całkowicie liczyć tylko na dwóch, Kozakowskiego i Szredera, gdy natomiast ze strony przeciwnej było przy Umińskim siedmiu: Prądzyński, Morawski, Kiciński, Sobański, Cichowski, Oborski i Jordan. Umiński wystąpił przed koło z „pompatyczną, pełną patrjotyzmu przemową", w „której wystawił potrzebę konieczną (nowego) związku i potrzebę połączenia związku, w W. Księstwie Poznańskiem istniejącego, z członkami w Królestwie Polskiem będącymi. Dalej, że rytuał nasz, jako mający popiersie Najjaśniejszego Pana za godło, jeszcze teraz nie jest stosowany dla W. Księstwa Poznańskiego, jako i Galicji; że owszem, przyjmując portret Kościuszki, jak to uczyniono w Księstwie Poznańskiem, zaspokoi się najlepiej nowoprzybywających członków. Wkońcu uwiadomił nas generał, że przywiózł przysięgę, w związku poznańskim używaną". Zdaje się jednak, że w powyższem przemówieniu generała, ognistego mówcy, znalazły się także, obok samej „pompy", niektóre wyższe i gorętsze akcenty, trafiające do polskiego serca wszystkich zgromadzonych. Następnie Morawski wyjął z kieszeni t. zw. ustawę Towarzystwa kosynierów, spisaną nader drobnem pismem na półarkusiku małego formatu niezłamanym, a mieszczącą w sobie zasadniczą rotę przysięgi związkowej. „Dalej dobył jeden z przyby-

łych z generałem, Morawski czy Prądzyński,... medaljon Kościuszki formy owalnej, z żelaza lany, oraz czarną pochewkę, z której sterczał, jak mi się zdawało, żelaziec noża prostego stołowego zardzewiały, który wszakże w odczytanej przysiędze nazwany był sztyletem. Wkońcu dobył Prądzyński swej szpady z pochwy i utkwił ją końcem w ziemi w kole obok generała Umińskiego, gdzie w jej rękojeści ustawiony został ów medaljon, nóż zaś, czyli tak zwany sztylet, dobyto z pochew i oddano go generałowi, który go podczas odczytania przysięgi w ręce podniesionej trzymał". Morawski, z onej statutowej kartki kosynierskiej, odczytał na głos przysięgę następującą: „Przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny i ręczę słowem honoru, że użyję wszelkich sił moich do wskrzeszenia mojej nieszczęśliwej lecz lubej Matki, że poświęcę dla Jej wolności i niepodległości nietylko mój majątek, ale nawet i życie. Nie zdradzę i nie wyjawię nikomu tajemnic, które mi są i jeszcze będą powierzone, lecz przeciwnie, starać się będę zawsze przykładać do powiększenia pomyślności Towarzystwa. Przyrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom Towarzystwa, już istniejącym, i tym, które później ustanowione będą. Bez względu na żadne okoliczności nie będę oszczędzać krwi, nietylko zdrajcy, ale i każdego, któryby działał przeciwko dobru mojej Ojczyzny. Gdybym w przypadku został zdradzonym albo odkrytym, wolę raczej utracić życie, aniżeli zdradzić tajemnicę albo wydać osoby do Towarzystwa należące. Nakoniec przyrzekam nie trzymać przy sobie żadnych papierów, tyczących się Towarzystwa, a tem mniej takowych, w którychby imiona osób były wzmiankowane, chybaby mi to było przez zwierzchność moją poleconem. Gdybym się dopuścił złamania tej najświętszej przysięgi, wykonanej w obliczu Najwyższej Istności, niech mnie jako zbrodniarza spotka śmierć najokropniejsza, niech imię moje, przechodząc z ust do ust, potomności podanem zostanie, niech ciało moje na pastwę drapieżnym zwie-

rzętom wyrzuconem będzie. Taką nagrodę niechaj otrzyma czyn mój ohydny, żebym się stał przykładem dla wszystkich tych, którzyby śmieli wstępować w me ślady. Wzywam Boga na świadka, a wy, cienie Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Poniatowskiego, udzielcie mi Waszego sposobu myślenia, abym mógł zostać stałym w mem przedsięwzięciu". Po zakończonem odczytaniu zapytał Umiński zebranych, czy przysięgę niniejszą przyjmują; „a gdy się dało słyszeć kilka głosów, — zatem większość zachowała milczenie — że przyjmujemy, powiedział generał, że nasze oświadczenie przyjmuje tak, jakgdybyśmy osobiście i pojedyńczo tę przysięgę wykonali". Akt ten przysięgi stanowił zarazem akt zawiązania nowego towarzystwa w samej zasadzie, nie przesądzając jeszcze atoli jego właściwego kształtu, rządu i czynności. Na tem narazie poprzestano, pożegnano się, wyznaczając sobie spotkanie tegoż dnia wieczorem dla naradzenia się w dalszych najważniejszych przedmiotach organizacyjnych.

Istotnie, wieczorem 1 maja 1821, zebrano się na pierwszą szczegółową naradę organizacyjną w mieszkaniu Franciszka Kozakowskiego przy ulicy Zakroczymskiej. Oprócz jedenastu uczestników rannego koła bielańskiego, stawili się tutaj Wierzbołowicz i Dobrogoyski. Zresztą, pod koniec posiedzenia, nadeszło kilku jeszcze innych byłych członków Wolnomularstwa narodowego, którym, jak się zdaje, sposobem dość nieostrożnym, pozwolono asystować przy części rozpraw. Przewodniczył i tym razem Umiński. Była mowa o celach najogólniejszych, stawianych sobie przez zawiązaną wspólnemi siłami Wielkopolski i Królestwa nową organizację. Jednomyślnie pojmowano ją w ten sposób, iż miała w końcowym wyniku prowadzić przedewszystkiem do pełnej odnowy narodowej, do zjednoczenia rozdartych ziem polskich. Co do środków wykonawczych, mających prowadzić do tego celu, oraz co do samej postaci jego urzeczywistnienia w najpomyślniejszym wypad-

ku, nie było natomiast ustalonej jedności, ani nawet jasności poglądów. Rozbieżność ideowa pod tym względem tem bardziej była wyraźną, że, obok wyższej a odleglejszej sprawy restytucyjnej, dawniejszym uczestnikom warszawskim leżała również na sercu bardziej aktualna, choć w porównaniu z tamtą stosunkowo podrzędna, sprawa konstytucyjna, polegająca na nieodbitej konieczności powstrzymania dalszych pogwałceń ustawodawczych w samem Królestwie Polskiem. Narazie jednak, po krótkiem a dość ostrem starciu się opinji, zwłaszcza między Łukasińskim a Umińskim, bliższy rozbiór tych wielkich zagadnień odłożono do późniejszej pory. Tymczasem przystąpiono do szczegółowych rozpraw organizacyjnych. Punkt wyjścia dyskusji stanowiła sprawa pogodzenia statutów poznańskiego Towarzystwa kosynierów, skąd była wyjęta uczyniona na Bielanach przysięga, z dotychczasowem urządzeniem Wolnomularstwa narodowego warszawskiego. Była wprawdzie w zasadzie zgoda na połączenie obu związków i utworzenie z nich jednej organizacji powszechniejszego zakroju. Ale jaką właściwie postać miała przybrać ta organizacja, wedle tamecznych przeważnie, czy tutejszych wzorów, a tem samem pod czyim kierowniczym miała zostawać wpływem, w tym względzie była różnica zdań zupełna. A w tem mianowicie było wszak sedno rzeczy. Najpierwsza kwestja sporna, jaką natychmiast podniesiono na tem posiedzeniu, a najdonioślejsza zarazem dla dalszych losów przedsięwzięcia związkowego, polegała na tem: czy potrzebna jest dla tworzonego związku stała naczelna władza centralna w Warszawie? Umiński uznawał to za bezwarunkowo konieczne, oświadczając, „że bez podobnej władzy nie byłoby jedności, że związek W. Księstwa Poznańskiego jedynie pod tym warunkiem, iż ustanowioną zostanie podobna władza, połączyć się zechce ze związkiem tutejszym".

Łukasiński zrazu sprzeciwił się temu stanowczo. Powodowały

nim widocznie dwa głównie względy. Naprzód, nie miał on jeszcze bynajmniej zaufania do całego, tak niespodzianie narzuconego mu przedsięwzięcia; powtóre zaś, wobec przewagi liczebnej obcych mu żywiołów, śród obradującego zgromadzenia, musiał obawiać się doraźnej majoryzacji w składzie owej projektowanej władzy centralnej. „Oświadczyłem zaraz, — opowiada Łukasiński — że ten komitet, te reprezentacje nie zdają mi się, i że lepiejby było, aby był jeden Naczelnik... Lecz prawie wszyscy obecni uznali to za wczesnym wnioskiem, a generał Umiński odpowiedział, że nad tem będziemy mieli czas później naradzić się... Potem... wnosiłem znowu mój projekt obrania Naczelnika. Prądzyński odpowiedział mi na to, że naczelnik Towarzystwa uważany być powinien jako naczelnik rewolucji, a zatem tę dostojność musi posiadać znakomita osoba. Kiedy po śmierci Dąbrowskiego i Kościuszki już nam nikt nie pozostaje taki, któryby mógł posiadać zaufanie narodu, lepiej więc nie stanowić urzędu, kiedy go niema komu oddać. Ja mu na to zarzuciłem, że mamy jeszcze generała Kniaziewicza: ...nie miał co na to odpowiedzieć". Umiński, któremu podobny obrót dyskusji musiał być niemiły, gdyż zapewne pretendował osobiście na naczelnikostwo, pośpieszył zaznaczyć, że on sam już wprzódy usiłował pozyskać do swego związku Franciszka Paszkowskiego, zamieszkałego w Krakowie, byłego generała brygady Księstwa Warszawskiego, byłego też kompana Szaniawskiego i Horodyskiego, a ostatnio członka Komitetu wojskowego, lecz otrzymał od niego odmowę. Dodał też, że nie może być mowy o generale Kosińskim, z którym zresztą sam był w stosunkach najgorszych, bo w zasłużonej u niego pogardzie, gdyż ten jakoby skompromitował się wobec narodu swoim, rzekomo niepatrjotycznym udziałem w podejmowanych przed kilku laty rządowych projektach berlińskich formacji wojskowej polsko-pruskiej w Poznańskiem, jakkolwiek Kosiński podówczas już był usunął się od wszelkiego w tych robotach udziału

i na własne żądanie otrzymał dymisję z armji pruskiej. Wreszcie, nie ośmielając się podnosić zarzutu przeciw Kniaziewiczowi, obiecał wprawdzie zająć się osobiście jakowemś z nim porozumieniem się, lecz zanim to będzie mogło nastąpić, domagał się niezwłocznego ustanowienia zbiorowej władzy naczelnej w Warszawie. Poczem przystąpił wprost do głosowania w sprawie zaprowadzenia lub odrzucenia takiej władzy, sam odbierając głosy od obecnych. Okazało się, że jeden tylko Kozakowski przyłączył się do opozycji Łukasińskiego, zaś jedenaście głosów pozostałych oświadczyło się za komitetem. Uchwalono tedy ustanowić Komitet centralny warszawski i obrać natychmiast jego skład w liczbie siedmiu członków, nadto, na wniosek Łukasińskiego, z prawem dobierania „jeszcze aż do trzech osób, służących do zastąpienia tych, którymby jakie okoliczności broniły przybyć na prace". Należy zaznaczyć, że co do charakteru i znaczenia owych trzech nadzwyczajnych członków „dobieranych", istnieje pewna, widocznie całkiem świadoma niejasność we wszystkich, dotyczących tego szczegółu, świadectwach zeznawczych, złożonych następnie w drodze indagacyjnej przez założycieli Towarzystwa patrjotycznego. Niejakie światło w tym względzie rzuca pewien, być może odnoszący się właśnie do tego punktu, ustęp późniejszych zapisek schlüsselburskich Łukasińskiego, gdzie ubocznie wyłuszcza on „dawną swoją myśl zapomocą Towarzystwa zrobić odmianę w rządzie i uspokoić cały kraj, wybierając z senatu i izby poselskiej przynajmniej 3 osoby takie, które mogłyby przedstawić cesarzowi nieszczęsne położenie kraju i prosić odmiany systemu i osób". Liczył przytem mianowicie, „że wojewoda Wybicki... będzie pierwszy; wybór dwóch posłów nie był trudny". W każdym razie, była to obecnie jeszcze kwestja odleglejsza; tymczasem chodzić mogło jedynie o obiór członków zwyczajnych z liczby przytomnych. Wybory te, natychmiast uskutecznione, dały wynik dla obu stron dość niespodziany. Obra-

ni zostali: Wierzbołowicz, jako prezes, Łukasiński, Kozakowski, Szreder, Prądzyński, Morawski, Kiciński, jako członkowie zwyczajni, Sobański widocznie jako prowizorycznie dobrany. Można poniekąd dorozumieć się powodów takiego wyniku: Umiński, naczelnik związku poznańskiego, będąc na wyjezdnem z Warszawy, nie wchodził w rachubę; Oborski, trwożliwej bardzo natury, sam zapewne niebardzo się kwapił do zaszczytów komitetowych; Cichowski nie miał dostatecznej powagi; Jordan, przyczepiony trafunkiem, nie miał żadnych tytułów do obioru. Ponieważ nadto Sobański za parę dni miał wracać do siebie na Ukrainę, przeto stosunek obustronny wewnątrz Komitetu odwracał się nawspak, wbrew przewidywaniu, w ten sposób, że przy Łukasińskim stawały cztery głosy, przy Prądzyńskim trzy. Z obu też stron wnet rozeznano się w głębszem znaczeniu zmienionej tym sposobem sytuacji.

Tymczasem weszła zkolei pod obrady niemniej ważna sprawa podziału terytorjalnego działalności związku, przeznaczonego w swojem założeniu do ogarnięcia całości ziem polskich w granicach dawnej Rzpltej. Postanowiono podzielić Towarzystwo na siedem prowincyj: warzawską, poznańską, litewską, wołyńską, krakowską, lwowską i wojskową. Naczelnictwo nad warszawską uchwalono powierzyć nieobecnemu Węgrzeckiemu, z którym miał w tej mierze porozumieć się Szreder. Ta prowincja właściwie, oprócz Warszawy, winna była obejmować całe Królestwo Polskie w zakresie cywilnym. Naczelnikiem prowincji poznańskiej został oczywiście Umiński, a jego namiestnikiem dotychczasowy jego zastępca w Towarzystwie kosynierów, Józef Krzyżanowski z Pakosławia w Poznańskiem, szwagier Kołaczkowskiego, ongi jednego z założycieli związku Prawdziwych Polaków, a zażyły Prądzyńskiego przyjaciel. W następstwie uchwalono do prowincji poznańskiej, czyli wielkopolskiej, włączyć również województwo kaliskie, wyjmując je

z prowincji warszawskiej. W prowincji litewskiej, czyli wileńskiej, podejmował się rozpocząć działania Oborski, nie biorąc jednak na siebie naczelnictwa. Również w niedość określonym sposobie, choć już z tytułem prezesa prowincjonalnego, obejmował Sobański czynności w prowincji wołyńskiej, mając sobie zostawiony wybór miasta na Wołyniu lub Ukrainie, jako środowiska związkowego tej prowincji. W prowincji, t. j. Rzeczypospolitej krakowskiej, miał działać Jordan, bez żadnych zresztą ściślej określonych zobowiązań ani pełnomocnictw. Dla prowincji lwowskiej, t. j. Galicji, nie miano pod ręką żadnego nawet agenta, a tem mniej naczelnika, i żadnego też w następstwie nie ustanowiono, co odpowiadało całkowicie dotychczasowej, tak wstrzemięźliwej względem Galicji, taktyce Łukasińskiego z czasów Wolnomularstwa narodowego. Prowincja wojskowa obejmowała armję Królestwa Polskiego, jakkolwiek są pewne wskazówki, że winna była sposobem pochodnym ogarniać także poczęści korpus litewski. Tutaj, najwidoczniej, był istotny punkt ciężkości całego związku, tutaj też posterunek najtrudniejszy i najniebezpieczniejszy. Stanął na nim, rzecz prosta, Łukasiński, jedyna dusza bezwzględnie ofiarna śród wszystkich trzynastu obradujących. Wziął naczelnictwo prowincji wojskowej, a tem samem główną odpowiedzialność i główne brzemię narzuconego sobie przez spółzawodników przedsięwzięcia.

W tem miejscu obrad pożegnał zgromadzonych i wyniósł się Umiński. Uznawał on widocznie, że rolę swą spełnił, a najpewniej nie chciał dłużej marnować wieczoru i śpieszył do zielonego stolika, albowiem, jak wyraźnie zaświadcza Prądzyński, dzielny generał, przybywszy do Warszawy dla tak doniosłych robót spiskowych, skorzystał właśnie z niniejszego swego pobytu w stolicy, aby po całych nocach zgrywać się w faraona. Istotnie, choć zabawił w Warszawie jeszcze przez dni kilka (do 6 maja), nie ukazał się już więcej Umiński na żadnej z następnych narad związ-

kowych. Po jego wyjściu Prądzyński i Morawski powrócili do nietkniętych jeszcze porządnie spraw statutowych, tem bardziej teraz dla nich wagi pierwszorzędnej, wobec niepożądanego wyniku wyborów. Morawski odczytał okazywaną już na Bielanach ustawę Towarzystwa kosynierów oraz niektóre projektowane zasady względem przystosowania jej do zakładanego obecnie stowarzyszenia. Zarazem obadwaj, Prądzyński i Morawski, postawili wniosek, iżby „Komitet centralny tak długo miał być tymczasowym, dopókiby, po urządzeniu prowincjów, nie przybyli do Warszawy reprezentanci onych w celu wybrania członków i prezesa Komitetu centralnego stałego". Tu odrazu ujawniła się rdzenna zmiana położenia, wywołana przez nieoczekiwany wynik dokonanych przed chwilą wyborów. Chodziło oczywiście wnioskodawcom o zakwestjonowanie tychże wyborów, o obalenie ich w najbliższej przyszłości w drodze rekursu do związków prowincjonalnych, dokąd oni, jako ludzie bardziej ustosunkowani, mogli łatwiej trafić od Łukasińskiego, słowem o zmajoryzowanie organizacji warszawskiej pośrednim sposobem ustawowym, przez ogół prowincyj, skoro nie dało się tego zrobić sposobem doraźnym, przez samo Poznańskie. Oparł się temu, dla tych samych, tylko odwrotnie uważanych pobudek, Łukasiński. Wyraził zdanie, że skoro raz ustanowiono Komitet, należało mu w tym samym składzie zachować charakter władzy najwyższej stałej; lecz znowuż został przegłosowany. Uchwalono tedy ostatecznie, że obrani na posiedzeniu niniejszem członkowie składają jedynie Komitet centralny tymczasowy, „nie przesądzając jednak prawu reprezentacyjnemu, jakie służyło lożom prowincjonalnym i okręgowym". Wygotowanie pełnej artykułowanej ustawy Towarzystwa zostało zlecone temu Komitetowi, jako najgłówniejsze jego zadanie. Tem samem poniekąd, przez wysunięcie na czoło tej roboty redakcyjnej, została ścieśniona właściwa czynna kompetencja kierownicza Komitetu, który tym

sposobem stawał się przedewszystkiem „tylko komisją do ułożenia ustawy, i z ukończeniem onej powinien był rozejść się i dać miejsce stałej władzy, ustawą oznaczonej". Wysadzony został ściślejszy wydział redakcyjny, z trzech osób, celem przedwstępnego opracowania projektu ustawy i wniesienia go następnie na pełne posiedzenie Komitetu. Do tego wydziału weszli Łukasiński, Morawski i Kiciński. Wypisy, albo wyciągi z przyszłej ustawy, w miarę jej wykończania, miały być dostarczane naczelnikom i komisarzom prowincjonalnym. Tymczasem zaś, ze względu na wyjazd Sobańskiego i Umińskiego z Warszawy już w dniach najbliższych, uchwalono doręczyć im na drogę instrukcję prowizoryczną i dla omówienia tej sprawy najpilniejszej wyznaczono zebranie następne. Zaznaczyć należy, że rzekome statuty Towarzystwa kosynierów, okazywane z rana na Bielanach dla przysięgi, a obecnie wieczorem również przyniesione przez Morawskiego i w całości odczytane, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie były wcale istotną ustawą kosynierską poznańską, lecz zostały dopiero *ad hoc* ułożone w Warszawie, a dla większej powagi przedstawione Łukasińskiemu i towarzyszom, jako obowiązująca i stosowana oddawna w Wielkopolsce ustawa związkowa. Te t. zw. statuty zostały też zaraz, na temże zebraniu wieczornem, odebrane przez Morawskiego z rąk rozczytującego się w nich Szredera. Odtąd wszelki ich ślad zaginął i dosłowne, autentyczne ich brzmienie pozostało po dziś dzień nieznanem.

Drugie to zebranie odbyło się nazajutrz, 2 maja. Śród jakich warunków już wtedy wypadało rozpoczynać robotę, jak trudną i ryzykowną było rzeczą proste zejście się kilku ludzi pod czujnem okiem policji tajnej, o tem daje pojęcie charakterystyczny obrazek tej narady, skreślony przez Łukasińskiego. „Zeszliśmy się... do stancji Prądzyńskiego, — mieszkającego podówczas na Nalewkach, w skrzydle domu, wychodzącego na ogród Krasińskich. Ktoś

z obecnych wniósł, że ostrożność wymaga, aby się nie zgromadzać w domach prywatnych, i że najlepiej byłoby odbywać narady w miejscach publicznych, przynajmniej takie, które bez pisania obejść się mogą. Kiciński, poparłszy rzeczony wniosek, radził udać się na Pragę, obiecując zaprowadzić nas do jednej oberży, gdzie jest mały ogródek wtyle. Dodał przytem, że właśnie przed tą samą oberżą kazał czekać swojej bryczce, gdyż po ukończonej naradzie pojedzie do domu, do Grochowa. Zabraliśmy się więc wszyscy na Pragę, idąc zdaleka po dwóch. Byli wtenczas obecni: Wierzbołowicz, Kozakowski, Prądzyński, Szreder, Kiciński, Sobański, ja; nie przypominam sobie tylko, czy znajdował się z nami Mo awski lub nie. Weszliśmy więc powoli i nie razem do wskazanej sobie oberży i ogródka. Lecz to jednak nie uszło oka panów policjantów; przyszło ich zaraz dwóch patrzeć, co my robić będziemy; jeden z nich wszedł, a drugi został na dziedzińcu, rozmawiając z szynkarką, wypytywał się, co my tu robimy. Szreder, który się spóźnił, wysłuchał tę rozmowę i dał nam znać, że tu jesteśmy uważani, chociaż pomimo jego ostrzeżenia już sami domyśliliśmy się, żeśmy obrali niedogodne dla siebie miejsce. Wynieśliśmy się niebawem stamtąd; Kiciński pojechał, a my, wróciwszy do Warszawy, udaliśmy się *à l'Hôtel de Vilna,* — do hotelu Rosengarta przy ulicy Długiej, — gdzie w stancji Sobańskiego odbyliśmy naszą naradę, i podobno na tej samej naradzie postanowiliśmy, aby Kalisz do prowincji wielkopolskiej należał".

II.

Wnet po wyjeździe Sobańskiego, opatrzonego krótką instrukcją ogólną, nadjechał ze wsi Machnicki, wezwany pośpiesznie przez Łukasińskiego, zaraz po zjawieniu się w Warszawie i niespodzianem wystąpieniu Umińskiego i towarzyszy. Łukasiński mocno tra-

pił się myślą, jak ten najzaufańszy powiernik zapatrywać się będzie na zaszłe w jego nieobecności wypadki, a mianowicie na ustępliwość, okazaną wobec poznańskiego związkowego zajazdu. Ale Machnicki, rozpatrzywszy się w sytuacji niemal przymusowej, „pochwalił ten mój krok i przyłączył się do nas, nie szczędząc swoich rad i napomnień". Wszedł on niezwłocznie do Komitetu na miejsce Sobańskiego, w charakterze członka przybranego. Z właściwą sobie roztropną ostrożnością i wstrętem do zbytecznych rozpraw, jak najrzadziej zresztą ukazywał się na pełnych zebraniach Komitetu. Znosił się natomiast ciągle na cztery oczy z Łukasińskim i wspierał go wytrawną swą radą już w najbliższych jego robotach w wydziale redakcyjnym, z Morawskim i Kicińskim, którzy ze swej strony zasięgali wskazówek od Prądzyńskiego.

W tydzień potem, już po wyjeździe Umińskiego, zebrano się w mieszkaniu Prądzyńskiego do wysłuchania wniosków wydziału redakcyjnego w przedmiocie ustawy. Morawski odczytał swój projekt pełnej ustawy, ułożony przez siebie pospołu z Kicińskim, a zarazem w porozumieniu z Umińskim i Prądzyńskim. Przewidziany w tym projekcie układ organizacyjny, w znacznej części przejęty bezpośrednio ze sławetnych statutów Towarzystwa kosynierów, polegał naogół na trójstopniowym, trójwentowym systemacie węglarskim, przystosowanym jednak do miejscowych warunków Kongresówki oraz do daleko szerszych, niż w Poznańskiem, zadań nowego Towarzystwa. Zostawiony był podział na siedm prowincyj, uchwalony na pierwszem zebraniu organizacyjnem. Utworzenie prowincji wymagało co najmniej trzech okręgów; komitet prowincjonalny składał się z pięciu osób; skład jego osobisty znany był tylko prezesom okręgów, podobnież jak skład Komitetu centralnego (t. j. przyszłego, stałego) znany miał być tylko prezesom i namiestnikom prowincjonalnym. Okręg stanowiły trzy gminy co najmniej a dziewięć gmin co najwyżej; po założeniu dzie-

siątej tworzy się nowy okręg. Gminę składały trzy osoby pod jednym obranym przewodnikiem; *maximum* członków gminy wynosiło dziesięć osób; po przystąpieniu jedenastej tworzyła się nowa gmina. Od członków przyjmowanych pobierano jednorazowe wpisowe, stosownie do stopnia ich zamożności. Zachowana została rota przysięgi, wykonana na Bielanach, jako i nadal obowiązująca wszystkich, bez różnicy, stowarzyszonych. Gdy zaś w tej rocie ostateczne cele związku z dostateczną jasnością były wyrażone, upadała tem samem potrzeba rozmaitych stopni wtajemniczenia, praktykowanych w Wolnomularstwie narodowem, a natomiast proklamowane zostało pełne zrównanie wszystkich członków względem świadomości celów związkowych. W powyższych i innych jeszcze, podrzędniejszych sprawach projekt Morawskiego spotkał się naogół z przyjęciem przychylnem, i ustalone w nim zasady, z drobnemi jeno zmianami pod względem techniki, wysłowienia się i rozkładu, miały wejść następnie do wykończonej w kształcie ostatecznym ustawy Towarzystwa patrjotycznego.

Aliści zupełnie inaczej rzecz się miała z ustępem wagi pierwszorzędnej, dotyczącym władzy najwyższej związku. Tutaj projekt Morawskiego, wychodząc ze spornego punktu wyjścia, zaznaczonego już poprzednio przy pierwszych wyborach władzy komitetowej, przyznawał jej jedynie charakter ściśle tymczasowy i ustawodawczy, a właściwie tylko projektodawczy. W dalszej zaś stąd konsekwencji, przelewał istotną władzę rządzącą Towarzystwa na ręce przyszłego Komitetu centralnego stałego, opartego wyłącznie na zasadach elekcyjno-przedstawicielskich, w ten mianowicie sposób, że składać go mieli obrani umyślnie w tym celu i delegowani na stałe do Warszawy reprezentanci wszystkich siedmiu prowincyj, po jednym z każdej, z pełną i równą mocą najwyższą w Komitecie, oraz obowiązkiem referowania się w pewnych oznaczonych wypadkach swoim mocodawcom prowincjonalnym. Przeciw takiemu

pomysłowi energicznie wystąpił Łukasiński. Przeczytał on spisane przez siebie zawczasu, a w porozumienin z Machnickim przygotowane uwagi nad projektem Morawskiego. W szczególności poddawał tu ostrej krytyce niniejszą właśnie część tego projektu, traktującą o władzy najwyższej, a pochodzącą niewątpliwie przedewszystkiem z natchnienia Prądzyńskiego. Wszczęła się żywa, gwałtowna nawet dyskusja, w której główna rola przypadła dwom wybitnym antagonistom, Prądzyńskiemu i Łukasińskiemu. Jest rzeczą wcale interesującą, w jaki sposób każdy z nich obu streszczał w następstwie istotę ówczesnego zasadniczego sporu i motywował zajęte przez siebie stanowisko. „Morawski i ja z nim — opowiada Prądzyński — utrzymywaliśmy, że my jesteśmy jedynie powołani do napisania i zaprowadzenia konstytucji związku. Łukasiński i Machnicki mocno przy tem stali, że chcą pozostać najwyższą władzą związku. Nie wiem, czy to była w nich ambicja, która się do wszelkich czynności ludzkich zakradnie, tak dobrze do tajemnych, a zwłaszcza niebezpiecznych, jak i innych. Oni twierdzili, że tak ważnej rzeczy nie można w niczyje oddawać ręce. Oskarżali nas o dążności demokratyczne, gdy chcemy, ażeby wyższe władze przez niższe szczeble zawsze obierane były, gdy tymczasem, jak oni twierdzili, cały związek na despotycznym tylko rządzie zasadzać się może. Zgoda, mówiliśmy z Morawskim, niechaj zwierzchność despotyczną ma władzę, ale przecież potrzeba ustanowić prawidła, podług których ta władza przedłużać i odnawiać się będzie... Nakoniec, mówiliśmy, przypuśćmy, że nas rząd wyśledzi i cały Komitet do kozy, do kajdan lub na Sybir weźmie, więc cały związek upadnie, a tu trzeba, żeby natychmiast powstała nowa władza, o którejby nie wiedzieli członkowie dawnej. Dodawaliśmy i to jeszcze, że między nami samymi nie upatrujemy wcale ani powagi dostatecznej, ani zdolności, jakie nam się zdają potrzebne na takich utajonych naczelników narodu. Pomimo tego rozumo-

wania Łukasiński i Machnicki uporczywie stali przy swojem zdaniu; tylko, nie ograniczając liczby Komitetu najwyższego, zachowywali sobie przybierać, kogoby uznali potrzebnym lub użytecznym". „Przyszło do takiej scysji, — pisze z drugiej strony Łukasiński — iż chciałem wszystko porzucić. Morawski i Prądzyński obstawali, ażeby prowincje wybierały reprezentantów i przysyłały do Warszawy; ci mieli Komitet centralny sami składać. Ja widziałem skutki takiej niedorzeczności, iż reprezentacja skończyłaby się była na studentach stosownych prowincyj, którzy w Warszawie do szkół chodzą. Bo któżby chciał dla Towarzystwa zjechać z obcego kraju i wystawić się na śledzenia policji? Za to nienawidzili mnie Kiciński, Morawski i Prądzyński, nazywali mnie tyranem, despotą, iż chciałem, ażeby urządzić Komitet jakby biuro władzy najwyższej, w jednej osobie złożonej, któraby mu rozkazy przysyłała, tem bardziej, iż Umiński zaręczał, że całą rzecz urządzoną generałowi Kniaziewiczowi przedstawi i jego do wejścia w związki Towarzystwa nakłoni: jemu przeto (Kniaziewiczowi) tę władzę poruczyć myślałem... Najbardziej intrygował Prądzyński, żeby mnie od Komitetu odsunąć... Kozakowskiego pragnął także na swoją stronę przeciągnąć, lecz ten z nim politykował, w istocie go niecierpiał. I byłbym sam odstąpił zapewne, bo mi się zarozumiałość i zasady Prądzyńskiego, Morawskiego i Kicińskiego, którzy do republikanizmu dążyli, nie podobały. Chcieli oni także pozbyć się Wierzbołowicza; dla zastraszenia go posłali mu zapieczętowaną i adresowaną do niego książeczkę „Męczeństwo św. Bonifacego". Poznałem nadto, iż to nie były osoby zdatne do dopięcia ważniejszych celów. Szreder miał manję pisania niedorzecznych projektów, przytem roztargniony. Jeden Machnicki zupełnie ze mną się zgadzał. Jakoż ten mnie od tego (od ustąpienia) wstrzymał, przedstawiając, że już Towarzystwa tego odstąpić nie można, iż zagorzalce ci wkrótce takąby jaką niedorzeczność zrobili, iżbyśmy się wkrót-

ce wszyscy do kozy dostali. Uznałem słuszność tej uwagi i zostałem". Rozprawy, toczone w tonie coraz ostrzejszym, okazały dowodnie, że żadna strona nie była skłonna do ustępstw, zdając sobie dobrze sprawę z zasadniczej i praktycznej doniosłości sporu. Wtedy Łukasiński, obstając przy bezwzględnem odrzuceniu projektowanego przez Morawskiego urządzenia władzy najwyższej „reprezentacyjnej", które nie bez trafności nazwał „ustawą sejmikową", powrócił do pierwotnej swej myśli ustanowienia jednego najwyższego naczelnika związkowego, którego organem wykonawczym byłby obecny Komitet centralny, i postawił wprost pod głosowanie wniosek mianowania niezwłocznie takim naczelnikiem generała Kniaziewicza. Wniosek ten zaskoczył zebranych. Niektórych z nich zapewne przeraziły, lub przynajmniej mocno ostudziły słowa Prądzyńskiego, rzucone właśnie przy tej sposobności, o „naczelniku rewolucji". Przy głosowaniu, na ośmiu obecnych, dwóch tylko, Machnicki bezwarunkowo oraz Wierzbołowicz z pewnem zastrzeżeniem, oświadczyło się za wnioskiem Łukasińskiego. Pozostałych pięciu głosowało zarówno przeciw ustanowieniu jednego najwyższego naczelnika wogóle, jak i przeciw obiorowi Kniaziewicza w szczególności. To niepowodzenie nie powstrzymało jednak Łukasińskiego od dalszej najmocniejszej opozycji przeciw zgubnemu jego zdaniem projektowi „reprezentacyjnemu". Istotnie, po kilku jeszcze nader burzliwych obradach, na zebraniu, odbytem w mieszkaniu Wierzbołowicza na Kanonji, udało mu się w połowie przynajmniej przekonać zgromadzonych o zasadności swoich zarzutów. Kiedy doszło nareszcie do głosowania nad całą odpowiednią częścią projektu Morawskiego o urządzeniu Komitetu centralnego stałego, „naprzód prezydujący Wierzbołowicz długo się nie mógł zdecydować, ...nie wiedzieliśmy z pewnością, co przyjmuje, jednak spostrzec można było, że przez delikatność był tylko za ustawami podanemi. Machnicki zupełnie był onym

przeciwny, Łukasiński toż samo; (Kozakowski) odrzucił one w całej mocy. Szreder, również jak Wierzbołowicz, był długo niepewnym, lecz wkońcu... także nie był za temi ustawami. Z czego wynikła różność zdań a przez to samo i władza tymczasowa rozdwojona została".

Zacięty zatarg powyższy posiada duże znaczenie dla całego dalszego rozwoju Towarzystwa patrjotycznego. Spowodował on bowiem wycofanie się Prądzyńskiego i towarzyszy oraz przeniesienie wyłącznego odtąd sternictwa i odpowiedzialności na barki Łukasińskiego. Rozważając ten zatarg z ogólniejszego punktu widzenia, niepodobna nie przyznać słuszności stanowisku, jakie tutaj, wraz z Machnickim, zajął Łukasiński. Uchylić oczywiście wypada insynuację, uczynioną pod ich adresem przez Prądzyńskiego, który sam nader czułą ożywiony ambicją, — rzecz zresztą zrozumiała w człowieku tak znakomitych talentów, świadomym swej istotnej przewagi umysłowej, a zbyt długo skazanym na miejsce drugorzędne, — miał przecież w zwyczaju aż nadto skwapliwie własne pobudki ambitne podsuwać innym. Nie mieli na pewno własnego wywyższenia na myśli ludzie tego zaparcia się samych siebie, co Łukasiński i Machnicki, skoro już zgóry gotowi byli zejść w cień, do roli służebnej, a na czele postawić mężów, narodowi całemu znanych, jak Kniaziewicz lub bodaj Wybicki. Chodziło tu naprawdę o zagadnienie powszechniejszego i wyższego rzędu: czyli w podobnych, jak niniejsze, przedsięwzięciach pozostaje w mocy przedstawicielska zasada elekcji, czyli też samorzutna autonominacji? Owóż, cokolwiekby teoretycznie przemawiało za pierwszą, wszystko jednak w podobnym wypadku przemawia rzeczowo za drugą. Gdyż jasne jest, że tamta, elekcyjna, li tylko śród warunków całkiem normalnych, w świetle jawnej kontroli, dokonywanej przez porówno uprawnioną, uświadomioną i uzdolnioną do działania opinję publiczną, może mieć zastosowanie prawidłowe, — a i wów-

czas w jakże trudnym jeszcze, a nieraz co do istotnej czystości wątpliwym sposobie; zaś śród warunków anormalnych, jak panujące podówczas w Królestwie, może ona jedynie prowadzić do zduszenia, do wyrzucenia za nawias indywidualności celniejszych i lepszych, na rzecz i wedle widzimisię fakcyjnej prywaty, jedynie służyć za fałszywą okrywkę, pozornie legalizującą samozwańcze naprawdę rządy tej mianowicie fakcji, która w danej chwili mogłaby rozporządzać stosunkowo najsprawniejszem narzędziem organizacyjno-wyborczem.

Skoro nie udało się narzucić w całości statutowego projektu Morawskiego, twórcy tego projektu uznali, że nie mają nic więcej do roboty w samym związku, do którego oni właściwie dali początek. Dawali w ten sposób świadectwo nieosobliwe swojemu poczuciu solidarności i karności, a zwłaszcza odpowiedzialności. „Ja... natenczas oświadczyłem, — w tych słowach swoje postępowanie usiłuje uniewinnić Prądzyński — że nie mając w sobie wcale usposobienia do tego nowego, a w moich oczach bardzo trudnego powołania, występuję z Komitetu, a to tembardziej, że opuszczając Warszawę na czas bardzo długi w obowiązkach służbowych, nie mogę pozostawać jego członkiem. Ale przytem zapewniłem ich, że nigdy nie zapomnę złożonej przysięgi, i prosiłem, ażeby zawsze na mnie rachowali, ile razy będę mógł być w czemkolwiek użytecznym ojczyźnie lub związkowi. Te moje powody były rzeczywiste, ale miałem jeszcze inne... Zwątpiłem zupełnie o możności zorganizowania takiego związku, jak ja go sobie marzyłem, t. j. stowarzyszenia karnego i posłusznego swojej władzy. Nic się nie równa lekkomyślności, z jaką przyjmowano pierwszego, co się nawinął, jak chyba obojętność przyjętego na wszelkie dalsze obowiązki... Róbcie tam beze mnie, mówili, ja się na wszystko zgadzam, a jak przyjdzie siąść na koń, to możecie na mnie rachować. Iluż to znowu nowoprzyjętych zastrzegło sobie, żeby im

tylko nie kazać nikogo zabijać, ponieważby tego nie potrafili. To znowu, lubo uznawano konieczną potrzebę, ażeby związek miał swoje regularne wpływy pieniężne i ażeby władza zwierzchnia miała na swoje rozrządzenie znaczne fundusze, to jednak nigdy nie mogło przyjść do zaprowadzenia regularnych składek. Co więcej, wszyscy przez nadzwyczajną delikatność mieli największy wstręt do urzędu podskarbiego i zgoła zawiadywacza takiemi tajemniczemi funduszami, których manipulacja jedynie na dobrej wierze i rzetelności polegać mogła... Gorączka tajemnych związków przez niewiele lat przeleciała całą Polskę, ale się w niej nigdy nie mogła zakorzenić, bo nie znalazła dla siebie stosownego gruntu w charakterze narodowym. Nie wiem, czy przedłużony obcy ucisk potrafi zmienić tenże charakter i usposobić go do tego, czyniąc go skrytym, zaciętym wytrwałym. Ale za moich czasów dalecy byliśmy od tych wad lub tych przymiotów, jeżeli kto woli tak nazwać. Tajemne związki jak płomień ogarnęły Polskę, ale płomień słomiany. Wnet gasł i pewnie ani śladu nie byłby po sobie zostawił, gdyby nie wdanie się rosyjskiego rządu, które dopiero ożywiło je na nowo i podniosło ich znaczenie, a którego prześladowania dotknęły zarówno i związkowych i narzuconych im sędziów i każdą niemal rodzinę polską mniej więcej bezpośrednio". W tem wszystkiem niezawodnie było dużo prawdy. Tak w istocie, jak się wyżej rzekło przy Wolnomularstwie narodowem, w znacznej mierze rzecz się miała naogół z samą naturą związków tajnych w Polsce. Podobna też była następnie gorzka świadomość, wyniesiona przez samego Łukasińskiego z własnych ciężkich wysiłków i doświadczeń. Ale w tem właśnie kardynalna tkwiła różnica, że ten wyniósł ją z własnego czynu i cierpienia, ów zaś ze spóźnionej apologetycznej refleksji. Pesymistyczne morały, snowane poniewczasie przez Prądzyńskiego, chociażby trafne, miały atoli tę słabą stronę, że pochodziły od człowieka, będącego wszak jednym

z głównych sprawców tej samej tajnej roboty związkowej, nad którą w następstwie, wywinąwszy się z niej osobiście, reflektował na trzeźwo, *in abstracto,* jakgdyby nie spółuczestnik, ale sędzia. Nie spostrzegł się nawet, że niektóre najdotkliwsze jego zarzuty, np. o związkowcach, każących „robić" wszystko bez siebie i platonicznie na siebie „rachować", godziły jak najdosłowniej w niego samego i jego zachowanie się wobec związku. W istocie, Prądzyński, nawarzywszy całej sprawy, poprostu umył ręce. Już w lipcu t. r. opuścił Warszawę, powracając do swoich urzędowych obowiązków, zajęć demarkacyjnych oraz robót nad kanałem augustowskim, „z mocnem postanowieniem nienależenia do czynności jakiego bądź towarzystwa tajnego,... będąc już zniechęconym do wszelkich towarzystw tajnych". Za jego przykładem wycofał się równocześnie, jeśli nie wcześniej jeszcze, Kiciński, który wyszedł z Komitetu centralnego, powołując się na to, że zamierza wstąpić w związki małżeńskie. Podobnież usunął się niezwłocznie z Komitetu Morawski i wyjechał zpowrotem do siebie na wieś w Kaliskie. Co się tyczy samego Towarzystwa kosynierów, to, odegrawszy swoją rolę, jako platforma mocodawcza dla wystąpienia Umińskiego, odtąd, prócz chyba głośnych i nierozważnych gadanin po urojonych przeważnie „gminach" poznańskich, — gdzie, jak powyżej nadmieniono, mógł swobodnie pętać się i wglądać tak podejrzany osobnik jak Kalinowski, a jednak niczego, prócz owych buńczucznych gadanin nie mógł następnie, mimo najlepszej chęci, zadenuncjować władzom śledczym warszawskim, — nie dało ono żadnego czynnego znaku życia. Wprawdzie w połowie lipca 1821 zjechał z Poznania do Warszawy na dni kilka „namiestnik" kosynierów, Józef Krzyżanowski, nieszczególny zresztą człowiek, głośny z nieludzkiego ze swymi włościanami obchodzenia się. Przybywał, w imieniu Umińskiego, celem zdania sprawy o stanie rzeczy w związku poznańskim, oraz zasięgnięcia wiadomości o po-

łożeniu Towarzystwa patrjotycznego. Odbył też kilka narad z Oborskim, Wierzbołowiczem, Szrederem, i Łukasińskim. Jednakowoż te narady skończyły się na niczem i nietylko nie zacieśniły wzajemnego stosunku, lecz przeciwnie, jeszcze go rozluźniły. W istocie, obecny jeszcze wtedy w Warszawie Prądzyński, jak sam zaświadcza, przeciwdziałał zbliżeniu. „Krzyżanowskiego, będąc z nim dosyć w zażyłości, jak mogłem, odciągałem od wdawania się z Komitetem... Krzyżanowski bez żadnego skutku z Warszawy wyjechał". Nareszcie sam Umiński raz jeszcze, po śmierci żony, ukazał się w Warszawie w lutym 1822 i zabawił przez kilka tygodni, aż do kwietnia t. r. Siedział tu jednak wyłącznie w jakichś niejasnych interesach prywatnych i niema śladu najlżejszego bodaj zetknięcia się jego bądź z Komitetem centralnym, bądź wogóle z Towarzystwem patrjotycznem, nad którem już wtedy skupiały się zewsząd chmury policyjno-śledcze, i z którem też roztropny generał, współzałożyciel zeszłoroczny, nie uznawał już teraz za właściwe żadnych kompromitujących utrzymywać stosunków.

Tym sposobem ostatecznie, nim się obejrzano, w czasie najkrótszym, w parę miesięcy zaledwo po akcie fundacyjnym na Bielanach, Łukasiński, opuszczony przez tych, co go do onego aktu ściągnęli najpierwsi, dźwigał na sobie główną odpowiedzialność za losy Towarzystwa patrjotycznego. Komitet centralny tymczasowy, jakkolwiek przez odrzucenie projektu Morawskiego uczyniony był właściwie stałym, zarazem jednak, skutkiem usunięcia się trzech członków, Prądzyńskiego, Morawskiego i Kicińskiego, rozsprzągł się i luźną już tylko zachował istność, jako forma obrad i uchwał pozostałych pięciu członków, zbierających się w dowolnym odtąd składzie, po kilku, jak wypadło. Niewiele przytem oglądano się na Wierzbołowicza, będącego tytularnym jeno prezesem, główną zaś robotę zwalono poprostu na Łukasińskiego. Stał się znowuż tym sposobem Łukasiński, jak przedtem

w Wolnomularstwie narodowem, rzeczywistym naczelnikiem całego związku, co zresztą już wypadało z jego obowiązków naczelnika najważniejszej prowincji wojskowej. Szwagra swego, Wierzbołowicza, wysuniętego dla pozoru na prezesostwo Komitetu centralnego, używał wyłącznie do spraw drugorzędnych, formalnych. Podobnież postępował ze Szrederem i innymi członkami Komitetu. W głównych natomiast materjach, jak i dawniej przy zakładaniu i prowadzeniu Wolnomularstwa narodowego, z reguły naradzał się i pracował na cztery oczy z Machnickim. Te sprawy główne sprowadzały się obecnie do dwóch przedmiotów najpilniejszych: wykończenia ustawy oraz rozkrzewienia związku.

Ustawa Towarzystwa patrjotycznego — takie bowiem potoczne imię przybrał związek, albo raczej takie pomiędzy uczestnikami utarło się imię, gdyż wprawdzie na wyraźne żądanie Łukasińskiego nie przyjęto poznańskiej, nazbyt kompromitującej nazwy Towarzystwa kosynierów, ale żadnej też innej, ani wtedy, ani później, aż do samego końca związku, urzędownie nie ustalono, — wykończona została pod koniec lata, prawdopodobnie z początku czerwca 1821. Nie zachowała się w całości ani w oryginale, ani w odpisie wierzytelnym. Została bowiem zawczasu zniszczona w ciągu pierwszych zaraz śledztw, z wyjątkiem jedynie pochwyconego już w 1821 przez zdradę tytułu czwartego o gminach. Zachował się natomiast ponadto tekst pierwszych trzech tytułów, podyktowany z pamięci przez Łukasińskiego z więzienia w 1825. Tekst ten, wobec całkiem wyjątkowego swego charakteru pod względem czasu, miejsca i warunków powstania, nie może być uznany za zupełnie autentyczne powtórzenie dosłownego brzmienia ustawy oryginalnej. Wprawdzie, co się tyczy późnego stosunkowo czasu zadyktowania go przez Łukasińskiego, nie stanowiłoby to jeszcze przeszkody do przyjęcia istotnej wiarogodności tego tekstu. Mógł bowiem Łukasiński nawet po upływie lat trzech za-

pamiętać dokładnie ustawę, będącą przeważnie jego własnem dziełem redakcyjnem, a to tem bardziej, że w czasie swoich czynności naczelniczych, unikając noszenia przy sobie tak niebezpiecznego dokumentu, skąd przecie wypadało mu dość często wydawać wyciągi, nauczył się ustawy dokładnie na pamięć. Ale poważne wątpliwości krytyczne nastręczać muszą natomiast okoliczności następujące. Przedewszystkiem, zadyktowanie odbyło się w murach więziennych, pod nader silnym, co najmniej moralnym, naciskiem zewnętrznym, a zarazem pod wewnętrznym przymusem złagodzenia, jeśli nie zatajenia, niektórych szczegółów organizacyjnych. Następnie, Łukasiński, spisując jednocześnie szereg wyznań własnoręcznych, jednakowoż niniejszy, tak wybitnej wagi dokument jak ustawa związkowa, zamiast spisać również własnoręcznie, wolał podać w postaci dyktanda. Dalej, uczynić to musiał na ręce urzędnika audytorjatu, majora Hübnera, nie posiadającego żadnych kwalifikacyj prawem wymaganych do wierzytelnego utrwalenia odbieranej rewelacji ustnej. Nareszcie, samo dyktando, pozbawione zaświadczającego podpisu Łukasińskiego, nie zachowało się w spółczesnej postaci pierwotnej, ręką tegoż urzędnika sporządzonej, lecz jedynie w odpisie późniejszym, poświadczonym przez generała Rautenstraucha. Jednakowoż, pomimo to wszystko, z zachowaniem niezbędnych zastrzeżeń, wynikających z okoliczności powyższych, a biorąc na uwagę, że w następstwie ani ze strony samego Łukasińskiego, ani też innych najpowołańszych w tym względzie współzałożycieli i uczestników Towarzystwa, oprócz zastrzeżeń co do formy, nie było żadnego protestu przeciw autentyczności okazywanej im w tem brzmieniu ustawy, należy niniejszą jej wersję, w braku wszelkiej innej dokładniejszej i pełniejszej, uznać za dostatecznie wiarogodne w ogólnym zarysie i układzie, jeśli nie we wszystkich szczegółach, odtworzenie ustawy Towarzystwa patrjotycznego. Ustawa, podług tej wersji podanej przez Łu-

kasińskiego, rozpadała się na cztery tytuły: o Władzy najwyższej, o Prowincjach, o Okręgach, o Utworzeniu gmin, i obejmowała ogółem 44 artykuły. Brzmienie jej było jak następuje:

„Tytuł I. Władza najwyższa. § 1. Władza najwyższa rezyduje w Komitecie centralnym, złożonym z siedmiu osób. § 2. Komitet składa się z prezesa, namiestnika, podskarbiego, sekretarza i trzech innych członków bez czynności żadnej osobnej. § 3. Wszystkie narady odbywają się większością głosów. § 4. Komitet raz w kwartał odbierać będzie ustne raporta od władz prowincyonalnych o stanie prowincyów. Podskarbi w tymże samym czasie odbierze składki od podskarbich prowincyonalnych. § 5. Żadna suma pieniężna nie może być wypłacona bez upoważnienia Komitetu. § 6. Komitet centralny znany będzie tylko prezesowi i namiestnikowi prowincyonalnemu. § 7. Cały kraj polski podzielony jest na siedm prowincyi; siódmą prowincyę składa wojsko.

Tytuł II. O Prowincyach. § 8. Do utworzenia prowincyi trzeba będzie trzech okręgów. § 9. Komitet prowincyonalny składa się z pięciu osób, prezesa, dyrektora, podskarbiego, sekretarza i jednego członka, niemającego osobnej czynności. § 10. Obrady odbywają się większością głosów. § 11. Osoby, składające Komitet prowincyonalny, znane będą tylko prezesom okręgów. § 12. Każda prowincya zajmować będzie tyle kraju, bez względu na podział polityczny, aż do zetknięcia się z drugą prowincyą. § 13. Komitet prowincyonalny odbierać będzie co miesiąc raporta od Komitetów okręgowych. Składki pieniężne w tym samym czasie mają być przesyłane. § 14. Żadna suma pieniężna nie może być wypłaconą bez upoważnienia Najwyższej Władzy. § 15. Komitet prowincyonalny wysyła swoich pełnomocników do rozkrzewienia Towarzystwa, którzy, przyjąwszy trzech członków, utworzą pierwszą gminę. § 16. Komitet prowincyonalny mieć będzie baczenie, aby okręgowe władze nie oddalały się w niczem od przepisów.

Tytuł III. O Okręgach. § 17. Trzy gminy urządzone stanowią okręg. § 18. Może być dziewięć gmin w okręgu; za utworzeniem się dziesiątej okręg dzieli się na dwa. § 19. Okręgi, położone na granicy dwóch prowincyi, mogą sobie obrać prowincyę, do której chcą należeć. § 20. Komitet okręgowy składa się z trzech członków, prezesa, podskarbiego i sekretarza. § 21. Dwa razy co miesiąc raporta od gmin i składki pieniężne. § 22. Osoby, składające Komitet prowincyonalny, samemu tylko prezesowi znane będą. § 23. Narady odbywają się większością głosów.

Tytuł IV. O Utworzeniu gmin. § 27. Przysposobienie trzech członków będzie uskutecznione przez osobę, mającą do tego upoważnienie. Takowe trzy osoby składają gminę pod kierunkiem jednego przewodnika obranego. § 28. Każdy członek Towarzystwa powinien należeć do jednej z takowych gmin. § 29. Gminy te nie mogą być liczniejsze nad dziesięć osób; jeżeli zaś jedenasta osoba przybywa, gmina będzie podzielona na dwie gminy oddzielne, które to rozdzielenie uskutecznia się przez losy lub przez wybory, a nowoutworzona gmina obiera sobie przewodnika. Rozdzielenie to może nastąpić, choćby nawet liczba, przepisana artykułem poprzednim, nie była jeszcze kompletna, a to w przypadku, gdy okoliczności pobytu członków wymagać tego będą. § 30. Przewodnik nowoutworzonej gminy uczyni o tem raport Komisji naczelnej za pośrednictwem naczelnika gminy dawniejszej. § 31. Posiedzenia zwyczajne gmin odbywać się będą dwa razy w miesiącu i częściej, jeżeli okoliczności pozwolą. Przysposobienie nowych członków jest pierwszym przedmiotem tych posiedzeń, utrzymanie zaś dobrego sposobu myślenia i jedności braterskiej będzie najważniejszem ich zatrudnieniem. § 32. Gminy są odpowiedzialne za sprawowanie się swoich członków. § 33. Żaden członek nie może wnijść do żadnego innego towarzystwa, tak w kraju, jak i zagranicą, bez zezwolenia swej zwierzchności.

§ 34. Przewodnicy gmin odsyłać będą raz na miesiąc do Komisyi naczelnej raporta ze swych czynności. § 35. Przysposobienie nowych członków dziać się będzie w gminach następującym sposobem: *a)* każdy członek ma prawo proponować kandydata, za którego ręczy swym honorem i życiem; *b)* gdy posiedzenie nie składa się jak tylko z czterech członków, kandydat jednomyślnością tych obecnych przyjęty być może, w każdym innym przypadku $^2/_3$ stanowią przyjęcie. Przewodnik wystawi przybywającemu cel Towarzystwa w słowach ogólnych i zapyta się go, czy jest stały w swem przedsięwzięciu. Gdyby kandydat wahał się, wezwany będzie do wykonania przysięgi na wieczne milczenie, a jeden nieznajomy, wybrany losem, zapewni zaraz w przytomności jego ścisłe śledzenie jego kroków i gotowość do ukarania go za najmniejsze wydanie sekretu. Imię takowego kandydata doniesione będzie zwierzchności, aby było ogłoszone wszędzie dla użycia środków celem zachowania największej ostrożności. Jeżeli zaś kandydat okaże się stały, wykona przysięgę następującą:... (tu umieszczony był tekst przysięgi pierwotnej, wykonanej przez założycieli na Bielanach, jak się zdaje, w brzmieniu nieco rozszerzonem). § 36. Wszyscy członkowie Towarzystwa obowiązani są wspierać się wzajemnie a każda zwierzchnicza władza winna czuwać nad wykonaniem tego przepisu, od którego zawisła pomyślność i potęga Towarzystwa. § 37. Zwierzchnia władza ustanowi nagrody dla członków, którzy gorliwie powinności swoich dopełniać będą. Nagrody takie rozciągać się będą także i na umarłych. § 38. Ustanowione będą kary dla przestępnych, które podobnież rozciągać się będą i do umarłych. § 39. Członek nowoprzyjęty obowiązany jest złożyć w ręce przewodnika pewną ilość pieniędzy, jako pierwszą opłatę, która, aby nie była uciążliwa, podzielona zostaje na klasy, zastosowane do możności płacących, z zostawieniem wolności każdemu należenia do klasy, do której mu się

podoba. Klasy te są następujące: I — 10 dukatów, II — 5 duk., III — 1 duk., IV — wolna od wszelkiej opłaty. Przyjmują się jednak ofiary znaczniejsze. § 40. Oprócz tej pisemnej opłaty, każdy członek przyczyni się co miesiąc do składki podzielonej na klasy, z wolnością obierania sobie klasy, która się podoba: I — 20 złp., II — 5 złp., III — 1 złp., IV — nic nie płaci. § 41. Zebranie tych funduszów uskuteczniane będzie przez przewodnika gminy, który powinien co miesiąc fundusze zebrane odsyłać do Komisyi naczelnej. § 42. Członkowie, składający gminę, mogą się zgromadzać za pomocą instytutów istniejących lub mogących być założonemi. § 43. Rok Towarzystwa zaczyna się od 1 maja. Dzień ten jest przeznaczony na obieranie urzędników. § 44. Żaden urzędnik nie może wchodzić w stosunki z zagranicą bez upoważnienia zwierzchniej władzy".

W powyższym, jedynie rozporządzalnym tekście ustawy Towarzystwa patrjotycznego zaraz od pierwszego wejrzenia wpadają w oko niektóre cechy i braki specyficzne, będące w ścisłym związku przyczynowym z zaznaczoną szczególniejszą genezą tego tekstu. Najpierw widoczna jest znaczna różnica pod względem pełności wysłowienia pomiędzy treścią trzech pierwszych tytułów a czwartego. Ten tytuł ostatni, o gminach, przynajmniej w dochowanych artykułach, — gdyż niema zupełnej pewności, czy wyczerpują one całkowicie ów tytuł, t. j. czy istotnie na końcowym artykule 44-tym zamyka się cała ustawa, — zgodny z brzmieniem pochwyconego osobno odpisu, zdaje się niewątpliwie być pełnym autentykiem, dosłownem powtórzeniem ostatecznej redakcji zaginionego oryginału. Natomiast co się tyczy trzech pierwszych tytułów, to przy porównaniu ich z tym ostatnim, odrazu staje się widoczne, że już pod względem samego wysłowienia zostały one podane jedynie w skrócie, w streszczeniu stosunkowo bardzo zwięzłem, przyczem pewne ważne szczegóły mogły być pominięte,

lub też może rozmyślnie zostały opuszczone, bądźto zrazu przy dyktowaniu przez samego Łukasińskiego, bądź też następnie, z polecenia w. ks. Konstantego, przy wygotowaniu przez Rautenstraucha odpisu, przeznaczonego do wiadomości późniejszych, już za cesarza Mikołaja, władz śledczych. Tak więc zaraz w artykule pierwszym brak zgoła wzmianki o prawie kooptacji przez Komitet centralny trzech członków dobieranych. Brak dalej w następnych artykułach wszelkich bliższych wskazówek o kompetencji Komitetu centralnego i regulaminie jego czynności, o czem dużo było mowy w czasie narad ustawodawczych. W artykule siódmym brak zupełnie imiennego wyszczególnienia samych prowincyj, określenia ich granic i siedliska centralnego każdej z nich. W artykule dwudziestym pierwszym uwydatnia się całkiem wyraźnie streszczająca jedynie, niedosłowna forma redakcji. Artykuł dwudziesty drugi przedstawia się jako proste powtórzenie przepisu, wyrażonego już w artykule jedenastym. Wreszcie pozostaje luka pomiędzy tytułem trzecim a czwartym, wskutek braku trzech niepodanych wcale artykułów, od dwudziestego czwartego do dwudziestego szóstego włącznie. Po strąceniu powyższych i niektórych innych jeszcze niedokładności i niedomówień, można uznać sam rozkład, kolejność tytułów i artykułów oraz ogólną zawartość powyższego tekstu ustawy za stosunkowo najwiarogodniejszy wyraz ułożonej ostatecznie przez Łukasińskiego organizacji Towarzystwa patrjotycznego.

Pomiędzy ułożeniem a wykonaniem była jednak odległość, która nigdy, aż do końca istnienia Towarzystwa, w zupełności wyrównana nie została. Właściwie już ów najsporniejszy od samego początku tytuł o władzy najwyższej nigdy spełna nie został urzeczywistniony. Komitet centralny, po swojem rozdwojeniu i skurczeniu, nie był uzupełniony i naczelnictwo faktyczne całego związku, jak powiedziano, pozostało w ręku Łukasińskiego aż do chwili

jego uwięzienia, t. j. w ciągu przeszło jednego roku. W jego też osobie ześrodkowała się w tym czasie, obok dokonanej roboty ustawodawczej, zarówno dyrektywa ogólna, jako też czynność krzewicielska.

Jak sobie wyobrażał Łukasiński ogólną działalność Towarzystwa patrjotycznego w chwili objęcia nad niem wyłącznego niemal kierownictwa? Rozróżniał on, jak zaznaczono, dwa wytyczne cele odrębne, a przecież względem siebie równoległe: restytucyjny, w pierwszym rzędzie, choć stosunkowo na dalszą obliczony metę, oraz konstytucyjny, zrazu najbliższy, choć stosunkowo drugorzędny. Tamten cel, złączenie przy Królestwie pozostałych dzielnic a zwłaszcza Wielkopolski i Litwy, sprzęgał się w jego myśli z tym, polegającym na uchronieniu konstytucyjnej istności Królestwa od podkopujących ją coraz głębiej codziennych pogwałceń. Łukasiński cenił wysoko konstytucję Królestwa, na jej gruncie starał się pozostać i dalsze narodowe budować widoki. Pomimo swych postępowych i nawskroś demokratycznych przekonań, nie zapalał się do gołych haseł republikańskich, o jakich prawili inni stowarzyszeni, a najgłośniej Sznayder, powołujący się ustawicznie na swoje tradycje z doby rewolucji francuskiej i powstania Kościuszki. Łukasiński zdawał sobie sprawę z praktycznej niemożności zastosowania tych haseł w rozdartej i niewolonej Polsce, pośrodku monarchicznej od góry do dołu Europy spółczesnej, bez żadnego, jak dawniej, moralnego bodaj oparcia o rewolucyjną i republikańską Francję; a tem samem z niepodobieństwa osiągnięcia w danej chwili tą drogą realnych wyzwoleńczych i restytucyjnych celów narodowych. Nadzwyczaj surowo odzywał się też o pomysłach nowatorskich Szredera pod względem formy rządu: „Szreder w mniemaniu swojem najsławniejszy mówca tego wieku, większy polityk od Pradta, chcący być drugim Mahometem i wynaleźć nowy system religijny, ten mówię, wielki człowiek czyli wielki błazen, był

pewny, że przez swoje mowy połączy Polskę i że te mowy będą tak logiczne i przekonywające, iż sami monarchowie pośpieszą z wykonaniem tego. Polska, połączona w jedno ciało, miałaby dopiero szczęście otrzymać z rąk tego szanownego prawodawcy nową konstytucję polityczną i religijną, gdyż wszystkie dotąd w różnych krajach napisane konstytucje polityczne nie są doskonałe, a religja chrześcijańska, oprócz jednej jej gałązki, t. j. kalwinizmu, zdolna jest zgubić każde państwo, i że ta była przyczyną upadku Polski".

Należy tu podnieść, że Łukasiński, obok podanych powyżej, z powodu założenia Wolnomularstwa narodowego, nowoczesnych swych poglądów demokratycznych na spółczesne położenie Królestwa kongresowego, miał również wyrobiony sąd bardzo surowy, pokrewny pojęciom Machnickiego, o historycznych spółczynnikach wewnętrznych upadku państwa polskiego, a mianowicie o winach ciążących na możnowładztwie i szlachcie, zwłaszcza po wygaśnięciu dynastji jagiellońskiej. „Zrodziła się Rzplta szlachecka, — tak, sięgając aż do doby przedelekcyjnej, w swych schlüsselburskich wyrażał się zapiskach, — podobna do rzeczypospolitej Mameluków w Egipcie, przed przyjściem Francuzów. Pomimo tak potwornej konstytucji, w Polsce była wolność. A wolność dała oświecenie, bogactwo, potęgę i tolerancję. Szlachta była bitna, senat rządny, tron szanowany, miasta przemyślne, a lud wiejski jeszcze wolny. Wielu cudzoziemców z różnych krajów przybywało do Polski i znajdowało tu dobre przyjęcie, wolność religijną i polityczną... Po śmierci ostatniego Jagiellona Polacy, chcąc rozszerzyć jeszcze swoją wolność, postanowili ogłosić rząd obieralnym a króla dożywotnim... Tym sposobem równowaga zerwaną została, szlachta codzień rozszerzała swe przywileje, ujarzmiła lud wiejski, a z utratą swoich praw upadły i miasta. Senat, podzielony na fakcje z powodu obieralności królów, nietylko nie chciał zapo-

biec nierządom szlachty, ale sam je podsycał. Każdy bowiem znaczący senator starał się zgromadzić koło siebie jak największą liczbę klijentów i ich rodzin, w celu jeżeli nie być samemu obranym królem, to przynajmniej jakiemu zagranicznemu księciu dopomóc do osiągnięcia korony i zyskać sobie nadgrodę i wpływ do rządu... Każdy myślił tylko o sobie samym. Senatorowie targowali się i przedawali, a potem, przyzwyczaiwszy się, przedawali i ojczyznę. Szlachta służąca im, także korzystając z tych targów, odwykła od konia i oręża. Podatków nikt nie chciał płacić, stąd nie mogło być regularnego wojska... (Wreszcie) nastąpiła konstytucja 3 maja, ale już reforma była późna, zepsucie głęboko puściło korzenie".

Podczas wstępnej jeszcze wymiany zdań przy samem założeniu Towarzystwa patrjotycznego, a następnie w ciągu dalszych rozpraw w łonie Komitetu centralnego, dużo było mowy o konstytucji majowej. Miałaby ona, zdaniem niektórych związkowców, zastąpić w przyszłej złączonej Polsce obowiązującą konstytucję Królestwa. Jednak Łukasiński nie dawał sobie narzucić utartych ideałów przebrzmiałej ustawy Trzeciego maja i z zasadniczym z tego powodu wystąpił sprzeciwem. „Kiedy generał Umiński, przy pierwszem widzeniu się naszem, mówił o powstaniu w masie, o przyjęciu konstytucji 3 maja i o tym podobnych przedmiotach, odpowiedziałem mu na to, że to wszystko jest dobre, lecz zawczesne. Towarzystwo nasze jest jeszcze w kolebce, wypada nam rozkrzewiać one wszędzie, aby przez to rozłączonym pod różnemi rządami Polakom ułatwić sposobność wzajemnego poznania się i podania sobie braterskich dłoni na znak ufności. Dzieło w połowie wykonane będzie, skoro porozumiemy się i zaufamy sobie. Doprowadziwszy związek do kwitnącego stanu, wypadnie potem poznawać osoby, ich talenta i zdolności, aby wiedzieć, do czego każdy użyty być może, zresztą zostawić czasowi i czekać pomyślnej pory... Radzi-

łem przytem, aby się maskować, ile można, i nie wymierzać bezskutecznych pocisków przeciwko żadnemu rządowi, w niepewności, który z nich nam może być najużyteczniejszy. Zgodziliśmy się na to, że rząd nasz pod tym względem zasługuje na pierwszeństwo, z powodu przywrócenia Królestwa i zamiaru, jak chodziły częste pogłoski, przyłączenia do niego niektórych prowincyj... Krótko trwało Towarzystwo, środki więc i dążności jeszcze ogólnie znanemi i upowszechnionemi być nie mogły; jednakowoż to, co wyżej wymieniłem, przyjęte było od wszystkich światlejszych osób w Towarzystwie: i chociaż wyrokiem sądu wojennego uznany i ukarany, przecież w sumieniu swojem nie mogę sobie tego zarzucić, abym życzył zmiany rządu i konstytucji. Przeciwnie bowiem, gdy generał Umiński dwa razy z konstytucją 3 maja na plac wyjeżdżał, za drugim razem z niecierpliwością rzekłem mu: „Daj nam generał pokój i schowaj sobie ten stary mebel; jest on piękny w bibljotece dla ciekawych, ale nie do użycia; nasza konstytucja jest daleko lepsza". Generał Umiński, zwyczajnie prędki, radby mnie wyłajał, lecz nagle wstrzymał się i, obróciwszy się do przytomnych, rzekł: „Otóż macie nieprzyjaciela konstytucji 3 maja".

Mocne trzymanie się, przynajmniej doraźnie, konstytucji Królestwa, obok krytycznego natomiast stosunku do ustawy majowej, stanowi wybitny rys charakterystyczny pojęć i dyrektywy związkowej Łukasińskiego. Znakomity obrońca w jego sprawie przed Sądem wojennym, mecenas Dominik Krzywoszewski, dokładnie świadomy dążeń głównego swego nieszczęsnego klienta, później jeszcze przed Sądem sejmowym z naciskiem zwrócił uwagę na tę mianowicie okoliczność. Łukasiński — słowa są mowy obrończej Krzywoszewskiego — konsekwentnie unikał wprowadzenia do akcji Towarzystwa patrjotycznego „widma konstytucji 3 maja,... bo nietylko nie może iść w porównanie z dzisiejszą (Królestwa Polskiego), ale nawet drezdeńską (Księstwa Warszawskiego), a to

z tych zasad: Bo nie zniosła niewoli włościan, a te obydwie znoszą, przeto przywrócenie konstytucji 3 maja sprawiłoby niezmierny opór przeciw rokoszowi w samychże włościanach; nie przypuściła trzeciego stanu do nabywania dóbr nieruchomych bez ograniczenia, a te obiedwie przypuszczają; nie zabezpieczyła tak nieograniczonej wolności wyznań; nie przypuszczała dla trzeciego stanu takiej reprezentacji jak dzisiejsza; nie stanowiła równości w oczach prawa i nie znosiła rozmaitości sądów; nie podawała stanu osób i majątków pod równą opiekę trybunałów, itp. Słowem, był to krok, jaki Naród, przez wiek z letargu obudzony, uczynił, lecz dziś odczytanie jej żadnego wrażenia, przy porównaniu z ustawą dzisiejszą, sprawić nie może na nikim". Również i Czartoryski w poufnej dla siebie notatce własnoręcznej o Łukasińskim podkreślił, jako znamienną w nim cechę, jego rezerwę w stosunku do konstytucji 3 maja. Poglądy Łukasińskiego w tym względzie uwarunkowane były przedewszystkiem przez żywą jego troskę o losy ludu włościańskiego, najmniej ubezpieczone w ustawie Majowej. Zdaniem jego nie wystarczała tu zresztą bynajmniej i konstytucja Królestwa. Powiedziało się, że już przy zakładaniu Wolnomularstwa narodowego miał on bardzo na sercu kwestję włościańską i że nigdy nie pogodził się z zupełnem jej pominięciem przez prawodawstwo sejmowe Królestwa kongresowego. Skutkiem tego wypadało mu liczyć się z faktem, że „lud prosty mało jest sposobny do powstania w masie". Ale zarazem, jak zaznaczono, gwałtownym, a powierzchownym, papierowym projektom ekspropriacyjno - uwłaszczającym Szredera, jako środkowi *ex machina* do natychmiastowego unarodowienia i zrewolucjonizowania ludu, był bezwarunkowo przeciwny. W ogólności, pod wszystkiemi temi względami, do istotnych pojęć Łukasińskiego zdaje się najbardziej zbliżać lapidarne ujęcie tych splecionych między sobą zagadnień politycznych, ekonomicznych i konstytucyjnych, przez jednego z późniejszych

członków Towarzystwa patrjotycznego, Lelewela: „Pisana konstytucja 3 maja dla stanu, z tego względu jest niedostateczna, nic niewarta... A w ośmiu województwach kongresowych wszelkiego stanu elektorów było więcej, niż ich jest w 30 miljonowej Francji... Głupi byłby albo szarlatan, coby myślał o przywróceniu konstytucji 3 maja do jej rzeczywistego bytu, ale zasady republikańskie w niej ocalone, jako duch matki, o której wskrzeszenie dobijamy się, są do ożywienia i rozprzestrzenienia. Powstawajmy na naszą oligarchję,... a nie poniewierajmy stanu (szlacheckiego), bo to nie jest *noblesse d'épée et de robe*. Mają przesądy i szlachta i żydzi; nie gnębmy żyda dlatego że żyd, ani szlachcica dlatego że szlachcic... Równie dbać, aby nie mający własności pozyskali ją, jak mający nie byli z niej wyzuci... Przemoc i gwałtowność nie zawsze skutek osiągają. Zrobić operację gwałtownie, przemocą, wydrzeć panom i oligarchom na rzecz włościan: jaki skutek? Co za odmęt, co za upadek, co za elementa, co za heterogena poruszone? Szlachta, pany, włościanie, Niemcy, Polacy, Rusini, Żydzi, schyzma, lachy, sąsiedni despoci, sprawa narodowa! Właściciele zagrożeni będą dzielniej swego bronić, aniżeli ojczyzny, wolności; a połowę ludu będą mieli za sobą. Despotyzm wyciągnie protektorczą łapę obu stronom. Bądź zdrowa wtedy sprawo narodowa, wolności a nawet własności". Donośny ten okrzyk Lelewela godzien tu przypomnienia; wszystko przemawia za tem, że przywtarzało mu głębokie przekonanie Łukasińskiego.

Nie ulega też wątpliwości, że Łukasiński, jeśli brał na uwagę możliwość powstania, to jedynie w planie odleglejszym, przy warunkach wyjątkowo sprzyjających, na wypadek poważnych a pomyślnych powikłań europejskich. „Machnicki i ja sądziliśmy, że bez pomocy jednego z trzech mocarstw połączenie Polski jest niepodobnem i że zawsze pod tym względem Rosję uważać należy. Inni mó-

wili także, że gdyby taż Rosja była wplątana w niekorzystną wojnę, tedy za porozumieniem się z jakiem obcem mocarstwem możnaby wziąć się do broni. Te były pojedyńcze gadaniny, lecz... zawsze kończyliśmy na tem, że czas i okoliczności wskażą najlepiej co czynić wypada i że ułożenie planu i uskutecznienie onego nie do nas należy: osoby tylko znane w narodzie mogą to przedsięwziąć". Z takich osób wybitniejszych niektóre, zapytywane przez niego o zdanie, jak generał Kosiński, sparzony na swoich niefortunnych z rządem pruskim próbach organizacyjnych, umacniały Łukasińskiego w przeświadczeniu, iż przedewszystkiem z konieczności z Rosją głównie liczyć się trzeba. „W 1821 Dobrogoyski, będąc na wsi u generała Kosińskiego, powiedział mu o naszym związku, o którym tenże generał już nieco słyszał. Wysłuchawszy go więc z uwagą, miał mu to powiedzieć: „Dobrze jest, że istnieje w kraju Towarzystwo, mające zamiar połączenia Polski, lecz sądząc o niem z tego, co słyszałem, z pewnością twierdzić mogę, że to wszystko na niczem się skończy. Generał Umiński nie poprowadzi tego dobrze; wszakże mamy już dowody. Połączenie Polski własnemi naszemi siłami, bez pomocy jednego z trzech mocarstw, jest niepodobieństwem, lecz które z nich może nam być użyteczne? Austrja i Prusy są nieprzyjaciółmi imienia Polaka. Rosja już nam zrobiła coś przecie; tejby więc trzymać się należało. Trzeba nam zapomnieć krzywd, których doznaliśmy. Wypada nawet nie zważać na to, co się dziś w Królestwie dzieje i co jest przyczyną uskarżania się. Czas to wszystko zagładzi, a korzyści, z połączenia Polski dla dobra nas wszystkich wynikłe, potrafią wynagrodzić te momentalne cierpienia". „Nie mogę się tu wstrzymać — dodaje od siebie Łukasiński — od wynurzenia tego, co wtenczas przy tem opowiadaniu myśliłem i co dziś, przypominając sobie o tem, mimowolnie stawia się w mojej wyobraźni. Byłem nieukontentowany z rządu,... a jednak te

uwagi generała Kosińskiego podobały mi się bardzo, bo trafiły do mego przekonania i zgodne były z tem, co sam radziłem".

Jednakowoż, jeśli naprawdę przeświadczony był Łukasiński, że z samej natury położenia przedewszystkiem z Rosją, t. j. Aleksandrem I, liczyć się należało w sprawie upragnionego złączenia podzielonych ziem polskich, to nie pojmował tego bynajmniej w sensie biernego wyczekiwania. Z drugiej strony, mniemał, że ta sprawa najgłówniejsza, w ścisłej będąc zawisłości od nadanej Królestwu Polskiemu odrębności prawno-politycznej, jako punktu wyjścia do dalszego, na tejże podwalinie ustawodawczej, rozwoju terytorjalnego, mogłaby w samym swym zarodzie zostać zakwestjonowaną w miarę postępu zboczeń konstytucyjnych, dokonywanych systematycznie w Kongresówce. Poprzednio wskazane było, jak raptownym trybem postępowały te zboczenia, zwłaszcza poczynając od drugiego sejmu 1820, jak szerokie odtąd zataczały koło, pod wpływem zmienionego nastroju Aleksandra oraz celowej roboty Nowosilcowa, jak wreszcie stawały się groźbą dla całokształtu budowy konstytucyjnej Królestwa. W niniejszym właśnie czasie założenia Towarzystwa patrjotycznego, w 1821, wobec niedojścia przyszłorocznego sejmu, upadku Potockiego, zmian w składzie rządu, podobna groźba już w tym stopniu wydawała się bliska i prawie nieuchronna, że nawet człowieka tak umiarkowanego i układnego, jak Stanisław Zamoyski, skłoniła zrazu do powstrzymania się od przyjęcia ofiarowanego mu wtedy po Potockim prezesostwa senatu. „Byliśmy wszyscy w takiem przerażeniu, iż karta konstytucyjna zostanie cofnięta, — w tych słowach sam Zamoyski wyjaśnił później istotne pobudki swego ówczesnego wahania, — iż odmówiłem namiestnikowi przyjęcia tej nominacji i prosiłem go, aby jej nie ogłaszał". Owóż Łukasiński, właśnie ze względu na przyszłość leżących mu najgłówniej na sercu widoków restytucyjnych, mniemał, że wobec tak poważnych bieżących gróźb konsty-

tucyjnych niepodobna na samej biernej poprzestawać postawie. Przeciwnie, uznawał za niezbędne poruszyć, umocnić, zorganizować opinję publiczną, wytrącić ją z odrętwienia, spowodować do energicznej roli obronnej, na straży zagrożonych dóbr ustawodawczych. Towarzystwo patrjotyczne miało też, między innemi, zostać skutecznem w tym celu narzędziem. „Upatrywałem ja jeszcze inne korzyści z tego stowarzyszenia się, t. j. nadanie opinji publicznej takiego kierunku, jakiby mógł być najużyteczniejszym krajowi... Sądziłem, że... będziemy mogli zostać panami opinji... Miałem jeszcze mój zamiar, przez wydawanie pisma perjodycznego i przystąpienie znaczniejszych osób, skierować opinję publiczną tam, gdziebyśmy osądzili najprzyzwoiciej. Machnicki wiedział o tem, a Szreder domyślał się tego... Ten zamiar był tylko mój własny, nie proponowany związkowi, gdyż z wyjawieniem onego czekałem aż się Towarzystwo rozkrzewi i osoby zdatniejsze do niego przystąpią". Taka koncepcja, będąc w ścisłem powinowactwie ze spółczesnemi poglądami Czartoryskiego i Platera, była widocznie już brana na uwagę przy ustanowieniu trzech kooptowanych członków Komitetu centralnego z senatu i izby poselskiej, przeznaczonych w razie potrzeby do czynienia wprost imieniem kraju stosownych przełożeń samemu monarsze. Oprócz tego, jak się zdaje, użycie w odpowiedniej chwili „próśb i petycyj" zbiorowych było również, jeśli nie zamierzane, to przynajmniej brane zgóry w rachubę. Cała ta stopniowana, niepozorna koncepcja, w głębi związana bezpośrednio z cichą, dojrzewać mającą, *ultima ratio* powstańczą, przetrwa aż po zgubie Łukasińskiego. Będzie wyłaniała się chwilowo w następnych, szczątkowych po nim okresach Towarzystwa patrjotycznego, za ostatniego sejmu Aleksandra 1825 i obu sejmów Mikołaja 1828 i 1830, w tej samej najrdzenniejszej, ostatecznej postaci: apelu do króla, z rewolucją w odwodzie.

III.

Tymczasem sprawą najpilniejszą było rozkrzewianie nowego związku. Zabrał się do tego Łukasiński natychmiast, poczynając już od maja 1821. Starał się tem skwapliwiej wyzyskać większą swobodę ruchów, z jakiej korzystać mógł wiosną w Warszawie, że już niebawem (13 czerwca t. r.) wypadło mu przenieść się z pułkiem do obozu letniego pod miastem, gdzie i zajęć było więcej, i dozór ściślejszy, i trudniejsza z osobami cywilnemi komunikacja. W tym krótkim czasie, w pierwszych zaraz kilku tygodniach przed wyjściem jeszcze do obozu, nadał on osobiście kierunek rozkrzewianiu związku w głównych prowincjach, nie licząc swojej własnej wojskowej. W tym celu wydawane były wyciągi z ustawy związkowej, w miarę jej wykończania oraz stosownie do potrzeby. Odbywało się to w ten sposób, że osobom, przeznaczonym do tworzenia gminy, wydawano jedynie wypis tytułu czwartego; przeznaczonym zaś do tworzenia okręgów lub przewodniczenia prowincjom, doręczano wypisy trzeciego i drugiego. Ponieważ ostrożny Wierzbołowicz, na którym właściwie, jako na prezesie Komitetu centralnego, spoczywał ten obowiązek, „był w ambarasie o przepisywanie", przeto Łukasiński i ten szczegół wziął na siebie osobiście. Zlecił mianowicie sporządzanie rzeczonych wypisów swemu najmłodszemu bratu, Juljanowi, kalece, którego charakter pisma nie był znany i z którym on jeden umiał się rozmówić. Ten, w mieszkaniu Wierzbołowicza, przepisywał na kilka rąk odpowiednie tytuły ustawy, rozdawane następnie komu należy, głównie za pośrednictwem Szredera i Wierzbołowicza.

Sam Łukasiński, naprzód w Warszawie, potem w obozie, zajął się przedewszystkiem rozkrzewianiem związku w prowincji najważniejszej, której był naczelnikiem, t. j. śród wojska. Dzięki niemu ta prowincja wojskowa niebawem przybrała kształty realne.

Była też właściwie aż do końca jedyną ze wszystkich siedmiu, rzeczywiście jako tako porządnie zorganizowaną. Urządził tu mianowicie Łukasiński cztery okręgi wojskowe. Pierwszy okręg, pod przewodnictwem podpułkownika Ludwika Oborskiego, był w pułku trzecim i siódmym piechoty. Drugi, pod prezydencją majora Stanisława Kindlera, był w czwartym i ósmym pułku piechoty. Najpełniej zaś, bezpośrednio pod okiem Łukasińskiego, uskuteczniona została organizacja w jego własnym pułku czwartym, gdzie powstały dwie gminy, po jednej w pierwszym i drugim bataljonie tego pułku, pod kapitanami Władysławem Kozakowskim, młodszym bratem podpułkownika, członka Komitetu centralnego, oraz Kazimierzem Majewskim. W ósmym pułku natomiast istniała jedna tylko gmina pod kapitanem Kluczborskim. Trzeci okręg, pod prezydencją kapitana Karola Bortkiewicza, — który należał do członków Wolnomularstwa narodowego, przytomnych na pierwszej zaraz wieczornej naradzie w dniu 1 maja t. r. w mieszkaniu Kozakowskiego, — był w pułku grenadjerów gwardji pieszej. Czwarty wreszcie okręg, pod przewodem majora Władysława Płończyńskiego, dawniej członka związku Prawdziwych Polaków, był w pierwszej dywizji piechoty. Zarazem, niezawiśle od broni pieszej, gdzie więcej miał stosunków osobistych, pomyślał Łukasiński zawczasu o krzewieniu związku również śród pułków jazdy. W tym celu, podczas pierwszych zaraz czynności krzewicielskich, jeszcze przed przeniesieniem się do obozu, najpewniej za pośrednictwem Dobrogoyskiego, zbliżył się do wybitnego oficera tej broni, kapitana strzelców konnych gwardji, Krzyżanowskiego. Szczególniejsze znaczenie w niedalekiej już przyszłości miał zyskać nowy ten związkowiec. Wprowadzony teraz do Towarzystwa osobiście przez Łukasińskiego, przeznaczony był na to, aby zkolei, po jego zgubie, objąć naczelnictwo prowincji wojskowej, a tem samem

i całej organizacji. Podzieli też, po kilku już leciech, okropne losy Łukasińskiego i wzięte po nim następstwo przypłaci podobnież więzieniem dozgonnem, obłąkaniem i rozpaczną na sybirskiem zesłaniu śmiercią.

Seweryn Krzyżanowski, syn Tadeusza i Marji z Szernelów, urodził się w należącej do rodziców wsi Parchamówce, gubernji kijowskiej, w 1787. Na wieść o odrodzeniu wojska polskiego pod Napoleonem, przedostał się za kordon i latem 1808 zaciągnął z ochoty do armji Księstwa Warszawskiego, wstępując jako sierżant do 4. pułku piechoty Feliksa Potockiego. Wymaszerował niezwłocznie z tym pułkiem, w składzie legji nadwiślańskiej, do Hiszpanji, gdzie bez przerwy krwawe trzechletnie, 1809-11, odprawił kampanje. Latem 1809, w stopniu podporucznika, przeszedł do 9. pułku Antoniego Sułkowskiego, później Michała Cichockiego. Po bitwach pod Talaverą i Almonacid, postąpił w sierpniu t. r. na porucznika; a choć i nadal wyróżnił się w świetnym ataku pod Ocaną, w listopadzie t. r., i szeregu ciężkich walk następnych, dość długo jednak pozostawał w tej szarży i bez odznaczenia, niewiele o awanse dbały i nie w najlepszych z Sułkowskim stosunkach, aż dopiero za komendy Cichockiego posunięty był, w sierpniu 1811, na kapitana, a w październiku na adjutanta majora. „Oddawca tego listu, — tak, wyprawiając go pod koniec t. r. do Warszawy, pisał o nim Poniatowskiemu Cichocki — jest IP. Krzyżanowski Seweryn, adjutant major pułku mego, którego mam honor rekomendować W. Ks. Mości i Jego względom, na które zasłużył przez swoje dobre sprawowanie się. Także mam honor przedstawić jego W. Ks. Mości do krzyża polskiego, którego zasłużył tak w bataljach pod Allmonacid i Ocana, jako i w ostatniej pod Moren, gdzie będąc otoczony wkoło przez nieprzyjaciela, po śmierci szefa tam zabitego (Sielskiego), stanąwszy na czele bataljonu i dość szczęśliwie pora-

ziwszy nieprzyjaciela, resztę bataljonu wyprowadził. Sądzę, że W. Ks. Mość przez wzgląd na zasługi jego nie odmówisz tej nadgrody honorowej, na którą sobie prawdziwie zasłużył". Otrzymał też zaraz Krzyżanowski z rąk ks. Józefa krzyż kawalerski wojskowy polski. Wkrótce potem wyruszył ze swym pułkiem na kampanję moskiewską, był w najsilniejszym ogniu pod Czaśnikami, Mołodeczną i przy przeprawie berezyńskiej. Od Berezyny, wedle stanu służby, „zakrywał arjergardę aż do Berlina", za co otrzymał krzyż kawalerski legji honorowej. Po wyjściu Francuzów z Berlina, bronił w kwietniu 1813 obleganej przez Prusaków i Rosjan twierdzy Spandawy. Wydostawszy się stąd ze szczątkami legji nadwiślańskiej do Wittenberga, wrócił do zreorganizowanego, t. j. stopionego z trzech przetrzebionych nadwiślańskich, pułku 4., z którym następnie, w składzie korpusu Dąbrowskiego, odbył kampanję saską. Bił się do ostatka pod Lipskiem, i z pułkiem, prowadzonym odtąd, po rannym tu Cichockim, przez majora Dobrogoyskiego, wyszedł za Napoleonem do Francji. W Paryżu, po objęciu wojska polskiego przez Aleksandra, zwrócił na siebie uwagę w. ks. Konstantego i wysłany był stamtąd, latem 1814, do Hiszpanji dla wymiany jeńców polskich. Po powrocie do Warszawy, w 1815, choć zaliczony pierwotnie do 7. pułku piechoty, już po kilku miesiącach rozkazem w. księcia przeniesiony został do jazdy i zaliczony do tworzących się szwadronów, a następnie, od 1817, wcielony do powstałego z nich pułku strzelców konnych gwardji. Pułk ten, konsystujący w Warszawie, był chlubą Konstantego, który, jako inspektor wszystkiej kawalerji rosyjskiej, chętnie stawiał go za wzór niedościgły petersburskim regimentom konnym gwardji. Jak czwarty w piechocie, tak ten w jeździe polskiej był najulubieńszym w. księcia, którego też najmocniej dotknie i rozjuszy sprawiony mu przez Łukasińskiego i Krzyżanowskiego w obu najlepszych pułkach

warszawskich zawód. Krzyżanowski, naprzód starszy kapitan, potem dowódca pierwszego szwadronu, posunięty później (w 1825) na podpułkownika, odtąd faktycznie, w zastępstwie mniej czynnego pułkownika Siemiątkowskiego, sam dowodził pułkiem strzelców konnych gwardji i przyłożył się najwięcej do udoskonalenia go i uczynienia ozdobą armji Królestwa. Nadzwyczaj ścisły w pełnieniu obowiązków służbowych, czynił zadość wysokim wymaganiom stawianym przez Konstantego szczególniej jeździe gwardyjskiej. Okazał się lepszym jeszcze znawcą służby kawaleryjskiej, niż poprzednio pieszej, niespracowanym instruktorem w manežu, znakomitym dowódcą na polu manewrów. Jeździec niezrównany, zamiłowanie kawalerzysty zachowa do zgonu: i jeszcze jako sybirski, półżywy, obłąkany zesłaniec, złamany na ciele i duszy, więziony w Tobolsku, „mając już zupełnie bezwładne nogi, tak że kroku bez cudzej pomocy zrobić nie mógł, marząc rzeczy niestworzone, jakby był młody i pełen zdrowia, nie mogąc dwóch myśli związać rozsądnie, tak jednak był do konnej jazdy nawykły, że gdy na silne domagania się wdźwigano go prawie bezwładnego i z trudem na konia, lubił ostro go zażywać i dziwne na nim wyprawiał harce, nie spadłszy nigdy, jakgdyby niewidzialną trzymany ręką".

W obecnej porze był to piękny, trzydziestokilkoletni mężczyzna, o regularnych, wyrazistych, szlachetnych rysach, średniego wzrostu, szczupłej, lecz kształtnej, jędrnej budowy, siły atletycznej, wedle służbowego rysopisu, „twarzy okrągłej, oczu ciemnych, nosa i czoła miernego, włosów ciemnoblond, ma arszynów dwa, werszków siedm". Władał swobodnie językiem francuskim, znał dobrze rosyjski. Nieskłonny do nauk i lektury, skromne wykształcenie, wyniesione z domu, gdyż do szkół nie był posyłany, samem tylko życiowem dopełnił doświadczeniem. Umysł mierny, politycznie niewyrobiony, posiadał jednak dużo wrodzonego rozsądku, czego

nieraz dał dowód w okolicznościach trudnych, zwłaszcza w ostrożnym sposobie rokowania ze spiskowcami rosyjskimi. Charakter bez skazy, dźwigał przecież z natury pewne braki duchowe, obniżające jego wartość. Gotów każdej chwili do poświęcenia się osobiście, nie był jednak należycie przysposobiony do kierowniczej inicjatywy zbiorowej, wymagającej większego, niż mu było danem, myślowego objęcia. Typ bardzo rasowy, nieco szarpnięty nerwowo, łączył wysokie pojęcie honoru, rozważną wstrzemięźliwość w słowie i czynie, z jakąś fatalistyczną, wzruszającą ramionami na wszystko, bierną a nieustraszoną obojętnością, jakiemś przyrodzonem, nierozmyślnem lekceważeniem ludzi, wypadków i własnego życia. Kiedy wybije dlań godzina zguby, uprzedzony zawczasu, że ma być wziętym, a świadom całej, najgroźniejszej swej odpowiedzialności za naczelnictwo związku i stosunki ze stojącymi już pod szubienicą dekabrystami, odrzuci gotową, ułatwioną sobie przez towarzyszy, ucieczkę zagranicę i spokojnie pójdzie do domu spać, skąd tejże nocy porwą go oprawcy na wieczną niewolę. Stawiony przed Komisją śledczą, — jak nawet zimny jej prezes, Stanisław Zamoyski, ze zdumieniem w swych naocznych zapisuje postrzeżeniach, — żadnego „nie okaże niepokoju" i oświadczy podczas badania: „Piszcie co się wam podoba, podpiszę". Przez życie całe, mimo licznych stosunków koleżeńskich, towarzyskich, kobiecych, pozostał w gruncie samotnikiem. Najbliższy z domem rodzicielskim związek, zerwany zamłodu ujściem do Warszawy, a i poza tem jakimś niejasnym zmącony rozdźwiękiem, nie zacieśnił się podobno nigdy, i żadnym też stamtąd znakiem serdecznym nie ozwie się w jego nieszczęściu. Dorodny, krwisty oficer gwardyjski, światowego obycia i wzwyczajeń, choć na swoje położenie towarzyskie niedość zamożny, mile widziany gość pierwszych salonów warszawskich, sporo miał tam wraz łatwego a ciężkiego szczęścia u pań, gdyż w tej sferze człekowi, do niej nie należącemu, zwykle wy-

pada takie szczęście, w najlepszym razie przelotne, wnet po incydensie puścić w niepamięć, lub co gorzej przeciągłe, niewspółmiernemi z niem okupić kłopoty. Dał się też wreszcie spętać stosunkiem długotrwałym, a uczuciowo dlań niepomyślnym, z generałową Konstancją z Ossolińskich Tomaszową Łubieńską, dość pospolitej urody, niegdyś, na balach cesarskich w Tuileryach, zwaną *la belle Polonaise,* chwalącą się, jak brzydka Potocka-Wąsowiczowa i tyle innych, że rozkochała w sobie Napoleona i cnotliwie jego zdrożne odepchnęła zakusy, teraz nie pierwszej już młodości, przekwitłą, obfitą, rozhukaną, w balzakowskim histerycznym, wyczerpującym rodzaju. Trzymany był przez nią mocno zmysłami, a wątlony do reszty w zasobach zdatnej do czynu energji duchowej. Lubiany bardzo w swym pułku przez żołnierzy, był w korpusie oficerskim całego wojska ceniony dla wypróbowanej odwagi i wszechstronnej sprawności służbowej, szanowany jako człowiek i gorących uczuć narodowych i nieposzlakowanego honoru, ujmujący całem wzięciem się rycerskiem, prostem, poważnem. Wywierał silny wpływ na kolegów pewnym nieokreślonym pociągiem, idącym od ludzi tego zakroju, chowających skupiony temperament pod powłoką spokojnej apatji. Jednakowoż, z wyjątkiem pokrewnego poniekąd charakterem, drugiego przy nim kapitana pierwszego szwadronu strzelców konnych gwardji, później adjutanta w. księcia, wzmiankowanego wyżej, przy założeniu Wolnomularstwa narodowego, Michała Mycielskiego, z którym jeszcze był najzażylszy, istotnie bliskich, zaufanych nie miał, nie mógł mieć przyjaciół, gdyż to z ciężkim jego psychicznym nie godziło się nastrojem. Pozostał, podobnież jak Łukasiński i Machnicki, bezżennym. Tak naprawdę samotnie przeszedł przez życie i przepadł jak kamień w wodę, że śladu po nim nie zostało, prócz samego imienia, *vana vox.* Tutaj, w epizodycznym jedynie występując związku, ledwo kilkoma żywej ludzkiej swej postaci szkicowany rysy, jako przyszły Łukasińskiego







1. M. Mycielski. 2. Plichta. 3. Mauersberger.

następca, powinienby przecie, przy zbadaniu tej późniejszej swej roli, pełniejszego, trwalszego doczekać się upamiętnienia.

Krzyżanowski, o rok młodszy od Łukasińskiego, równej ofiarności i hartu, acz w innym, bardziej dorywczym, mniej zrównoważonym sposobie, był przez stanowisko swe w gwardji i świecie na wyższym od linjowego majora szczeblu wojskowym i towarzyskim. Ale prawy, bezinteresowny, wolny od przywar próżności i zawiści, każących nierównie wyższe w Prądzyńskim uzdolnienie, poddał się lojalnie związkowemu naczelnictwu Łukasińskiego, o którym, od Mycielskiego oraz dawnego swego pod Lipskiem dowódcy, Dobrogoyskiego, najlepszej zasięgnął opinji. Został przez niego, w skromnem jego mieszkaniu w domu Dmuszewskiego na ulicy Przyrynek, przyjęty w czerwcu 1821 do Towarzystwa patrjotycznego, na cztery oczy, przez prostą komunikację, bez żadnych obrzędów. Zaraz też miał sobie powierzone przez niego utworzenie okręgu w kawalerji, i jako prezes tego nowego okręgu otrzymał w odpisie trzeci i czwarty tytuły ustawy związkowej. Zdaje się jednak, że przynajmniej na razie formowaniem okręgu nie nadto się trudził i niema żadnego pewnego śladu, czy w tym czasie istotnie doprowadził do stworzenia zorganizowanej gminy w którymkolwiek pułku jazdy. Niezawodnie też zależało Łukasińskiemu na wyzyskaniu jego stosunków z generałem Chłopickim, pod którym Krzyżanowski służył długo w kampanjach hiszpańskich a doraźnie w moskiewskiej, i z którym w Warszawie widywał się często, niekiedy codziennie, jak wynika z sumiennych doniesień szpiegowskich Schleya i Mackrotta. Chłopicki, bardzo popularny w Warszawie po swojem, na skutek ostrego z Konstantym zatargu, ustąpieniu z wojska, był podówczas, od 1820, i świeżo właśnie, wiosną 1821, przedmiotem szczególnego zajęcia, z powodu przesadnych zresztą wieści o ofiarowanem mu, po świeżo zaszłej w Neapolu rewolucji, naczelnem dowództwie armji tamecznej, bądź przez Ra-

dońskiego od karbonarów, bądź też od rządu neapolitańskiego. Pozatem jeszcze, z niektórych wskazówek możnaby sądzić, że Krzyżanowski charakterem swoim już wtedy zyskał sobie zaufanie Łukasińskiego o tyle, iż był przez niego używany do czynności najpoufniejszych, dotyczących mianowicie organizacji prowincji wołyńskiej, gdzie przez swoje z Rusi pochodzenie posiadał stosunki i mógł być użytecznym.

Jeśli rozpowszechnienie związku śród wojska, pomimo osobistego energicznego wdania się Łukasińskiego, dało wyniki stosunkowo skromne, to nierównie gorzej jeszcze rzecz się miała w pozostałych prowincjach. W prowincji warszawskiej wyznaczony na prezesa Węgrzecki osobiście mało albo nic nie zdziałał. Zastępował go poczęści Szreder, który też właściwie rozpoczął tutaj istotne czynności krzewicielskie. Szreder, już nazajutrz po zawiązaniu Towarzystwa (2 maja 1821), z polecenia Morawskiego, w mieszkaniu Prądzyńskiego, przyjął zrazu na członka, potem na przewodnika gminy, młodego Plichtę, który okazał się wnet wyjątkowo cennym dla Towarzystwa nabytkiem. Andrzej Plichta, syn Ignacego, sędziego sądu najwyższej instancji, i Anny ze Świętosławskich, urodzony w Kurdwanowie województwa mazowieckiego w 1798, dzięki wpływom ojca wcześnie dostał się do służby publicznej i został sekretarzem protokółu w ogólnem zgromadzeniu Rady stanu. Jakkolwiek bardzo jeszcze młody, lecz ponad wiek swój dojrzały, łączył on gorący patrjotyzm z dużą choć cichą energją i wytrawnym rozsądkiem. Bez straty czasu, zanim jeszcze była gotowa ustawa Towarzystwa, — sam bowiem był przyjęty jedynie na podstawie pierwotnej, dostarczonej przez Morawskiego, kartki przysiężnej, odczytanej przez Szredera a akceptowanej przez nowego adepta prostem podaniem ręki, — skorzystał z licznych swych w Warszawie znajomości do niezwłocznego, zaraz w pierwszych dniach maja, rozkrzewiania związku w stolicy. Już w kilka dni po własnem

przyjęciu dopełnił w bibljotece Rady stanu w pałacu Krasińskich afiljacji kilku młodszych urzędników Rady, ruchliwego referendarza Grzymały, sumiennego wicereferendarza Władysława Rulikowskiego, śmiałego i użytecznego bibljotekarza Nemezego Kożuchowskiego. Później, coprawda, pobłądziwszy w wyborze, przyjął fałszywego gorliwca, Ksawerego ks. Ogińskiego, niefortunnego związkowca, który w następstwie, pod ręką Nowosilcowa, przeobrazi się na usłużnego denuncjanta. Poza tem jednak, różnemi czasy, przyjął do związku wiele osób poważniejszych, posła na sejm Piotra Lelewela, młodszego brata Joachima, doktora Malcza, Andrzeja Toczyskiego i sporo innych. Słowem, Plichta stał się odrazu jednym z najruchliwszych krzewicieli związku; w początku zawiązania Towarzystwa, jak sam oświadcza, „używano mnie do wszystkich prawie recepcyj".

Śród wymienionych, przyjętych przez Plichtę członków, najhałaśliwszym, choć bynajmniej nie najczynniejszym, istną *mouche du coche,* okazał się Grzymała. Wojciech Grzymała, syn Wincentego, kasztelana Królestwa, i Marjanny z Wydżgów, urodzony na Podolu w 1795, chował się w Galicji, dokąd przenieśli się rodzice po stracie znacznego niegdyś majątku. Odebrawszy staranną, półpańską edukację domową, po kampanji galicyjskiej 1809, bardzo jeszcze młody, dostał się przez stosunki do sztabu ks. Józefa. Asystował potem, więcej jako widz niż uczestnik, w kampanji rosyjskiej 1812. Kontuzjowany pod Tarutinem, zabłąkany w odwrocie między oddziały włoskie, zabrany przez Rosjan w Wilnie, spotkał się tutaj z Zajączkiem, wziętym do niewoli po Berezynie, i przez starego, ciężko rannego w nogę i amputowanego generała wzięty był pod życzliwą ojcowską opiekę. Ale czulszą nierównie, choć nie macierzyńską troskliwością otoczyła go tu w Wilnie pani generałowa Zajączkowa. Była to dama wtedy mniej więcej sześćdziesięcioletnia, gdyż wieku jej nikt nigdy nie zliczył, niedościgła

w zwycięskiej walce z czasem, w cudownej sztuce konserwowania wiecznej młodości, po wielu jeszcze leciech przez zdumionego jej widokiem Balzaca przyrównywana do nieśmiertelnej Marion de Lorme, i podobnież sercem młoda aż do zgonu. Przybywszy z Warszawy na plac boju do starego męża, należną za cnotliwy ten postępek małżeński znalazła nagrodę w obowiązkach opiekuńczych dla siedmnastoletniego, interesującego bezradnością, kontuzją, sentymentem, ładnego chłopca. Dzielił odtąd wdzięczny Grzymała niewolę państwa Zajączków w Mińsku i Połtawie, razem z nimi następnie wrócił do Warszawy, a po niespodzianem objęciu namiestnikostwa przez Zajączka miał sobie świetną zapewnioną karjerę służbową, dzięki względom rozkochanej księżnej namiestnikowej. Przedstawiony zaraz z jej natchnienia przez powolnego życzeniom pani namiestnika na audytora przy Radzie stanu, nie miał potrzeby trudzić się jak inni koledzy, odbywał wojaże po Włoszech, błyszczał w salonach warszawskich jako urzędowy faworyt „wicekrólowej". Sumienniej niż w biurze Rady stanu pełnił czynności z tą dostojną funkcją związane, nastrajał się do egzaltacji wiekowej bogdanki, pisywał do niej jako „Joan Albert", i odbierał od niej, pisane stylem mieszanym, bądź na lepiej jej znaną zamierzchłą manjerę Heloizy Roussa, bądź też jemu bardziej poręczną modę Atali Chateaubrianda, zawiłe i wzniosłe epistoły miłosne, których nie rozumieli oboje. Ratował się zresztą pocichu *à part* poziomym stosunkiem z przystojną aktorką Teatru narodowego, Kurpińską. Awansował tymczasem ciągle przez wpływy możnej protektorki na wicereferendarza, na urzędnika ministerjum skarbu przy Lubeckim, wreszcie na referendarza stanu. Zarazem, łącząc światowe pretensje salonowego Cherubina z republikańską ambicją Brutusa występującego na forum, ogłaszał w opozycyjnym Orle Białym, bez podpisu lecz pozwalając domyślać się swego autorstwa, „Myśli Polaka konstytucyjnego"

i inne tego gatunku, liberalizujące, frazesowe, pozbawione treści i sensu utwory publicystyczne. Tak ustrojony w pozory światowca, statysty i liberała, mógł wydawać się Plichcie szacowną dla Towarzystwa patrjotycznego zdobyczą. „Plichta, bardzo młody jeszcze człowiek i wówczas postaci zupełnie dziecinnej, wyrzekł do mnie głosem panieńskim króciutką mówkę o nieszczęściach naszego wielkiego, podzielonego narodu, i obowiązku, który czuć powinien każdy prawdziwy Polak, aby najpierwszy przyłożył ręki do tego połączenia, że to jest celem związku, poczem przeczytał mi przysięgę małą, krótką, lecz w wyrazach bardzo energicznych... Ta chwila była tem dla mnie, czem dla Fausta cyrograf dany Mefistofelesowi ...Oświadczam najuroczyściej, że tę przysięgę, jedyny czyn, jaki mam sobie do wyrzucenia, potępiam jako zbrodnię". Tak później przedstawi i usprawiedliwi swoje mimowolne wstąpienie do Towarzystwa patrjotycznego sam Grzymała, w celi karmelickiej, — będącej dla niego jednego wesołem więzieniem, dokąd zrozpaczona księżna Zajączkowa będzie mu posyłała kosze z delikatesami i wytrawnem winem, a dokąd on, korzystając z folg zawdzięczanych jej wysokiej protekcji, będzie sobie dyskretnie sprowadzał panią Kurpińską na pociechę w męczeństwie więziennem i wspólne pożywanie otrzymywanych od tamtej wiktuałów. Tak z własnych pleców zwali odpowiedzialność na szatańskiego kusiciela, Plichtę, sam bijąc się w piersi, dopraszając się zmiłowania dla siebie, „jedynego dziecka, podpory i pociechy swej niewinnej matki", obłąkanego przez cudze złe namowy, wtedy trzydziestoletniego z górą, biednego „dziecka", w pociesznem, wygadanem, wystraszonem piśmie błagalnem do w. ks. Konstantego. Co zaś najpocieszniejsze, to właśnie, skomlące o łaskę pismo swoje ośmieli się on potem w Warszawie, i jeszcze na emigracji, w zgoła innej, nic wspólnego nie mającej z dochowanym w aktach własnoręcznym oryginałem, sfałszowanej, urojonej postaci, narzucić spółczesnej opinji, a nawet,

przez łatwowierną reklamę wyrozumiałych jak Mochnacki i Barzykowski przyjaciół, i historji, jako dowód i tytuł swego bohaterstwa. Trzeba było tutaj stracić nieco czasu i miejsca, aby przygwoździć tego osobliwego bohatera, który w następstwie występować będzie w kraju i na bruku paryskim nietylko w nieszkodliwej roli politykującego i światowego fatyganta, artystycznego *bel esprit*, protektora Słowackiego i Chopina, lecz także w roli wielkiego spiskowego działacza, kierownika Towarzystwa patrjotycznego i niezłomnego, na miarę Łukasińskich, Machnickich, Krzyżanowskich, patrjotycznego męczennika.

Grzymała przyjął do związku parę osób, Wiktora Ossolińskiego, oraz księdza Konstantego Dembka, dyrektora drukarni rządowej w ministerjum spraw wewnętrznych i inspektora wszystkich drukarń w stolicy, zdatnego w tym charakterze do oddania pewnych usług związkowi na wypadek urzeczywistnienia zamiaru Łukasińskiego względem powołania do życia pisma perjodycznego z ramienia Towarzystwa. Z tem wszystkiem jednak znaczniejszych postępów krzewicielskich w samej Warszawie nie osiągnięto. Niema nawet pewności, czy tutaj oprócz dwóch gmin, założonych przez Plichtę i Grzymałę, istniały w niniejszym okresie jakie gminy inne, działające naprawdę, a nietylko z imienia, dla chwalby oddzielnych członków, zakładane. Co się tyczy reszty Królestwa, to krzewienie związku po województwach napotykało większe jeszcze trudności, niż w Warszawie. Niema też dowodu pozytywnego, żeby, nie licząc luźnych afiljacyj osób pojedyńczych, doszło w któremkolwiek, prócz kaliskiego, województwie do zaprowadzenia rzeczywistych, czynnych gmin, cóż dopiero całych okręgów. Jedyny wyjątek stanowił Kalisz, gdzie, za pośrednictwem Dobrogoyskiego, miał sobie Dobrzycki powierzone utworzenie gminy, a zarazem nawiązanie pewnej styczności z prowincją poznańską, do której, wedle przyjętej przy zakładaniu Towarzystwa zasady, Kalisz organizacyjnie

był zaliczony. Najwydatniejszym przytem pomocnikiem Dobrzyckiego został Józef Koszutski, były uczeń uniwersytetu wrocławskiego i członek tamtejszych stowarzyszeń studenckich, teraz asesor trybunału cywilnego województwa kaliskiego. Był to dzielny dwudziestokilkoletni młodzieniec, gorącego serca, zimnej rozwagi, niezłomnego charakteru, który później wytrzyma bez drgnienia i bez poślizgnięcia się najcięższe i najdrażliwsze przeprawy indagacyjne. Bliższych wiadomości o działaniach gminy kaliskiej w okresie niniejszym brak; podług wszelkiego prawdopodobieństwa pozostała liczebnie i czynnie w szczupłych granicach.

Krzewienie Towarzystwa na Litwie i Rusi, t. j. w prowincjach wileńskiej i wołyńskiej, nabierało w obecnej porze doniosłości szczególniejszej a zarazem charakteru wielce drażliwego. Należy podnieść, że, jak z innych, tak z tego zwłaszcza względu, pomiędzy dyrektywą krzewicielską Wolnomularstwa narodowego a Towarzystwa patrjotycznego zachodziła różnica zasadnicza, wynikająca z dokonanego tymczasem wyraźnego zwrotu w całej polityce polskiej Aleksandra. Jeszcze przed dwuleciem, kiedy zakładano w 1819 Wolnomularstwo narodowe, można było, nazajutrz po ukazach o korpusie litewskim oraz orędziach królewskich na pierwszym sejmie, łudzić się wiarą w nieodwłoczne zjednoczenie z Królestwem owych sześciu jednostek administracyjnych litewskich, gubernij grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, wołyńskiej, podolskiej, z obwodem białostockim, a w każdym razie uważać tę sprawę jedynie za kwestję bliskiego czasu. Tem samem zaś robotę związkową w tych stronach można było pojmować jako biegnącą poniekąd równolegle do istotnych zamierzeń cesarza, mającą je przygotować, ułatwić, przyśpieszyć. Obecnie, w 1821, po drugim niefortunnym sejmie i zdeklarowanym odwrocie reakcyjnym Aleksandra, istniały już pod tym względem aż nadto poważne wątpliwości. Wprawdzie niepodobna było jeszcze orzec napewno, że nieprze-

nikniony car swoją myśl wcielenia tamtych prowincyj do Królestwa nieodwołalnie porzucił; była natomiast pewność, iż urzeczywistnieniem jej w niedalekim terminie nie zajmował się, odkładając ją może nietyle do sposobniejszej pory, ile *ad calendas graecas*. Tym sposobem przeniesienie punktu ciężkości akcji krzewicielskiej z Zachodu na Wschód, z W. Księstwa Poznańskiego, dokąd pierwotnie kierowały się główne wysiłki Wolnomularstwa narodowego, do gubernij zachodnich, dokąd obecnie główną swoją uwagę zwracało Towarzystwo patrjotyczne, oznaczało głęboką odmianę w stosunku związku do monarchy, odpowiadającą rdzennej odmianie w stosunku monarchy do kraju i sprawy polsko-litewskiej. Chodziło już teraz nietyle o to, aby popierać dobre chęci Aleksandra, ile o to, aby nakłonić go, nacisnąć do wypełnienia swych zobowiązań, albo raczej ponad jego głową dojść do ich urzeczywistnienia. Pamiętać należy, że pod tym względem Aleksander, na kongresie wiedeńskim, właściwie nietylko zastrzegł sobie pewne prawo, ale zarazem wziął na siebie pewien obowiązek. Zawarował sobie mianowicie prawo rozszerzenia granic przyznanego sobie przez mocarstwa kongresowe Królestwa od Wschodu, czyli złączenia z niem takiej, jaką uzna za stosowną, części obszarów podziałowych rosyjskich, t. j. gubernij zachodnich, litewsko-ruskich. Lecz równocześnie, wraz z innymi kontrahentami międzynarodowych umów wiedeńskich, mocą najpierwszego artykułu Aktu zamknięcia tegoż kongresu, zgoła niezawiśle od konstytucyjnej odrębności Królestwa Polskiego, uroczyście zapewnił i poręczył Polakom wszystkich bez wyjątku dzielnic podziałowych, na całym obszarze byłej Rzpltej, nadanie „instytucyj, które zapewnią zachowanie ich narodowości". Tym sposobem Aleksander I, zupełnie tak samo jak Fryderyk-Wilhelm III dla Poznańskiego i Prus Zachodnich, oraz Franciszek I dla obojga Galicji, włożył na siebie obowiązek udzielenia odpowiednich koncesyj narodowościo-

wych ludności polskiej na Litwie i Rusi. Jeśli Prusy i Austrja, przez spóźnione, połowiczne lub wręcz fikcyjne ustępstwa w dziedzinie administracji i sejmowego ustawodawstwa krajowego, bardzo mało uczyniły dla swoich dzielnic poznańskiej i galicyjskiej, to Aleksander, w publicznem znaczeniu prawnopolitycznem, dotychczas mniej jeszcze uczynił dla swojej dzielnicy litewsko-ruskiej. Coprawda, uczynił niejedno, w półjawnym sposobie faktycznym, na rzecz polskości rzeczonych mianowicie sześciu okręgów administracyjnych, przez utrzymanie jej lub nawet wzmocnienie w zarządzie, sądownictwie, dziedzinie oświatowej, wreszcie poniekąd i wojskowej, od czasu stworzenia korpusu litewskiego. Ale te koncesje, niewątpliwie nader szacowne, w stosunku do tamtego ogólnego zobowiązania nosiły charakter *par excellence* kompromisowy i przygotowawczy. To też były one ze strony polskiej pojmowane i cenione przedewszystkiem, jako zadatek oczekiwanego, jawnego i nieodwołalnego wykonania, bodaj w pomniejszym tylko zakresie wymienionych sześciu okręgów, lecz za to w zupełnej, inkorporacyjnej postaci, owej obowiązkowej poręki kongresowej. Takie niewątpliwie było zapatrywanie Czartoryskiego i Platera, którzy też na tym właśnie punkcie mogli pozostawać w pewnej styczności poufnej z działalnością Towarzystwa patrjotycznego, jakkolwiek ani rodzaj ani czas ich zetknięcia się z pracami Towarzystwa nie daje się określić z pożądaną dokładnością. Bądź co bądź, skutkiem wyłuszczonych okoliczności te prace na Litwie i Rusi wymagały odtąd nadzwyczaj pilnego i ostrożnego baczenia i prowadzenia.

Niepodobna ściśle stwierdzić, o ile ze strony Towarzystwa patrjotycznego, bądź w niniejszym pierwszym jego okresie pod kierunkiem Łukasińskiego, bądź nawet później za jego następców, zostały wyraźnie określone granice właściwej litewskiej „prowincji wileńskiej". Zauważyć tu wypada, że ze strony samego rządu, co

do czysto administracyjnego wyodrębnienia Litwy, zachodziły rozliczne stopniowania i wahania względem różnych gałęzi zarządu wewnętrznego. Tak więc, równocześnie z wygarnięciem i ścisłem wyodrębnieniem powyższych pięciu guberniij i obwodu pod względem wojskowym, jako podstawy rekrutacyjnej korpusu litewskiego, pozostawiona była zrazu ich łączność pod względem oświatowym, jako części składowej Okręgu naukowego wileńskiego, z Białorusią i Kijowszczyzną, skąd w późniejszych dopiero latach gubernje mohylowska i witebska odeszły do Okręgu naukowego petersburskiego, oraz wykluczona została gubernja kijowska. Towarzystwo patrjotyczne, wobec podobnej niejasności stanowiska rządu, nie mogło z tej strony znaleźć podstawy do własnego uporządkowania demarkacji prowincjonalnej i musiało się powodować samoistną w tej mierze inicjatywą. Do prowincji wileńskiej faktycznie zaliczono przedewszystkiem gubernje wileńską, grodzieńską, mińską, z Białostockiem, następnie zaś, jak się zdaje, również mohylowską i witebską, nie spuszczając w dalszym planie z oka nawet Kurlandji. Krzewienie na Litwie, powierzone Aleksandrowi Oborskiemu, pomimo małej energji a raczej wyraźnej trwożliwości tego nieszczególnego wysłańca, uczyniło z początku niejakie postępy. Oborski, zaopatrzony w część ustawy, zapewne trzy ostatnie tytuły, udał się, w maju 1821, na kontrakty świętojańskie do Wilna i tutaj zaraz na wstępie spotkał się i porozumiał z Józefem Grużewskim, chętnym, lecz również mało energicznym działaczem. Grużewski, były członek loży wileńskiej Wolnomularstwa narodowego, podjął się pośrednictwa pomiędzy dawniejszymi członkami tego związku, wegetującego jeszcze na Litwie po utracie kierownictwa warszawskiego, a Towarzystwem patrjotycznem. Zebrano się nazajutrz, wzorem zgromadzenia bielańskiego, przed wschodem słońca w Zakrecie, lasku pod samem Wilnem. Obecnych było osób około piętnastu, między nimi brat Józefa, Stanisław Grużewski, marszałko-

wie szlachty Michał Romer i Stanisław Sołtan, Bogusław Mikulicz, Stanisław i Stefan Mackiewiczowie, Białłozór, Billewicz, Strumiłło i inni. Po odczytaniu przysięgi warszawskiej przez Oborskiego i przyjęciu jej przez przytomnych, ukonstytuowano się jako prowincja wileńska Towarzystwa, której prezesem na rok jeden obrany został Michał Romer, marszałek szlachty gubernji wileńskiej. Oborski, umywając ręce od wszelkiej dalszej roboty, natychmiast doręczył Romerowi przyniesiony wyciąg ustawy związkowej i wyjechał.

Wkrótce potem Romer zwołał powtórne zebranie na Popławach pod Wilnem, gdzie przyjął do związku kilka jeszcze osób, między innemi paru ludzi głośnego nazwiska a starszego autoramentu, mężów szeroko na Litwie znanych z wypróbowanego patrjotyzmu i dawniejszych dla sprawy krajowej zasług. Był śród nich Ignacy Zawisza, marszałek szlachty kowieńskiej, stary Aleksander Pociej, oraz najpoważniejszy, Karol Prozor, obożny wielki litewski, zasłużony działacz z doby powstania Kościuszki i emigracji popowstańczej, a po raz ostatni, przed niespełna dziesięcioleciem, w czasie wyprawy napoleońskiej na Moskwę, czynny jako wybitny członek Rządu tymczasowego litewskiego. To odwołanie się do mężów podobnego zakroju, wyobrażających, poprzez dzieje Królestwa kongresowego i Księstwa Warszawskiego, dawniejsze tradycje udzielnej Rzpltej i świeże napoleońskie, było, jak świadczą niektóre wskazówki, wyraźnie zaleconem z Warszawy a znamionowało idące stamtąd szersze i śmielsze nastroje w dyrektywie Towarzystwa. Zawisza miał zaszczepiać związek w Kowieńszczyźnie, Józef Billewicz, marszałek szlachty powiatu rosieńskiego, na Żmudzi. Zaznaczyć wypada, że następnie w gminach litewskich, przy przyjmowaniu nowych członków, wprowadzono pewne łagodzące zmiany a raczej skróty do pierwotnej ustawowej przysięgi warszawskiej. Uwydatniła się w tej okoliczności wywołana odmiennemi warun-

kami dziejowemi i prawnopolitycznemi różnica pojęć pomiędzy Litwą a Królestwem, większa oględność nowych adeptów, a stąd konieczność większego liczenia się z ich obawami i zastrzeżeniami. Również znamiennym jest brak wszelkich dowodnych śladów krzewienia lub bodaj tylko realnej próby krzewicielskiej w korpusie litewskim, gdzie dopiero po wzięciu Łukasińskiego, a i wtedy bez żadnego z Towarzystwem warszawskiem związku, jeden tylko pokaże się dorywczy, nikły i wnet stłumiony zaród organizacyjny Przyjaciół wojskowych. Ten brak, wynikający głównie z niezmiernie trudnych tam warunków działania, posiadał jednak znaczenie tem donioślejsze, że w następstwie od takiej lub innej postawy tego korpusu były zawisłe w znacznej mierze losy rewolucji listopadowej. W samem Wilnie powstały dwie gminy, jak się zdaje, w składzie dość szczupłym. Do jednej z nich, pod Wojniłłowiczem, wszedł Tomasz Zan, wprowadzony przez Jana Chodźkę. Podniesiona przez Zana kwestja, „czy można przyjmować uczniów do tego związku", przyczem oczywiście miał na myśli filomackich swych przyjaciół, została przez Romera rozstrzygnięta odmownie, „gdyż przyjmowanie uczniów ze wszech miar nieprzyzwoite". Potworzyło się też trochę gmin w innych miastach prowincjonalnych na Litwie. Śród związkowców, przeważnie z obywatelstwa, znalazło się parę nazwisk celniejszych, między innemi, wprowadzony przez Korybuta, ks. Konstanty Radziwiłł, który wszedł do komitetu prowincji wileńskiej razem z Sołtanem i Wojniłłowiczem. Naogół jednak, ile sądzić można, w braku zniszczonych oryginalnych akt związkowych litewskich, na podstawie samych tylko dochowanych późniejszych wskazówek, bardzo luźnych a częstokroć wręcz sprzecznych, gminy litewskie nie były ani zbyt liczne, ani czynne, ani długotrwałe. Niektórzy najwybitniejsi członkowie, jak Romer i Zawisza, usunęli się zupełnie już w 1822. Równocześnie znaczna część tych gmin

rozsprzęgła się w ciągu tegoż roku, po wydaniu ogólnego dla Cesarstwa zakazu lóż masońskich i stowarzyszeń tajnych.

Prowincja wołyńska, według przyjętego pierwotnie założenia, obejmować miała łącznie gubernje wołyńską, podolską i kijowską. Sobański, opatrzony pełnomocnictwem i wskazówką ogólną, lecz jeszcze nie mając z sobą niegotowej wtedy ustawy, której wyciąg później dopiero mu nadesłano, został tam wyprawiony z Warszawy zaraz po zawiązaniu Towarzystwa, w początku maja 1821, celem zorganizowania tej prowincji. Nadano mu przed wyjazdem tytuł pierwszego jej prezesa, lecz naprawdę jedynie w charakterze prowizorycznym, gdyż jakkolwiek znano dobre jego chęci, nie miano przecie zaufania do niezbyt mocnej głowy. Sobański pod koniec maja urządził pierwsze zebranie związkowe w Bałcie, na którem, ściągnąwszy znaczną liczbę przybyłego na jarmark obywatelstwa, ukonstytuował swoją prowincję, oraz trzy w niej okręgi, kijowski, podolski i wołyński. Śród przyjętych przez Sobańskiego osób, przeważnie nader podrzędnych pod względem stanowiska i przedsiębiorczości związkowej, wyróżniał się pewną energją młody Piotr Moszyński, człowiek zamożny, cieszący się zaufaniem spółobywateli i pomimo młodego wieku obrany marszałkiem gubernjalnym wołyńskim. Wszedł on do komitetu prowincjonalnego, dokąd wprowadził poleconego przez siebie Sobańskiemu Stanisława Karwickiego, prezesa drugiego departamentu trybunału wołyńskiego. Karwicki, ruchliwy a mizerny człeczyna, rozpoczął żywą, hałaśliwą propagandę związkową; później, w czasie śledztwa, tem większą objawi strachliwość i skruchę, sam siebie nazwie „tchórzem", i wyznaniami swemi mnóstwo ludzi narazi. W czerwcu t. r. zwołał Sobański powtórny zjazd w Berdyczowie podczas jarmarku i przyjął znowu pewną liczbę członków. Czyli jednak istotnie utworzyły się wtedy i działały zakładane nominalnie z taką nadmierną łatwością gminy wołyńskie, cóż dopiero okręgi, dokładnie niewiadomo. Wy-

daje się raczej, że w wielu wypadkach poprostu kończyło się na tłumnej afiljacji, za sutym na jarmarku stołem biesiadnym, osób pojedyńczych, które branych na siebie obowiązków przewodników lub członków gmin nie traktowały na serjo. Wkrótce potem przybył do Sobańskiego z Warszawy Karol Dziekoński, podporucznik strzelców konnych gwardji, przyjęty do związku przez Krzyżanowskiego. Przywiózł on z rąk Łukasińskiego trzy ostatnie tytuły ustawy Towarzystwa, wskazówki względem dostarczania raportów do Warszawy, przepis atramentu chemicznego do korespondencji z Komitetem centralnym, i oświadczył zarazem, że sam został mianowany wiceprezesem prowincji wołyńskiej. Na zwołany w sierpniu t. r. trzeci zjazd, również w Berdyczowie odbyty, zjechał z nowemi instrukcjami Marcin Tarnowski, były pułkownik Księstwa Warszawskiego, przyjęty w Warszawie przez Wierzbołowicza, i przeznaczony wraz z Dziekońskim i byłym majorem 2. pułku piechoty Królestwa, Anzelmem Iwaszkiewiczem, obywatelem gubernji kijowskiej, do kierowania krokami Sobańskiego.

Tarnowski znany był ze strony jak najlepszej. Wyróżnił się w czasie kampanji galicyjskiej 1809, kiedy własnym sumptem, oraz z zebranych przez siebie zasiłków obywatelstwa na Podolu austrjackiem a zwłaszcza rosyjskiem, co wówczas nader ryzykowną było rzeczą, wystawił pułk 16. ułanów Księstwa Warszawskiego. Na czele tego pułku odbył następnie kampanję moskiewską i saską, bił się pod Lipskiem, a przeniesiony w 1815 do pułku 3. strzelców konnych, nie chcąc służyć pod Konstantym, podał się do dymisji. Człowiek prosty, niebardzo rozgarnięty, lecz patrjota gorący, śmiały, a na punkcie honoru nader drażliwy, później u Karmelitów targnie się na własne życie i ledwo pozwoli się odratować. Ze względu na niezawodną jego prawdomówność, zewszechmiar są interesujące podane przez niego pobudki, jakie skłoniły go do przystąpienia do związku, tembardziej, że z licznych jednozgodnych dowodów oka-









1. M. Tarnowski. 2. P. Moszyński. 3. Sobański. 4. Łagowski.

zuje się niechybnie, iż właśnie na Ukrainie, Podolu i Wołyniu wiele osób w całkiem podobnem przeświadczeniu zapisywało się do Towarzystwa. „W czasie przyjęcia mnie oświadczył mi referendarz Wierzbołowicz, iż Najjaśniejszy Pan zastrzegł sobie na kongresie wiedeńskim powiększenie z czasem Królestwa Polskiego, co zapewne nastąpić miało przez przyłączenie do Polski prowincyj polskich, pod panowaniem rosyjskiem będących, lecz że dalej żądać zapewne będzie, aby i prowincje, pod panowaniem innych mocarstw będące, podobnież do Polski przyłączone zostały. Te to nadzieje przywiodły mnie do przystąpienia do Towarzystwa". W podobnym zupełnie duchu inny wybitny związkowiec podolski, sędzia trybunału kijowskiego Stanisław Joteyko, pobudkę swego akcesu temi wyrażał słowy, „że, gdyby ze zbiegu okoliczności podobało się Najjaśniejszemu monarsze naszemu przyłączyć nas do praw wskrzeszonej przez niego Polski, ponieważ i w pismach swoich oświadczył, że dla prowincyj, od Polski oderwanych, narodowość zachowa, co po daje nadzieję, że i przyłączenie to kiedyś nastąpić może, ażeby w takim przypadku i my Polacy z prowincyj oderwanych, łącząc się z Polakami wskrzeszonymi, w niczem od ich języka, zwyczajów i cnót narodowych różnymi i oddzielnymi nie byli". Takie stanowisko, pokrewne punktowi wyjścia Wolnomularstwa narodowego przed dwoma laty, lecz obecnie, wobec raptownej zmiany okoliczności, spóźnione i przedawnione, tłumaczyło zarówno dość łatwy stosunkowo napływ związkowców do Towarzystwa patrjotycznego w prowincji wołyńskiej, a poniekąd też i wileńskiej, w początkowych zaraz chwilach, jako też łatwiejszy jeszcze ich odpływ w czasie najbliższym, po pierwszych uderzeniach rządowych, spadłych na Towarzystwo, oraz po niedwuznacznem ujawnieniu wycofania się Aleksandra z przyrzeczeń restytucyjnych. Tarnowski przywiózł do Berdyczowa od Komitetu centralnego ważne zmiany organizacyjne, dotyczące prowincji wołyńskiej, a potwierdzone niebawem przez

przybyłego również z Warszawy Michała Skibickiego, konduktora inżynierów w kwatermistrzostwie armji Królestwa. Według tych nowych zaleceń, miał być zaprowadzony na Rusi podział na trzy prowincje, zamiast dotychczasowych okręgów. Na czele prowincji podolskiej zostawiony był tymczasowo Sobański, z przydanym mu w zastępstwie Dziekońskim. Prezesem wołyńskiej był mianowany Tarnowski, a kijowskiej Iwaszkiewicz; zresztą organizacja komitetowa kijowska nie została nigdy spełna rozwinięta, prowadzona prowizorycznie, oprócz Iwaszkiewicza, przez Zapolskiego, Joteykę, Antoniego Czarkowskiego i Grodeckiego. Prócz tego, razem dla tych trzech prowincyj podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej, miał zostać ustanowiony oddzielny komitet centralny, rezydujący na przemiany w Kijowie i Lubarze, pod prezydencją Prozora, wiceprezydencją Tarnowskiego, z udziałem ks. Antoniego Jabłonowskiego. Zresztą wkrótce potem, na miejsce Sobańskiego, który w październiku t. r. wyjechał zagranicę, prezydjum w prowincji podolskiej objąć miał stary, siedmdziesięcioletni Bohusz. O ile powyższe zarządzenia Komitetu centralnego warszawskiego, zapadłe w początku sierpnia 1821, zostały istotnie wprowadzone w wykonanie, dokładnie sprawdzić niepodobna i raczej o pełnem urzeczywistnieniu ich wątpić należy. Są one jednak godne uwagi, gdyż w dobranych osobach wskazują intencję, zapewne pod wpływem przesadzonych nadziei po powodzeniu pierwszych licznych afiljacyj wileńskich i berdyczowskich, bezpośredniego skojarzenia organizacji litewskiej i ruskiej. Z nadziejami temi wrychle wypadło się pożegnać, po rozluźnieniu się a w znacznej mierze rozwianiu organizacji litewskiej. Natomiast wołyńsko-podolska, jakkolwiek również, już poczynając od 1822, po zakazie stowarzyszeń tajnych i obostrzeniu śledztw politycznych warszawskich, uległa obfitej dezercji i mocno została poderwana, jednakowoż, poczęści pod wpływem śmielszych nastrojów przeciwrządowych, szerzonych w tej dzielnicy przez sąsia-

dujące tajne związki wojskowe rosyjskie śród ciała oficerskiego armji południowej, do pewnego stopnia lepiej się dochowała od litewskiej przez dalszych lat kilka. Dzięki temu organizacja tutejsza stanowić jeszcze mogła pewien punkt oparcia dla późniejszych czynności Towarzystwa patrjotycznego, lecz zarazem przyczynić się do ostatecznej jego katastrofy.

Ubocznym sposobem akcja krzewicielska w prowincji wołyńskiej doprowadziła do zetknięcia się z Towarzystwem patrjotycznem innej, całkiem odrębnej, przygodnej organizacji Templarjuszów polskich. Założycielem jej był niejaki Franciszek Majewski, osobistość ciemna, pospolity aferzysta związkowy, a jednak, jak się okazało, uzdatniony do zdurzenia i wyzyskania łatwowierności Wołyniaków i Podolaków. Majewski, urodzony 1781, pochodził z Mińszczyzny, służył wojskowo za Księstwa Warszawskiego, walczył w Hiszpanji, gdzie w 1811 dostał się do niewoli angielskiej, więziony był w Szkocji do 1814, a po odzyskaniu wolności wstąpił w stopniu kapitana do 1. pułku ułanów polskich imienia ks. Oranji. Powróciwszy do kraju, zaczął rozgłaszać, iż w czasie pobytu swego w Szkocji został tam członkiem wyższego masońskiego zakonu templarjuszów, przyjęty do loży matki Pod Wschodem Edymburga w wysokim stopniu „Kadosza", co najpewniej prostym było wymysłem, gdyż dyplomu lożowego, na jaki się powoływał, nigdy nie mógł okazać. Na takiej fikcyjnej zasadzie zaczął on przyjmować na własną rękę, przez komunikację, znajome osoby do rzeczonego zakonu. Tak więc, już w 1819, w Januszpolu pod Berdyczowem przyjął łatwowiernego pułkownika Łagowskiego, poczem, przy jego pomocy, w styczniu 1820 przybrał w Kijowie, na kontraktach, Kazimierza Pułaskiego, byłego sztabs-rotmistrza wojsk rosyjskich, Kazimierza Karpińskiego, perejasławskiego marszałka szlachty Łukaszewicza, Franciszka i Teofila Czarkowskich, Stanisława Karwickiego i kilku jeszcze adeptów. Następnie, w czerwcu t. r., na jarmarku w Berdyczowie,

przyjął Sobańskiego, Piotra Moszyńskiego, Tomasza Czarkowskiego i wielu innych. Wreszcie, w styczniu 1821, na kontraktach kijowskich, po dokonaniu nowych jeszcze przyjęć, ukonstytuował formalnie lożę Templarjuszów polskich, której sam ogłosił się wielkim mistrzem, Pułaskiego zrobił namiestnikiem, Łagowskiego mówcą. Przyjęta została oparta na wzorach masońskich ustawa, widocznie sfabrykowana doraźnie przez Majewskiego, z podziałem „zakonu" na trzy stopnie oraz osobliwszą przysięgą, gdzie zobowiązywano się do rzeczy najrozmaitszych, nawet do nieuwodzenia cudzych żon. Zabawna ta maskarada związkowa cieszyła się zrazu nadzwyczajnem powodzeniem śród jarmarcznego obywatelstwa na Wołyniu i Podolu. Tymczasem jednak, po zawiązaniu w maju t. r. Towarzystwa patrjotycznego i zjechaniu z Warszawy Sobańskiego dla czynności krzewicielskich, wynikły nieuniknione stąd zatargi, grożące rozbiciem całej „zakonnej" roboty Majewskiego, a tem samem wpływów osobistych i pieniężnych, jakie on umiał z niej wyciągać dla siebie. Wobec tego, jak zaświadcza sam Majewski, „gdyśmy postrzegli, iż wielu członków naszego towarzystwa, a osobliwie namiestnicy,— było ich już wtedy aż czterech, Pułaski, Moszyński, Karwicki i Ciszewski, — usiłowali się usunąć od niego dla przejścia do Towarzystwa patrjotycznego", na templarskiem posiedzeniu lożowem, odbytem w Berdyczowie w sierpniu t. r., wniesiono połączenie obu związków. Temu wnioskowi narazie uczynił zadość Majewski sposobem połowicznym, przez stworzenie nowego, wyższego stopnia czwartego, oraz zmianę przysięgi lożowej, do której wprowadził parę ognistych zwrotów treści patrjotycznej. Gdy tych środków konkurencyjnych nie starczyło mu do sprostania rosnącej powadze związku warszawskiego, Majewski, ratując swe stanowisko i dochody, uznał za najwłaściwsze dopuścić do zupełnego niemal skojarzenia swego zakonu rzekomych Templarjuszów polskich z Towarzystwem patrjotycznem. W ciągu przewlekłych w tej sprawie

rokowań, rolę głównego pośrednika odegrał osobnik dość mizerny, przyjęty w Warszawie templarjusz, niejaki Stanisław Zabłocki, urzędnik komisarjatu ministerjum wojny. Cały ten incydens, ze względu na skład osób pozyskanych przez Majewskiego, odbył się głównie w gubernjach południowo-zachodnich, gdzie najwięcej adeptów udało się zwerbować do Templarjuszów, t. j. na terenie pierwotnej prowincji wołyńskiej Towarzystwa patrjotycznego.

Co się tyczy pozostałych dwóch prowincyj, krakowskiej i lwowskiej, to wszelkie starania, podjęte celem rozszerzania w nich związku, żadnych prawie nie dały wyników. W Rzeczypospolitej krakowskiej, po stanowczem wymówieniu się przeznaczonego tam pierwotnie Jordana, sam zaofiarował się do objęcia czynności krzewicielskich osobliwszy kandydat, Pawlikowski. Józef Pawlikowski, wedle swych zeznań rodem z województwa krakowskiego, wedle innych wskazówek z Podola galicyjskiego, syn kowala, sam się jako tako wykształcił i wykierował; lecz zamiast tem się szczycić, choć arcydemokrata, podawał się za karmazyna, którego „pochodzący z dawnej familji szlacheckiej zubożonej, a przechodzący do innej klasy naddziad stracił przeto dla następców przywileje". Za sejmu czteroletniego zjawił się w Warszawie i miał wydać „niektóre pisma polityczne", lecz wedle jedynej o nich własnej jego wzmianki, bezimienne i z tytułu nawet niewymienione. Od jesieni 1793 wszedł do tajnych przedpowstańczych robót warszawskich, o czem później niestworzone będzie rozpowiadał cuda. Obok kilku podrzędnych działaczy, zszedł się wtedy najbliżej z najciemniejszym spiskowcem, przedtem agentem Bułhakowa, teraz zapewne Zubowa, prowokującego rewolucję, potem Łanskoja i Nowosilcowa, Eljaszem Aloem, którego chyba nie rozgryzł, skoro po wielu jeszcze leciech będzie w hiperbolicznych sławił go wyrazach: „w przywiązaniu do Polski nikt (Aloego) prześcignąć nie mógł... wszystko z siebie czynił, aby

uszczęśliwić Polaków... zdawało się, że filantropja utworzyła jego duszę... odważał się na wszystkie niebezpieczeństwa". Przez niego wprowadzony do Ignacego Działyńskiego, był używany przy organizacji w Krakowie i wysyłany dodatkowo w misjach do Kościuszki. Za insurekcji czynny biurowo, posyłany na zwiady za kordon austrjacki, po jej upadku znalazł się w Paryżu, podpisał pod aktem deputacyjnym 1795 i z „jakobińską" związał fakcją. Po powrocie Kościuszki z Ameryki w 1798, uczepił się go, został jego domownikiem, służył mu swem piórem, podchlebiał, znosił plotki wychodźcze, podniecał jego rozgoryczenie, wyzyskiwał zaufanie i dobroć. Zarówno na przeciwnem sobie legjonowem skrzydle wychodźczem, jak przyjaznem deputacyjnem, ustaloną miał reputację warchoła, pieczeniarza, bałamuta. Była to figura raczej pocieszna, wieczny politykujący włóczęga, bajarz z bujną wyobraźnią i niezmąconą pewnością siebie, urodzony *conspirator gloriosus*. Przejrzany wkońcu i odsunięty przez Kościuszkę, lat kilkanaście, niewiadomo jak i z czego, na paryskim przesiedział bruku. W 1807, po klęsce iławskiej, gdy urojonem na Rusi powstaniem durzyć chcieli Napoleona „republikanccy" w Warszawie matacze, godny ich kompan Pawlikowski, niedając się im prześcignąć, pośpieszył w Paryżu z równie piękną wystąpić plantą. Złożył ministrowi policji, Fouchému, strategiczne dla cesarza pouczenie, własnoręczny „projekt do kampanji w Polsce", przepisujący krótko i węzłowato potężną „w Litwie, Wołyniu i południowych prowincjach" dywersję nieistniejącej jeszcze wtedy „kawalerji polskiej", na tyłach zwycięskiej podówczas armji rosyjskiej. W 1809 już był w ścisłej z Paryża styczności z ruchliwym śród ówczesnych powikłań, obleśnym „tryumwiratem" Horodyskiego, Szaniawskiego, Paszkowskiego. Wiosną 1810 porzucił nareszcie Paryż, zjawił się w Warszawie i z tamtymi spiknął przyjaciółmi. Z właściwym sobie *toupetem* wystosował do księcia warszawskiego, króla Fryderyka-Augusta, pyszne

pismo odręczne, gdzie w myśl „tryumwirackiej“ na ks. Józefa naganki, piętnował niecne w Księstwie rządy „obojętnych na los ojczyzny pochlebców obcej uzurpacji“ i srogie prześladowanie odsadzonych od władzy prawdziwych patrjotów. O sobie samym, wzorze takiego patrjoty, gotowym wesprzeć króla światłą swą radą, skromnie nadmieniał, że „był jednym z Autorów rewolucji 1794“; że „przed bitwą pod Austerlitzem“ przeznaczone sobie przez Napoleona odrzucił stanowisko i „zaszczytną w gwardji cesarskiej rangę“; że „na kilka tygodni przed bitwą pod Jeną uczyniliśmy z Kościuszką cesarzowi Napoleonowi propozycję względem przywrócenia Polski, które cesarz uznał za polityczne i przyrzekł niezbędnemi poprzeć posiłkami“. W konkluzji, powołując się na adjutantów królewskich, Paszkowskiego i Pakosza, żądał należnej sobie za tyle „talentów i zasług“, brzęczącej „indemnizacji“, grożąc w razie odmowy na zawsze z niewdzięcznej „ekspatrjować się“ ojczyzny. Conieco, mimo ujemnej opinji rządu, podobno dostał, groźby nie spełnił, w Warszawie osiadł i niebawem, przed wojną moskiewską, wdał się ze sławetną „Czynną radą“ tutejszą we wspomniane, prorosyjskie przeciw Napoleonowi, podziemne knowania. W szczególności trudził się skaptowaniem dla nich Dąbrowskiego, na którym za emigracji psy wieszał, a którego obecnie, na przełomie 1811-12, pochlebczą kusił i podbechtywał korespondencją. Pomstował w niej na króla, którego niedawno o zasiłek prosił, a którego „teraz wszyscy przeklinają“, na ks. Józefa, który militarnej dobija się dyktatury, bierze ze skarbu pieniędzy „ile mu się podoba, rachunków nie zdaje i wojska nie płaci“, na cały rząd warszawski, „lecący coraz gorzej w błoto“; malował w najczarniejszych barwach powszechne niezadowolenie i rozpaczliwy stan kraju, któremu innych trzeba „lekarzów“; rozpisywał się o skombinowanych wielkich pruskich i olbrzymich rosyjskich zbrojeniach nadgranicznych celem wspólnego zajęcia Księstwa, o ogłoszeniu już Bagrationa „głównym komen-

dantem w Polsce"; prawił o uczynionych „Ogińskiemu, owemu współwygnańcy naszemu", łaskawych dla Polski przyrzeczeniach Aleksandra; natarczywie wzywał Dąbrowskiego na „ustne", „w ważnych interesach", z sekretarzem „Czynnej rady", Orchowskim, „konferencje". Dawszy nura podczas zawieruchy 1812-15, znów wyłonił się w Warszawie za Królestwa. Nieco z prawem, zwłaszcza kodeksowem francuskiem obyty, wystawał po sądach i procesowem zajmował się doradztwem, głównie jednak po staremu do przyrodzonej politykującej wrócił cyganerji, głosząc szeroko o spiskowych i powstańczych swych czynach, o przyjaźni z Kościuszką, od jego zgonu tytułując się majorem, wreszcie pułkownikiem. Widywał przedstawicieli kaliskiej opozycji sejmowej, znajomych sobie z pobytu u zamieszkałego w Kaliszu brata, odwiedzał Niemojowskich, znał się z Radońskim. W jego to, być może, urojonych węglarskich sprawach neapolitańskich, zaczął od 1820 bywać często u generała Chłopickiego.

Latem 1821 Pawlikowski, z powodu jakiegoś procesu zapoznawszy się bliżej z adwokatem Szrederem, był przez niego polecony Łukasińskiemu i Machnickiemu i w końcu sierpnia t. r., na wspólnej do lasku bielańskiego wycieczce, przyjęty do Towarzystwa patrjotycznego. Podczas tej narady na Bielanach podjął się zaraz krzewienia związku w Krakowie, gdzie przed blisko trzydziestoleciem, dla przedpowstańczej organizacji warszawskiej, podobną był odprawiał czynność. Co więcej, podjął się jednocześnie innej jeszcze, niemałoważnej misji, wyjazdu do Drezna, celem osobistego porozumienia się z bliskim swoim rzekomo przyjacielem Kniaziewiczem i pozyskania go dla Towarzystwa, na czem wielce zależało Łukasińskiemu i Machnickiemu, gdyż rzeski mimo wieku generał był przez nich, jak wskazano, upatrzony na istotnego, w razie czynu, naczelnika związku. W rzeczywistości Pawlikowski, który ongi na emigracji był zawzięcie zwalczał i czernił Kniaziewicza, cieszył się

najgorszą u niego opinją i żadnych z nim nie utrzymywał stosunków. Żadnych też niema śladów, aby obecnie cokolwiek u starego wskórał generała, lub nawet bodaj poważył się odwiedzić go w Dreźnie. Tyle tylko pewna, że pojechał do Krakowa, skąd po paru tygodniach doniósł listownie Szrederowi w ogólnych wyrazach, że „wszystko dobrze zrobił". Zarazem jednak, wbrew tym jego zapewnieniom o swej „dobrej robocie", z innych, nadeszłych stamtąd wiarogodniejszych wiadomości okazało się, że on „w Krakowie nie wzbudził zaufania", a wydało się także, jak mało w ogólności na nim polegać było można i jak niepoważnym dla związku był nabytkiem. Wobec tego odstawiono Pawlikowskiego, który odtąd nic więcej z Towarzystwem patrjotycznem nie miał naprawdę do czynienia, i przypadkiem tylko, po kilku leciech, z powodu skierowanej przez niego do paru związkowców prośby o zasiłek, zaplącze się w toczone śledztwo i dostanie do Karmelitów. Tymczasem wszakże należało ważną placówkę krzewicielską krakowską w pewniejsze powierzyć ręce. Wybór tym razem na wartościowego padł człowieka. Już w połowie września t. r., wysłany został do Krakowa przez Łukasińskiego znany mu z kampanji galicyjskiej były kapitan pułku 11. piechoty Księstwa, potem szef bataljonu 3. pułku galicyjsko-francuskiego, czynny jeszcze wiosną 1813 pod ks. Józefem przy reorganizacji wojska w Krakowie, przyszły śmiały partyzant za rewolucji listopadowej, Samuel Różycki, obecnie członek komisji wojewódzkiej krakowskiej i komisarz obwodu stopnickiego. Różycki otrzymał z rąk Łukasińskiego ostatnie dwa tytuły ustawy, oraz pełnomocnictwo do utworzenia w Krakowie chociażby tylko okręgu, lecz nawet ten dzielny człowiek również nic albo niewiele potrafił tam wskórać. Ostatecznie, pomimo wszelkich wysiłków Różyckiego, „tylko kilku członków, którzy w Poznańskiem lub w innych miejscach przyjęci zostali, i którzy, po województwie krakowskiem osiadłszy, ...z nikim się nie znosili, stanowiło całą

siłę prowincji krakowskiej". Gorzej jeszcze rzecz się miała w prowincji lwowskiej, gdyż poprostu nie udało się znaleźć żadnej osoby, której możnaby było powierzyć pełnomocnictwo krzewicielskie na Galicję, gdzie też w rzeczy samej, z wyjątkiem paru osób przypadkowo przyjętych do związku za ich bytności przejazdem w Warszawie lub Kijowie, aż do końca nie udało się Łukasińskiemu ani jednej założyć gminy Towarzystwa patrjotycznego.

Rozważając całokształt czynności krzewicielskiej Towarzystwa, stwierdzić przychodzi, że ostateczne jej wyniki, tyleż pod względem ilościowym co jakościowym, były niewystarczające i nie stanowiły dość mocnej ani trwałej podstawy do jakiegokolwiek poważniejszego przedsięwzięcia politycznego. Rozkrzewienie Towarzystwa nietylko w tej pierwszej dobie pod Łukasińskim, lecz i w następnej pod Krzyżanowskim, zawierało się istotnie w granicach nieskończenie skromniejszych, aniżeli możnaby przypuścić wedle utartej, wygórowanej, legendowej tradycji. Ilość członków rzeczywistych, czynnych, najniezawodniej nigdy, w najpomyślniejszej chwili, nie przekraczała liczby kilkuset, prawdopodobnie z reguły nie dochodziła liczby paruset. Powtarzana zazwyczaj za Mochnackim cyfra 5000 członków już na rok 1822, w dodatku jakoby „po większej części sami naczelnicy gmin", jest poprostu wyssana z palca. Ta niedorzecznie przesadna cyfra pochodzi, być może, z przekręconej lub źle zrozumianej informacji wolnomularskiej, gdyż ogół wolnomularstwa zwyczajnego, nie narodowego, w Wielkim Wschodzie polskim, w chwili zwinięcia go, tego roku 1822, wynosił mniej więcej tyle, choć był naprawdę bliższy 4000 niż 5000. Co się natomiast tyczy Towarzystwa patrjotycznego, to o podobnych cyfrach na serjo wcale nie może być mowy. Wszelkie w tym względzie opowieści bajeczne, czerpane z powietrza, z pustych gadanin i posłuchów, upadają w zupełności wobec pozytywnie stwierdzonych faktów. Faktem jest mianowicie, że w czasie późniejszego, długotrwa-

łego i jak najbezwzględniej, jak najpodejrzliwiej przeprowadzonego śledztwa, w sprawie sądu sejmowego w Warszawie, oraz związanej z nią sprawie senatu i rady stanu w Petersburgu, w 1826-29, do których to obu spraw pociągano wszelkie bez wyjątku osoby, chociażby najlżej posądzone o udział jakikolwiek bezpośredni czy bodaj pośredni w Towarzystwie patrjotycznem, albo nawet o samą tylko wiadomość o członkach lub czynnościach Towarzystwa, ogólna liczba wszystkich tych osób do śledztwa pociągniętych, — które zresztą w przeważnej części, nie udowodniwszy im winy żadnej, mimo całą surowość śledztwa i sądu, musiano wypuścić na wolną stopę i od wszelkiej uwolnić odpowiedzialności, — wynosiła ściśle 128. Było w tem z Królestwa Polskiego osób 38, zaś z gubernij zachodnich 90, a mianowicie z pięciu litewskich 36, obwodu białostockiego 7, gubernji wołyńskiej 25, podolskiej 13, kijowskiej 9. Do tego wypadałoby jeszcze doliczyć niektóre osoby, zamieszane do wcześniejszej sprawy Łukasińskiego, dalej pewną, drobną zresztą część podsądnych ze sprawy filareckiej wileńskiej. Wreszcie należałoby również doliczyć członków afiljowanych w W. Księstwie Poznańskiem, gdzie wprawdzie, w tamtejszem, stosunkowo bardzo wyrozumiałem śledztwie i procesie politycznym, 3 tylko osoby były pod sąd oddane, i gdzie też z tego powodu przypuszczalnie jeszcze jakich osób kilkadziesiąt wypadałoby postawić na rachunek miejscowej organizacji kosynierskiej. W ten sposób, koniec końców, podaną wyżej rzeczywistą cyfrę paruset lub kilkuset członków należy uznać za bezwzględne *maximum*, które nadto, podług pewnych, zasługujących na wiarę wskazówek, kurczyło się nieraz raptownie do liczby kilkudziesięciu osób działających. Co się tyczy jakości, to krytyczna jej ocena wynika już z niektórych, udzielonych powyżej, a niemniej ściśle sprawdzonych i zważonych wskazówek treści osobistej, oświetlających dotkliwe braki i skazy duchowe wydatniejszych nawet działaczów związko-

wych. Łacno stąd wnioskować można, jak wiele tem bardziej z tłumu zwyczajnych związkowców wypadałoby potrącić na żywioł bez istotnej wartości ideowej i czynnej, idący do związku bez głębszego namysłu, determinacji i poczucia odpowiedzialności. Pełno też w tym tłumie było ludzi, do zbiorowego tej miary przedsięwzięcia zgoła nieprzydatnych: prostaków, zaufanych, że wchodzą do roboty bezpiecznej i półurzędowej, autoryzowanej przez monarchę; lekkoduchów, biegnących za nazwiskiem swego afiljanta, za modą związkową i odgłosem powszechności akcji; gapiów, czepiających się rzeczy ciekawej, sekretnej i ważnej, bo wszak nie są gorsi od drugiego, który do niej ma przystęp; karjerowiczów, głodnych znaczenia i wpływu; wreszcie nawet ciemnych kandydatów donosicielskich i prowokatorskich.

To wszystko zresztą były zjawiska nieuniknione, występujące podobnież, mniej lub więcej, w spółczesnych organizacjach tajnych rosyjskich, niemieckich, francuskich, włoskich. Ale to wszystko należy wziąć w rachubę przy dokładnej ocenie rzeczywistego wymiaru i siły Towarzystwa patrjotycznego. Przesadne, urojone pojęcie o rzekomej potędze Towarzystwa spłynęło z dwóch, zmąconych historycznie, źródeł politycznych. Najprzeciwniejsze to sobie źródła, duchowo skroś niewspółmierne; jedno tryska z „ognistej, przez sto lat nie wyziębionej głębi“ instynktu narodowego, drugie sączy się z „zimnej, plugawej skorupy“ samobójczego oportunizmu; tamto odbija prawdę polityczną, to jej przeczenie: obadwa wszakże w tym wypadku rozmijają się z prawdą historyczną. Czerpiąc z własnej zapalnej wyobraźni i samochwalstwa emigracyjnych bajarzy, ukazywał z romantycznem uniesieniem Mochnacki punkt ciężkości sprawy narodowej w mocy cudownej związków tajnych, ażeby w blasku tembardziej jarzącym wystawić zasługę rewolucji listopadowej, w tem ostrzejszym cieniu pogrążyć winowajców jej zmarnowa-

nia. Czerpiąc z własnego nadętego nieuctwa i donosicielstwa agentów metternichowskich, ukazywał z lojalną, a dobrze płatną odrazą Lisicki punkt zwichnięcia sprawy narodowej w mocy piekielnej związków tajnych, ażeby w tem ciemniejszych barwach unurzyć zbrodnię rewolucji, w świetle tem jaskrawszem objawić jej upadek jako zasłużoną karę Opatrzności. Z taką lub owaką wyrozumowaną legendą nic nie miała wspólnego rzeczywistość. Przy objętości stosunkowo małej, materjale ludzkim przeważnie nader słabym, Towarzystwo patrjotyczne, ten naczelny ośrodek związkowy doby kongresowej, w składnikach swych i iloczynie wyobrażał siłę, rzeczywiście rozrządzalną, zewszechmiar nikłą i bynajmniej nieprzystosowaną ani do wielkich swoich zamierzeń wytycznych, ani do włożonego wielkiego wysiłku i poświęcenia. Co główna, zasadnicze premissy związku w potrójnem szwankowały znaczeniu. Obliczony w myśli pierwotnej na skalę bardzo rozległą, mającą ogarnąć powszechność ziem byłej Rzpltej, nie rachował się dostatecznie ze słabem naogół uzdatnieniem psychiki polskiej do jednolitej roboty spiskowej, pomniejszonem nadomiar przez znaczne już zróżnicowanie wewnętrzne poszczególnych dzielnic rozbiorowych. Obliczony w głównej swej treści na stale przeciągające się trwanie, był w sprzeczności z przyrodą wszelkiej, a zwłaszcza bardziej rozłożystej, wielogłowej konspiracji, sposobnej jedynie do skutecznego wybuchowego działania w krótkim stosunkowo czasie. Obliczony w ostatecznej rezerwie na *ultimam rationem* rewolucji, spotykał się w niniejszej za Aleksandra porze z niepodobieństwem praktycznego tędy dotarcia do rdzenia sprawy polsko-rosyjskiej, która, będąc w najgłębszej swej istocie zagadnieniem nie konstytucyjnem lecz terytorjalnem, nie wewnętrznem lecz międzypaństwowem, rozstrzygnięta być mogła nie przez zwrot rewolucyjny Królestwa Polskiego przeciw własnemu rządowi, jak przedtem i potem w Anglji, Francji, Rosji, Niemczech, lecz przez wojnę

polsko-rosyjską. Owóż do tego brakło jeszcze podówczas odpowiedniej pod każdym względem konjunktury. Sam kraj, mimo wszelkie doznawane od Aleksandra zawody, cofał się przed zbrojnem porwaniem się na odnowiciela Królestwa i wojska polskiego; pogotowie wojenne rosyjskie w tym okresie, po zbiciu Napoleona a przed niefortunną mikołajowską kampanją turecką, w najlepszej pozostawało kondycji; zaś w całej Europie kongresowej, a najmniej we Francji restauracyjnej, żadnego moralno - politycznego nie było oparcia. Chybiony z tylu względów w założeniu, musiał związek chybić w wykonaniu. Nie mógł dojść do bezpośredniego czynu w obecnej pod Łukasińskim i dochowanej pod Krzyżanowskim postaci za Aleksandra; ani też nawet w szczątkowej, po swem rozbiciu, za Mikołaja, nie miał wcale bezpośredniego wpływu na rewolucję listopadową. Ale miał na nią już odtąd predestynacyjny, przyczynowy wpływ pośredni. Odkąd powstało Królestwo kongresowe, w ułomnych swych granicach przy Rosji trwać niezdolne, i z niedojściem inkorporacyjnej zapowiedzi Aleksandra, prędzej czy później na zagładę skazane, istniała utajona konieczność, a odkąd było w niem wojsko polskie, istniała możność czynu, który wszakże, by we właściwej zdążył wystrzelić konjunkturze, wymagał stosownego zgóry przysposobienia w czuciu wojska i ogółu. Z tego to nakazu położenia narodowego, — w przeciwieństwie do dawniejszych, w guście „republikańskim", związkowych bałamuctw, a niezawiśle od obecnych, z masonerji zwyczajnej i kosynerji poznańskiej, pobocznych wtrętów, — śladem pierwociny Wolnomularstwa narodowego, wyszło Towarzystwo patrjotyczne. Mocą takiej swej genezy oraz wcielającej ją woli i cierpień głównych swych twórców i uczestników, mimo całą daremność niedokonanych zamierzeń, samo przez się pośrednio stało się czynem. Podobnież zresztą wtedy rzecz miała się i gdzie indziej. Kosztem po-

dobnych ofiar i zawodów spółcześni straceńcy związkowi francuscy, daremnie dobijając się wolności, włoscy niepodległości swego narodu, nie nadaremnie przecie torowali jej drogę zwycięstwa w bliższej lub dalszej przyszłości. Na dłuższej nierównie i cięższej drodze dziejowej, Towarzystwo patrjotyczne, stracona narazie placówka, spełniło swe zadanie, jako jedno z ogniw utrzymujących ciągłość w duchu sprawy wolnej, niepodległej Polski, na następne, aż do mety, stulecie. Warując tę wielką celowość duchową Towarzystwa, można dopiero i należy osądzić małą wykonawczą. Niecna rzecz potępiać tych ofiarnych związkowców polskich za ich niepowodzenie, wystawiać ich jako trucicieli narodu i sprawców jego nieszczęść, zwalać na nich winę za ciążącą na kraju fatalność, której oni oprzeć się chcieli i ulegli. Trzeba ich szanować i kochać, naśladować ich poświęcenie, a zarazem, nie naśladując ich błędu, uczyć się z ich doświadczenia. Kochają wolni Włosi dzisiejsi ówczesnych szlachetnych spiskowców przeciw Restauracji habsburskiej, swoich Confalonierich, Pelliców, Pallavicinów, Aresów i tylu innych, co za niepodległość swego narodu poszli na rusztowanie lub do podziemi Spielbergu; republikańscy Francuzi dzisiejsi, ówczesnych mężnych konspiratorów przeciw Restauracji bourbońskiej, spiskującą dzielną młodzież akademicką paryską i sierżantów z Rochelli, co za wolność swego narodu poszli na gilotynę lub do galer: lecz z tem wszystkiem stwierdzają bez wahania ochybność ówczesnych ich przedsięwzięć, przeświadczywszy się dowodnie, iż ich urzeczywistnienie odmiennych wymagało okoliczności i czynników. O polskich związkach kongresowych trzeba w tym samym duchu stwierdzić tę samą prawdę bez żadnych obsłonek. Bez uprzedzenia w którymkolwiek kierunku, bez apologetycznej chwalby, ani prokuratorskiej zaciekłości, lecz wyłącznie podług onej zasady naczelnej, *ne quid falsi audeat, ne quid veri non audeat historia:* iż historji za-

równo niewolno ważyć się na ogłoszenie fałszu, jak nie ważyć się na wyjawienie prawdy, aczkolwiek ta prawda byłaby dotkliwa, do wyjawienia ciężka, opinji chwilowej przeciwna.

IV.

W tym samym czasie, kiedy Towarzystwo patrjotyczne pod kierunkiem Łukasińskiego pierwsze niebezpieczne i niepewne stawiało kroki, wroga moc prześladowcza pod przewodem Nowosilcowa gorączkową a fortunną rozwijała czynność. Na dwóch mianowicie przedmiotach głównych, w tym samym roku 1821, ześrodkował przedewszystkiem swoje wysiłki Nowosilcow: na dobiciu ze szczętem Wielkiego Wschodu polskiego, oraz na rozdmuchaniu i wyzyskaniu rozpoczętych śledztw akademickich.

Wielki Wschód warszawski, rozdwojony rzuconym mu, niby trutka, sporem konstytucyjnym, z dnia na dzień chorzał coraz bardziej, rozsprzęgał się, rozkładał, wkraczał widomie w okres agonji. Po gwałtownych w łonie wolnomularstwa zwyczajnego zatargach o ustawę związkową 1819, utrąceniu jej i przyjęciu natomiast nowej, przez rząd narzuconej, a obcinającej autonomję lożową, konstytucji Wielkiego Wschodu polskiego, wiosną 1820; po wynikłym stąd gwałtownym rozłamie w kapitule najwyższej i lożach, usunięciu się najtęższego obrońcy i głowy opozycji, Platera, latem t. r.; po zrzuceniu wreszcie Potockiego i oddaniu wielkiego mistrzostwa Rożnieckiemu, z początkiem 1821, — jasną było rzeczą, iż dni wolnomularstwa polskiego są policzone i zupełny jego upadek stanowi już tylko kwestję czasu i pierwszego nadarzającego się dogodnego pozoru do niweczącej interwencji rządowej. Napróżno, wobec zawieszonej nad Wielkim Wschodem groźby, zwracano się z opozycyjnej strony wolnomularskiej po ratunek aż do ministra sekretarza stanu, Ignacego Sobolewskiego w Petersburgu, odwołując się

za jego pośrednictwem do najjaśniejszego brata i protektora, Aleksandra. Cesarz, wyzbywając się już wtedy dotychczasowych liberalnych zamierzeń, a zarazem używanego do nich aparatu wolnomularskiego, pozostał głuchy na ten apel masonerji warszawskiej. Śród podobnych warunków, nadzwyczaj ciężkiem stawało się położenie Potockiego na schyłku jego wielkomistrzostwa. Był on wzięty we dwa ognie, między nacisk petersburski i dozór Rożnieckiego, za którym widział Nowosilcowa, a nacisk opozycyjny i dozór Platera, za którym czuł Czartoryskiego. Niebardzo odporny, musiał przed tamtym groźniejszym ustąpić naporem. Obok mniej zaszczytnych zachodów o ordynację wilanowską, myślał o utrzymaniu wydzieranego sobie ważnego ministerjum wyznań i oświecenia, a dbał też o uchylenie zawieszonej nad masonerją polską groźby. Z takich pobudek, jak się rzekło, przyjął Potocki, wbrew własnemu przekonaniu, narzuconą ustawę, dla ocalenia Wielkiego Wschodu, rozumiejąc, że idzie już o sam byt wolnomularstwa polskiego. Tem przymusowem ustępstwem naraził się opozycji, okrzyczany przez nią gwałcicielem samowładnym, dyktatorem, prawie zdrajcą. Utrącony, jak wyżej wskazano, w końcu 1820 z ministerjum, niebawem ustąpić musiał z wielkomistrzostwa. Upadł na wyborach noworocznych masońskich w marcu 1821, z obu stron, opozycyjnej i rządowej obalany, nie zdoławszy zapobiec upadkowi wolnomularstwa. Nieskończenie łatwiejszem było położenie jego następcy. Rożniecki, obejmując rządy w Wielkim Wschodzie warszawskim, miał poprostu za zadanie przyśpieszyć skon masonerji polskiej, która nietylko przestała interesować Aleksandra, lecz w nowym jego zwrocie reakcyjnym była mu pod każdym względem nie na rękę. Odtąd kapituła najwyższa warszawska od Rożnieckiego, nietyle jako wielkiego mistrza, ile szefa policji tajnej, odbierała wskazówki a raczej rozkazy, w najważniejszych nawet materjach, zazwyczaj komunikowane poufnie przez naczelnika

tejże policji, Kempena, jakgdyby sprawy wolnomularskie były pospolitą gałęzią służby policyjnej.

Odtąd też Nowosilcow mógł w kilku posunięciach skończyć z masonerją polską. Niezwłocznie, już za pobytu Aleksandra w Warszawie w maju 1821, w doręczonych mu, wyszczególnionych powyżej, obszernych wywodach, po raz pierwszy napomknął o potrzebie „zupełnego zamknięcia lóż", zniesienia całego wolnomularstwa zwyczajnego nietylko w Kongresówce, lecz także w Kraju zabranym. „Wolnomularstwo — pisał — może być uważane za główne źródło i macierz wszystkich związków tajnych. Na jej budowie one wszystkie się wzorują, pod jej zasłoną się kryją. Jest więc rzeczą wagi największej powziąć postanowienie względem lóż masońskich, istniejących w Królestwie Polskiem i prowincjach polskich Cesarstwa". Do urzeczywistnienia tego dzieła, sam stary mason i spiskowiec, miał teraz wybornych pod ręką pomocników, starych spiskowców i masonów, Rożnieckiego, Axamitowskiego, Szaniawskiego, Aloego i innych bez liku. Pozostając przedewszystkiem w ciągłej styczności w tych sprawach z Rożnieckim, poza tem posiadał Nowosilcow zaprzedanych sobie agentów śród nieposzlakowanych napozór, popularnych i wpływowych w samejże opozycji dostojników Wielkiego Wschodu. Między innymi, stałym jego donosicielem i doradcą był tam członek kapituły najwyższej i urzędowy w niej przedstawiciel masonerji litewskiej, Karol Hoffmann, kontroler generalny mennicy warszawskiej, uchodzący za gorącego patrjotę i najgorliwszego masona, a dzięki takiej opinji tem przydatniejszy w roli donosiciela i prowokatora. Taktyka Nowosilcowa była bardzo prosta. Polegała na tem, aby podniecać opozycję w kapitule najwyższej i lożach symbolicznych, stojącą przy pierwotnych autonomicznych zasadach wolnomularskich i ustawie związkowej Platera; prowokować zapaleńszych opozycjonistów do bezwzględnego oporu przeciw narzuconym nowym przepisom

i władzom naczelnym masońskim; wynikłą scysję doprowadzić tędy do stanu otwartej wojny i zupełnej anarchji wewnątrz Wielkiego Wschodu polskiego; i tym sposobem jego rychłe zwinięcie uczynić nieuniknioną koniecznością. Dodać należy, że istnieją pewne poszlaki, jakoby w tej podjudzającej, prowokatorskiej robocie uczestniczyły również wpływy masońskie niemieckie, wcale jeszcze mocne w wolnomularstwie tutejszem z czasu dawniejszych w Warszawie rządów pruskich, wysługujące się teraz pokątnie Nowosilcowowi i Rożnieckiemu. Tyle pewna, że świadomy tych rzeczy Potocki pod koniec swego urzędowania nieraz poufnie ostrzegał zbyt krewkich opozycjonistów w lożach warszawskich przed takiemi właśnie podstępnemi, nazbyt żarliwemi podnietami pruskiemi. Opozycja w swem zacietrzewieniu nie chciała z początku słuchać podobnych ostrzeżeń, nie poznała się na dość przejrzystej grze Nowosilcowa i poszła nieświadomie na rękę jego intencjom.

W ostatniej dopiero chwili opatrzono się, w jaką się wdano kabałę. Wtedy to, jak się zdaje, w myśl wskazówek, z jednej strony, chorego Potockiego, z drugiej, Platera, obu czujnych, choć nieczynnych, postanowiono na gwałt, za cenę ustępstw obustronnych, nawrócić do zgodnego ułatwienia wynikłych zatargów. Ułożono w tym celu, w początku maja 1821, piętnaście ugodowych „punktów kardynalnych", przedstawiających kompromis pomiędzy narzuconą konstytucją 1820 a ustawą związkową Platera. Opracowanie ich powierzono deputacji, wysadzonej z ramienia obu zwalczających się partyj wolnomularskich. Następnie w litografji jednego z wydatniejszych przywódców opozycji, Aleksandra Chodkiewicza, na Nowem Mieście, odbito w sekrecie, z pominięciem cenzury, cyrkularz, obejmujący rzeczone „punkta" i wzywający loże do jak najśpieszniejszego ich przyjęcia na powszechnej „rekoncyljacji", wyznaczonej na dzień 20 czerwca 1821, jako datę ogłoszenia Królestwa Polskiego. Ale czujny Nowosilcow nie zasypiał spra-

wy. Uprzedzony zawczasu, w pierwszej połowie czerwca, przez Hoffmanna, pobiegł w te pędy do namiestnika Zajączka i wydobył od niego rozkaz natychmiastowej konfiskaty odbitych niecenzurowanych egzemplarzy rzeczonego okólnika. Zarazem ukartował z w. ks. Konstantym i Rożnieckim, że ten wysłany został umyślnie z Warszawy przez w. księcia, pod pozorem rzekomych interesów służbowych, na inspekcję pułków jazdy po województwach, ażeby w ten sposób, skutkiem nieobecności wielkiego mistrza, nie dopuścić dojścia owego zgromadzenia, mającego przywrócić zgodę w wolnomularstwie polskiem. Równocześnie o wszystkiem doniósł Aleksandrowi, wystawiając, jak bardzo niedogodna byłaby podobna zgoda, gdyż odebrałaby pożądany pretekst do pozbycia się masonerji za jednym zamachem. Uzyskał też niebawem od cesarza poufną zachętę do dalszego działania w tym samym kierunku, jako też, w chwili stosownej, do wymierzenia śmiertelnego ciosu Wielkiemu Wschodowi polskiemu. Niedługo już wypadło na to czekać. Pomimo pokrzyżowania w czerwcu usiłowań ugodowych przez konfiskatę okólnika i wyjazd Rożnieckiego, deputacja, pracująca nad przywróceniem jedności wolnomularskiej, nie dała za wygranę. Wygotowała w ścisłej dyskrecji i z największym pośpiechem, w ciągu lipca, zupełny projekt nowej ustawy kompromisowej. Dla uniknięcia ponownej konfiskaty, jeden z członków deputacji, Paweł Głuszyński, sekretarz generalny Komisji wyznań i oświecenia, uzyskał pocichu *imprimatur* cenzury specjalnej, istniejącej przy tej Komisji do książek szkolnych i naukowych. Na tej zasadzie wydrukował niezwłocznie, w ciągu sierpnia, 300 egzemplarzy projektowanej ustawy kompromisowej, wraz z motywami, uzasadniającemi nagłość jej przyjęcia, i zdążył rozesłać 80 egzemplarzy do przedstawicieli lóż w Królestwie i na Litwie. Nowosilcow, dopiero we wrześniu odebrawszy o tem wiadomość, znowuż uderzył do powolnego namiestnika. Na długiej z Zajączkiem konferen-

cji na Zamku, wyłożył dobitnie całą niecność podobnego obejścia woli rządu i roztoczył całą grozę projektowanej konstytucji wolnomularskiej, „skierowanej otwarcie do polityki", w duchu niebezpiecznego „zwyrodnienia lóż, prawdziwych klubów politycznych, jakie widziano ongi we Francji, gdzie przygotowały one rewolucję a po jej wybuchu stanęły na jej czele". Co główna, te wymowne argumenty przedstawił uprzednio Nowosilcow w Belwederze Konstantemu, zyskując zupełną aprobatę w. księcia, wprawdzie starego również masona, lecz nawróconego poczęści pod tym względem przez księżnę Łowicką; zarazem zaś pośpieszył przedstawić sprawę pisemnie Aleksandrowi, odprawiającemu podówczas przegląd korpusu gwardji rosyjskiej na Witebszczyźnie. W takich warunkach, stary, zatwardziały mason Zajączek z ciężkiem sercem musiał ulec wymowie Nowosilcowa i przyłożyć ręki do zburzenia wolnomularstwa polskiego. Na skutek rzeczonej na Zamku konferencji, namiestnik natychmiast (25 września 1821) wystosował, na ręce Rożnieckiego, do kapituły najwyższej, kategoryczną odezwę, przepisującą „władzom najwyższym wolnomularstwa w kraju, aby tak prace swoje, jako i lóż kapitularnych oraz symbolicznych, w kraju znajdujących się, przykryć kazały, aż do czasu nieograniczonego". W wykonaniu tego rozkazu w ciągu października t. r. zostały przykryte, narazie prowizorycznie, wszystkie loże nietylko Królestwa, lecz także i litewskie, afiljowane do Wielkiego Wschodu polskiego. Wkrótce potem, i to nie najmniej pod przyśpieszającym wpływem toczących się równolegle śledztw politycznych, nadeszło z Petersburga do Aleksandra, przez ministra sekretarza stanu Sobolewskiego, nietylko potwierdzenie powyższej uchwały namiestnikowskiej o tymczasowem przerwaniu czynności wolnomularskich, lecz nadomiar upoważnienie Zajączka do ostatecznej kasaty wolnomularstwa polskiego, w drodze rozleglejszej jeszcze i donioślejszej anatemy, rzuconej na wszelkie w ogólności stowarzyszenia taj-

ne. Na zasadzie takiej woli królewskiej, wyszło postanowienie namiestnika na posiedzeniu Rady administracyjnej (6 listopada t. r.), wydane w ustawowo przewidzianej, obowiązującej ogół mieszkańców kraju postaci prawodawczej, mieszczące powszechny, bezwarunkowy i ostateczny zakaz towarzystw tajnych. „Wszelkie stowarzyszenia się tajne, — głosiło to postanowienie — jakikolwiek cel mające, zostają zakazane w Królestwie Polskiem. Za tajne uważa się każde towarzystwo, które bez wyraźnego rządowego dozwolenia zawiązane zostało". W ten sposób, wraz z zawieszeniem legalnej groźby karnej nad każdem odtąd tajnem przedsięwzięciem związkowem, został krótko i węzłowato pogrzebany Wielki Wschód polski, istniejący dotychczas półjawnie, jako instytucja przez rząd tolerowana, nawet popierana, lecz nie posiadająca wymaganego teraz przez powyższy zakaz, „wyraźnego dozwolenia rządu".

Rzeczone postanowienie namiestnikowskie, podane do wiadomości publicznej w Dzienniku praw dopiero w połowie grudnia t. r., posiadało duże znaczenie zasadnicze. Niwecząc widomą organizację wolnomularstwa zwyczajnego, godziło zarazem we wszelkie organizacje niewidome, odbierając im osłonę, utrudniając działanie, narzucając niechybną sankcję karną, wypowiadając wojnę bezwzględną. W rzeczy samej, dotychczas, nietylko z uwagi na pewną niejasność odpowiednich przepisów obowiązującego w kraju kodeksu karnego, lecz głównie ze względu na powszechnie wiadome, milczące tolerowanie związków tajnych przez rząd zarówno w Cesarstwie jak w Królestwie, należenie do takich związków mogło wydawać się rzeczą dopuszczalną i z mniejszem ryzykiem połączoną. Obecnie natomiast karygodność podobnych związków została dobitnie stwierdzona przez stanowcze brzmienie oraz ściśle określone przez datę publikacji (16 grudnia 1821) powszechnego zakazu namiestnika. Dotykało to, przedewszystkiem, licznych, a poczęści będących już w ogniu śledczym, stowarzyszeń młodzie-

ży. Następnie zaś, — po zwiniętem przed rokiem Wolnomularstwie narodowem, wyczuwanem już niezawodnie przez Nowosilcowa i wskazywanem jako pod zwyczajną masońską „kryjące się postacią i zasłoną", — dotykało założonego przed ośmiu miesiącami Towarzystwa patrjotycznego. Podnieść tu jeszcze należy, co się wyżej o przeszczepionej z Królestwa do Cesarstwa rzekło żandarmerji, że i w tym wypadku, jak w całem przymusowem pożyciu polsko-rosyjskiem, pomścić się miała gnębiąca gnębiących, rodząca niewolę niewola. Istotnie, niniejsze uderzenie w masonerję i związki polskie stało się pierwowzorem podobnego niebawem ciosu wymierzonego w rosyjskie. Tak więc, najdosłowniej prawie podług brzmienia obecnej uchwały warszawskiej Zajączka z grudnia 1821, już po roku niespełna wyszedł wzmiankowany w swojem miejscu, petersburski reskrypt Aleksandra z sierpnia 1822, o zamknięciu wszystkich lóż wolnomularskich i stowarzyszeń tajnych rosyjskich.

Tymczasem drakońskie postanowienie namiestnikowskie zostało niezwłocznie zakomunikowane naczelnym władzom wolnomularskim, w uzupełnieniu poprzedniego, prowizorycznego zarządzenia, jako wyrok ostateczny, kładący nieodwołalnie kres bytowi Wielkiego Wschodu polskiego. Natychmiast też ze strony rządu przystąpiono do czynności likwidacyjnych, których tutaj szczegółowo przedstawić niesposób. Starczy wspomnieć w dwóch słowach o tym haniebnym epilogu zwinięcia wolnomularstwa polskiego. Likwidatorem głównym został, rzecz prosta, główny sprawca zguby Wielkiego Wschodu, Nowosilcow. Chodziło przy tej likwidacji o dwie rzeczy. Naprzód, o konfiskatę archiwów, dekoracyj, przyborów masońskich, a wraz dopilnowanie istotnego zwinięcia warsztatów, kapituł i lóż, i uniemożliwienie tajnego wznowienia robót wolnomularskich. Następnie, o przejęcie własności ruchomej i nieruchomej Wielkiego Wschodu. Przeprowadzając pierwszą, główną spra-

wę najpełniejszym, najsurowszym sposobem, Nowosilcow nie omieszkał troskliwie zająć się również pomniejszą drugą. Ta ostatnia mianowicie sprawa interesowała go tem żywiej, że, jak zaznaczono, masonerja polska, po minionym kilkoletnim okresie rozkwitu, oprócz kilku wartościowych nieruchomości rozrządzała dość znacznemi kapitałami w gotowiźnie. Do tych kapitałów, a przynajmniej do pewnej ich części, niebawem dobrał się Nowosilcow przy pomocy Rożnieckiego, Lubowidzkiego i nieoszacowanego w tych rzeczach Hoffmanna. Wnet po wydaniu ostatecznego zakazu namiestnikowskiego, wielki warsztat i kapituła najwyższa postarały się zabezpieczyć powierzone swej pieczy fundusze i kosztowności, stanowiące własność Wielkiego Wschodu. Część tych walorów zamknięto w skrzyni żelaznej, którą w największej tajemnicy ukryto opieczętowaną w podziemiach mennicy rządowej przy ulicy Bielańskiej. Aliści sprytny Hoffmann, czy to jako gorliwiec masoński został dopuszczony do sekretu, czy też sam się go wkońcu domyślił jako urzędnik menniczny; dość, że po pewnym czasie o tem interesującem odkryciu doniósł Nowosilcowowi. Ten zkolei zwrócił się do namiestnika z żądaniem, aby rzeczona skrzynia oddana została pod dozór Hoffmanna, co zaraz wykonane było w ten sposób, że ta czynność oddawcza w godne ręce takiego depozytarjusza dopełniona została przez godnego egzekutora, Lubowidzkiego. Nowosilcow przedewszystkiem zażądał i uzyskał od Zajączka, że z tej skrzyni depozytowej, po oderwaniu jej, wyjęto kilka tysięcy złp., które wypłacono Hoffmannowi tytułem nagrody za jego usługi. Skandaliczna ta operacja doszła do wiadomości Aleksandra za najbliższej jego bytności w Warszawie i widocznie wydała mu się nazbyt bezceremonjalna. Cesarz nakazał natychmiast zwrócić wybrane pieniądze, co nie bez pewnych trudności uskutecznione zostało, zresztą tylko względem tej stosunkowo drobnej kwoty, gdyż inwentarza owej skrzyni nie sporządzono i nie-

ma śladu, co się następnie stało z jej cenną zawartością. Po całorocznej podobnej gospodarce, skroś samowolnej, bez żadnej rachunkowości ani kontroli, ustanowiona została w początku 1823 komisja centralna do rozrządzenia funduszami pomasońskiemi. Organizacja tej komisji, zatwierdzona przez Zajączka, opracowana była przez Rożnieckiego, który objął prezydjum, przy Lubowidzkim jako trzymającym pióro, oraz trzech członkach, t. j. niestrudzonym Hoffmannie i zaleconych przez niego dwóch byłych masonach, księgarzu Fryderyku Pfaffie i Stanisławie Kłossowskim, których usłużność była zapewniona i którzy zresztą dla tem większej dyskrecji wkrótce potem zmarli i przez nikogo więcej zastąpieni nie byli. Odtąd Rożniecki, Lubowidzki i Hoffmann, pod kierunkiem naczelnym Nowosilcowa, uskuteczniali tę sławetną likwidację w ściśle dobranem, przyjacielskiem gronie. Wprawdzie i pomiędzy nimi pewne wynikły niesnaski w czasie wyjazdu Nowosilcowa na śledztwa wileńskie, gdyż widocznie za jego nieobecności pokrzywdzili go przyjaciele, lecz ostatecznie jakoś się pogodzili i zyskowną robotę pomyślnie doprowadzili do końca. Podług ułożonego przez Nowosilcowa z Rożnieckim urządzenia komisji centralnej, była ona umocowana do użycia części funduszów pomasońskich przedewszystkiem na koszta leżącego im na sercu Biura centralnego policji; reszta miała pójść na cele dobroczynności publicznej. Jednakowoż istotnego stanu wypłat, na obadwa te cele dokonanych, niepodobna dokładnie sprawdzić podług mądrych sprawozdań rachunkowych Nowosilcowa. W tych rachunkach całkowity szacunek zabranej własności pomasońskiej już zgóry mądrze został podany ryczałtem na około 300 tys. złp., t. j. niewątpliwie znacznie niżej cyfry rzeczywistej, podawanej przez świadectwa wolnomularskie co najmniej na dwa miljony złp. Natomiast z dochowanych bezpośrednich dowodów rachunkowych okazuje się, że znaczne „gratyfika-

cje“ z funduszów pomasońskich wypłacone były nadetatowo Lubowidzkiemu i Hoffmannowi, osobne znów „bonifikacje“ zaliczone Kempenowi i innym agentom policyjnym. Rozdrapanie tych funduszów, formalnie zakończone w 1829, w rzeczywistości kontynuowane było jeszcze znacznie później i dopiero pod rządami namiestnikowskiemi ks. Paskiewicza to obfite źródło dochodowe szczęśliwie docna zostało wyczerpane.

V.

Równolegle z rozgromieniem zwyczajnego wolnomularstwa polskiego toczyła się niezmordowana akcja Nowosilcowa w zakresie rozgrywających się spółcześnie śledztw akademickich. Ta ostatnia sprawa mogłaby napozór, w porównaniu z tamtą, wydawać się podrzędną i małoznaczącą. Wobec krucjaty przeciw potężnemu Wielkiemu Wschodowi, wojny z Potockim i Platerem, czem była kampanja podjazdowa z dzieciuchami polskiemi, bawiącemi się w „burszów“ gdzieś na ławach akademickich i szkolnych Wrocławia, Krakowa, Kalisza, Kielc i Warszawy. Ale to były tylko pozory. Dla głębokiego strategika, jak Nowosilcow, nie było rzeczy małych. W tem mianowicie była sztuka, aby z najmniejszych przyczyn największe wywołać skutki. Nigdzie też jego sztuka strategiczna nie okazała się bardziej podziwu godna, jak w niniejszej niepokaźnej uczniowsko - akademickiej dziedzinie śledczej. Chodziło mu o Petersburg, o Warszawę, a nie najmniej także o Wilno. Chodziło o zaniepokojenie Aleksandra, rozjuszenie Konstantego, a także nie najmniej o wysadzenie do reszty z siodła kuratora okręgu naukowego wileńskiego, Czartoryskiego. Te rzeczy należało zrobić niepodejrzanie, nieznacznie, stopniowo i bardzo zdaleka. Zaczynał je też Nowosilcow planowo, okólnie, od dalekich drobnostek, od

akademików polskich w Prusiech, prowadził dalej przez wszechnicę krakowską, przenosił stamtąd do warszawskiej, potem dotrze do wileńskiej, utrafiając zarazem w węszoną już przezeń głębszą, donioślejszą organizację polityczno-wojskową Łukasińskiego.

Wskazano, jak skutkiem wyprawy szpiegowskiej Birnbauma i Hankiewicza do uniwersytetów pruskich, nastąpiło w lipcu 1821 aresztowanie w Kaliskiem i dostawienie do Warszawy studenta wszechnicy wrocławskiej Moszyńskiego. Z zeznań jego i wziętego z nim razem przy przejściu granicy studenta Dzikowskiego, jako też z zabranych im papierów, niezbyt wiele dało się wycisnąć materjału istotnie obciążającego, pomimo wszelkich alarmowych komentarzy Nowosilcowa. Ale wkrótce potem drugi, obfitszy, a zapewne zgóry przezeń ułożony, powiódł się połów w Krakowie. Tam, jak się rzekło, przybyło w początku 1821 z Warszawy, po tutejszych zajściach akademickich, grono relegatów, poczęści członków związku Wolnych Polaków, i zajęło się niezwłocznie zaszczepieniem tajnej organizacji burszowskiej na wzór niemiecki a rzekomo i warszawski, na uniwersytecie krakowskim. Rzecz pod podwójnym względem dość dziwne nosiła piętno. Po pierwsze, na skutek *Demagogen-Verfolgung* 1819, doszło niedawno do surowego w całej Rzeszy zakazu i zamknięcia wszystkich burszenszaftów. Na konwencie młodzieży akademickiej niemieckiej, w obecności paru też korporantów polskich, odbytym w Dreźnie jesienią 1820, uchwalono na miejsce rozwiązanego Powszechnego burszenszaftu podstawić bezbarwne z pozoru, dozwolone stowarzyszenie studenckie Arminja, które zawarło też, przez Czapskiego, kartel tylko z dozwoloną również *Polonią* wrocławską. Wobec tak ostrożnego postępowania kierowanych przez Follena ośrodków burszowskich niemieckich, osobliwszym było pomysłem stworzenie formalnego, zakazanego z samej już nazwy, burszostwa na wielką skalę w Krakowie, pod okiem rezydentów pruskiego, austrjackiego i rosyj-

skiego. Po wtóre zaś, powołanie się inicjatorów na macierz burszowską warszawską, otrzymane od niej czarno na białem obowiązujące przepisy ustawowe i pełnomocnictwa krzewicielskie, było jawnym fałszem. W istocie bowiem, pomiędzy Powszechnym związkiem akademickim „marszałka“ Adama Zamoyskiego, skasowanym, wraz ze swoją, innego zgoła brzmienia, ustawą, przez rektorat warszawski w 1819, a ponadakademickim związkiem Wolnych Polaków, rozbitym niebawem, w maju 1821, przez wysłanie Heltmana i Piątkiewicza, żadnej pośredniej organizacji burszowskiej w Warszawie nie było. Wobec powyższych okoliczności, oraz pewnych jeszcze innych, w które tutaj za daleko byłoby wchodzić, niniejsze przedsięwzięcie burszowe krakowskie, przynajmniej co się głównych tyczy inicjatorów, stawało w świetle ukartowanej roboty prowokatorskiej, za ich pośrednictwem puszczonej w ruch przez Nowosilcowa. Tak czy owak, czworo przybyłych z Warszawy akademików, Ignacy Chrzanowski, Michał Dębiński, „Dobrosław“ t. j. Benedykt Kalinowski i Ferdynand Keller, zaprodukowali kolegom krakowskim: fałszywą „plenipotencję“ czynnego jakoby w Warszawie centralnego burszostwa, zlecającą im utworzenie jego filji na wszechnicy krakowskiej; listę burszów warszawskich; ich śpiewnik; wreszcie, co główna, w poświadczonym przez siebie odpisie, warszawską „konstytucję bractwa burszów polskich“. Te wszystkie dokumenty, z wyjątkiem poniekąd „śpiewnika“, na późniejszem, najsurowszem w Warszawie śledztwie, dozorowanem osobiście przez Nowosilcowa, walczącego rozpaczliwie o ich autentyczność, zostaną niezbicie ujawnione jako falsyfikaty. Wszyscy trzej, poddani temu śledztwu, „pełnomocnicy“, prócz zbiegłego szczęśliwie najcelniejszego „plenipotenta“, niepochwytnego Kalinowskiego, Chrzanowski, Dębiński, Keller, będą musieli wyznać, że zarówno podrobili „plenipotencję“, jakoteż i „konstytucję“ samą „z własnej głowy, bez użycia innych materjałów, oprócz niektó-

rych pism drukowanych, o burszostwach niemieckich powziętych, ułożyli". W rzeczywistości wszakże tę ostatnią zestawili najprawdopodobniej z kilku różnych źródeł: z planowanej pierwotnie, podczas marszałkostwa Zamoyskiego, poza przeznaczoną dla rektoratu, jawną, przeznaczonej do wewnętrznego użytku ustawy tajnej Powszechnego związku, wnet jednak porzuconej wraz z kasatą tego związku; z niektórych szczegółów ustawowych związku Wolnych Polaków; najsuciej z przepisów burszowskich niemieckich; nakoniec z głowy właściwych redaktorów, t. j. głównie podobno Kalinowskiego i Kellera. Ta, bądź co bądź ciekawa, dochowana całkowicie w mniemanym „wypisie", sygnowanym przez czterech autorów, „konstytucja bractwa burszów polskich" składała się z 63 artykułów, rozpadających się na ośm działów: prawo zasadnicze; o braciach, dwustopniowych, szpakach i burszach; o marszałku; o reprezentantach; o komersach; o pieśniach; o porozumieniach między bracią; prawo karne. Dołączona do ustawy „lista burszów warszawskich" obejmowała 26 nazwisk, śród których figurowali Chrzanowski, Heltman, Piątkiewicz. Osobno podany był spis „wyklętych w bractwie", w liczbie 13: „wyklęci w pierwszym stopniu", Milewski, Dziannot, Disterloff, Kępiński, Godebski Ksawery, Kobylewski, Brzozowski, oraz „w drugim stopniu", Mackrott, Majewski, Wołowski, Wojciechowski Adam, Piątkowski Józef, Kaczanowski; spis ten, dość trafny zresztą, posiada pewne znaczenie z tego względu, iż niektóre z tych osób, conajmniej niepewnych, usiłowały już wówczas zasięgać języka o innych związkach akademickich, między innemi o filomackim wileńskim. Na podstawie powyższych dokumentów dokonane zostało (13 kwietnia 1821) założenie burszostwa krakowskiego, w ten sposób, że pod poświadczonym tekstem rzekomej ustawy burszowskiej warszawskiej, przyjęcie takowej imieniem burszów krakowskich zadeklarowali i podpisami swemi stwierdzili dwaj miejscowi akademicy, Józef

Kraszkowski i Władysław Świejkowski. Przyłączona lista burszów krakowskich, prócz 8 członków honorowych, t. j. czterech inicjatorów warszawskich i czterech jeszcze innych, mieściła 14 członków zwyczajnych w drugim stopniu burszów, z których akademik Karol Lisikiewicz miał sobie powierzone przechowanie aktów burszowskich. Wkrótce potem (30 kwietnia t. r.) odbyło się w Krakowie tym samym trybem założenie burszostwa kieleckiego, w drodze podobnego akcesu do ustaw, podpisanego imieniem Kielczan przez Jakóba Lipskiego i Ferdynanda Turskiego. Przyłączona również lista burszów kieleckich, wraz z honorowymi, na których czele paradował Kalinowski, zawierała nazwisk 18. Po uskutecznieniu tych wszystkich czynności fundacyjnych, główny majster, Kalinowski, pośpieszył wynieść się na dalsze prace do Wrocławia, pozostawiając kolegom krakowskim, kieleckim i warszawskim wysnucie przewidywanych konsekwencyj tak pomyślnie dokonanej burszowskiej imprezy.

Te konsekwencje niedługo dały na siebie czekać. W początku sierpnia t. r., prezes senatu krakowskiego Wodzicki otrzymał z Warszawy najpoufniejsze, jasnowidzące zlecenie dokonania nagłej rewizji właśnie w mieszkaniu Lisikiewicza. Ta rewizja, zarządzona skwapliwie przez usłużnego Wodzickiego, dała pożądany wynik pod postacią rzeczonych, znajdujących się tam w komplecie, papierów burszowskich. Po przesłaniu władzom warszawskim, na spowodowaną zaraz przez Nowosilcowa rekwizycję tychże władz, nastąpiło aresztowanie i dostawienie do Warszawy Lisikiewicza i towarzyszy. Wziętych studentów trzymano pierwotnie na odwachu warszawskim, ratuszu i Marywilu, później w klasztorze Dominikanów przy ulicy Freta, wreszcie, w miarę napływu coraz liczniejszych ofiar akademicko - uczniowskich, sprowadzanych z Krakowa, Kielc, Kalisza, Wrocławia, Berlina i aresztowanych w Warszawie, w obszerniejszym klasztorze Karmelitów na Le-

sznie, po raz pierwszy przysposobionym w tym celu na główne więzienie polityczne. Tymczasem Nowosilcow przedewszystkiem zajął się należytem obrobieniem nadeszłych z Krakowa cennych zdobyczy pisemnych burszowskich. Otrzymał je, a raczej sprowadził je sobie w samą porę, dla ubocznego poparcia i przyśpieszenia dobiegającej właśnie kresu, zabójczej swej akcji przeciw Wielkiemu Wschodowi polskiemu. Opracował je najgruntowniej, przy fachowej donosicielsko - pomocniczej Szaniawskiego i Faleńskiego pomocy, i w pięknym odpisie, z obostrzającym przekładem francuskim i stosownym komentarzem, przesłał na ręce Sobolewskiego Aleksandrowi do Petersburga. Równocześnie uczynił z nich najpierwszej wagi sprawę polityczną, którą usiłował w tem znaczeniu narzucić niezwłocznie władzom naczelnym Królestwa. W tym celu, po odpowiedniem przygotowaniu, urządził w mieszkaniu swojem we Frascati wielką naradę, na którą, z wyjątkiem tylko nieobecnych chwilowo ministrów skarbu i sprawiedliwości, sprosił prawie *in gremio* cały rząd cywilny warszawski, a więc namiestnika Zajączka, w asystencji radcy sekretarza stanu generała Kosseckiego, ministrów wyznań i oświecenia Grabowskiego, spraw wewnętrznych Mostowskiego, zastępcę ministra sprawiedliwości radcę stanu dyrektora generalnego tej Komisji Michała Woźnickiego, oraz prokuratorów przy sądzie apelacyjnym Podoskiego i trybunale mazowieckim Faleńskiego. Już sam fakt, że człowiek, jak Nowosilcow, niemający właściwie żadnej w Królestwie funkcji administracyjnej, mógł pozwolić sobie na podobne zwoływanie do prywatnego swego pomieszkania najpierwszych dostojników krajowych, że rząd Królestwa w komplecie stawić się musiał na jego wezwanie, dawał miarę istotnej wszechwładzy komisarza cesarskiego. I o jakąż to chodziło ważną i nagłą sprawę stanu? O trochę dziecinnych sekretów *quasi*-spiskowych i lichych rymów częstochowskich, zabranych kilku niedorostkom. Lecz wytrawnemu reżyserowi poli-

tycznemu zależało oczywiście na tem, ażeby przez samą uroczystość scenerji odpowiednio nastroić i nastraszyć przytomnych i podnieść powagę mizernego pretekstu, który, mniejsza o to, czem był w istocie, musiał zostać uczyniony wielką aferą polityczną. Nowosilcow w obszernem przemówieniu wyłożył niesłychaną doniosłość knowań wywrotowych śród ogółu uczącej się młodzieży polskiej, jej przynależność do ogromnego międzynarodowego zespołu rewolucyjnego, co poprzednio w Berlinie i Wrocławiu drogą poufną wyśledzone zostało, a teraz zupełne znalazło potwierdzenie dzięki uczynionym w Krakowie odkryciom. Następnie odczytał z namaszczeniem uzyskane stamtąd okropne dowody zbrodni studenckich, a w szczególności przeraźliwe dokumenty burszowskie, ustawę, pełnomocnictwa, akcesy, okólniki, listy i wiersze. Woźnicki, już podczas czytania, razem z Mostowskim, kilkakrotnie przerywał gospodarzowi uwagą, że to wszystko są dobrze znane, bałamutne roboty uczniowskie, naśladowane z uniwersytetów niemieckich. Po skończonej lekturze, zażądawszy głosu, wprost wyraził urzędownie opinję, imieniem ministerjum sprawiedliwości, iż przedstawione dokumenty nie dostarczają „żadnego powodu do rozpoczęcia instrukcji kryminalnej", iż uwięzieni studenci przez każdy sąd zostaliby uwolnieni, iż niema nawet dostatecznej podstawy do sporządzenia aktu oskarżenia. Zakończył postawieniem wniosku, „aby cały ten interes odesłany został władzom uniwersyteckim do osądzenia uczniów według praw akademickich". Nowosilcow z oburzeniem zaprotestował, twierdząc, iż czyny aresztantów podpadają pod kategorję występków i zbrodni stanu oraz towarzystw zakazanych, przewidzianą przez obowiązujący kodeks karny (§§ 16, 25-6, 62, 67, 277-8). Woźnicki replikował, iż o zbrodni stanu wprost śmieszne tu wspominać, co się zaś tyczy towarzystw zakazanych, to burszostwa nigdy do nich zaliczone nie zostały, przyczem podniósł z naciskiem, że faktycznie przecież tolerowanem jest przez







1. Zajączek. 2. Kossecki. 3. Stan. Grabowski.

rząd stowarzyszenie tajne takiej, nierównie większej od związków dziecinnych wagi, jak Wielki Wschód wolnomularski. To ostatnie postrzeżenie było zapewne ze strony Woźnickiego, wysokiego dostojnika masońskiego, przejrzystą aluzją do podziemnych wysiłków komisarza cesarskiego, w przededniu bliskiej już, za parę ledwo tygodni, zguby Wielkiego Wschodu polskiego. Nowosilcow zawołał z uniesieniem, że wedle jego wiadomości burszostwa są oddawna surowo zakazane. Przytwierdzili mu Zajączek, Kossecki, a zwłaszcza Grabowski, który nawet dla okazania swej gorliwości wybiegł z sali konferencyjnej i przyniósł za chwilę aż pięć rozmaitych zakazów stowarzyszeń studenckich: jeden wydany przez radę uniwersytecką warszawską, jeden przez Stanisława Potockiego, dwa w jego zastępstwie przez Staszica, jeden wreszcie w postaci odezwy Zajączka do Lubowidzkiego. Woźnicki odparł z flegmą, że „te wszystkie zakazy nie mają żadnej wagi w oczach prawa, gdyż tyczyły się wyłącznie studentów a nie poddanych kraju w ogólności", zatem przestąpienie ich przez młodzież akademicką może powodować jedynie pociągnięcie jej przed właściwe forum uniwersyteckie, lecz nie daje podstawy do wszczęcia zwyczajnego postępowania karnego. „Na ten raz — tak o przebiegu narady niniejszej donosił Nowosilcow Aleksandrowi — utraciłem cierpliwość i oświadczyłem p. Woźnickiemu wobec wszystkich przytomnych, że po usłyszanych z jego strony rozumowaniach nie uznaję w nim już urzędnika, członka Komisji sprawiedliwości, powinnego kierować urzędem publicznym przy trybunałach, ale raczej adwokata wyuzdanej młodzieży, usiłującego zasłonić ją przez wszelakie subtelności i szykany przed surowością prawa... Po takiem napomnieniu trwało przez czas niejaki milczenie powszechne, poczem powiedziano mi, — na podobne przeciw swemu przełożonemu oświadczenie zdobyć się mógł tylko niecny Faleński — że prokuratorowie królewscy nie byli zdania p. Woźnickiego, sądzili przeciwnie, że

jest powód do rozpoczęcia instrukcji kryminalnej, i oświadczyli, że każdy z nich gotów jest złożyć akt oskarżenia, jeśli to rząd za stosowne osądzi".

Nieoczekiwana oporność przedstawiciela Komisji sprawiedliwości, z którym jawnie solidaryzował się również i Mostowski, wraz stropiła i rozjuszyła Nowosilcowa. W najbliższych swoich z tego powodu do Aleksandra doniesieniach, wyraził on też zgóry obawę, że zwykłe sądy kryminalne, źle nastrojone przez Komisję sprawiedliwości, mogłyby na podsądnych studentów nie wydać pożądanego wyroku skazującego. Wobec takiego stanu rzeczy, wystąpił już teraz z rozcinającym tę trudność radykalnym wnioskiem, nader ważnym, jako precedens późniejszej praktyki, stosowanej przy ustanowieniu komitetu śledczego w sprawie Sądu sejmowego. Radził mianowicie, ażeby, na wzór austrjackiego *judicium delegatum mixtum*, ustanowić w Warszawie wyjątkowy sąd mieszany, złożony z sędziów polskich i rosyjskich, a to pod tym pozorem, że śród należących do burszostwa studentów znajdują się również osoby, urodzone w gubernjach zachodnich Cesarstwa, więc rzekomo nie podpadające pod kompetencję zwyczajnego konstytucyjnego sądownictwa Królestwa. Nie udało się wprawdzie narazie uzyskać zgody Aleksandra na krok, który byłby jaskrawszem od wszelkich innych, bo w najdrażliwszej dziedzinie sądowniczej, pogwałceniem konstytucji. Tymczasem jednak tyle potrafił sprawić Nowosilcow, że skutkiem poufnego z Petersburga zalecenia, śledztwo w sprawie studenckiej, z ominięciem legalnej drogi indagacyjnej, oddane zostało świeżo urządzonemu Biuru centralnemu policji, któremu dla zachowania pozorów przydany był prokurator przy trybunale kryminalnym województwa mazowieckiego i kaliskiego, posunięty następnie, za okazane zasługi, na członka sądu apelacyjnego, wspomniany wyżej Józef Faleński, do uczestniczenia przy badaniach. Nadzór wyższy nad tem śledztwem został powierzony, osobistym

nakazem Aleksandra, wyrażonym w odezwie ministra sekretarza stanu Sobolewskiego do namiestnika, ścisłemu komitetowi, złożonemu z trzech osób, Nowosilcowa, Zajączka i Grabowskiego. Oczywiście Biuro centralne, potężny organ policyjny, przez samego Nowosilcowa stworzony, było dla niego najdogodniejszem narzędziem do przeprowadzenia śledztwa we właściwym, t. j. osłaniającym fałsze dowodowe i prowokację, pogrążającym największą liczbę obwinionych i rozdymającym całą sprawę, sposobie. Już pod pierwszym z tych względów, Biuro centralne opiekuńczem swem spółdziałaniem przyczyniło się najpewniej do pomyślnego zaraz załatwienia następującego pociesznego incydensu. Wobec położonego na „dokumentach" krakowskich, obok podpisu trzech aresztowanych inicjatorów warszawskich, również i podpisu czwartego, najgłówniejszego, Kalinowskiego, przebywającego obecnie na wszechnicy wrocławskiej, nie było do uniknięcia niezwłoczne, żądane też przez Komisję sprawiedliwości, zarekwirowanie go z urzędu do Warszawy od tamecznych władz pruskich. Naskutek tej, nader opóźnionej zresztą rekwizycji, Kalinowski dopiero w końcu listopada został aresztowany we Wrocławiu, lecz umieszczony w karcerze uniwersyteckim, zaś wydanie jego, jakkolwiek poddanego rosyjskiego rodem z Litwy, odwłóczono przez władze wrocławskie aż do przeprowadzenia korespondencji z rządem berlińskim. Skutkiem tego Kalinowski, rzekomo przy pomocy dwóch studentów polskich, Wincentego Gątkiewicza i Erazma Mąkowskiego, którym potrafił z niewoli posłać kartkę o dostarczenie mu nitki i sznura, w nocy z 25 na 26 listopada 1821, cudownym sposobem „przez komin" mógł ulotnić się i przenieść w Poznańskie, gdzie, jak zaznaczono, przez pół roku jeszcze wysiadywał pod okiem policji pruskiej. Za szczęśliwą tę ucieczkę, która zapewne niemałą Nowosilcowowi sprawiła ulgę, a która, wedle powszechnej we Wrocławiu wieści, mniej karkołomnym, przy pomocy bedela uniwersyteckiego, odbyła się spo-

sobem, Bogu ducha winni Gątkiewicz i Mąkowski skazani zostali przez wyższy sąd ziemiański wrocławski na sześciotygodniowe więzienie.

Z tem wszystkiem jednak w Warszawie, mimo pomocy Biura centralnego policji, rzeczy nie poszły tak gładko, jakby sobie tego życzył komisarz cesarski. Jeśli bowiem udało mu się zeskamotować śledztwo Komisji sprawiedliwości, to natomiast dostało się ono, przez oddanie go władzom policyjnym, w pewną bądź co bądź zawisłość od Komisji spraw wewnętrznych. Nie omieszkał skorzystać z tego Mostowski. Zaczął ostro kontrolować ciemną robotę śledczą Biura centralnego policji w sprawie studenckiej. Zażądał od niego objaśnienia, czemu ono tak długo przeciąga indagację, i wezwał je, „aby rzecz, na drogę prawną skierowana, mogła ku końcowi swemu być naprowadzona". Wreszcie, nie odbierając stamtąd odpowiedzi zadowalającej, zwrócił się wprost do Zajączka z mocną admonicją, iż cała ta sprawa, powierzona lekkiem sercem policji, „przechodzi atrybucje władzy administracyjnej", iż przeto on sam, jako minister przełożony tej gałęzi administracyjnej, „znajduje się w obowiązku wnieść całą tę okoliczność do ks. namiestnika, przekładając potrzebę przyśpieszenia skierowania przedmiotu na właściwą drogę sądową i wyrzeczenia względem winy lub niewinności oskarżonych". Skutkiem tej silnej interwencji Mostowskiego, Biuro centralne zmuszone było niebawem, w połowie października, zakończyć swoją indagację. Wyniki jej, mimo całą rozwiniętą gorliwość, okazały się dość skromne. Sprowadzały się do wniosku zostawienia w areszcie i oddania pod sąd trzech tylko, dostawionych z Krakowa studentów, Chrzanowskiego, Dębińskiego i Kellera, oraz zaocznie czwartego, niepochwytnego Kalinowskiego. Pozostałych natomiast aresztantów akademickich zalecono zwolnić za kaucją, lub z oddaniem pod dozór policyjny.

Wnioski te, aprobowane przez komitet wyższy trzech w listopa-







1. Mostowski. 2. Lubecki. 3. Stef. Grabowski.

dzie i zatwierdzone przez Aleksandra w grudniu 1821, weszły pod rozpoznanie Rady administracyjnej w początku stycznia 1822, celem rozstrzygnięcia kwestji kompetencyjnej względem dalszego postępowania sądowego. Minister sprawiedliwości, Marcin Badeni, wyraził zdanie, iż w danym wypadku powołana jest prosta kompetencja podsędkowa, gdyż występek, za który pociągani są do odpowiedzialności trzej oskarżeni studenci, podchodzi pod zwykłą kategorję policyjno-poprawczą. Nowosilcow znowuż oparł się stanowczo, wychodząc z tych samych zasad, co poprzednio na prywatnej u siebie we Frascati naradzie wrześniowej, wykazując w działaniu podsądnych cechy zbrodni stanu, powołując się na § 151 konstytucji i wzywając aż Sądu sejmowego. W czasie tego sporu wszedł na salę Rady administracyjnej nowy minister skarbu, Lubecki. Był on w Warszawie na nowem stanowisku od kilku dopiero miesięcy, a był jeszcze na stopie jak najlepszej z dotychczasowym swoim protektorem, niezadługo wrogiem najzaciętszym, Nowosilcowem. Wziął natychmiast jego stronę z godnym lepszej sprawy zapałem. „Rozwinął swoje poglądy — tak z wdzięcznem uznaniem donosił Nowosilcow Aleksandrowi o tej pomocnej interwencji Lubeckiego, — z trafnością i jasnością, nie pozostawiającą nic do życzenia". Lubecki, wielka potem, rzadka w Polsce, praktyczna siła gospodarcza, był jeszcze obcym Królestwu, które go wzniesie, unarodowi, acz z niejednej wżartej nigdy nie uleczy skazy. Znano go tu obecnie, ze słychu, jako oficera armji Suworowa we Włoszech 1799 przeciw Francuzom i legjom polskim, uczestnika komitetu litewskiego w Petersburgu 1811-12 przeciw Księstwu Warszawskiemu i Napoleonowi, a naocznie, jako przysłanego od Kutuzowa za okupacji rosyjskiej w Warszawie, członka Rady tymczasowej 1813 przy generał-gubernatorze Łanskoju. On jeszcze wtedy nie znał Królestwa, ani jego konstytucji, z której ułożeniem nic wspólnego nie miał, ani prawodawstwa, ani samej sprawy niniej-

szej. Ale wiedział, że w niej ucho cesarskie ma Nowosilcow, zatem postanowił go poprzeć jak najmocniej. Lubecki, w lot utrafiając w intencje komisarza cesarskiego, z właściwą sobie swadą, a w tym wypadku bez żadnej znajomości strony prawnej ani merytorycznej, puścił się na bardzo śliskie, ogólnikowe wywody polityczne. Prawił tedy z wielomównym naciskiem, „że, jak różne wydarzają się w towarzystwie ludzkiem wykroczenia, z których niektóre szczególne towarzystwa członki obrażać mogą, inne całości towarzystwa zagrażają, tak też niepodobna jest, ażeby wszystkie przypadki, tak dalece i co do ważności i co do istoty od siebie różne, jeden sposób i badania i sądzenia znajdowały". Wyprowadzał stąd potrzebę odrębnego postępowania „z osobami, któreby się stały winnemi bodaj najmniej znaczących przekroczeń, lecz któreby miały naturę zbrodni stanu". Dał przytem wyraźnie do zrozumienia, że w niniejszej właśnie sprawie takiego, arcydrażliwego dopatruje się wypadku. Wniósł wreszcie „utworzenie do podobnych przypadków oddzielnej komisji pod tytułem Sądu badania, złożonej np. z jednego senatora, jednego członka izby poselskiej, jednego delegowanego od policji krajowej, i kogoby rządowi wezwać do tego podobało się". „Myśli te, uznane za ważne i trafne", namiestnik zalecił Komisji sprawiedliwości „dla zrobienia z nich stosownego użycia".

Na wytłumaczenie Lubeckiego, gdyż o usprawiedliwieniu nie może tu być mowy, tyle tylko przywieśćby można, że, będąc ostatniemi czasy osobiście w bliższej styczności z Aleksandrem, lepiej od innych członków Rady był obeznany z daleko posuniętym zwrotem reakcyjnym cesarza. W każdym razie żadnej nie podpada wątpliwości, że to wystąpienie ministra skarbu posiadało nader ujemne znaczenie zasadnicze. Żądać, w drodze czysto administracyjnej, utworzenia nadzwyczajnej, nieprzewidzianej przez kartę ustawodawczą, instytucji sądowo-śledczej, złożonej, przy udziale policji, z samych kreatur rządowych, — gdyż wzmianka o senato-

rze i pośle, których zresztą zawsze jak najłatwiej mógłby sobie rząd dobrać równie usłużnych, jak pierwsi lepsi urzędnicy, była lichą jeno osłoną zaleconego takiego składu, jakiby „rządowi wezwać do tego podobało się", — to znaczyło ani mniej ani więcej, jak zgodzić się dobrowolnie na kardynalny wyłom w konstytucji, zrzec się jednej z najcelniejszych jej porąk, nietykalności i niezawisłości sądownictwa krajowego, i otworzyć szeroko wrota nieograniczonej samowoli i złej woli indagacyjno-sądowniczej, ciągnącej za sobą nieskończony korowód wstrząsających bezpieczeństwem jednostek i, co nierównie gorsza, spokojem całego kraju, śledztw i procesów politycznych. Tak też, w rzeczy samej, stać się miało niebawem. Już po upływie dwóch miesięcy, sankcjonowana poniekąd zgóry przez niniejsze wystąpienie Lubeckiego i milczącą na nie zgodę Rady administracyjnej, miała powstać pierwsza nadzwyczajna komisja śledcza. Wprawdzie nie okaże się ona z początku nazbyt dotkliwa przez swoje własne, pomiarkowane jeszcze narazie, namacalne wyniki karne. Ale okaże się fatalna przez swoje znaczenie zasadnicze, jako pierwszy tego rodzaju wyjątkowy, przeciwny ustawie i prawu zwyczajnemu precedens kompetencyjny, a tem samem pierwszy zaród nieobliczalnych w swej konsekwencji cierpień i klęsk krajowych.

Tymczasem jednak, pomimo sukursu Lubeckiego, Nowosilcow miał jeszcze do zwalczenia oporność Komisji sprawiedliwości. Na najbliższem posiedzeniu Rady administracyjnej, Badeni złożył raport tej Komisji w sprawie owych trzech studentów, gdzie kwestja kompetencji sądowej była pominięta milczeniem. Nie było tu też wcale mowy o rzekomej zbrodni stanu, a natomiast jako główny punkt oskarżenia wysunięta została główna, rzeczywista wina podsądnych, „oszustwa" i „fałszu", t. j. podszycia się przed młodzieżą krakowską pod nieistniejące powszechne bractwo burszów polskich w Warszawie. Nowosilcow, w którego wprost godziło takie

ujęcie rzeczy, jako w duchowego sprawcę roboty prowokatorskiej, dokonanej w Krakowie najpewniej przez odsiadującego u Karmelitów Kellera, pod kierunkiem zbiegłego Kalinowskiego, znowuż z gwałtownym wystąpił sprzeciwem. Roztropnie jednak unikał przytem wchodzenia w niemiłą sprawę merytoryczną udowodnionych fałszerstw. Z tem większem uniesieniem powracał ciągle do swej pierwotnej tezy, żądającej ogólnikowo uznania zbrodni stanu i przyjęcia procedury nadzwyczajnej. Uległy namiestnik w zasadzie przychylił się do jego żądań, lecz znać było, że czynił to pod przymusem, bez istotnego przekonania. Znać również było, że opór innych, bardziej niezawisłych członków Rady administracyjnej bynajmniej nie był przełamany. Takie położenie rzeczy nie zaspokajało bynajmniej wymagań i potrzeb Nowosilcowa. Wprawdzie udało mu się dopiero co obalić we wrześniu Wielki Wschód polski i uzyskać w listopadzie zakaz powszechny towarzystw tajnych. Lecz tem bardziej zależało na pogłębieniu tych powodzeń, a przedewszystkiem na ich kontynuacji. Niezbędną przeto było rzeczą, aby czynności śledcze nie urwały się. Niedopuszczalne też było, aby utknęły na takim wyniku, jak skazanie kilku burszów, podejrzanych w dodatku nietyle o zbrodnię stanu, ile o fałsz, a być może prowokację, więc na wyniku bardzo marnym, rażąco niespółmiernym do poczynionych wysiłków i piastowanych zamierzeń.

Na szczęście, skłopotanemu Nowosilcowowi w tem miejscu przyszedł nowy, nieoszacowany sukurs z Berlina. Punkt wyjścia stanowiła tu owa wielka denuncjacja Birnbauma i Hankiewicza, „Postrzeżenia o akademikach", z czerwca t. r., odkrywająca rzekomy studencki spisek międzynarodowy, rozpowszechniony na uniwersytetach pruskich w ogólności, ze szczególnym udziałem studjujących na wszechnicy berlińskiej i wrocławskiej związkowców polskich. Ta denuncjacja, staraniem Nowosilcowa, w pięknym przekładzie francuskim Mohrenheima i Bajkowa, za pośrednictwem

konsula generalnego pruskiego Schmidta, została latem t. r. urzędownie zakomunikowaną rządowi berlińskiemu. W tym rządzie ścierały się podówczas słabnące z dnia na dzień, bardzo zresztą warunkowe, prądy liberalizujące, wyobrażane przez ministra oświaty Altensteina, z kursem bezwzględnie reakcyjnym, uosobionym przez ministrów policji, wspomnianego Wittgensteina, i spraw wewnętrznych Schuckmanna. Wspólną jednak wszystkim była dążność naczelna, popierana celowo przez ministra spraw zagranicznych Bernstorffa i samego króla Fryderyka-Wilhelma, teścia w. ks. Mikołaja, zmierzająca do pozbycia się niebezpiecznej konkurencji polskiej króla Aleksandra i pogrążenia go w nierozwikłanym z Królestwem zatargu. Tej dążności nietylko w miarę sił wysługiwał się najsprytniej skromny konsul pruski w Warszawie Schmidt, lecz w głębszym jeszcze i podstępniejszym sposobie spółdziałał poseł rosyjski w Berlinie, Alopeus. Dawid Maksymowicz Alopeus, podobnież jak brat jego starszy a długoletni na poselstwie berlińskiem poprzednik, nikczemny Maksym Maksymowicz, stary jurgieltnik pruski i zdrajca własnego carskiego rządu, związany ściśle z polakożerczemi w Petersburgu dokoła w. ks. Mikołaja czynnikami, był oddawna zaciekłym wrogiem Polski i ugodowej względem niej polityki pierwotnej Aleksandra. Tym sposobem ten urodzony zaprzaniec finlandzki, zarówno ze stanowiska nacjonalistycznych żywiołów rosyjskich, jako też gorliwie obsługiwanych przez siebie interesów pruskich, w możliwie jak najszerszem rozdmuchnięciu polskich procesów studenckich, a stąd wogóle politycznych, widział sposób skuteczny, prawdziwą dźwignię archimedesową do podważenia, zachwiania, i w końcu zniweczenia całego bytu konstytucyjnego Królestwa Polskiego. W takich warunkach hr. Bernstorff, oświecony przez Schmidta, podżegany przez Alopeusa, zaraz po odebraniu onej denuncjacji czerwcowej pośpieszył oświadczyć się z pełną gotowością wyśledzenia doniesionych

sobie tą drogą zbrodniczych knowań studenterji polskiej, uczęszczającej na wszechnice pruskie. Dość długo jednak, skutkiem miarkujących wpływów Altensteina, ta obiecująca zapowiedź pożądanych sensacyjnych wyników nie dała, bo dać nie mogła.

Owóż obecnie, pod koniec 1821, Alopeus, płatna kreatura rządu pruskiego, u którego był umocowany, spiknąwszy się z najbliższymi swymi w Berlinie przyjaciółmi, Wittgensteinem i Schuckmannem, zaczął szczęśliwie do takich docierać wyników. W grudniu t. r. mógł on pocieszającą w tym względzie wiadomość zakomunikować do Petersburga, zarządzającemu tam podówczas, po upadku Capo d'Istrii, rosyjskiem ministerjum spraw zagranicznych, Nesselrodemu, również kreaturze pruskiej, człekowi z partji w. ks. Mikołaja i zajadłemu polakożercy. Doniósł mu mianowicie, imieniem ministra spraw zagranicznych Bernstorffa, że władze berlińskie mają do rozporządzenia władz warszawskich ważne odkrycia, poczynione w ciągu własnych swych poszukiwań śledczych, a dotyczące tajnej działalności związkowej akademików polskich na uniwersytecie berlińskim i wrocławskim. Tego tylko potrzeba było w tej chwili spragnionemu nowych materjałów śledczych Nowosilcowowi. Odebrawszy z Petersburga od Nesselrodego, w połowie stycznia 1822, wiadomość urzędową o komunikacie powyższym rządu pruskiego, zarządził w te pędy, przez Zajączka, wysłanie do Berlina prokuratora Faleńskiego, jednego z najnikczemniejszych przedstawicieli magistratury ówczesnej Królestwa, który świeżo wykazał swą gorliwość w sprawie Moszyńskiego oraz prowadzonych przez Biuro centralne śledztwach akademickich. Faleński, wyprawiony z końcem stycznia t. r. do Berlina, przy czynnej pomocy Alopeusa, Wittgensteina i Schuckmanna, wnet natrafił na ślady utworzonego przed paru laty w Berlinie, między studjującą tam młodzieżą polską, związku tajnego, który był niczem innem, jak ową *Polonią* berlińską, zawiązaną z pobudki Mauersbergera,

twórcy wcześniejszej Pantakoiny warszawskiej. Nastąpiły aresztowania i rewizje śród akademików polskich w Berlinie, którzy jednak w ostatniej chwili zdążyli jeszcze starszym swoim przyjaciołom w Warszawie posłać ostrzeżenie o wszczętej nagance i kompromitujących odkryciach. Mauersberger i członkowie Pantakoiny warszawskiej postąpili sobie jak można było najroztropniej. Natychmiast po otrzymaniu ostrzegawczej wieści berlińskiej, w drugiej połowie lutego, udali się sami do policji miejskiej i na ręce Lubowidzkiego złożyli mającą ich zgóry pokryć, dobrze obmyślaną deklarację. Oświadczyli mianowicie, że jeszcze w 1817 założyli istotnie w Warszawie stowarzyszenie tajne studenckie, pod nazwą Związku Przyjaciół, czyli Pantakoiny; że jednak związek ten, niemający zresztą celów politycznych, został zaniechany od końca 1820, przez byłych jego uczestników, z których większość odtąd z ławy szkolnej przeszła na urzędy publiczne; że wreszcie, z uwagi na zapadły ostatniemi czasy dekret namiestnika, zakazujący stowarzyszeń tajnych, ci uczestnicy, „unikając podejrzeń i pragnąc stwierdzić... niewinne cele związku", uznali za właściwe podać o nim dobrowolnie wiadomość władzom rządowym. Był to krok najtrafniejszy i powinien był urwać głowę całej gotującej się nowej aferze śledczej, uprzedzić i pokrzyżować plany Nowosilcowa.

Istotnie, w kilka godzin zaledwo po uczynieniu deklaracji powyższej, otrzymał Nowosilcow od Faleńskiego z Berlina sprawozdanie o odkryciach tamecznych a po paru dniach dowody piśmienne, zabrane przy rewizjach berlińskich. Nie myślał jednak bynajmniej pozwolić tak tanim kosztem wydrzeć sobie cennej zdobyczy, którą nareszcie trzymał w ręku. W dalszych z tego powodu doniesieniach do Aleksandra, malując w najczarniejszych barwach nową sprawę wykrytej Pantakoiny, wystawiał ją jako niebezpieczne w najwyższym stopniu przedsięwzięcie spiskowe, deklarację zaś jej członków piętnował jako zręczny podstęp zbrodniarzy, wywi-

jających się od zasłużonej kary. Podobnym sposobem potrafił nastraszyć i rozsrożyć w. ks. Konstantego. Z jego też aprobatą skłonił bez trudu Zajączka do wydania rozkazu aresztowania Mauersbergera i towarzyszy i osadzenia ich w więzieniu dominikańskiem. Tegoż samego dnia, trybem nagłym i wyjątkowo nielegalnym, bez żadnych form pisemnych, przez proste „ustne polecenie" namiestnika (6 marca 1822), ustanowiona została nadzwyczajna „Komisja do uskutecznienia śledztwa względem odkrytego w Warszawie tajemnego związku pod tytułem Związek Przyjaciół". W ten sposób stało się zadość tylokrotnym natarczywym żądaniom Nowosilcowa. Skład tej pierwszej Komisji śledczej, w pięciu osobach, zatwierdzony nazajutrz przez Konstantego, dopiero na trzecim dniu podany został urzędownie do wiadomości Rady administracyjnej. Zasiedli tu: zastępca ministra wojny radca stanu generał dywizji Hauke, jako prezydujący, radca stanu generał brygady Rautenstrauch, radca stanu dyrektor generalny wychowania publicznego Szaniawski, referendarz stanu nadzwyczajny Hankiewicz i generalny prokurator Królestwa Podoski. Ponadto, jak również ustnie zakomunikowane zostało Komisji śledczej przez namiestnika, „JW. senator Nowosilcow... oświadczył, że gotów jest znajdować się na posiedzeniach Komisji, jako pełnomocny komisarz Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, celem skrócenia drogi prędkiego znoszenia się, co do materji obecnej, w drodze dyplomatycznej z ministerjum berlińskiem i rosyjskiem poselstwem przy dworze tamecznym".

Jednakowoż, mimo to wszystko, triumf Nowosilcowa nie był zupełny. Była jedna, krępująca w tych rzeczach pełną jego swobodę ruchów, przeszkoda niemiła, nieobliczalna, paradoksalna. Tkwiła w Belwederze, w duszy Konstantego. Konstanty, jak wyjaśniono, pochłonięty był podówczas narzuconą sobie, dokonaną w styczniu 1822, sprawą swego zrzeczenia się sukcesji carskiej,

oraz wysuwaną przez siebie, niedokonaną nigdy, swego odszkodowania polsko-litewskiego. W obu sprawach, poza Aleksandrem, widział Mikołaja, małżonka Hohenzollernówny, i petersburskich jego popleczników, narodowców rosyjskich, przyjaciół Prus a przeciwników swoich, małżonka Grudzińskiej, i swego w Polsce panowania. W Nowosilcowie, nacjonaliście i prusofilu, wyczuwał tajne ich w Warszawie narzędzie. Dawniej, gdy sam szedł na noże z Królestwem, z armją polską, popierał go ślepo, miał za wyrocznię. Teraz, w zmienionych warunkach, musiał się z nim liczyć, potrzebował go jeszcze, używał, słuchał, pozwalał mu od czasu do czasu podburzać siebie, powodować sobą, ale w głębi nim gardził, nie ufał mu, dostrzegał w nim, pod fałszywym denuncjantem, prawdziwego prowokatora. Cesarzewicz, strachliwy z natury, lecz czasem bardzo przenikliwy, w połowie był skłonny uwierzyć w niebezpieczeństwo spiskowe i rewolucyjne, jakiem z tylu stron, aż z zagranicy, go straszono; w połowie jednak podejrzewał w niem wyrób sztuczny, z niewidzialną nowosilcowowską, a może też petersbursko-berlińską cechą fabryczną. Tak więc i w niniejszym wypadku, połowicznym sobie poradził sposobem. Udzielił wprawdzie zgody na Komisję śledczą, wpuścił do niej kilka kreatur Nowosilcowa i jemu osobiście dał do niej przystęp. Zarazem wszakże postawił na jej czele dwóch generałów, na których mógł sam liczyć bez zawodu a których zadaniem było przedewszystkiem patrzeć czujnie na ręce komisarzowi cesarskiemu i dopilnować, aby bez względu na jego machinacje, śledztwo przeprowadzone zostało ostro, surowo, lecz ściśle i uczciwie. Co zaś najważniejsza, o czem niżej będzie mowa, Konstanty miał już wtedy od dłuższego czasu pewną, choć mętną jeszcze, wiadomość o istniejącej w wojsku polskiem organizacji tajnej, nie będącej niczem innem, jak dziełem Łukasińskiego, Wolnomularstwem narodowem i Towarzystwem patrjotycznem. Tą wiadomością, nadzwyczaj nie będącą mu na rękę w tej

zwłaszcza porze własnych trudnych z Aleksandrem rokowań, a pochodzącą ze źródeł ciemnych, w których rozpoznawał oślizgłe macki Nowosilcowa, niepokoił się bardzo i ukrywał ją starannie zarówno przed Petersburgiem, jak przed rządem warszawskim, z wyjątkiem jednego tylko Haukego. Jego też, dla tych również głębszych powodów, uznał za najwłaściwsze postawić na czele wymuszonej przez Nowosilcowa pierwszej Komisji śledczej.

Prezes Komisji, generał Maurycy Hauke, dawny żołnierz Rzpltej, Kościuszki, legjonów, Księstwa Warszawskiego, po raz ostatni w 1813 żelazny obrońca Zamościa przeciw Rosjanom, był to człowiek honoru, świetny oficer, wzorowy administrator, dobry Polak. Wkrótce po utworzeniu Królestwa, w 1816, podczas najgorszych pastwień się w. księcia nad wojskiem polskiem, został przez niego powołany, najniespodzianiej dla siebie, bez żadnego ze swej strony przyczynienia się, do zastępstwa ministra wojny, po brutalnie wyrzuconym zacnym ministrze Wielhorskim. To stanowisko odtąd, przez lat blisko piętnaście bez przerwy, ściśle i umiejętnie z największym dla wojska sprawował pożytkiem. Zarazem, coprawda, oddał się pod rozkazy Konstantego z tem posłuszeństwem bezwzględnem, jakie odpowiadało jego twardemu pojęciu dyscypliny wojskowej, zawsze zresztą w zgodzie z wysokiem swem pojęciem godności osobistej i dobra służby. Czynił to przecież nie dla ambicji ani karjery, lecz w głębokiem przeświadczeniu, iż na tej drodze spełnia najlepiej swoją powinność względem armji i kraju. Cokolwiekby sądzić o takiem jego przekonaniu, o takiem nadto prostolinijnem, niedość liczącem się z całością sprawy narodowej, żołnierskiem raczej niż obywatelskiem, stąd nazbyt ciasnem i jednostronnem pojęciu obowiązku, tyle jednak pewna, że było i pozostało zawsze nawskroś szczerem i czystem w mocnej duszy Haukego, aż do tragicznej chwili listopadowego wieczora, kiedy on bez zmrużenia powieki, jak niegdyś pod kule działowe rosyjskie, poda

pierś pod powstańczy karabin polski. W wypadku obecnym Hauke, nie wdając się, jak Lubecki, w prawnopolityczne uzasadnienie nielegalnej Komisji śledczej, nie mając nic do czynienia z powołaniem jej do życia, stawał wobec niej, jako faktu dokonanego. Poprostu też wypełnił, bez namysłu, z karnością żołnierza, rozkaz wodza naczelnego, w. księcia, względem objęcia w niej prezydjum. To, narzucone mu wolą cesarzewicza przewodnictwo w pierwszej Komisji śledczej, za którą niebawem przyjść miała druga, było jednym z głównych odtąd powodów niepopularności Haukego. Tem samem przyczyniło się w następstwie do jego śmierci, która cień niezasłużony rzuciła na jego imię a rewolucję listopadową, być może, wybornego pozbawiła ministra wojny. Istotnie, za swoje nad-tą Komisją przewodnictwo, w szanującej go dotychczas opinji został odtąd fałszywie okrzyczany jako inkwizytor, prawie policjant, spólnik Nowosilcowa, za którego podówczas przeciwnika również fałszywie będzie uchodził Lubecki. Był to niesłuszny, krzywdzący Haukego zarzut, przeciw któremu on nigdy się nie bronił, gdyż w sprawach służbowych, zwłaszcza gdzie o własną jego chodziło osobę, miał zwyczaj milczeć. Był zarzut więcej niż niesprawiedliwy, bo w rzeczywistości było wprost naopak, i zamiast winy była zasługa. Przedewszystkiem, Hauke, wiedząc o najtajniejszej sprawie związku wojskowego, miał za zadanie w miarę możności niedopuścić do większego jeszcze jej obciążenia przez rozdęcie niniejszej akademickiej. W rzeczy samej, — przy pomocy Rautenstraucha, człowieka lichszego nierównie gatunku, kiedyś także nie bez zalet, później spodlonego do szczętu, — ze zwykłą sobie sumiennością i rozwagą, nie dla samej parady, objął prezydjum Komisji. Nie dając w niej zanadto gospodarować Nowosilcowowi i jego agentom, osobiście poprowadził jej czynności sprawnie i ściśle. Komisja zasiadała w klasztorze dominikańskm, gdzie odbyła czterdzieści kilka porządnie protokółowanych posiedzeń in-

dagacyjnych. Dokonano na nich, bez straty czasu i bez nacisku, badania osób w tymże gmachu uwięzionych. Z liczby szesnastu aresztantów, oskarżonych o udział w Pantakoinie, Hauke, w miarę postępu indagacji, polecił uwolnić jedenastu. Pięciu najmocniej poszlakowanych zostawił tymczasowo pod kluczem. Byli to: Ludwik Mauersberger, obecnie chirurg bataljonu saperów, odkomenderowany do lazaretu ujazdowskiego; Karol Boromeusz Hoffmann, asesor trybunału cywilnego województwa mazowieckiego; Klemens Skwarski, sekretarz przy prokuratorze tegoż trybunału; Wincenty Szamowski, asesor komisji urządzającej dobra narodowe; i Jan Jordan, adjunkt w Komisji wyznań i oświecenia.

W połowie czerwca 1822, więc w czasie, jak na ówczesne zwyczaje i metody indagacyjne, stosunkowo krótkim, Hauke, imieniem Komisji śledczej, złożył na ręce namiestnika raport ostateczny o całej sprawie Pantakoiny wogóle, a o pięciu osobach, zatrzymanych w więzieniu, w szczególności. Konkluzje raportu brzmiały uczciwie i jasno. Stwierdzał tu Hauke, że w będących do rozporządzenia Komisji śledczej aktach i zeznaniach niema żadnego dowodu, jakoby związek Pantakoiny zmierzał do naruszenia spokoju i bezpieczeństwa publicznego, lub do naruszenia porządku istniejącego w Królestwie Polskiem; że zatem związek ten nie mógł budzić najlżejszej obawy rządu, ani też dostarczyć podstawy prawnej do dochodzenia sądowego za zbrodnię polityczną. Wywodził stąd, że, po wykluczeniu już 11 osób uwolnionych i z wszelkiej odpowiedzialności oczyszczonych, pozostałym w areszcie pięciu głównym oskarżonym mogłaby zostać poczytaną za winę jedynie nierozważność, jakiej się dopuścili, tworząc związek tajny, powstały zresztą przed zakazem towarzystw tajnych i od tego czasu nie istniejący, oraz nieszczerość, jakiej dali dowód w spóźnionej swej deklaracji i połowicznych zeznaniach. Z uwagi jednak, że za tę winę dostatecznie zostali ukarani kilkomiesięcznem więzieniem śledczem,

w ostatecznym wniosku uznawał również tych pięciu za zasługujących na niezwłoczne wypuszczenie na wolność. Raport powyższy, niezawodnie zyskawszy uprzednio aprobatę Konstantego, został podpisany przez Haukego i Rautenstraucha, a także przez Szaniawskiego, który widocznie domyślił się, że tym razem nie należy w gorliwości przesadzić, bo zamiast tym sposobem dogodzić, można jeszcze nie na żarty narazić się w. księciu. Natomiast Hankiewicz i Podoski, niezawodnie z poduszczenia Nowosilcowa i przez niego ośmieleni, odmówili podpisania raportu, gdzie ich zdaniem nie zostały należycie uwzględnione okoliczności i dowody, rzekomo obciążające związkowców jako winnych zbrodni stanu. Wobec podobnego rozdwojenia w łonie samej Komisji, rzecz musiała zostać wniesiona pod rozpoznanie Rady administracyjnej, na nadzwyczajnem posiedzeniu poufnem, w początku lipca 1822, z udziałem przywołanej w pełnym składzie Komisji śledczej. Odczytany został raport większości, przerywany już w czasie lektury zjadliwemi uwagami Nowosilcowa, który „w ciągu czytania... udziel(ał) swoje postrzeżenia co do niektórych w tem piśmie szczegółów". Następnie przymówił się Podoski, uderzając na raport w obszernym wywodzie, przyczem aż nazbyt otwarcie wyłuszczył, iż „przeznaczenie Komisji... nie mogło zapewne być ograniczone na śledztwie sądowniczem kilku młodzieńców, w obecnym bowiem czasie, kiedy i zagraniczne rządy uznały potrzebę przedsięwzięcia kroków ku skierowaniu umysłów na drogę doświadczonego wiekami systematu, sądzić należy, że czynność, rzeczonej Komisji poruczona, jest w pewnym stosunku z działaniem komisjów, w Prusiech, we Francji, we Włoszech i innych krajach wyznaczonych, a trudniących się wyśledzeniem rozmaitych tamże odkrytych tajnych stowarzyszeń". Było to w ustach prokuratora generalnego podwójnie niezręcznem wyznaniem, iż nie chodziło tu wcale o ustalenie istotnej karygodności czynu oskarżonych osób, lecz o dążność Nowosilcowa do

utrwalenia czysto politycznej represji, na wzór ultrasowski i metternichowski. Następnie Hankiewicz wprost oskarżył autorów raportu o rozmyślne opuszczenie najgłówniejszego i najcięższego materjału dowodowego przeciw obwinionym. Wreszcie zabrał głos Hauke, w zwięzłych wyrazach broniąc ścisłości raportu i wnosząc jego zatwierdzenie. Mostowski postawił niemiły dla Nowosilcowa i jego zwolenników wniosek, na który jednak zgodzić się musieli, aby mniejszość komisyjna sprzeciw swój wymotywowała na piśmie. Ostatecznie Rada administracyjna jednomyślnie wyraziła zgodę na uwalniający raport większości Komisji, zatwierdzając go w pełnej osnowie. Namiestnik na tej zasadzie postanowił na temże posiedzeniu zarządzić uwolnienie pięciu więzionych jeszcze członków Pantakoiny, z wyłączeniem ich jednak nazawsze od wszelkich urzędów publicznych, dalsze zaś postępowanie w tej sprawie umorzyć. Na tem też stanęło.

Pomyślne zakończenie niniejszego śledztwa w sprawie Pantakoiny było niewątpliwie w znacznej mierze zasługą Haukego. Było natomiast, rzecz prosta, niecałkiem wedle myśli Nowosilcowa. Ale Nowosilcow miał pewne powody, aby nie brać nadto do serca tego niepowodzenia. Miał gotową pociechę, miał już rzecz donioślejszą na warsztacie. Mógł przeboleć wymknięcie mu się Moszyńskich, Mauersbergerów i podobnych małej wagi ofiar, mniej godnych jego pracy szpiegowskiej i prześladowczej. Dobierał się, w tym samym czasie, latem 1822, do sprawy nieskończenie poważniejszej. Kładł rękę na Wolnomularstwie narodowem i Towarzystwie patrjotycznem, gotował Sąd wojenny nad Łukasińskim.

Rozdział Szósty.

SĄD WOJENNY.

I.

Łukasiński, odkąd z twórcy Wolnomularstwa narodowego został kierownikiem Towarzystwa patrjotycznego, pod względem bezpieczeństwa i stosunku do rządu w zupełnie odmiennem znalazł się położeniu.

Wolnomularstwo narodowe, przy swojem założeniu w 1819, w przejściowej dopiero chwili pomiędzy kończącą się dobą konstytucyjną a napoczętą reakcyjną, oparło się na bezpiecznym stosunkowo gruncie tolerowanej przez rząd masonerji zwyczajnej. Zarazem stanęło na linji dotychczasowych zamierzeń pierwotnej, zakrojonej na wielką skalę, polityki pokongresowej Aleksandra, posiłkującej się w pewnej mierze środkami konspiracyjnemi zarówno u siebie w Rosji, jak w Europie. Tym sposobem warowało sobie podwójną zgóry zasłonę na wypadek odkrycia i represji. Sam zresztą fakt powstania i istnienia Wolnomularstwa narodowego, jakkolwiek bez bliższych szczegółów pełnej organizacji i głębszej dążności samoistnej głównych założycieli, nie był tajny rządowi. Pewną, w ogólnych bodaj zarysach pod tym względem wiadomość musiał mieć w. ks. Konstanty, jeśli nie zaraz od pierwszych po-

czątków tego związku w 1819, przez Rożnieckiego, to przynajmniej od 1820, po wspomnianem, z winy porucznika Masłowskiego, ujawnieniu w Wielkim Wschodzie warszawskim egzystencji niezawisłej loży wolnomularsko - narodowej. Również bardzo wcześnie, w 1820, bądź przez swe pokątne w Wielkim Wschodzie stosunki, bądź przez szpiegowską ze Sznaydrem styczność, zwęszył conieco Nowosilcow. Jakkolwiek dokładniejszej jeszcze nie miał informacji, nie omieszkał zwrócić się zaraz przez Kurutę z ogólnikową w tej mierze denuncjacją do Konstantego. Nie znalazł jednak posłuchu, został odprawiony z niczem, i będzie z tego powodu skarżył się później Aleksandrowi, iż na jego doniesienie „nie zwrócono wówczas uwagi". Że tak się stało, że tą sprawą wtedy w Belwederze zajmować się nie chciano, było to właśnie skutkiem głębszej natury okoliczności, towarzyszących zawiązaniu Wolnomularstwa narodowego. Najwidoczniej bowiem w. książę nie pragnął podówczas „zwracać uwagi" na półjawny związek polski, pracujący pod półurzędową banderą „narodową" i masońską. Ten związek zbyt wiele miał genetycznych punktów stycznych z pierwszemi związkami tajnemi rosyjskiemi, tworzonemi pod opieką cesarza, jako też z cieszącemi się jego poparciem niektóremi, greckiemi zwłaszcza, zagranicznemi. Był też zbyt jeszcze bliski całej, tak niedawnej, stopniowo dopiero uchylanej, politycznej orjentacji carskiej. Nie mógł tedy życzyć sobie Konstanty wszczynania z tego tytułu hałaśliwej akcji śledczej, nie będącej na czasie, a poniekąd kompromitującej w rozlicznym sposobie, wobec kraju i zagranicy, wczorajsze tajne dążenia samego Aleksandra. Najpewniej też dobrowolne, formalne zwinięcie Wolnomularstwa narodowego, latem 1820, doszło zaraz wiadomości w. księcia i było dla niego ostatecznem i pożądanem załatwieniem sprawy niniejszej. Na tem rzecz z tej strony uspokoiła się i napozór wzięła koniec.

Natomiast inna zupełnie była sprawa z powstałem w 1821 To-

warzystwem patrjotycznem. Tutaj już całe dzieło związkowe znalazło się w warunkach z gruntu zmienionych i pogorszonych. Było podjęte pośrodku górującej już reakcji, po spaleniu za sobą mostów liberalnych przez Aleksandra, podczas dogorywania Wielkiego Wschodu polskiego, w przededniu wybujania policji i rozpoczęcia śledztw akademickich. A było robione z własnej niezawisłej inicjatywy związkowej, czystym sposobem spiskowym, poza wszelką wiedzą rządu, a tem samem pod grozą niebezpieczeństwa, nieosłoniętego niczem, prócz tajemnicy bezwzględnej. Najlżejsze uchylenie tej jedynej odtąd zasłony, wydanie się w czemkolwiek sekretu, musiało pociągnąć za sobą skutki opłakane dla Towarzystwa patrjotycznego, a przedewszystkiem dla narażonego najbardziej Łukasińskiego. Owóż, w kilka zaledwo miesięcy po założeniu Towarzystwa na Bielanach, w pierwszym zaraz okresie zapoczątkowanej czynności krzewicielskiej, tajemnica związkowa, niedość bacznie strzeżona, raz po razie rozlicznemi drogami zdrady i szpiegostwa zaczęła dobywać się na jaw, przenikać do wiadomości Nowosilcowa, Konstantego, Aleksandra.

Pierwszy krok fatalny nastąpił w Warszawie. Łukasiński, czyniąc osobiście postępy w prowincji wojskowej, troskał się też żywo o warszawską. Nominalny jej prezes, stary, schorzały Węgrzecki, któremu zresztą nie odsłoniono istoty nowego Towarzystwa patrjotycznego, wystawiając mu je jako ciąg dalszy Wolnomularstwa narodowego, okazywał w sprawie szerzenia związku aż za daleko posuniętą wstrzemięźliwość, albo raczej nieczynność zupełną. Tem bardziej krzewienie Towarzystwa w Warszawie miał na sercu Łukasiński. Nie zaspokajały go afiljacje przygodne, dokonywane przez Plichtę w kołach przeważnie urzędniczych. Pragnął dotrzeć do żywiołów mieszczańskich, do środka i dołu stolicy. Nie mając tam bezpośredniego przystępu, zwłaszcza wobec rezerwy, jakiej musiał przestrzegać najściślej w charakterze swym oficerskim,

nie zarzekał się wszakże styczności związkowej z bliskim sobie ludem warszawskim, mniej zapewne podatnym do stałych, wyczekujących zadań organizacyjnych, lecz nieodbitym spółczynnikiem na wypadek narodowej kiedyś chwili czynu. Zaś, jak się rzekło, czyn rewolucyjny tkwił zawsze myślowo w zarodzie, w odwodzie całej roboty Łukasińskiego, zarówno dawniej za Wolnomularstwa narodowego, jako też tem bardziej obecnie za Towarzystwa patrjotycznego, pod warunkiem sposobnej po temu pory i sprzyjających okoliczności zewnętrznych. Nadejście takich w niedalekim czasie okoliczności jeszcze wtedy wydawało się możliwem, ze względu na mętność, płynność, napięcie ogólnego w Europie spółczesnej położenia. Prądy i ruchy rewolucyjne na Zachodzie wciąż jeszcze w pełnym były toku. Trwały bezustanku we Francji, były górą w Hiszpanji, aż do następnej, dopiero w 1823, zbrojnej interwencji francuskiej na półwyspie. Wprawdzie tymczasem już zeszłoroczna rewolucja neapolitańska zdążyła załamać się, w marcu 1821, skutkiem zbrojnej interwencji austrjackiej. Wprawdzie wkrótce potem, w czerwcu t. r., powstanie multańsko-wołoskie Aleksandra Ypsilantego załamało się podobnież pod przewagą wojskową turecką. Ale zato rozrastało się nierównie ważniejsze powstanie greckie w Morei i na wyspach. Górująca jego doniosłość polegała na bezpośrednim, rzeczowym i dziejowym związku pomiędzy sprawą grecką a rosyjsko-turecką, między heterją a cesarzem Aleksandrem. Krwawe represje przeciwgreckie sułtana Mahmuda dolewały tylko oliwy do ognia. W samą prawosławną niedzielę wielkanocną 1821, podniecona i uzbrojona przez Portę, sfanatyzowana ludność muzułmańska Stambułu wtargnęła do greckiej katedry, porwała od ołtarza patrjarchę konstantynopolitańskiego, celebrującego w pontyfikaljach sędziwego Grzegorza, i wraz z kilku asystującymi archimandrytami powiesiła w przedsionku świątyni, poczem powlokła trupy ulicami miasta i wrzuciła do morza. Pomruk zgrozy i pomsty

po wszystkiej poszedł Rosji. Poseł cesarski w Stambule, Stroganow, pisał w doniesieniu o tem zajściu, że czeka tylko rozkazu „cisnąć gromy głowy cerkwi prawosławnej", prawowiernego cara Aleksandra, wypowiedzieć wojnę Porcie ottomańskiej. Oczekiwano tego powszechnie w opinji i gabinetach europejskich, głównie zaś w samej Rosji. Oczekiwano też w Polsce, a zwłaszcza w Warszawie, wraz z niepokojem i nadzieją. Wojna rosyjsko-turecka, jak przedtem i potem, jak za konfederacji barskiej, sejmu czteroletniego, wyprawy moskiewskiej, przed koronacją Mikołaja, w dobie Krymu, Plewny, i jeszcze bałkańskiej przegrywki do wojny światowej, otwierała Polsce widoki wyzwolenia się od Rosji. Do tej wojny, podówczas już napozór niechybnej, a i później przez lat kilka ciągle wiszącej w powietrzu, nie dojdzie nigdy za Aleksandra. Nie dojdzie z powodu chwiejności i obaw cara, zagmatwania się jego w labiryncie własnej polityki zagranicznej i wewnętrznej, obezwładniających go powikłań kongresowych, petersburskich, moskiewskich, warszawskich, sukcesyjnych, konstytucyjnych, litewsko-polskich, a nie najmniej też z powodu niedawnych rozruchów w pułku siemionowskim, oraz świeżo właśnie, wiosną 1821, otrzymanego w Petersburgu, od szefa sztabu korpusu gwardyjskiego, Benckendorfa, odkrycia potężnej organizacji tajnej, rozgałęzionej po całej armji rosyjskiej. Ale o tem wszystkiem w kołach związkowych warszawskich nie miano pojęcia. Liczono się tam wtedy, jak wszędzie, z nieuniknionym lada chwila wybuchem kroków nieprzyjacielskich między Rosją a Portą. Pełno o tem było mowy w Warszawie śród publiczności, w rządzie, a szczególnie w armji, powołanej w takim wypadku, jeśli nie do czynnego na Bałkanach udziału, to do osłony od strony austrjackiej. Te i inne, głębsze przewidywania niewątpliwie nie były bez wpływu na ustępliwość Łukasińskiego dla spadłej z Poznania pobudki związkowej, oraz na udzieloną w tym względzie aprobatę Machnickiego. W razie wojny tureckiej i związanych

z nią powikłań, narzucały się same przez się bardzo daleko idące dla Królestwa a przedewszystkiem wojska polskiego możliwości. Zaś wobec takich możliwości należało, obok wojska, pamiętać również zawczasu o ludzie stołecznym. Tym sposobem sprawa krzewienia u dołu w Warszawie, od lata 1821, stała się aktualną w ściślejszem gronie kierowniczem Towarzystwa patrjotycznego.

Owóż Łukasiński nie zdołał przeszkodzić wyborowi najgorszego do tej sprawy narzędzia. Co więcej, aczkolwiek poniewczasie, po dokonanym już bez niego wyborze, popełnił tę ciężką nieostrożność, że zgodził się na użycie w tym celu eks-pułkownika Sznaydra. Ten najniepewniejszy z galicyjskiej ongi kampanji towarzysz, po utworzeniu Wolnomularstwa narodowego przyjęty luźnym tylko sposobem, poza lożą główną warszawską, bez właściwego wtajemniczenia, jeszcze w roku zeszłym, jak wzmiankowano, był narzucał swe usługi do wciągnięcia żywiołów mieszczańsko-robotniczych staromiejskiej i wolskiej dzielnicy. Łukasiński, który wtedy uchylił te nieodpowiednie dla początkującej organizacji pół-masońskiej, natrętne jego propozycje, obecnie dał się skłonić do skorzystania z nich na rzecz nowej czynniejszej organizacji patrjotycznej. Uczynił to za pośrednictwem Szredera, zajmującego się gorliwie robotą krzewicielską w Warszawie, a raczej, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, uległ jego w tym względzie naleganiom. Szreder, szczery w duchu demokrata, lecz nietęgi w czynie działacz, przejęty koniecznością trafienia do wiejskiego i miejskiego ludu, lecz bez należytego uwzględnienia niezmiernie trudnych po temu w drodze związkowej warunków ówczesnych, zbliżony zresztą pochodzeniem do Sznaydra, poszedł na lep rewolucyjnych jego bajań i obietnic. Tyle pewna, że dopiero w sierpniu 1821 został upoważniony przez Łukasińskiego i Machnickiego do porozumienia się w tej sprawie z Sznaydrem. Wyraźnie przytem zobowiązał się przedstawić mu rzecz całą wyłącznie jako ciąg dalszy, czyli

wznowienie Wolnomularstwa narodowego, gdyż o Towarzystwie patrjotycznem żadnej Sznaydrowi nie udzielono wiadomości. Tak więc Szreder mógł tegoż umocować jedynie do założenia rzekomej loży wolnomularsko-narodowej, a nie gminy, śród rzemieślników warszawskich, i doręczyć mu w tym celu rzekome przepisy krzewicielskie lożowe, a nie gminne, określone w ustawie Towarzystwa patrjotycznego. Podług późniejszego śledczego zeznania Szredera, rzecz jakoby odbyła się wprost naodwrót, w sposób następujący. Mianowicie Sznayder miał bezpośrednio „przyrzec Łukasińskiemu i Machnickiemu, jako zbierze gminne zgromadzenie, czyli łoże, z samych Niemców, którzy mieli być dobrymi patrjotami polskimi, a z którymi on na zabawach widywał się; byli to najwięcej cieśle i kowale... Wymawiałem się Łukasińskiemu, że z Sznaydrem żadnych nie mam i mieć nie chcę stosunków. Lecz na kilkakrotne nalegania Łukasińskiego dałem się namówić, zaniosłem Sznaydrowi ustawę, którą od Łukasińskiego miałem sobie daną". Takie przedstawienie rzeczy, zwalające całą odpowiedzialność na Łukasińskiego i Machnickiego, było niezgodne z prawdą. Szreder, składając to zeznanie już pośrodku katastrofy związkowej, będzie usiłował zarazem zmniejszyć wobec władz swą winę zbyt gorliwego krzewienia związku w stolicy, i wobec towarzyszów swą winę zbyt lekkomyślnego powierzenia się Sznaydrowi. Zupełna niewiarogodność powyższych jego twierdzeń okazuje się nietylko ze stanowczych zaprzeczeń Łukasińskiego i Machnickiego podczas śledztwa i naocznych z nim konfrontacyj, co jeszcze dostatecznym nie byłoby dowodem, lecz z wielu uderzających sprzeczności w zeznaniach samego Szredera i Sznaydra, a przedewszystkiem z szeregu ukrytych rozmyślnie podczas śledztwa ubocznych poszlak pozasądowych. Jak wynika niezbicie z tych wskazówek i poszlak, Szreder miał tyle zaufania do Sznaydra, że doręczył mu różnemi czasy aż dwa egzemplarze przepisów krzewicielskich, jeden najnieostrożniejszym spo-

sobem przez siebie samego własnoręcznie spisany, czem już zgóry wydawał się na łaskę Sznaydra, drugi w zwykłej postaci wyciągu z ustawy, pisany nieznaną ręką brata Łukasińskiego, kaleki Juljana. Nadomiar żaden z tych egzemplarzy nie był należycie przeredagowany w zmienionym z gruntu dla niepoznaki, czysto masońskim kształcie lożowym, przystosowanym do mniemanych wolnomularsko-narodowych celów krzewicielskich, lecz obadwa, jeden w dosłownem, drugi co najmniej w ściśle zbliżonem brzmieniu, odtwarzały cały czwarty tytuł ustawowy o gminach, obnażając tym sposobem, jeśli nie w zupełności, to w znacznej bądź co bądź mierze, tajemnicę istnienia jakiejś nowej organizacji, t. j. Towarzystwa patrjotycznego. Nareszcie, co najważniejsza, Szreder w rzeczywistości na własną rękę, bez wiedzy Łukasińskiego, znacznie wcześniej, bo już w początku lipca 1821, wdał się z Sznaydrem, wynurzył się przed nim aż nadto otwarcie, wygadał z wielu rzeczy, i doręczył mu jakieś „papiery", niezawodnie wypis tytułu o utworzeniu gmin. Poczem dopiero, w miesiąc przeszło, widocznie dla pokrycia się, późniejsze do traktowania z nim upoważnienie pod koniec sierpnia od Łukasińskiego i Machnickiego uzyskał. Działał zrazu niewątpliwie w dobrej wierze, polegał na szczerych chęciach Sznaydra i na jego prostactwie, niezdolnem do rozróżnienia pomiędzy dawną a nową organizacją. Było to fatalne nieporozumienie, które natychmiast pomścić się miało.

Sznayder znajdował się podówczas w nadzwyczajnych, starannie ukrywanych tarapatach, z powodu wspomnianej szpetnej swej afery małżeńskiej. Skutkiem skargi, wniesionej przez porzuconą we Włoszech pierwszą żonę, miał od 1819 wszczęty przeciw sobie szereg kolejnych procesów cywilno-karnych, przed warszawskim sądem policji poprawczej, trybunałem cywilnym i trybunałem kryminalnym, o podrobienie aktu własnej śmierci, rozwiązanie nieprawego wtórego ślubu i dwużeństwo. Umyślił wraz ratować

się i zarobić przez denuncjację. W takich to właśnie widokach, ofiarowawszy Łukasińskiemu pierwsze, nieprzyjęte, prowokatorskie swe usługi, pośpieszył już w 1820 zgłosić się do Belwederu, do szefa sztabu i kierownika policji wielkoksiążęcej, generała Kuruty, z donosem o Wolnomularstwie narodowem. Nie miał jednak wtedy powodzenia i został odpalony przez Kurutę suchą uwagą, że „ta sprawa jest bez znaczenia *(sans conséquence)*": oczywiście dlatego, że Konstantemu była zdawna wiadoma, w skojarzeniu z udzieloną do niej podnietą Rożnieckiego i całą ówczesną, zachęcającą jeszcze w dziedzinie związkowej, orjentacją Aleksandra. Zarazem, jak wskazano, tę nieskuteczną najwcześniejszą denuncjację Sznaydrą usiłował u Kuruty poprzeć osobiście Nowosilcow, z równie ujemnym przecie wynikiem. Najprawdopodobniej już wtedy, w 1820, Sznayder naprzód wywnętrzył się we Frascati przed komisarzem cesarskim i przez niego był podesłany Kurucie do Belwederu. Obecnie, po upływie roku, ta sama gra, z lepszemi atutami w ręku, z lepszym też podjętą została sukcesem. Sznayder, szczęśliwie dorwawszy się do zaufania Szredera, i co główna, zdobywszy pożądane dowody pisemne, nie tracąc czasu, choć niezawodnie znowuż po uprzedniem odwiedzeniu i z porady Nowosilcowa, zwrócił się do najcelniejszego agenta kontrpolicji wielkoksiążęcej, Henryka Mackrotta. „Były pułkownik Sznayder — tak o tem donosił Mackrott w złożonym wprost Konstantemu, jak zwykle co dnia, raporcie z początku lipca 1821, — odkrył (mi) dzisiaj, że sprawa, o której mówił w roku zeszłym J. E. generał-lejtnantowi Kurucie, staje się z dnia na dzień coraz niebezpieczniejsza... Przydał również dzisiaj, iż ma w swym ręku papiery, które mogą tę sprawę w prawdziwem wystawić świetle i umożliwić zapobieżenie dalszemu jej rozwinięciu. Jednakowoż rzeczony pułkownik nie chce wydać tych papierów nikomu innemu, jak tylko do rąk własnych J. C. M. w. księcia Konstantego". Konstanty, po odebraniu

tego raportu, niewielką widać wagę przykładając do słów odprawionego przed rokiem denuncjanta, nie życzył sobie widzieć go osobiście. Sam zresztą w dniach najbliższych, w połowie lipca, wyjeżdżał do Wilna, na dwutygodniowy przegląd korpusu litewskiego. Polecił tedy Kurucie w swej nieobecności przyjąć i wybadać Sznaydra. Nazajutrz po wyjeździe w. księcia, Sznayder był przez Mackrotta sprowadzony do Kuruty. Udzielił mu ustnie mnóstwa nieporządnych, bardzo sensacyjnych, rozmyślnie przesadzonych wiadomości o istniejącej organizacji tajnej, kładąc szczególny nacisk na wybitny w niej udział oficerów służby czynnej wojska polskiego. Zapewnił, że „do tego związku przyjęci zostali prawie wszyscy kapitanowie gwardji pieszej i prawie wszyscy oficerowie 4. pułku piechoty". Jednocześnie wręczył Kurucie posiadane przez siebie „papiery" związkowe, t. j. tytuł gminny, pod warunkiem, aby takowe, po należytem zużytkowaniu, zostały mu zwrócone w oryginale, dla nie skompromitowania go wobec związkowców, od których je wydostał, a z którymi winien był dalsze utrzymywać stosunki. Istotnie po paru dniach miał sobie te papiery odniesione przez Mackrotta i przy tej sposobności zakomunikował mu dodatkowo dla Kuruty, że „członkowie tej sekty noszą miano kosynierów". Jasnem było, że drożył się ze swemi rewelacjami dla tem popłatniejszego ich raz po razie wycedzania. Wobec tego, oraz bliskiego powrotu w. księcia, któremu należało możliwie pełne złożyć sprawozdanie, odebrał Sznayder, w tydzień potem, znowuż przez Mackrotta, kategoryczny od Kuruty nakaz niezwłocznego na piśmie wyszczególnienia kierowników odkrytego przez siebie związku. Uczynił to tegoż dnia, we własnoręcznym do Kuruty liście, pisanym dla ostrożności, jak również pięć podobnej treści następnych, okropną legjonową, nieortograficzną włosczyzną. Podawał w tym liście, jako głównych „założycieli niniejszego piekielnego stowarzyszenia *(società infernale)*", na pierwszem miejscu Szre-

dera, z którym widać najwięcej miał do czynienia, następnie Łukasińskiego i Machnickiego, jakoteż podpułkownika Kozakowskiego, Skrobeckiego, Oborskiego, Kindlera, Węgrzeckiego i Wierzbołowicza. Najmocniej obciążał Machnickiego, powołując się na swoje z nim rozmowy. Poza tem, obok wcześniej już wymienionego przez siebie Brodzińskiego, wskazał też nieznanego sobie osobiście Plichtę, jako stałego spółpracownika Machnickiego. Cały ten pasztet zastał Konstanty, wracając w końcu lipca do Warszawy. Zdawało się, że po swojemu rozjuszy się, wpadnie w szał prześladowczy. Tego spodziewał się donosiciel i stojący za nim senator. W. książę sprawił obu niemałą siurpryzę. Ku zgorszeniu Sznaydra a więcej jeszcze Nowosilcowa, nie zrobił nic. Zlecił Kurucie tymczasem odpiłować eks-pułkownika i bliżej z nim się nie wdawać. Nie zarządził nawet, rzecz u niego w podobnych okazjach bezprzykładna, żadnego natychmiast nad oskarżonemi osobami tajnego nadzoru. Poprostu potraktował narazie cały donos jako niebyły i w najściślejszej zachował tajemnicy.

Stwierdzić wypada, że Konstanty, wbrew swemu temperamentowi, postąpił sobie tym razem z dużym spokojem i rozwagą. Różne po temu, niemałoważne miał powody. Przedewszystkiem niektóre przynajmniej szczegóły donosu, dotyczące Wolnomularstwa narodowego, znał oddawna i rozmazywać ich nie chciał. Wykraczający poza nie, okazany przez Sznaydra dowód, tytuł o gminach, jako ułamek i odpis, nie czynił bynajmniej wrażenia autentyku. W. książę, bardzo w takich rzeczach był podejrzliwy, i niezbyt dawno, w sprawie Gąsianowskiego, przekonać się miał sposobność, że podsuwane mu bywają falsyfikaty, licznemi nawet opatrzone podpisami. Skłonny był tedy dopatrywać się również falsyfikatu w ustawie gminnej, dostarczonej przez szubrawca, będącego pod zarzutem podrobienia aktu urzędowego. W dodatku domyślał się w Sznaydrze kreatury Nowosilcowa. Tu wchodziły już w grę

względy bardzo poważne. Konstanty teraz, w 1821, po zeszłorocznym z Grudzińską ślubie a przed przyszłoroczną na rzecz Mikołaja renuncjacją, był pośrodku ciężkiej z Aleksandrem przeprawy o polsko-litewskie dla siebie za carat odszkodowanie. O tym najtajniejszym między braćmi zatargu dobrze wiedział Nowosilcow. Pozostawał w stałej styczności z czujnie śledzącem tę sprawę, najwpływowszem w Petersburgu, popieranem przez cesarzową wdowę Marję Teodorównę, nacjonalistycznem, polakożerczem i prusofilskiem stronnictwem dworsko-rządowem, kupiącem się już zgóry dokoła w. księcia Mikołaja. Sprawne tego stronnictwa w Warszawie narzędzie, sam na wschodzącą mikołajowską zapatrzony gwiazdę, komisarz cesarski w owym braterskim zatargu szedł na rękę oporowi cesarza, krzyżował nalegania cesarzewicza. Czynił to mianowicie najskuteczniejszym w swoim zakresie działania sposobem, delatorską w Królestwie i na Litwie siejbą, skąd zatrute represyjne wzejść miało żniwo. Była to rachuba bardzo celowa, która potem, za rządów Mikołaja, już po pogrzebaniu widoków Konstantego, pogłębi się w sensie zupełnego uniemożliwienia w. księcia w Warszawie i wysadzenia go z Królestwa. Konstanty pod płaszczącą się wysługą Nowosilcowa te skryte wyczuwał jady i niezmiernie przed nim miał się na baczności. Obecnie, wnet po sznaydrowskim donosie lipcowym, pośrednio z senatorskiej w Frascati kwatery wyszłym, miał świeży już w sierpniu kłopot z bezpośrednio tam nawarzoną, wielką burszowską aferą krakowsko-warszawską. Z niemałym trudem, dzięki Mostowskiemu i Haukemu, niedopuściwszy upornego jej przez Nowosilcowa rozdęcia do sprawy stanu, bądź co bądź jednak pod płynącem z niej w Warszawie i Petersburgu pozostał obciążeniem. Jednocześnie skądinąd, przez przygodne małego znaczenia zajście, dotknięty był i rozsrożony w chorobliwem swem na punkcie dyscypliny wojskowej przeczuleniu. Wówczas to właśnie, w początku sierpnia 1821, nastąpiła

wspomniana poprzednio, nieudana z twierdzy Zamościa ucieczka podchorążego Tadeusza Migurskiego i dwóch współwięźniów, doścignięty przed przejściem granicy austrjackiej, postawionych przed sąd doraźny i nieludzkiej poddanych chłoście. W. książę tym wypadkiem rozwścieczył się po dawnemu, i niezawiśle od okrutnej na nieszczęsnych zbiegach kary, zarządził najostrzejsze śród załogi zamojskiej śledztwo. Wyjątkową też okazał surowość z powodu kilku przypadłych w tym samym czasie, jak zwykle latem, wypadków dezercji w rozlokowanych obozowo oddziałach. Między innemi, skorzystał z tej okazji, by dać upust swemu złemu humorowi pod adresem ulubionych czwartaków. Wtedy to, pod koniec sierpnia t. r., ten pułk faworytny został po raz pierwszy surowo skarcony wielkoksiążęcym rozkazem dziennym, obostrzającym w trójnasób wyrok regimentowego sądu wojennego na dwóch winnych dezercji szeregowców czwartackich. Widocznie cesarzewicz nosił w sobie bądź co bądź żądło przemilczanej denuncjacji Sznaydra, piętnującej znaczną liczbę oficerów polskich, zwłaszcza z umiłowanego pułku 4. piechoty linjowej. Widocznie także, pośród spółczesnych swych z cesarzem renuncjacyjnych targów, a groźnych zarazem pogłosów wojennych tureckich, najlżejszej nie znosił skazy w postawie wojska polskiego, które tyranizował, lecz do którego na swój sposób przywiązał się i którem się pysznił, którego na kampanję bałkańską puścić nie chciał a i później nie puści, które w stosunku do Polski mogło być dlań groźbą, ale było też w stosunku do Rosji i braci główną podwaliną obecnego jego stanowiska i wyższych na przyszłość widoków.

Tymczasem tegoż roku wszystkich trzech pokolei miał u siebie braci. Aleksander, krok za krokiem w sukcesyjnej osaczając go sprawie, po krótkiej swej, zeszłą wiosną, w stolicy Królestwa bytności, teraz, na schyłku lata, nasyłał mu Mikołaja do Warszawy, a następnie i do Wilna. Poprzedzony o dni kilka przez najmłodsze-

go, głupiego w. ks. Michała, przyszły pan, jeszcze napozór potulny, przechytry w. ks. Mikołaj Pawłowicz, z małżonką Aleksandrą Teodorówną pruską, w początku września 1821 zjechał z Berlina do Warszawy. Konstanty, który go niecierpiał i zaklętego w nim widział wroga, nietylko na samemu sobie niepożądane wszechrosyjskie mierzącego samodzierżstwo, lecz także na sobie warowaną polsko-litewską dybiącego udzielność, musiał przez dni dziesięć gościć go u siebie i fetować. Odbył przed nim na polu wolskiem musztrę jazdy i artylerji. Prezentował mu nazajutrz na Zamku generalicję, sztaby, senatorów i ministrów. Na świetnym dla niego i w. księżny Aleksandry u Nowosilcowa balu, patrzył jak przed obojgiem chyliło się zawczasu całe, z nowym prezesem senatu Zamoyskim na czele, wielkoświatowe towarzystwo warszawskie. W dzień św. Aleksandra, imienin cesarskich, asystował przy jednoczesnym, niezwykle okazałym, z wyraźną dla gościa atencją, obchodzie imienin jego pierworodnego syna, „wielkiego książęcia Aleksandra Mikołajowicza", późniejszego Aleksandra II, z *Tedeum* odprawionem śród wielotysięcznych tłumów przez prymasa Królestwa na polu powązkowskiem, stukrotnem biciem z dział, galą w Teatrze narodowym, balem u namiestnika na Zamku, wspaniałą iluminacją miasta. Raz jeszcze na błoniach pod Wolą odbył wielką wszystkich broni paradę przed Mikołajem. Poczem nareszcie, w połowie września, pozbył się go szczęśliwie z Warszawy. Podczas rodzinnej tej wizyty, zmuszony pokazywać mu stolicę i wojsko polskie, był ciągle jak na węglach. Nie chciał przed nim żadną miarą dać poznać po sobie, że z Królestwem, a szczególniej z tem wojskiem nieporównanem, swojem własnem, siłą swą i chlubą, może jakąś niebezpieczną spiskową mieć biedę. Nie chciał tem bardziej, że łacno mógł się domyślać, wiele kryjomych w tej mierze szeptów musiało dojść Mikołaja od Nowosilcowa. Mógł też przewidywać, jaki z tego użytek potrafi uczczony w Warszawie brat uczynić









1. W. Ks. Mikołaj. 2. Czernyszew. 3. Nesselrode. 4. Pozzo.

w Petersburgu, a głównie u cesarza. Sam Konstanty wybierał się tam niezadługo, by uskutecznić akt zrzeczenia się swych sukcesyjnych do tronu uprawnień a tem samem przekazania ich Mikołajowi. Wszakże, jak wyjaśniono, pojmował on ten akt w rzeczywistości jako warunkowy, i to w podwójnym sensie: naprzód, jako ulegający poniekąd odwołaniu w miarę zmiany okoliczności; powtóre, jako połączony z indemnizacją, w rodzaju dożywotniej dla siebie udzielności polsko-litewskiej, wielkorządczej wogóle a wojskowej w szczególności. W przededniu podpisania podobnego aktu, wszystko, co mogłoby narazić ów indemnizacyjny równoważnik, co mogłoby w umyśle Aleksandra ostatecznie przekreślić niedokonaną jeszcze sprawę inkorporacyjną wspólnej polsko-litewskiej odrębności państwowej, a nawet zachwiać dokonaną już napoły sprawę organizacyjną odrębności wojskowej, musiało w najwyższym stopniu nie być na rękę Konstantemu. To też nietylko przed Mikołajem, lecz przed samym Aleksandrem póki możności ukrywał wynurzającą się tak bardzo nie w porę, wywleczoną natrętnie i naprzekór przez podejrzanych donosicieli na światło dzienne, związkową w wojsku polskiem aferę, i nieinaczej jak pod groźbą własnej kompromitacji, nieledwie przymusowo, z największym niesmakiem, jak najpóźniej dopiero zdecyduje się ujawnić ją i wprowadzić na urzędowe tory śledcze.

Narazie pełno już pokrewnych z różnej strony miał na karku kłopotów. Należała do nich będąca w toku, przykra, celnie przez Nowosilcowa rykoszetem na Kraków nakierowana do Warszawy, afera burszowska, którą Konstanty podczas pobytu w. książąt możliwie starał się przytłumiać. Należała nowa, jeszcze przed ich wyjazdem narzucona mu wprost z Petersburga, a niemniej kłopotliwa, tycząca się Radońskiego. Dobroduszny karbonar Radoński zdążył w Neapolu w nieopisane zaplątać się bałamuctwa, powierzyć się zakapturzonym w Wysokiej wencie tamecznej, zawo-

dowym szpiclom austrjackim, ułożyć z jej dostojnikiem, majordomem królewskim Clerconem, w imieniu paktującego wtedy z rewolucją regenta Franciszka, księcia Kalabrji, syna Ferdynanda I, sprowadzenie z Warszawy legji polskiej z generałem Chłopickim, co wnet, przez arcysekretne do tegoż listy, otwarte oczywiście na poczcie warszawskiej, doszedłszy wiadomości Konstantego, zostało zrazu pokryte półżartobliwą jego z Chłopickim rozmową. Ale to wszystko — dzięki sumiennej policji austrjackiej, oraz wszechstronnemu Witowi-Dörringowi, powiernikowi tych listownych sekretów, jako generalnemu inspektorowi węglarzy neapolitańskich do komunikacji przez Szwajcarję i Niemcy, a zarazem płatnemu wywiadowcy c. k. wojennego w Medjolanie gubernatora hr. Bubny, znane najdokładniej w Wiedniu, — zostało niebawem przez kanclerza Metternicha skwapliwie zakomunikowane Aleksandrowi, wraz z wiadomością, że Radoński, zamieszany również do włoskiej akcji węglarskiej na wyspach jońskich, wybiera się w najbliższym czasie na spiskową do Królestwa Polskiego wycieczkę. Aleksander, niepokojony ostatnio z różnej strony wieściami o świeżych stosunkach karbonarji z rządem angielskim w sprawie włoskiej i greckiej, a nawet dawniejszych, dość dziwnych, w polskiej, niniejsze ostrzeżenie wiedeńskie, zbieżne zresztą z policyjnem paryskiem, wziął aż nadto na serjo. Wyjątkowo nagłym sposobem, z osobistego swego rozkazu i przez ministra spraw zagranicznych Nesselrodego, zlecił Konstantemu natychmiastowe ujęcie Radońskiego po przejściu granicy. Skutkiem tego, w pierwszej połowie września 1821, Radoński został aresztowany w Kaliszu przez kapitana żandarmerji Puchałę Cywińskiego, dostawiony do Warszawy i ścisłej poddany indagacji. Protestował gwałtownie przeciw swemu uwięzieniu, i w nieskładnych wikłając się zeznaniach, uporn ie zrazu zaprzeczał swej przynależności do węglarstwa. Lecz sprowadzony do Belwederu i na cztery oczy zapytany przez cesa-

rzewicza, czy gotów jest zapewnić go o tem pod słowem honoru szlacheckiem, nie wytrzymał i z godnością wyznał, iż srogim jest karbonarem. W. książę w raportach do cesarza, stwierdzając sprzeczność wyjaśnień Radońskiego, jednak całą sensacyjną jego sprawę brał niezbyt poważnie. Gdy zarazem rząd berliński za swoim wstawił się szambelanem, Aleksander, z uwagi, że Radoński swe grzechy węglarskie popełnił już jako poddany i urzędnik dworski pruski, kazał w. księciu wyprawić go za granicę, z wzbronieniem mu powrotu do Królestwa. Radoński udał się do Berlina, gdzie wybornie był przyjęty, stamtąd do Drezna i na dalsze ciekawe wojaże. Jednak sprawa jego zdążyła niezwykłego nabrać rozgłosu. Stało się to głównie skutkiem wdania się do niej amatora taniej, na wzór gadacza Benjamina Constanta, popularności, Wincentego Niemojowskiego, naprzód, przy samem już aresztowaniu Radońskiego w Kaliszu, przez wzięcie ustnej od niego protestacji, następnie zaś, długo jeszcze po jego uwolnieniu, przez zapowiadany z wielkim hałasem zamiar wytoczenia na sejm krzywdy powinowatego sąsiada posesjonata, nikłej bądź co bądź w porównaniu z losem tylu mniej interesujących, bo pośledniejszych, spółczesnych ofiar gwałtu nad prawem i sprawą narodową. To zkolei, powodując ostry zatarg rządowy z popularnym, uchodzącym odtąd za rzekomego wybawiciela Radońskiego, posłem kaliskim, odbiło się na agitującej się sprawie zwołania przyszłorocznego zwyczajnego sejmu i przyłożyło się w pewnej mierze do zwichnięcia jej i odroczenia na lat kilka sesji sejmowej, wbrew życzeniom i widokom w. księcia.

Owóż równocześnie, ponad rozliczne niniejsze kłopoty wielkoksiążęce, znowuż wygórował najniemilszy Konstantemu, dotykający wojska. Wypłynął mianowicie *da capo* uprzedni, zlekceważony donos Sznaydra. Sznayder, w bolesnem od lipca trwając zaniedbaniu, znalazł skuteczny sposób przypomnienia się. W tym

celu, pod pozorem oddania syna do szkoły kadeckiej w Kaliszu, potrafił uzyskać od różnych związkowców warszawskich, między innymi od łatwowiernego Dobrogoyskiego, polecające do głównego tam krzewiciela, Dobrzyckiego, listy. Wyjechawszy w początku września do Kalisza, z zaufaniem przyjęty, wtajemniczony do miejscowych robót organizacyjnych, wydobył sporo dość dokładnych o tamecznej gminie Towarzystwa wiadomości, z któremi, jakoteż z poufną Dobrzyckiego do Dobrogoyskiego odpowiedzią listowną, w połowie t. m. powrócił do Warszawy. Natychmiast, w połowie września, stawił sę u Kuruty z przywiezionemi nowemi odkryciami, które odtąd co kilka dni przez dalsze w języku włoskim własnoręczne dopełniał donosy. Te rewelacje nadchodzące z Kalisza, dokąd poprzednio już akademickie prowadziły śledztwa a gdzie świeżo wzięty był Radoński, uderzyły Konstantego. Nie mógł zresztą wątpić, że były przez Sznaydra odsłonione również Nowosilcowowi. Pozbywszy się właśnie Mikołaja, teraz dopiero przystąpił do zbadania tej sprawy. Uczynił to sposobem najpoufniejszym, poza świadomym jej Kurutą zwierzając się jednemu tylko Haukemu, a przedewszystkiem jak ognia wystrzegając się Nowosilcowa. Gdy śród związkowców, wymienionych przez Sznaydra, znajdował się adjutant Haukego, kapitan Tomasz Skrobecki, w. książę kazał Haukemu najpierw, pod ścisłym sekretem, zażądać od tego oficera dokładnej na piśmie relacji o związku. Skrobecki, niedopuszczony do Towarzystwa patrjotycznego i mając jedynie wiadomość o Wolnomularstwie narodowem, spisał o tem ostatniem i doręczył Haukemu dla Konstantego sprawozdanie zwięzłe i jak najmniej kompromitujące. Zarazem tegoż dnia ostrzegł Machnickiego, nazajutrz Bortkiewicza, doniósł też listownie nieobecnemu wtedy w Warszawie Kozakowskiemu o tem co zaszło, t. j. o nagłem żądaniu Haukego, i że w. książę o Wolnomularstwie narodowem jest powiadomiony. Machnicki od pierwszej chwili przeniknął niebezpieczeń-

stwo i na wszelki wypadek podał się przez ministra spraw wewnętrznych, Mostowskiego, o paszport na wyjazd do rodziny w Poznańskie. Pośpieszył też niezwłocznie uprzedzić Łukasińskiego. Obadwaj mocno się zatrwożyli, i nie tem oczywiście, że wyszło na jaw rozwiązane Wolnomularstwo narodowe, lecz że zagrożona była tajemnica działającego Towarzystwa patrjotycznego. Łukasiński, mając w podejrzeniu Sznaydra, odszukał go i dobadywać zaczął. Sznayder doniósł o tem zaraz do Belwederu, ze strachliwym dodatkiem, iż wiernopoddańcze jego życie jest narażone na pomstę spiskowców. Jednak mimo tych obaw nie ustawał w coraz nowych do Kuruty pisemnych o Łukasińskim, Machnickim, Szrederze, nawet Umińskim, i całej ich „piekielnej sekcie" denuncjacjach, gdzie niektóre najzjadliwsze, szczególnie sensacyjne ustępy o stosunkach „sekty" warszawskiej z „podobnem towarzystwem illuminatów w Petersburgu", ze związkowcami na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, oraz z „braćmi czarnymi na Litwie", wykraczając ponad poziom ciemnego w tych rzeczach eks-pułkownika, aż nazbyt wyraźnie wydawały suflerskie natchnienie stojącego za nim światłego komisarza-senatora. Tymczasem w. książę polecił Wyższej wojennej sekretnej policji Kempena roztoczyć przez Szleya najściślejszy z dnia na dzień nadzór nad Machnickim, jako poddanym pruskim, wstrzymując mu zarazem wydanie paszportu. Nie zarządził wszakże żadnych zgoła podobnych środków nadzorczych względem którejkolwiek z innych osób wojskowych i cywilnych, wymienionych bądź w donosach Sznaydra, bądź w sprawozdaniu Skrobeckiego. Natomiast znowuż przez Haukego, w bezwzględnym wciąż sekrecie, kazał zkolei Łukasińskiemu, jako uznanemu przez Skrobeckiego przewodnikowi Wolnomularstwa narodowego, zdać sobie szczegółowe o niem na piśmie sprawozdanie. Łukasiński, przygotowany już na takie wezwanie i ułożywszy zawczasu z Machnickim co ma odpowiedzieć, wykonał rozkaz natychmiast i w obec-

ności Haukego spisał własnoręcznie, w języku francuskim, żądaną deklarację dla w. księcia. Najznamienniejszą jej cechę stanowił położony przez niego na samym wstępie szczególny nacisk na udzieloną Węgrzeckiemu przez Rożnieckiego zachętę, jako pierwotny punkt wyjścia podjętych czynności związkowych. „W pierwszych dniach czerwca 1819 — pisał tu Łukasiński — ...Węgrzecki, wychodząc z loży (Wielkiego Wschodu) rzekł: „...Generał Rożniecki zaskoczył mnie dzisiaj, ...odzywając się do mnie w te słowa „Gdyby nasza masonerja miała coś narodowego, byłaby daleko bardziej interesująca dla nas Polaków". To odkrycie uderzyło nas. Czemuż, powiedzieliśmy sobie, takiej nie mielibyśmy utworzyć loży, my, cośmy już dawniej utworzyli podobną w Zamościu?" Osłoniwszy się przychodzącą zgóry, od samego może Aleksandra, pobudką Rożnieckiego, Łukasiński w dalszym ciągu przedstawiał rzecz całą w postaci całkiem niepodejrzanej, zwyczajnemu masoństwu ściśle pokrewnej, z nieco odmiennym jeno, zgodnym z intencjami monarchy, odcieniem patrjotycznym. Mówiąc oczywiście li tylko o samem Wolnomularstwie narodowem, opisywał je jako rodzaj jednej, tworzącej się dopiero, odrębnej na tle narodowem loży masońskiej, mającej po swem wykończeniu przystąpić do Wielkiego Wschodu. Zatrzymując się bliżej na rytuale pierwszego stopnia i ledwo napomykając o wyższych, podnosił szczególniej umieszczenie w loży popiersia Aleksandra. W tej śliskiej, bardzo oględnie obmyślonej wykładni, jak najstaranniej wygarniał i pokrywał odpowiedzialność głównych uczestników a zwłaszcza Machnickiego. W zakończeniu stwierdzał, że od przeszło roku całe przedsięwzięcie związkowe zostało za wspólną zgodą zupełnie poniechane, zwinięte, a wszystkie dotyczące go papiery spalone, i że odtąd „wyrzeczono się wszelkich usiłowań dalszego zgromadzania się".

Konstanty, odczytawszy pismo niniejsze, nie mógł nie dostrzec, że całej o Wolnomularstwie narodowem nie zawierało prawdy

Tej on sam właściwie niebardzo był ciekaw, bo dalszych stąd kłopotliwych wtedy nie życzył sobie powikłań. Pismo Łukasińskiego było w zgodzie ze służbową relacją Skrobeckiego a przeczyło podejrzanej denuncjacji Sznaydra. Ale było też w sprzeczności z bardziej rzeczowemi o organizacji gminnej w Kaliszu, o trwającej przeto nadal robocie związkowej, poszlakami, zapewne z tego samego źródła, od Sznaydra, wiadomemi również Nowosilcowowi. W tych warunkach Konstanty, uznając deklarację Łukasińskiego za niedostateczną, postanowił osobiście wziąć go na spytki i wezwał do Belwederu do złożenia sobie bliższych ustnych objaśnień. Ta audjencja Łukasińskiego u w. księcia odbyła się, jak się zdaje, 23 września 1821, z samego rana. Miała charakter najściślej poufny. Usunięty został nawet nieodstępny zazwyczaj Kuruta i najzaufańsi generałowie rosyjscy; oprócz Konstantego i Łukasińskiego obecnym był tylko jeden Hauke. Co między tymi dwoma osobliwszymi interlokutorami, w. księciem cesarzewiczem a majorem-naczelnikiem związku tajnego polskiego, przy milczącym jak posąg Haukem, było mówione na tej audjencji belwederskiej w gabinecie Konstantego, tego stwierdzić dosłownie we wszystkich szczegółach niema sposobu. Ale nastrój i tok ogólny rozmowy daje się określić autentycznie do pewnego stopnia. Tyle pewna, że Łukasiński wezwany był do tłumaczenia się nietylko jako winowajca, ile raczej jako przyjaciel. Cesarzewicz przemawiał z pozorną względnością i zaufaniem. Łukasiński odpowiadał z ostrożną rozwagą. W paru późniejszych jego zeznaniach mieszczą się niektóre oderwane szczegóły tej ciekawej rozmowy. Jednak te zeznawcze w tak drażliwym przedmiocie świadectwa musiały być niepełne i odpowiednio złagodzone. Musiały być obliczone na to, aby nie narazić w. księcia i siebie jemu nie narazić w dowodach indagacyjnych, przeznaczonych do wiadomości zbiorowej osób postronnych, Nowosilcowa i Komitetu śledczego. Mimo to można tu odnaleść parę

charakterystycznych rysów nastrojowych niniejszej rozmowy. Wzmiankuje tedy w rzeczonych zeznaniach Łukasiński o „wspaniałomyślności, z jaką się ze mną obszedł w. książę", a która „tak mnie wzruszyła, że chciałem mu rzucić się do nóg i wszystko wyjawić". „Wszystko" — znaczyło to oczywiście całość dalszych czynności związkowych pod postacią wtedy jeszcze nieznanej Konstantemu nowej organizacji Towarzystwa patrjotycznego, wynikłej ze znanej mu już poczęści organizacji Wolnomularstwa narodowego. Jednak tego ryzykownego kroku Łukasiński nie zrobił, „przywykły — jak sam powiada — czynić rzeczy z rozwagą, a pomnąc, że tajemnica ta nie jest moją własną". „Uważałem, — dodaje — iż w. książę obrażał się, gdym się namyślał, kiedy mi jakiego wyrazu brakowało; widać, że to innej przyczynie przypisywał". Natomiast, jak się zdaje, na żądanie w. księcia musiał dać mu „słowo honoru, iż już do niczego należeć nie będę". Tem słowem honoru, jakkolwiek danem pod nieodpartym przymusem moralnym, czuł się odtąd bądź co bądź w pewnej mierze skrępowany. „W istocie — zapewnia w późniejszem zeznaniu, a mogło być w tem tyle prawdy, że nadal z konieczności własną akcję osobistą ograniczył do *minimum*, — nietylko wszystko porzuciłem, ale nadto trzymałem dziennik, w którym zapisywałem, co w którą godzinę czyniłem i gdzie byłem, ażebym mógł w razie podejrzenia usprawiedliwić się". Co sądzić o systemie rządzenia, który ludzi tej czystości duszy, co Łukasiński, podobnym, gorszym od fizycznych, poddawał męczarniom moralnym, niemiłosiernie rozdzierając ich sumienie, niby narzędziem tortury, ostrym dylematem miłości ojczyzny a honoru wojskowego? Naogół, w całym toku tej rozmowy, ze strony Konstantego dają się wydobyć trzy momenty znamienne. W. książę widocznie traktował Wolnomularstwo narodowe jako rzecz sobie i Aleksandrowi oddawna znaną i bynajmniej nie karygodną. Zarazem przecie kładł nacisk na to, że trzeba

z niem bezwarunkowo skończyć i to bez wiedzy czyjejkolwiek, nawet Aleksandra, o przedłużonem jego trwaniu. Wreszcie, jakkolwiek zbyt brudnym i obfitym donosom Sznaydra nie ufał i samą dostarczoną sobie ustawę gminną miał w podejrzeniu, jednak ostatniem zwłaszcza kaliskiem poruszony odkryciem, chciał na wszelki wypadek wycisnąć z Łukasińskiego, czy czasem w rzeczy samej z Wolnomularstwa narodowego nie wyłoniła się nowa, niezawisła, poważniejsza formacja związkowa. W. książę, jak się zdaje, bardzo silnie w tym celu nacierał na Łukasińskiego, czyniąc niespodziane napomknienia o gminie kaliskiej, znaku istnienia podobnej formacji, z której w takim razie należało się przed nim z pełną wyspowiadać ufnością. Musiał przytem Konstanty udzielić Łukasińskiemu wynurzeń daleko idących oraz zapewnień zupełnej bezkarności dla ogółu związkowców, skoro następnie (w 1825) mógł tenże wyrazić zdanie, że „był to jeden moment złagodzenia wszystkiego, ...co stanowiło mój los i nadto wielu innych osób. Jeden moment byłby może zakończył wszystko, czego teraz czteroletnie cierpienia jednych, niepewności drugich osób ułatwić nie potrafiły". Jednakowoż nie o bezkarność wszak chodziło, ale o samo podjęte dzieło. Łukasiński, milcząc, spełnił swą powinność. Nader zastanawiającem jest również jego świadectwo, że „do upornego niewydania związku niemało przyczyniły się wyrzeczone przez Jego Cesarzewiczowską Mość te słowa: „Nie radbym, aby o tem cesarz wiedział, że to w wojsku istniało, a szczególniej w pułku czwartym", a które mocno mi w pamięci utkwiły". Pozostawało zresztą otwartem pytanie, o ile na powyższych, po części impulsywnych, po części obliczonych na wydobycie całej tajemnicy, wynurzeniach i przyrzeczeniach w. księcia można było istotnie polegać, tembardziej, że głębsze pobudki, powodujące Konstantym, a związane ze sprawą renuncjacyjną, były zupełnie nieznane Łukasińskiemu. „Nie mogąc otrzymać, że to Towarzystwo (patrjotycz-

ne) jest polityczne, — tak w najpóźniejszych swoich zapiskach schlüsselburskich wyraża się Łukasiński o tej doniosłej rozmowie belwederskiej, — w. ks. Konstanty zakończył tem: że on nie dozwoli, żeby to doszło do cesarza, któryby tego nigdy nie przebaczył, najwięcej dlatego, że to działo się w wojsku; pod tym jednak warunkiem, ażeby ten związek był rozpuszczony. Dodał przytem, że będzie miał baczne oko... Nadto dobrze znał(em) w. ks. Konstantego i domyślał(em) się przyczyny takiego pobłażania, pewny będąc, że w swoim czasie będę surowo ukarany. Lecz nie widząc żadnego sposobu do uniknięcia swego losu, oczekiwał(em) spełnienia jego z rezygnacją".

Łukasiński, po ciężkiej w Belwederze przeprawie, odbył tegoż dnia po południu długą z Machnickim naradę. Ze słów w. księcia powziął całkiem już dotykalne podejrzenie co do Sznaydra. Zaraz nazajutrz posłał do niego Machnickiego z Szrederem dla odebrania powierzonej mu tak niefortunnie ustawy gminnej. Sznayder nie mógł jej zwrócić, — gdyż najpewniej oddał Nowosilcowowi, istotnie też mającemu odtąd w ręku to pismo, niebawem też przezeń osobiście zaprodukowane do śledztwa, — wykłamywał się więc czelnie, że dla ostrożności została spalona. Ostro następnie zapytany przez obu wysłańców, kto mógł gminę kaliską, skąd sam właśnie wracał, wydać w. księciu, stracił kontenans i tłumaczył się niewiadomością. Nadomiar w parę dni potem stwierdził Łukasiński, że Sznaydra, gdy chodził do Kuruty, widziano w ogrodzie belwederskim. Rola eks-pułkownika stawała się jasna. Ale nie było rady, a nawet wypadło z nim politykować, nie okazywać mu niepokoju. Zarządzono jakie takie środki ostrożności, pochowano papiery, możliwie zahamowano czynności związkowe. Tymczasem od Belwederu niczem niezmącona trwała cisza. Konstanty i nadal, ani przed Warszawą, ani Petersburgiem, pary z ust w całej tej sprawie nie puścił. Poprzestawał na zarządzonym, żadnych zresztą nie da-

jącym wyników, dozorze nad Machnickim. Wciąż nie tykał, nie kazał dozorować Łukasińskiego i towarzyszy, jakgdyby im chciał ułatwić likwidację i zatarcie śladów związku. Sam tymczasem likwidował dość gładko sprawę burszowską. Tak spokojnie parę następnych zeszło miesięcy.

Wtem, już pod schyłek roku, zaszedł wypadek całkiem postronny, który Łukasińskiego, nie najlepiej już położonego w opinji w. księcia skutkiem okazanej ostrożnej rezerwy, doprowadził wprost do gwałtownego z nim starcia. Była poprzednio mowa o nieszczęśliwej ucieczce Migurskiego z Zamościa i zarządzonem z tego powodu surowem śledztwie. W wyniku tego śledztwa w. książę rozkazał oddać pod sąd wojenny dywizyjny trzech oficerów komendantury zamojskiej, majora placu twierdzy, Sebastjana Gołaszewskiego, oraz adjutantów placu, porucznika Ignacego Kargera i podporucznika Ignacego Kozłowskiego, jako winnych niedopatrzenia, naskutek folg udzielonych nieprawnie więźniom, które im ułatwiły ucieczkę. Migurski mianowicie, używany wbrew zakazowi do zajęć kancelaryjnych w biurze placu, skorzystał z tego dla sporządzenia fałszywych paszportów i zdobycia ubioru cywilnego dla siebie i towarzyszów, co następnie wydało się przy ich pochwyceniu. Łukasiński miał nieszczęście zostać wyznaczonym do składu sądu wojennego, wyrokującego o trzech oskarżonych oficerach. Wyniknąć stąd miały opłakane dla niego skutki. Sprawa była nader przykra ze względu na osobę głównego podsądnego, Gołaszewskiego. Urodzony 1769 w Krakowie, Gołaszewski młodym chłopcem wszedł z ochoty do wojska Rzpltej w 1783, bił się w kampanji ukrainnej 1792, powstaniu Kościuszki, legjonach, był na San Domingo. Przeszedłszy do służby francuskiej, gdzie dosłużył się stopnia szefa bataljonu i legji honorowej, był w kampanji pruskiej 1806 adjutantem generała Bertranda. Umieszczony w 1807 w legji północnej Zajączka, w 1808 mianowany

przez ks. Józefa szefem bataljonu 7 pułku piechoty Księstwa, przeznaczony w 1810 do legji nadwiślańskiej, bił się w Hiszpanji do 1812, gdzie dostał się do niewoli. W 1814 wziął dymisję od Ludwika XVIII w stopniu majora, objął dowództwo nad zakładem polskim w Rheims, który wszelkiemi sposoby, wbrew naciskowi rządu rosyjskiego w Paryżu, sam w tajnej z pułkownikiem Jerzmanowskim na Elbie będąc komunikacji, powstrzymywał od odmarszu, i z którym następnie, w 1815, po powrocie Napoleona, zreorganizowanym na bataljon polski, wytrwał podczas Stu dni aż do końca, do powtórnej abdykacji cesarza, poczem dopiero do kraju wrócił i do armji Królestwa wstąpił. Obecnie, licząc blisko 40 lat służby, w dziesięciu odprawionych kampanjach tyleż odniósłszy ran, nieskazitelną ciesząc się reputacją, a zaraz po wypadku z Migurskim pozbawiony w drodze dyscyplinarnej majorostwa placu i przeniesiony na reformę, za nieistotną swą winę był ponadto w drodze sądowej hańbiącą zagrożony karą. Wszystkie te okoliczności, szczególniej zaś charakter i niedawna w 1815 postawa Gołaszewskiego, właśnie w niniejszym, tuż po śmierci więźnia św. Heleny, roku nie mogły dla Sądu wojennego polskiego, a zwłaszcza dla Łukasińskiego być obojętne. Sąd, w rzeczy samej, wydał pierwotnie jednomyślnością głosów wyrok stosunkowo łagodny, mając głównie na uwadze tę okoliczność, że w danym wypadku główna wina spadała właściwie na komendanta twierdzy, pułkownika Euzebjusza Siemianowskiego, który Migurskiego do kancelarji wprowadził, a dzięki swoim stosunkom wykręcił się samem tylko usunięciem z komendantury i wcale pod sąd się nie dostał, gdy natomiast wszystko skrupić się miało na Gołaszewskim i innych podwładnych. Ale Konstanty domagał się „dla przykładu“ kary jak najsurowszej, żądał dziesięcioletniego więzienia w kajdanach dla Gołaszewskiego i Kargera. Owóż w. książę miał swoje osobliwe zapatrywanie na sądownictwo wojenne. Uważał je nie za organ

odrębnej, ostrzejszej niż zwyczajna, lecz bądź co bądź jednakowo niezawisłej sprawiedliwości karzącej, obowiązanej liczyć się jedynie z sumieniem wyrokujących i przepisami prawa, lecz za jeden z wielu innych organów bezwzględnej karności wojskowej, stojącej ślepem posłuszeństwem dla naczelnego wodza. „W jego przekonaniu ten tylko ducha prawa pojmuje, kto go nadaje, ... sądy przeto wojenne były w sumieniu w. księcia nie wymiarem sprawiedliwości prawnej, ale groźniejszym wymiarem jego woli". Wobec tego każdy sędzia wojskowy opierający się tej woli, zazwyczaj poufnie komunikowanej sądom bądź zawczasu, w ciągu wprowadzania sprawy, bądź też przy podawaniu wyroku do zatwierdzenia, uchodził w jego oczach za „uchybiającego subordynacji, bo, zamiast winnego, sądził jego rozkazy". Takiemu szczególniejszemu pojęciu w. książę był dał wyraz jeszcze w początkach swoich rządów wojskowych w Królestwie Polskiem. Uczynił to w pierwszej zaraz sprawie tego rodzaju, latem 1815, przeciw kapitanowi dymisjonowanemu, t. j. na t. zw. nieograniczonym urlopie, Michałowi Stamirowskiemu, nieosobliwej zresztą figurze, oddanemu pod sąd za obrazę generała Sokolnickiego, a uwolnionemu wyrokiem sądu wojennego, który uznał swą niekompetencję ze względu na prawnie niewojskowy charakter oskarżonego. W. książę wówczas skasował ten wyrok, udzielił surowej nagany sądowi i własną władzą dyskrecjonalną ukarał Stamirowskiego trzechmiesięcznem zamknięciem. Odtąd wypadki podobne stały się regułą. Świeżym tego dowodem było wspomniane, zaszłe w sierpniu 1821, obostrzenie kary na szeregowców pułku czwartego. Tak więc i obecnie, w grudniu 1821, Konstanty poprostu nakazał prezesowi niniejszego sądu nad oficerami zamojskimi, generałowi Żymirskiemu, zamiast pierwotnego wyroku wydać inny, ściśle zastosowany do owego przepisanego przez siebie, wyjątkowo surowego wymiaru kary. Inni sędziowie ulegli: Łukasiński się

oparł, za nim poszedł jeden tylko Żymirski. „Wkrótce po rozmowie (w Belwederze), — tak o tej sprawie, która miała przyłożyć się do jego zguby, opowiada Łukasiński w swoich zapiskach schlüsselburskich, — ...wyznaczony został Sąd wojenny pod prezydencją generała Żymirskiego, złożony z sześciu członków,... dla osądzenia majora placu Zamościa z dwoma adjutantami. Decyzja już jednomyślnie została przyjęta i podpisana i wyrok prawnie napisany. Generał Żymirski, przywołany przez w. ks. Konstantego, powróciwszy, oświadczył, że w. książę Konstanty niedowolny *(sic)* przeznaczoną karą dla majora Gołaszewskiego i żąda, ażeby była zamieniona taką, jaką mu w. ks. Konstanty wskazał, i zakończył: „Wybierajcie — trzymać się prawa, lub woli w. księcia". Pięciu członków przyjęło rozkaz; major Łukasiński został przy dawnej decyzji; generał Żymirski ostatni przyłączył się do niego. W. ks. Konstanty, odebrawszy rzeczony wyrok i widząc, że ten, który już był winnym i który powinien był zagładzić swoje przewinienie uległością, odważył się jeszcze zasłużyć nową niełaskę, nie posiadał się w gniewie. Naprzód z całą wściekłością napadł na generała Żymirskiego, który wytrzymał burzę z zimną krwią. Nie tak zimno przyjął podobną burzę pułkownik Bogusławski, dowódca czwartego pułku linjowego... Wymówki i wyrzuty sypały się jak grad: „Ty mnie dobrze mówiłeś o majorze Łukasińskim, a teraz widzisz, co to jest za człowiek. Niedosyć, że tajnie gotuje bunty, ale nawet otwarcie odmawia mnie posłuszeństwa". Nieszczęśliwy pułkownik, odważny na polu bitwy, lecz bojaźliwy w obecności w. księcia, przestraszony zaledwie miał tyle sił, że wyszedł z gabinetu, a potem osłabionego zanieśli oficerowie do powozu". Woli Konstantego stało się zadość. Zgodnie z jego życzeniem zapadł w początku grudnia 1821 drakoński wyrok, skazujący Gołaszewskiego i Kargera na dziesięć lat kajdan każdego. W. książę, postawiwszy na swojem, znacznie zła-

godził karę, z taką samą arbitralnością, z jaką był żądał jej wymierzenia, przyczem, bądź co bądź, nie był bez wpływu pewien wzgląd na ujawnioną w sądzie opozycję. Gołaszewski poszedł na rok zwyczajnego więzienia do Modlina, Karger na lat pięć do ciężkich robót bez kajdan w Zamościu.

Stanowisko niezłomne, zajęte w tej sprawie przez Łukasińskiego, w tak bardzo już wówczas napiętych, niebezpiecznych dla niego warunkach, dawało miarę jego charakteru. Zaszkodziło mu niezmiernie w opinji wielkoksiążęcej i nieuniknione też fatalne sprowadziło następstwa. Natychmiast spadła na niego pierwsza dotkliwa kara: rozkazem dziennym Konstantego (8 grudnia 1821) przeniesiony został na reformę, t. j. usunięty ze służby czynnej i wzięty na stopę półżołdu, z pozostawieniem do dyspozycji naczelnego wodza. Odesłanie na reformę, stosowane za czasów napoleońskich jako zabezpieczenie wysłużonych i niezdolnych więcej do służby oficerów, natomiast za Restauracji weszło w użycie jako środek pozbycia się z armji francuskiej oficerów niedogodnych dla swego sposobu myślenia. Za tym też przykładem było praktykowane przez Konstantego na skalę bardzo rozległą, masowo, przy pierwszej zaraz organizacji armji Królestwa, później zaś, w wypadkach pojedyńczych, wprost jako środek karny. Dla Łukasińskiego, w jego położeniu niebezpiecznem, była to kara dotkliwsza niż wykreślenie z wojska, gdyż pozostawiała go na łasce w. księcia, pod rygorem dyscypliny wojskowej i groźbą kodeksu wojennego. Reforma, wnet po ostatecznym w sprawie zamojskiej wyroku, znienacka objawiona wolą wielkoksiążęcą, spadła na niego jak grom. Jednocześnie odebrał rozkaz Konstantego o usunięciu go natychmiast nietylko z pułku, lecz z Warszawy, i odkomenderowaniu do sztabu dywizji ułanów, konsystującego w Krasnymstawie. Tegoż samego dnia z rana, tak jak stał, wzięto go z domu i odesłano do Krasnegostawu, nie pozwalając mu ani uporządkować mieszkania, ani na

wet najniezbędniejszych zabrać rzeczy. Zapewne chodziło już o to, aby nie mógł zabezpieczyć swych papierów, na które niebawem śledcza gotowała się wyprawa. Na szczęście zdążył jeszcze w ostatniej chwili uprzedzić jednego ze związkowców, porucznika Antoniego Tarnowskiego, płatnika 4. pułku, i prosić go o zaopiekowanie się mieszkaniem, który wpadł tam tegoż wieczora po jego wyjeździe, część papierów zabrał, inne popalił. Łukasiński tymczasem wysiadywać musiał w Krasnymstawie, skąd następnie przeniesiono go kolejno do Łęczny i Siedlec. Osobiście napozór wolny, właściwie jednak był internowany, pozostając pod nadzorem specjalnym ówczesnego dowódcy tej dywizji, generała Adama ks. Wirtemberskiego, nie pogardzającego, mimo stanowiska i tytułu, utrzymywaniem stałych stosunków z policją tajną. „Wywieziono (mnie) do Krasnegostawu — powie z tego powodu Łukasiński w swych zapiskach schlüsselburskich — i oddano pod ścisły dozór księcia Wirtemberskiego, który okazał się gorliwym, chociaż niezręcznym szpiegiem". W tem położeniu, w męczącem, biernem oczekiwaniu zawieszonej nad sobą zguby, jeszcze pół roku przetrwać wypadło Łukasińskiemu. Był już odcięty od świata, gdyż nawet ostrożna jego z najbliższą rodziną korespondencja była przeglądana i chwytana. „Wypada to bazgranie już zakończyć, — pisał w jednym z tych interceptowanych, dochowanych między tajnemi aktami śledczemi, z Krasnegostawu do Warszawy listów, — powiem tylko, ...że mi to wszystko, co się mojej tylko tyczy osoby, tak jest obojętne, że nie zdaje mi się nawet godne zastanowienia; wreszcie nie jest teraz nawet czas po temu; trzeba więc oddać się przeznaczeniu i być zupełnie spokojnym". W istocie, gorsza od niepokoju o los własny nurtowała go chorobliwa depresja duchowa, gorsze od przeczucia bliskiego nieszczęścia ogarniało ciężkie jak zmora uczucie ochybności całego podjętego dzieła. „Odłączony od wszystkich znajomych, od zgiełku stolicy, zostawiony pra-

wie samemu sobie w Krasnymstawie, Łęcznie, Siedlcach, miałem czas zastanowić się nad rzeczą i osobami. Z boleścią serca przekonałem się, że błądziłem, sądząc Polaków zdolnymi do podobnych związków. Rozumiałem, że tyloletnie nieszczęścia, poznanie innych ludów i trochę wyżej posunięta cywilizacja nadała moim współziomkom pewny charakter i ducha narodowego, który w ostatnich klęskach zdawał się przebijać, lecz to było tylko momentalnem zjawiskiem, którego śladu nawet dostrzec dziś niepodobna. Przebiegając w myśli szereg osób i ich charaktery, licząc głupstwa, które zrobili, ich niesforność i zarozumiałość ich w swoich zdaniach, wreszcie, kiedy widziałem, że prawie wszyscy weszli do związku bez powołania, bez zastanowienia się nad osobistem niebezpieczeństwem, osądziłem, że ten związek w żadnym czasie, nawet w najpomyślniejszych okolicznościach nie przyniesie żadnej korzyści krajowi, lecz przeciwnie, w każdym momencie szkodliwym mu być może. Tak usposobiony,... nie należałem już moralnie do związku, a jednak go broniłem, bo tak mój charakter mi kazał". Bije z tych słów beznadziejność okropna; uszanować ją trzeba, ale nie brać dosłownie; strącić z niej należy retrospektywną rozpacz pogrzebanej żywcem ofiary.

Niezwłocznie po przeniesieniu Łukasińskiego na reformę i wysłaniu go z Warszawy, w grudniu 1821, zarządzone zostało pierwsze przeciw niemu śledztwo tajne. Dotychczas Konstanty nietylko pozornie, lecz naprawdę był zostawiał go zupełnie w spokoju, sam nawet raczej, mimo obciążających go imiennie donosów Sznaydra, przez pół roku przed policyjną osłaniał sforą. Teraz dopiero, czy to powodowany mściwością za jego oporność w sprawie Gołaszewskiego, czy też, podług osobliwszych swych pojęć o honorze i subordynacji wojskowej, zachwiany tą opornością w dotychczasowem do Łukasińskiego zaufaniu, rozjuszył się na niego po swojemu, ze ślepą bez miary zawziętością. Teraz też, z końcem grudnia,

postanowił przeprowadzić jak najostrzejsze przeciw niemu śledztwo, celem ostatecznego sprawdzenia ciążącej nad nim denuncjacji. W. książę pierwotnie był skierował główną uwagę na Machnickiego, poddanego od września, zwykłą przez Kempena drogą, stałej, z niewielkim zresztą skutkiem obserwacji tajnej, którą obecnie w końcu grudnia, rzecz charakterystyczna, nagle rozkazał przerwać. Odtąd bowiem cała podejrzliwość wielkoksiążęca ześrodkowała się widocznie na Łukasińskim. Tembardziej zaś w obecnej chwili zależało Konstantemu na dokładnem wyjaśnieniu denuncjowanej mu natarczywie od tak dawna, związkowej w wojsku polskiem afery, którą dotychczas był ukrył i ubił na własną odpowiedzialność, a o której skądinąd, przez Nowosilcowa, mogła pokątna do Petersburga dostać się wiadomość, że sam właśnie, w dniach najbliższych, w początku stycznia 1822, musiał wybierać się nad Newę w arcyważnej dla siebie sprawie renuncjacyjnej. Przedsięwziął tedy jeszcze przed swym wyjazdem uskutecznić przeciw Łukasińskiemu nagłe i bezwzględne śledztwo na własną rękę. Powierzył je swojej osobistej kontrpolicji, Mackrottowi i Schleyowi, w tajemnicy zupełnej przed Wyższą sekretną policją i Biurem centralnem policji, przed Kempenem, Lubowidzkim, Rożnieckim, a zwłaszcza Nowosilcowem. Nakazał śledzić niewidzialnie wszelkie czynności i stosunki Łukasińskiego w Krasnymstawie, a zarazem przetrząsnąć potajemnie jego mieszkanie na ulicy Przyrynek w Warszawie, zamknięte na klucz po jego odesłaniu, w szczególności zaś dostać się do jego papierów, które on na wyjezdnem miał zamknięte w kufrze ukryć na strychu. Równocześnie jednak w. książę rozkazał roztoczyć tajny nadzór nad wszystkiemi krokami Sznaydra, w którym trafnie podejrzewał agenta prowokatora, podesłanego sobie przez Nowosilcowa do spółki z Rożnieckim. Mackrott niezwłocznie zabrał się do roboty. Była ona tem drażliwsza, że nietylko chodziło o to, aby przedwcze-

śnie nie zaniepokoić związkowców, lecz co najmniej tyleż, jeśli nie więcej, zależało na tem, aby nie wzbudzić czujności i nie dopuścić do wtrącenia się urzędowej policji tajnej, sprzężonej najściślej z Nowosilcowem. Jeden z najsprytniejszych agentów kontrpolicji, Ludwik Grünberg, przebrany za pisarza biura wojskowego, wynajął w grudniu 1821 mieszkanie w domu zamieszkałym przez Łukasińskiego. Po zwalczeniu rozmaitych trudności technicznych, z zachowaniem wszelkich ostrożności, Grünberg w styczniu 1822 wprowadził po północy na strych Mackrotta i Schleya; na ulicy czekał przygotowany powóz, na którym znalezione papiery miano w te pędy zawieźć do Belwederu. Łatwo, „za użyciem gwoździa", wszystkie pootwierano zamki, dokonano szczegółowej rewizji, lecz oprócz starych akt sądowych nic podejrzanego nie znaleziono. Nie wiedziano, niestety, o szybkiej zawczasu interwencji Tarnowskiego. Mimo to zawzięcie kontynuowano rozpoczęte poszukiwania. Niebawem udało się trafić do dziewczyny pewnej, Październierskiej, kochanki Miecznikowskiego, lokaja Łukasińskiego, zamieszkałej razem z dwiema modystkami w tymże domu „na pensji" u jakiejś dwuznacznej wdowy. Grünberg jako sąsiad z całą galanterją wyprawił dla tych panienek solenną ucztę, na którą zaprosił dla kompanji dwóch przyjaciół, ludzi poważnych, „wpływowych", t. j. Schleya i Mackrotta. Tamci dwaj zajęli się modystkami; zgrabny Mackrott zdobył serce Październierskiej. Wkrótce wydostał od niej różne szczegóły poufne o Łukasińskim, a nawet skłonił ją do przeprowadzenia się na inne mieszkanie, gdzie byłby swobodniejszy w swych afektach. Tam też zaraz bez jej wiedzy dyskretnie zrewidował jej zamknięty kufer i zostawiony u niej kufer Miecznikowskiego, lecz znalazł tylko listy miłosne lokaja i książki Łukasińskiego. Całą tę smaczną odysseję podawano w szczegółowych z dnia na dzień raportach wprost Konstantemu aż do jego wyjazdu do Petersburga i zaraz po jego powrocie do Warszawy. Koszt tych

mozolnych badań likwidował skrupulatny Mackrott w. księciu na 1216 złp. Wynik ostatecznie był żaden. Niezmordowany Mackrott nie dawał jednak za wygranę. „Ponieważ wszystkie poszukiwania — pisał — okazały się bezskuteczne i denuncjacja osłabiona została,... potrzeba śledzić postępowanie majora Machnickiego i innych, których denuncjowano jako najgorliwszych członków sekty kosynierów; zjednać sobie służących tychże członków, ażeby za ich pomocą można było czynić rewizje w mieszkaniach ich panów; mieć baczność na domy, w których oni bywają i wejść w stosunek z ich przyjaciółmi; uważać, czyli stamtąd, gdzie odbywają się schadzki tych członków, nie są wynoszone jakie papiery; utrzymać przyjaźń z dziewczyną, przez lokaja Łukasińskiego utrzymywaną; zarządzić poszukiwania w domu Fiszera, żyjącego w przyjaźni z Łukasińskim".

Akcja śledcza Mackrotta, chybiona w rzeczy głównej, tyczącej się pościgu za papierami Łukasińskiego, z drugiej strony, o ile dotyczyła zarządzonego nad Sznaydrem nadzoru, pociągnęła za sobą wprost już fatalną w swych skutkach kompromitację. Nadzór ten powierzył Mackrott świeżo zwerbowanemu agentowi, okazującemu wielką gorliwość, niejakiemu Hieronimowi Szymanowskiemu, któremu płacił 3 dukaty miesięcznie. „Oddając mu opiekę nad Sznaydrem, zmuszony byłem — tak później tłumaczył się skonfundowany Mackrott przed w. księciem — odkryć mu wiele tajemnic, tyczących się tej sprawy". Owóż też Szymanowski nie był niczem innem, tylko kreaturą Lubowidzkiego, Kempena i Biura centralnego policji, podesłaną Mackrottowi przez Rożnieckiego, który, zwąchawszy o najtajniejszem śledztwie, odbywanem poza jego plecami przez kontrpolicję wielkoksiążęcą, pragnął za wszelką cenę dorwać się do sekretu. Fortel udał się wyśmienicie; Szymanowski wszystko, co mu było powierzone przez Mackrotta, wyśpie-

wał Rożnieckiemu; od tego zaś niezwłocznie dostał języka spragniony podobnej wieści Nowosilcow.

Nowosilców, aczkolwiek wtedy właśnie srodze zajęty świeżemi odkryciami berlińskiemi i śledztwem Pantakoiny, ocenił w lot nierównie wyższą doniosłość niniejszej sprawy śledczej, wprost z bezskutecznych dotychczas donosów Sznaydra wynikłej, prowadzonej z osobistego polecenia w. księcia, a skierowanej już nie przeciw akademikom, lecz oficerom wojska polskiego. Nie tracąc czasu, ośmielony tak cenną rewelacją o napoczętym przez samego Konstantego pościgu, puścił się na swoją rękę za tymże zakazanym tropem. Niebawem, zapewne przy pomocy Rożnieckiego, mógł wystąpić z własną denuncjacją w tej samej sprawie, tak zazdrośnie ukrywanej przez w. księcia, zmusić go do ujawnienia jej i otwarcia sobie do niej przystępu, a tem samem zdobyć tytuł do kierowania nią i wyzyskania jej w pożądanym najszerszym i najszkodliwszym sposobie. Znalazł mianowicie nowego po Sznaydrze donosiciela w osobie byłego porucznika Józefa Nagórskiego. Nagórski, urodzony w 1792 w obwodzie kujawskim, chodził do liceum w Poznaniu, zaciągnął się w 1807 z ochoty do organizującego się w Kaliszu pułku 6. piechoty Księstwa Warszawskiego, odznaczył się w kampanji galicyjskiej 1809 przy wzięciu Sandomierza, był w kampanji moskiewskiej 1812 i przy obronie Zamościa w 1813, dostał krzyż złoty polski, za Królestwa wszedł w stopniu porucznika do grenadjerów gwardji, lecz w 1819 wziął na własne żądanie dymisję. Następnie przeniósł się w Kaliskie, gdzie miał krewnego, wzmiankowanego byłego kapitana Stamirowskiego, głośnego przed kilku laty ze swojej awantury z Sokolnickim, teraz dzierżawcę dóbr Tymieniec pod Kaliszem. Stamirowski, człowiek bez charakteru, lecz pozujący na patrjotę, odkąd odsiedział twierdzę na skutek samowoli w. księcia, był przyjęty przez Dobrzyckiego do gminy kaliskiej Towarzystwa patrjotycz-

nego, poczem sam zkolei, w sierpniu 1821, wtajemniczył Nagórskiego, który na jego przedstawienie w połowie września przez Dobrzyckiego i Koszutskiego również został przyjęty w Kaliszu do Towarzystwa. Obecnie, w początku 1822, Nagórski, niewiadomo dokładnie jakim sposobem, najpewniej naprowadzony przez policję tajną Rożnieckiego, nader czynną na pograniczu pruskiem a zwłaszcza w Kaliskiem, zjawił się w marcu 1822 w Warszawie, zgłosił do Nowosilcowa i za skromną zapłatę otrzymanych od niego do ręki 800 rubli, oraz następnie dodatkowo 100 dukatów, wydał mu wszystko, co tylko wiedział o związku a co głównie dotyczyło gminy kaliskiej i prowincji poznańskiej.

Mając w ręku te dwa atuty, wiadomość o śledztwie Mackrotta i własny donos Nagórskiego, Nowosilcow wystąpił już wprost przed w. księcia, biorąc niejako odwet za dotychczasowe uporne pominięcie siebie w tej sprawie. Nie było rady. W. książę, acz z największą niechęcią, zmuszony był odkryć Nowosilcowowi stan rzeczy i na jego życzenie sam posłać do niego nieznanego mu rzekomo Sznaydra. Nowosilcow serdecznie przytulił i zachęcił biednego eks-pułkownika, który ostatniemi czasy, dostawszy dozór policyjny zamiast oczekiwanej nagrody, w najgłupszem znajdował się położeniu; rozpytał go już z urzędu najgruntowniej, ze wszelkiemi szczegółami, i polecił mu złożyć sobie, jako komisarzowi cesarskiemu, wyczerpującą na piśmie listę wszystkich oficerów należących do związku, przeznaczoną do niezwłocznego zakomunikowania Aleksandrowi. Konstanty objawił gwałtowne niezadowolenie z powodu natrętnej gorliwości Nowosilcowa. Kazał sobie wprzódy okazać ową listę i poczynił na niej własnoręcznie lapidarne uwagi, streszczające się w tym sensie, że on uznaje Sznaydra za łotra, co było prawdą zupełną, a donosy jego za potwarcze, sfabrykowane w celach osobistego zysku, wyssane z palca, co już było tylko częścią prawdy. Podobnież potraktował jak najpogardliwiej nową, nie-

proszoną, triumfalnie przedstawioną sobie przez Nowosilcowa denuncjację Nagórskiego. Tym swoim poglądem podzielił się Konstanty z namiestnikiem Zajączkiem, przed którym teraz również nie było już sposobu ukrywać dłużej tej sprawy, a w którym spodziewał się oczywiście znaleść poparcie. Ale ten mocno go zawiódł. Namiestnik od dłuższego już czasu, z różnych źródeł, nie najmniej przez bliskiego sobie Wierzbołowicza, posiadał obfite, przeważnie nader przesadne wiadomości o przedśmiertnych zaleceniach Dąbrowskiego, nieprzejednanej postawie Kniaziewicza, podejrzanych sobie zawsze intencjach Czartoryskiego, obrotach Kosińskiego, Umińskiego, Radońskiego, oraz o robotach związkowych podejmowanych w Królestwie z przodującym ciała oficerskiego udziałem. Zgrzybiały Zajączek był aż nadto tem wszystkiem poruszony. Chciał spokoju za wszelką cenę, dla siebie, na wygodnem po tylu przejściach namiestniczem dożywociu, dla Królestwa, w zacisznej po tylu wstrząśnieniach kongresowej przystani, skąd znów na burzliwe narodowe chcieć wypłynąć flukta zbrodniczem mienił szaleństwem. W podobnym, już zgóry biernym, rezygnacyjnym ugrzązł nastroju ducha, w jakim później rząd, generalicja i cała niemal górna warstwa Kongresówki znajdą się za Mikołaja, wojny tureckiej i w przededniu rewolucji listopadowej. Obecnie, wiosną 1822, gdy właśnie były na porządku dziennym wspomniane poprzednio ważne sprawy rozszerzenia pełnomocnictw w. księcia oraz tegorocznej trzeciej kadencji sejmowej, zatrwożony namiestnik, jak wskazano, zgodnie z obrabiającym go Nowosilcowem i Lubeckim a wbrew Konstantemu, był stanowczo przeciwny zwołaniu sejmu. Szedł nawet znacznie dalej jeszcze, i w obliczu spółczesnego groźnego z Portą przesilenia, nie ukrywał żywionych przez siebie najmocniejszych obaw względem postawy armji Królestwa. W takiem usposobieniu, mając sobie okazane przez w. księcia niniejsze odkrycia donosicielskie z pogardliwą jego o nich opinją i wyraźnem

życzeniem zlekceważenia ich przed cesarzem, Zajączek najniespodzianiej dla Konstantego wręcz oświadczył mu, w obecności Nowosilcowa, iż on sam najzupełniej uznaje ich zasadność, gdyż „sam nie ufa swemu własnemu narodowi, bo go zna, skłonny jest zatem uwierzyć, iż to, co doniesiono o rzeczonych towarzystwach (tajnych) jest aż nadto prawdziwem". Co więcej, nie zawahał się nawet dodać, że „gdyby wybuchła wojna z Turcją, nie radziłbym zostawiać wojsk polskich w Królestwie; niechajby zostały posłane na plac boju, będą się dobrze biły a kraj będzie spokojny; na ich zaś miejsce przysłanoby w takim razie jednę lub dwie dywizje rosyjskie, byle tylko linjowe". Dziwnie zaiste brzmiały podobne słowa i rady w ustach starego czerwieńca, barzanina, kościuszkowca i napoleonisty, polskiego namiestnika Zajączka. Ale jeszcze niezwyklejszą była odprawa, z jaką spotkały się ze strony w. księcia cesarzewicza. Konstanty w niepohamowanem uniesieniu, nie oglądając się na Nowosilcowa, niebezpiecznego świadka osobliwej tej sceny, wpadł na Zajączka, „nagadał mu rzeczy dość nieprzyjemnych" i oświadczył mu w żywe oczy, „że on, cesarzewicz, choć cudzoziemiec, jest przecie lepszym Polakiem od księcia namiestnika, i że sam podejmuje się bronić Polaków przed monarchą". Na takim stanowczym oporze w. księcia rzecz na razie utknęła, — lecz już nie nadługo.

II.

W tem mianowicie miejscu przyszło ponowne, przełomowe w swych skutkach, zabójcze pchnięcie policyjno-dyplomatyczne. Tym razem przyszło zdaleka, aż z Paryża, od jednego z największych wrogów sprawy polskiej, tamecznego ambasadora rosyjskiego Pozza di Borgo. Stosunki związkowców polskich z Paryżem, ze względu na świeżą tradycję napoleońską oraz silne napięcie czynne

spółczesnej akcji spiskowej we Francji, były w ich działalności punktem najniebezpieczniejszym, najstaranniej też strzeżonym. Że istniały, nie może ulegać wątpliwości; w jakiej dokładnie postaci i rozmiarze, nie daje się dziś ściśle określić; choć niezawodnie były zarówno ze strony rządowo-policyjnej, jako też przez opinję podówczas i następnie nadzwyczaj przeceniane, w rzeczywistości zaś dorywcze raczej, podrzędnego znaczenia i wpływu. Łukasiński osobiście zawsze najskwapliwiej baczył, aby nie kompromitować się z tej strony, wyjątkowo drażliwej. Nie mógł jednak temu zapobiec, iż w Paryżu znalazły się osoby mniej ostrożne a nawet mniej pewne, pozostające w niejakiej styczności ze związkiem. Był między nimi młody i zamożny Wielkopolanin, Arnold Skórzewski, właściciel Lubostronia w powiecie bydgoskim, były student berliński, który wiosną 1821, z polecenia Dobrogoyskiego, przyjęty był w Warszawie do związku osobiście przez Łukasińskiego. Wybierając się latem t. r. do Paryża, Skórzewski podjął się pośrednictwa z wybitniejszymi przedstawicielami stronnictw liberalnych, jeśli nie związków francuskich. Łukasiński dał mu dość ogólnikową w tej mierze misję, polecając zwłaszcza wywiedzenie w Paryżu, „czyli rewolucje, które teraz zajmują Europę, z jednego wychodzą ogniska". Skórzewski był człowiek uczciwy, chętny a roztropny, i żadne też z jego bezpośrednio powodu nie wynikły zrazu kłopoty. Ale nieszczęście mieć chciało, że poczciwy, lecz niemądry i łatwowierny stary Dobrogoyski wdał się w drugą rekomendację, całkiem już chybioną. W początku grudnia t. r. zgłosił się do niego Jan Karski, dymisjonowany oficer artylerji, i oświadczył się z zamiarem, „jechać dla zrobienia karjery do Paryża, albo i do Grecji", celem wzięcia udziału w powstaniu przeciw Turkom. Karski, rodem z Pomnichowa pod Modlinem, obecnie lat około trzydziestu, był wszedł młodym chłopcem w 1808 do wojska Księstwa Warszawskiego. Odbył kampanję galicyjską 1809, i pod Jedlińskiem po-

rąbany przez huzarów austrjackich, skąd piękną na twarzy nosił bliznę, zasłużył sobie na krzyż srebrny wojskowy. Był następnie w kampanjach rosyjskiej i saskiej 1812-3, i w czasie tej ostatniej przeszedł w stopniu kapitana sztabu do służby francuskiej. Za powrotem do kraju wstąpił w 1815 do armji Królestwa, lecz już w końcu t. r. wziął dymisję. Odtąd włóczył się po bruku warszawskim bez zajęcia a w dotkliwej potrzebie pieniężnej, gdyż, mając pretensję należenia do „lepszej sfery“ i używania życia, nie posiadał odpowiednich po temu środków. Dobrogoyski powziął myśl niefortunną skorzystania z jego wyjazdu, aby załatwić przez niego polecenia poufne w Paryżu, czego z całą gotowością podjął się Karski. Związkowcom warszawskim zależało wtedy bardzo na tem, aby umieścić w pismach francuskich krótką, zredagowaną przez Cichowskiego, oczywiście bezimienną korespondencję z Warszawy. Omawiano w niej podjęte świeżo w Królestwie pierwsze represje przeciw prasie i młodzieży akademickiej, odsłaniano pokątne przygotowania rządu celem zapewnienia sobie większości na przyszłym sejmie, wzmiankowano o losie wziętego do wojska Heltmana, ostro piętnowano wtrącającą się do wszystkiego, wrogą działalność Nowosilcowa. Łukasiński, będąc w tym samym czasie, w grudniu 1821, pochłonięty troskami wynikłemi dlań ze sprawy Gołaszewskiego, swoją reformą i wysłaniem z Warszawy, nie był w stanie przeszkodzić fatalnemu wyborowi wysłańca paryskiego w osobie nadarzającego się Karskiego. Karski, wywiedziawszy się jeszcze rozmaitych poufnych szczegółów, dotyczących związku, od wygadującego się przed nim Dobrogoyskiego, otrzymał też na drogę niektóre papiery do oddania Skórzewskiemu w Paryżu, a mianowicie list Dobrogoyskiego oraz rzeczoną korespondencję. Skórzewski miał ją ogłosić w jednym z poczytniejszych dzienników paryskich, przy pomocy członka izby deputowanych Etienna, znanego w Warszawie, jak zaznaczono, jeszcze

z doby napoleońskiej, kiedy przy Marecie był prowadził sprawy polskie i uczestniczył w redakcji konstytucji Księstwa Warszawskiego. Obecnie, w dobie Restauracji, Etienne, jako śmiały i świetny mówca i dziennikarz opozycyjny, zaliczał się do koryfeuszów liberalizmu francuskiego i w bliskich z kolonją polską w Paryżu pozostawał stosunkach.

Karski wyjechał z Warszawy w początku stycznia 1822. Zatrzymał się po drodze w Kaliszu, gdzie oddał Dobrzyckiemu otrzymany również na wyjezdnem list Dobrogoyskiego, zalecający mieć do niego pełne zaufanie i udzielić mu zasiłku pieniężnego. W połowie stycznia był w Dreźnie, gdzie zgłosił się do Kniaziewicza, lecz daremnie usiłował wybadać ostrożnego generała. Stąd wprost już udał się do Paryża, gdzie stanął w początku lutego. W Paryżu zgłosił się do Skórzewskiego i oddał mu powierzone sobie papiery. Przywieziona przez niego korespondencja, w rzeczy samej, przy poparciu Etienna, ukazała się niebawem, w połowie lutego, we wpływowym dzienniku opozycyjnym *Constitutionnel*. Zwróciła na siebie uwagę publiczną, niemile dotknęła czujnego Pozza i była przedmiotem jego urzędowej reklamacji do ministerjum francuskiego, jako rzekomy objaw rozwydrzenia prasy paryskiej. Karski, zamieszkawszy w Paryżu, zaczął tam prowadzić wesołe życie hotelowe, porzuciwszy rycerskie zamiary przelewania krwi za wolność grecką. O samej pierwotnej genezie jego wyprawy trudno stanowcze wyrazić zdanie. Pewne dziwne od początku szczegóły jego postępowania, dobieranie się zawczasu do najdrażliwszych sekretów związkowych, chęć otarcia się o Chłopickiego, Umińskiego, Kniaziewicza, postój w Kaliszu i Dreźnie, zdawałyby się wskazywać, że był on zgóry, przez Nowosilcowa do spółki z Rożnieckim, upatrzony i nastawiony do ciśnięcia sensacyjnej, niedającej się zgasić, zagranicznej bomby donosicielskiej. Być może jednak, podejmując się swojej misji w Warszawie, nie działał on jeszcze

z pełną premedytacją prowokatorską, nie był jeszcze szpiegiem rządowym, choć prawdopodobnie był już w duszy kandydatem do tej funkcji w razie potrzeby. W każdym razie, po paru tygodniach pobytu nad Sekwaną w takiej znalazłszy się potrzebie, potraciwszy co miał z sobą, postanowił działać i sprzedać się. W dziesięć dni zaledwie po ogłoszeniu owej korespondencji w *Constitutionnelu,* pod koniec lutego, udał się do ambasady rosyjskiej i zameldował się Pozzowi jako „wierny poddany J. C.-K. Mości, który prosi o chwilę rozmowy poufnej dla odkrycia rzeczy ważnych". Przyjęty przez ambasadora, odkrył mu istnienie rozległej „konspiracji" polskiej, wygadał wszystko, co mu było wiadomem, i dużo więcej jeszcze, opowiedział o powierzonych sobie listach, wydał Dobrogoyskiego, Dobrzyckiego, Skórzewskiego i towarzyszy, słowem, dostarczył denuncjacji obfitej i interesującej. Poczem, oświadczywszy, że został w Paryżu „okradziony" i skutkiem tego znajduje się w kłopocie, poprosił o zasiłek brzęczący.

Pozzo, stary Korsykanin, niegdyś wróg śmiertelny Napoleona, do którego zguby niemało się przyczynił, był pierwotnie, zamłodu, przez szereg lat na żołdzie angielskim. Potem, dzięki znajomości z Czartoryskim, tak niefortunnym zazwyczaj w wyborze protegowanych, wzięty na służbę rosyjską, przetrwał swego protektora, i wkońcu, po kongresie wiedeńskim, utrwalił się na wpływowem stanowisku ambasadorskiem w Paryżu. Umiał stąd przez blisko dwudziestolecie oddziaływać wybitnie na kierunek polityki ministerjum spraw zagranicznych w Petersburgu. Umiał także z tego stanowiska sowite nieurzędowe wyciągać dochody, biorąc potajemnie suty żołd od Ludwika XVIII, później od Ludwika-Filipa, a zarabiając też bokiem przez stosunki zażyłe z mocarzami giełdy paryskiej. „Tłusty Pozzo", z gatunku tych sprytnych tłuściochów, którzy, wbrew szekspirowskiej opinji, bywają nieraz niebezpieczniejsi od chudych Kasjuszów, gdyż mają przewagę większej równo-

wagi nerwowej i pozorów dobroduszności, oddawna, jeszcze z czasów nienawistnej sobie polskiej polityki Napoleona, z przekonania i instynktu nienawidził Polski. W Polaku Czartoryskim serdecznie nadomiar nienawidził swego dobroczyńcy, i podczas kongresu wiedeńskiego wszelkiemi sposoby krzyżując jego prace, należał do najzaciętszych przeciwników założenia Królestwa i całej pierwotnej restytucyjnej polityki polskiej Aleksandra. Denuncjacja niniejsza była dlań gratką nielada. Bardzo uważnie wysłuchawszy i pochwaliwszy Karskiego, jednakowoż, sam łapownik pierwszej miary i z własnego doświadczenia tem ostrożniejszy w podobnych materjach, pieniędzy narazie mu nie dał. Kazał mu przyjść za tydzień i przynieść porządną denuncjację na piśmie. Tymczasem zwrócił się do policji francuskiej, do przyjaciela swego Francheta, z reguły podobne oddającego mu usługi, i poprosił go o roztoczenie tajnego nadzoru nad Karskim oraz wszystkimi przez niego zadenuncjowanymi Polakami przemieszkującymi w Paryżu. Niebawem otrzymał od Francheta jak najszczegółowszą informację poufną, iż Karski w rzeczy samej komunikuje się ze Skórzewskim, przebywającym w Paryżu pod fałszywem nazwiskiem „hrabiego Renaud". Zarazem dostarczone były dokładne dane policyjne o wszelkich czynnościach ich obu, jako też całej niemal ówczesnej kolonji polskiej nad Sekwaną. Wreszcie stwierdzona została ścisłość opowieści Karskiego względem pochodzenia owej korespondencji, świeżo ogłoszonej w *Constitutionnelu*. Tymczasem po upływie tygodnia Karski stawił się punktualnie w ambasadzie z żądaną obszerną denuncjacją pisemną. Pozzo, po dokonanem policyjnem sprawdzeniu tożsamości osoby donosiciela, a poniekąd i wiarogodności jego donosu, wręczył mu obecnie skromny zadatek 300 franków. Równocześnie, teraz dopiero, w początku marca 1822, zdał o wszystkiem sprawę Nesselrodemu, w raporcie urzędowym do Petersburga, skąd natychmiast zawiadomiono w. ks. Konstantego

w Warszawie. Karski, dostawszy trochę grosza, pragnął zrazu pozostać w Paryżu „w nadziei uczynienia dalszych odkryć", co jednak brzydki zepsuł przypadek. Pewnego wieczora Skórzewski, wstąpiwszy trafem do jakiegoś teatrzyku na bulwarach, postrzegł siedzącego przed sobą Karskiego, gawędzącego płynnie po rosyjsku z sekretarzem carskiej ambasady, o czem zaraz pośpieszył przestrzec całą paryską kolonję polską. W tych warunkach stary wyga Pozzo, trafnie mniemając, iż „dłuższa bytność Karskiego w Paryżu byłaby bezużyteczna", a natomiast będzie go można lepiej zużytkować w Warszawie, skłonił go do powrotu do Królestwa za cenę dalszych 2000 franków, które zresztą dla większej pewności wypłacił mu dopiero przed samym wyjazdem. Zostało przytem ułożone, że Karski uda się naprzód do Kalisza, zobaczy się z Dobrzyckim pod pozorem sprawozdania ze swej misji paryskiej, wydostanie od niego listy do Warszawy, kompromitujące innych członków związku, a następnie uda się do Warszawy, stanie w hotelu Niemieckim lub Wileńskim, i komunikując się potajemnie z policją, będzie się starał jak najdłużej utrzymywać stosunki ze związkowcami.

Karski istotnie w drugiej połowie maja 1822 powrócił do kraju, lecz w wykonaniu ułożonego planu nagle coś w ostatniej chwili zepsuło się, czyli raczej znienacka zmieniło. Dość, że przybywającego donosiciela aresztowano na granicy i przywieziono już jako więźnia do Warszawy. Ponieważ w. ks. Konstanty był jak najdokładniej uprzedzony zawczasu przez Pozza o wyjeździe Karskiego z Paryża, jego marszrucie i dacie przybycia nad granicę, niepodobna przeto przypuścić, aby w sprawie, której taką wagę przypisywano w Belwederze, mogło tu zajść proste nieporozumienie lub niezręczna gorliwość policyjna. Nie ulega też wątpliwości, że zmiana pierwotnego planu nastąpiła z osobistego rozkazu Konstantego. Pozostawienie Karskiego na wolnej stopie, puszczenie go do Kali-

sza a następnie na hotelową w Warszawie działalność, jako agenta prowokatora, mogło doprowadzić do nieobliczalnego rozdmuchnięcia całej sprawy i skompromitowania niewiadomej liczby oficerów. Odpowiadałoby to gorącemu życzeniu Nowosilcowa, lecz nie leżało bynajmniej w intencjach w. księcia. W rzeczy samej okazuje się, że Konstanty osobiście wydał kategoryczny rozkaz do wszystkich straży pogranicznych, aby Karskiego uwięzić natychmiast na samej granicy i dostawić pod żandarmskim konwojem wprost do Warszawy, gdzie, dla tem ściślejszego odosobnienia i tajemnicy, zamknąć go kazał na górnem piętrze we własnym pałacu Brühlowskim. Tutaj więzień najpierw, pod bezpośrednim kierunkiem w. księcia, poddany został indagacji przez jego zaufanego inkwirenta, rosyjskiego oberaudytora przy sztabie generalnym cesarzewicza, pułkownika Jowca. Następnie dopiero o przybyciu i aresztowaniu Karskiego powiadomiony został Nowosilcow, który też nie omieszkał z tego powodu zwrócić się do Aleksandra z gorzkiem ubolewaniem i z subtelną między wierszami skargą delatorską na niewłaściwość podobnych, niepojętych i szkodliwych zarządzeń wielkoksiążęcych. W istocie, aresztowanie Karskiego na granicy i uniemożliwienie mu tym sposobem dalszej roboty prowokatorsko-szpiegowskiej zepsuło poczęści szyki, gdyż skutkiem tego zabrakło szczególnie pożądanych dowodów pisemnych. Poradzono sobie jednak z tym nieprzewidzianym szkopułem i częściowo naprawiono rzecz takim fortelem, że Karski już w Warszawie, w więzieniu, napisał podyktowany sobie przez policję list do Dobrzyckiego, datowany rzekomo z wolności, przed przejściem granicy, we Wrześni, i rzekomo u niego w kieszeni pochwycony przy aresztowaniu. Fikcyjny ów list, pod pozorem poufnego sprawozdania z wyprawy paryskiej, miał na celu zawrzeć, w nadającej się do sądowego użytku dowodowej i niepodejrzanej formie pisemnej, możliwie obfite i jaskrawe szczegóły o istnieniu zbrodni-

czego związku tajnego, kompromitujące imiennie największą ilość osób. Ciekawa ta produkcja policyjna miała brzmienie następujące: „Kochany Dobrzysiu! Jakkolwiek pragnąłem widzieć się z tobą, obawa wszelako ściągnienia na siebie oka tamecznych... skłoniła mnie do jechania na Słupce. Niewidzenie się z tobą nagrodzi mi list ten, który piszę jeszcze zagranicą, a który ci jutro, za przybyciem mojem do Młodojewa, przez pewnego umyślnego posyłam, a to w celu udzielenia ci z całej podróży wiadomości. Wyjechawszy z Kalisza, przybyłem do Drezna, spodziewając się widzieć z generałem Umińskim, lecz... nie zastałem go więcej; nie wiem, czy się widział z posłem angielskim lub nie. Byłem także z wizytą u generała Kniaziewicza, lecz ten mi nie zrobił żadnego powierzenia... Przybywszy do Paryża, byłem z dziesięć dni, nim Arnolda (Skórzewskiego) znalazłem. Potem oddałem mu list twój wraz z Dobrogoyskiego artykułem, który miał być w żurnalu umieszczony. Przytem oznajmiłem mu to wszystko, co mi Dobrogoyski zlecił mu powiedzieć względem odmian zaszłych w ustawach związkowych, a mianowicie o zaniechaniu masonerji, jaka dotychczas związek ten pokrywała, i podziale na okręgi. Skórzewski... obiecał dowiedzieć się wiele rzeczy ze strony francuskiej od p. Etienne... Doniosłem mu o tem, że generał Umiński miał się widzieć z posłem angielskim w Dreźnie... Miałem nieszczęście być okradzionym... Widząc się w potrzebie, gdy mi Sk(órzewski) nie mógł wygodzić, pisałem, żebyś mi z kasy (związkowej) przysłał jako pożyczkę kilkadziesiąt dukatów. Nie musiał cię mój list dojść, bo spodziewam się, żebyś mi był nie odmówił, lecz na szczęście odebrałem z domu pieniądze od jednego z moich przyjaciół, a tak już tych od ciebie nie potrzebowałem. Gdybym miał znaczniejsze fundusze, wracałbym może przez Wiedeń i Kraków, a tak może bym mógł co od generała Paszkow(skiego) przywieźć do Warszawy... Przyjęcie generała Kosińskiego do związku znalazł p. Arnold niepotrzebnem,

zwłaszcza, iż się z Umińskim nie lubią. Co się tyczy Francuzów, to ci są w największym stanie zaburzenia. Liczba karbonarów jest niezmierna i wątpię, aby rząd, mimo całej swej baczności, mógł przytłumić. Jak już pisałem, p. Arnold miał mi dać listy do Drezna do generała Kn(iaziewicza), sądząc, iż potrafi utrzymać związki z pruską partją. To, co ci piszę, powiem Dobrogoyskiemu w Warszawie, w której wszelako tak rychło nie będę, z obawy oka policji... Tymczasem żegnam cię, bądź zdrów, kochaj mnie. Jan Karski". Ażeby skończyć już na tem miejscu z Karskim, należy stwierdzić, że, po użyciu go do wszelkich potrzebnych protokółów zeznawczych i konfrontacyjnych, został on już po kilku miesiącach wypuszczony na wolność. Jak jednak okazuje się z własnoręcznych jego późniejszych pism do Kuruty oraz próśb żałosnych, podanych Aleksandrowi i Konstantemu, było mu niewygodnie na swobodzie, gdyż „w mieście źle był uważany". „Wolałbym — są jego słowa — zostawać raczej w więzieniu, jak być z niego wypuszczony, gdyż nie śmiałbym nigdy do domu ojcowskiego wracać, który wstydem okryłem". Mimo to nie omieszkał on w następstwie zwrócić się do Mikołaja I z prośbą o wsparcie pieniężne, „tytułem odszkodowania i nagrody". Istotnie, dzięki poparciu Nowosilcowa, otrzymał jeszcze latem 1830, „z najwyższego rozkazu", ponowną zapłatę 500 dukatów. Lecz ostatecznie snać nie strawił własnego czynu i hańby, popadł w obłąkanie i skończył w kaftanie warjata u Bonifratrów w Warszawie.

Wystąpienie na scenę Karskiego przypadło w najniedogodniejszej dla Konstantego porze. Niedawno, w końcu stycznia 1822, w. książę był zmuszony podpisać w Petersburgu swój akt renuncjacyjny. Odtąd wzamian parł do uzyskania na stałe pożądanych wyższych dla siebie w Królestwie uprawnień wicekrólewskich. Zamiast tego, teraz właśnie, w kwietniu t. r., odebrał od Aleksandra owe zgoła niepożądane projekty reskryptów o nadaniu sobie tym-

czasowo wyjątkowych pełnomocnictw represyjnych, i to wyraźnie z powodu „tajnych knowań“ w Królestwie, celem ich zduszenia i na czas ich trwania. Te reskrypty, nie będące dlań do przyjęcia, on prosto z mostu odrzucił. Był rozgoryczony do żywego, czuł się wyprowadzonym w pole, a widział „knowania“ spiskowe polskie, jak kamień obrazy, ciskane sobie pod nogi. W takiej chwili zaskoczony został nową donosicielską aferą Karskiego. Była to dla Konstantego niespodzianka tem dotkliwsza, że taką drogą okólną, przez Paryż i Petersburg, dochodziła do jego wiadomości, że tamtędy, z nieuniknionym mimo sekretu rozgłosem, przez Pozza. rząd francuski, Nesselrodego, samego Aleksandra, powracała do niego sprawa, którą on ukrywał i dla siebie zachował w Warszawie. Aż do tej pory, bądź co bądź, oba poprzednie donosy, Sznaydra i Nagórskiego, zadeptywał, tłumił, odtrącając ze wstrętem wyczuwaną w nich rękę Nowosilcowa. Z powodu pierwszej z tych denuncjacyj, po ujemnym wyniku ostatnich poszukiwań Mackrotta, poprzestał jedynie na utrzymaniu tajnego nadzoru nad samym Sznaydrem; z powodu drugiej ograniczył się znów wyłącznie do roztoczenia tajnego nadzoru nad samym Nagórskim, celem sprawdzenia jego stosunków z Nowosilcowem. Słowem, dotychczas wobec delatorskiego u siebie w Warszawie nacisku zachowywał się wcale odpornie. Teraz jednak, wobec trzeciej denuncjacji Karskiego, przychodzącej z zagranicy, przez cesarskie ministerjum spraw zagranicznych, rzeczy przybierały postać poważniejszą. Na dobitkę jednocześnie z Petersburga, i to również z ministerjum spraw zagranicznych, na podstawie interceptowanych, niewiadomo tylko czy autentycznych, czy też podsuniętych z rozmysłu, ułamków korespondencji dyplomatycznej angielskiej, przychodziły inne, bardziej jeszcze alarmujące wskazówki, jakoby Anglja, wobec spółczesnych powikłań wywołanych przez powstanie Greków, dla związania rąk Rosji i powstrzymania jej od interwencji w rzeczach

bałkańskich, gotowała „katastrofę w Polsce na wypadek wojny z Turcją". Tak przynajmniej brzmiała pewna depesza poufna ówczesnego posła angielskiego w Berlinie, sira G. H. Rosego, znanego z swego żywego zainteresowania dla spraw greckich, tureckich i polskich, adresowana do posła angielskiego w Petersburgu, sira Ch. Bagota, a która obecnie, w początku 1822, dostała się do rąk Aleksandra, razem z kilkoma jeszcze innemi tajemniczemi interceptami anonimowemi, pisanemi językiem umówionym, przeplatanym cyfrą, gdzie jacyś niewiadomi agenci zagraniczni komunikowali sobie jakieś sekretne informacje o widokach wywołania w Królestwie Polskiem i gubernjach zachodnich Cesarstwa akcji powstańczej przeciw Rosji. Najprawdopodobniej były to rzeczy bądź nic nie znaczące, bądź też wprost falsyfikaty, umyślnie podrzucane Aleksandrowi dla sparaliżowania jego polityki zagranicznej przez niepokój o bezpieczeństwo wewnętrzne. Nie jest też wyłączone przypuszczenie, że były mianowicie dostarczone przez Prusy, i to w potrójnym celu: ostudzenia Aleksandra względem spraw wschodnich, podniecenia przeciw Anglji, wreszcie, *last not least*, zrażenia ostatecznie do Królestwa i Polski. W rzeczy samej, całkiem podobna metoda stosowana była przez Prusy przed dziesięcioleciem, kiedy zupełnie tak samo z Berlina dostarczone były do Petersburga podrobione rzekome „raporty" francuskiego ministra spraw zagranicznych Champagnego, z wyszczególnieniem planu rozszerzenia Księstwa Warszawskiego i odbudowania Polski, a to w celu odstrychnięcia Aleksandra od Napoleona, co też wtedy szczęśliwie się powiodło. Owóż Aleksander, jak wówczas był wziął na serjo tamte fikcyjne „raporty" francuskie, — tak wybornie zresztą podrobione, że do dziś dnia, należytej uniknąwszy analizy, uchodzą powszechnie za autentyk, — podobnież obecnie wziął do serca niniejsze podejrzane „intercepty" angielskie. Zakomunikował je niezwłocznie do Warszawy Konstantemu, nakazując mu

zdwojone z tego powodu baczenie na knowania spiskowe polskie. O tych „interceptach“ angielskich, nadesłanych z Petersburga do Warszawy niezadługo przed powrotem Karskiego z Paryża, otrzymał również wiadomość Nowosilcow. W widocznem z niemi związku były, też zapewne przezeń inspirowane, celowe wtręty o rzekomych stosunkach poselstwa angielskiego z Umińskim w powyższych prowokacyjnych wynurzeniach Karskiego.

W. książę teraz dopiero zaczął stopniowo przed napierającym nań z tylu stron, pchającym do obnażenia i zaognienia związkowej w wojsku sprawy, przemożnym ustępować naciskiem. Czynił to z głęboką niechęcią, z wściekłą świadomością, iż ów nacisk, poprzez związkowców i ich przewinienia, w niego samego i jego osobiste godzi widoki. W końcu kwietnia 1822 zarządził przez Wyższą sekretną wojenną policję, a właściwie przez zaufanego Schleya, nadzór nad Dobrogoyskim, a nawet nad generałem Chłopickim, o którym były wzmianki w donosach Nagórskiego i Karskiego. Tę ostatnią czynność dozorczą nad generałem rozkazał zresztą przerwać już po dniach kilku. Równocześnie przez Haukego i Rautenstraucha zażądał poufnie, w końcu kwietnia i początku maja, od wybitniejszych członków Wolnomularstwa narodowego szczegółowych „deklaracyj“ pisemnych o tym związku, oddawna sobie znanym w zarysach ogólnych. W złożonej najpierw obszernej deklaracji Kozakowskiego znalazła się zaraz dobitna wzmianka o Rożnieckim i danej przez niego podniecie do założenia Wolnomularstwa narodowego. „Najpierwszym powodem założenia tej loży — pisał Kozakowski — była dla nas myśl, rzucona przez JW. generała Rożnieckiego, gdyż mnie samemu mówił raz obszernie w loży Wielkiego Wschodu, że trzeba koniecznie to niemieckie wolnomularstwo obalić, a podnieść polskie, któreby nam przypominało narodowość“. Nazajutrz Skrobecki, w uzupełnieniu swego podanego we wrześniu r. z. pisma, złożył wyczerpujące „Objaśnie-

nie", do którego później jeszcze bliższe dołączył dodatki. Obok szczegółowej relacji o Wolnomularstwie narodowem, wyliczył tutaj po raz pierwszy imiennie 33 członków loży głównej, wszystkich prawie oficerów w służbie czynnej, z wyjątkiem tylko dwóch, Wierzbołowicza i Szredera, byłych wojskowych. Dalej podobne deklaracje złożyć musieli kolejno major Kindler, porucznik Masłowski, kapitan Rychłowski, Wierzbołowicz, po kilku dniach Szreder, Machnicki, kapitan Bortkiewicz i major Wroniecki, na samym końcu Węgrzecki. Z nich wszystkich jeden tylko Machnicki odrazu, w przewidywaniu najdalszych konsekwencyj, wystąpił z denegacją bezwzględną. „Wezwany w dniu dzisiejszym — brzmiała twarda jego deklaracja — przez JW. generała Rautenstraucha w celu dania objaśnień w przedmiocie Wolnomularstwa narodowego tak nazwanego,... odpowiadam, iż związek ten był tylko szczerem urojeniem a przez nas tylko udawany, t. j. Węgrzeckiego, mnie i Łukasińskiego, i że do niego nikt ani przyjmowany, ani wprowadzany nie był, ponieważ taki związek nigdy rzeczywiście nie egzystował". Wszyscy inni, milcząc o Towarzystwie patrjotycznem, o którem zresztą część ich niewiele lub nic nie wiedziała, mówili wyłącznie o Wolnomularstwie narodowem. Wierzbołowicz, podobnież jak Kozakowski, podniósł z naciskiem interwencję Rożnieckiego, a nawet wręcz wyraził się, iż „powodem do założenia Wolnomularstwa narodowego była myśl rzucona przez generała Rożnieckiego". W charakterystycznej deklaracji Węgrzeckiego był znowuż ważny ustęp o Rożnieckim: „Przypominam sobie, że członek naszego towarzystwa (Wielkiego Wschodu polskiego), wielki mistrz Rożniecki w czasie trwających kłótni (masońskich) dał się nieraz z tem słyszeć, że dobrzeby było co nowego, narodowego, na miejsce wówczas istniejących a kłócących się lóż utworzyć. Stąd wnosiłem, że on musi być tej nowego związku (Wolnowomularstwa narodowego) tajemnicy uczestnikiem".

Konstanty, odebrawszy deklaracje powyższe do wyłącznej swojej wiadomości, wzdragał się ciągle przed rozpoczęciem jakiejkolwiek represji. Ograniczył się do wydania w maju 1822, przez Komisję wojny, rozkazu okólnego, gdzie, powołując się na wydany przez namiestnika zakaz zeszłoroczny wszelkich towarzystw tajnych, wzywał wszystkich wojskowych, „iżby, jeżeli który z nich do towarzystwa wolnomularskiego lub innego jakiego w kraju lub zagranicą należał, uczynił w tej mierze deklarację na piśmie, z wyrażeniem nazwiska loży lub towarzystwa, tudzież z zaręczeniem, iż do niego już nie należy i na przyszłość do żadnego takowego już należeć nie będzie. Komisja rządowa wojny spodziewa się, że pp. oficerowie, urzędnicy, oficjaliści wojskowi i wojskowi niższych stopni postąpią sobie w tej okoliczności z tą otwartością i szlachetnością, jak na ludzi honorowych przystoi". Takie wezwanie zostało też osobno przez Rautenstraucha posłane do Krasnegostawu Łukasińskiemu, o którego tu chodziło najbardziej. Łukasiński żądaną deklarację dał, lecz domyślić się, a nawet z dochowanego własnoręcznego konceptu tego pisma naocznie przekonać się można, z jaką dał męką. Odwołanie się w okólniku do honoru, przy jednoczesnym nakazie odkrycia „nazwiska" związku, było zapewne bronią obosieczną, kierującą się przeciw związkowcom, zdecydowanym zachować dyskrecję. Ale była to także furtka do zabezpieczenia masy deklarantów wojskowych, których przeszłe czynności związkowe pokrywała odtąd data tego okólnika i ich deklaracyj. Tymczasem, w drugiej połowie maja t. r., dostawiony został do Warszawy Karski. W. książę, trzymając go u siebie w skrytce pałacu Brühlowskiego, ograniczał się zrazu do przeprowadzonych z nim, wedle własnych swoich wskazówek, pierwszych przesłuchań przez Jowca. Prócz tego, w końcu maja, wydał tylko rozkaz uwięzienia w Sieradzu i sprowadzenia do Warszawy cywila Cichowskiego, wskazanego przez Karskiego jako

autora ogłoszonego w Paryżu artykułu. Wstrzymywał się natomiast ciągle od zarządzenia jakichkolwiek środków represyjnych i aresztów, natarczywie żądanych przez Nowosilcowa, ciągle mając głównie na widoku nie dopuścić tej pijawki śledczej do spraw wojskowych i wygarnąć armję polską, którą uważał za swoją własność, z nieobliczalnych powikłań.

Ale Nowosilcow nie dał sobie tak łatwo wydrzeć owocu pracowitych robót swoich. Był on teraz, po zjawieniu się Karskiego, górą na całej linji i wziął po swojemu odwet na samym w. księciu. Uderzył celnie i bardzo śmiało. Wystosował do Aleksandra obszerny, najpoufniejszy raport, opatrzony znaczącym tytułem „Przyczynek do dziejów naszej administracji w Polsce", a będący poprostu aktem oskarżenia przeciw Konstantemu. Odsłaniał tutaj Nowosilcow całe, nawskroś jego zdaniem opaczne, właściwie niedość dla monarchy lojalne, a nadmiernie wyrozumiałe dla winowajców, postępowanie w. księcia względem jawnego, groźnego, wojskowego przeważnie, spisku polskiego. Odsłaniał karygodne niedowiarstwo, okazywane przez w. księcia denuncjantom, a zaufanie okazywane spiskowcom, tajny, na własną rękę, sposób działania, z niedopuszczeniem do sekretu nawet jego, komisarza cesarskiego. Żalił się boleśnie na wyraźną nieufność, na ciężką wprost opresję, jakiej dotychczas, w gorliwych swych pracach śledczych dla służby cesarskiej, doświadczać mu przychodzi od cesarzewicza. Odwoływał się wreszcie do osobistego wdania się Aleksandra w te sprawy arcydoniosłe, bo inaczej on za nic ręczyć nie może. „Niepodobna ukrywać, — pisał — że nic mniej nie podoba się Jego Cesarzewiczowskiej Mości, jak moja interwencja w rzeczach, dotyczących armji... W. książę wyobraża sobie, że jest to intryga, skierowana przeciw dobrym oficerom... Wszystko to przekonywa, ...do jakiego stopnia Jego Cesarzewiczowska Mość stara się odepchnąć wszelką myśl o złym duchu w armji, będącej pod Jego rozkazami, jak mu nie-

miło mieć do czynienia z dowodami, które Mu w tym względzie są dostarczane, z jaką troskliwością usiłuje On przytłumić sprawę takiej doniosłości... Niechaj Wasza Cesarska Mość raczy w mądrości Swojej rozważyć tę okoliczność, a znajdzie sposoby, które w tym wypadku wyjść mogą jedynie od Waszej Cesarskiej Mości, aby przekonać w. księcia i skłonić Go do traktowania tej sprawy bez uniesienia i bez uprzedzenia, słowem tak, jak tego wymaga własny Jego interes i dobro służby Waszej Cesarskiej Mości". Wkrótce potem, po przywiezieniu Karskiego, dorwał się do niego wreszcie Nowosilcow i dostał go do swojej indagacji, choć znów nie bez wielkich ze strony Konstantego trudności, po parudniowej dopiero zwłoce i w obecności Jowca, Kuruty i Mohrenheima. W. książę zresztą ciągle jeszcze stał przy swojem, t. j. po stronie armji, i temu nowemu donosicielowi okazywał tyleż wzgardy i niewiary, co poprzednim. „Jego Cesarzewiczowska Mość — skarżył się ponownie Nowosilcow Aleksandrowi już w końcu maja, po przesłuchaniu Karskiego, — oświadczył mi przy tej sposobności, iż nie może zmienić swego przekonania, że wszystkie zeznania, poczynione przez Sznaydra, Nagórskiego i Karskiego, nie są niczem innem, jak dziełem intrygi, mającej na celu wzbudzić niepokój rządu i źle usposobić Waszą Cesarską Mość dla osób, które pragnie się zgubić w Jego opinji". Innemi słowy, w. ks. Konstanty niedwuznacznie, w żywe oczy, dawał do zrozumienia Nowosilcowowi, że ma go za to, czem on był w istocie; zaś zręczność Nowosilcowa polegała na tem, że on, mając odwagę sam, tonem krzywdzonej niewinności, powtarzać te prawdziwe zarzuty przed Aleksandrem, tym sposobem najlepiej odbijał je i stępiał ich ostrze.

Tymczasem usiłował Nowosilcow w miarę możności wyzyskać i uzupełnić rewelacje Karskiego, skoro tylko osobiście do niego został dopuszczony. Dotychczas byli w grze sami nikczemni denuncjanci; chodziło o to, aby ich donosy poprzeć świadec-

twem bodaj jednego uczciwego człowieka. Takim był stary, nie przeczuwający niczego Dobrogoyski, który miał pójść na pierwszy ogień, wezwany na przesłuchanie przed Jowcem w pałacu Brühlowskim. Dowiedziawszy się o tem Nowosilcow, pośpieszył stawić się osobiście na to przesłuchanie. Dobrogoyski, zaskoczony pytaniami o Skórzewskiego, Dobrzyckiego, Karskiego, a nie mając pojęcia o zdradzie tego ostatniego i jego obecności tuż obok w innym pokoju tegoż pałacu, z początku trzymał się nieźle i wszystkiego wypierał. Wówczas Nowosilcow kazał sprowadzić Karskiego, który, postawiony oko w oko z Dobrogoyskim, czelnie a sprytnie, nie demaskując się całkowicie, przypomniał mu otrzymane od niego przed swoim wyjazdem polecenia i pisma. Oszołomiony Dobrogoyski, widocznie mając Karskiego nietyle za zdrajcę, ile za wpadłego w pułapkę towarzysza, przyznał się do udzielenia mu korespondencji francuskiej, dostarczonej przez Cichowskiego; jednak o rzeczy głównej, t. j. o samym związku, jeszcze zamilczał. W. książę, wobec nierozważnego tego przyznania się, zmuszony był do działania. Był zresztą osobiście, ze względu na własne w Warszawie stanowisko i upragnioną jego konsolidację, nadzwyczaj wrażliwy na wszelkie w prasie i opinji zagranicznej ataki na stan rzeczy w Królestwie. Rozkazał tedy osadzić Dobrogoyskiego u Dominikanów, oraz aresztować natychmiast Cichowskiego, nie za związek przecie, lecz za podanie do gazety zagranicznej skierowanego przeciw rządowi artykułu, a i to, jak się zdaje, z tego nie najmniej powodu, że podejrzewał autorstwo znienawidzonych sobie a spokrewnionych z Cichowskim braci Niemojowskich.

W tym samym czasie, w początku czerwca 1822, pośrodku tej rozpalającej się zwolna sprawy warszawskiej, Aleksander, jak wyżej wskazano, zjechał z Petersburga na wielki przegląd korpusu gwardji rosyjskiej do Wilna. Rzecz ze szczególną odbyła się ostentacją. Obecni byli wszyscy trzej w. książęta. Dwaj młodsi kwate-

rowali z gwardją na Litwie, Michał hulając i błaznując w Święcianach, Mikołaj ponuro w samem wysiadując Wilnie. Mikołaj Wilna już wtedy niecierpiał, zwał je pogardliwie *Czortowgorod,* zapatrywał się z cichą nienawiścią na polskość miasta i kraju, na wyodrębniające Litwę od Cesarstwa, ciążące ku Królestwu rządy cywilno-wojskowe Konstantego, zakarbowywał sobie ostre nieraz między gwardją a młodzieżą wileńską zatargi, i gotował się *in petto* zaprowadzić kiedyś porządek i całemu temu bezeceństwu kres na zawsze położyć. W. ks. Konstanty, właściwy na Litwie gospodarz, pośpieszywszy z Warszawy na spotkanie cesarza, z nim razem przybył do Wilna. Pokazał się także, po kilkoletnim z cesarzem niewidzeniu się, utrącony przez niego, odstawiony dawny przyjaciel, kurator wileński Czartoryski, z lodowatą przyjęty obojętnością. A stawił się też skwapliwie nieunikniony Nowosilcow, który umyślnie w tym celu wyprosił sobie wezwanie cesarskie i przywoził cenne swe zdobycze śledcze warszawskie, a między niemi najświeższe, przed paru ledwie dniami wydarte Dobrogoyskiemu pierwsze wyznanie. Aleksander bawił w Wilnie niedługo, cztery dni niespełna, i odprawiwszy dwie wspaniałe rewje korpusu gwardyjskiego na polu za Zielonym mostem, zaraz wyjechał zpowrotem do Petersburga. Niniejszy wileński przegląd gwardyjski głębsze polityczne miał znaczenie. Od lat dwóch cesarz wyraźną do gwardji swej żywił nieufność. Pierwszym tego powodem był zaprzeszłoroczny bunt gwardyjskiego pułku siemionowskiego, drugim — zeszłoroczne odkrycia ks. Wasilczykowa i Benckendorfa, komendanta i szefa sztabu korpusu gwardji, o tajnych w armji rosyjskiej związkach z wybitnym oficerów tego korpusu udziałem. Skutkiem tego, wiosną 1821, pod pozorem powikłań tureckich, gwardja została wydalona z Petersburga i dyzlokowana na Białorusi, a następnie, z końcem t. r., przesunięta na leże zimowe na Litwę. Jednak stan taki długo trwać nie mógł: zostawiać stolicę

dalej bez gwardji było niepodobieństwem; a było też ryzykiem przeciągać strunę, przetrzymując nawykłe do pretorjańskich swych przywilejów i wygód stołecznych gwardje, na stopie linjowej po nędznych prowincjonalnych kwaterach. Istotnie też, po obecnym przeglądzie, objawiwszy pełne swe z obrotów wojska zadowolenie, cesarz pozwolił wrócić do Petersburga ułaskawionej rzekomo gwardji, aczkolwiek i nadal podejrzliwie miał ją na oku i pod zaprowadzonym śród niej specjalnym tajnym trzymał nadzorem. Wszakże obok ściśle rosyjskiej sprawy gwardyjskiej, wypadło Aleksandrowi za tej bytności w Wilnie załatwić także niektóre palące polskie. Wypadło mu przedewszystkiem wyrównać napięcie osobiste z Konstantym, wynikłe z odrzucenia przez w. księcia dwóch projektowanych reskryptów z kwietnia t. r. o jego pełnomocnictwach w Królestwie. Ułagodził go jako tako przez ofiarowanie mu wzamian dwóch ukazów, ułożonych na tym zjeździe wileńskim w czerwcu i wkrótce potem wydanych w lipcu t. r., o rozszerzeniu jego władzy na Litwie. Równocześnie jednak omówił z nim chowaną przez w. księcia od roku, teraz nabrzmiałą sprawę spiskową warszawską, i to po swojemu, wraz obosiecznym a kompromisowym trybem. Uwzględnił w pewnej mierze życzenia Konstantego, aby tej sprawy nie rozmazywać, nie rozciągać zwłaszcza na licznych zamieszanych do niej wojskowych polskich. Lecz uwzględnił także dążenie Nowosilcowa, aby jej całkiem nie przytłumić, owszem jak najrychlej na karne skierować tory. To ostatnie odpowiadało nawet raczej ówczesnym intencjom samego Aleksandra. W chwili, gdy on znanego sobie dokładnie a daleko groźniejszego w armji rosyjskiej nie śmiał tykać sprzysiężenia, było mu poniekąd wcale na rękę obnażyć drobniejsze polskie i surowo kilku przynajmniej głównych jego napiętnować i skarać sprawców. Taki proces i wyrok na spiskowców polskich winien był stanowić zbawienne ostrzeżenie dla rosyjskich. Konstanty, obstając przy swojem oso-

bistem, ochronnem względem wojska polskiego stanowisku, jednak tym razem mniej pono okazał się opornym, bądź to zamojską i paryską rozjuszony aferą, bądź też litewską od cara ugłaskany nawiązką i uspokojony jego zgodą na skurczenie śledztwa i poprzestanie na kilku rzuconych na pastwę ofiarach. Gdy zresztą wszystko w tym przedmiocie odbyło się wtedy w Wilnie między cesarzem a cesarzewiczem ustnie, na cztery oczy, bez żadnych śladów pisemnych, niepodobna przeto inaczej jak w przybliżeniu odtworzyć ścierających się, niedopowiedzianych obustronnie pobudek i połowicznie uzgodnionych zaleceń. Tyle pewna, że te zalecenia, jakie tam z ust Aleksandra padły, otwierając ostrzejszy nadal kurs całej sprawy warszawskiej w drodze normalnego postępowania śledczo - sądowego, zaciążyły odtąd zgóry na losie Łukasińskiego i towarzyszy.

Tymczasem w Warszawie obok kończącej się dość szczęśliwie czynności pierwszej, nawpół legalnej Komisji śledczej Haukego w rzeczach akademickich, toczyła się w dalszym ciągu świeża, zupełnie już bezprawna, właściwie czysto rosyjska, datująca polskie swe protokóły kalendarzem juljańskim, wojenno-policyjna indagacja oberaudytora Jowca, w przedmiocie donosów Sznaydra, Nagórskiego, Karskiego. Główną, najżałośniejszą jej ofiarą był Dobrogoyski. Jeszcze po niefortunnej konfrontacji z Karskim nie zdawał on sobie sprawy z istotnej jego roli, i pomimo zamknięcia u Dominikanów, dobrej był myśli. Ale w dziesięć dni potem, sprowadzony stamtąd ponownie do pałacu Brühlowskiego i usłyszawszy odczytaną sobie pełną, ohydną denuncjację Karskiego już nietylko o *Constitutionnelu*, lecz o całym związku tajnym, z podaniem zabójczych szczegółów i wymienieniem mnóstwa osób, zrozumiał nareszcie i stracił przytomność. „Notuje się z urzędu, — tak protokólarnie tę scenę sumienny upamiętnił Jowiec, — że po sprowadzeniu JP. Dobrogoyskiego, ten, gdy stanął, był wprawdzie

wybladły, lecz zdawał się być zdrów; gdy mu odczytane zostało zapytanie z odpowiedziów JP. Karskiego wyjęte, cokolwiek zmieszał się i prosił pozwolić mu samemu odczytać one jeszcze raz, co gdy JP. Dobrogoyskiemu było dozwolonem, czytając sam z uwagą, znacznie się zaczął mieszać, w ostatku, niezupełnie jeszcze kończąc czytanie, zaczął się trząść, zasłabł i usiadł na krześle, z którego potem, omdlawszy, spadł na podłogę. W takowym razie niżej podpisany prosił o pomoc JP. kapitana Niewodowskiego (asystującego inkwizytowi dowódcę straży w więzieniu dominikańskiem), i z nim razem podniósłszy JP. Dobrogoyskiego, staraliśmy się go ocucić, poczem może blisko przez półgodziny ledwie on przyszedł do siebie i był w stanie odpowiadać". Odtąd nieszczęśliwy załamał się Dobrogoyski i pomimo daremnych jeszcze, wciąż słabnących wysiłków, krok za krokiem siebie i towarzyszów w indagacyjne zaplątywał sidła. Inaczej natomiast zachował się wzięty zaraz po nim i z jego głównie winy, młody, dzielny Cichowski. Już przy niespodzianem swem uwięzieniu w Sieradzu, wedle relacji aresztującego go osobiście pułkownika Sassa, „odpowiedział natychmiast i bez zatrwożenia"; następnie zaś, w ciągu ostrych badań warszawskich, spokojnie, zgrabnie i z pewnym nawet humorem odbijał wszelkie indagacyjne natarcia Jowca, jak i później przed sprytniejszą Komisją śledczą, wszystkiego się zapierał, niczego nie wyjawił. Niebawem przyszła kolej na Dobrzyckiego. Był on mocno obciążony przez donos Karskiego, a poczęści też wygadanie się Dobrogoyskiego. Poza tem był już od paru miesięcy zbliska szpiegowany przez Nagórskiego, którego Nowosilcow był wyprawił do Kalisza z wydobytą na Zajączku nominacją urzędową na pomocnika kontrolera kasy wojewódzkiej, t. j. na pomocnika Dobrzyckiego. Po powrocie Konstantego z Wilna, na jego rozkaz w początku lipca aresztowany został w Kaliszu przez żandarmów Dobrzycki, przywieziony do Warszawy i osadzony u Dominikanów. Postawiony przed

Jowca, trzymał się tęgo, i oświadczywszy poprostu: „do towarzystwa sekretnego w kraju tutejszym pod nazwą Wolnomularstwa narodowego wcale nie należałem i nie należę", w żadne śledcze nie dał się wciągnąć zasadzki. Wkrótce potem, skutkiem nowej z Kalisza denuncjacji Nagórskiego, aresztowany tam został kolega biurowy Dobrzyckiego, Stanisław Dzwonkowski. Zarazem dla niepoznaki wzięty był również Nagórski. Dzwonkowski na trzeci dzień po zamknięciu u Dominikanów poderżnął sobie gardło. Śmierć tej pierwszej ofiary rzuciła cień ponury na otwierające się dopiero śledztwo, dawała przedsmak tragizmu sprawy. To samobójstwo pociągnęło za sobą pewne skutki niepożądane, później nawet fatalne. Kalisz zdawna w szczególnem był podejrzeniu, podsyconem zeszłej wiosny przez doniesienia Nagórskiego. Wówczas jeszcze, w marcu t. r., wezwany do Warszawy prezes komisji wojewódzkiej kaliskiej, powolny rządowi Radoszewski, któremu Nagórski w mieszkaniu i obecności Nowosilcowa wymienił należące do tajnego tam związku osoby, między innemi własnego jego sekretarza Kolińskiego, rozpytawszy szczegółowo Nagórskiego, wyraził się, że jego twierdzenia mogą być zgodne z prawdą. Rzecz jednak wtedy ucichła. Obecnie, w lipcu, Konstanty, zaniepokojony śmiercią Dzwonkowskiego, wysłał do Kalisza pułkownika Fanshava dla poczynienia dalszych poszukiwań i rewizyj. Był w Kaliszu stary nadrachmistrz komisji wojewódzkiej, Franciszek Giehl, dawny urzędnik pruski, służący od 1802 w kontroli kaliskiej i cieszący się zaufaniem młodszych kolegów. Owóż Giehl, strwożony przybyciem Fanshava i wiadomością o samobójstwie Dzwonkowskiego, otworzył się przed Radoszewskim, że miał sobie przez Kolińskiego i innych urzędników powierzone do przechowania jakieś sekretne papiery związkowe, lecz, że temi dniami jeden z nich, rachmistrz komisji wojewódzkiej Bobrowski, odebrał je i zaraz w jego oczach popalił. Radoszewski aresztował Kolińskiego, Bobrowskiego oraz

trzeciego zamieszanego w tę sprawę urzędnika, Życa, i sporządził z nich, jakoteż Giehla, dość zresztą oględny protokół zeznawczy. Ze swej strony Fanshave oczywiście natychmiast położył rękę na tamtych trzech, z których Koliński i Bobrowski, jako sublokatorzy Dobrzyckiego, szczególnie byli poszlakowani; poza tem, wedle trafnej wskazówki Nagórskiego, uwięził jeszcze młodego sądownika, Koszutskiego. Cała ta czwórka kaliska, Antoni Koliński, Ignacy Bobrowski, Michał Życ, urzędnicy komisji wojewódzkiej, oraz Jan Hugo Koszutski, asesor trybunału cywilnego kaliskiego, czasowy zastępca prokuratora przy tamtejszym sądzie policji poprawczej, znalazła się tym sposobem pod kluczem. Z tych czterech jeden tylko Koszutski, dzielny, niezłomnej duszy człowiek, należał rzeczywiście do gminy kaliskiej Towarzystwa patrjotycznego; tamci zaś byli tylko dawniej członkami *Polonii* akademickiej we Wrocławiu. Ponieważ Konstanty w tym właśnie czasie, w połowie lipca, udawał się znowuż na Litwę na krótki objazd wojsk tamecznych, przeto Fanshave rzeczonych więźniów zatrzymał narazie w Kaliszu. Po powrocie w. księcia z Litwy, zostali oni w początku sierpnia, tegoż samego dnia, lecz w różnych godzinach, i każdy zosobna, pod eskortą żandarmską sprowadzeni ekstrapocztą do Warszawy i osadzeni u Dominikanów. Po wypadku z Dzwonkowskim zalecona była ostrożność; zabrano im tedy, jak donosił zajmujący się ulokowaniem ich troskliwy Lubowidzki, „scyzoryki, brzytwy i nożyce".

W Warszawie, zaraz po aresztowaniu Dobrzyckiego, na miejsce dopiero co, w końcu czerwca, zwiniętej pierwszej Komisji Haukego do spraw akademickich, ustanowiona została, reskryptem namiestnika Zajączka do ministra sprawiedliwości Badeniego, wydanym już w początku lipca 1822, pod bezpośrednim naciskiem Nowosilcowa i w składzie przez niego dobranym, nowa, druga Komisja śledcza, zrazu bez bliżej określonej kompetencji pod względem

przedmiotu a nawet czasu rozpoczęcia swych badań. „Gdy z powodu padłego podejrzenia na p. Dobrzyckiego i innych, — wyrażał się ogólnikowo reskrypt namiestnikowski — ciż z rozkazu wyższego przytrzymani i tu do Warszawy dostawieni zostali, przeto wzywamy JW. ministra sprawiedliwości, ażeby wyznaczył pod prezydencją radcy stanu Ilnickiego Komisję śledczą, złożoną z referendarza stanu nadzwyczajnego Hankiewicza, prokuratora generalnego Podoskiego i prokuratora przy sądzie kryminalnym województwa mazowieckiego i kaliskiego Faleńskiego, która to Komisja, zaraz po odebraniu papierów przy nich znalezionych, tak przejrzeniem tych papierów, jako i badaniem śledczem osób przytrzymanych zatrudni się i... opinję swoją tak co do ich przewinienia, jako karygodności Nam złoży". Komisja niniejsza różniła się znacznie od poprzedniej w dwóch mianowicie względach. Była czysto cywilna i składała się wyłącznie z bezwarunkowych kreatur Nowosilcowa. Ale zato też przez miesiąc przeszło pozostawała na papierze i nie miała możności żadnych wszczynać czynności. W. ks. Konstanty, nie mając w niej tego wpływu co w poprzedniej, w odpowiedni też traktował ją sposób. Chciał jej oddać pod rozpoznanie to tylko, co sam uznawał za właściwe, chciał zwłaszcza oddać jej jedynie podsądnych cywilnych, z wyłączeniem osób należących do armji czynnej. Zarazem od połowy lipca wstrzymał zupełnie indagację Jowca, któremu kazał udawać chorego i z którego był niekontent, gdyż zanadto dał u siebie gospodarować Nowosilcowowi. Nie omieszkał też z tego powodu Nowosilcow żalić się przed Aleksandrem, iż w. książę w chwili tak interesującej wszelkie zgoła zatamował badania. Dopiero w sierpniu Konstanty pozwolił wszcząć czynności Komisji śledczej. Oddawał narazie w jej ręce, t. j. w ręce Nowosilcowa, same osoby cywilne, zaś jako jedyny aparat dowodowy, podejrzane świadectwa delatorskie. Nie oddawał natomiast najcelniejszego dowodu, ustawy gminnej, którą zatrzymał u siebie.

Redukował tym sposobem rzecz całą do gołosłownej, koniec końców, poza listem *Constitutionnela*, denuncjacji, pozostawiając obwinionym wybrnąć z niej lub w niej ugrzęznąć.

Komisja śledcza, po miesięcznem przeszło wyczekiwaniu, mogła nareszcie, w połowie sierpnia 1822, swoje rozpocząć prace. Oprócz czterech jej członków, pierwotnie przez Zajączka mianowanych, Wincentego Ilnickiego, Jana Hankiewicza, Antoniego Podoskiego i Józefa Faleńskiego, przydany jej został później sędzia trybunału mazowieckiego, Maciej Superson. Poza tem zresztą, od pierwszego zaraz posiedzenia Komisji, asystował półurzędownie przy jej badaniach, jako przedstawiciel w. księcia, oberaudytor Jowiec, którego później, przy poważniejszym obrocie sprawy, zastępował adjutant Konstantego, komodor Kołzakow, pełniący też obowiązki głównego komendanta więzienia karmelickiego. W rzeczywistości jednak naczelnym kierownikiem Komisji, choć nie figurował w jej składzie oficjalnym, był od początku aż do końca Nowosilcow. O ówczesnym stanie śledztwa sam Aleksander miał sposobność poinformować się osobiście, kiedy pod koniec sierpnia t. r., w przejeździe na kongres weroneński, zatrzymał się przez kilka dni w Warszawie. Nie sprzeciwił się zarządzeniom w. księcia, ale wysłuchać też musiał ponownych pretensyj i zażaleń Nowosilcowa. Pierwsze prace Komisji szły jak z kamienia, co wynikało już z warunków niedogodnych, w jakich była postawiona przez Konstantego. Uwięzieni dotychczas czterej istotni członkowie Towarzystwa patrjotycznego, t. j., — z wyłączeniem byłych burszów kaliskich, oraz zamkniętych dla pozoru głównych płatnych delatorów, i basującego im przez tchórzostwo, wziętego również Stamirowskiego, — Dobrogoyski, Cichowski, Dobrzycki i Koszutski, bardzo niewiele, a i to z wielkim trudem, dawali z siebie wycisnąć. Najsłabszy z nich i najnieporadniejszy Dobrogoyski wprawdzie i nadal wygadywał się potrosze, lecz jeszcze w sensie niedość kompromitują-

cym. Cichowski w dalszym ciągu wywijał się zręcznie i z krwią zimną. Dobrzycki osłaniał się zwyczajną masonerją szkocką, do której przyjęty był jeszcze podczas swojej niewoli angielskiej. Przyciskany odwołaniem się do „słowa honoru", zapierał się z pasją zawziętą, aż nierozważną, wołając: „chcę zginąć!". Podobnież nieugięty a spokojny Koszutski, jak dosłownie wyrażała się o nim potępiająca opinja Komisji, „wyparł się zupełnie wszystkiego, i nie zważając na wszelkie upomnienia i refleksje, upornie zaprzeczył należenia swego do związku,... w czem tak wielką... okazał zawziętość, iż trudno nie powziąć przekonania, że raczej poświęciłby swe życie, aniżeli miałby się skłonić do wyjawienia związku i związkowych".

W takiem położeniu mózgi śledcze członków Komisji obracały się w kole błędnem dość bezpłodnych wysiłków. Wtem, po dwóch miesiącach podobnej nieskutecznej i nie posuwającej się właściwie naprzód, iście danaidowej roboty komisyjnej, dokonał się zwrot stanowczy. Nastąpiło znienacka w końcu października aresztowanie Łukasińskiego. Zaszedł mianowicie nowy ważny incydens. Wystąpił znów na scenę, i to w okolicznościach bardzo mętnych i bliżej niewyjaśnionych, ów „ciemny poczciwiec", *dunkler Ehrenmann,* nadrachmistrz kaliski Giehl. Znalazł on rzekomo przypadkiem, „w otworem stojących pod stołem półkach", śród reponowanych druków kontroli kasowej kaliskiej, jakieś „stare papiery", które przez Radoszewskiego złożył z urzędu do toczącego się śledztwa na ręce w. księcia. Był między niemi rękopis na jedenastu stronicach arkuszowych niebieskawego papieru, mieszczący pełny rytuał loży drugiego stopnia Wolnomularstwa narodowego, w pięciu tytułach: deklaracja, ozdoby, otworzenie, zamknięcie loży oraz przyjęcie nowego towarzysza, przysięga i mowa, pisany w całości ręką Łukasińskiego. Był to zapewne egzemplarz, swego czasu Dobrzyckiemu udzielony, i jakimś sposobem mu wykradziony lub

sprzeniewierzony, gdyż oczywiście nie mógł przez niego żadną miarą we wskazanem przez Giehla, przystępnem dla każdego oka, być ukryty miejscu. To już był dokument niewątpliwie autentyczny. Brzmienie zaś rytuału tego stopnia, z pominięciem w nim osoby Aleksandra a wzmianką o „dwóch morzach i dwóch rzekach" jako granicach Polski, tak różne od złożonej w. księciu, również własnoręcznej deklaracji z września r. z. o Wolnomularstwie narodowem, ostatecznie potępiało Łukasińskiego w oczach Konstantego. Łukasiński przebywał wtedy w Siedlcach, nietykany od czasu zażądanego od niego przez Rautenstraucha i przesłanego temuż w maju t. r. zobowiązania pisemnego o wyrzeczeniu się przynależności do stowarzyszeń tajnych. Obecnie, ciągle jeszcze na wolnej stopie, nagle sprowadzony został do Warszawy i tutaj, pierwszy i jedyny w tej sprawie oficer wojska polskiego, 25 października 1822 zamknięty w klasztorze dominikańskim na Freta, gdzie nazajutrz po raz pierwszy poddany był badaniu przez Komisję śledczą. W końcu listopada przeniesiono go do Karmelitów na Lesznie, dokąd przeszli również Cichowski, Dobrzycki i inni więźniowie kaliscy. Jednocześnie został tu w listopadzie osadzony Szreder. Zkolei, 10 grudnia t. r., zamknięty został u Karmelitów Machnicki. Komisja śledcza, urzędująca od 14 sierpnia u Dominikanów, obecnie, od 27 listopada stale odbywała swe prace w nowem karmelickiem więzieniu politycznem. Półwiekowa blisko, nieprzerwana męka więzienna otwierała się przed Łukasińskim. Kiedy teraz po miesięcznem u Dominikanów zamknięciu wstępował do ponurych murów karmelickich, żegnał się na zawsze z wolnością. Po coraz innych odtąd tułać się będzie ciemnicach i jeszcze pozgonnie znękane swe kości więziennej schlüsselburskiej zostawi ziemi.

III.

Stan więziennictwa w Królestwie Polskiem pozostawiał dużo do życzenia. W porównaniu z poprzednim okresem Księstwa Warszawskiego nie polepszył się, a nawet raczej po trzechletniej wojennej okupacji rosyjskiej 1813-15, znacznemu uległ pogorszeniu. Za bytności swojej w Warszawie na pierwszym sejmie, Aleksander, odwiedziwszy karne więzienia warszawskie i przekonawszy się naocznie o opłakanem ich położeniu, a będąc jeszcze podówczas w nastroju postępowym i ludzkim, sam poruszył potrzebę gruntownej poprawy więziennictwa w Królestwie. Przez wydaną wtedy jego imieniem surową odezwę ministra sekretarza stanu, rozumnego Ignacego Sobolewskiego, zalecone zostało ministrom sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, aby „zajęli się niezwłocznie planem ogólnego i szczególnego ulepszenia systematu administracji i stanu więzień publicznych w Warszawie i w całym kraju". Jednakowoż dopiero po kilku leciech, z końcem 1823, miała wejść w życie opracowana pod kierunkiem Mostowskiego, obszerna, drobnostkowa i światła Ogólna instrukcja więzienna. Nie potrafi ona przecież bynajmniej uleczyć zadawnionych ciężkich braków i nadużyć, ujawnionych później jeszcze, w 1829, podczas dokonywanej przez referendarza stanu, ekonomistę i historyka Skarbka, szczegółowej rewizji więzień i aresztów policyjnych w Królestwie. W każdym razie, ze strony celniejszych przedstawicieli administracji polskiej, ludzi jak Sobolewski, Mostowski, Badeni, Niemcewicz, Skarbek, a niemniej w wielokrotnych wystąpieniach poselskich i publicystycznych, zdawano sobie sprawę z całej wadliwości istniejących urządzeń więzienniczych. Wszechstronną ich reformę, łagodniejsze obchodzenie się z więźniami, „aby przez zbyteczną surowość nie wytępić uczucia moralnego i nie dać powodu do rozpaczy", — jak wyrażała się Ogólna instrukcja Mostowskie-

go, — słowem, możliwą ludzkość w wykonywaniu represji karzącej uznawano za rzecz pilnej potrzeby i dobra publicznego.

Stwierdzić natomiast należy, że biegunowo odmienne w tej materji poglądy żywił wtrącający się do wszystkiego komisarz cesarski w Warszawie. Świadczyła o tem dobitnie ciekawa „Zapiska o karach", jaką w tym czasie, dla przysłużenia się już nietylko Królestwu, lecz i Cesarstwu, szerszej swojej ojczyźnie rosyjskiej, złożył Aleksandrowi wszechstronny Nowosilcow. Traktował on tu, między innemi, ze szczególną lubością o biciu więźniów, o chłoście jako środku wychowawczym. Domagał się wykonywania jej publicznie, sposobem najbardziej uderzającym wyobraźnię, na rusztowaniu dość wysokiem i tak urządzonem, „aby lud nie mógł widzieć samego katowania *(istjazanja)*, ale słyszał krzyk i jęki". Nie przepominał zalecać, by delikwentów, odzianych w „białą koszulę lub całun", dostarczano do egzekucji „na przygotowanych umyślnie przez policję noszach, pomalowanych na czarno na podobieństwo trumien". Żądał koniecznie przy katowaniu obecności księdza ze świecą, który winien „obwieścić, że i władza duchowna wyrzuca *(izwergajet)* skazańca ze społeczności chrześcijańskiej". W ogólności radził w systemacie kar wzorować się na „najczulszych i najbardziej wstrząsających scenach przedstawień teatralnych, które miękczą serce i duszę i zostawiają w niej głębokie ślady zgnębienia *(unynja)*". Na zakończenie tę wytyczną rozwijał konkluzję, iż głównym celem wszelkiej kary jest wzbudzenie „zbawiennego strachu, który jedynie jest w stanie utrzymać człowieka niewzruszenie na drodze prawdy". Dla tak wysokiego polotu swoich dociekań społeczno-psychologicznych i malowniczych pomysłów karnych nie znalazł wprawdzie Nowosilcow należytego zrozumienia, ani możności pełnego ich zastosowania w konstytucyjnem Królestwie Polskiem. Nie omieszkiwał jednak czynić w tym duchu, co tylko się dało w skromniejszych granicach inkwizycyjno-więziennych. Był mu

w tym względzie wielce pomocnym usłużny Lubowidzki, który, jako wiceprezydent miasta, miał nadzór naczelny nad więzieniami śledczemi w Warszawie. Dla Lubowidzkiego zresztą kwestją główną było dobrze zarobić na tem zajęciu, jak na wszystkich innych. Dotychczas, jak wspomniano, obławiał się on nieźle z tytułu „utrzymywania" na swoim wikcie pierwszych aresztantów politycznych. Tych na szczęście szybko ostatniemi czasy powiększała się liczba, gdy po Heltmanie, Piątkiewiczu, Bronikowskim, napływali kolejno Moszyński i studenci ze spraw burszowskich, Mauersberger i współoskarżeni w sprawie Pantakoiny. Trzymano ich zrazu na ratuszu, Marywilu, po odwachach, potem skupiano w dawnym klasztorze Dominikanów na ulicy Freta, pierwszem, prowizorycznem jeszcze więzieniu politycznem. Gdy gmach podominikański okazał się niedogodny i zbyt szczupły na pomieszczenie mnożących się więźniów tego rodzaju, Lubowidzki podjął się przebudować i przysposobić odpowiednio gmach poklasztorny Karmelitów na Lesznie, który odtąd stać się miał miejscem poniekąd historycznem, prawdziwem „więzieniem stanu".

Więzienie karmelickie przedstawiało się jako okazała budowa dwupiętrowa. Roboty budowlane prowadzone były tandetnie i w wielkim pośpiechu. Gdy przeniesiono tu od Dominikanów pierwszych więźniów w sprawie niniejszej, mury były jeszcze tak wilgotne, że musiano je suszyć rozpalonemi żelaznemi piecami. Skutkiem tego wielu, mniej na zatęchłą wilgoć odpornych więźniów ciężko rozchorowało się. Na parterze mieścił się odwach, zamknięty wewnątrz i odcięty zupełnie od ulicy, kuchnia i składy. Nadzór ogólny nad więzieniem karmelickiem miał pułkownik Józef Axamitowski, jako major placu, obowiązany co najmniej dwa razy dziennie odwiedzać aresztantów. Nadto później, skoro do Karmelitów dostali się oskarżeni ważniejsi, przychodził na rewizję komendant więzienia ze strony rosyjskiej, półurzędowy, jak wzmian-

kowano, reprezentant w. księcia w Komisji śledczej, komodor Paweł Kołzakow. Straż wojskowa, rozstawiona u niektórych drzwi, pod oknami, po korytarzach, schodach, w bramie i na podwórzu, składała się z oficera, dwóch podoficerów, dobosza i 18 żołnierzy, pod kapitanem strzelców konnych, Tadeuszem Niewodowskim, sprawującym również obowiązki dozorcy więziennego. Warta zaciągała co 24 godziny, przyczem za każdym razem odczytywana jej była specjalna obostrzona instrukcja. Prócz tego odkomenderowanych było na stałą służbę do Karmelitów trzech ludzi z korpusu weteranów, podoficer Suliński, Jędrzejewicz i Koźmiński, pierwsi dwaj dobrzy ludzie, trzeci szpieg. Jędrzejewicz raz na tydzień golił więźniów, i miał później z tego powodu szpetny wypadek z aresztantem Tarnowskim, który wyrwaną mu z rąk brzytwą poderznął sobie gardło, za co w. książę niefortunnemu golibrodzie kazał wymierzyć sto kijów. Obowiązki lekarskie pełnił stale dr. Baldauf, lekarz wojskowy pierwszej dywizji piechoty. Strawa więzienna, w nader lichym gatunku, składała się z chleba komisowego, zjełczałej kaszy jęczmiennej i porcji mięsa, często zepsutego. Był w tem zarobek niegardzącego i skromnym zyskiem Lubowidzkiego, który urzędownie na sam wikt więzienny podawał po 5 złp. na głowę dziennie, co przy ówczesnych cenach najzupełniej na dobre starczyłoby pożywienie. Pokoje aresztanckie były umieszczone na piętrach i urządzone systemem celkowym. Więźniowie, trzymani w ścisłem odosobnieniu, nie mieli nazwisk, tylko numery. Przeciętna cela miała 12 małych stóp wzdłuż, 8 wszerz, tej wysokości, że można było ręką dostać sufitu, o jednem oknie, zamykanem na kłódkę, i mocno okratowanem. Poza tem okna opatrzone były drewnianą nazewnątrz skrzynią, tak urządzoną, że widok był zasłonięty i światło z góry jedynie wpadało. Nazywano to podówczas „pudełkiem Rożnieckiego“, gdyż był to własny wynalazek generała, z uznaniem zachowany i uwieczniony potem przez

władze rosyjskie, jako charakterystyczne upiększenie więzień warszawskich. Pięknym tym wynalazkiem, naprzód stąd przeszczepionym do Wilna, wnet i bazyljańscy cieszyć się będą więźniowie: „U okna para drewnianych firanek, I nie wiem, kiedy mrok a kiedy ranek". Do przewietrzenia służyło kilka dziur przebitych w górnej części drzwi, w kierunku z obu stron przeciwnym, i nadto pokrytych dziurkowaną blachą, aby służyć nie mogły więźniom do wyglądania na korytarz. Na pierwszem piętrze, oprócz mieszkania dozorcy oraz dwóch dużych sal na posiedzenia Komisji śledczej, mieściły się cele od numeru 1 do 7; na drugiem piętrze, tuż nad niemi, szły numery od 8 do 14, dalej ciągnęły się tutaj numery następne do 20 ponad lokalami dozorcy i Komisji. Cichowski zajmował numer 6. na pierwszem piętrze. Zostawił on na ścianie swej celi wyryty przez siebie napis z klasycznego przerobiony wiersza i do przebytej ciężkiej przystosowany próby: „Męża prawego losów nie zegnie potęga. Niech się niebo i ziemia na niego sprzysięga, Żadna przygoda jego nie zasępi czoła, Zgnębić go może, ale poniżyć nie zdoła". Pomimo okazanej oporności, Cichowski, dzięki swoim stosunkom rodzinnym, — był nawet spowinowacony z samym Lubowidzkim, — korzystając z pewnych ulg, wydostawał się częstokroć bez dozoru na korytarz i umiał nieraz dobywać języka z miasta. Zwany z tego powodu żartobliwie przez współwięźniów „nowiniarzem", dostarczał wiadomości czasem wcale cennych, a wesołością swoją i niefrasobliwym śród najcięższych przepraw humorem podnosił ich wszystkich na duchu. Ponad nim na drugiem piętrze, pod feralnym numerem 13., siedział Łukasiński. Należał on oczywiście do strzeżonych najczujniej. Jednak mając pod sobą Cichowskiego, komunikował się z nim w ten sposób, że sam wytupywał w podłodze a tamten wystukiwał w suficie potrzebne informacje, choć podobno udało mu się także otrzymać je parokrotnie inną jeszcze, pewniejszą jakąś drogą, w czasie toczą-

cego się śledztwa. Machnicki zajmował również na drugiem piętrze numer 15. Była to cela najobszerniejsza, o dwóch oknach: dano mu ją z musu, z uzasadnionej obawy o jego zdrowie i życie. Machnicki bowiem odmawiał raz na zawsze korzystania z jakichkolwiek folg, nawet dopuszczanych przez ostry regulamin więzienny. Nie chciał nigdy korzystać z dozwalanej od czasu do czasu, dla koniecznych względów higjenicznych, przechadzki pod strażą po korytarzu. Nigdy też, oprócz na indagacje, z celi swojej nie wychodził. Sam jeden odrzucił ofiarowaną sobie przechadzkę po ogrodzie więziennym, na co udzielone zostało pozwolenie wyjątkowe jemu, Dobrogoyskiemu i Koszutskiemu, skutkiem przedstawienia dr. Baldaufa o groźnem ich osłabieniu i niezbędności dla nich świeżego powietrza. Podobnież odrzucał wszelkie inne ulgi, nikogo nie chciał widywać, z nikim zamienić słowa. Nawet kiedy mu do celi obiad codzienny przynoszono, „zamykać, — wołał — zamykać", z wstrętem przepędzał strażnika, żądał, by co rychlej zostawiono go w samotności. W ten sposób, nietylko że z nieposkromionym uporem odmawiał Machnicki żądanych wyznań i najmędrszym sztukom indagacyjnym Komisji śledczej nieprzełamane przeciwstawiał milczenie, ale ciskał jej w oczy swą wzgardę, i własnowolnie obostrzając swoje położenie, demonstrował jej wzgardliwie nieskuteczność wszelkiej próby kuszenia albo wymuszenia.

Czy były, i w jakim stopniu i rozciągłości, podówczas i potem praktykowane podobne próby w więzieniu karmelickiem? Były niewątpliwie, aczkolwiek w rzeczywistości, co do osób, czasu i metody, były stosowane inaczej, niż to następnie, ze strony niezupełnie wiarogodnej, przedstawianem było. Niektórzy mianowicie późniejsi więźniowie karmeliccy, jak np. Mochnacki, ucierpiawszy stosunkowo najmniej, a przez słabość lub niedoświadczenie poczęści uległszy zastawionym sidłom, starali się w następstwie, całkiem niewłaściwie, rozciągnąć na siebie wszystkie owe gwałty inkwizy-

cyjne, jakim poddawani byli ich poprzednicy, ofiary istotne i główne. Starali się w dodatku, całkiem niepotrzebnie, w odmalowaniu tych gwałtów przymieszać jaskrawe amplifikacje, dotyczące ratusza, Zamościa albo Wilna, lecz nie Karmelitów. Rzecz niewłaściwa podszywać się pod cudze poświęcenie i mękę; niepotrzebna — przejaskrawiać tę mękę, która w prawdziwej swojej postaci była zaiste dość okrutna, wszelkie pojęcia ludzkości gwałcąca, obowiązującemu prawu krajowemu przeciwna. Obowiązywało podówczas w Królestwie Polskiem, z wyjątkiem województw pogalicyjskich z zachowaną procedurą austrjacką, postępowanie sądowo-śledcze w wypadkach karnych podług starej ordynacji kryminalnej pruskiej 1805. Oparta oczywiście na powszechnych jeszcze onego czasu na lądzie europejskim zasadach inkwizycyjnych, przez swoją bardzo ogólnikową definicję „przedwstępnego poszukiwania" i „rozwinięcia dochodzenia", jako też nader elastyczne przepisy o „uwięzieniu tymczasowem" otwierała ona szerokie pole do interpretacji rozszerzającej i rozlicznych pokrzywdzeń i nadużyć. Mieściła jednak w sobie niektóre ustępy, zwłaszcza w danym wypadku, dodatniego znaczenia, jak w przepisie dotyczącym „donosiciela", a nakazującym wyraźnie „szczególniej dochodzić, jakie są pobudki doniesienia, w jakich stosunkach donosiciel z obwinionym się znajduje, jakieby mógł w doniesieniu mieć widoki", co wszystko, gdyby istotnie zostało wymierzone przeciw obecnym, jak Sznayder, Nagórski, Karski, denuncjantom, mogłoby tylko dobrze wpłynąć na przebieg odbywanego śledztwa. Wymuszanie natomiast zeznań jakiemikolwiek środkami tortur w obowiązującej ordynacji pruskiej przewidziane nie było zgoła. Nie pruska zresztą dopiero była w tem zasługa: dużo wcześniej, przez konstytucję sejmową polską 1776, wszelakie „konfessaty przez tortury pod rygorem kar *criminum status* zakazane" zostały w sprawach kryminalnych jakiegokolwiek bądź rodzaju; a w rozwinięciu tego bezwarunkowego za-

kazu wystawiła w swej uchwale Rada Nieustająca „za prawidło powszechnie przyjęty aksjomat, że lepiej obwinionego uwolnić, niżeli niewinnego potępić". Niestety, praktyka śledcza za Królestwa Polskiego w zakresie inkwizycji zwyczajnej, szczególniej zaś policyjnej, podległa ciężkim zboczeniom od tej elementarnej zasady wytycznej. Była już wyżej mowa o niesłychanych gwałtach, o wyszukanych męczarniach, zadawanych w drodze śledztwa przedwstępnego nieszczęśliwym pacjentom w wydziale śledczym ratusza przez policję miejską Lubowidzkiego. Lubowidzki nie był krwiożerczy, i tortur używał u siebie na ratuszu dobrodusznie, po domowemu, względem osób podejrzanych o grubą kradzież, kontrabandę, pasertswo, kiedy mógł na tem bez hałasu zarobić i podzielić się łupem. Przeciwnie, więźniom politycznym dawał pokój, szanował ich, gdyż oni wszak sami swoją osobą, przez niego z urzędu „utrzymywani", byli poważnem źródłem dochodów dla wiceprezydentowskiej kieszeni. Drażliwą zresztą było rzeczą względem tych ludzi, na których najżywsza uwaga ogółu była zwrócona, stosować nazbyt brutalne praktyki ratuszowe. Torturowania, kłucia, karmienia śledziami itp. sposobów pastwienia się u Karmelitów nie było. Nie było też żadnego bicia, wymierzania „plag lub rózeg", ani w ciągu czynności niniejszej Komisji śledczej poprzedzającej Sąd wojenny, ani nawet późniejszego, już pod Mikołajem, Komitetu śledczego poprzedzającego Sąd sejmowy. Niema o tem wszystkiem słowa w żadnem spółczesnem czy późniejszem wiarogodnem świadectwie najbliższych świadków naocznych. Niema w śmiałych głosach obrońców przed Sądem wojennym i potem sejmowym, ani w ciężkich zarzutach przeciw sposobowi prowadzenia śledztwa podanych do akt delegacji Sądu sejmowego. Niema w zapiskach Łukasińskiego, wspomnieniach Dobrzyckiego, notatach Morawskiego, pamiętnikach Prądzyńskiego, samych wybitnych mieszkańców

karmelickich, piszących już w takich warunkach, że mogli prawdę odkrywać z bezwzględnością zupełną.

Ale Komisja śledcza dość jeszcze innych środków wymuszających miała do swojej dyspozycji, z których w obecnym mianowicie, pierwszym okresie niniejszego śledztwa jak najrozleglejszy czyniła użytek. Były to środki fizyczne, moralne i mieszane, działające wraz na ciało i duszę. Do pierwszych należało głodzenie, pod postacią wzięcia na chleb i wodę, niekiedy przez przeciąg wielu dni zrzędu. Sprzeciwiało się to wręcz przepisom instrukcji więziennej, dopuszczającym karę postu o chlebie i wodzie najwyżej na 48 godzin, oraz wyłącznie w wypadku krnąbrnego, zagrażającego bezpieczeństwu zachowania się więźnia, nigdy zaś w razie prostej odmowy żądanego odeń zeznania. W szczególności męczony był tym sposobem Koszutski. Cichy ten, prawy, warty pamięci młodzieniec, później po wyjściu z więzienia współmieszkaniec i najbliższy Machnickiego przyjaciel, syn Fabjana i Urszuli z Lipskich, urodził się 1796 w Majkowie pod Kaliszem, kształcił się 1808-12 w kaliskim korpusie kadetów, potem we Wrocławiu w gimnazjum św. Elżbiety i na uniwersytecie, w 1817 został auskultantem przy sądzie ziemiańskim w Poznaniu, skąd wziąwszy w 1819 dymisję, powrócił w 1820 do Kalisza na służbę sądową, przerwaną jego uwięzieniem. „Przyjemnie mi wspomnieć — mówi o nim w zapiskach schlüsselburskich Łukasiński — asesora w Kaliszu Koszutskiego, młodego człowieka pobożnego, uczciwego, szanowanego od wszystkich kto go tylko znał; on był męczony w więzieniu i prawie doprowadzony do śmierci". Istotnie Koszutski przez karmelickie posty doprowadzony został do takiego stanu osłabienia, że cucić go trzeba było i pokrzepiać winem grzanem, ilekroć wołany bywał przed Komisję. Była nawet chwila, kiedy zwątpiono o jego życiu. Lecz i wtedy jeszcze nie dano mu spokoju. Znając głęboką jego religijność, podesłano mu niegodnego księdza, który podjął się pod osłoną spo-

wiedzi wydobyć z niego tajemnicę związku. Koszutski wszakże, postrzegłszy się z jego zapytań, jaką była istotna ich intencja, przerwał spowiedź i oświadczył, że woli umierać bez rozgrzeszenia. Do środków drugiej i trzeciej kategorji należało bezwzględne odosobnienie, odmawianie światła, szczególnie dotkliwe w długie wieczory zimowe, odbywanie indagacji w nocy z budzonym znienacka, napoły sennym jeszcze więźniem itp. Na przeciętną wytrzymałość młodych zwłaszcza ludzi było tego aż nadto. Po samobójcy Dzwonkowskim u Dominikanów, nową u Karmelitów ofiarą został Michał Życ, lat 27, rodem z Dusznik w Poznańskiem, 1814-16 student wszechnicy wrocławskiej, od 1817 urzędujący w Kaliszu. Życ, osadzony na drugiem piętrze pod numerem 10., nie wytrzyma przeciągającej się celkowej niewoli i pójdzie w kwietniu 1824 za przykładem przyjaciela, Dzwonkowskiego. Na chustce, przymocowanej u kraty okiennej, powiesił się nocą, a raczej zadusił, gdyż okno było zbyt niskie; zrana znaleziono zimne już zwłoki. Lubowidzki osobiście następnej nocy zabrał trupa i wywiózł go na Powązki. Dobrogoyski, przeniesiony do celi po Życu, sam wkrótce tak zasłabł, że przenieść go wypadło do lazaretu, gdzie nierównie znośniejszy miał pobyt; lecz złamany moralnie rozpaczą z powodu wyłudzonych na nim zeznań, nosił już w sobie zaród bliskiej śmierci. Dobrzycki, z natury łagodny, doprowadzony został do takiego szału, że omal nie zgubił siebie, porwawszy się czynnie na Niewodowskiego. Nękani najmocniej Łukasiński, Machnicki, Koszutski, zachowali spokój i równowagę ducha. Straszony i kuszony jednocześnie Szreder ugiął się naprzód, potem uległ.

Z uwięzieniem Łukasińskiego, Machnickiego i Szredera, od października 1822, interesy Komisji śledczej poprawiły się znakomicie, dla działań jej szersze, owocniejsze otwarło się pole. Dotychczas właściwie bezimienna, bez wyraźnie określonej kompetencji, odtąd przybrała urzędowy tytuł „Komisji śledczej względem wyśle-

dzenia Wolnomularstwa narodowego". Ale jeszcze nie wszystko było zrobione. Nowi aresztanci nie byli łatwiejsi do zgryzienia od poprzednich, raczej przeciwnie. Łukasiński udzielał zeznań z największą rozwagą, ograniczając się jedynie do potwierdzenia swoich wyjaśnień pisemnych i ustnych, danych jeszcze we wrześniu r. z. w. ks. Konstantemu. Szreder pierwotnie podobnej trzymał się taktyki. Machnicki milczał. Wtedy, po dalszych kilku tygodniach, Nowosilcow zwrócił się do w. księcia o wydanie do urzędowego użytku Komisji śledczej nieudzielonych jej dotychczas, najgłówniejszych świadectw pisemnych: rytuału znalezionego w Kaliszu i ustawy gminnej dostarczonej przez Sznaydra. Nie bez trudności, po odwołaniu się do samego Aleksandra, obadwa te dokumenty zostały przekazane Komisji w listopadzie t. r. Były one jednak różnej wartości dowodowej i różnej doniosłości obciążającej. Pierwszy, pisany znaną ręką Łukasińskiego, był niewątpliwy autentyk, lecz miał treść wyraźnie masońską, więc karygodności niepewnej. Drugi, w odpisie nieznanej ręki, miał treść wyraźnie spiskową, więc napewno karygodną, lecz był wątpliwy pod względem autentyczności. Zadanie sprowadzało się do tego, aby ten ostatni uczynić autentycznym. Nowosilcow świetnie z tego wywiązał się zadania. Uderzył w stronę i ofiarę najsłabszą, wziął znowuż na cel Dobrogoyskiego. Kazał mu przez Komisję śledczą przedstawić ową ustawę gminną i zapewnić go, że została ona przyznaną przez wszystkich innych podsądnych, a w szczególności przez Łukasińskiego, Dobrzyckiego i Koszutskiego. Jak się zdaje, polecił nawet okazać mu rzekome ich w tym względzie przyznania protokólarne ze sfałszowanemi ich podpisami, co było metodą nieraz w ciągu tego śledztwa praktykowaną. Oświadczył mu z serdeczną życzliwością, że o żadnej karze niema wcale mowy, że chodzi tylko o otwarte wyznanie całej prawdy gwoli tem gładszemu zakończeniu sprawy. Tym sposobem wyłudził wkońcu od oszołomionego Dobrogoyskie-

go formalne, natychmiast zaprotokółowane oświadczenie, że okazana mu ustawa gminna jest istotnie autentyczna, że on sam równobrzmiący jej odpis z rąk Łukasińskiego otrzymał i osobiście Koszutskiemu dla Dobrzyckiego do dalszego użytku doręczył. „Ten nieszczęśliwy starzec — tak wspomina z litością Łukasiński o tem fatalnem, zabójczem dla siebie zeznaniu Dobrogoyskiego, — przyciśniony wiekiem, chorobą i nudami więzienia, gdy miał sobie przedstawiony przez Komisję śledczą tylekroć wspomniany papier (ustawę gminną), z dodatkiem, że tenże papier uznałem za ode mnie wyszły, że Koszutski przyznał, iż go zawiózł do Kalisza, a Dobrzycki, iż go odebrał, cóż miał w takim razie innego uczynić, jak tylko podobnie przyznać, że tenże papier był ode mnie?... Stary żołnierz, bez wybiegów i nieufności, przyjął chętnie przez Komisję śledczą daną mu radę, aby nie zaprzeczał, lecz, stosując swoje zeznania do zeznań innych członków, był z nimi w zgodzie i przez to pomógł do jak najprędszego ukończenia badań i uwolnienia wszystkich i siebie. Zawsze mu to, co i innym, powtarzano, że rząd nikogo karać nie myśli, czeka tylko szczerego wyznania od każdego... Później, kiedy tenże Dobrogoyski spostrzegł, albo raczej przekonał się, że nikt rzeczonego papieru nie przyznał, wtenczas chciał się wyplątać z tych sideł..., lecz osłabiony fizycznie i moralnie, czynił tylko nieużyteczne usiłowania". Niniejsze przyznanie Dobrogoyskiego przywracało do życia najniebezpieczniejszą, pogrzebaną od przeszło roku i dotychczas nieskuteczną, denuncjację Sznaydra. Odsłaniało związek w punkcie najczulszym ze względu na zawartą w ustawie gminnej przysięgę związkową. Nadawało sprawie cechę zbrodni stanu. Słowem, przypieczętowało zgubę Łukasińskiego.

Łukasiński od chwili swego aresztowania był obrał taktykę najtrafniejszą a dla niego jedynie możliwą. Milczeć zupełnie nie mógł, wobec niewątpliwego faktu swojej roli naczelniczej, oraz wobec relacji pisemnej, jaką sam poprzednio Konstantemu złożyć był

zmuszony. Stanął tedy na gruncie obrony, już wówczas, przed rokiem, na pierwsze wezwanie w. księcia, dojrzale obmyślanej, i rozwijał ją konsekwentnie w dalszym ciągu, odkąd postawiony został przed Komisją śledczą. Nie ukrywał istnienia Wolnomularstwa narodowego, owszem, podawał pewne o niem szczegóły. Ale sprowadzał ten związek do założeń legalnych, powoływał się na jego zwinięcie przed zakazem stowarzyszeń tajnych, zarazem zaś ani jednem słowem nie zdradzał się z Towarzystwem patrjotycznem. Skoro mu teraz, w końcu listopada 1822, okazano w Komisji tamte dwa dokumenty, przyznał odrazu przedstawiony sobie pierwszy, rytuał wolnomularsko-narodowy, przez siebie pisany. Natomiast zaprzeczył wręcz, aby wiedział cokolwiek o drugim, najgłówniej kompromitującym dokumencie, ustawie gminnej. Odtąd starał się w swoich zeznaniach z dużą subtelnością mieszać niektóre ujawnione czynności organizacyjne Towarzystwa patrjotycznego, w szczególności krzewienie gmin wojskowych, z poprzednią działalnością Wolnomularstwa narodowego. Dążył do tego, aby wytworzyć z tych obu kategoryj jedno nierozwikłane *junctim,* i tym sposbem już zgóry podciągnąć wszystko pod jedno, mniej uchwytne politycznie i karnie, wspólne pojęcie akcji wolnomularsko - narodowej. Zresztą, o ile chodziło o Wolnomularstwo narodowe, brał całą odpowiedzialność wyłącznie na siebie, jako twórcę i naczelnika, wygarniając troskliwie innych współoskarżonych.

Machnicki, w innem znajdując się położeniu, a w charakterze swoim i postępowaniu bardziej indywidualny i absolutny, innej trzymał się taktyki. Główny doradca, niemal kierownik Łukasińskiego, a głębszy od niego i bardziej przewidujący, choć głowę przyłożył do związku, nie przyłożył nieostrożnie ręki. Nie wykryto też nigdy, prócz owych, pochwyconych u Łukasińskiego, historyczno-politycznych rozmyślań, żadnych papierów Machnickiego, ani żadnych kompromitujących go niezbicie dowodów. Nie zdobyto

też, pomimo górującego jego na oba związki wolnomularsko-narodowy i patrjotyczny, bezpośredniego oddziaływania, żadnej przeciw niemu wyraźnie obciążającej poszlaki. Daje to tem bardziej miarę ciągłego panowania nad sobą i niezwykłej przezorności Machnickiego, iż nietylko, jak wskazano, był on oddawna, jeszcze na wolności, codzień śledzony krok za krokiem na mieście przez wytrawnego Schleya, lecz co więcej, u siebie w domu znajdował się pod okiem szpiegowskiem własnego swego lokaja, przekupionego przez policję tajną. Machnicki, świadom, że wobec ścisłej jego oględności w słowie, piśmie i czynie, nie może być przeciw niemu dowodów, świadom całej nikczemności swoich inkwirentów, a sam jako wytrawny prawnik i sędzia wiedząc doskonale, że w podobnej sytuacji jedyny sposób uniknięcia zasadzek śledczych polega na milczeniu, zamknął się też w zwięzłem, bezwzględnem przeczeniu, odmawiając poza tem udzielania odpowiedzi na wszelkie, choćby napozór najniewinniejsze, stawiane sobie dalsze zapytania. Z tego, raz zajętego stanowiska, nie zszedł na cal, z żelazną konsekwencją, ani teraz przed Komisją śledczą w sprawie Łukasińskiego, ani następnie przed Komitetem śledczym w sprawie Sądu sejmowego. „Kazimierz Machnicki, — taka o nim potępiająca notatka znalazła się w aktach — trwając upornie w przyjętej przez siebie zasadzie, nie chciał żadnego uczynić zeznania, ograniczając się na powtarzaniu swego *dilemma:* „Albo rzecz, o którą pytany jestem, jest mi wiadoma, albo nie. W pierwszym przypadku postanowiłem nic nie wyjawić; w drugim nic wyjawić nie mogę". Ta nieuległość rozkazom władzy wyższej, niemniej ułożony przez Machnickiego traktat polityczny o Polsce, zmierzający do okrycia pogardą obecnego jej bytu i do zasiania zarodu nieukontentowania, ...te okoliczności przekonywują dostatecznie o przewrotnych Machnickiego zamysłach". Inni współoskarżeni, idąc za Łukasińskim, starali się przystosować do zajętej przez niego postawy. Mogłaby ona istotnie dać

wynik stosunkowo pomyślny i doprowadzić co najmniej do znacznego złagodzenia sprawy, gdyby nie wyłudzone na Dobrogoyskim przyznanie ustawy gminnej, niweczące całą taktykę obronną Łukasińskiego. To mistrzowskie posunięcie Nowosilcowa czyniło go panem położenia. Odtąd, nie bez ciężkiego jeszcze mozołu, lecz już z pewnością wygranej, przełamując daremne wysiłki ratunkowe obwinionych, prowadził prace Komisji do pożądanego końca. Już w styczniu 1823, za dłuższego w Warszawie pobytu Aleksandra w powrocie z Werony do Petersburga, mógł z triumfem przedstawić osobiście cesarzowi dotychczasowe potępiające wyniki śledcze i uzyskać dla nich jego aprobatę. Należy tu zresztą przypomnieć, że równocześnie na wszystkie te rzeczy rzucała cień niewidzialny arcyważna sprawa zrzeczenia się tronu przez Konstantego, tak ściśle z polsko-litewską związana. Była ona, jak zaznaczono, omawiana między braćmi za niniejszego właśnie pobytu cesarza w Warszawie, lecz widocznie nie całkiem jeszcze uzgodniona. W rzeczy samej, wkrótce potem, już w lutym, w. książę musiał popędzić na gwałt do Petersburga, i po długich tam certacjach ostatecznie tę sprawę zakończyć, zaspokojony pozornie, lecz naprawdę wykwitowany i wyprowadzony w pole. Ta wielka gra zakulisowa i całomiesięczna nieobecność Konstantego nie pozostała bez hamującego wpływu na toczące się śledztwo warszawskie.

Nareszcie, ze znaczną jeszcze odwłoką, zredagowany został, w czerwcu 1823, ostateczny raport wnioskodawczy Komisji śledczej. Był on oparty głównie na rzeczonych dwóch dokumentach obciążających, rytuale lożowym i urządzeniu gminnem, jako porówno sprawdzonych i przyznanych. Ponieważ każdy z nich był ułamkiem z innej ustawy organizacyjnej, a nie posiadano dość dokładnych wiadomości o istnieniu odpowiednich dwóch odrębnych organizacyj, Wolnomularstwa narodowego i Towarzystwa patrjotycznego, przeto obadwa te dowody przypisano jednej organizacji

wspólnej. Wywrócono tym sposobem nawspak taktykę Łukasińskiego, przenosząc punkt ciężkości oskarżenia z pierwszej organizacji do drugiej i zwalając na wiadome czynności Wolnomularstwa narodowego domyślne działania Towarzystwa patrjotycznego. Raport ten, redagowany głównie przez Hankiewicza pod okiem Nowosilcowa, bardzo obszerny, nadzwyczaj wykrętny, zjadliwy i surowy, osłaniał przedewszystkiem trzech donosicieli, Sznaydra, Karskiego i Nagórskiego, oraz czwartego współdonosiciela Stamirowskiego, z uwagi na ich „skruchę“ i skuteczną pomoc udzieloną śledztwu. Niektórzy, wplątani ubocznie, jak np. Bogu ducha winny Węgrzecki, którego nie należało tykać zarówno ze względu na wiek i powagę, jako też na kompromitujące przed nim zachęty Rożnieckiego, uznani zostali za zasługujących na pewne uwzględnienie. Podobnież brzmiała łagodna opinja o Wierzbołowiczu, za którym wstawił się Zajączek. Zostali również wygarnięci całkowicie Skrobecki, dzięki wstawiennictwu Haukego, gdyż „wyznał całą prawdę“, oraz Kozakowski, Wroniecki, Kindler, na życzenie w. księcia, aby nie mieszać oficerów, pozostających w służbie czynnej. Koliński i Bobrowski, którzy „mało działali“, a którym właściwie niczego prócz burszostwa nie udowodniono, nie mogli zostać podciągnięci pod oskarżenie, lecz otrzymali w raporcie surową reprymendę za ujawniony nieprawomyślny sposób myślenia; dostali się też pod uciążliwy dozór policyjny i byli długo internowani w Warszawie sposobem administracyjnym. Nader dziwnem było wstrzemięźliwe zachowanie się Komisji śledczej względem Szredera. Jakkolwiek wybitna jego rola czynna koło założenia i krzewienia związku nie ulegała wątpliwości, jednakowoż już w niniejszym raporcie komisyjnym otwarta mu została furtka ratunkowa, którą on w rzeczy samej miał ujść cało podczas późniejszego postępowania przed Sądem wojennym. Na wyjątkową tę względność Komisji śledczej dla Szredera rzucają szczególniejsze światło zapiski schlüs-

selburskie Łukasińskiego. „Jeżeli już trzeba było szukać winnych, — pisał tu Łukasiński — to można było przyjąć za takowych Łukasińskiego i Szredera... Jednak te układy pomieszała młoda żona Szredera, która z pomocą Nowosilcowa otrzymała, że jej mąż zamieniony (został) Dobrzyckim". Ten najohydniejszy rodzaj przekupstwa, za znieważony honor nieszczęśliwej kobiety, należał do zwyczajów łapowniczych starego rozpustnika Nowosilcowa, który w braku nagrody brzęczącej, chętnie i taką w naturze pobierał zapłatę. Co się tyczy Dobrogoyskiego, raport uznawał go winnym na podstawie własnych jego wyznań, zalecając jednak w drodze łaski zwrócenie uwagi na jego „słabość fizyczną i moralną". Natomiast w końcowych swych wnioskach jak najmocniej zwracał się raport przeciw czterem pozostałym podsądnym, Łukasińskiemu, Machnickiemu, Dobrzyckiemu i Koszutskiemu, za którymi nie przemawiają żadne okoliczności łagodzące, zwłaszcza zaś przeciw Łukasińskiemu, uznanemu za „głównego sprawcę i naczelnika" *(principal moteur et chef)*. W przeciwieństwie do poprzedniej, pierwszej Komisji śledczej w sprawie akademickiej, niniejsza druga w sprawie Wolnomularstwa narodowego tym swoim raportem dostarczała nareszcie, w myśl Nowosilcowa, niezbędnego urzędowego wniosku o dokonanym czynie zbrodni stanu oraz ustalonej winie osób podsądnych, które się tej zbrodni dopuścić miały. Tem samem dostarczała właściwego podłoża do dalszego postępowania kryminalnego, do odmiennej niż dotychczas, nie ukrywanej wstydliwie, przygodnej i pokątnej, lecz wykonywanej w imieniu prawa i świetle jawności, represji karno-politycznej. Zaś tego rodzaju represja, rozgłośnie sądowym podjęta trybem i powagą samego opatrzona monarchy, niedość, że przez użyte policyjne i proceduralne sposoby była dalszem pogwałceniem udzielonych krajowi porąk ustawodawczych, lecz, co większej daleko było wagi, przez uroczyste wyciśnięcie piętna zbrodni stanu na tolerowanych

dotychczas, jeśli nie wprost popieranych przez monarchę, hasłach Polski narodowej i wcielenia do niej Litwy, równała się urzędowemu odwołaniu restytucyjnych, rozwojowych pod względem terytorjalnym, widoków Królestwa i sprawy polskiej.

IV.

Takie głębsze i powszechniejsze znaczenie obostrzonej zasadniczo akcji represyjnej w Królestwie musiało niebawem odbić się również na Litwie. Od dłuższego już czasu wszczęte w Warszawie śledztwa studenckie poczynały rzucać cień na pokrewny, poczęty samorzutnie, tajny ruch akademicki w Wilnie. Kryjąc się pod rozmaitą, stopniowaną postacią stowarzyszeń samokształcenia i zabawy, przyjaciół, promienistych, filaretów, filadelfów, filomatów, ośrodkowy związek młodzieży wileńskiej, w porównaniu z warszawską, pomimo przeciwnych pozorów, był tęższy i celowszy politycznie i organizacyjnie. Nieobciążeni ważnem dla Kongresówki, legalnem zagadnieniem konstytucyjnem, ochrony ustaw nadanych jej przez cara, duchowi przywódcy tego związku skupiali się tem wyłączniej na najważniejszem dla narodu, napoły, jeśli nie wręcz rewolucyjnem zagadnieniu terytorjalnem, obejmującem nietylko wcielenie ściślejszej Litwy do Królestwa, lecz odzyskanie całości, oderwanie się od Rosji, przywrócenie pełnego niepodległego bytu. Młodzież wileńska nawiązywała bezpośrednio do niedawnej, żywo pamiętnej sobie z dzieciństwa, „rewolucji 1812“ na Litwie, gdzie podniesienie broni podczas kampanji moskiewskiej nie było, jak w Księstwie Warszawskiem, legalnem przedsięwzięciem wojennem, lecz nawskroś powstańczem, jak w Wielkopolsce i Galicji podczas kampanji jenajskiej i wagramskiej. Filomaci uznawali cały traktat kongresowy wiedeński, wraz z konstytucyjną dla Królestwa darowizną, za prosty akt podziałowy, w przeciwieństwie do ostatnich napoleońskich

widoków wyzwolenia Litwy, wszystkiego Kraju zabranego i złączenia z macierzą. „Polakom z Moskwą zjednoczonym — tak o uchwałach wiedeńskich wyrażał się Suzin w jednym z najpierwszych poufnych referatów filomackich, — wolności się spodziewać, a nawet o niej myśleć niewolno... Połączenie się z Moskalami (mocą tych uchwał) nazwać się może ostatnią biedą, ostatniem nieszczęściem". W zjadliwym filomackim wierszu, Zan warszawskich samolubnych smagał „Smętolubów", dbających jedynie o dochowanie samej uprzywilejowanej Kongresówki, wiedeńskiego pokurcza, z konstytucją a bez Litwy. Równie ostrą, jak względem łaskawego europejskiego kongresu, zajęto postawę względem samego dobroczyńcy Aleksandra. „Dziś ci następcy Tatarów poddaństwa,... hanom co lizali..., naszych krajów zdzierce, — tak o entuzjastycznem przyjęciu cesarza na pierwszym sejmie warszawskim 1818, odzywał się Czeczot w czytanej towarzyszom wileńskim Dumie nad mogiłą Francuzów na drodze z Wilna do Nowogródka, — Ich w triumfie ciągnionych widziała Warszawa, O zgrozo, polskich na się odzież królów biorą". Było w tem od początku to samo nieprzejednane tętno nastrojowe, co w caroburczych z *Dziadów* piosnkach bazyljańskich, jeszcze za Mikołaja II ze zgrozą powoływanych, jako argument przeciw pomnikowi Mickiewicza, przez władze cenzuralne warszawskie, i jeszcze świeżo z upodobaniem, jako argument dyplomatyczny, przez oczytanego komisarza sowieckiego spraw zagranicznych. Zresztą pisemna spuścizna związkowa filomatów w szczątkowej tylko dochowała się postaci, gdyż część jej najbardziej obciążającą niezawodnie zniszczyli przed uwięzieniem, które co najmniej na dwa miesiące wprzódy brać musieli w rachubę. Z tą okolicznością pewne osobliwsze wiąże się nieporozumienie, wynikłe później na tle ohydnego filareckiego procesu. Męczono tam, skazano nieludzko młódź i dzieci, skazano bez dowodów, za samą myśl domniemaną, jak za wykonanie. Była w tem









1. Mickiewicz. 2. Malewski. 3. Zan. 4. Witkiewicz.

nikczemność katów, lecz bynajmniej nie nicość ofiar. Potem katowską należało obnażyć zbrodnię przed opinją Polski i świata, zarazem wielu, lżej tkniętych lub niedopatrzonych osłaniając związkowców. Stąd naprzód w najbliższej i emigracyjnej dobie kładziono tłumik na skrytą istotę organizacyjną. Stąd znów następnie, w zachwaszczonej dobie ugodowej, kiedy Spasowicz po adwokacku poczciwego bielił *Wallenroda*, urosła chwalba politycznej nieskazitelności, omal prawomyślności sielankowych, pokornie dwie matki ssących, samouków i majówkowców filareckich. Stąd wreszcie, ostatniemi czasy, urosło litościwe klepanie po ramieniu trwożliwych filareckich dudków, dzięki niektórym „krytykom i recenzentom warszawskim", na swój sposób zeszłowiecznych wartym, bohaterskim w wolnej Rzpltej belfrom i „odełgiwaczom", żądającym od filarecji dostarczenia gruntownych, czarno na białem, rewolucyjnego ich działania i zasługi świadectw, gdyż *quod non est in actis, non est in mundo*, żądających niewynalezionego jeszcze wtedy dynamitu, gdyż dynamika duchowa to furda. W rzeczywistości, ognisty irredentyzm polityczny młodzieży wileńskiej szedł w parze z nader powściągliwą rozwagą organizacyjną. Nie mogło być inaczej, wobec daleko trudniejszych, niż w Kongresówce, warunków litewskich. Brakło tu wszelkich, bądź co bądź formalnie w pewnym stopniu chronnych, poręk ustawodawczych. Brakło, co główna, wojska polskiego, walnej dźwigni rewolucyjnego czynu. Tutaj, na bezbronnej Litwie, czyn siłą rzeczy musiał narazie zamykać się w duchu. Potężny magnetyczny ładunek duchowy, z serca największego litewskiego związkowca na cały bijąc naród, przysposobi, zapali zdala rewolucję warszawską: i niedarmo nazajutrz po nocy listopadowej, od wczesnego ranka, odpisane setkami rąk młodych, „rozumnych szałem", „odciskających gwałt gwałtem", zajaśnieją na murach Warszawy spiżowe strofy *Ody do młodości*.

Filomaci względem obcych emisarjuszów należną zachowywali

przezorność. Wybornym tego przykładem była wspomniana przeprawa z młodym Ksawerym Ogińskim, który wiosną 1820 do nich się zgłosił, jako związkowiec warszawski i wrocławski. Odebrali od niego „przysięgę uroczystą“ promienistego, „bo trochę zda się religjant, do przysięgi wielką przywiązuje wagę“. Lecz dla „uwiązania“, „macania go“, nadawszy mu piękny „Brutusa“ przydomek, „zrobili bękarta“, t. j. fikcyjne dla niego, rzekomo górne z pośród siebie kółko promieniste, gdzie wdali się z nim w „długie majaczenia, ...rozmowy prowadzone z niepospolitą sztuką, aby dojść do prawdziwego jego celu“. Usłyszeli w końcu od niego, iż tym celem jest „oświecić włościan, zajmować do związku nauczycieli i właścicieli, dziedziców młodych, wejść w stosunki z Wołyniem i Ukrainą, działać wszędzie, aby eksplozja znalazła wszystkich gotowych, wreszcie zemsta Moskalom i wszystkiemu co moskiewskie“. Poczem, nie mając pewności, czy „jest to agent ruski, niemiecki, polski“, z głębszych swoich związkowych zgoła przed nim nie wydając się sekretów, dali mu natarczywie przezeń żądaną, nic nie znaczącą, o łączeniu się dla „szczęścia kraju“, nadomiar „ustną tylko instrukcję“ do Warszawy, „wyzbyli się jak było można“, „zerwali lub zawiesili wszelkie z nim stosunki“. Słowem, sielankowe chłopaki litewskie, lepiej niż Plichta i Krzyżanowski, tego swego prześwietlili „ex-książęcia“, niebawem wysługującego się Nowosilcowowi zdrajcę Towarzystwa patrjotycznego. Usiłowali natomiast na własną rękę bezpośrednie z Warszawą nawiązać stosunki, dokąd jesienią 1820 udał się Pietraszkiewicz, a w 1821-2 Czeczot, Malewski i inni. W początku 1821 Mickiewicz zlecał Pietraszkiewiczowi, aby z dobranem śród młodzieży warszawskiej gronem „coś nakształt filomatów wykoncypować, np. kilka małych związków... i ułożyć z nimi wyższą klasę“. Pietraszkiewicz, choć trafnie w śliskich warszawskich rozeznał się stosunkach, grasujących śród młodzieży „płatnych brukowcach“, t. j. szpiclach, gospodach studenc-

kich pod Saturnem i Barankiem „niby siatka zastawionych", rozpajaniu i wygadywaniu się akademików, jednak sporo dobrych porobił znajomości, zszedł się bliżej z późniejszymi listopadowcami, Bronikowskim, Łaskim i innymi, z którymi związkowy „co do mocy i działania" zawarł układ. Wszakże afera Adama Zamoyskiego i Powszechnego związku uniwersyteckiego, relegacja Kalinowskiego, Chrzanowskiego i towarzyszy, wyjazd ich do Krakowa, odgłosy tamecznych zajść akademickich, awantura z Dekadą, Heltmanem i Piątkiewiczem, stanęły na przeszkodzie ściślejszej nadal z młodzieżą warszawską spółpracy, grożącej odsłonieniem organizacji filomackiej. Tymczasem inną zupełnie drogą poważniejsze z Warszawą zacieśniły się węzły. Gdy wkrótce po założeniu Towarzystwa patrjotycznego, po przybyciu wysłanego przez Łukasińskiego do Wilna emisarjusza krzewicielskiego Oborskiego, powstała tutaj prowincja litewska związku, niezwłocznie, jak wyżej wskazano, dopuszczony został do pierwszych robót organizacyjnych naczelnik filomacji Tomasz Zan, i już w końcu maja 1821, wraz z filomatą Marjanem Piaseckim, zapewne też Teodorem Łozińskim, wprowadzony do jednej z gmin wileńskich. Od dopełnionego tym sposobem, wiosną 1821, bezpośredniego w pewnej przynajmniej mierze skojarzenia z ośrodkowym związkiem warszawskim Łukasińskiego, poczęło zkolei dokonywać się w ciągu następnego dwulecia stopniowe przeobrażenie filomacji na organizację bezimienną wyższego rzędu, w trzech, a właściwie pięciu stopniach, z wsunięciem nowej dwustopniowej „filadelfji" pomiędzy filarecję a przywódców filomackich jako „braci białych", z szerszym zakrojem działania na cały Kraj zabrany, Litwę pospołu z Rusią. Tymczasem już w początku września t. r., nadesłana do Wilna, wykończona ustawa związkowa warszawska została zakomunikowana przez Zana najzaufańszym członkom filomacji, utrzy-

mującej odtąd, za roztropnem jego pośrednictwem, stałą styczność najtajniejszą z Towarzystwem patrjotycznem.

W tym samym czasie, latem 1821, przesiadujący zagranicą kurator wileński, Czartoryski, zjechał z Paryża do Warszawy. Zgłosili się do niego bawiący tu wtedy filomaci, życzliwie przyjęci, gościnnie do Puław zaproszeni. Najwybitniejszy z nich, Malewski, w końcu 1821 i początku 1822, na poufnych z Czartoryskim rozmowach, po przenikliwem filomackiem wybadaniu go, jak się zdaje, pewne poczynił mu zwierzenia. Doniósł o nim przyjaciołom do Wilna, że książę, choć „mowa jego jest *filandreuse*", jest to „gorliwy, światły, niepospolitej duszy człowiek". Czartoryski podczas tego w Warszawie pobytu trafił w sam raz na mocne zaostrzenie sprawy tutejszych związków akademickich, utworzenie w początku marca 1822 pierwszej Komisji śledczej Haukego, a także na wychodzące już od Nowosilcowa pogłosy o niewątpliwem istnieniu podobnych związków tajnych również i na uniwersytecie wileńskim. Nadobitkę odebrał z Wilna wiadomość o zaszłej tam właśnie w marcu t. r. brzydkiej awanturze, publicznem na Antokolu znieważeniu czynnem oficera gwardji rosyjskiej, porucznika strzelców Pełskiego, przez niewykrytego ucznia Polaka, — był nim Edward Pułjanowski, — co szczególniej rozjuszyło w. ks. Konstantego, ze względu na zapowiedziany niezadługo przegląd gwardyjski przed cesarzem w stolicy Litwy. Czartoryski w tych warunkach przyśpieszył z końcem marca swój wyjazd z Warszawy do Wilna. Wkrótce po przybyciu przyjął tu Mickiewicza, z którym wtedy po raz pierwszy się zetknął, oraz kilku innych filomatów. Jednak, zarówno z uwagi na bezpieczeństwo uniwersytetu, jako też na bliski przyjazd Aleksandra do Wilna i oczekiwaną z nim rozmowę, ustanowił, wzorem pierwotnej przed kilku laty, czysto uniwersyteckiej indagacji warszawskiej, t. zw. „sekretny komitet" profesorski wileński w sprawie rzekomo istniejącego „między studentami jakiegoś tajemnego

towarzystwa". Następnie, po negatywnym oczywiście wyniku tego śledztwa, wydał w maju t. r. ogólnikowe „zalecenie sekretne" przeciw wszelkim „formującym się śród uczniów towarzystwom nieupoważnionym", z łagodną wzmianką o wymienionych w raporcie owego komitetu, Zanie, Łozińskim i Mickiewiczu, czem narazie pokrył młodzież, uniwersytet i swoją odpowiedzialność kuratorską. Krucha to przecie, krótkotrwała była osłona. Na zatarte pozornie ślady niezadługo już, i to z kilku stron różnych, miała śledcza natrafić naganka.

Jeden z najwcześniejszych o filomacji donosów, wprost na ręce policji wielkoksiążęcej w Warszawie, a tem szkodliwszy, że pochodził z zagranicy i wykraczał poza podejrzaną Konstantemu akcję osobistą Nowosilcowa, przyszedł jesienią 1822 z Frankfurtu nad Menem. Autorem był ów wzmiankowany poprzednio, arcysprytny korespondent zagranicznego wywiadu pułkownika Sassa, niepochwytny jak węgorz, Karol de Chevegrois-Schweizer. „Był to — tyle tylko sam nawet wtajemniczony w arkana szpiegowskie Schley, pod grozą rewolucyjnego stryczka, o tej ciemnej potrafi odkryć figurze, — Kurlandczyk, mieszkał w Frankfurcie nad Menem, był człowiek wysoki, szczupły, lat przeszło 30 mający". W rzeczywistości, jak się zdaje, był synem przybysza z Vogtlandu w Saksonji, osiadłego za Stanisława-Augusta w Wielkopolsce, potem w Warszawie, i żonatego z Polką. Wstąpiwszy latem 1822 na stałe do wywiadu Sassa, Schweizer poznał się w Frankfurcie z Wołyniakiem Jerzym Zenowiczem, niegdy w dobie legjonowej członkiem tajnej organizacji patrjotycznej łuckiej, następnie kapitanem służby napoleońskiej, wreszcie nader ruchliwym emigrantem, maczającym ręce w najrozmaitszych na zachodzie robotach spiskowych, człekiem dość niepewnym, co najmniej gadułą i wartogłowem. Od niego, obok mnóstwa sensacyjnych raczej niż wiarogodnych szczegółów o międzynarodowej akcji rewolucyjnej i udziale w niej Pola-

ków, mógł też zasłyszeć conieco o organizacji filareckiej, do której dwaj młodzi i gorliwi należeli Zenowicze, Ignacy, członek „towarzystwa sześciu“ i Antoni, „wojewoda promienisty“. Schweizer, dojeżdżając często z Frankfurtu do pobliskiego Heidelberga, wtarł się między licznych na uniwersytecie tamecznym studentów polskich i tą drogą wydobył szereg wiadomości o związkach akademickich w kraju. W listopadzie 1822 doniósł Sassowi: „Na uniwersytecie wileńskim utworzono w 1820 stowarzyszenie, podzielone na sekcje pod nazwą województw, którego naczelnicy mają tytuł wojewody różowego, białego, żółtego itd. Związek ten pozostaje w korespondencji z Niemcami“. W doniesieniu do tegoż z lutego 1823, ponownie stwierdzał, że „stowarzyszenie istniejące w Wilnie śród akademików, rządzone przez własną ustawę, z całą pewnością utrzymuje stosunki z towarzystwami akademickiemi w Królestwie Polskiem oraz w Niemczech“. W związku z tym donosem Konstanty wiosną t. r. wyprawił Sassa osobiście z tajną misją wywiadowczą do podwładnych sobie gubernij Kraju zabranego, ze szczególnem uwzględnieniem miast i instytucyj szkolnych. Dla ułatwienia swych poszukiwań otrzymał Sass od w. księcia nadzwyczajne pełnomocnictwa dyskrecjonalne do urzędów pocztowych i władz policyjnych w rzeczonych gubernjach, uprawniające go między innemi do uskuteczniania tajnych rewizyj, otwierania wszelkiej korespondencji itp. Lecz jednocześnie na własną rękę działał Nowosilcow. Sterując śledztwem przeciw Łukasińskiemu i towarzyszom w Warszawie, nie spuszczał oczu z Wilna. Z pełną świadomością logiczną ujmował jednolitą swą akcję w nierozdzielnych sprawach polskiej a litewskiej, i tędy ze znakomitą precyzją wykonawczą szedł prosto do mety. Zostało to obecnie namacalnym zademonstrowane sposobem. W tym samym ściśle czasie, w połowie 1823, kiedy w Warszawie dobiegało kresu śledztwo powyższe, obliczone na zgnębienie Królestwa, rozpętywała się w Wilnie równoległa zawierucha śled-

cza, obliczona na wstrząśnienie Litwy. Robota zaczęła się od drobnostki, jak mogłoby się napozór wydawać, gdyby dla mistrza tej miary co Nowosilcow, istniały drobnostki w podobnych wypadkach. W dzień rocznicy ustawy Trzeciego maja podług kalendarza juljańskiego (15 maja 1823), jeden z uczniów klasy piątej gimnazjum wileńskiego, piętnastoletni Michał Plater, napisał w klasie na tablicy „*Vivat* konstytucja 3 maja", a paru kolegów dopisało poniżej: „jak słodkie wspomnienie dla nas rodaków, lecz niema, ktoby się o nią upomniał". To był cały kryminał. Wszczęte zostało śledztwo przez miejscową władzę gimnazjalną, oraz przez kuratorskie nad szkolnictwem litewskiem władze uniwersytetu wileńskiego, w zastępstwie nieobecnego wtedy kuratora okręgu, Czartoryskiego. Platerowi i zamieszanym w tę sprawę kilku kolegom wymierzono karę dyscyplinarną, przystosowaną do małości przewinienia, traktując cały wypadek jako dzieciństwo, czem był w istocie. Aliści w tydzień niespełna po tem zajściu, ukazał się (21 maja), jakby na urząd, nakreślony ręką tajemniczą na klasztorze Dominikanów w Wilnie, następujący osobliwszy napis rewolucyjny: „Niech żyje konstytucia 3 Maia, śmierć Dispotom, Day Boze, gdyby sie to sprawdziło". Osobliwa była tu i treść, i ortografja, i obrana chwila zaraz po tamtej awanturze szkolnej. Osobliwa przedewszystkiem sama metoda, zbyt żywo przypominająca podobne tajemnicze napisy rewolucyjne w Bibljotece publicznej w Warszawie przed dwoma laty, o jakich poprzednio była mowa, aby można było wątpić, że w obu wypadkach, dawniej w Warszawie w 1821, i teraz w Wilnie w 1823, ta sama reżyserska działała ręka. Co więcej, nieprzewidzianym i dającym do myślenia sposobem, ówczesny gubernator wojenny wileński, Rymski-Korsakow, mały w gruncie przyjaciel Polaków, lecz człowiek stary, ociężały, nie najgorszy zresztą i zwykle bez inicjatywy, nawet bez szczególniejszej żyłki donosicielskiej, tym razem z niebywałą energją wdał się w sprawę i niezwłocznie

posłał Konstantemu do Warszawy obszerny raport oskarżycielski, malujący w najczarniejszych barwach zaszłą aferę szkolną, wypadek z napisem klasztornym, oraz karygodne osłonięcie rzekomej zbrodni przez władze gimnazjalne i uniwersyteckie. Jest rzeczą wielce do prawdy podobną, że w całej tej tak raptownie rozdmuchniętej aferze była w grze obmyślona z góry prowokacja, wychodząca od Nowosilcowa. Takie było przekonanie Czartoryskiego.

Nowosilcow oddawna już, podejmując rozległą akcję przeciw młodzieży uniwersyteckiej polskiej w Berlinie, Wrocławiu, Krakowie i Warszawie, dobierał się krok za krokiem do będącego mu solą w oku uniwersytetu wileńskiego. Podczas częstych swych wyjazdów do Słonima, a ostatnio w maju 1822 do Wilna, miał sposobność dobrze zbadać grunt i przygotować atak. Zaznaczyć należy, że już podczas przejazdu Aleksandra przez Warszawę w sierpniu 1822, kiedy rozpoczynały się właściwe czynności drugiej Komisji śledczej, wydany został ukaz cesarski, wzbraniający młodzieży okręgu naukowego wileńskiego wyjazdu do szkół jezuickich zagranicę, i to bez żadnego udziału kuratora okręgu, Czartoryskiego. W Czartoryskiego, zwłaszcza odkąd po dłuższej nieobecności znów ukazał się w kraju, godził przedewszystkiem Nowosilcow, który później orzeknie o kuratorskiej jego działalności, iż o całe stulecie opóźniła rusyfikację Litwy. Nienawiść, jaką żywił do Czartoryskiego, była jednem z najżywszych uczuć, jakie zajmowały zgniłą duszę tego człowieka. Do tej nienawiści, prócz pobudek politycznych, miał aż nadto osobistych, gdyż ks. Adamowi zawdzięczał swoją karjerę, gdyż był mu winien pieniądze, gdyż go skrzywdził, a im bardziej krzywdził, tem mocniej musiał nienawidzić, w myśl zasady *odisse quem laeseris*. Ktoś, kto go wtedy widywał w Słonimie, jak biesiadował wesoło za kielichem z dziwnie dobranym kompanem, — ostatnim generałem artylerji litewskiej z czasów Rzpltej, Franciszkiem Sapiehą z Dereczyna, oryginałem cudownym, scep-

tykiem skończonym, żartującym sobie z polityki a pijącym po przyjacielsku z komisarzem cesarskim, bo miał szacunek dla jego piwnicy i tęgiej, prawie równie jak książęca, na mocne trunki wytrzymałej głowy, — opisuje bardzo dokładnie, jak rozparty w fotelu, rozbawiony Nowosilcow, z pełnym puharem w ręku, tłustą anegdotą na bezzębnych ustach, istny „Bacchus-Seladon", nagle, gdy przypadkiem padło w rozmowie nazwisko Czartoryskiego, jakby tknięty w serce, zmieniał się do niepoznania: „Twarz jego, zwykle mało pociągająca, stawała się naraz ohydną i wprost straszną, kose oczy wywracały się, wykrzywiały się usta, z trzęsących się warg niebieskich wypadały potoki żółci, przestawał być człowiekiem dobrego towarzystwa, zniżał się do wyrażeń najpospolitszych". Wprawdzie wysadził już Czartoryskiego z ufności monarszej, wydalił go z rządu, z Warszawy, ale nie poprzestawał na tem, nie uważał rzeczy za skończoną, obawiał się jego powrotu do ucha Aleksandra, odzyskania przez niego głosu i wpływów. Dla zapobieżenia raz nazawsze podobnej możliwości, pragnął zrzucić go z ostatniego stanowiska urzędowego, z kuratorstwa w Wilnie, doprowadzić do zupełnego, nieodwołalnego zerwania pomiędzy nim a cesarzem. W raportach swoich z 1822, z powodu odkryć Sznaydra i Karskiego, rozwodząc się nad rozgałęzionemi sprzysiężeniami polskiemi, nie omieszkiwał uwydatniać z naciskiem, że mają one najwidocznej jakiegoś jednego ukrytego „szefa", i, nie nazywając go po imieniu, pozwalał domyślać się, iż tym „szefem" nie jest nikt inny, jak tylko Czartoryski. Obecnie, w maju 1823, Czartoryski wybierał się ponownie z Puław do Warszawy. Po zeszłorocznem, dość niefortunnem spotkaniu z Aleksandrem w Wilnie, miał na myśli ponowne z nim widzenie się podczas wyznaczonej na jesień t. r. wielkiej rewji wojsk polsko-litewskich w Brześciu. Zdawał się wstępować znowuż na widownię dla odegrania poważnej roli politycznej, w wyraźnej myśli zażegnania zaciągającej nad Króle-

stwem i Litwą burzy represyjnej. W tej samej chwili przyszła *ex machina* awantura wileńska.

Czartoryski, odebrawszy pierwsze o niej doniesienie od nowego rektora uniwersytetu wileńskiego, Twardowskiego, po przybyciu do Warszawy z końcem maja 1823, zaskoczony został wiadomością, iż drobne to zajście zostało już w najczarniejszych barwach wystawione przez Rymskiego-Korsakowa w. ks. Konstantemu, zagrażając poważnem niebezpieczeństwem nietylko paru nieletnim uczniakom, lecz uniwersytetowi i całemu szkolnictwu polskiemu na Litwie. W rzeczy samej Konstanty przyjął te rzeczy jak najgorzej. Doprowadzało go do furji, że podobnież jak w roku zeszłym przed rewją wileńską weszły mu w drogę odkrycia spiskowe warszawskie, tak teraz znów przed brzeską zajścia wileńskie. Poza tem, od kilku już miesięcy mając w ręku donosy Schweizera, wziął bardzo na serjo raport Korsakowa i przydane doń zaraz jadowite komentarze Nowosilcowa. Widział już zaniesione na Litwę ogniwo wielkiego łańcucha sprzysiężeń polskich, przy cichem poparciu samego uniwersytetu wileńskiego i księcia kuratora. Wreszcie, co nie najmniej na jego wściekłe wpływało podniecenie, od zeszłorocznych ukazów o rozszerzeniu swoich cywilnych pełnomocnictw na Litwie, czuł się obciążony tem większą odpowiedzialnością za utrzymanie jej w ręku i spokoju, wobec cesarza i opinji publicznej rosyjskiej. W takim nastroju w. książę nakazał Korsakowowi aresztować i zamknąć na odwachu rektora Twardowskiego, dyrektora gimnazjum Skoczkowskiego i parę jeszcze osób, a czterech winnych uczniów, Platera, Kułakowskiego, Czechowicza i Kościałkowskiego, osadzić w więzieniu. Zarazem wyprawił do Wilna swego adjutanta, pułkownika Nesselrodego dla przeprowadzenia najsurowszego śledztwa. Do Aleksandra, uprzedzając wiadome sobie doniesienia oskarżycielskie Nowosilcowa, sam napisał o całem zajściu, jako sprawie bardzo poważnej, w zupełnem przeciwieństwie do tonu

miarkującego i osłaniającego, jakiego był używał dotychczas w podobnych materjach warszawskich. W konkluzji nie wahał się doradzać zesłania owych czterech uczniów do odleglejszych garnizonów syberyjskich na prostych żołnierzy, motywując taki środek drakoński przekonaniem, jakgdyby zaczerpniętem z ust Nowosilcowa, „iż duch wychowańców uniwersytetu wileńskiego był i nie przestaje być nader niespokojnym i buntowniczym, co wyraźnie bywa zachęcane przez władzę uniwersytecką". Niezawodnie zresztą wchodziła tu także w rachubę ta okoliczność, że Konstanty, odkąd posiadał dokładne informacje o rozpowszechnieniu Wolnomularstwa narodowego śród armji Królestwa Polskiego, tem czujniej baczył, aby ustrzedz od wpływów związkowych Korpus litewski, dotychczas przez nie całkiem nietknięty. Chętnie przeto korzystał ze sposobności do wywarcia zastraszającej represji na tutejszej uczącej się młodzieży. W tych ciężkich warunkach, Czartoryski natychmiast po przybyciu do Warszawy pośpieszył stawić się przed w. księciem dla udzielenia objaśnień ustnych. Rozmowa odbyła się tegoż dnia (30 maja 1823) z rana w Belwederze. Czartoryski, powiadomiony już o grozie położenia, pragnął przedewszystkiem pokryć narażoną wszechnicę wileńską, zdjąć z władz uniwersyteckich i z siebie podejrzenie tajemnego współdziałania w zaszłych wypadkach. Gdy zaś dobrze znanem mu było istnienie związków filareckofilomackich, gotów był nawet poświęcić na surową bodaj karę nieszczęśliwych gimnazistów, aż zanadto kładąc na to nacisku, aż za daleko posuwając się na tym punkcie, byle tylko uchronić od prześladowania masę dojrzałej i bardziej narażonej młodzieży akademickiej. „Nie mam bynajmniej zamiaru—mówił w. księciu—osłaniać albo bronić winnych, jacykolwiekby oni byli; przeciwnie, pragnę aby cała prawda została wykryta a winni surowo ukarani". „Zresztą — dodał, i tutaj bardzo nieostrożnie, mając zapewne na myśli Nesselrodego, uczciwego skądinąd człowieka, otwierał mimo-

woli drogę zgubnej misji Nowosilcowa, — jeśli nie jestem dość szczęśliwym, aby posiadać ufność Waszej Cesarskiej Wysokości, byłbym bardzo zadowolony, gdyby badanie w tej sprawie zostało przeprowadzone przez osobę, zupełnie obcą uniwersytetowi a cieszącą się zupełnem zaufaniem W. C. W.". Z tem wszystkiem jednak pozwalał dorozumiewać się, że winne rzekomo dzieciaki uważać należy raczej za nieświadome „narzędzia cudzego podstępu i złej woli", że istotnego źródła zaszłych wypadków doszukiwać się należy w rozmyślnej, zgóry uplanowanej prowokacji. „Jest rzeczą haniebną, oburzającą, — tak zakończył swe przemówienie do w. księcia, — pomyśleć tylko, że niedorzeczne szaleństwo młodego chłopca, który co najwyżej zasługiwałby na chłostę, oraz nikczemna chytrość osoby złej woli *(l'infâme malice d'un malveillant)* wtrąca kraj cały w niepokój, rzuca podejrzenie i niełaskę na ludzi uczciwych i do monarchy przywiązanych, wpływa na los najużyteczniejszych urządzeń publicznych".

Przełożenia te przecież nie na wiele już się przydały. Nazajutrz Konstanty zakomunikował Czartoryskiemu swoje zarządzenia posłane Korsakowowi i doniesienie wyprawione do Petersburga, nakazując mu tymczasem nie opuszczać Warszawy, aż do nadejścia dalszych z Wilna wyjaśnień. Czartoryski po paru dniach odpowiedział obszernym wywodem pisemnym, gdzie występował energicznie w obronie uniwersytetu wileńskiego, warował się przeciw pomieszaniu sprawy gimnazjalnej z uniwersytecką i ostrzegał przed „wprowadzeniem w błąd przenikliwości i sprawiedliwości W. C. W... Oskarżenie uniwersytetu przed W. C. W. jako przejętego zdradą, zbrodniczemi zamiarami, niewdzięcznością i niewiernością dla monarchy, który go obdarzył dobrodziejstwami, takie oskarżenie może pochodzić jedynie od wrogów pokoju i przeciwników zdrowego wychowania publicznego". Próżne to były słowa. Wróg Czartoryskiego, wskazywany przez niego „wróg pokoju", Nowosilcow,

triumfował na całej linji. Nazajutrz po powyższem piśmie kuratorskiem, trzymał on w ręku podpisany raport Komisji śledczej w sprawie Łukasińskiego. Równocześnie czterej wyszczególnieni gimnaziści wileńscy i piąty ich rówieśnik Zabiełło, oskarżony o autorstwo napisu na Dominikanach, jako więźnie stanu, pod eskortą kozacką sprowadzeni zostali do Warszawy. Tutaj postawiono ich przed utworzonym doraźnie, na rozkaz osobisty w. księcia, tajnym komitetem indagacyjnym, do którego weszli generał-major Krywcow, kierownik wydziału litewskiego w kancelarji wielkoksiążęcej radca stanu Hintze, oraz nieunikniony Hankiewicz, pod kierunkiem naczelnym Nowosilcowa. Indagacja ta, prowadzona potajemnie i na uboczu, poza obrębem wszelkich procedur przewidzianych przez prawo krajowe Królestwa, trwała kilka tygodni. Wyniki jej wyłożone zostały w raporcie ściśle poufnym, podanym w. księciu przez Nowosilcowa w początku lipca 1823, z takim będącym zgóry do przewidzenia wnioskiem, iż rzecz cała wymaga gruntownego zbadania na miejscu, w samem Wilnie, przez osobę zupełnie pewną, odpowiednio uzdatnioną i upełnomocnioną. Autor raportu, rzecz prosta, siebie samego miał tu na myśli, swoje własne do tej misji doniosłej ofiarował usługi. Tak się też stało. Nazajutrz po raporcie powyższym, Nowosilcow, opatrzony nieograniczonem pełnomocnictwem śledczem, w towarzystwie godnego siebie dyrektora swego biura warszawskiego, Bajkowa, wyruszał osobiście do Wilna.

Nowosilcow, dostawszy się nareszcie do Wilna w charakterze wielkiego inkwizytora Litwy, niezwłocznie rozpoczął tutaj działanie na wielką skalę. Idąc za wypróbowanym już wzorem warszawskim, utworzył Komisję śledczą wileńską do spraw akademickich. Obsadził ją, przy formalnym jeno, dla zachowania pozorów, udziale władz uniwersyteckich, przez oddane sobie kreatury, swego dyrektora kancelarji, radcę stanu Bajkowa, policmajstra miasta Wilna pułkownika Szłykowa, radcę rządu gubernjalnego wileńskiego Ła-

wrynowicza i prokuratora gubernjalnego wileńskiego Botwinkę Komisja rzeczona natychmiast rozpoczęła czynności (25 lipca 1823). Jednakowoż z początku, pomimo największych wysiłków inkwizytorskich, zdobyte wyniki bynajmniej nie odpowiadały oczekiwaniom. W rzeczy samej, z dziecinnych zajść majowych żadną miarą nie było sposobu wycisnąć potrzebnej spiskowej zbrodni stanu. Wtem, pod koniec sierpnia, dzięki pomyślnemu przypadkowi udało się zwęszyć istnienie związków uczniowskich w szkole świsłockiej. Owóż, śród członków tamecznego Towarzystwa „naukowego", potem „moralnego", zawiązanych w 1819 i wygasłych w 1820, znajdował się Jan Jankowski, obecnie akademik wileński, filaret. Podczas zarządzonej u niego, z polecenia Nowosilcowa, przez Komisję śledczą wileńską rewizji, pochwycono dochowany stary list Wiktora Heltmana, niegdyś współwydawcy D e k a d y warszawskiej i współzałożyciela niewykrytego jeszcze związku Wolnych Polaków, pisany w grudniu 1819 z Warszawy do młodszego brata, Józefa Heltmana, do Świsłoczy w sprawie owego Towarzystwa, wraz z projektem jego ustawy. Ta drobna napozór okoliczność miała wywrzeć wpływ fatalny na pozostające dotychczas na martwym punkcie śledztwo wileńskie, a zarazem spowodować nieoczekiwane obostrzenie będących w toku i wznowienie zawieszonych już śledztw warszawskich.

Wiktor Heltman, jak się rzekło, za wydanie w ulotce konstytucji Majowej w trzydziestą jej rocznicę, 3 maja 1821, po dzikiem z Konstantym zajściu, uległ skazaniu na służbę żołnierską w korpusie litewskim. Niepohamowana wściekłość w. księcia podniecona była w tym wypadku zarówno przez ówczesne zatargi konstytucyjne w związku z zeszłym drugim sejmem 1820, jako też przez oczekiwane właśnie odwiedziny cesarza w Warszawie. Należy stwierdzić, że ta bezprawna i bezprzykładna jeszcze w Królestwie kara wyszła od samego Aleksandra, gdyż z jego to osobistego, wy-

danego wtedy w Warszawie „najwyższego rozkazu“ Heltman w końcu maja 1821 został zaliczony „w sołdaty“ i wyprawiony do Brześcia. Odtąd męczył się przez przeszło dwa lata w brygadzie artyleryjskiej litewskiej pułkownika Perrina, w kompanji konsystującej kolejno w Słonimie i Szereszowie, jako prosty kanonier, „usługiwacz koni“. Był wprawdzie, wedle własnego świadectwa, z pewną traktowany względnością, dzięki opiece obywateli słonimskich i „łagodnemu obchodzeniu się Perrina“. Jednak dwuletnia ta służba, w ciężkich warunkach fizycznych i upokarzającem poniżeniu moralnem, podwójnie dotkliwa dla człowieka wygórowanej wrażliwości i ambicji, chwiejnych pojęć i zmiennych krańcowo nastrojów, zwątliła zupełnie jego odporność, doprowadziła go do głębokiego upadku ducha. Mimo ściśle wyosobnione życie koszarowe, miał wszakże możność widywania niektórych dawnych znajomych podczas postojów swej baterji w Świsłoczy, oraz korespondowania od czasu do czasu z rodzicami i siostrą. Wiedział o szczęśliwem zakończeniu śledztw warszawskich 1821-2 względem burszostw i Pantakoiny, poza któremi kryła się niedostrzeżona sprawa ważniejsza związku Wolnych Polaków. Wiedział o spokojnym w Galicji pobycie najbliższego sobie w tej sprawie Piątkiewicza; a świeżo jeszcze, z listu siostry Heleny z czerwca 1823, dowiadywał się o pomyślności pozostałych wybitnych związkowców, Kalinowskiego, przebywającego na swobodzie zagranicą, Kozłowskiego, Kellera i innych w Królestwie. Trawiony goryczą jedynej za tamtych ofiary, złakniony ratunku, poczynał do tych afektów naginać swój sposób myślenia. Z wrodzoną żyłką literacką, latem 1823, nakreślił ułamkowe pismo O władzy wykonawczej, „do rozpowszechnienia, po otrzymaniu wolności, między współtowarzyszami moimi“, gdzie rozwijał „nowe dla mnie pojęcia, których prawdę poznawać zacząłem, że władza wykonawcza bez pełnej energji istnieć nie może, i że z jej bezsilności wywrotowe powstają

swawole". Jednocześnie, w końcu lipca t. r., spisywał dla siebie w języku francuskim nader dziwny dziennik, świadczący o poczuciu własnych niedomagań psychicznych: oznaczając „kółkami" różne stopnie mdłej swego charakteru słabości, postanawiał sobie przezwyciężyć ją i uzbroić się w twardą, niewzruszoną siłę woli, jakgdyby w przewidywaniu czekającej go walnej próby. Ta próba w rzeczy samej miała spaść nań niebawem i twardym istotnie, lecz nawywrót, opłakanym skończyć się wynikiem. W połowie sierpnia 1823, natychmiast po znalezieniu owego listu jego do brata, Nowosilcow przedewszystkiem zwrócił się z Wilna do komenderującego korpusem litewskim generał-lejtnanta D'Auvray w Brześciu, z żądaniem zbadania szeregowca Heltmana w przedmiocie rzeczonego listu i sprawy świsłockiej. Wystosował to żądanie, rzecz znamienna, nie uprzedziwszy naczelnego wodza tego korpusu, Konstantego. Dopiero w tydzień potem zlecił gubernatorowi cywilnemu grodzieńskiemu, Andrzejkowiczowi, uwięzić i przysłać do Wilna Józefa Heltmana, a policmajstrowi Szłykowowi zbadać go po przybyciu względem jego z Wiktorem stosunków. Andrzejkowicz, jeden z licznych już rządowych na Litwie gorliwców, dostawił nagwałt aż z Kijowa przebywającego tam Józefa, aresztując zarazem u rodziców najmłodszego z braci, Leona. Tymczasem wcześniej jeszcze D'Auvray, na skutek odezwy Nowosilcowa, kazał sprowadzić kanoniera Heltmana z baterji w Szereszowie do komendantury korpuśnej w Brześciu i poddać go zbadaniu przez przybocznego generał-majora Czertowa. Tutaj nagle sensacyjna zaszła niespodzianka. Wiktor Heltman — który zresztą ani teraz w Brześciu, ani potem w Warszawie, nietylko żadnym nie podlegał gwałtom fizycznym, lecz przeciwnie, sam w swoich odtąd zeznaniach wyrażał wdzięczność za wyjątkowo łagodne z sobą obchodzenie się, za „tyle doświadczonych łask i względów", — ledwo postawiony przed Czertowa, przed właściwą jeszcze indagacją, wystąpił samorzutnie,

w obszernem, dojrzale widać obmyślanem, bez żadnych poprawek, piśmie własnoręcznem, z aktem skruchy i spowiedzi generalnej. Zagadnięty jedynie o stary z przed lat czterech list swój do brata i przedawnione, nic nie znaczące stowarzyszenie szkolne świsłockie, niepytany o nic więcej, odkrył nieznany rządowi tajny związek polityczny warszawski Wolnych Polaków i wydał nazwiska głównych jego założycieli.

„Przez dwa przeszło lata — tak brzmiało fatalne to pismo z końca sierpnia 1823 — ciężką odnosząc karę, miałem czas, rozmyślając nad smutnym losem moim, poznać, jak daleko zbłądziłem z drogi cnoty, powinności i obywatelstwa, miałem czas poznać, jak zwodniczym jest ten świat idealny, w którym imaginacja moja błąkając się, oddalała mnie od świata rzetelnego, od istniejącego rzeczy porządku, od odwiecznych zasad, na których opierało się zawsze szczęście i bezpieczeństwo narodów. Powołany przed sąd własnego rozsądku, zapalającemi mowami niepobudzanego, wyznałem przed sobą przewinienie moje, uznałem się winnym, a zimna rozwaga przekonała mnie, że kara, którą odnoszę, jest sprawiedliwą i dla mnie nawet samego pożyteczną. Tak przygotowany, stanąłem do wytłumaczenia się z powodów założenia towarzystwa w Świsłoczy. Mowa Twoja, Jaśnie Wielmożny Generale, tyle trafiająca do serca mojego, zniszczyła tlejące się jeszcze ostatki uczuć dawniejszych i potwierdziła nowe wyobrażenie moje, ośmieliła nakoniec do wyjawienia tak długo ukrywanej tajemnicy, która mi już ciążyć na sercu zaczynała. Jak poddany Jego Cesarskiej Mości, jak żołnierz, znający i kochający powinność moją, jak człowiek, żałujący błędów, które popełnił i postanawiający zupełną poprawę, odkryję w tem piśmie zupełną prawdę, nie tając żadnych okoliczności... Kiedy w roku 1819, czytając pisma perjodyczne zagraniczne o wypadkach ówczesnych, imaginacja moja zapaliła się wielością i śmiałością przedsięwzięć innych narodów, w młodem sercu mojem

powstała myśl bezbożna ich naśladowania. Czytanie innych dzieł a mianowicie Roussa, który tak umie pochlebiać namiętnościom, rozszerzyła w tym względzie wyobrażenia moje i natchnęła mnie nieograniczoną miłością ojczyzny i wolności. Bez przewodnika, zostawiony samemu sobie, dałem się uwieść zapałowi memu: nie wiedząc, ile był zbrodniczy i szkodliwy, nie wstrzymywałem go, owszem, szukałem serca, któreby mojemu odpowiadało, i znalazłem go w Adamie Zamoyskim. Z nim to, przy pomocy Krępowieckiego, Kozłowskiego Józefa, Maciejowskiego, akademików warszawskich, i jednego profesora liceum, którego nazwiska nie pamiętam, założyliśmy pierwsze zasady związku, który miał na celu przywrócenie niepodległości narodowi polskiemu. Związek zbrodniczy, którego niegodziwość z całą mocą teraz czuję, ale który mi się wtedy zdawał świętym tylko i wielkim... Po wyjeździe Zamoyskiego i śmierci tego profesora z liceum,... chciałem małą próbę zrobić na prowincji i obrałem Świsłocz, jako miejsce wychowania mego... Tymczasem zdarzyło mi się zapoznać z Piątkiewiczem i Bronikowskim, akademikami warszawskimi, którzy wprowadzili mnie w 1820 roku do towarzystwa niedawno przez nich założonego. Zastałem w niem Kellera i Mireckiego, akademików warszawskich, a zamiary takież, jakieśmy mieli w towarzystwie z Zamoyskim utworzonem... Wspominaliśmy także o potrzebie jakiegoś połączenia z zagranicznemi towarzystwami... (W tem miejscu podane były główne szczegóły organizacyjne, podział na kapitułę i trzy loże Kościuszki, Reytana, Kołłątaja, itd.). Wydawanie pisma perjodycznego D e k a d a P o l s k a wypływało z towarzystwa, lecz o niem wyższy tylko wiedział stopień... Oto jest wierny i rzetelny obraz ciężkich przewinień naszych. Oby otwartość i szczerość, z jaką go kreśliłem, zjednać nam mogła litość Jego Cesarzewiczowskiej Mości! Więcej okoliczności teraz sobie przypomnieć nie mogę: wymienieni towarzysze moi, idąc za moim przykładem, uznawszy

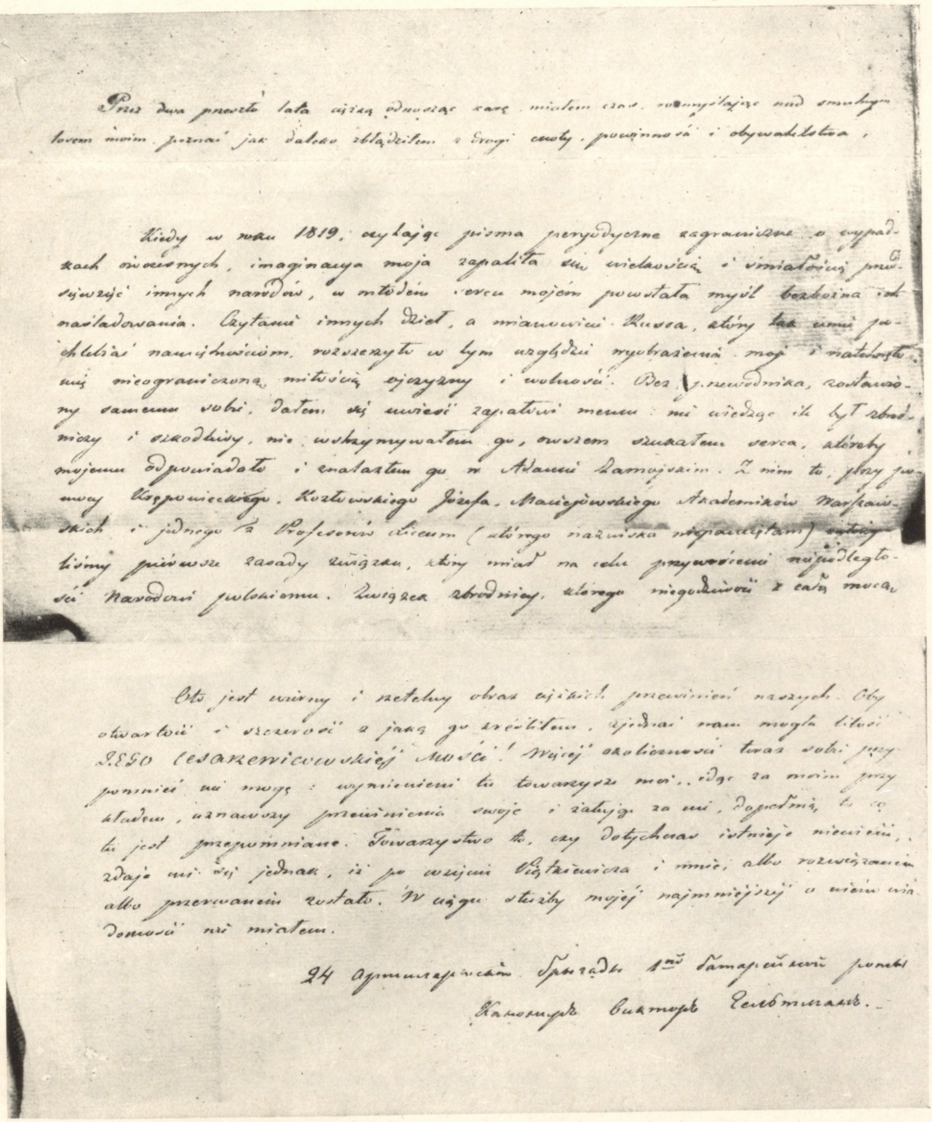

Wyznanie Heltmana.

przewinienie swoje i żałując za nie, dopełnią to, co tu jest przepomniane. Towarzystwo to czy dotychczas istnieje, nie wiem, zdaje mi się jednak, iż po wzięciu Piątkiewicza i mnie, albo rozwiązane, albo przerwane zostało. W ciągu służby mojej najmniejszej o niem wiadomości nie miałem". Dopiero po nieoczekiwanem złożeniu tych wynurzeń własnoręcznych, przeznaczonych widocznie dla w. ks. Konstantego, przystąpiono do badania wedle ułożonych przez Czertowa pytań, na które Heltman w tym samym, postanowionym zgóry, bezwzględnie obciążającym odpowiadał duchu. Na pierwsze zaraz zapytanie, dotyczące właściwego, nikłego powodu całej niniejszej afery, swego listu z 1819, odpowiedział, że pisał go „z tym prawdziwie zamiarem, aby utworzyć towarzystwo, które mogłoby następnie przywrócić Polskę", dodając, że „o tym (zamiarze) wiedzieli Piątkiewicz i Bronikowski". Podał, że od 1817 był wolnomularzem trzeciego stopnia i członkiem loży warszawskiej Izys. O związku Wolnych Polaków oświadczył, iż „celem naszym było ile tylko można najwięcej rozpowszechnić to towarzystwo, następnie posyłać członków zagranicę i do innych gubernij polskich, aby utworzyć i założyć w tych miejscowościach towarzystwa podobne, i połączywszy się z niemi, działać ku osiągnięciu celu naszego, oswobodzenia Polski". Wyszczególnił kilka nowych nazwisk, zwłaszcza Wincentego Matuszewicza, synowca ministra skarbu Tadeusza, w którego domu pierwsze odbywały się narady. Jako „głównego naczelnika" związku podał Piątkiewicza. Obadwa te dokumenty, pismo Heltmana i jego odpowiedź, generał D'Auvray niezwłocznie posłał Konstantemu do Warszawy, a w odpisie Nowosilcowowi do Wilna, t. j. do Słonima, dokąd ten przezornie się udał, by być bliżej Brześcia i Warszawy. Po kilku dniach, w odpowiedzi na postawione sobie z rozkazu Konstantego pytania dodatkowe, Heltman w zapisce własnoręcznej wydał szereg dalszych członków związku Wolnych Polaków. Wymienił Węgierskiego,

urzędnika Komisji wojny, jako mistrza loży Kościuszki i „Kadosza"; Wąsowicza, jako reprezentanta loży Kołłątaja przy kapitule; Karpińskiego, jako głównego skarbnika, posiadającego spis wszystkich członków, pisany atramentem sympatycznym; czynnych związkowców zwyczajnych, ucznia szkoły dramatycznej Ostrowskiego, akademików Dębińskiego, Izdebskiego, Zegrzdę. Nowy ten pasztet w początku września znalazł się w ręku zaskoczonego w. księcia w Warszawie i czyhającego w Słonimie Nowosilcowa.

Konstanty w najważniejszej dla siebie sprawie odszkodowania w Polsce za carat, po niefortunnych zeszłorocznych z cesarzem przeprawach, tego roku 1823 ostatnie podejmował wysiłki. W styczniu t. r. odprawiony przez Aleksandra w Warszawie prostą konfirmacją pisemną swego zrzeczenia się sukcesji, sam w marcu o tamtą sprawę naciskał go w Petersburgu, gdzie wtedy rozeszła się pogłoska o rzekomem już przyznaniu mu wicekrólestwa a nawet przyszłego panowania w zjednoczonej z Litwą Polsce. Zyskawszy tylko zgodę cesarza na odbycie przed nim jesienią wielkich manewrów brzeskich całej armji polskiej wraz z korpusem litewskim, na takiej znamiennej bądź co bądź demonstracji ułudne jeszcze budował nadzieje. W tej nieodstępnej wciąż myśli indemnizacyjnej możliwie przytłumiając nieporęczny w Warszawie proces Wolnomularstwa narodowego, hamując rozpęd Komisji śledczej, sądowe orzeczenie do przyszłego odwlekając roku, rozsrożył się do szału o nieporęczne w Wilnie majowe dzieciństwo. Ścierał się w nim niewytępiony dziki zwierz z niedoszłym władcą polsko-litewskim. Teraz, we wrześniu, jeszcze bardziej nie w porę, tuż przed przeglądem brzeskim, piękną zeznawczą z Brześcia odbierał siurpryzę. Jeśli Heltman myślał dogodzić nią Konstantemu i przed łaskawem jego stanąć obliczem, trafiał jak kulą w płot. Dogadzał Nowosilcowowi, poniekąd bodaj Aleksandrowi. W. księciu te nowe odkrycia dawnych afer spiskowych tem bardziej były nie na rękę, że przychodzi-

ły wprost z komendy głównej litewskiej. Tak bardzo czuły na wtargnięcie działań związkowych do swej armji polskiej i dbały o osłonięcie jej przed natrętną naganką śledczą, troskliwsze jeszcze pod tym względem miał baczenie na swe wojsko litewskie. Chodziło tu oczywiście nie tyle o sentyment, ile o fakt skroś realny, że stanowisko cesarzewicza, zwłaszcza od zrzeczenia się tronu, polegało głównie na podległej mu sile zbrojnej polsko-litewskiej. Pociągało to za sobą nieuniknioną solidarność między tą, wyodrębnioną od rosyjskiej, siłą zbrojną a własną jego osobą. Zaś drażliwsza nierównie, niż z wojskiem Królestwa, była sprawa z korpusem litewskim, formacją późniejszą, od początku swego istnienia źle widzianą przez rządowe, wojskowe, nawet związkowe w Cesarstwie żywioły, przez powszechność opinji publicznej rosyjskiej. To też Konstanty nawet cienia zarzutu, jak na żonie Cezara, na tym swoim nie dopuszczał korpusie, którego wzorową lojalność polityczną zawsze przed cesarzem i w Petersburgu z wielką podnosił ostentacją. W istocie, jak nadmieniono, prócz znikomych śladów późniejszych, nie trafiła tu żadna poważniejsza akcja związkowa, czy to ze strony Wolnomularstwa narodowego, czy też Towarzystwa patrjotycznego. W. książę wyjątkowe tej okoliczności przypisywał znaczenie, i po kilku jeszcze leciech, w inspirowanem przez siebie sprawozdaniu Komitetu śledczego dla Mikołaja i Sądu sejmowego, nakaże ze szczególnym uwydatnić ją naciskiem. „Rzeczą jest uwagi godną, — są słowa tego sprawozdania z 1827 — że Towarzystwo (patrjotyczne) litewskie, które w rozkrzewianiu się zrazu tak okazało czynnem, nie pokusiło się nawet o nabycie członków w korpusie (litewskim), tak dalece dobry duch zdawał się w nim być ustalony". W obecnej chwili, we wrześniu 1823, o najlżejszem podaniu w wątpliwość owego „dobrego ducha" wojsk litewskich słyszeć nie chciał Konstanty, w przededniu tak doniosłych dla siebie, jak mniemał, manewrów brzeskich. Nie wiedział, że

wybierający się na nie Aleksander właśnie w końcu sierpnia t. r. podpisywał w Carskiem Siole niszczący jego widoki, fatalny o przejściu na Mikołaja korony carskiej wraz z królewską polską, najtajniejszy manifest i we wrześniu składał go na przechowanie w soborze moskiewskim i u naczelnych władz petersburskich. W tym samym nadomiar czasie, w początku września, w drodze na przegląd brzeski, znów przybyli na kilkodniowy pobyt do Warszawy w. książęta Mikołaj i Michał, wobec których, jak przed dwoma laty z natrętnym donosem Sznaydra, kryć się teraz musiał cesarzewicz z niespodzianemi wyznaniami Heltmana. Pozatem, podążając również na bezprzykładny, potężny pokaz wojenny polsko-litewski, pod carewiczem, przed carem, wnikliwi goście zagraniczni, ks. Eugenjusz wirtemberski, ks. Wilhelm pruski, szwagier Mikołaja, i inni, zatrzymywali się przejazdem w stolicy Królestwa. Konstanty, śród gorączkowych zajęć, sam gotując się do wyjazdu na manewry, nie wiedział, co ze spadłym mu na kark zrobić Heltmanem, nie mogąc ani sprowadzić go do Warszawy, ani zostawić w Brześciu. Wtem, z wyznaniami jego, otrzymanemi od D'Auvraya, w ręku, ze Słonima triumfujący nadjechał Nowosilcow. „Z tych wyznań — tak z odwetowem podkreśleniem własnej przenikliwości i zasługi, a wytknięciem karygodnej ślepoty lub pobłażliwości wielkoksiążęcej, pisał w złożonem Konstantemu doniesieniu urzędowem, — odkrywa się najzupełniej cała machinacja związków tajnych, oddawna już tutaj (t. j. w Warszawie) przeze mnie w tej samej ukazywana postaci"; zaś co więcej, „potwierdzają się wszystkie moje przypuszczenia i wnioski względem ducha młodzieży w gubernjach polskich (t. j. w Wilnie)". W konkluzji żądał „dostawienia kanoniera Heltmana do Warszawy celem dalszej jego indagacji". Na skutek tego w. książę wydał D'Auvrayowi rozkaz nadesłania go pod żandarmskim konwojem, lecz po parodniowej jeszcze

przewłoce, kiedy już sam, zabierając braci Mikołaja i Michała, udawał się do Brześcia.

Heltman, minąwszy na szosie brzeskiej pełnego gniewu zamiast łaski, przelatującego w przeciwnym kierunku Konstantego, nazajutrz po jego wyjeździe został ekstrapocztą przywieziony do Warszawy. Tutaj zaraz był stawiony przed grono indagacyjne czysto rosyjskie, Kołzakowa, Krywcowa, Jowca, z udziałem tamecznego również obywatela, rzeczoznawcy polskiego Hankiewicza, a „pod osobistym nadzorem" Nowosilcowa. Rozpytany czule a gruntownie przez pana senatora, złożył znowuż własnoręczne, po literacku zaprawione, wyczerpujące tym razem, ogromne na dwudziestu bitych arkuszach pismo zeznawcze. Potwierdzał w niem i pogłębiał wszystkie poprzednie swe odkrycia. Wzbogacał je mnóstwem nowych szczegółów i nazwisk, obnażał całkowicie, w najściślejszym porządku chronologicznym i rzeczowym, co tylko było mu wiadome o tajnych czynnościach związkowych. Opisał pierwsze znane sobie, założone przez młodego Litwina Matuszewicza, w domu stryja ministra, przyjaciela Czartoryskich, na ulicy Miodowej, z udziałem innego Litwina Ignacego Kułakowskiego, urzędującego przy ordynacie Zamoyskim, szwagrze Czartoryskiego, Towarzystwo naukowe warszawskie powstałe w 1817, t. j. spółcześnie z pierwszą akademicką organizacją wileńską, i przeobrażone w 1818 na Towarzystwo zajęć pożytecznych. Opisał utworzone następnie w 1819, pospołu z Adamem Zamoyskim, czysto już polityczne stowarzyszenie tajne, odsłonił wewnętrzne w niem sprężyny, poddziały, tarcia, fikcyjne jego rozwiązanie dla pozbycia się członków mniej pewnych, itd. Przedstawił wreszcie jak najdokładniej genezę i kolejne przemiany głównego związku Wolnych Polaków, celowe w niem ustopniowanie wtajemniczenia i działalności, rozbudowę zrazu na dwie, potem trzy loże, z pięciogłowym u góry najtajniejszym komitetem kierowniczym, złożonym z sie-

bie, Piątkiewicza, Bronikowskiego, Mireckiego, Kellera. Wyłożył sekrety redakcyjne D e k a d y, dostarczył bliższych wskazówek o związku szkolnym w Świsłoczy, przydał potem pierwszą wiadomość o stowarzyszeniu licealnem na Dynasach. Piętnował imiennie i śledczej wydawał opresji mnóstwo zaledwie z niej uszłych, lub zgoła dotychczas nietykanych osób, i to przeważnie zaufanych swych przyjaciół. Nie oszczędzał zresztą nikogo, wymieniał wszystkich, kogo tylko pamiętał z mających jakikolwiek, choćby najodleglejszy w robocie związkowej udział. Najgorzej obszedł się z Bronikowskim, który wszak znajdował się tuż pod ciężką ręką Konstantego, oraz z Piątkiewiczem, który wprawdzie przebywał we Lwowie, lecz i tam nie był bynajmniej bezpieczny przed twardą represją austrjacką, ani nawet przed wydaniem w ręce władz warszawskich. Na nich obu zwalił główną winę pomysłu i urzeczywistnienia organizacji Wolnych Polaków, zrzucając z siebie najcięższą odpowiedzialność inicjatora i kierownika, choć naprawdę ponosił ją w równej z nimi mierze, wystawiając siebie jako bierną ofiarę ich sztuk i podstępów spiskowych, choć naprawdę był wiekiem i doświadczeniem od nich starszy, i szeroko rozwodząc się nad żywioną do nich „odrazą", jako niecnych kusicieli swoich i bezkarnych sprawców swego nieszczęścia. „Jeżeli w sercu mojem — temi słowy, po tylu najobfitszych wylewach, niniejsze zeznawcze zamykał pismo — jakąkolwiek jeszcze ukrywam tajemnicę, to wzywam na siebie pomstę Bożą... Postawiłem się w takiem położeniu, jak gdybym sam w tej sprawie był sędzią i sam doszukiwał się prawdy... Czemuż nic więcej nie mam do odkrycia? Tyle tu doświadczywszy łask i względów, okazałbym przez to, że na nie nieczuły nie jestem. Lecz jeślibym o szczerości mojej przekonać nie był w stanie, byłbym nieszczęśliwy i z tego powodu, iżbym nie zostawił po sobie opinję nieczułego na względy i niewdzięcznego człowieka".

Wystąpienie Heltmana miało skutki opłakane, i to zarówno dla Warszawy i Wilna. Jego wyznania w najniepomyślniejszej przypadły porze, kiedy w Wilnie zależało na uciszeniu, choćby kosztem kilku ofiar, rozdętej sprawy gimnazjalnej, i niedopuszczeniu podłożonego przez Nowosilcowa pożaru na uniwersytet i całe szkolnictwo litewskie; kiedy zarazem w Warszawie, gdzie ważyły się losy Łukasińskiego i jego związku, zależało na ścieśnieniu karnych stąd dla podsądnych i politycznych dla kraju konsekwencyj. Przychodząc w takiej chwili, wynurzenia Heltmana ciężką w obu kierunkach wyrządzały szkodę. Dopełniły zwycięstwa Nowosilcowa i uosobionej w nim, walącej w sprawę polsko-litewską, nieprzejednanej zawziętości wszechrosyjskiej. Poniesione przez niego śpiesznie przed cesarza do Słonima i Brześcia, utwierdziły wyolbrzymioną fikcję jakiejś zwartej a wieloramiennej, w różnych rozgałęzionej płaszczyznach a w jednym przewodnim spojonej ośrodku, groźnej konspiracji polskiej w Królestwie i na Litwie. Tę fikcję, poczęści trafiającą sobie do przekonania a poczęści dogadzającą, ze względu na wiadome w Rosji spiski i niemiłe Konstantego roszczenia, skłonny był brać na serjo Aleksander. Liczyć się z nią również w pewnym poczynał stopniu oporny dotychczas Konstanty. „W wyznaniach Heltmana — pisał w. książę w raporcie z Brześcia do cesarza — najgłówniejszym jest płynący z nich wniosek, iż środki i formy ostatniego politycznego stowarzyszenia (Wolnych Polaków) nader są podobne do środków i form związku zwanego Wolnomularstwem narodowem". Z takich nastrojów wyłoniły się ważne, powzięte podczas tych narad brzeskich, decyzje cesarskie. Aleksander sprawę Łukasińskiego i Wolnomularstwa narodowego, po zakończonem już śledztwie przedwstępnem, postanowił w zasadzie wyłączyć od dalszego zwykłego przewodu kryminalnego i przekazać sądowi wojennemu. W nowoodkrytej sprawie Wolnych Polaków polecił szczegółowe przeprowadzić badanie przez

nieczynną, bezrobotną od kilku miesięcy Komisję śledczą warszawską. Zarazem upoważnił Nowosilcowa do bezwzględnego, przez Komisję śledczą wileńską, wytropienia i wytępienia z kretesem związków tajnych młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej na Litwie.

Nowosilcow, po rewelacjach Heltmana, jako nieomylny sprzysiężeń polskich pogromca, w świetnej znalazł się kondycji. Podejmował u siebie w Słonimie, po drodze do Brześcia, Aleksandra i Mikołaja. W Brześciu patrzył na dekonfiturę będącego już na wylocie z kuratorstwa, w pełnej niełasce cesarskiej, znienawidzonego Czartoryskiego. Miał rzadki zaszczyt, na wyjezdnem cesarza z manewrów, towarzyszyć mu samowtór w powozie do najbliższej stacji i najpoufniejsze jego odebrać wskazówki. Otrzymał od przycichłego Konstantego nakazane zgóry pismo urzędowe z wyrażeniem osobistej wdzięczności monarszej za okazane wyjątkowe zasługi. Takiem uskrzydlony powodzeniem, w połowie października poleciał z Brześcia wprost do Wilna i gorączkowo zabrał się do dzieła. Po paru już tygodniach upragnionego dopiął celu. Wydobył w początku listopada zabójcze odkrycia Jankowskiego o filarecji. Nie ulega wątpliwości, że, obok innych względów, zaraźliwy przykład Heltmana wpłynął na Jankowskiego, który zresztą znał się z nim i widział latem w Świsłoczy, podobnież jak wpłynie na wyznania warszawskich członków związku Wolnych Polaków i niegodziwą deklarację Mochnackiego. Nazajutrz po zdradzie Jankowskiego nastąpiły masowe aresztowania młodzieży z Mickiewiczem i Zanem na czele. Zapełniło się więzienie stanu u Bazyljanów w Wilnie, historyczne odtąd narówni z Karmelitami w Warszawie. Roztoczyła się wielka sprawa filarecka, poza którą, dzięki wytrzymałości i sprawnej taktyce przywódców, ogniskowa filomacka pozostała w cieniu. Pomniejsze a tragiczniejsze doszły sprawy uczniowskie litewskie, śladem nieistotnej świsłockiej, kroska, kiej-

dańska, poniewieska i kowieńska, przeciągające się aż do połowy 1824. Wysadzone zostały naprzód sądy wojenne z korpusu litewskiego, pod generałem Rosenem, do osądzenia nieletnich uczniów tych czterech szkół ostatnich. Pierwszy na nich wyrok zapadł w lutym 1824 i został konfirmowany z pewnem złagodzeniem przez bawiącego wtedy w Petersburgu Konstantego, pod okiem i w imieniu Aleksandra. Skazywał członków stowarzyszenia Braci czarnych w Krożach, Witkiewicza i Janczewskiego, na śmierć, co im zamienione zostało na służbę szeregową na linji orenburskiej oraz dziesięcioletnie ciężkie roboty forteczne w kajdanach; czterech innych podsądnych na podobne lżejsze kary. W kwietniu t. r. zapadł wyrok, skazujący dwóch małoletnich uczniów szkoły kiejdańskiej, Mollesona i Tyra, na śmierć, co przy konfirmacji przez Aleksandra i Konstantego zamieniono na zesłanie do ciężkich robót w kopalniach nerczyńskich; czterech innych na roboty forteczne w twierdzy Bobrujsku i służbę garnizonową w Tobolsku, jednego na proste więzienie. Samo gimnazjum kiejdańskie, jako „gniazdo złowrogie", uległo zupełnemu zwinięciu. Wyrokiem z maja t. r., już nawet nie za związki tajne, lecz tylko za odezwy i wierszyki, ucznia szkoły poniewieskiej Więckowicza skazano na służbę garnizonową na linji orenburskiej. Wyrokiem z czerwca t. r. dwóch uczniów szkoły kowieńskiej, Olszewskiego i Dębińskiego, skazano na śmierć, co im przy konfirmacji zamieniono na ciężkie roboty forteczne i służbę garnizonową; trzech innych na proste więzienie i nadzór policyjny. Nareszcie, ustanowiony nieco wcześniej przez cesarza w Petersburgu, na wniosek Nowosilcowa, „Komitet do rozpatrzenia dzieł o nieporządkach zdarzonych na uniwersytecie wileńskim", złożony z kata kolonij wojennych generała Arakczejewa, reakcyjnego ministra oświaty admirała Szyszkowa oraz samego Nowosilcowa, istotnego kierownika czynności komitetowych, mocą uchwały konkluzyjnej, t. j. konfirmowanego przez ce-

sarza „żurnału“, z sierpnia t. r., rozstrzygnął sprawy wszechnicy wileńskiej i gimnazjum świsłockiego. Skazywał mianowicie, z liczby 108 podsądnych, dwadzieścia osób na rozmaite kary więzienia i zesłania, poczęści do Ufy, Orenburga, Archangielska. Dotykał, między innymi, poniekąd naoślep, czterech głównych przywódców filomacji, Mickiewicza, Malewskiego, Jeżowskiego i Zana. Wydalał z uniwersytetu kilku profesorów, a między nimi najpopularniejszego, Lelewela. Zaprowadzał znaczne obostrzenia dozoru szkolnego i cenzury, oraz gruntowną zmianę systemu wychowania publicznego w duchu nawskroś reakcyjnym, zarówno na wszechnicy, jako też w całym okręgu naukowym wileńskim. W dodatku, ten akt karzący i niszczycielski, jakgdyby na pośmiewisko, okryto płaszczykiem rzekomej łaski i wyrozumienia. Komitet w swojem orzeczeniu, — podług namaszczonych, cuchnących redakcyjnem piórem senatorskiem, słów niniejszego „żurnału“, — „stosując się do rozporządzenia rzeczywistego tajnego radcy Nowosilcowa, ażeby karę występnym nie naznaczać za stopień ich przestępstwa wedle srogości prawa, ale wedle pobudek politowania..., biorąc pod uwagę, że byli pociągnięci przykładem starszych towarzyszów i wpływem panującego ducha czasu“, ograniczył się do tego, aby ich „nie zostawiać w polskich gubernjach, gdzie oni myślili rozszerzyć przez pośrednictwo nauki n i e r o z s ą d n ą n a r o d o w o ś ć p o l s k ą“. W tem mianowicie było jądro rzeczy, w tem tutaj z wileńskiego, jak tam z warszawskiego końca, głębsze i powszechniejsze znaczenie polityczne tych wszystkich procesów na Litwie, niezawiśle od stosowanej w nich śledczo-karnej srogości, a w ścisłym związku genetycznym z równoległemi zjawiskami w Królestwie. Konfirmowanym przez Aleksandra, naprzekór schodzącemu z pola Konstantemu, na rękę wschodzącemu Mikołajowi, wydanym w Petersburgu pod adresem Wilna i Warszawy wyrokiem, samo pojęcie „n a r o d o w o ś c i p o l s k i e j“ na Litwie

uznane zostało za „nierozsądne“, za niedopuszczalne, a tem samem odwołana i potępiona została zapowiedź złączenia Litwy z Królestwem, zamknięte legalne widoki jej urzeczywistnienia i zostawiony jedynie wybór bądź między rezygnacją, bądź wejściem na tory rewolucji.

V.

Tymczasem w Warszawie coraz szersze zataczała kręgi odsłoniona sprawa Wolnych Polaków. Naprzód, już w pierwszej połowie września 1823, na żądanie Nowosilcowa przed samym jego do Brześcia wyjazdem, z rozkazu namiestnika aresztowany został „wspólnik, wedle świadectwa Heltmana, wyjątkowej i najwyższej (z nim i Piątkiewiczem) trójki“, rządzącej całym związkiem, Ksawery Bronikowski. Zamknięto go na ratuszu warszawskim i poddano zbadaniu, „bez żadnego rozgłosu“, przez bezprawnie wyznaczoną również przez Nowosilcowa doborową trójkę, Hankiewicza, Podoskiego, Faleńskiego. Bronikowski, tęga dusza i dobry prawnik, świeżo mianowany patronem przy trybunale podlaskim, nie zachwiał się na widok okazanych sobie znienacka zeznań Heltmana. Uznał je za kłamliwe, zaparł się wszystkiego i nie dał się ani usidlić, ani nastraszyć czułą naprzemiany a groźną wymową inkwirentów. Wtedy dnia następnego skonfrontowano go z Heltmanem. Ten w żywe oczy powtórzył mu swe rewelacje i z uniesieniem zaklinał go, by poszedł za jego przykładem i prawdę wyznał. Nieporuszony tą sceną Bronikowski przy bezwzględnem pozostał przeczeniu. „Użyliśmy wszelkich możliwych refleksyj, wszelkich możliwych napomnień, — ze zgrozą skonfundowani donosili inkwirenci, — żeby odwieść Bronikowskiego od tak nieprzyzwoitej i budzącej oburzenie szalonej uporności swojej, lecz nic go nie zachwiało i nie wzruszyły go nawet łzy Heltmana, który do kon-

frontacji z nim będąc powołany, rzucił się w jego objęcia i błagał go o przyznanie się, gdyż Rządowi wszystko już jest wiadomo". Z drugiej strony, władze wojskowe warszawskie musiały przedewszystkiem zająć się jedynym, wielce w zeznaniach Heltmana obciążonym, podwładnym swoim, pisarzem głównego dyżurstwa sztabu, Ludwikiem Węgierskim. Minister wojny Hauke, były prezes pierwszej Komisji śledczej, uczynił to w duchu otrzymanych wówczas miarkujących wskazówek w. księcia oraz znanej sobie stałej jego dążności, aby wojsko od politycznych ochraniać podejrzeń. W tym tedy sensie polecił szefowi dyżurstwa, Rautenstrauchowi, uskutecznić, w obecności generała Krywcowa, bylejakie formalne zbadanie Węgierskiego, który też nie przyznał się do niczego, składając do protokółu proste zaprzeczenie wszelkich dotyczących go twierdzeń Heltmana. Na tem narazie to pierwotne, tajemne, bez żadnej prawnej podjęte podstawy, utknęło śledztwo. Niebawem jednak zmieniło się położenie po powrocie Konstantego z Brześcia. W. książę, zawiedziony, chmurny, stropiony sukcesem Nowosilcowa, przywoził ostre zalecenia cesarskie zarówno względem procesu Wolnomularstwa narodowego i sprawy wileńskiej, jako też surowego śledztwa o Wolnych Polakach. Teraz, w październiku, nastąpiła naprzód rewizja papierów i uwięzienie Węgierskiego. Ten, ledwo mocniej naciśnięty, ugiął się i rozgadał. W kolejnych zeznaniach z końca października i początku listopada potwierdził wszystkie odkrycia Heltmana, przyznał swą przynależność do Wolnych Polaków, wyliczył imiennie 25 członków związku a między nimi kilku Heltmanowi nieznanych, podsekretarza Komisji wojny Kętrzyńskiego, urzędnika municypalności warszawskiej Jeskego, opisał posiedzenia i czynności swojej loży, itd. Śród wielkiej obfitości podanych przez niego szczegółów znalazł się jeden, drobny napozór, który wyjątkową ściągnął uwagę. Węgierski zaznaczył, że był przyjęty do związku w domu na ulicy

Świętojańskiej naprzeciw Fary, gdzie odbywały się również posiedzenia jego loży. Owóż jeszcze w 1820, z powodu niedorzecznych pomysłów Radońskiego względem powołania Chłopickiego i legjonistów do Neapolu, zarządzony w Warszawie wywiad dostarczył pewnych poszlak o sprowadzanych potajemnie, z pobliskich koszar i szynkowni, szeregowcach i podoficerach polskich różnej broni do tego samego domu na Świętojańskiej, przez jakichś agentów „węglarskich". Dość ciemne to zajście zaraz wtedy w raporcie Nowosilcowa podane było do wiadomości Aleksandra; lecz śledztwo, przeprowadzone przez dyrektora generalnego policji Sumińskiego, żadnych nie dało wyników, gdy zarazem cała ta śmieszna planta neapolitańska, po omówieniu jej między Konstantym a Chłopickim, szczęśliwie poszła w niepamięć. Obecnie, w listopadzie 1823, Nowosilcow, pośrodku dokonywanego w najlepsze rozgromu filarecji, dostawszy języka o świeżych zeznaniach Węgierskiego, w obszernem z Wilna do Konstantego piśmie nie omieszkał tamtego z przed lat paru przypomnieć incydensu, jako znamiennego ogniwa spiskowych poczynań Wolnych Polaków i Wolnomularstwa narodowego, i zażądał wznowienia dawniejszego w tym przedmiocie śledztwa, które, jak twierdził, było wówczas stłumione rozmyślnie przez Sumińskiego, pod wpływem pani Potockiej-Wąsowiczowej, przyjaciółki Chłopickiego. Uderzyło to Konstantego i tembardziej zbudziło jego podejrzliwość, że temi właśnie dniami, w końcu października, tuż przed wylewem wyznań Węgierskiego, Chłopicki za wydanym przez Sumińskiego paszportem wyjechał razem z Wąsowiczem do Paryża. Wzięty znowuż na spytki Węgierski do poprzednich wielomównych swych opowieści przydał zasłyszaną od związkowców pogłoskę o istnieniu odrębnej loży wojskowej, pod kierunkiem wyższego najtajniejszego Komitetu, do którego miał należeć generał Chłopicki. Ta wzmianka, dotycząca prawdopodobnie Komitetu centralnego Towarzystwa pa-

trjotycznego, mocno zaniepokoiła w. księcia. Konstanty niezwłocznie zarządził przez Pozza i ambasadę rosyjską w Paryżu roztoczenie tajnego nadzoru nad przybyłym tam Chłopickim, zwłaszcza co do rzekomych jego stosunków z osławionym *Comité Directeur*, mającym jakoby, pod protektoratem starego Lafayetta, wszechświatową gotować rewolucję.

Na dalsze pogorszenie sprawy Wolnych Polaków wpłynęła nadchodząca tymczasem wieść o masowych w podobnej sprawie filareckiej aresztowaniach wileńskich. Za tym przykładem i w Warszawie nastąpiło uwięzienie mnóstwa obciążonych przez Heltmana i Węgierskiego związkowców. Wzięci zostali patron przy trybunale cywilnym warszawskim Józef Kozłowski, aplikant ministerjum skarbu Adam Karpiński, urzędnik ministerjum spraw wewnętrznych Ignacy Niwiński, Ferdynand Keller, Jan Izdebski, Ignacy Maciejowski, Symplicjusz Zegrzda, Ernest Dydak, Maurycy Mochnacki i wielu innych. Zamknięto ich u Karmelitów, skąd wobec natłoku świeżych pensjonarzy wypadło część dawniejszych aresztantów mniejszej wagi, Bobrowskiego, Kolińskiego itp., na inne przenieść miejsce. Zarazem Nowosilcow, mimo nawału tak owocnych w tym czasie trudów swoich wileńskich, nie spuszczając oka z pięknie rozwijającej się nowej sprawy warszawskiej, postarał się wyprowadzić ją co rychlej z niedołężnych badań doraźnych na wypróbowane tory śledcze. Upomniał się tedy o urzędowe wznowienie dotychczasowej, właściwie już wygasłej Komisji śledczej w przedmiocie Wolnomularstwa narodowego i przekazania jej wszelkich czynności indagacyjnych i wnioskodawczych w przedmiocie Wolnych Polaków. Żądał ponadto wzmocnienia składu jej przez „jednego z zupełnie pewnych *(nadiożnych)* czynowników rosyjskich, albowiem z ciągłych nowych odkryć okazuje się dowodnie, że związki tajnych towarzystw warszawskich dotarły już na Litwę i do innych gubernij Cesarstwa". Marzył widocznie o ze-

spoleniu wszystkich spraw, Wolnomularstwa narodowego, Towarzystwa patrjotycznego, Wolnych Polaków, burszowsko - akademickiej, filareckiej i szkolnych litewskich, w jedną fikcyjną całość, jeden wielki pocisk procesowy przeciw Królestwu i Litwie. Narazie, wobec stwierdzonej cesarską w Brześciu aprobatą, górującej powagi Nowosilcowa w rzeczach spiskowych polsko-litewskich, powyższemu jego żądaniu niebawem stało się zadość. W końcu listopada 1823 zaleconem zostało Zajączkowi przez Konstantego, imieniem Aleksandra, że wtóra Komisja śledcza, ustanowiona w lipcu 1822 do sprawy naprzód Dobrzyckiego, potem Łukasińskiego i towarzyszy, nie powinna działań swoich uważać za zamknięte przez swój raport konkluzyjny z czerwca r. b., lecz winna przystąpić do zbadania nowoodkrytych związków Wolnych Polaków, jako też pokrewnych uczniowskich i innych. Na tej zasadzie, przez reskrypt ministra sprawiedliwości Badeniego do prezesa Komisji śledczej Ilnickiego z początku grudnia t. r., Komisja została ponownie zwołana, z przydaniem jej, obok Hankiewicza i Faleńskiego, czwartego jeszcze członka w osobie sędziego trybunału cywilnego województwa mazowieckiego, Macieja Supersona. Prócz tego, zamiast „czynownika rosyjskiego“ w rodzaju Baykowa, jakiego życzył sobie Nowosilcow, rozkazem odręcznym Konstantego wyznaczony został komodor Kołzakow, nie najgorszy zresztą wedle wiarogodnych świadectw polskich człowiek, do stałego zasiadania w tejże Komisji i informowania w. księcia o jej czynnościach.

Komisja niezwłocznie przystąpiła do roboty, której punktem wyjścia było rzeczone, wraz z trzema dopełnieniami, wyczerpujące pismo zeznawcze, złożone przez Heltmana w połowie września po dostawieniu go do Warszawy. Nieszczęśliwy ten człowiek znajdował się odtąd w położeniu bez wyjścia. Po nieudanej swej z Bronikowskim konfrontacji trzymany na uboczu w odwodzie, po wszczęciu szczegółowego teraz śledztwa ponosił skutki własnego

fatalnego oświadczenia, iż sam mieni się „sędzią doszukującym się prawdy". Był mianowicie zmuszony pomagać Komisji w prostowaniu wymijających lub przeczących odpowiedzi badanych związkowców. Wynika to z obszernego jego dopełnienia zeznawczego z końca stycznia 1824, skąd okazuje się, że akta śledcze miał sobie dostarczane w oryginale, gdyż prostując w niem cudze zeznania, powoływał odpowiednią w tych aktach paginację. Kończąc na tem miejscu z Heltmanem, należy wspomnieć pokrótce o dalszych jego losach. Komisja śledcza, wielokrotnie podnosząc zupełną jego skruchę i szczerość, zwolniła go od wszelkiej w sprawie Wolnych Polaków odpowiedzialności, lecz wycisnąwszy go docna, a odebrawszy wreszcie od w. księcia twarde o niego upomnienie się, pośpieszyła oświadczyć, że on nie jest jej do niczego więcej potrzebny. Konstanty, któremu on nieświadomie dopiekł zamiast dogodzić, kazał go natychmiast, w maju 1824, odesłać z powrotem do baterji w Szereszowie na dawną służbę prostego kanoniera, pod daleko surowszym niż dawniej rygorem. Zawziął się nawet na jego biedujących bez posady braci, pomimo życzliwego za nimi wstawiennictwa Nowosilcowa. Dopiero dzięki wstąpieniu na tron Mikołaja, Heltman w 1826 postąpił na podoficera a w 1827 przeszedł w stopniu oficerskim do pułku litewskiego piechoty. Po wybuchu rewolucji listopadowej musiał pociągnąć pod Dybiczem do Królestwa i z własnymi bić się rodakami, kara pewnie najsroższa dla gorącego patrjoty, jakim był niewątpliwie mimo okazanej słabości. W kilka tygodni po bitwie grochowskiej, przy rozpoczęciu kontrofensywy polskiej z końca marca 1831, podczas porażki korpusu generała Geismara pod Wawrem i rozbiciu pułku litewskiego, był ranny i wzięty przez swoich do niewoli. Po jakimś czasie zaciągnął się pono do armji rewolucyjnej, a mianowicie, wedle mętnej własnej jego późniejszej relacji, do tworzącej się naostatek ochotniczej z województwa podlaskiego, niedoszłej też do wykończenia i wyekwipo-

wania zbrojnego, formacji 12. pułku strzelców pieszych. Z luźnym oddziałem tego pułku, już na schyłku powstania, uczestniczył pod koniec września w nieszczęśliwej potyczce pod Pińczowem i wyszedł do Galicji. Osiadłszy na emigracji w Paryżu, został jednym z głównych i najzapaleńszych kierowników Towarzystwa demokratycznego od 1832 i Centralizacji wersalskiej od 1835. Był, wedle słów własnych, „głównym redaktorem" manifestu Towarzystwa demokratycznego z 1836. Prowadząc w Centralizacji przez lat kilkanaście, aż do 1848, „wydział spraw wewnętrznych", t. j. tajnych z krajem stosunków, bezwzględny teraz zwolennik wszelakich, nawet najmniej dojrzałych i celowych usiłowań powstańczych, osobiście zanosił hasło nieudałych ruchawek 1846 i 1848 do Poznania, Krakowa, Lwowa, potem nawet w 1849 do powstańców niemieckich w Saksonji, Badenji, Palatynacie. Od 1850 przeniósł się do Brukseli i przebiedował jeszcze przez ćwierć wieku, oddając się pracy piśmienniczej. Typowy, jak sam się nazwał, „stary emigrant", w przeciągu ostatnich czterdziestu kilku lat życia służył sprawie narodowej na obczyźnie, aczkolwiek z małym pożytkiem, nieraz z wyraźną szkodą, z dużym przecie zasobem zapału i zaparciem się siebie, śród twardych warunków życiowych na coraz cięższem, coraz bardziej beznadziejnem wygnaniu. Niemałego wpływu na znaczny odłam wychodźczy a pośrednio też na opinję krajową, w długim tym przeciągu czasu odegrał rolę wydatną, która przecież, zarówno przez jego wrogów jak zwolenników, znacznie ponad istotne jego uzdatnienie wygórowana była. Przedmiot nienawistnych napaści ze strony konserwatywnego obozu emigracji, przesadnych chwalb ze strony radykalnego jej skrzydła, Heltman naprawdę był i pozostał zawsze, przy całej swej ruchliwości, inteligencją bardzo płytką, miernotą polityczną i nicością pisarską. Główny jego tytuł zasługi polityczno-społecznej, manifest Towarzystwa demokratycznego, okrzyczany przez jednych jako *non*

plus ultra rewolucyjnego szału, wyniesiony przez drugich jako arcydzieło samorodnej myśli postępowej polskiej, nie zasługiwał w istocie, podobnież jak jego redaktor, ani na tyle nienawiści, ani uwielbienia. I jeśli niepodobna żadną miarą akceptować tamtego ślepego, stronniczego, ryczałtowego potępienia przez zachowawcze żywioły emigracyjne, to również bezwarunkowo należy uchylić i tę niekrytyczną, niedorzeczną, rzekomo tylko postępową apoteozę, w jakiej ów manifest po swojem ogłoszeniu, a i później nieraz, ukazywany bywał. W rzeczywistości ten, potrzebny onego czasu, lecz nader nieudolny operat, pomimo poprzedzających go nieskończonych rozpraw, pomimo tysiąca położonych pod nim podpisów i uroczystych poświadczeń ośmiu mężów Centralizacji, dziś w słusznem pogrążonych zapomnieniu, nie był niczem innem, jak gadatliwem rozwodnieniem kilku, sięgających jeszcze Kościuszki, Kołłątaja, Staszica, wielkich a prostych prawd nowożytnych w wylewie jaskrawych błędów historyczno-politycznych i zaśniedziałej frazeologji. Zaś zarazem — choć nie postrzegli się na tem bynajmniej, w dobrej wierze a zupełnej nieświadomości rzeczy, ani ówcześni ani późniejsi wielbiciele, — nie był niczem innem, jak naśladowczą, ale zgrubiałą i spospoliconą kompilacją i parafrazą spółczesnych, nierównie wyższych i dojrzalszych formuł wytycznych myśli demokratycznej francuskiej, śmiałego manifestu Towarzystwa *Amis du peuple,* głębokiego *Exposé* Towarzystwa *Des droits de l'homme,* świetnych artykułów, rozpraw i odezw w *Nationalu,* w *Tribune,* w *Réformateur,* pochodzących od ludzi tej miary, co Armand Carrel, Godefroy Cavaignac, Blanc, Blanqui, Trélat, Raspail i tylu innych niepospolitych przedstawicieli europejskiego postępu, którym pod względem polotu ducha i siły charakteru nie dorastali do pięt ani Heltman, ani najhałaśliwsi jego towarzysze z paryskiego Towarzystwa demokratycznego i Centralizacji wersalskiej.

Jakkolwiek bądź, jeśli nawet do właściwego poziomu sprowadzić rolę publiczną, odegraną później przez Heltmana, nie ulega wątpliwości, że w rażącym z nią rozdźwięku był ów wcześniejszy epizod zeznawczy, który powyżej odsłonić wypadło. Wypadło to uczynić w imię prawdy bezwzględnej, przed którą żaden przywilej nie przysługuje nikomu, Heltmanowi tak samo jak Wincentemu Krasińskiemu, Mochnackiemu narówni ze Stanisławem Zamoyskim, nikomu słowem, jakichkolwiek byłby przekonań lub stanowiska. Odsłaniać podobne przedawnione zboczenia i słabości ludzi, skądinąd dla kraju zasłużonych lub spracowanych, jest to obowiązek dziejopisarski jeden z najprzykrzejszych. Pociąga on za sobą równocześnie obowiązek przywiedzenia wszystkich okoliczności łagodzących, przemawiających na dobro tych ludzi, którzy się bronić nie mogą i mają prawo pośmiertne do tego, aby ich wina nie przeciążona, lecz na szali ich trudów i cierpień odważona była. Taka miara, jedynie trafna, łącząca wymagania prawdy z poczuciem słuszności, gdzie indziej z reguły bywa stosowana. Kiedy np. niezbyt dawno udowodniono we Włoszech, iż taki Pallavicino, jeden z najczynniejszych spiskowców pierwszej doby *Risorgimento*, podczas śledztw medjolańskich, przypadłych w okresie niniejszych warszawskich i wileńskich, uległ piekielnej, nieustępującej praktykom Nowosilcowa, sztuce indagacyjnej Salvottiego, i przez swoje wyznania spowodował zgubę wielu najznakomitszych związkowców włoskich, wywnioskowano stąd tyle tylko, że pod względem odporności duchowej należy Pallavicina zesunąć jednym stopniem poniżej Confalonierich, Pelliców i równych im spiżowego hartu postaci, lecz bynajmniej jeszcze przez to nie odsądzono go od uznania rodaków dla istotnych jego zasług patrjotycznych. Albo znowuż, iżby dać przykład bliższy a wcześniejszy, jeśli rozglądnąć się w zeznaniach petersburskich, wymuszanych przez Katarzynę II na wziętych do niewoli działaczach upadłej insurekcji, okazuje się, że

obok godnej i nieustraszonej postawy, zachowanej podczas śledztwa przez samego Kościuszkę, Ignacego Potockiego albo Fiszera, w zeznaniach innych natomiast więźniów, jak np. Niemcewicza, przebijały wyraźne ślady wywołanej klęską i postrachem depresji, a choć coprawda nie było delacji, były przecie rzeczy niewłaściwe, zwroty korne i upokarzające, których wolałoby się tu nie spotykać, których jednakowoż ani brać zbyt dosłownie, ani zbyt surowo policzyć nie wolno. W ogólności, przy ocenie tego rodzaju przykrych spraw zeznawczych jedno jest tylko sprawiedliwe i stosowne wskazanie: należy być surowym dla samego siebie, wyrozumiałym dla innych. Tania to rzecz zdaleka, w bezpieczeństwie i spokoju, potępiać tych, co nie wytrzymali śród obaw i męki, a tędy niejako *implicite* deklarować o sobie na kredyt, że na ich miejscu byłoby się napewno lepszym, byłoby się bohaterem. Wręcz przeciwnie, wyrokując w podobnych wypadkach o cudzej słabości lub nawet przewinieniu, przystoi jak najstaranniej wejść w cudze położenie. charakter, intencje, jak najoględniej potrącić przymus choćby tylko moralny, zasługę chociażby niewspółrzędną, i dopiero tędy do zrównoważonego dojść sądu. Stosując takie kryterjum w danem zdarzeniu do Heltmana, aczkolwiek chodzi tu o przypadek dość ciężki, z uwagi na charakter jego wyznań graniczących z delatorstwem, oraz na fatalne ich skutki dla sprawy filareckiej wileńskiej i śledztw warszawskich, należałoby jednak niewątpliwie przyznać mu pewne okoliczności łagodzące i dużą wyrozumiałość zachować dla człowieka, który uległ chwilowo pod naciskiem fizycznego i duchowego przygnębienia, a który tę chwilę słabości okupił długoletnim, i bez względu na owocność, twardym, pracowitym wysiłkiem reszty życia. Ale zaraz dodać potrzeba, że bądź co bądź od człowieka, mającego w swojej przeszłości podobną sprawę na sumieniu, należałoby również oczekiwać względem rzeczy i ludzi wyrozumiałości jak najwyższej. Otóż nigdy ani śladu podobnej wyro-

zumiałości nie objawił Heltman. Wprost naodwrót, we wszystkiem i dla wszystkich, nie idących z nim ręka w rękę, zwykł był jak najostrzejszą stosować bezwzględność. Tym sposobem własnej sprawie przysłużył się jak najgorzej. Nie zawaha się potępić mężów Czteroletniego sejmu, zaś konstytucję majową, którą przedtem, kiedy słusznie odrzucał ją Łukasiński jako przestarzałą, sam jako ewangelję rozrzucał swym nakładem po Warszawie, nazwać niedorzecznie „grobowym kamieniem ojczyzny". Nie zawaha się piętna zdrajcy wycisnąć na Czartoryskim i rozwodzić się z nieuctwem, jeśli nie ze złą wiarą, o „traktacie wiedeńskim, co za natchnieniem Czartoryskiego wydał Polskę Moskwie". Będzie wyklinał Mochnackiego, „zręcznego" agenta „myśli dynastycznej", i zarzucał mu, że się „sponiewierał", oddał na „służbę" Czartoryskiemu. A jednocześnie, co najnieznośniejsza, podszywając się pod wielkie i niepokalane słabością imię Lelewela, będzie bezustanku z namaszczeniem prawił od siebie o „palmie męczeńskiej, cierniowej koronie", do której wszak sam najmniej miał tytułu. Będzie górnolotnie wysławiał „sprzysiężenia", jako jedyną drogę zbawienia, jako „coś strasznego, najstraszniejszego". A zarazem, dziwnie brzmiącemi w jego ustach słowy, z zupełnem zapomnieniem własnej przeszłości, prawie z niepoczytalnością, układać będzie litanję obowiązków wzorowego spiskowca, nieczułego na „męki więzień, katusze indagacji, krew z rusztowań płynącą", tonem arcykapłana konspiracji wykładać *ex cathedra* kompletną metodykę spiskową, zalecać „zimną, spokojną rozwagę, prowadzoną głębokiem a żywem uczuciem", i udzielać surowych ostrzeżeń przed „niesłychaną lekkością w tworzeniu (związków tajnych), prowadzeniu, doborze osób", skutkiem czego „nieraz wszystko... odkrywa się, winni i niewinni zapełniają więzienia", itp. Jaki Buonarroti albo Machnicki, którzy mieliby prawo tak przemawiać, woleli milczeć. Heltman, wdając się w podobne perory, zamiast zachować przystojniejsze dla siebie milczenie,

w niekorzystnem, marnem postawił się świetle, przyczynił się tylko do obostrzenia własnej swej odpowiedzialności.

Tymczasem Komisja śledcza warszawska głowiła się w pocie czoła nad jak największem ilościowo i rzeczowo rozdmuchaniem sprawy Wolnych Polaków. Wkrótce było zamieszanych w tej sprawie blisko półsetki osób. Wyłowienie ich i wybadywanie było znacznie ułatwione przez wskazówki Heltmana i Węgierskiego. Po wziętym jeszcze w wrześniu 1823 Bronikowskim, zostali zkolei w końcu listopada i początku grudnia t. r., na skutek wydanych przez Zajączka, z polecenia w. księcia, rozkazów odręcznych, aresztowani na prowincji Zegrzda i Izdebski. Następnie Keller, po dłuższym pościgu, pochwycony był w Lublinie. Równocześnie liczne aresztowania nastąpiły w Warszawie. Skutecznej pomocy udzielił Komisji śledczej Ferdynand Keller, którego zachowanie się w poprzednich już sprawach akademickich tak bardzo było dwuznaczne, a który obecnie po ponownem swem uwięzieniu wydał wszystko co mu było wiadome i wprost wysługiwał się Komisji przy indagacji innych podsądnych. Mimo to wszakże, zwłaszcza w pierwszym okresie śledztwa, ze strony niektórych inkwizytów z twardym spotkano się oporem. Najtwardszym, wytrzymalszym jeszcze od Bronikowskiego, okazał się Józef Kozłowski. Pomimo stosowanych względem niego sposobów zaskoczenia, zastraszenia, kuszenia, konfrontacyj, itp., on jeden, od pierwszej chwili aresztowania aż do samego końca śledztwa, nie odstąpił na krok od zasady bezwzględnego przeczenia i odmówienia jakichkolwiek kompromitujących wyznań. Siedział u Karmelitów pod numerem 7., obok Cichowskiego, więzionego za Wolnomularstwo narodowe. Za okazaną oporność skazywany na posty o chlebie i wodzie, morzony głodem, wybił w ścianie nad piecem dziurę do sąsiada, przez którą karmiony był przez Cichowskiego. Nie tracąc przytem niezmąconej pogody ducha, mysz w swej celi oswoił, że mu z ręki jadła, lecz

ku niemałemu jego strapieniu strażujący żołnierz butem mu ją zabił. „Co do Kozłowskiego, patrona przy trybunale cywilnym warszawskim, — brzmiała mściwa opinja wnioskodawcza rozzłoszczonej Komisji śledczej — z żalem trzeba powiedzieć, że on jeden ze wszystkich badanych związkowych chytrością i podstępami bardzo się do Piątkiewicza zbliżył... On to dla tajności związku zawsze pisanym prawom bywał przeciwny, utrzymując, iż jeden ma być cel związku: w sercu Rzeczpospolita Polska, jedno prawo: śmierć na wydającego tajemnicę... On to radził, aby pisma polityczne kapitularnych (Wolnych Polaków) pod cudzem imieniem wychodziły, dla niewydawania się ze sposobem myślenia swoim. On nosił procedurę kryminalną na posiedzenia tajne, aby się z niej uczyli, jak mają swoje zakrywać czynności. On informował, aby się w czasie potrzeby wyprzeć przed Rządem wszystkiego, choćby współczłonek w oczy co wymawiał. On to znalazł sposób przedrzeć się do aresztowanego tu dawniej (w 1821) Piątkiewicza, odebrać znajdujący się przy nim projekt do związku i zniszczyć; przedrzeć się także do domu aresztowanego Heltmana (w 1821), wyjąć z jego kuferka i zniszczyć niektóre papiery jego, gdzie był także odpis posła Niemojowskiego na uczynione do siebie listowne wezwanie redakcji pisma perjodycznego D e k a d y P o l s k i e j. On znalazł sposobność widzenia się również z aresztowanym dawniej Kellerem, dowiedzieć się, gdzie ma projekt swój do praw, wyszukać go i zniszczyć. On, w właściwym przewrotności swej sposobie, ocenił postępek Sanda (zamordowanie Kotzebuego) i urządził na jego cześć dziwaczną w swojem mieszkaniu uroczystość. On nareszcie gorszące względem religji czynił bluźnierstwa, a w ciągu indagacji teraźniejszej zaciętym okazał się kłamcą i w najwidoczniejszych nawet okolicznościach tłumaczył się zaprzeczaniem, nie zważając na wszelkie refleksje i przekładania".

Inni natomiast, nieco później uwięzieni Wolni Polacy, młodsi,

słabsi, mniej doświadczeni, zaczęli wrychle słabnąć i przyznawać się. Najwybitniejszym wśród nich, choć jednym z najmłodszych, był Maurycy Mochnacki. Został on przez zeznania Heltmana obciążony podwójnie, jako założyciel dynasowskiego związku liceistów, oraz jako późniejszy członek Wolnych Polaków. Nadobitkę, przed rokiem dopiero był naraził się przez drobną awanturę uliczną z inspektorem policyjnym Sikorskim, którego za zakaz palenia fajki uderzył w miejscu publicznem. Za tę burdę stawiony osobiście przed w. księciem, bardzo już wtedy wrażliwym, podczas świeżych śledztw akademickich, na przekroczenia studenckie, został oddany przez niego na parotygodniowe roboty ogrodnicze w parku belwederskim i na wyraźne jego zlecenie relegowany z uniwersytetu. Niewyrobiony jeszcze wcale, choć umysłowo nad wiek swój dojrzały, z charakteru pozostał poniżej wieku swego dzieckiem spieszczonem przez kochającą go nad życie matkę. Ona to teraz, przerażona jego aresztowaniem, pragnęła za wszelką cenę wydobyć go co rychlej z ponurego karmelickiego więzienia. Szukając dlań rozpaczliwie ratunku na wszystkie strony, trafiając przez stosunki do ministra Grabowskiego, Rożnieckiego, Lubowidzkiego, tą swoją troskliwością macierzyńską, przenikającą przez mury więzienne, przyczyniła się raczej do pokruszenia niż do wzmocnienia odporności syna. Mochnacki, trzeba wyznać, nie znalazł się po bohatersku. Uległ strachom, kuszeniom; postawiony przed Komisję śledczą, skorzystał ze śliskich rad i pomocy udzielonej sobie przez niektórych jej członków. W zeznaniach swoich siebie wygarnął a nie oszczędził współobwinionych. Przyznał, że związek licealny na Dynasach sprowadzał się przeważnie do romantycznej farsy jednego z kolegów, Alberta Potockiego, że natomiast do niebezpiecznego związku Wolnych Polaków sam wciągnięty został nieświadomie przez Piątkiewicza i Bronikowskiego. Obciążył w szczególności Piątkiewicza, wystawiając w przesadnych barwach jego działalność i widoki

przy organizowaniu Wolnych Polaków, oraz polityczną doniosłość i środki tego stowarzyszenia. Mocno naraził Dydaka, który miał onego czasu, w 1821, wykonać na nim wyrok śmierci, wydany przez wszystkie trzy loże Wolnych Polaków na niego, Mochnackiego, za niezachowanie przezeń tajemnicy związkowej, — za co teraz przyszło srogo odpokutować biednemu Dydakowi, morzonemu głodem przez Komisję śledczą dla wydobycia zeń wyznań w tym względzie. Wreszcie, rzecz zgoła już zbyteczna, w kilka tygodni zaledwo po swem uwięzieniu, w połowie stycznia 1824, zredagował własnoręcznie obszerną elukubrację, napoły rodzaj ultra - reakcyjnego „wyznania wiary", napoły powszechnego aktu oskarżenia przeciw całej kulturze nowożytnej, przeciw wolności myśli, a przedewszystkiem przeciw wolności narodowego systematu wychowania publicznego. Ten ostatni elaborat, w całości własnoręcznie spisany i podpisany przez Mochnackiego, nie był, rzecz prosta, wyrazem istotnych jego przekonań, lecz jedynie ustępstwem, poczynionem dla uwolnienia się z aresztu i od kary. Cel został osiągnięty. Mochnacki, w początku lipca 1824, razem z pięcioma innymi kolegami, którzy w zeznaniach swoich podobną okazali łatwość, został wypuszczony z więzienia. Co więcej, dzięki tamtemu obrzydliwemu swemu wypracowaniu, umieszczony został w cenzurze głównej warszawskiej, jako pomocnik nikczemnego jej kierownika, Szaniawskiego. W każdym razie, choćby już i młodość jego i wpływy matki uwzględnić, całe niniejsze zachowanie się Mochnackiego nie przynosiło mu zaszczytu. Odbijało bardzo niekorzystnie od postawy takich współwięźniów, jak Bronikowski albo Kozłowski, którym przecie większa ich odporność koniec końców żadnej dotkliwej nie przyniosła szkody. Zwłaszcza zaś owo pismo poniżające, jakie już w początku 1824, po krótkiem zamknięciu, nie doświadczywszy na sobie żadnego gwałtu fizycznego, ofiarował Komisji śledczej Mochnacki, było aktem haniebnym i co więcej, szkodliwym. Mie-

ściło w sobie nietylko wyraźne insynuacje oskarżycielskie przeciw dość jasno wskazanym osobom, profesorowi chemji w liceum warszawskiem Matuszewskiemu, profesorowi historji powszechnej na uniwersytecie warszawskim Bentkowskiemu, wydawcom *Sybilli, Orła Białego, Dekady,* Morawskiemu, Kicińskiemu itd., lecz ponadto, godząc w całokształt edukacji narodowej, i podane też z urzędu do bezpośredniej wiadomości i użytku władzy namiestniczej i ministerjum oświecenia, było niepozbawioną znaczenia, tem dobitniejszą, że pochodzącą z łona samejże młodzieży, posiłkową interwencją na rzecz rozkładowych dążeń i zamachów Nowosilcowa w dziedzinie oświatowej. Rzeczą jest całkiem zrozumiałą, że Mochnacki w następstwie usiłował zrzucić z siebie *odium* niniejszego postępowania swego. Ale ubolewać należy, że uczynił to nie poprostu i szczerze, jak do tego miał prawo, lecz sposobem nadrabiającego miną kauzyperdy, niezgodnym z prawdą, niegodnym jego imienia; że powoływał się górnie na „młode swoje lata trawione w tajnych związkach patrjotycznych", na „przysięgi przed zamaskowanymi mistrzami... po księżycu w ciemniach zapadłego zamczyska,... albo nawet w wilgotnych lochach", co wszystko miało oznaczać w rzeczywistości dziecinne jego „wagary" dynasowskie w towarzystwie mistyfikatora Potockiego i paru niedojrzałych kolegów szkolnych; że utożsamiał swoją przynależność do podrzędnej loży związku Wolnych Polaków z uczestnictwem w „gminie Towarzystwa patrjotycznego", do którego wcale nie należał; że swoją skromną i niefortunną próbę karmelicką równał z męczeństwem więziennem Łukasińskiego i towarzyszy; że w podaniu swego wieku odmładzał się o lat parę, byle zmniejszyć swą poczytalność; że zamiast poprostu przyznać, iż był wtedy słabym dzieciuchem, w czem ostatecznie nie było nieszczęścia, chciał koniecznie, nawet przy takiej nieszczególnej okazji, pokazać się w świetle konradowem, jako *volpe e leone;* że szpetne swoje pismo więzienne chciał

wystawić jako walenrodyczną niemal trutkę na despotyzm, gdyby bowiem „którykolwiek rząd poważył się wykonać szczególne pomysły tej kolosalnej parodji despotyzmu, zostałby wywrócony w dwudziestu czterech godzinach, ...tak ogromna dozys politycznego nierozumu rozsadziłaby instytucję jedynowładztwa"; że równocześnie jednym tchem to samo pismo, rzekomo interesom despotycznym tak mocno przeciwne, a własną jego ręką od początku do końca nakreślone, nazywał „sporządzon(em) przez tęż Komisję (śledczą) a przezemnie podpisan(em)", i zapewniał wprost, iż jego „autorem nie jestem, podpisać go musiałem, bo to było ultimatum Nowosilcowa", itd. Czemuż charakter Mochnackiego nie stał na wysokości jego wielkiego talentu, jego porywającego zapału dla sprawy narodowej? Czemuż głębsze wejrzenie we własną wartość i własne błędy nie nauczyło go większego szacunku dla samego siebie i większej wyrozumiałości dla innych? Byłby nie zabierał się wieszać Lubeckiego, nie rzucał potępienia na Lelewela, ani też z podobną własną nie występował apologją. Nad całą tą niefortunną jego apologją przejść należy do porządku dziennego. Należy powiedzieć poprostu, że — będąc zresztą nierównie mniej winnym od Heltmana, gdyż nie wywołał nawet w przybliżeniu podobnie fatalnych, jak tamten, skutków, sam przez niego dopiero wtrącony do gotowego już ukropu śledczego, o blisko lat dziesięć od niego młodszy, — miał przejściową smutną chwilę słabości, którą wszakże aż nadto okupił tem wszystkiem, co w następstwie dał swemu narodowi. Dał podczas rewolucji listopadowej, pomimo wszystkich swoich zboczeń, wynikających z ducha fakcji i namiętnego rwania się do władzy, kilka wskazań nadzwyczaj doniosłych a bezwzględnie trafnych. Dał w swojej fragmentarycznej historji powstania, pomimo wszystkich zawartych w niej nieścisłości faktycznych i sądów jednostronnych, arcydzieło rozmachu, ognia, plastyki dziejopisarskiej a niemniej też przenikliwych rzutów hi-

storyczno-politycznych, w którem jeszcze niejedno pokolenie czerpać będzie naukę i zapał. „Orzeł polski, — są piękne słowa zacnego Niemca, uczonego Gansa, — odlatując, upuścił jedno białe pióro; podniósł je Mochnacki i napisał niem swoją Historję". To jest najlepsza i wystarczająca obrona Maurycego Mochnackiego.

Oprócz trzymanych w garści, z wyjątkiem jednego tylko, bujającego po świecie Kalinowskiego, królewsko-carskich z Kongresówki i Litwy ofiar śledczych, do sprawy Wolnych Polaków byli zamieszani dwaj Galicjanie, poddani austrjaccy, wybitnie obciążeni przez Heltmana i Kellera, założyciele związku, Adam Zamoyski i Ludwik Piątkiewicz. Obadwaj od kilku lat szczęśliwie zdążyli schronić się za kordon. Zamoyskiemu udało się ulotnić w samą porę, jeszcze przed pierwszą sprawą Piątkiewicza, Heltmana i *Dekady*. Bywając wówczas w wielkim świecie warszawskim, korzystał on z opieki swego dalekiego powinowatego, ordynata Zamoyskiego. Kiedy w 1820 po raz pierwszy popadł w podejrzenie jako naczelnik związków akademickich, sam w. książę poufnie poradził Stanisławowi Zamoyskiemu, żeby go ostrzegł i usunął zawczasu. W myśl tej wskazówki ordynat, wyprawiając wtedy dwóch synów swoich zagranicę, uzyskał również od austrjackego konsula w Warszawie, Ducheta, paszport zagraniczny dla Adama Zamoyskiego, który tym sposobem w towarzystwie dzieci ordynata bezpiecznie dostał się do Berlina, skąd następnie udał się do Francji i Włoch. Co się tyczy Piątkiewicza, to ten, po aferze *Dekady* w 1821 odesłany w drodze administracyjnej do Galicji, osiadł we Lwowie, trudnił się tam pracą literacką, lecz ciągle pozostawał odtąd pod ścisłym dozorem policji tajnej austrjackiej, uprzedzonej przez Ducheta o jego przeprawach warszawskich. W 1822 omal nie został wtrącony do nowej niebezpiecznej afery spiskowej. Pochwycone zostało mianowicie przez „czarny gabinet" austrjacki pismo studenta uniwersytetu lwowskiego, Pietrusińskiego, do ucznia semi-

narjum katolickiego w Wilnie, Baranieckiego, gdzie była mowa o Piątkiewiczu, a także o niektórych liberalnych Niemcach lwowskich, księgarzu Pillerze i zacnym przyjacielu Polski, profesorze Mausie. Z niektórych ustępów tego listu chciano ukuć dowody jakiejś wielkiej konspiracji, obejmującej wszystką Polskę i sięgającej z Galicji aż na Litwę. „Okazuje się stąd, — pisał z tego powodu minister policji austrjackiej, hr. Sedlnitzky, zupełnie w stylu Nowosilcowa do ówczesnego gubernatora Galicji barona Hauera, załączając ów list interceptowany i nakazując przeprowadzenie tajnego śledztwa przeciw Piątkiewiczowi, — że pomiędzy polską młodzieżą uniwersytecką w Galicji, Rosji (Litwie) i Królestwie Polskiem istnieje tajny związek z tendencją rewolucyjną, który w duchu liberalnym czyli jakóbińskim zmierzać się zdaje do niezawisłości narodowej i formy reprezentacyjnej rządu w całej Polsce, żywiąc wrogie zamiary zarówno przeciw rządom wiedeńskiemu, petersburskiemu i berlińskiemu". Jednakowoż ścisłe śledztwo w tej sprawie, przeprowadzone przez Hauera i dyrektora policji lwowskiej Brezaniego, wykazało bezzasadność tych strachów. Piątkiewicza zostawiono w spokoju, otaczając go jednak i nadal troskliwą opieką policyjną. Tymczasem jesienią 1823 przyszły rewelacje Heltmana, poważnie obciążające Piątkiewicza i Zamoyskiego. Skutkiem tego w. ks. Konstanty w listopadzie t. r. zwrócił się do ks. Metternicha z żądaniem pociągnięcia do odpowiedzialności ich obu pod zarzutem zbrodni stanu. Za nieobecnym Zamoyskim rozesłane zostały listy gończe do Włoch, więcej *pro forma* i z żadnym oczywiście wynikiem. Piątkiewicz, w początku stycznia 1824 wezwany we Lwowie do przedwstępnej indagacji policyjnej przed Brezanim, sprytnie umiał wywikłać się z wnikliwych, zadyktowanych z Warszawy, pytań oskarżycielskich. Wsparty zresztą wstawiennictwem kilku panów galicyjskich, Lubomirskiego i Potockiego, u nowego gubernatora Galicji, hr. Ludwika Taaffego, tym razem z matni

śledczej wyszedł bez szwanku. W Warszawie wszakże tak łatwo nie dano za wygranę. Na wniosek Komisji śledczej Konstanty w kwietniu t. r. ponownie zwrócił się do Metternicha, żądając teraz wprost wydania Piątkiewicza w ręce tejże Komisji celem zbadania go na miejscu i skonfrontowania z innymi współoskarżonymi warszawskimi. Metternich wyraził opinję, że „dla wyższych względów politycznych" należy uczynić zadość temu życzeniu w. księcia; tego samego zdania był również Sedlnitzky. Los Piątkiewicza wisiał tedy na włosku, gdyż jasnem było, że w razie wydania władzom śledczym warszawskim byłby zgubiony. Na szczęście dla niego gubernator Taaffe oświadczył się przeciw ekstradycji, wobec czego rzecz poszła pod rozpoznanie samego cesarza. Franciszek I, nieobliczalny w swoich decyzjach, kat własnych, amator sąsiedzkich spisków, przyłączył się w tym wypadku, wbrew Metternichowi i Sedlnitzkiemu, do opinji Taaffego. Odmówił wydania Piątkiewicza, nakazując poddać go natomiast śledztwu sądowemu we Lwowie. Rzecz ciekawa, że kiedy nieco później przestraszono się w Wiedniu własnej odwagi i wyrażono gotowość wydania Piątkiewicza do Warszawy, Konstanty nie przyjął tej oferty jako spóźnionej; w rzeczywistości, po zakończonej tymczasem sprawie Wolnomularstwa narodowego pragnął wtedy położyć kres rozrastającym mu się nad głową śledztwom politycznym. Piątkiewicz, po długiej jeszcze z jego powodu korespondencji, został aresztowany we Lwowie w lutym 1825 i na zlecenie tamecznego sądu apelacyjnego poddany szczegółowej indagacji przez wyznaczonego w tym celu radcę trybunału karnego lwowskiego Stanisława Dolańskiego. Indagacja ta trwała przez kilka miesięcy, prowadzona na podstawie dostarczonych z Warszawy akt zeznawczych Komisji śledczej. Dzięki zręczności Piątkiewicza, a nie najmniej też zacnemu Dolańskiemu, śmiało piętnującemu w swym końcowym wywodzie indagacyjnym bezecne i bezprawne sposoby śledcze warszawskie, rzecz wzięła obrót

pomyślny. Ostatecznie wyrok trybunalski lwowski, zatwierdzony następnie w instancji apelacyjnej, orzekł o zupełnej niewinności Piątkiewicza we wszystkich głównych punktach wymienionego przeciw niemu oskarżenia. Zamoyski, wówczas dopiero odnaleziony przez policję austrjacką, skorzystał z takiego rozstrzygnięcia i wywinął się nawet od śledztwa i sądu.

W Warszawie tymczasem śledztwo o Wolnych Polakach już w początku 1824 znaczne zrobiło postępy, na skutek kolejnych wyznań wszystkich niemal zwyczajnych związkowców lożowych, a zwłaszcza dzięki bardzo szczegółowym, potwierdzającym wskazówki Heltmana i Węgierskiego, wyjaśnieniom zeznawczym jednego z najlepiej wtajemniczonych członków kapitularnych, Kellera. Wreszcie i Bronikowski, ulegając oczywistości zgodnych tych świadectw, przyznał się do udziału, zastrzegając wszakże, iż związek miał jedynie na celu ochronę narodowości i liberalizmu, przecząc natomiast obciążającym twierdzeniom Heltmana o zamierzanem wybiciu się na niepodległość oraz Kellera o zjednoczeniu wszystkich prowincyj Rzpltej. W tych warunkach łatwą byłoby rzeczą zamknąć niezadługo czynności śledcze przez wnioskodawczy raport komisyjny celem dalszego postępowania sądowego. W tym samym atoli czasie dojrzewała do osądzenia ważniejsza sprawa Wolnomularstwa narodowego. Zwikłać ją ze sprawą Wolnych Polaków pragnął Nowosilcow. Ale Konstanty żadną miarą nie chciał do tego dopuścić. Chciał, jak się niżej okaże, wprzódy skończyć z pierwszą sprawą a potem zlikwidować drugą. Dlatego też nie dopuścił, aby przed procesowem załatwieniem pierwszej wedle zeszłorocznego raportu komisyjnego, miał nastąpić tegoroczny o drugiej. Powstrzymał gorliwość nowosilcowowskich w Komisji kreatur, ofiarujących się już w lutym t. r. wygotować raport o tej ostatniej sprawie, „już prawie do sądzenia gotowej“ a mającej „tak bliskie powinowactwo“ z tamtą. Pod takim hamującym naciskiem w. księ-

cia, śledztwo o Wolnych Polakach na długie jeszcze miesiące musiało pójść w odwłokę. Po wypuszczeniu w lipcu sześciu z Mochnackim więźniów, Izdebskiego, Karpińskiego, Maciejowskiego, Niwińskiego, Zegrzdy, przeciągnęło się, nie ruszając z miejsca, aż do jesieni. Dopiero w końcu października 1824, w półtora blisko roku po poprzednim raporcie o Wolnomularstwie narodowem, Komisja śledcza mogła złożyć Zajączkowi wtóry swój raport o Wolnych Polakach. Brzmiała w nim, pomiędzy obfitą wykładnią a kusym wnioskiem, rozdźwięczność jaskrawa, istniejąca między hucznym z początku rozmachem Komisji a narzuconą jej pod koniec zgóry cichą likwidacją tej sprawy. W wykładni, szeroko i nader surowo rozwodziła się Komisja nad wykazaną zbrodniczością niesłychaną związku Wolnych Polaków, wytykała karygodne postępki poszczególnych członków, piętnowała wyjątkową winę niektórych starszych założycieli, jak Bronikowski, pastwiąc się zwłaszcza nad znienawidzonym sobie zaciętym Kozłowskim. Koniec końców jednak, w nakazanym sobie wniosku, z uwagi na przedawnienie przestępstwa, t. j. na nieudowodnienie dalszego trwania tego związku po pierwszem ujęciu i wydaleniu głównych kierowników, Heltmana i Piątkiewicza wiosną 1821, a w każdym razie po obwieszczeniu zakazu namiestnikowskiego o towarzystwach tajnych w grudniu t. r., Komisja, pomimo najlepszej, t. j. najgorszej chęci, zmuszoną była oświadczyć się za zaprzestaniem dalszej procedury karnej przeciw wszystkim obwinionym. Zostali też wszyscy kolejno, w rozlicznych terminach, stosownie do tego, czy dogodzili Komisji śledczej, czy też rozjuszyli ją na siebie, wypuszczeni na wolność, z Bronikowskim i Kozłowskim na samym końcu, w ciągu ostatnich miesięcy 1824 i na początku 1825. Poza tem zresztą zostali usunięci administracyjnie od piastowanych urzędów publicznych i oddani pod dozór policyjny, tak ścisły i uciążliwy, iż niektórym z nich niemal zupełnie odebraną została możność utrzymywania się i peł-

nienia swoich zajęć zawodowych. Takie, stosunkowo jeszcze pomyślne zakończenie sprawy Wolnych Polaków, — obok samego jej charakteru incydentalnego, jako nieprzewidzianej konsekwencji odkryć Heltmana, oraz pewnych wyższej miary politycznej względów, między innemi też na nadchodzący trzeci sejm warszawski 1825, przed którym wypadało uprzątnąć bez hałasu niniejsze podrzędne śledztwo, — przedewszystkiem było do zawdzięczenia tej okoliczności, że tymczasem padły ofiary najcelniejsze, rozstrzygnięta została najgłówniejsza sprawa Łukasińskiego i towarzyszy.

VI.

Wnioski Komisji śledczej w sprawie Wolnomularstwa narodowego, złożone, jak się rzekło, w pierwszym raporcie do namiestnika z czerwca 1823, zmierzały do potępienia sześciu głównych obwinionych, Łukasińskiego, Machnickiego, Dobrogoyskiego, Szredera, Dobrzyckiego i Koszutskiego. Pozostała jednak otwarta kwestja, jak właściwie z nimi dalej postąpić: czy poprostu wymierzyć im dowolną karę bez sądu, w drodze administracyjnej, czy też skierować ich na drogę sądową; zaś w tym ostatnim wypadku — wobec brakującej jeszcze organizacji przewidzianego przez konstytucję dla zbrodni stanu Sądu sejmowego, — jaką obrać procedurę, czy odesłać ich przed zwykły trybunał kryminalny, czy też postawić przed sądem wojennym? Każde z tych rozwiązań przedstawiało liczne niedogodności. Pierwsze byłoby oczywiście krzyczącem pogwałceniem elementarnych poręk ustawodawczych. Drugie nie dawało pewności wyroku skazującego. Trzecie mieściło w sobie widoczną nielegalność z tego powodu, iż oprócz jednego Łukasińskiego żaden z pięciu pozostałych podsądnych nie mógł być uważany za osobę wojskową. Wobec tych komplikacyj rzecz została zwłóczona aż do jesieni 1823 i podczas zjazdu w Brześciu oddana pod rozpozna-

nie Aleksandra. Przytomny tam Nowosilcow wolał najlepiej procedurę administracyjną, choćby w rodzaju późniejszego swego w sprawie wileńskiej, Komitetu petersburskiego, co jednak w konstytucyjnej Warszawie zanadto już grubym byłoby wybrykiem; w najgorszym razie, niedowierzając Konstantemu i zawisłym od niego sądom wojennym, byłby wolał rodzaj mieszanego sądu cywilno-wojskowego, na wzór praktykowanego w Austrji i funkcjonującego podówczas we Lwowie *judicium delegatum mixtum*, dokąd spodziewał się wprowadzić swoje kreatury z Komisji śledczej, Hankiewicza, Ilnickiego, Podoskiego, Faleńskiego, dla których zgóry już przy tej okazji wyrobił sowite nagrody monarsze za dotychczasowe ich wysługi. Aleksander, licząc się przecież w tej materji z życzeniami obecnego w Brześciu Konstantego, niecałkiem poszedł za podszeptem Nowosilcowa. Oświadczył, że czuje „wstręt" do prostego „zamykania *(à coffrer)* bez sądu, na sposób pruski lub austrjacki"; gdy mu zaś na to wystawione zostały przez Nowosilcowa, z powołaniem się na strachliwego Zajączka, niewygodne możliwości uniewinnienia podsądnych przez zwyczajny trybunał karny, wyraził w zasadzie zgodę na sąd wojenny. Takie mianowicie wyjście uznał również za najwłaściwsze Konstanty, z tem atoli zastrzeżeniem, aby sama, tak wątpliwa, kompetencyjna w tym przedmiocie kwestja, bez wniesienia jej na Radę administracyjną, rozstrzygnięta została w duchu powyższym wprost od tronu, przez stosowny dekret cesarsko-królewski, warujący nietykalność jego władzy dyskrecjonalnej naczelnego wodza w zakresie sądownictwa wojennego oraz możność kierowania przebiegiem i wynikami procesu. W takim też sensie wystosował następnie Zajączek odpowiedni do Aleksandra raport, skorygowany zresztą wprzódy przez w. księcia, doradzający „odesłać całą sprawę niniejszą pod rozpoznanie Sądu wojennego, który zostałby w tym celu wyznaczony przez J. C. W. w. ks. Konstantego jako naczelnego wodza".

Po paromiesięcznem jeszcze wahaniu, w początku 1824 (19 stycznia), wyszła odezwa zastępcy ministra sekretarza stanu, Stefana Grabowskiego do Zajączka, udzielająca „namiestnikowi wolę Najjaśniejszego Pana wypisaną jak następuje: Najjaśniejszy Cesarz i Król Jegomość, wziąwszy na uwagę raport Komisji śledczej, której polecone było wykrycie celu i zamiarów tajemnego związku Wolnomularstwa narodowego, i rozstrząsnąwszy dojrzale zdanie namiestnika swego w tej mierze objawione, oświadczyć raczył: iż ze względu na rodzaj zarzuconych obwinionym w powyższej sprawie przestępstw, oraz na trudności, które dotąd wstrzymały ostateczną organizację sądownictwa konstytucyjnego i zaprowadzenie Sądu sejmowego, jedynie właściwego sądu na przestępstwa tego rodzaju, Jego Cesarsko-Królewska Mość zezwala, aby cała ta sprawa oddana została pod rozstrzygnięcie Sądu wojennego, przez Jego Cesarzewiczowską Mość w. ks. Konstantego, jako naczelnego wodza, wyznaczonego. W skutku czego Jego Cesarzewiczowska Mość wprost otrzymuje potrzebne tym końcem upoważnienia a namiestnik wezwany zostaje do wypełnienia szczególnych poleceń, jakieby Mu przez Jego Cesarzewiczowską Mość wydane być mogły, w celu wykonania objętych niniejszą decyzją Najwyższą rozporządzeń". Równocześnie, pod tą samą datą, wystosowana została z ministerjum sekretarjatu stanu w Petersburgu, imieniem monarszem, druga, całkowicie poufna odezwa na ręce własne w. ks. Konstantego, wraz z odpisem powyższej, posłanej namiestnikowi decyzji królewskiej. „Ta decyzja — głosiła ważna odezwa niniejsza — ...dostarcza W. C. Wysokości wszelkich sposobów, niezbędnych do nadania tej sprawie takiego obrotu, jaki za najwłaściwszy i najskuteczniejszy uznasz. Będąc depozytarjuszem zupełnego zaufania Najjaśniejszego Pana, potrafisz W. C. W. najlepiej przystosować lekarstwo do choroby i przedsięwziąć na miejscu środki najrozumniejsze i najsprawiedliwsze. Polegając w tym względzie na pew-

ności, opartej na licznych precedensach, J. C.-K. M. widzi się powodowanym nie dodawać żadnych instrukcyj specjalnych, lecz zarówno wybór sędziów, jak i rodzaj procedury pozostawić tej roztropności, jaka cechowała W. C. W. we wszystkich zleceniach nadzwyczajnych, które Mu były powierzane. Uwzględniając wreszcie pobudki, powoływane przez W. C. W. na rzecz tylu wojskowych, należących do Jego armji królewskiej polskiej, Cesarz i Król ponadto przelewa na W. C. W. prawo oddania pod Sąd wojenny tych jedynie wojskowych oraz osoby cywilne, których za zasługujących na to sam uznasz". Nie ulega wątpliwości, że Konstanty w rzeczy samej, wbrew przeciwnym pozorom, odegrał stwierdzoną w tej odezwie rolę wstawienniczą za armją polską i krajem. Lecz obok dyktowanych przez własne jego w Warszawie stanowisko przełożeń w. księcia, inne jeszcze względy wpłynęły na niniejszą poufną decyzję cesarza. Aleksander ostatniemi czasy podejrzliwie śledził pewne dziwne gesty sąsiedzkie, obronę Radońskiego przez króla Fryderyka-Wilhelma, Piątkiewicza przez cesarza Franciszka, prusko-austrjackie nadprezydenta Zerboniego w Poznańskiem, gubernatora Taaffego w Galicji, pod adresem polskim karesy, gdy sam ze swoimi Polakami coraz głębiej w sejmowych i spiskowych poczynał grzęznąć kłopotach. Nie chciał tedy, przynajmniej w Królestwie Polskiem, będącem bardziej niż Litwa na widoku, tuż o miedzę od tamtych dwóch sąsiadów, na ich benefis zabrnąć za daleko. Pójdzie tu jeszcze dość daleko w sprawie sejmowej. Ale w rozrastającej się zanadto spiskowej, wbrew namowom Nowosilcowa a w myśl Konstantego, postanowił dać kontrparę i uczynił to w powyższej odezwie. Stanowiła ona, w upodobanej przezeń niejasnej, niedomówionej postaci, właściwy, przekazywany na uznanie i odpowiedzialność Konstantego, tajny akt amnestyjny. Ten doniosły akt posłuży obecnie do uwolnienia od odpowiedzialności wszystkich innych osób, poza sześcioma a ostatecznie trzema tylko podsądnymi Sądu wojen-

nego, zamieszanych do sprawy Wolnomularstwa narodowego. Co więcej, będzie powoływany skutecznie przez Konstantego, już po śmierci Aleksandra, dla obrony wielu osób zamieszanych do późniejszej przed Sądem sejmowym sprawy Towarzystwa patrjotycznego, przeciw wstecznej mściwości Mikołaja, na tej mianowicie zasadzie, iż w niniejszym akcie „amnestyjnym" wyrażona została wola Aleksandra „zatarcia śladów przeszłości *(passer l'éponge sur le passé)*".

Po ustaleniu przez cesarza kompetencji Sądu wojennego, chodziło o określenie jego składu oraz wskazanie osób, pod wyrok jego oddawanych. Konstanty, będąc z powodu księżnej Łowickiej w napiętych z rodziną cesarską stosunkach, wybierał się w tym czasie, bez żony, na ślub w. ks. Michała do Petersburga. W przededniu wyjazdu z Warszawy, w połowie lutego 1824, ustanowił Sąd wojenny najwyższy, z nadaniem mu „na ten raz" atrybucyj Sądu sejmowego, wyrokującego bezapelacyjnie, do osądzenia sprawy Łukasińskiego, Machnickiego, Dobrogoyskiego, Dobrzyckiego, Szredera i Koszutskiego. Do składu Sądu powołał generała dywizji Haukego, jako prezydującego; dwóch generałów brygady Blumera i Kurnatowskiego i dwóch pułkowników Bogusławskiego i Skrzyneckiego, jako sędziów z głosem stanowczym; referendarza Hankiewicza, jako asystenta „z głosem objaśniającym" *(cum voce informativa)*; oraz audytora generalnego Krysińskiego do pełnienia obowiązków referenta i oskarżyciela z urzędu. W odezwie, wystosowanej z tego powodu do Haukego, nie szczędził wyrazów potępienia dla sześciu oskarżonych i wydawał ich całej surowości trybunału. Jednocześnie podnosił z naciskiem, iż „szczęściem dla nich i dla kraju, usiłowania te, owoce obłąkanej wyobraźni,... nie posłużyły, jak do wykazania dobrego ducha, jakim tchnie wojsko, nie zdołały, jak unieść małą tylko liczbę osób niespokojnych i burzliwych, tak łatwo znaleźć się mogących w obecnym wieku, którego zawroty po-

lityczne stały się odznaczającą cechą... Naród, myśląc zupełnie inaczej i w teraźniejszem swem położeniu upatrując chlubne odrodzenie się, był niedostępnym zdradzieckim ich namowom, które nie zrządziły żadnego zamieszania ani nieporządku... Naród polski (uwolniony został) od najlekszego nawet podejrzenia niewdzięczności względem najwspanialszego Dobroczyńcy". W. książe, w myśl pełnomocnictw udzielonych sobie w onej poufnej odezwie „amnestyjnej", wyraźnie wskazywał tym sposobem, iż nie jest jego życzeniem, aby prócz kilku podsądnych wciągane były do tej sprawy szersze koła społeczne, a już najmniej wojskowe. Tutaj niezmiernie charakterystyczny nastąpił incydens. Powyższe oficjalne wskazania wielkoksiążęce, w związku z wyłączeniem sprawy Wolnych Polaków i ścieśnieniem sprawy Wolnomularstwa narodowego, były to wszystko rzeczy, biegunowo przeciwne intencjom Nowosilcowa. Owóż obecnie, w ostatniej jeszcze godzinie, podjął Nowosilcow z Wilna rozpaczliwą próbę procesowego związania obu spraw i rzucenia ich razem na stół Sądu wojennego, wzbogaconego nadto przez dodanie swoich kreatur cywilnych i zniekształconego na trybunał czysto polityczny. W tym celu spowodował wystosowanie do siebie z Warszawy odpowiedniego urzędowego wniosku Komisji śledczej, wraz z długą poufną epistołą Hankiewicza, gdzie ów wniosek wszechstronnym, wymownym, wprost na potworne rozdęcie procesu mierzącym, stokroć wartym stryczka, motywowany był sposobem. Obadwa te pisma posłał sztafetą Konstantemu do Petersburga, przydając dla ich poparcia otrzymany również z Warszawy, „mieszczący godne wielkiej uwagi informacje i postrzeżenia,... przydatny do rozmów W. C. Wysokości z J. C. Mością", piękny list utytułowanego fagasa swego, ministra oświaty, Grabowskiego, gdzie ten syn Stanisława-Augusta z wiernopoddańczą gorliwością i troską rozpisywał się o niebezpiecznym duchu rewolucyjnym śród młodzieży polskiej i konieczności jego poskromienia. W. książę stra-

cił cierpliwość i własnoręcznie, odwrotnym kurjerem, udzielił Nowosilcowowi odprawy w najgrubszym swym stylu. Z wzgardą wytknął niskie służalstwo Grabowskiego i kazał „powiedzieć mu, że jego list nietylko nie mieści w sobie niczego godnego uwagi, lecz nawet nie zasługuje na to, aby pozostać przy aktach mojej kancelarji". Hankiewiczowi zaś kazał zagrozić, „że jeśli nadal od podobnych nie powstrzyma się wystąpień, to ściągnie na siebie nieuniknioną karę", i zupełnie zgasił go w składzie Sądu wojennego. Po powrocie Konstantego z Petersburga w połowie marca t. r., zaszły jeszcze niektóre zmiany w obsadzie Sądu. Miejsce wyznaczonego pierwotnie Ksawerego Krysińskiego zajął nowy audytor generalny Leon Tarnowski, obejmując referat ogólny i popieranie aktu oskarżenia; prowadzenie protokółu objął sekretarz audytorjatu Hieronim Kaliński. Czynności przygotowawcze przeciągnęły się jeszcze przez blisko trzy miesiące. W tym czasie przeprowadzona była wymagana przez prawo inkwizycja przedsądowa wojskowa, oraz wygotowany został akt oskarżenia. Tak więc dopiero w początku czerwca t. r. nastąpiło zebranie się Sądu wojennego do osądzenia sprawy.

Sądownictwo wojskowe w Królestwie Polskiem pozostawiało wiele, jeśli nie wszystko, do życzenia pod względem zarówno kodyfikacyjnym, jak praktycznym. W armji Księstwa Warszawskiego obowiązywały wyłącznie proceduralne i karne przepisy wojskowe francuskie. Już w czasie reorganizacji wojska Królestwa w 1814-15, podniesioną była sprawa zmiany tych przepisów i zastąpienia ich przez nowy kodeks postępowania i kar wojskowy polski. Doszło jednak wtedy tylko do wydania w marcu 1815 częściowej procedury sądowo-wojennej, pod którą znalazły się poważne podpisy generałów Dąbrowskiego, Zajączka, Sierakowskiego, Wielhorskiego, Sułkowskiego, Giedroycia, składających ówczesny Komitet organizacyjny wojskowy. Określony został mianowicie skład sądów

wojennych i ogólne formy ich postępowania. Sądów wojennych ustanowiono cztery rodzaje: pułkowy, pierwsza instancja dla podoficerów i żołnierzy, z siedmiu członków, jednego prezydującego oficera wyższego stopnia, oraz po dwóch kapitanów, poruczników i podporuczników, mianowanych przez dowódcę pułku; dywizyjny, druga instancja dla wyroków sądu pułkowego, a pierwsza dla oficerów do podpułkownika włącznie, również z siedmiu członków, generała brygady lub pułkownika prezydującego, oraz po dwóch oficerów wyższych, kapitanów i poruczników, mianowanych przez dowódcę dywizji; armji, druga instancja dla wyroków sądu dywizyjnego, a pierwsza dla pułkowników i generałów brygady i dywizji, z pięciu członków, generała dywizji prezydującego, oraz po dwóch generałów brygady i pułkowników, mianowanych przez naczelnego wodza; wreszcie najwyższy, druga instancja dla wyroków sądu armji, również z pięciu członków, mianowanych „przez monarchę lub przez tego, któremu monarcha tymczasowo tę władzę powierzył". W osobnym artykule zawarowane było, że „nikt nie może się wymawiać od zasiadania w sądzie wojennym, chyba z przyczyny udowodnionej choroby albo wyższego rozkazu". Obwinionemu przysługiwało prawo wybrania sobie obrońcy bądź z osób wojskowych, bądź cywilnych. Do potępienia podsądnego wymagana była, nie licząc głosu prezydującego, w sądzie pułkowym i dywizyjnym większość conajmniej czterech, zaś w sądzie armji i najwyższym — trzech głosów. Wprowadzenie sprawy we wszystkich rodzajach sądów wojennych odbywało się publicznie; również i wyrok był ogłaszany przy drzwiach otwartych. Na tych ogólnych zasadach proceduralnych wypadło narazie poprzestać; nawet szczegółowa instrukcja dla audytorjatu później dopiero (w 1826) mogła zostać wypracowana przez Komisję wojny. Natomiast pomimo ponawianych usiłowań wymienionych przedstawicieli generalicji polskiej, składających Komitet wojskowy, ani wów-

czas w dobie organizacyjnej, ani w następstwie nie doszło do wydania kodeksu karnego wojskowego polskiego. Powodem tego był stanowczy opór Konstantego, który przy drakońskich swoich pojęciach o dyscyplinie wojskowej nic nie miał do zarzucenia przestarzałym, nadzwyczaj ostrym przepisom karno-wojennym francuskim, owszem chętnie z nich po swojemu korzystał i obstawał też przy pozostawieniu ich w Królestwie w nietkniętej mocy obowiązującej. Przepisy te, pochodzące przeważnie jeszcze z czasów rewolucji francuskiej, nie rozróżniały przewinień policyjnych od wojskowych. Składały się z oderwanych, niedostatecznie uzgodnionych, dekretów doraźnych, wydanych przez konstytuantę, konwencję, dyrektorjat. Kary były przeważnie bardzo surowe, w licznych wypadkach śmierć, w innych wieloletnie ciężkie roboty w kajdanach, często z obostrzeniem przez „kulę ośmiofuntową, przykutą do łańcucha długości 2½ metra", itp. Wszystkie te przepisy nie były nawet skodyfikowane należycie, lecz jedynie zestawione w zbiorze półurzędowym „Podręczniku sędziów wojennych *(Guide des juges militaires)*", wydanym w 1813, którego tekst francuski obowiązywał w sądownictwie wojennem polskiem, jakkolwiek niezrozumiały dla wielu sędziów, zwłaszcza w niższych dwóch instancjach. W dodatku Konstanty rozmyślnie obostrzał jeszcze twarde teksty francuskie przez dowolną ich interpretację. Tak np. nakazał audytorom kategorję przestępstwa *„consigne violée"*, za co groziła kara dziesięcioletniego więzienia, tłumaczyć przy wprowadzaniu sprawy przez „złamanie ogólnego przykazu". Skutkiem tego każde najdrobniejsze przewinienie służbowe, choćby niedokładne wbrew przepisom zapięcie munduru, albo, jak w sprawie Gołaszewskiego, niedozwolone wpuszczenie więźnia do kancelarji, pod tę ciężką kategorję podciągnięte być mogło. Wprawdzie przed samą sprawą Łukasińskiego, w styczniu 1824, w. książę nakazał Krysińskiemu sporządzić przekład „Praw karnych wojskowych". Niewiele to

jednak wpłynęło na poprawę wzmiankowanej interpretacji rozszerzającej względem starych surowych sankcyj karnych francuskich; zarazem zaś względem nowszych liberalnych przepisów proceduralnych polskich stosowaną była bezustanku okrawająca je i paczęca interpretacja ścieśniająca, i to w niejednej rzeczy tak zasadniczej, jak zapewniona w nich jawność sądowa i niezawisłość sędziów wojennych.

Organem, najchętniej używanym przez w. ks. Konstantego w sprawach sądowo-wojennych, był generał Blumer. Pochodził ze starej, zbiedniałej rodziny irlandzkiej. Dziad jego, pułkownik artylerji angielskiej, dostał się do Rosji za Piotra Wielkiego, jako instruktor tej broni; ojciec osiadł i ożenił się w Polsce. Ignacy Aleksander Blumer urodził się w 1773 w świeżo zabranej przez Austrję Starej Galicji i tam przy rodzicach się chował. Na wieść o reorganizacji wojska polskiego za Czteroletniego sejmu, ruszył za kordon, zaciągnął się w stopniu towarzysza do brygady generała Dzierżka i odbył z nią kampanję ukrainną 1792. Za powstania Kościuszki przebił się z generałem Wyszkowskim do Warszawy, był przy obronie stolicy, dosłużył się porucznikostwa. Po upadku insurekcji wyszedł do Galicji i pośpieszył wnet na Wołoszczyznę, na pierwsze, jak się okazało, fałszywe hasło legjonowe. Stąd udał się, na hasło prawdziwe, do legjonów włoskich Dąbrowskiego, był w pierwszych zaraz z cesarczykami walkach, pchnięty bagnetem dostał się do niewoli austrjackiej. Odzyskawszy wolność po pokoju lunewilskim, wrócił do służby, należał do wyprawy na San Domingo, okazał wyjątkową brawurę, za przebicie się z setką ludzi przez parę tysięcy murzynów awansował na szefa bataljonu. Z garścią rozbitków tej morderczej wyprawy, ścigany przez okręty angielskie, wymknął się szczęśliwie na dzikie brzegi Florydy, skąd po niezwykłych śród tuziemców przygodach, szczęśliwie dostał się z powrotem do Europy. Uczestniczył następnie w kampanji 1806-7, gdzie wysłużył so-

bie krzyż *virtuti militari,* i wszedł do armji Księstwa Warszawskiego jako szef bataljonu 6. pułku piechoty. Wyróżnił się w kampanji 1809: na czele swego bataljonu, bez wystrzału, z bagnetem w ręku zdobył szaniec przedmostowy pod Górą; był przy wzięciu i obronie Sandomierza; nagrodzony został legją honorową i zaszczytem wejścia najpierw ze swym bataljonem do oswobodzonego Krakowa. Zkolei, jako grosmajor 17. pułku piechoty, wyróżnił się w kampanji 1812: dorobił się w boju pułkownikostwa i dowództwa 3. pułku piechoty; odznaczony został pod Tarutynem przez Murata, pod Czarykowem przez wicekróla Eugenjusza za zimne swoje zachowanie się w ogniu; był czynny przy przejściu Berezyny, pod Studzianką ranny. Po powrocie do Księstwa, przeznaczony przez ks. Józefa do obrony Modlina, okazał tam niemniej hartu, jak Hauke w Zamościu; i jakkolwiek poddanie Modlina przez dzielnego komendanta francuskiego, generała Dandelsa, nastąpiło już po upadku nawet Zamościa, na sam koniec, kiedy wszystko już było stracone, odmówił przecie na radzie wojennej położenia swego podpisu pod aktem kapitulacji, gdyż przyrzekł zmarłemu już wtedy ks. Józefowi, że twierdzy żywcem nie wyda. Żołnierz ponad wszelką pochwałę, nieświadom strachu, wierny sługa przyrodniej swej ojczyzny, niewolnik honoru wojskowego, ale też niewolnik dyscypliny wojskowej, typ pospolitszy, mniej okrzesany od Haukego, był równie jak on dobrym Polakiem, i u kresu tylu bojów pod znakiem polskim, tej samej nocy listopadowej, tragiczną wolą losu znajdzie, jak tamten, śmierć z ręki rodaków. Blumer, wstąpiwszy do armji Królestwa, został po paru latach generałem brygady, otrzymał drugą brygadę drugiej dywizji, mając pod sobą 4. i 8. pułki piechoty. Ze względu na chorobę żony, Włoszki, którą ubóstwiał, otrzymał od w. ks. Konstantego pozwolenie mieszkania w Warszawie przy pułku 4., stale tu konsystującym. Będąc z tego powodu zawsze pod ręką, a znany ze swego rygoryzmu służbisty, częściej

od innych generałów używany bywał przez w. księcia do prezydowania w sądach wojennych dywizyjnych. Stąd też przez liczne wyroki, wydawane wedle całej srogości prawa, a w myśl ustalonej bezwzględnej praktyki wielkoksiążęcej, zwłaszcza w sprawach o zbiegostwo, stał się postrachem wojska. Przezwany był „generałem-pistoletem“ przez szeregowców, którzy w prostocie ducha obowiązujące straszne prawo karne wojenne francuskie o zbiegach z Brumaira roku V (listopada 1796) nazywali „prawem Blumerowskiem“.

Blumer, jako generał brygady przełożony bezpośrednio nad pułkiem 4. piechoty linjowej, będąc powołanym do Sądu wojennego nad Łukasińskim i towarzyszami, delegowany został do przeprowadzenia inkwizycji przedsądowej, wymaganej przez procedurę wojskową, gdyż materjał dostarczony przez cywilną Komisję śledczą nie stanowił należytej podstawy legalnej do działań Sądu wojennego. Inkwizycja ta, niezawiśle od sześciu podsądnych, właściwie dotykać była winna znacznej liczby osób, mniej lub więcej skompromitowanych przez poszukiwania Komisji śledczej. W rzeczy samej, na „liście osób zamieszkałych“ *(impliquées)*, dołączonej do zeszłorocznego raportu tej Komisji o Wolnomularstwie narodowem, figurowało ogółem 79 nazwisk, w czem 47 wojskowych w służbie czynnej, 18 wojskowych dymisjonowanych, 14 cywilnych. Jednakowoż Blumer, idąc zresztą w tym względzie za poufnemi wskazówkami w. księcia, udzielonemi na mocy wspomnianego aktu amnestyjnego, w czasie swoich czynności inkwizycyjnych, wedle świadectwa Prądzyńskiego, pociąganego już do tej inkwizycji, lecz łatwo z niej wypuszczonego bez żadnej dla siebie szkody, „ułatwiał bardzo wielu osobom mocno skompromitowanym i badanym, i mnie samemu, wyłganie się i wykręcenie“. To badanie przedsądowe odprawiało się w gmachu karmelickim na Lesznie przez generała inkwirującego, przy asyście audytora Kalińskiego, jako pi-

sarza sądów wojennych armji, i aplikanta audytorjatu Feliksa Giełczewskiego, jako trzymającego pióro, w ciągu dwóch blisko miesięcy od połowy marca do początku maja 1824. Nosiło najwidoczniej cechę procedury czysto formalnej, mającej uczynić zadość literze prawa, bez zbytniego zagłębiania się w szczegóły merytoryczne, a tem samem bez narażania licznych postronnych związkowców. Badanemu najpierw Łukasińskiemu poprostu odczytano jego poprzednią deklarację, zeznania i konfrontacje przed Komisją śledczą, poprzestając na potwierdzeniu przez niego autentyczności tych aktów. Podobnież przez pięć dni następnych załatwiono się z pozostałymi podsądnymi. Zkolei, tym samym formalnym raczej sposobem, przesłuchani byli Skrobecki, Wierzbołowicz, Węgrzecki, Sznayder, Karski, Nagórski, Stamirowski; oraz skonfrontowani, oczywiście „bezskutecznie", Karski z Dobrzyckim, Sznayder z Łukasińskim, Szreder z Machnickim, Dobrogoyski z Łukasińskim i Koszutskim.

Oprócz tych świadków, powoływanych już dawniej przed Komisję śledczą, dwóch tylko nowych, z owej długiej „listy zamieszanych", wezwał obecnie Blumer do swojej inkwizycji. Byli to dwaj pułkownicy kwatermistrzostwa, Kozakowski i Prądzyński, dwaj wybitni związkowcy. Konstanty dotychczas nie dawał ich na pastwę Komisji śledczej, obecnie jednak kazał im stawić się przed swoim inkwirentem wojskowym. Powód pociągnięcia ich obu spoczywał w pewnych drażliwych szczegółach, zeznanych pod koniec przez Łukasińskiego przed Komisją śledczą, z których wszakże Komisji nie pozwolono uczynić należytego użytku. Łukasiński mianowicie w styczniu 1823, już po właściwem ukończeniu pierwotnej swej indagacji, sam był zgłosił się przed Komisję z oświadczeniem, iż wiosną 1821 słyszał od Kozakowskiego, jakoby podpułkownik kwatermistrzostwa Gołuchowski zwierzył mu się z tem, „iż został przyjęty do jakiegoś tajnego towarzystwa w stancji podpułkowni-

ka Prądzyńskiego, gdzie go w maskach przyjmowali trzej członkowie". Niespodziane to wyznanie kompromitowało nietykanego dotychczas Prądzyńskiego, który też w swoich zapiskach pamiętnikarskich mocno wziął je za złe Łukasińskiemu. Sam Łukasiński w późniejszych swoich wynurzeniach więziennych wyjaśnił pobudki, jakie skłoniły go do tego sensacyjnego wystąpienia. Pragnął dać ostrzeżenie pozostałym w ukryciu związkowcom, zwłaszcza nieoględnym Poznańczykom, aby się mieli na baczności; powikłać sprawy Wolnomularstwa narodowego i Towarzystwa patrjotycznego z przedawnioną, więc niegroźną sprawą Prawdziwych Polaków; zyskać sposobność rozmówienia się osobiście z w. księciem, pobudziwszy jego ciekawość podobnem odkryciem. Zresztą obarczał tu głównie Gołuchowskiego, który już wtedy nie żył. Prądzyński, dotychczas zostawiony w spokoju, obecnie dopiero z tego powodu był powołany przed Blumera, lecz mając sobie ułatwione „wyłganie się", wywinął się w ten sposób, że, nie kwestjonując prawdomówności Łukasińskiego, rzecz całą wystawił jako bajkę wymyśloną przez zmarłego Gołuchowskiego. Na tem jego wyjaśnieniu poprzestano i więcej tym razem nie był on niepokojony. Wezwany w tej samej sprawie Kozakowski, kolega z kwatermistrzostwa i spółzawodnik Prądzyńskiego, starał się raczej obciążyć go swojem zeznaniem, potwierdzając, zgodnie z Łukasińskim, zasłyszaną od Gołuchowskiego rewelację. Nie zapomni mu tej koleżeńskiej perfidji Prądzyński, odpłaci się podczas rewolucji listopadowej, i nieomal przyprawi go o zgubę w Warszawie rewolucyjnej, jak tamten usiłował go pogrążyć u w. księcia. Kozakowski pytany był zresztą przez Blumera w innej jeszcze sprawie, poruszonej w jednem z wcześniejszych zeznań Łukasińskiego przed Komisją śledczą. Łukasiński mianowicie w grudniu 1822, wybadywany względem papierów związkowych Wolnomularstwa narodowego, był zeznał, iż pod wpływem pierwszych obaw o wykrycie związku, razem z Ko-

zakowskim, „obwinąwszy (papiery) w ceratę, wyszliśmy za Pragę rogatkami golendzinowskiemi, i jakoś idąc ku Targówku, w miejscu bliskiem okopu jakiegoś, wykopawszy dołek szpadami, w ziemię zagrzebaliśmy, nie położywszy żadnego znaku w tem miejscu, którego obecnie opisać dokładnie nie jestem w stanie, lecz możebym trafił, gdybym tam poszedł w tę okolicę". Pytany o to teraz Kozakowski częściowo potwierdził powyższą wiadomość, lecz wyprowadzony umyślnie z całym aparatem inkwizycyjnym, w obecności Blumera, Kalińskiego i Giełczewskiego, na pole pod Targówkiem, owego schowania zakopanych rzeczywiście czy rzekomo papierów wskazać nie umiał. Z końcem kwietnia 1824 przystąpiono do „zamknięcia akt (inkwizycyjnych) zapomocą ostatecznego przesłuchania oskarżonych". Mieli oni sobie raz jeszcze zwięźle przedstawiony ogół sprawy i wezwani byli do oznaczenia swoich obrońców. Łukasiński wybrał pierwotnie Kozłowskiego, który jednak, wtrącony do sprawy Wolnych Polaków, stawać oczywiście nie mógł i zastąpiony został przez mecenasa Tokarskiego. Dobrzycki wybrał na obrońcę mecenasa Tarczewskiego, Szreder mecenasa Kiedrzyńskiego, Koszutski mecenasa Ogrodowicza; Dobrogoyski oświadczył, iż poprzestaje „na obrońcy, jaki mi przez sąd *ex officio* dodanym będzie". Machnicki, przy tem końcowem swojem przesłuchaniu inkwizycyjnem, nie omieszkał napiętnować surowo niegodnego „sposobu postępowania Komisji śledczej"; poza tem zaś zgłosił do protokółu, że „obrońcy nie żąda żadnego". Na skutek wezwania prezesa Sądu wojennego, Haukego, minister sprawiedliwości Badeni w połowie maja wyznaczył na obrońców trzech wybranych przez podsądnych mecenasów Tokarskiego, Kiedrzyńskiego i Ogrodowicza. Na miejsce Tarczewskiego, który, będąc asesorem prawnym Komisji spraw wewnętrznych, sam wyłączył się jako płatny urzędnik rządowy, obrońcą Dobrzyckiego minister wyznaczył mecenasa Majewskiego. Zarazem, w myśl obowiązującego

przepisu ordynacji kryminalnej, przydał z urzędu Dobrogoyskiemu na obrońcę mecenasa Krzywoszewskiego, Machnickiemu — mecenasa Torosiewicza.

Po załatwieniu tych czynności przedwstępnych, przyszła nareszcie kolej na zebranie się Sądu wojennego. Wiadomy jego skład był tego rodzaju, że odmówić mu nie można było szacunku, a jednak zgóry niepodobna było wątpić o skazaniu głównych przynajmniej podsądnych. Nie o prostą tu chodziło kwestję dowodowo-prawną, lecz o wielką polityczną. Trybunał wojskowy, wysadzony imieniem monarchy przez naczelnego wodza, najmniej nadawał się do sądowego jej wbrew nim obu rozstrzygnięcia. Czuło się jasno, że na dnie całej sprawy spoczywała, na bliższą czy dalszą metę, rewolucyjna myśl wyzwoleńcza. Z członków Sądu, dobrych bez wyjątku Polaków, żaden przecie nie wierzył w jej urzeczywistnienie; wszyscy, bez wyjątku, uznają ją za szaleństwo jeszcze w noc listopadową. Teraz, w gruncie rzeczy, szło o żądane przez Aleksandra i Konstantego skazanie tej myśli w osobie obwinionych. Takie też zgóry już było zapatrywanie się Haukego, prezesa Sądu. Hauke pogląd swój na sprawę Łukasińskiego, Machnickiego i towarzyszy wyrażał sposobem równie dobitnym, jak znamiennym dla położenia narodu: „Ja ich znam, ze spokojną mówił goryczą, bo oni byli w garnizonie Zamościa pod mojemi rozkazami; to są uczciwi ludzie i patrjoci: oni są przeto niezawodnie winni". Drugi zkolei sędzia, Blumer, z podobnego, choć pospoliciej formułowanego, wychodził stanowiska. „Jego przekonaniem było, że w sprawie tej, dla ocalenia bardzo wielu, a przytem i instytucji, dla nienaruszenia przyszłości kraju drażnieniem cesarza, trzeba było koniecznie dać kilka ofiar jemu i Konstantemu; dał więc kreskę na trzech nieszczęśliwych", t. j. na Łukasińskiego i dwóch współpodsądnych. Co się tyczy pozostałych sędziów, generał Zygmunt Kurnatowski, wtedy dowódca pułku strzelców konnych gwardji, wprawdzie „był całe

życie i dobrym Polakiem i dobrym oficerem, przytem wielkim służbistą", ale głowa słaba, charakter wygodny, dworacki, ulegał bez oporu wyższym rozkazom. Pułkownik Ludwik Bogusławski, dowódca pułku 4. piechoty, cieszący się zasłużonem poważaniem jako świetny żołnierz, człowiek nieskazitelny, znajdował się w położeniu wyjątkowo ciężkiem, ponosząc odpowiedzialność za swój pułk skompromitowany przez Łukasińskiego. Nareszcie piąty, najmłodszy stosunkowo sędzia, czterdziestoletni niespełna pułkownik Jan Skrzynecki, dowódca pułku 8. piechoty linjowej, ściągał na siebie uwagę opinji publicznej zachowaniem się swojem w procesie niniejszym. Skrzynecki, rodem z Jasielskiego w Galicji, dwudziestoletnim młodzieńcem zaciągnął się po Jenie, w listopadzie 1806, jako prosty żołnierz do organizujących się w Wielkopolsce wojsk narodowych, uczestniczył w kampanji 1807, szybko zdobywał stopnie sierżanta, podporucznika, porucznika w 1. pułku piechoty Księstwa Warszawskiego. W kampanji austrjackiej 1809 był pod Raszynem i Górą i przeszedł na kapitana do pułku 16. W rosyjskiej 1812 znajdował się pod Smoleńskiem, Możajskiem, Czarykowem, Borysowem; w saskiej 1813, już jako szef bataljonu pułku 14., pod Wittembergiem i Lipskiem. Przeniesiony z początkiem 1814 w tymże stopniu do pułku Nadwiślańskiego, był w kampanji francuskiej t. r. pod Soissons i Arcis sur l'Aube. Wielokrotnie wyróżniany za waleczność, otrzymał krzyż złoty polski i legji honorowej francuskiej. Był doskonałym oficerem linjowym, miał pewną umysłową ogładę, wykazany w liście stanu służby ze znajomości „języka francuskiego, niemieckiego i matematyki", lecz nie posiadał wtedy, ani też później nie zdobył głębszych kwalifikacyj w zakresie wiedzy wojskowej. Żywił natomiast wczesną skłonność do polityki, nawet dyplomacji, do wybicia się w szerszej, poza wojskowej dziedzinie. Poznał się z Czartoryskim za jego bytności w Warszawie w 1811, ocierał się o ówczesną, tak drażliwą prorosyjską jego misję,

i w dość dziwnem piśmie pod jego oddawał się protekcję: osobliwe najpierwsze zetknięcie między przyszłym wodzem naczelnym rewolucji a przyszłym prezesem Rządu narodowego. Wcielony w lutym 1815, rozkazem dziennym Konstantego, do bataljonu wzorowego grenadjerów w organizującej się armji Królestwa, postąpił w czerwcu t. r. na podpułkownika, w październiku 1818 na dowódcę pułku 8. piechoty, w październiku 1820 mianowany pułkownikiem tegoż pułku. Miał tedy wszelkie powody być zadowolonym ze swej karjery służbowej, szczęśliwszy od wielu starszych kolegów, których prześcignął szybkością awansu. Pomimo rzeczywistych swych zalet służbowych, dość miernie jednak był szacowany przez fachowców, pod względem wyższych uzdolnień militarnych, których mu brakło zupełnie, podobnież jak i głębszej nauki. Czując się niższym pod tym względem od takich, górujących talentem i ukształceniem współzawodników, jak Chrzanowski, Koss, Prądzyński, główną swoją ambicję umieścił w zręcznych zachodach o wyrobienie sobie wydatnego stanowiska w szerszych kołach opinji publicznej, a zarazem o dobre postawienie się u władz przełożonych. Z pewnem też powodzeniem umiał poczynać sobie zgrabnie w obu kierunkach i obadwa godzić. Patrjotyzmem swoim, niewątpliwie szczerym, lecz afiszowanym przy tanich bez osobistego narażenia się okazjach, zdobywał sobie popularność na mieście. Zarazem w salonach wielkiego świata, na Zamku i w Belwederze, utrafiając w panujące tam nastroje, deklarował się nieprzejednanym legitymistą i klerykałem, obnosił najbardziej ultrasowskie gazety paryskie, przysięgał na wsteczne teorje polityczne Bonalda i reakcyjne wybryki hr. Artois. Co gorsza, stosował te pojęcia we własnym pułku, jak wynika z przykrych wzmianek w korespondencji sztabowej Konstantego z Kurutą o nieludzkiem obchodzeniu się Skrzyneckiego z szeregowcami, w których upatrywał „niereligijność *(irréligion)*“ i których nawracał zapomocą dotkliwych kar









1. Hauke. 2. Blumer. 3. Bogusławski. 4. Skrzynecki.

dyscyplinarnych. Słowem, w tej roli człowieka „dobrze myślącego“ przeholowywał do tego stopnia, że kostyczny w. książę przylepił mu, od osławionego wówczas fanatycznego wstecznika i despoty portugalskiego, niemiły przydomek „dom Miguela“ warszawskiego.

Sąd wojenny w takim składzie przystąpił do wprowadzenia sprawy w początku czerwca 1824. Posiedzenia odbywały się w tak zwanym ordonanshauzie majora placu miasta Warszawy na Placu Saskim, w dolnym, bardzo szczupłym lokalu, umyślnie wybranym w tym celu, aby możliwie ograniczyć jawność postępowania. Natłok publiczności był wielki, lecz nader mała tylko liczba uprzywilejowanych, kilkanaście zaledwo osób, mogła znajdować się na posiedzeniach, gdyż ciasne, odgrodzone kratą, przeznaczone dla publiczności miejsce więcej pomieścić nie było w stanie. Zresztą adjutanci, rozstawieni przy drzwiach wchodowych, podług wydanego przez w. księcia zlecenia, wpuszczali jedynie osoby sobie znane i wykazujące się biletami wejścia, udzielonemi przez majora placu Axamitowskiego. W dodatku, wszystkie te osoby zapisywane były imiennie, na każdem posiedzeniu, przez urzędującego u wejścia agenta policyjnego. Wreszcie, z wyższego rozkazu, nad publicznością zgromadzoną w sali sesyjnej czujne roztoczył baczenie wydelegowany w tym celu Mackrott, zdając o zachowaniu się jej codzienne do Belwederu raporty. Obwinieni w liczbie sześciu stawieni byli przed Sądem pod strażą, w asystencji swoich obrońców, i posadzeni rzędem przy kracie, tyłem do publiczności a frontem do Sądu. Obrońcy mieli sobie zgóry surowo nakazane, iż nie wolno im tykać najsłabszej strony całego postępowania, t. j. kwestji kompetencji Sądu wojennego, podpadającej wszak zarzutowi niewłaściwości podwójnie, ze względu na stan cywilny większości podsądnych, oraz charakter polityczny zarzucanego im przestępstwa. Uwagę publiczności, rzecz prosta, przedewszystkiem ściągał na sie-

bie Łukasiński. Zachowanie się jego przed Sądem nacechowane było godnością i zupełnym spokojem. Podobnież trzymali się Dobrzycki i Koszutski, nie okazując żadnej słabości. Machnicki wyróżnił się w obliczu Sądu, jak poprzednio w czasie indagacji, postawą wyniosłą, niemal pogardliwą. Kiedy mu, między innemi, wzmiankowano o własnoręcznem jego, znalezionem u Łukasińskiego piśmie, mieszczącem wyliczenie dokonywanych pogwałceń konstytucyjnych oraz aluzje do figur w rodzaju Rożnieckiego, domagał się ironicznie od Sądu, aby to *corpus delicti* przy drzwiach otwartych, wobec zebranej publiczności, odczytanem zostało. Przykre wrażenie sprawiał Szreder, odwołując się widocznie do zmiłowania Sądu. Nietrudno też było rozpoznać, iż utracił zaufanie i szacunek współoskarżonych, z którymi teraz na jednej sadowiony był ławie, a dla których, po odbyciu śledczych i przedsądowych z nim konfrontacyj, jawną już była dwuznaczna jego rola zeznawcza i częściowy przynajmniej upadek moralny. Litość natomiast i sympatję, pomimo nieszczęsnych swych wyznań, budził stary Dobrogoyski, sprowadzony na posiedzenia ze szpitala Ujazdowskiego. Sam widok schorowanego, złamanego człowieka, usiłującego nadaremnie odrobić teraz przed Sądem mimowolne swe błędy popełnione przed Komisją śledczą, przekonywał niezbicie, że był to nie dezerter wspólnej sprawy, lecz poczciwa ofiara indagacyjnych nadużyć.

Pierwsze posiedzenie Sądu wojennego rozpoczęło się 3 czerwca 1824 o godzinie 9 z rana. Najpierw, po zebraniu się sędziów, jeszcze przy drzwiach zamkniętych, przed wprowadzeniem obwinionych i wpuszczeniem publiczności, sędzia Skrzynecki, „mając na uwadze, iż Sąd obecny wyrokować ma w zastępstwie Sądu sejmowego", wystąpił z wnioskiem, „aby lub Komisję rządową sprawiedliwości, lub też Sąd najwyższej instancji Królestwa Polskiego wezwać z urzędu o udzielenie Sądowi wojennemu najwyższemu uwiadomienia:

jakie są atrybucje Sądu sejmowego?" Wniosek ten, dość niezręczny, zatrącający nieśmiało, zdaleka o jawną niewłaściwość kompetencyjną, był jeno bojaźliwie bohaterskim dla publiczności gestem, pustą a nieszkodliwą demonstracją. Został też łatwo uchylony *a limine* przez prezydującego Haukego, z uwagi, że atrybucje Sądu sejmowego są wyrażone w odpowiednim artykule (§152) karty konstytucyjnej, na czem bez sprzeciwu poprzestał Skrzynecki. Następnie, już przy drzwiach otwartych, wprowadzono oskarżonych. Postawiono im zwykłe zapytania formalne względem tożsamości ich osób i odczytano akt ustanowienia Sądu wojennego. Dalej przystąpiono do odczytywania dowodów pisemnych, poczynając od deklaracji, zeznań i konfrontacyj Łukasińskiego, a kończąc na rytuale drugiego stopnia Wolnomularstwa narodowego, tytule czwartym gminnym Towarzystwa patrjotycznego i fikcyjnym liście Karskiego do Dobrzyckiego. Na następnem posiedzeniu 4 czerwca, znowuż przy drzwiach zamkniętych, Skrzynecki wystąpił z zapytaniem: „dlaczego w sprawie obecnej na publicznem posiedzeniu Sądu stawieni nie są świadkowie za obwinionymi lub przeciw obwinionym należący?" Zapytanie było trafne, gdyż w istocie jednym z wybitniejszych rysów proceduralnych w niniejszem, z tylu względów nieprawidłowem postępowaniu sądowem, była ta okoliczność, iż przed Sądem ani jednego żywego nie postawiono świadka. Audytor Tarnowski tyle tylko umiał odpowiedzieć na ten zarzut, że ponieważ wszyscy świadkowie w tej sprawie byli mniej lub więcej współuczestnikami rozpoznawanego obecnie przestępstwa, przeto, podług obowiązujących przepisów (§ 356) ordynacji kryminalnej oraz (§ 20) postępowania sądów wojennych, do świadczenia są niezdolni. Było to tłumaczenie oczywiście kulawe, gdyż na tej samej zasadzie również i wszystkie uprzednio zaprotokółowane zeznania śledcze i przedsądowe, na których zbudowano całe oskarżenie, pozbawione były siły dowodowej. Skrzynecki jednak na odpowie-

dzi audytorskiej poprzestał i zapytanie jego zostało przez Sąd uchylone. Następnie przy drzwiach otwartych odczytane były zeznania i konfrontacje Szredera i Koszutskiego. Nazajutrz, 5 czerwca, odczytano podobnież zeznania i konfrontacje Dobrzyckiego, Nagórskiego i Stamirowskiego, a po dwudniowej przerwie, 8 czerwca — Dobrogoyskiego, Karskiego, Cichowskiego, oraz niektóre dokumenty, dotyczące Kozłowskiego. Zkolei, 9 czerwca, przystąpiono do rozpoznania czynności związkowych Machnickiego. Audytor Tarnowski wniósł, aby odczytanie jego rozprawy o Polsce, znalezionej w papierach Łukasińskiego, jako „tchnącej duchem niechęci ku obecnemu rzeczy porządkowi", odbyło się przy drzwiach zamkniętych, co też, wbrew życzeniom Machnickiego, postanowionem było. Następnie przy drzwiach otwartych odczytano jego deklarację, zeznania i konfrontacje, deklaracje Kozakowskiego, Skrobeckiego i Wierzbołowicza, zeznania tego ostatniego i Prądzyńskiego. Na posiedzeniu 10 czerwca przeczytano naprzód przy drzwiach otwartych deklarację i zeznania Węgrzeckiego, zeznania Telesfora Miecznikowskiego, lokaja Łukasińskiego, i deklarację porucznika Masłowskiego. Następnie przy drzwiach zamkniętych — ustępy z rozprawy Machnickiego, z raportu Komisji śledczej oraz niektórych dokumentów drugorzędnych, na czem postępowanie dowodowe ukończonem zostało. Na siódmem zkolei posiedzeniu, 11 czerwca, przystąpiono do właściwej rozprawy sądowej. Audytor generalny odczytał swój nadzwyczaj obszerny „Wykaz sprawy", t. j. akt oskarżenia, aż do wniosków ostatecznych; nazajutrz, 12 czerwca, zgłosił te swoje wnioski, żądając uznania narówni wszystkich sześciu podsądnych za winnych „odległego usiłowania zbrodni stanu", w myśl §§ 67 i 69 kodeksu karnego. Pierwszy z tych artykułów głosił: „Rokosz, mający za cel zmianę dynastji panującej, obalenie rządu krajowego, obalenie lub przeistoczenie konstytucji Królestwa, tudzież zdrada kraju, dążąca do sprowadzenia lub pomno-

żenia niebezpieczeństwa, krajowi zewnątrz zagrażającego, czy kto jawnie lub potajemnie, pojedyńczo lub w związku, knowaniem, radą lub własnemi czyny, z użyciem lub bez użycia broni, udzielaniem stosownych do celu tajemnic lub układów, podburzaniem, zaciąganiem, szpiegowaniem, wspieraniem, takowe zbrodnie przedsiębierze lub wykonywa, jako zbrodnie stanu uważane będą". Drugi artykuł warował, że „jeśliby usiłowanie uknowania zbrodni stanu w pierwiastkowym swym zawiązku lub w początkowych układach odkryte zostało i żadnego z tego niezrządziło skutku, sprawcy na karę więzienia warownego od lat 10 do lat 20 zasłużyli".

Na tem samem posiedzeniu 12 czerwca, po wnioskach oskarżycielskich, odczytali kolejno swoje obrony mecenasi: Tokarski za Łukasińskim, Torosiewicz za Machnickim, Krzywoszewski za Dobrogoyskim, Majewski za Dobrzyckim i Kiedrzyński za Szrederem, a na następnej, ostatniej właściwie sesji przewodowej, 14 czerwca, Ogrodowicz za Koszutskim. Obrońcy główne swe wysiłki obrócili w tym kierunku, aby wszelkie zaskarżone czynności związkowe podciągnąć pod pierwotną organizację Wolnomularstwa narodowego z czasów przed zakazem towarzystw tajnych, późniejsze zaś działania oczyścić z cech zbrodni stanu i podciągnąć pod kategorję prostego należenia do związków przez rząd zakazanych. Przy wprowadzeniu obron szczególnie silne uczynił wrażenie mecenas Krzywoszewski mocą rozumowania i śmiałością wymowy. Złożył nadto Sądowi wystosowane do siebie pismo własnoręczne swego klijenta, nieboraka Dobrogoyskiego, zredagowane w szpitalu Ujazdowskim, gdzie odsłonięte były w najdobitniejszym sposobie haniebne praktyki, stosowane w czasie indagacji przez Komisję śledczą. „Nie byłem ja wprawdzie zniewolonym od prześwietnej Komisji śledczej — pisał tutaj swemu obrońcy Dobrogoyski — do wyznań przeze mnie uczynionych; przecież wiernie zapewniam niniejszem, że w ciągu indagacji w rozmaitym guście doświadcza-

łem prześladowań przez ustawiczne przerwy w czasie tłumaczenia mego, podchwytywania odpowiedzi moich w ciągu jakoby konwersacji,... i protokóły w tym guście zapisywane bywały... Na to brakuje mi wyrazów, a zatem znudzony i zniecierpliwiony temi i tym podobnemi rozmaitemi prześladowaniami, powiedziałem prześwietnej Komisji, a szczególniej obróciłem moją mowę do referendarza Hankiewicza w te słowa: „...Widzę, że ta Komisja więcej do delacyjnej, jak do indagacyjnej zbliża się...". Zakończył Krzywoszewski zwięzłe swe przemówienie żądaniem wyroku uniewinniającego, w myśl zasady: *„nullum crimen sine lege, nulla poena sine crimine"*. Temi słowy wznosił się z czysto formalnego stanowiska walki obrończej o wadliwość lub brak dowodów oskarżycielskich, na stanowisko zasadnicze, na jakiem stanie później przed Sądem sejmowym: iż w samej istocie inkryminowanej dążności restytucyjno-narodowej związkowców, uznanej poczęści przez samego Aleksandra, nie było ani przestępstwa, ani bezprawia. Tokarski w swej obronie głównego podsądnego, bardzo zresztą wstrzemięźliwej, prawie strachliwej, starał się zdyskredytować wiarogodność dwóch najmocniej obciążających świadków koronnych, Sznaydra i Karskiego. W peroracji powiedział kilka słów ciepłych o Łukasińskim, o „jego dobrym i moralnym charakterze i rozsądku", wspomniał też, że w dwuletnim blisko „areszcie nadwerężył zdrowie". Majewski uderzył głównie na Karskiego, uwydatnił podejrzaną jego rolę i wyraźne piętno policyjne jego listu do Dobrzyckiego. Podnosił Dobrzyckiego „życie przeszłe i zasługi dla kraju położone, tak chlubnie nietylko w stanie służby jego wojskowej wyliczone, lecz i po pismach publicznych, tak krajowych jako i zagranicznych zaszczytnie wspomniane". Torosiewicz wziął na cel niecnego Sznaydra, napiętnował nikczemne jego delatorstwo, zaś dla oświetlenia jego charakteru i pobudek złożył Sądowi w wypisie dwa wyroki warszawskiego sądu policji poprawczej

i trybunału cywilnego o popełnionem przez Sznaydra dwużeństwie i fałszu aktu stanu cywilnego. Kiedrzyński w obronie Szredera, stosownie do położenia swego klijenta, odwoływał się raczej do wyrozumiałości, niż do prawnego przekonania Sądu. Ogrodowicz za Koszutskim dość suchą i bladą wygłosił mowę. Po ostatnim jego głosie Hauke zwrócił się do każdego z oskarżonych z zapytaniem, „czyli nie mają co do przytoczenia w sprawie obecnej?“ Odmówili wszyscy korzystania z prawa osobistego przymówienia się, z wyjątkiem jednego Szredera, któremu też głosu zaraz udzielono. Szreder mówił długo i niesmacznie. Powoływał się na to, „iż gdy Najjaśniejszy Pan skutkiem wspaniałości i litości swojej raczył wyrzec, że Karski, Nagórski, Stamirowski, Sznayder i inni pod Sąd oddani nie są, a tem samem wykroczenie, jakiego przez należenie do związku, przedmiotem sprawy będącego, dopuścili się, przebaczonem zostało“, przeto i podsądnym ta sama łaska się należy. Starał się uwydatnić niektóre sprzeczności w świadectwach obciążających, niektóre nieścisłości prawne we wnioskach oskarżenia. Wystawiał wreszcie w słowach żałośliwych, iż sam osobiście, „mając posadę adwokata, żonę i kilkoro dziatek w wieku jeszcze niemowlęcym, najstarsze bowiem piąty rok liczy, nie jest bynajmniej do żadnych niespokojnych przedsięwzięć podobnym, on, który w razie odmian i zamieszek nicby nie miał do zyskania, a przeciwnie, na pewną utratę tego co posiada byłby narażony“. Nastąpiła jeszcze replika audytora generalnego, mająca głównie na celu wykazanie autentyczności tytułu o gminach, jednego z najważniejszych założeń dowodowych oskarżenia, która też w wywodach obrończych najmocniej była podaną w wątpliwość.

Na tem rozprawy sądowe zostały zamknięte. Na zapytanie prezydującego „członkowie Sądu oświadczyli, że już dostatecznie są objaśnieni“. Odprowadzono oskarżonych, kazano ustąpić obrońcom i publiczności. Przy drzwiach zamkniętych wysłuchano je-

szcze „informacji“ Hankiewicza względem „postępowania Komisji śledczej“. Wreszcie przystąpiono do wyrokowania w ścisłem już kole samych tylko członków sądzących, usunąwszy wprzódy Hankiewicza. Po chwili jednak, „podczas dyskusji, wotowanie poprzedzającej“, przywołano go napowrót „na żądanie jednego z członków Sądu, t. j. pułkownika Skrzyneckiego... do udzielenia pomienionemu członkowi Sądu potrzebnych objaśnień. Co uskuteczniwszy, — głosił dalej protokół tego stanowczego posiedzenia 14 czerwca, — gdy referendarz Hankiewicz (powtórnie) oddalił się, odbyło się wotowanie sędziów przy drzwiach zamkniętych. Po ukończeniu wotowania o godzinie wpół do siódmej po południu, prezydujący redakcję wyroku na zasadzie pomienionego wotowania audytorowi generalnemu polecił, i ostateczne zebranie się Sądu wojennego najwyższego do dnia 16 bieżącego miesiąca i roku odłożył“.

Suche, zwięzłe wysłowienie protokólarne okrywało tragizm podwójny: widzialny losu podsądnych i niewidzialny sumień sędziowskich, jednego w szczególności sumienia. Śród sześciu oskarżonych, Machnickiego, który zresztą pruskim był poddanym, oraz Koszutskiego, wobec zupełnego obu zaparcia się, przy braku dostatecznych innych dowodów, trudno było skazać, Szredera zaś osłaniała okazana pokora i wysługa zeznawcza: główna więc walka sądowa toczyła się właściwie o trzech pozostałych podsądnych, Łukasińskiego, Dobrogoyskiego i Dobrzyckiego. Tego poniekąd już można było się dorozumieć w ciągu publicznego przewodu sądowego. Trudniej przecie było domyślić się, jakie naprawdę perypetje odegrały się w łonie samego ciała sądzącego. Śród pięciu sędziów trzy były kategorje ludzi, trzy też sposoby czucia i postępowania. Hauke i Blumer, z ciężkiem niezawodnie sercem, lecz zgóry zdecydowani dla zasady na poświęcenie choćby wszystkich podsądnych, pozostali niewzruszeni. Natomiast Kurnatowski i Bogusławski, zatro-

skani w sumieniu swojem, już w ciągu rozprawy sądowej udali się do Kuruty z prośbą o wystawienie w. księciu, iż nie dostrzegają dostatecznych dowodów do skazania obwinionych. Zostali jednak uspokojeni przez Kurutę imieniem wielkoksiążęcem, że wyrok potępiający jest w interesie kraju potrzebny, ale będzie następnie przez samego monarchę jak najdalej złagodzony w drodze łaski: polegając na tem zapewnieniu, gotowi byli skazać, rzekomo raczej dla formy, głównych podsądnych. Skrzynecki znalazł się w sytuacji najdrażliwszej. Był nietylko całem swojem stanowiskiem dotychczasowem, urabianą sobie rogłośną reputacją niezłomności patrjotycznej, związany wobec opinji, lecz w dodatku związany był moralnie wobec Towarzystwa patrjotycznego. Wprawdzie do członków Towarzystwa nie należał, bo był na to zbyt ostrożny, ale pozostawał z niem w pewnej pośredniej, dogadzającej sobie, życzliwej styczności. Co więcej, w tej samej właśnie chwili, podczas procesu Łukasińskiego, będąc w przykrych kłopotach materjalnych, skorzystał z dość znacznego zasiłku ratunkowego, dostarczonego mu, ze względu na jego rolę sędziowską, imieniem Towarzystwa przez Krzyżanowskiego i Ossolińskiego. Był tedy w położeniu niezmiernie trudnem, do którego, jak się zaraz okazało, nie dorastał bynajmniej. Dotychczasowa jego w ciągu procesu dwukrotna interwencja, w duchu poniekąd opornym, mogła czynić dobre wrażenie w kołach patrjotycznych, dokąd wygórowane o niej dochodziły wieści z poza zamkniętych drzwi sali sądowej. Sama przez się jednak, niedość stanowcza, więcej na pokaz, jakgdyby *ad salvandam animam,* i bez żadnego zgoła wyniku, nie narażała go jeszcze nieodwołalnie wobec w. ks. Konstantego, nie była jeszcze próbą walną. Taką próbę wyobrażał dopiero akt wyrokowania. Skrzynecki spodziewał się wyjść z niej również ręką obronną na obie strony. Widząc skazanie zapewnione większością czterech głosów, Haukego i Blumera bezwarunkowo względem wszystkich

niemal podsądnych, zaś Kurnatowskiego i Bogusławskiego warunkowo względem najgłówniejszych, myślał zachować sobie samemu głos nieskuteczny za uwolnieniem wszystkich bez wyjątku, i w ten sposób, odstrychnąwszy się korzystnie od wszystkich sędziów, salwować siebie przed opinją, nie salwując obwinionych przed zgubą. Że taka jedynie, połowiczna pobudka, nie zaś moc niezłomna charakteru i przekonania rządziła jego postępowaniem, to niebawem jak najdobitniej, jak najdotkliwiej miał wykazać przebieg wotowania i ferowania wyroku.

„Wotowanie Sądu najwyższego wojennego w zastępstwie Sądu sejmowego", odbyte 14 czerwca 1824, lecz ani w protokóle sesyjnym, ani w motywowanym wyroku ostatecznym bliżej nie wyszczególnione, gdyż miało był w ścisłej zachowane tajemnicy, zostało dokonane na oddzielnych arkuszach wotalnych, na których wyrokujące odpowiedzi własnoręcznie wypełnione i podpisane zostały przez każdego z sędziów. W tych wymownych arkuszach, w treści i nawet stylizacji tych odpowiedzi odbijała się jak w zwierciadle każda zosobna indywidualność sędziowska: tłumiony niepokój wewnętrzny uczciwego Bogusławskiego i bardziej uległego Kurnatowskiego, z tą jeszcze między nimi dwoma różnicą, że pierwszy, pułkownik czwartacki, zmuszony poświęcić kochanego swego majora Łukasińskiego, nie daruje też ani Machnickiemu, ani nawet, mimo wszelką zgóry protekcję, dwuznacznemu Szrederowi; śmiałe napozór, w gruncie kruche, nie uniewinniające wprost, lecz jedynie uwalniające *ab instantia* orzeczenie dyplomaty Skrzyneckiego, łagodzone zaraz lojalnemi omówieniami, prawomyślnem potępieniem samej istoty zbrodniczego „fakcyjnego" czynu i powołaniem się jedynie na brak dostatecznych w danym wypadku dowodów; ślepo posłuszna wyższym rozkazom ostrość służbisty Blumera, przecie napoły tylko licząca się z wpływowem poparciem Szredera, na własną zaś rękę wyrozumiała dla Machnickiego;

wreszcie pokrewne jej, a jednak od niej różne, twardsze jeszcze i bezwzględniejsze postanowienie zamkniętego w sobie Haukego, który, z jednym tylko wyjątkiem cywilnej osoby Koszutskiego, wszystkich podsądnych wojskowych, czynnych i byłych, świadomie oddaje na ofiarę i skazuje ich wszystkich porówno, krótko, jednem słowem, *sans phrase.*

Na czele arkuszy wotalnych mieściło się „Zapytanie pierwsze: Walerjan Łukasiński, major na reformie, o odległe usiłowanie zbrodni stanu, §§ 67 i 69 kodeksu karnego przewidziane, obwiniony, czyli jest winien tego przestępstwa lub nie?" Odpowiedzi sędziowskie miały brzmienie następujące: „1. Członek pułkownik Bogusławski: „winien". 2. Członek pułkownik Skrzynecki: „wotujący uznaje oskarżonego fakcjonistą, jednak dla braku prawem przepisanych dowodów nie uznaje go za winnego zbrodni stanu". 3. Członek generał brygady Blumer: „winny, jako naczelnik związku, dowiedzionego przez zbieg okoliczności, wsparty dokumentami i zeznaniami innych jego współwinowajców". 4. Członek generał brygady Kurnatowski: „podług wszelkich zbiegów okoliczności i zapytując jak najszczerzej sumienie moje, uznaję go za winnego". 5. Prezes Sądu generał dywizji Hauke: „winny".

Następowało identyczne zapytanie względem Machnickiego. Odpowiedzi brzmiały: Bogusławski: „winnym jest, jako wspólny do powyższego występku doradca". Skrzynecki: „dla braku prawem przepisanych, wymaganych i potrzebnych dowodów oczywistości nie uznaję go winnym". Blumer: „mocne podejrzenia ciążą na nim, lecz dla braku dowodów prawnych niewinny". Kurnatowski: „dla braku dowodów prawnych nie można go osądzić winnym zdrady kraju, lecz zawsze może być uważanym jako nieprzychylny Rządowi teraźniejszemu". Hauke: „winny".

Na to samo zapytanie względem Dobrogoyskiego odpowiedzieli: Bogusławski: „jest winnym postępku, jako ślepo wykonywający

obowiązek". Skrzynecki: „wotujący uznaje oskarżonego pomocnikiem fakcji, zawiązującej się w kraju, ale dla braku dowodów nie uznaję go być winnym zbrodni stanu". Blumer: „winny, jako członek czynny w dopomaganiu do związku tajnego, rozgałęzionego przez majora Łukasińskiego po rozwiązaniu masonerji narodowej". Kurnatowski: „jako współsprawca i czynny pomocnik majora Łukasińskiego, uważam go winnym". Hauke: „winny".

Na to samo zapytanie względem Dobrzyckiego wnioskowali: Bogusławski: „uznaję go być winnym, jako wspólnika związku przez majora Łukasińskiego". Skrzynecki: „wotujący uważa oskarżonego także jako pomocnika fakcji, ale dla braku dowodów nie uznaję go winnym zbrodni stanu". Blumer: „winny, jako członek czynny w dopomaganiu do związku tajnego, rozgałęzionego przez majora Łukasińskiego po rozwiązaniu masonerji narodowej". Kurnatowski: „jako współsprawca i czynny pomocnik majora Łukasińskiego, uważam go winnym". Hauke: „winny".

Na to samo zapytanie względem Szredera orzekli: Bogusławski: „uznaję go być winnym, jako wspólnika związku przez majora Łukasińskiego". Skrzynecki: „dla braku dowodów nie uznaję go być winnym zbrodni stanu". Blumer: „winny, lecz mniej od innych, jako członek w dopomaganiu do związku tajnego, rozgałęzionego przez majora Łukasińskiego po rozwiązaniu masonerji narodowej". Kurnatowski: „będąc ślepem narzędziem towarzystwa Wolnomularstwa narodowego, uważam niewinnym zbrodni stanu". Hauke: „winny".

Co się tyczy Koszutskiego, zapadła jednobrzmiąca uchwała wszystkich pięciu sędziów, iż dla braku dowodów oskarżenie przeciw niemu upada. Ostatecznie przeto uznani zostali za winnych: Łukasiński, Dobrogoyski i Dobrzycki, czterema głosami potępiającemi Bogusławskiego, Blumera, Kurnatowskiego i Haukego przeciw jednemu uwalniającemu Skrzyneckiego. Za nieprzekonanych

o winę — Machnicki, trzema głosami uwalniającemi Skrzyneckiego, Blumera i Kurnatowskiego przeciw dwom potępiającym Bogusławskiego i Haukego; oraz Szreder, dla braku wymaganej przez procedurę wojskową większości, dwoma głosami uwalniającemi Kurnatowskiego i Skrzyneckiego, — któremu wkońcu ta jedyna właściwie, dość wątpliwej natury, pozostała zasługa, — przeciw dwom potępiającym bezwzględnie głosom Bogusławskiego i Haukego, i trzeciemu potępiającemu napoły głosowi Blumera. Wreszcie Koszutski otrzymał jednomyślność głosów uwalniających. Postawione zostało następnie „Zapytanie drugie: na jaką karę Sąd wojenny majora Łukasińskiego skazuje?“ Wyznaczona została kara dziewięcioletniego więzienia, większością tamtych czterech głosów potępiających, przeciw jednemu głosowi Skrzyneckiego, który oświadczył: „nie uznawszy dowodów prawnych za dostateczne, nie mogę majora Łukasińskiego skazać na więzienie“. Dobrogoyski i Dobrzycki zostali w podobnym sposobie, z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, skazani na więzienie sześcioletnie. Na „Zapytanie trzecie: czy Machnicki, Szreder i Koszutski pod dozór policyjny oddani być mają?“, jednomyślnie zapadła odpowiedź twierdząca, przyczem, między innymi, Skrzynecki wyraził się, iż „powinni być oddani pod dozór policji aż do czasu, gdzie władza uzna, że dawne błędy zaniechali“. Na tem wotowanie zamknięto.

Do tej chwili, pomimo wszystko, postępowanie Skrzyneckiego, choć pod niejednym względem podlegać mogło krytyce, choć nie odpowiadało wymaganiom najwyższym, ciążącym na patrjocie bez strachu i skazy, za jakiego on chciał uchodzić, zasługiwało bądź co bądź na uznanie. Nie skazał on nikogo z podsądnych, nie przyłożył ręki do zguby żadnego z nich, a tem samem wyróżnił się dodatnio od wszystkich innych współsędziów, — o co chodziło mu najbardziej. Ale teraz nadeszła chwila, kiedy wypadło ponieść konsekwencje takiego stanowiska i na niem wytrwać. Wyrok moty-

wowany, na podstawie powyższego wotowania, miał być wygotowany 16 czerwca. Hauke, stosownie do ustalonej praktyki, ze zwykłą krwią zimną, bez żadnych od siebie uwag, zawiózł go wraz z wotami do Belwederu, podając z urzędu do uprzedniej wiadomości naczelnego wodza. W. książę niezwłocznie rozkazał stawić się przed sobą Skrzyneckiemu. Po jego przybyciu wpadł nań z największą furją. Oświadczył mu głosem piorunującym, że „jego kreski nie potrzebuje na potępienie oskarżonych, którzy już są większością skazani, ale jej potrzebuje na udowodnienie światu i jemu samemu, że on, Skrzynecki, niewłaściwie nad innych się wynosi, i że nie jest więcej wart, a może i mniej, od drugich; rozkazuje mu, ażeby natychmiast odwołał swoją kreskę, a to pod zagrożeniem reformy i utraty pułku; zakończył słowem: *„allez!“*, wskazując drzwi. Skrzynecki pokłonił się, wyszedł ze spuszczonemi oczami, pojechał z Belwederu prosto na Saski Plac“, do ordonanshauzu, gdzie właśnie na godzinę siódmą wieczorem zebrali się sędziowie do podpisania motywowanego wyroku. Tutaj zażądał oryginalnych arkuszy wotalnych z ostatniego, onegdajszego posiedzenia 14 czerwca, i na samym ich końcu, *in verso*, dopisał własnoręcznie następującą „D e k l a r a c j ę“: „Rozbierając sprawę obecną, obciążony byłem ogromem okoliczności, składających cały przedmiot przestępstwa, i dowodów oraz usprawiedliwienia się obwinionych. Nadzwyczajność przedmiotu przewyższyła możność zgłębienia wszystkich okoliczności. Z tego powodu, teraz dopiero, rozbierając w myśli wszystkie pobudki, które posłużyły wszystkim członkom Sądu najwyższego do uznania osądzonego przestępstwa o odległe usiłowanie zbrodni stanu, czuję w mojem sumiennem przekonaniu, iż winienem mój głos połączyć z ich zdaniem, i dlatego, pomimo podpisanego przeze mnie wotum przy onegdajszej deliberacji, żądam i upraszam Sądu najwyższego, iżby w redakcji wyroku decyzja w tym przedmiocie za jednomyślnie przyjętą oznaczona była. Dnia 16

junii 1824, w Warszawie, pułkownik Skrzynecki". Na tej zasadzie został natychmiast, na temże posiedzeniu 16 czerwca, sporządzony i przez wszystkich sędziów podpisany wyrok w redakcji ostatecznej, z fikcyjną uprzednią datą istotnego ferowania 14 czerwca, skazujący j e d n o m y ś l n i e trzech głównych podsądnych i uwalniający trzech pozostałych większością głosów. Rzecz była zarówno pod względem etycznym, jak prawnym, haniebna. Jakże inaczej znalazł się poprzednio w podobnem położeniu Łukasiński, z powodu nieskończenie mniej doniosłej sprawy Gołaszewskiego. Co zaś najważniejsza, co nadaje właściwe znaczenie temu zajściu w świetle późniejszych po sześciu leciech przepraw dziejowych, to ta okoliczność, że pozostało ono najzupełniej ukrytem przed opinją publiczną, w tym wypadku, jak w tylu innych, błędnie, wprost na opak uświadomioną. Do wiadomości ogółu doszedł li tylko piękny początek, a nie opłakane zakończenie niniejszego epizodu sądowego, który też niepomału przyczynił się do umocnienia popularności Skrzyneckiego, jako jedynego sędziego *sans peur et reproche,* stawiającego czoło w. ks. Konstantemu. Odbije się to następnie na przebiegu rewolucji listopadowej, pomoże do wyniesienia Skrzyneckiego, do obrania go wodzem naczelnym, a tem samem ubocznie do narodowej przyłoży się katastrofy.

Wyrok Sądu wojennego w ostatecznej, motywowanej postaci, miał brzmienie następujące: „W imieniu Najjaśniejszego Aleksandra I... Roku 1824 dnia 14 czerwca Sąd wojenny najwyższy, w zastępstwie Sądu sejmowego z woli Najjaśniejszego Pana... wyznaczony i prawnie zwołany, zebrał się w dniu dzisiejszym o godzinie dziewiątej z rana w izbie sądów wojennych placu miasta stołecznego Warszawy... dla sądzenia podług prawa, przed prezydującego złożonego... Gdy już ani obwinieni nic do powiedzenia, ani sędziowie żadnego zapytania dla objaśnienia się w sprawie nie mieli, prezydujący, kazawszy odprowadzić obwinionych, ustąpić ich

obrońcom i wszystkim do Sądu nienależącym, zapytał sędziów, zaczynając wotowanie od najmłodszego w stopniu, 1°... obwinieni czyli są winni... lub nie? Po zebraniu głosów przez prezydującego okazało się, iż sędziowie, zapatrzywszy się naprzód na prawne określenie odległego usiłowania zbrodni stanu, objęte §§ 67 i 69 kodeksu karnego, ...a następnie zważywszy, iż zeznania członków w związku, Wolnomularstwem narodowem lub związkiem patrjotycznem zwanego, oraz dokumenta wynalezione wskazują, że osoby niektóre, do tego związku należące, korzystając z formy, podług której związek był urządzony, zamiary zbrodnicze, powyższym § 67 kodeksu karnego oznaczone, do skutku przywieść usiłowały, a mianowicie:

„Co do obwinionego Walerjana Łukasińskiego majora na reformie, zważywszy, że tenże był głównym i jedynym takowych zamiarów twórcą i przywódcą; że wysilał się w użyciu skrytych i łudzących środków ku wykonaniu onychże; w szczególności że sam zajmował się redakcją ustaw oraz doborem związkowych, zamiar jego wspierających, rozkrzewianiem związku na wszystkich prowincjach dawnej Polski; że związek ten rzeczywiście za pośrednictwem użytego przez siebie Dobrogoyskiego w Kaliszu założył; że w miarę potrzeby członków związku w instrukcje opatrywał; że dla skuteczniejszego rozszerzenia swych zamiarów dawał im pismo o utworzeniu gmin, które najwidoczniej rewolucyjne jego cele ku połączeniu wszystkich części dawnej Polski wskazuje. Co do obwinionych byłego podpułkownika Ignacego Dobrogoyskiego i kontrolera naczelnego kasy województwa kaliskiego Mikołaja Dobrzyckiego, sędziowie, zważywszy, że oba ci obwinieni, mianowicie wtenczas, kiedy Łukasiński przez urządzenie o gminach jawniej już zamiary swoje polityczne wykrywał, czynnie do pomienionego związku należeli; że związek w Kaliszu stosownie do zasady, w temże urządzeniu rozwiniętej, założyli; a w szczególności co do Dobro-

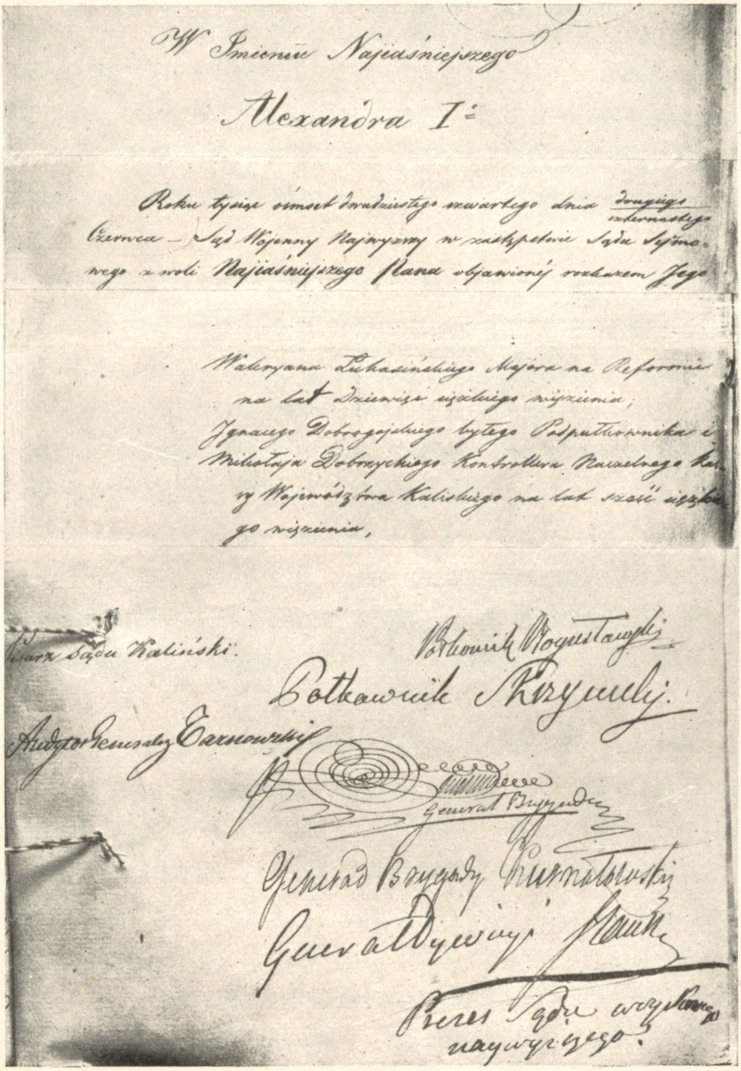

W Imieniu Najiaśniejszego

Alexandra I.

Roku tysiąc ośmset dwudziestego czwartego dnia drugiego / czternastego Czerwca — Sąd Wojenny Najwyższy w zastępstwie Sądu Sejmowego z woli Najiaśniejszego Pana objawionej rozkazem Jego

Waleryana Łukasińskiego Majora na Reformie na lat Dziewięć ciężkiego więzienia;
Ignacego Dobrogojskiego byłego Podpułkownika i Mikołaja Dobrzyckiego Kontrollera Naczelnego Kasy Województwa Kaliskiego na lat sześć ciężkiego więzienia,

Pisarz Sądu Kaliński.

Podkomorzy Bogusławski

Podkomorzy Skrzynecki

Audytor Generalny Czarnowski

Generał Brygady

Generał Brygady Kurnatowski

Generał Dywizyi [illegible]

Prezes Sądu wojennego najwyższego.

Wyrok Sądu wojennego.

goyskiego, że tenże dla wzniecenia niechęci ku Rządowi krajowemu przesłał do gazety paryskiej artykuł, który tam istotnie zamieszczony został. Uznali jednomyślnością zdań, iż wszyscy trzej powyżej wymienieni obwinieni, t. j. Walerjan Łukasiński, ...Ignacy Dobrogoyski... i Mikołaj Dobrzycki stali się winnymi odległego usiłowania zbrodni stanu, §§ 67 i 69 kodeksu karnego przewidzianej.

„Co do obwinionych Kazimierza Machnickiego majora dymisjonowanego, Jakóba Szredera adwokata przy Sądzie apelacyjnym Królestwa Polskiego, Józefa Hugo Koszutskiego asesora honorowego przy trybunale województwa kaliskiego, po zebraniu głosów przez prezydującego okazało się, iż sędziowie, zapatrzywszy się na § 409 ordynacji kryminalnej, ...Kazimierza Machnickiego większością, Jakóba Szredera, na zasadzie § 24 rozdziału I kodeksu postępowania sądów wojennych, ...dwoma głosami, Józefa zaś Hugo Koszutskiego jednomyślnością zdań, za podejrzanych lecz nieprzekonanych o zbrodnię stanu uznają, a przeto ich *ab instantia* uwalniają.

„Poczem prezydujący zapytał się sędziów 2°, na jakę karę Walerjan Łukasiński, ...Ignacy Dobrogoyski... i Mikołaj Dobrzycki... skazani być mają? Po odebraniu głosów przez prezydującego okazało się, że sędziowie, po odczytaniu stosownych praw, naprzód zapatrzywszy się na § 69 kodeksu karnego tudzież na §§ 391 i 407 ordynacji kryminalnej..., następnie zaś zważywszy, że co do wszystkich trzech, za winnych odległego usiłowania zbrodni stanu uznanych, są takie, tylko z zeznań i dokumentów, znakomite dowody, iż kara nadzwyczajna koniecznie wyrzeczona być powinna, w wyrzeczeniu zaś onejże biorąc miarę z wielkości, każdemu z uznanych za winnych dowiedzionego usiłowania zbrodni stanu, sędziowie: Walerjana Łukasińskiego... na lat dziewięć ciężkiego więzienia,

Ignacego Dobrogoyskiego... i Mikołaja Dobrzyckiego... na lat sześć ciężkiego więzienia jednomyślnością głosów skazują.

„Następnie, po odczytaniu sędziom § 410 ordynacji kryminalnej..., prezydujący zapytał sędziów 3°, czyli Kazimierz Machnicki..., Jakób Szreder... i Józef Hugo Koszutski..., wszyscy trzej jedynie *ab instantia* uwolnieni, w myśl powyżej przytoczonego artykułu,... pod dozór policyjnej zwierzchności oddani być mają? Po zebraniu w tej mierze głosów przez prezydującego okazało się, iż sędziowie jednomyślnością zdań uznali: Kazimierz Machnicki..., Jakób Szreder... i Józef Hugo Koszutski... pod dozorem policyjnym zostawać mają tak długo, jak właściwa władza Rządowa potrzebę tego uzna. Nakoniec Sąd wojenny najwyższy... dalsze dopełnienie tego, co z prawa i przepisów wypada, audytorowi generalnemu poleca".

Wyrok powyższy, ogłoszony publicznie w izbie sądowej placu 18 czerwca 1824, tegoż dnia zakomunikowany został z urzędu trzem skazańcom w ich miejscu zamknięcia u Karmelitów. Sporządzony w tej mierze protokół dodatkowy stwierdzał, iż „po ogłoszeniu osądzonym niniejszego wyroku przez audytora generalnego w więzieniu, wobec straży pod bronią stojącej, i oświadczeniu im, iż od wyroku tego, jako ostatecznego, apelacja miejsca mieć nie może, osądzeni wynurzyli jednozgodnie, iż ufność zupełną pokładają w nieograniczonej litości i łaskawości Najjaśniejszego Pana, do której z najgłębszą pokorą uciekają się". Jednakowoż ten protokół, figurujący w aktach w podwójnej aż, lecz niedość wiarogodnej wersji, jednostronnie podpisany przez samego tylko audytora Tarnowskiego, pisarza Kalińskiego i placmajora Axamitowskiego, bez pisemnego śladu udziału samych podsądnych, budzić musi pewne wątpliwości; żadnej zaś bezpośredniej prośby o ułaskawienie ze strony Łukasińskiego i towarzyszy, ani też żadnej wskazówki o istnieniu takiej prośby, w aktach niema. Natomiast w. ks. Konstanty, stosownie do udzielonego sędziom przyrzeczenia, ze-

zwolił Sądowi wojennemu wystosować do Aleksandra raport wstawiający się za złagodzeniem wymierzonej kary, który sam ze swojem poparciem miał przesłać monarsze. Było to jednak ustępstwo raczej formalne, pozorne. W. książę, jak się zdaje, zbyt znacznego zmniejszenia kary nie chciał, ani nawet oczekiwał; w myśl wyższej intencji cesarskiej, chodziło mu podobnież o przykład odstraszający na tych kilku ofiarach. Zresztą, wobec wydawanych z jego rozkazu ściśle spółcześnie, tegoż lata 1824, srogich wyroków polowych na tylu nieletnich uczniów litewskich, nie mogło być mowy o względności dla tych trzech mężów skazanych. Nadomiar był i tutaj na straży zajadły Nowosilcow. Nie przepominając na Litwie o interesach warszawskich, zjechał umyślnie z Wilna do Warszawy w początku czerwca 1824, celem przypilnowania na miejscu procesu Łukasińskiego. Następnie zaś, po zapadłym już wyroku, wtedy właśnie, kiedy kwestja ułaskawienia Łukasińskiego i towarzyszy rozstrząsana była w Petersburgu, w sierpniu t. r., bawił tam znowuż przybyły z Wilna Nowosilcow celem ułożenia, w sprawie uniwersytetu wileńskiego, wyżwymienionej swojej uchwały komitetowej, pospołu z Arakczejewem i Szyszkowem, i zyskania dla niej konfirmacji cesarskiej. Nie omieszkał przy tej okazji skorzystać ze swego pobytu w Petersburgu, — jak wyraźnie w swoich zapiskach schlüsselburskich stwierdza Łukasiński — aby powstrzymać Aleksandra, „żeby przez kaprys nie zrobił coś ważnego dla winnych", t. j. żeby nie posunął się za daleko w obniżeniu w drodze łaski wymiaru kary oznaczonej wyrokiem warszawskim. Tak czy owak, nadesłana niebawem z Carskiego Sioła do Warszawy, rzekomo ułaskawiająca konfirmacja wyroku srodze zawiodła oczekiwania skazanych, opinji i samego nawet Sądu. „Na zaniesioną prośbę o ułaskawienie, — głosił ten akt „ułaskawiający" (24 sierpnia 1824), skierowany na ręce Konstantego, — ...zważywszy raport i wstawienie się Sądu wojennego..., przedstawione

nam przez najukochańszego brata naszego J. C. M. w. ks. Konstantego, postanowiliśmy zamienić, jakoż w rzeczy samej niniejszem zamieniamy, karę 9 letniego ciężkiego więzienia, wyznaczoną przeciw Walerjanowi Łukasińskiemu, na karę 7 letniego równie ciężkiego więzienia, ...karę 6 letniego ciężkiego więzienia przeciw Ignacemu Dobrogoyskiemu i Mikołajowi Dobrzyckiemu, na karę 4 letniego równie ciężkiego więzienia... Wykonanie niniejszego postanowienia naszego namiestnikowi naszemu polecamy". Tak skąpego, dwuletniego opustu z tak surowej kary nikt nie spodziewał się w Warszawie, a najmniej sami skazańcy. „Każdy przyzna, — pisze z goryczą Łukasiński — że taka łaska jest naigrawaniem się nad nieszczęśliwymi i że byłoby lepiej i przyzwoiciej potwierdzić prosto wyrok".

Konfirmacja monarsza nadeszła do Warszawy za nieobecności Konstantego, bawiącego wtedy z księżną Łowicką zagranicą. Namiestnik Zajączek, dla którego zapewne surowość, okazana przez monarchę w tym akcie rzekomo ułaskawiającym, była również jak i dla wszystkich dotkliwą niespodzianką, nie życzył sobie widocznie wziąć na siebie *odium* zarządzenia czynności egzekucyjnych. Wyraził tedy w. księciu, za pośrednictwem zastępującego go w dowództwie naczelnem Kuruty, swoje życzenie powstrzymania się z wykonaniem wyroku aż do powrotu Konstantego do Warszawy. Aliści w. książę, któremu z podobnych powodów taka odwłoka nie była bynajmniej na rękę, w ostrej odezwie do Zajączka, wydanej z Frankfurtu nad Menem w drugiej połowie września t. r., nakazał mu „nie odkładać ani na jedną chwilę wypełnienia woli najwyższej", i zarządzić natychmiast dokonanie egzekucji na osobie trzech skazańców w obecności całego garnizonu warszawskiego, poczem skierować ich do twierdzy Zamościa, jako miejsca odsiadywania kary. Teraz dopiero, za nadejściem tej odezwy do Warszawy, blisko cztery miesiące po wydaniu wyroku, przystąpiono

do jego wykonania (1 października t. r.). Zarządzone zostało naprzód przez Zajączka wypuszczenie z więzienia trzech uwolnionych podsądnych, Machnickiego, Koszutskiego, Szredera. Zostali oni równocześnie, w myśl wyroku, oddani „pod dozór i obserwację“ policyjną, „tak, iż nietylko żadnemu z nich nie wolno będzie za rogatki miasta się oddalić, ale policja nawet ciągle i pilnie czuwać winna na każde ich postępowanie. Prócz tego... obowiązanymi są stawić się codziennie o godzinie 9 wieczór u majora placu, każdego zaś dnia trzeciego o godzinie między 9 a 10 przed południem u generał-porucznika Kuruty, szefa sztabu J. C. M. w. księcia“. Uskutecznienie dozoru powierzone zostało wiceprezydentowi Lubowidzkiemu. Sprowadziwszy trzech „uwolnionych“ do biura policji miejskiej w ratuszu, powiadomił ich Lubowidzki o ciążących na nich rygorach, z tym jeszcze dodatkiem, że „oprócz tego jest im wzbroniona wszelka z kimkolwiek bądź komunikacja, tak ustna, jak i piśmienna, chyba za wiadomością i umyślnem pozwoleniem samego wiceprezydenta, gdyby tego który z nich potrzebował we własnym swoim majątkowym lub familijnym interesie“. Wyznaczono im zaraz trzech „obserwatorów“ policyjnych, płatnych po 3 złp. dziennie; ile sądzić można z sutych z tego tytułu likwidacyj Lubowidzkiego, gospodarny wiceprezydent i na tym interesie miał swój zarobek. Szreder przeniósł się do mieszkania swego przy żonie na Lesznie. Wniósł zaraz do Lubowidzkiego prośbę, „ażeby na dalsze utrzymanie życia dla siebie i familji fundusz przyzwoity został mu udzielony“, gdyż nie jest w stanie „na teraz umysłowo pracować i na sposób utrzymania zarabiać“; wyznaczono mu zasiłek po 9 złp. dziennie. Machnicki zamieszkał razem z Koszutskim w najętem wspólnie skromnem mieszkaniu na Starem Mieście. Zresztą na tem nie skończyły się jeszcze ciężkie jego przeprawy. Po paru już leciech, z wznowieniem sprawy Towarzystwa patrjotycznego w 1826, będzie ponownie uwięziony i pociągany do śledz-

twa, i zniesie nową próbę z tym samym stoicyzmem milczącym, bez drgnienia i skazy. Istnieje wskazówka, prawdziwa, choć niedość w szczegółach dokładna, że Konstanty, niezdolny oprzeć się szacunkowi, jaki budzić w nim musiała jednolita, niewzruszona postawa Machnickiego, posłał później do niego Kozakowskiego, ofiarując mu wolność zupełną i nawet urząd sędziego apelacyjnego, żądając jednak wzamian „rewersu, który obrażał honor". Machnicki odmówił; oświadczył, że urzędu nie chce, a rewers dać gotów jedynie „taki, jak sam napisze". W. książę ustąpił, zwolnił go z dozoru i wezwał do siebie na ciekawą bardzo rozmowę, w której Machnicki „powiedział śmiało powody zawiązywanych towarzystw, ...wzgardził ofiarowanemi przez Konstantego pieniędzmi". Żył odtąd na uboczu, w odosobnieniu zupełnem, lecz z wiedzą tajnych poruszeń nurtujących naród, z zupełną każdej chwili gotowością ofiary życia swego, przeznaczony nawet wkońcu, jak wyżej nadmieniono, na naczelnika rewolucji listopadowej.

Równocześnie z wypuszczeniem trzech nieszczęśliwych uwolnionych, nastąpiła egzekucja trzech nieszczęśliwszych skazańców: Łukasińskiego, Dobrogoyskiego, Dobrzyckiego. Konfirmacja monarsza była im odczytana poprzedniego dnia w więzieniu karmelickiem przez majora placu Axamitowskiego. Lecz czekające ich pohańbienie publiczne zachowano przed nimi w tajemnicy aż do ostatniej chwili, dla uniknięcia aktu rozpaczy, zamachu samobójczego. Nazajutrz z rana (2 października 1824) ubrano ich w mundury oficerskie, ozdobione posiadanemi oznakami honorowemi, gdyż i Dobrogoyski i Dobrzycki, choć dymisjonowani, zachowali prawo noszenia munduru. Poczem w odkrytym furgonie wojskowym, pod silną eskortą żandarmów konnych, zawieziono do obozu za rogatkami powązkowskiemi. Tutaj stały w wielkim czworoboku odkomenderowane do tego ponurego obrzędu, podług wyraźnego rozkazu w. księcia, z całego garnizonu warszawskiego oddziały

wojsk polskich i rosyjskich: pełne pułki czwarty, siódmy, piąty i pierwszy piechoty linjowej, bataljon saperów, pułk czwarty ułanów, detaszmenty gwardyjskie piechoty i jazdy. Dokoła cisnęły się czarne, milczące tłumy zgromadzonego ludu. Więźniów wprowadzono w sam środek czworoboku, ustawiono szeregiem w odstępach, przy każdym stanęło po dwóch żandarmów z dobytym pałaszem. Wojska sprezentowały broń; audytor podniesionym głosem odczytał wyrok, konfirmowany przez Najjaśniejszego Pana. Uderzono w bębny. Człowiek wysoki, barczysty, czarno ubrany, kat stołeczny główny, przystąpił do skazańców, poczynając od Łukasińskiego, zerwał im szlify i oznaki, złamał szpadę nad głową. Pomocnicy kata zdarli im mundury, ubrali ich w szare kitle więzienne i zgolili głowy. Posadzono ich na ziemi i zaraz kowale okuli ich na butach w przygotowane kajdany wagi 22 funtów. Poczem dano im w ręce taczki i przy ciągłem ogłuszającem biciu w bębny kazano przejść przed frontem wojsk. Nikt nie odzywał się słowem, tłum z zapartym patrzył się oddechem, wojsko stało nieporuszone, lecz po twarzy wielu oficerów i szeregowców — a jak wyraźnie stwierdza Dobrzycki, również i Rosjan, — ściekały łzy. Łukasiński szedł pierwszy, nogi plątały mu się w kajdanach, wpijających się w długie twarde aleksandryjskie botforty, był bardzo blady, ale pchał mocno taczki przed siebie, z głową podniesioną, wzrokiem wlepionym w linję frontową wojska, mijał ją, patrząc się prosto w oczy dowódcom i żołnierzom. Natychmiast po tym okropnym obrzędzie porwano go, tak jak stał, wsadzono z dwoma towarzyszami na furgony i pod osłoną żandarmów wywieziono do Zamościa, gdzie mieli karę odsiedzieć. Tu przekuto go nazajutrz po przybyciu w nowe kajdany na nagiem ciele. Była to ulga, bo od łańcuchów na butach porobiły się rany w żywem mięsie. Dotychczas, choć w więzieniu śledczem, był oficerem, obywatelem, człowiekiem; odtąd być nim przestał. Rozpoczynał kaźń.

Rozdział Siódmy.

KAŹŃ ŁUKASIŃSKIEGO.

I.

Zamość, zdobyty na Austrji w 1809, wzmocniony fortyfikacyjnie w latach następnych, został wybitnem miejscem obronnem ubogiego w warownie Księstwa Warszawskiego. Dzielny odpór, dany przez twierdzę Rosjanom w 1813, utrzymał i nadal jej znaczenie w Królestwie Polskiem, jakkolwiek w istocie, mimo dokonanych robót, szczupłość starych bastjonów oraz samo uboczne położenie pozbawiały ją odtąd wszelkiej niemal wartości strategicznej. Własność rodowa Zamoyskich, ofiarowana była wprzódy do nabycia księciu warszawskiemu, potem królowi polskiemu. Pomimo trudności, czynionych w tej mierze przez władze miejscowe lubelskie, i oporu namiestnika Zajączka, dzięki poparciu Nowosilcowa, samego w. ks. Konstantego, przeszła nareszcie, w 1820, wolą Aleksandra I, w drodze tranzakcji zamiennej, na pełną własność rządową Królestwa. Dobudowywana odtąd w dalszym ciągu kosztem znacznych nakładów, opatrzona silną załogą, faktycznie przecie służyła przedewszystkiem w. księciu jako wybrane, najpewniejsze





1. Widok Zamościa. F. Bruder del. ad vivum 1821. 2. Kazamata lubelska.

i najcięższe miejsce karne, zwłaszcza dla przestępców wojskowych, lecz także dla ważniejszych cywilnych. Wkrótce Zamość, zapełniony spędzoną zewsząd gromadą kilkuset skazańców, stał się postrachem więziennym całego kraju, przez ostrość nadzoru, niezdrowotność pomieszczeń, uciążliwość karnych robót fortecznych.

Łukasiński, po kilkodniowej męczącej podróży dostawiony z Warszawy do Zamościa (6 października 1824), został tu niezwłocznie odłączony od dwóch towarzyszów, Dobrogoyskiego i Dobrzyckiego, i umieszczony na osobności w kazamacie t. zw. lwowskiej, w pierwszej kompanji poprawczej. Komendant twierdzy, pułkownik Hurtig, obchodził się z nim, jak i z innymi więźniami, z surowością żołdacką. Wyznaczone było na głowę więźnia 10 groszy dziennie na koszta utrzymania, z czego dowódca kompanij poprawczych, major Rozmysłowski, katujący zarazem i wyzyskujący więźniów, strącał sobie jeszcze 2 grosze na pranie, golenie i szuwaks. Strawę dawano: półtora funta chleba, krupnik z kaszą jęczmienną, $^1/_8$ funta bardzo lichego mięsa, wieczorem kaszę z grochem. Kazamaty, rozległe, sklepione, dość głęboko w ziemi położone, poczęści podwałowe, nie były wcale ogrzewane zimą. Więźniowie sypiali bądź na tapczanach, bądź pod niemi na gołej ziemi, bez żadnego posłania, mając tylko rodzaj pulpitów z desek heblowanych zamiast poduszek pod głową. Używano skazańców do ciężkich robót fortecznych, sypania wałów, noszenia gruzu i piasku, ciosania kamieni, lasowania wapna, codziennie, nie wyłączając niedziel, z wyjątkiem tylko sześciu dni do roku na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc i Zielone Świątki. W wielu wypadkach więźniowie poddawani byli karze cielesnej. Używane były do tego kije przepisanej formy, grubości półtora cala, na rzemiennym temblaku. Nieraz zdarzało się, że delikwenci konali pod razami. W końcu kwietnia 1825 zmarł Dobrogoyski, dopiero w przededniu zgonu rozkuty z kajdan, dzięki wstawiennictwu doktora garnizonowego, sztabs-

lekarza Lubelskiego. Przed samą śmiercią posłał przez współwięźniów pozdrowienie pożegnalne Łukasińskiemu i prosił go o przebaczenie, że przez swoją nieroztropność przed Komisją śledczą przyłożył się do wspólnej zguby. Odtąd Łukasińskiego przeniesiono na miejsce Dobrogoyskiego do kazamaty lubelskiej. Został tu ulokowany nie we wspólnej wielkiej sali więziennej, lecz w sąsiedniej izdebce, gdzie mieściło się dziesięciu więźniów. Pomiędzy nimi znajdował się, na tapczanie tuż obok Łukasińskiego, młody Tadeusz Sumiński. Syn obywatelski z Płockiego, żołnierz 1. pułku piechoty linjowej imienia w. ks. Michała, skazany był przed dwoma laty za niesubordynację i zbiegostwo na lat 12 twierdzy, ułaskawiony przez Konstantego do lat 5. Była to śmiała, porywcza i w prostactwie swojem skroś szlachetna natura młodzieńcza. Łukasiński długiemi wieczorami, kiedy po skończonych robotach skazańcy zamykani byli w ciemności, opowiadał tym prostym ludziom, towarzyszom niedoli, nieznane, cudne, znamienne historje z Plutarcha. Mówił o Sparcie, Messenji i Tebach, o Pelopidasie i Epaminondasie, o skruszeniu przez Tebańczyków, słabszemi lecz ofiarnemi siły, brutalnej spartańskiej przemocy, o greckich bohaterach, cnotliwych spiskach, obalonych tyranach i przywróconej narodowej wolności: mówił też o Polsce.

Wkrótce, latem 1825, pośród więźniów, zamkniętych w kazamacie lubelskiej, z wiedzą Łukasińskiego a pod czynnym kierunkiem gorącego Sumińskiego, powstał spisek, mający na celu wydobycie się na wolność, opanowanie twierdzy, zapewne przedostanie się stąd do pobliskiej Galicji. Istnieje wersja, że Łukasiński żywił zamiary dalej sięgające; że nieobca mu była dalsza po jego uwięzieniu działalność ocalonych jeszcze szczątków Towarzystwa patrjotycznego pod przewodem jego następców, Krzyżanowskiego i Sołtyka; że rzeczy te były nawet w związku z równoległym przebiegiem trzeciego sejmu warszawskiego latem t. r., gdyż spowodowa-

na rozmyślnie przez tajne wpływy związkowe spokojna, uległa dla „zdurzonego rządu“, lojalna względem Aleksandra postawa tego sejmu, miała rzekomo „odwrócić baczność władz od gotującego się skrycie powstania“, do którego pierwsze hasło miał podać właśnie zamach Łukasińskiego w Zamościu. Jednakowoż całą tę romantyczną opowieść należy uznać za nieudowodnioną, pozbawioną cech nietylko wiarogodności, lecz nawet prawdopodobieństwa. O jakiejkolwiek bowiem komunikacji Łukasińskiego w murach zamojskich ze światem zewnętrznym, cóż dopiero z przywódcami Towarzystwa patrjotycznego, nie mogło na serjo być mowy. Z drugiej znów strony, istnieje wręcz przeciwna wersja tej ciemnej sprawy, wprawdzie również dowodowo niesprawdzona, lecz dająca więcej do myślenia i być może mieszcząca w sobie część prawdy. „Ani Konstanty, ani Nowosilcow, — twierdzi świadek poważny — ...lubo każdy z nich inne miał do tego powody, nie zapomnieli o Łukasińskim w kajdanach. Nie spuścili z niego swojego oka, i w przekonaniu, że się od niego bardzo wiele dowiedzieć mogą, układali plan, jakby go przywieść mogli do zupełnej spowiedzi, plan szatański, który im się zupełnie udał. Wszystkie sprężyny, jakich użyli do tej ciemnej machinacji, nie są mi znane. Przecież o tem się przekonałem z poszukiwań, które w Zamościu (w 1831) przedsiębrałem, jako też i z papierów, które tam po komendancie Hurtigu znalazłem, że była zastawiona na Łukasińskiego łapka i między więźniami zawiązała się zmowa, z układu samego w. księcia, niby to na opanowanie fortecy i rozpoczęcie rewolucji. Zdaje się, że Łukasiński nie chciał należeć do tego spisku, bądź, że miał go w podejrzeniu, bądź też, że nie sądził, ażeby rzecz udać się mogła. Ale przystąpił do niego z całym zapałem i łatwowiernością młodocianego wieku Sumiński“. W istocie, jest rzeczą bardzo do prawdy podobną, że śród samychże więźniów zamoyskich, w najbliższem otoczeniu Łukasińskiego, nie brakło podstawionych szpie-

gów i prowokatorów. Taki charakter zdawali się posiadać w szczególności więźniowie Tomczycki, Łabuziński, Jakubowski, Delman i paru innych. Dość dziwnem też było pod niejednym względem zachowanie się komendantury zamojskiej podczas niniejszego zajścia. Podobnież i w postępowaniu władz warszawskich przebijało zrazu jakieś pomieszanie i zakłopotanie. Koniec końców, prowokacja nie wydaje się bynajmniej wyłączoną. Inna rzecz, kto był jej reżyserem? Konstantego wtedy od dłuższego czasu nie było wcale w Królestwie. Z powodu ciężkiej choroby księżnej Łowickiej, w. książę jeszcze w końcu czerwca 1825 wyjechał z nią zagranicę, do wód emskich w Nadrenji i powrócił do Warszawy dopiero w końcu listopada t. r. W dochowanej, ściśle poufnej korespondencji jego z Kurutą, gdzie obszernie jest mowa o rozruchu zamojskim, nie znalazło się wszakże żadnej wskazówki, potwierdzającej jego w tej mierze inicjatywę, lub bodaj moralne uczestnictwo; ani też w odpowiednich, również dochowanych, tajnych raportach Mackrotta i Schleya, ludzi najpodatniejszych do użycia przez niego w tak ciemnej aferze. Zresztą w. książę, po tem wszystkiem, czego już domyślał się o wynikłym z Wolnomularstwa narodowego „związku patrjotycznym", wymienionym nawet w wyroku Sądu wojennego, niebardzo miał potrzebę więcej o tym związku wydobyć szczegółów; a gdy je wydobędzie, nie zechce z nich zrobić użytku, i w myśl uzyskanego poprzednio przez siebie od cesarza aktu amnestyjnego, nie dopuści do wszczęcia z ich powodu żadnej sprawy, aż póki, w całkiem nieprzewidzianych okolicznościach, po śmierci Aleksandra i petersburskiem powstaniu, nie będzie do tego wbrew swej woli zmuszony przez Mikołaja. Jeśli więc była tu prowokacja, to prędzej chyba wyszła od Nowosilcowa, któremu mogło zależeć na dalszych nieskończonych śledztwach i rozruchu dla samego rozruchu; albo od Rożnieckiego, któremu mogła być na rękę nowa wielka zawierucha śledcza, dla odwrócenia uwagi w. księcia

od podniesionej świeżo na sejmie 1825 haniebnej sprawy nadużyć kwaterunkowych, jak to później, po szczęśliwej dlań za Sądu sejmowego odwłoce, uczyni w 1830 podobnym sposobem prowokacyjnym; albo też, najprawdopodobniej, od nich obu do spółki. Jakkolwiek bądź, ta zakulisowa strona rzeczy pozostanie na zawsze bodaj w dziedzinie domysłów. Strona faktyczna miała przebieg następujący.

28 sierpnia 1825, o godzinie pierwszej z południa, kiedy oddział 209 więźniów, między którymi znajdowali się Łukasiński i Sumiński, wyprowadzony był do robót nazewnątrz fortów za bramą lubelską pod strażą spieszonych ułanów i weteranów, przyczem jednak, rzecz zupełnie wyjątkowa, nie było przy oddziale żadnego oficera służbowego, Sumiński nagle wyskoczył z szeregu, rzucił się na jednego z ułanów, Kadłubka, obalił go uderzeniem pięści, wyrwał mu pałasz i z okrzykiem: „Koledzy, godzina wolności wybiła, niech żyje nasz naczelnik, major Łukasiński!", chciał porwać za sobą towarzyszów. Ale nikt, ani jeden człowiek się nie ruszył, choć kilkunastu conajmniej było wtajemniczonych w spisek. „Widząc to, rozogniony Sumiński ich odrętwieniem, rzucił się na nieczułych z pałaszem w ręku i bijąc przed sobą pędził jak trzodę bydła. I tak więźniowie, weterani i straż z dobytemi pałaszami, — szczegół wcale osobliwy, — wszystko to razem uciekało i zmierzało ku zewnętrznym wałom fortecy". Tu dopiero żołnierz 4. pułku szaserów, Pońsko, zastąpił drogę Sumińskiemu, i ścierając się z nim na pałasze, broń mu z ręki wytrącił. Wtem nadbiegło siedmiu więźniów, podobno „współspiskowców". Jeden z nich, Jan Jakubowski, odsiadujący karę żołnierz 2. pułku strzelców konnych, uderzeniem drąga powalił na ziemię Sumińskiego, którego obezwładnili do reszty podchorąży Bussow i podoficer Byliński z 4. pułku ułanów. Zarządzono niezwłocznie najsurowsze śledztwo. Sumiński, katowany bez miłosierdzia, wyznał wreszcie w mękach, że

zachęcony był przez Łukasińskiego, który zamierzał wypędzić garnizon, objąć twierdzę w posiadanie, zażądać od monarchy ułaskawienia, a w przeciwnym razie, założywszy miny, wysadzić się razem z twierdzą w powietrze. Łukasiński, badany zrazu przez komendanta Hurtiga, przyznał tyle tylko, że istotnie zachęcił Sumińskiego do jego przedsięwzięcia w zamiarze wspólnej ucieczki. Hurtig po dwóch dniach dopiero zdał w. księciu raport o całem zajściu, stwierdzając z naciskiem, że oprócz Łukasińskiego i Sumińskiego nie było jakoby żadnych innych spólników spisku. Zarazem złożył natychmiast w Zamościu Sąd wojenny pułkowy nad tamtymi dwoma, który z nadzwyczajnym pośpiechem uskutecznił inkwizycję przedsądową, przeprowadził rozprawy i już po dwóch niespełna tygodniach, zmierzając widocznie do ubicia całej sprawy, wydał wyrok (10 września 1825), skazujący Łukasińskiego i Sumińskiego na śmierć przez rozstrzelanie. Obadwaj, po odczytaniu sobie tego wyroku, przyjęli go bez żadnych zastrzeżeń. Oświadczyli nadto, na postawione sobie w tym względzie zapytanie, że zrzekają się udania się do łaski monarszej i pragną być straceni. „Osłabiony i ledwo trzymając się na nogach, — tak w niewielu słowach streścił później sam Łukasiński w swoich zapiskach schlüsselburskich przebieg niniejszej sprawy zamojskiej, — zebrawszy ostatek sił, chciał(em) uwolnić się i zrobić zamieszanie. Plan nie udał się. Został(em) oddany pod Sąd wojenny i skazany na rozstrzelanie. Uznał(em) wyrok sprawiedliwym i wydanym przez sąd właściwy, i przyjął(em) go z pokorą, zamiast, że pierwszy Sąd ustnie nie przyznawał(em) właściwym i wyrok niesprawiedliwym".

Raport Hurtiga, otrzymany w Warszawie w początku września t. r. przez Kurutę, jako zastępcę nieobecnego naczelnego wodza, został przez niego niezwłocznie przesłany Konstantemu, bawiącemu podówczas z żoną u wód emskich. Zarazem Kuruta wyprawił do Zamościa generała dyżurnego Rautenstraucha, dla uzupełnienia

śledztwa na miejscu. W. książę, odebrawszy ów raport, wydał z Ems (14 września t. r.) następujące dla Kuruty rozkazy. „Łukasiński i Sumiński, wobec wszystkich zgromadzonych więźniów, oraz w przytomności generała brygady Malletskiego, poddani zostaną karze cielesnej, wymierzonej w stopniu surowszym, aniżeli to miało miejsce względem innych więźniów zbiegłych dawniejszemi czasy z Zamościa". Zarządzenie to winno zostać zakomunikowane Hurtigowi „bez zwłoki *(sans délai)*", i chłosta dopełniona „natychmiast *(aussitôt)*". Obadwaj skazańcy trzymani będą odtąd w odosobnieniu bezwarunkowem. „Termin ich uwięzienia zostanie zdwojony, — t. j. przedłużony do lat 14 dla pierwszego z nich a 10 dla drugiego, — i nawet po jego upłynięciu Łukasiński ani Sumiński nie zostaną uwolnieni inaczej, jak za wyraźnym moim (w. księcia) rozkazem". Należy przeprowadzić co rychlej ścisłe śledztwo „celem wykrycia spólników Łukasińskiego i Sumińskiego, gdyż po wszystkiem, co zaszło, trudno przypuścić, aby ich nie było". W szczególności siedmiu, imiennie wyszczególnionych więźniów, a między nimi Łabuzińskiego, który „wcale nie był przesłuchany", należy poddać „ponownemu badaniu" i przytem „zastosować środki surowości, jeśli tego okaże się potrzeba". Te zalecenia urzędowe dla Kuruty — o ile oczywiście nie było poza niemi jakichś innych dopełniających a przeciwnych zleceń prywatnych najtajniejszych, do dziś dnia niedochowanych, — świadczyłyby poniekąd, że otrzymana wiadomość była niespodzianką dla Konstantego. Nacechowane zarazem pewną nieufnością względem postępowania komendantury zamojskiej, zdawałyby się przemawiać raczej za tem, iż, jeśli zachodziła tu prowokacja, nie miał on w niej bezpośredniego czynnego udziału. Jednakowoż wykonanie tych rozkazów zostało jeszcze powstrzymane na własną rękę przez Kurutę z tego powodu, że tymczasem przesłał on do Ems zapadły świeżo wyrok Sądu pułkowego i oczekiwał decyzji wielkoksiążęcej w tej mierze. Konstan-

ty, odebrawszy równocześnie raport Rautenstraucha z Zamościa. powtórnym rozkazem na ręce Kuruty (23 września) skasował w zupełności ów wyrok sądowy, z uwagi, że Łukasiński i Sumiński, jako odbywający jeszcze karę na mocy wcześniejszych wyroków prawomocnych, nie mogą podlegać orzeczeniu nowego sądu wojennego. Utrzymał zresztą w mocy dotyczące ich obu poprzednie swoje rozkazy, ponawiając wyraźnie zalecenie, iż obaj mają „doświadczyć hańbiącej kary cielesnej *(une peine afflictive corporelle)* dla przykładu innych więźniów i być trzymani w odosobnieniu, okuci na rękach i nogach". Przyznając przytem pewne ulgi więźniom, którzy przyczynili się do stłumienia zamachu, dodał jednak zarazem wielce znaczące ostrzeżenie, iż należy zapobiec na przyszłość, aby nie doszło do „jakiegoś buntu fikcyjnego *(en apparence)*, ułożonego pomiędzy więźniami i odkrywanego następnie przez niektórych z nich...; chcę powiedzieć, żeby władza nie została tym sposobem w błąd wprowadzona *(que l'autorité n'en soit pas la dupe)*". Kuruta, po otrzymaniu tej ostatecznej decyzji w. księcia, zakomunikował ją zaraz Rautenstrauchowi, lecz jeszcze przez dni kilkanaście, dla niewyjaśnionych powodów, wstrzymywał się z podaniem jej do wiadomości i wykonania Hurtigowi. Uczynił to nareszcie w urzędowej odezwie do komendanta Zamościa (14 października t. r.), teraz dopiero wyłuszczającej zapadłe dwa rozkazy wielkoksiążęce. W drugiej odezwie, tegoż dnia wydanej, ze względu na przedłużającą się nieobecność Malletskiego, osobno jeszcze polecił, by nie czekając jego powrotu, „przystąpił bez żadnej zwłoki do wykonania wysokich zarządzeń J. C. W. w. księcia naczelnego wodza względem wymierzenia kary cielesnej Łukasińskiemu i Sumińskiemu wobec wszystkich zgromadzonych więźniów". Najniespodzianiej jednak, niezawiśle od tamtych dwóch odezw, tegoż samego dnia wyprawiony został ekstrapocztą do Zamościa szef biura Komisji wojny, urzędnik do szczególnych poruczeń przy generale

Rautenstrauchu w przybocznym sekretarjacie wojskowym w. księcia, kapitan Hübner, — nieciekawa figura, lichy oficer, później podczas rewolucji, niewiadomo dlaczego, wybrany przez Skrzyneckiego na swego podszefa sztabu, — z trzecią odezwą Kuruty do Hurtiga. Z wydanych dopiero co rozporządzeń powyższych zostały tu naraz odwołane „te, które dotyczą więźnia Łukasińskiego. Ten osobnik winien zostać poddany indagacji, względem rozgałęzień towarzystwa tajnego, do którego należał, przez p. Hübnera, mającego do tego rozkaz,... na podstawie udzielonych mu przeze mnie (Kurutę) instrukcyj ustnych".

Stała się rzecz ważna: Łukasiński postanowił odkryć Towarzystwo patrjotyczne.

Jakie pobudki w tej chwili skłoniły go do postanowienia, którego dotychczas nie zdołała na nim wymusić ani najwyszukańsza sztuka śledcza, ani trzechletnia męczarnia więzienna? Musiały być czyste, jak dusza jego nieskalana. Nie powodowała nim obawa: uczucie jej było mu obcem; oddawna już swoją był poświęcił osobę. Skoro żądał dla siebie rozstrzelania, nie mógł zadrżeć przed zdwojoną karą więzienną; skoro ze stoicyzmem znosił fizyczne cierpienia kajdaniarskiej niewoli i robót ciężkich, nie mógł przerazić się fizycznego bólu kary cielesnej. A jeśliby chodziło o strach przed samem pohańbieniem, to po doznanem rok temu wobec całego wojska i ludu na polu powązkowskiem, czemże byłaby hańba chłosty wobec zebranych galerników w murach zamojskich? Zresztą bezprawny, odcięty od świata więzień, będąc już poza obrębem wszelkich form legalnych, w ręku arbitralności bezwzględnej, nieobowiązanej do liczenia się z niczem, żadnej nie miał poręki, czyli przez wyznania jakąkolwiek ulgę swego losu i opust kary istotnie sobie zapewni. Tak więc pobudki samozachowawcze nie mogły tu wchodzić w rachubę, jako źródło przyczynowe niniejszej decyzji Łukasińskiego, choć mogły, biorąc rzeczy po ludzku, przy-

łożyć się do niej jako spółczynnik, i istotnie w tem znaczeniu poniekąd rozeznać się dają. Nie było też ugięcia się pod doraźnym naciskiem czysto brutalnego gwałtu. Niemasz, oprócz pustych pogłosek, żadnego wiarogodnego świadectwa ani dowodu, aby Łukasiński rzeczywiście był katowany aż do wymuszenia z niego wyznań pod pałką; a cały jego charakter był tego rodzaju, iż podobnemu uciskowi on nietylko byłby wydołał, lecz przeciwnie, byłby pod nim jeszcze bardziej wyprężył się i zaciął. Ale ten jego charakter, jak od pierwszego słowa rozbioru jego psychiki wskazano, mieścił w samem swem żywem rdzeniu cechę pewnej krańcowej zawziętości logicznej, stanowiącej wraz jego siłę i słabość, bo prowadzącej, przez nadto skupione w sobie przemyślenie, raptem i bezpośrednio, jak do napięcia woli w czynie, tak do wyładowania jej w beznajdziejnem zwątpieniu. W tem było sedno rzeczy, w tem pobudka decydująca: Łukasiński, po gorzkich doświadczeniach roboty organizacyjnej, po męczących dumaniach samotni więziennej, wreszcie po okrutnym zawodzie ostatniej rozpacznej próby, zwątpił do reszty o ludziach, sposobach, samem swojem przedsięwzięciu związkowem. A tymczasem, sam tutaj skuty w łańcuchach, on widział to swoje przedsięwzięcie tam gdzieś w Warszawie, wprawdzie szczątkowo do czasu ocalone jego milczeniem, lecz podejrzewane, tropione, narażone nazewnątrz bardziej niż kiedykolwiek, a zdane wewnątrz siebie na łaskę losów niewiadomych, pozbawione jego sternictwa, w ręku innych, przygodnych przewodników, prowadzone przez nich dalej bez widoków powodzenia, może wykolejone, zwichnięte w działaniach i kierunku, ze szkodą kraju i sprawy. Z takich zapewne i podobnych konsyderacyj logicznych zdawał się Łukasińskiemu wysnuwać wniosek bezwzględny: lepiej odrazu, od jednego zamachu skończyć ze wszystkiem, zlikwidować, odsłonić wszystko. Ale tutaj jeszcze stawał wpoprzek skrupuł walny: czyli nie pociągnie to za sobą zguby mnogich, nie-

tkniętych dotychczas związkowców? Do usunięcia tego skrupułu najpewniej głównie przyłożył się Rautenstrauch, kiedy, zjechawszy we wrześniu t. r. do Zamościa na śledztwo, widywał Łukasińskiego i wyczuwał nurtującą go intencję. Mógł on udzielić mu ścisłej wiadomości o znanym sobie dokładnie poufnym akcie amnestyjnym Aleksandra ze stycznia 1824; a choć generał miał w swym charakterze rysy bardzo nieosobliwe, później aż do upodlenia wybujałe, wtedy jednak był jeszcze jako wojskowy człowiekiem honoru i na słowie jego można było polegać. Zapewne też w następnych tygodniach pośredniczył Rautenstrauch dalej w tej sprawie względem w. księcia, o ile, na wypadek dojrzewającej decyzji wyznawczej Łukasińskiego, chodziło o gwarancję pokrycia przez tamten akt bezpieczeństwa osób skompromitowanych w razie odsłonięcia Towarzystwa patrjotycznego. W każdym razie tyle niezawodna, że w rzeczy samej żadna z tych osób nie uległa prześladowaniu na skutek niniejszych odkryć Łukasińskiego, i że skierowane przeciw nim prześladowanie późniejsze, wynikłe z następnych okoliczności nadzwyczajnych, ponad głową samego Konstantego, w niczem odpowiedzialności Łukasińskiego obciążyć nie może.

Tymczasem w połowie października odbyła się w Zamościu kaźń na nieszczęśliwym Sumińskim. Ustawiono na placu pod silną strażą wszystkich więźniów. Wprowadzono zarośniętego i wybladłego Łukasińskiego, wskazano mu miejsce przed ścianą wewnątrz czworoboku. Poczem w jego oczach Sumińskiemu, okutemu na rękach i nogach, wyliczono 400 pałek. Po skończonej egzekucji, zalanego krwią, nieprzytomnego delikwenta wyniesiono do przeznaczonego mu odtąd podziemnego lochu; po ocuceniu go, okazało się, że pod razami w nieuleczalne popadł obłąkanie. Łukasińskiego, wstrząśnionego tym strasznym widokiem, pozostawiono w ordonanshauzie, gdzie zaraz kontynuacją i kierownictwem badania, zaczętego przez Karola Hübnera, zajął się przysłany w tym celu nazajutrz

z Warszawy komodor Kołzakow. Na postawione przezeń zapytanie ogólne, — „zezna stawający, kto mu pierwszą myśl podał do utworzenia Wolnomularstwa narodowego, albo, wyraźniej mówiąc, kto go do utworzenia tego towarzystwa, które za maskę do utworzenia innego, widoczne zamiary polityczne mającego, służyło za narzędzie i jakim sposobem użył?“ — Łukasiński (17 października 1825) złożył wyczerpujące zaznanie protokólnarne. Zacząwszy od ponownego stanowczego stwierdzenia podniety, pochodzącej od Rożnieckiego przy założeniu Wolnomularstwa narodowego, odsłonił następnie szczegółowo ukrywaną dotychczas sprawę Towarzystwa patrjotycznego. Opowiedział o zajściach w Poznańskiem, przybyciu Umińskiego do Warszawy, zebraniu na Bielanach, organizacji i krzewieniu Towarzystwa. Tegoż dnia skreślił własnoręcznie obszerne pismo zeznawcze, w którem wiele szczegółów uzupełniał na głębszem tle osobistem i psychologicznem, zwracając się już poczęści wprost do w. ks. Konstantego. „Okaże się później,— pisał tutaj, — że ja i Machnicki, tając wiele, byliśmy jednak najrzetelniejszymi w porównaniu z innymi. Przyczyna tego jest ta: że każdy z tych ichmościów chciał tylko siebie uniewinnić, bez względu na drugich, ja zaś uważałem ogół, mało siebie ochraniając... Brzydzę się wszelkiem kłamstwem; tam go tylko używałem, gdzie mi się zdawało obowiązkiem używać go dla ochronienia wielu osób od nieszczęścia, w które sam popadłem. Nienawidzę również pochlebstwa, nie czołgałem się nigdy w przedpokojach możnych. Nie mam już żadnego powodu tajenia jakiegoś czynu, osłonienia siebie lub innych“. W rzeczywistości wszakże w tem piśmie przeznaczonem *ad hominem,* lecz bacznem też na zwyczajne podstępy wielkoksiążęce, była, obok szczerości, bardzo wstrzemięźliwa, przetrawiona rozwaga, bardzo subtelna wykładnia pewnych tylko stron przedsięwzięcia związkowego, z ominięciem lub przemilczeniem innych. Nazajutrz, w powtórnem zeznaniu protokólarnem, udzielił

między innemi wyjaśnień względem związku Prawdziwych Polaków i udziału w nim Prądzyńskiego, jako też niektórych ważniejszych szczegółów, dotyczących Towarzystwa patrjotycznego, w odpowiedzi na postawione sobie w tej mierze pytania dodatkowe. Prócz tego, zadyktował z pamięci na ręce Hübnera ustawę Towarzystwa, jak wyżej wyłuszczono, w skrócie i z pewnemi opuszczeniami. Na tem narazie niniejsze czynności indagacyjne w Zamościu zamknięte, albo raczej przerwane zostały.

II.

W. książę Konstanty, po odebraniu posłanych sobie zagranicę wyznań Łukasińskiego, w połowie listopada t. r. powrócił do Warszawy. Nie uczynił żadnego z nich użytku represyjnego. Nie tknął ani jednej z wymienionych w nich osób, śród których wielu na wybitnych stanowiskach spokojnie pełniło dalej służbę, nie domyślając się nawet, że byli już znani groźnemu panu jako założyciele lub członkowie Towarzystwa patrjotycznego. Ograniczył się zrazu do tego, że kazał Haukemu wezwać do Warszawy Prądzyńskiego. Ten, niedawno poślubiwszy kochaną osobę, miodował w Augustowie przy poruczonych sobie zajęciach inżynierskich, zapomniał o związku, o swojej w nim niegdyś roli, o nieszczęśliwym Łukasińskim. To wszystko teraz miało mu być przypomniane. Prądzyński na otrzymany rozkaz przybył do Warszawy w przekonaniu, że wezwano go poprostu w interesie służbowym, do zdania sprawy naczelnemu wodzowi po jego powrocie z postępu robót przy kanale augustowskim. Nie mogąc zaraz prezentować się Konstantemu, niewidzialnemu z powodu kilkodniowej niedyspozycji, chodził codzień do Haukego, który grywał z nim w wista i milczał. Nareszcie pod koniec listopada mógł przedstawić się przed paradą w. księciu na pokojach pałacu Brühlowskiego. Przyjęty łaskawie,

pytany o kanał, poklepany na pożegnanie po ramieniu, wtem, gdy już wychodził, miał sobie na schodach oddaną przez oficera służbowego kartkę własnoręczną Haukego, nakazującą mu stawić się natychmiast we Frascati u senatora Nowosilcowa. Tutaj, wprowadzony do sali, gdzie już czekali zebrani Nowosilcow, Kuruta, Hauke, Rautenstrauch i Hübner, zaskoczony został znienacka pytaniem o Towarzystwo patrjotyczne. Jakkolwiek oszołomiony, zaparł się wszystkiego, przyznając jedynie swój udział w Wolnomularstwie narodowem. Zaraz po jego wyjściu sprowadzeni podobnież Kozakowski i Wierzbołowicz, przerażeni widokiem zeznań Łukasińskiego, złożyli tegoż dnia deklaracje własnoręczne, gdzie przyznawali swoje uczestnictwo w założeniu Towarzystwa, stwierdzając przytem, zgodnie zresztą z prawdą, że oddawna zaprzestali wszelkich stosunków związkowych. Nazajutrz z samego rana Prądzyński został przez Haukego zawieziony do Belwederu. W. książę przyjął go w swoim gabinecie w obecności Haukego i Rautenstraucha, generałów polskich. Usunął natomiast nieodstępnego zwykle szefa sztabu swego i zastępcę w naczelnem dowództwie, Kurutę, jako generała rosyjskiego; wypomni później z wyrzutem Prądzyńskiemu, że nie poznał się na tej „delikatności". Na samym wstępie pokazał mu pisma własnoręczne Łukasińskiego, Kozakowskiego i Wierzbołowicza. Zapewnił go słowem honoru, że „tem wszystkiem, co na tem miejscu powiesz, ani siebie, ani kogobądź nie skompromitujesz", gdyż Aleksander raczył *„passer l'éponge"* nad całą tą sprawą. Zakończył taką apostrofą: „ja tylko potrzebuję przez wzgląd na pana samego przyznania, t. j. tego jednego słowa: *„oui, Monseigneur,* i ja także należałem do tego głupstwa". Prądzyński, przyciśnięty do muru, wyrzekł żądane od niego słowo. „Zaledwom to powiedział, w. książę przyskakuje do mnie, porywa mnie jedną ręką w pas, drugą za szyję i twarz moją i całą głowę okrywa całusami; nakoniec powiada: „tegom tylko żądał, jestem zupełnie

zadowolony". Wnet jednak dodał, iż pragnie mieć dla porządku „kawałek deklaracji" na piśmie. Zawieziony do domu Haukego, Prądzyński w jego obecności spisał deklarację o utworzeniu Towarzystwa, zredagowaną przecie bardzo ostrożnie i zręcznie, w której siebie wygarniał i najdrażliwszym szczegółom schodził z drogi, a którą generał w milczeniu, bez żadnych uwag, odebrał i w. księciu odesłał. Na drugi dzień o świcie Prądzyński znowuż wołany był do Belwederu. Na biurku wielkoksiążęcem leżały papiery zeznawcze, odczytywane widać w ciągu nocy, jak świadczyły świece dopalające się w kandelabrach. Konstanty, chmurny, podrażniony, powitał wchodzącego zjadliwym komplementem, iż w swem piśmie „dużo okazał dowcipu". Nagle rozsrożył się i niepohamowanym wybuchnął gniewem. „Wyrzucał mi jako czyn hańbiący, iż dozwoliłem na osądzenie Łukasińskiego i sam się nie podałem wówczas, żeby los jego podzielić". Wreszcie rzucił rozkaz kategoryczny złożenia natychmiast innej, pełnej deklaracji zeznawczej. Powtórzyło się, na inną nieco modłę, poprzednie ze Skrzyneckim zajście. Prądzyński pojechał do Haukego, i tam, w przytomności jego i Rautenstraucha, żądaną obszerną deklarację, ciągle jednak siebie w niej salwując, własnoręcznie spisał. Najwidoczniej w. książę, na podstawie zwięzłych wskazówek zawartych w wyznaniach Łukasińskiego, przenikał w głównych przynajmniej rysach tę rolę szczególną, jaką w sprawach związkowych poznańsko-warszawskich był odegrał Prądzyński, i nie bez powodu brał mu ją mocno za złe. Z tej samej zapewne przyczyny zawziął się teraz podobnież na innego jeszcze wykrytego związkowca, a stronnika Prądzyńskiego przy założeniu Towarzystwa, Teodora Morawskiego, z którym nadomiar oddawna miał na pieńku za jego opozycyjną działalność pisarską oraz zażyłość z Niemojowskim i partją kaliską. Nie mógł go nieznacznym, jak Prądzyńskiego, sprowadzić sposobem, a nie chciał, jak w dawniejszej, umorzonej sprawie śledczej, aresztować przez

Zajączka i władze cywilne. Kazał tedy Sassowi *stante pede* pochwycić go w jego majątku Dąbrówce w Kaliskiem i dostawić przed siebie do Warszawy, oczywiście więcej dla nastraszenia go, wybadania i wypuszczenia na nim swej pasji, niż dla ukarania, gdyż o karze dla związkowców nie było wtedy wcale mowy. Morawski jednak w ostatniej chwili, gdy już dom jego był otoczony przez żandarmów, zdążył umknąć w pole i tak, jak stał, przedostać się szczęśliwie przez granicę, skąd nie wróci do kraju, aż podczas rewolucji listopadowej.

Tymczasem (29 listopada t. r.) w. książę dla ułatwienia dalszej indagacji, rozkazał zabrać Łukasińskiego i Dobrzyckiego z Zamościa i przewieźć ich do Góry, w tajemnicy ścisłej, zosobna, tak aby jeden o przeznaczeniu drugiego nie wiedział. Nocą 30 listopada Łukasiński, ciągle w kajdanach, z zawiązanemi oczyma, owinięty szczelnie w burkę kozacką, został przez porucznika kozaków gwardji cesarskiej, Raduchina, wywieziony z Zamościa i dostawiony do Góry. Nazajutrz w nocy tak samo przetransportowany był Dobrzycki przez podchorążego kozackiego Grekowa. W Górze zamknięci zostali w koszarach pieszej artylerji gwardji, mieszczących się w skrzydle klasztoru bernardyńskiego. Pozostawali tu pod dozorem pułkownika rosyjskiego Korffa, „człowieka, — takie świadectwo daje mu w zapiskach schlüsselburskich Łukasiński, — zewszechmiar szanownego i godnego“, który, ile tylko było w jego mocy, starał się ludzkiem obchodzeniem ulżyć dolę powierzonych sobie więźniów. Po dwóch tygodniach, w połowie grudnia, zjechali do Góry Nowosilcow i Kuruta celem kontynuacji badań, do czego pierwszy szczególnie z właściwą sobie przygotował się perfidją. Przywiózł z Warszawy szereg wygotowanych przez siebie śliskich, chwytliwych pytań, dotyczących sceny fundacyjnej na Bielanach, ustawy kosynierskiej, oddziaływania związku na prasę warszawską, komunikacji z Kniaziewiczem oraz jakąś inną nieznaną „zna-

komitą osobą", — pod którą inkwirujący senator najniezawodniej miał na myśli Czartoryskiego, — stosunków z Wołyniem, Poznańskiem, Galicją itp. Łukasiński w piśmie własnoręcznem udzielił odpowiedzi zwięzłych, ścisłych zarazem i wstrzemięźliwych, niczego więcej i nikogo nie kompromitujących. Tak samo zachował się podczas dwukrotnych jeszcze badań w początku stycznia 1826. Badany równolegle Dobrzycki, którego naprzód chciano złudzić okazaniem mu sfałszowanych przyznań Umińskiego i Życa, poznawszy się na oszustwie, odmówił zrazu wszelkiej odpowiedzi i nawet usiłował zamorzyć się głodem. Dopiero po otrzymanym od samego Łukasińskiego nakazie, udzielił pewnych pojaśnień względem gminy kaliskiej Towarzystwa patrjotycznego. Jednocześnie, jeszcze w ciągu grudnia, pociągnięci zostali do złożenia deklaracyj zeznawczych Węgrzecki i Machnicki. Pierwszy z nich, niewiele wiedząc o Towarzystwie, niewiele też miał do zadeklarowania. Drugi, choć wiedział wszystko, nie wyszedł poza najogólniejsze, wiadome już fakty. Pozostał zresztą przy swojej dawnej zasadzie denegacji zupełnej, przy swoim „dylemacie" najprostszym: „albo nie wiem, albo nie chcę powiedzieć". Nie dał się zachwiać niczem, ani widokiem własnoręcznych wyznań Łukasińskiego, ani groźbą Kuruty, ani sztuką Nowosilcowa. W. książę na tem poprzestał. Wszystkie badania powyższe odbywały się w drodze ściśle poufnej, nieoficjalnej, za jego osobistym w każdym wypadku rozkazem. Wyraźnie też co do skutków zachowane były przez niego do własnego swego wyłącznie uznania, z powołaniem się na przyswojoną sobie przez Aleksandra, zeszłorocznym aktem amnestyjnym, „władzę dowolną *(pouvoir discrétionnaire)*". Zarządził jeszcze na czas krótki przez Mackrotta nadzór tajny za Kozakowskim i Cichowskim, pragnąc zapewne sprawdzić, czy nie utrzymują oni i nadal jakichś stosunków związkowych. Poza tem żadnych absolutnie nie przedsięwziął środków, ani karnych, ani zapobiegawczych. Nie

został aresztowany nikt zgoła, nikt nie był nawet niepokojony, nie wyłączając Machnickiego, pomimo okazanej przez niego oporności. Najwyraźniej Konstanty uważał rzecz całą karnie za wyczerpaną przez akt amnestyjny Aleksandra oraz wyrok na Łukasińskim i towarzyszach. Co główna, uważał politycznie za niepożądane dalsze bez końca rozsnuwanie jątrzącej, zatruwającej osobisty jego do Królestwa stosunek, obosiecznej akcji śledczo-represyjnej, do jakiej poprzednio wparty był przez Nowosilcowa. Zdobywszy dostateczne, jak mniemał, wiadomości o wszelkich, a zwłaszcza głównym, patrjotycznym, tajnych związkach polskich, samą sprawę związkową pragnął raz nazawsze ubić i krzyż na niej położyć.

Aliści w tej samej chwili na Konstantego, na Cesarstwo, a tem samem i na Królestwo zwalił się raptem szereg wypadków nieobliczalnych. 1 grudnia 1825 w odległym Taganrogu, śród ciemnych, niewyjaśnionych do dziś dnia okoliczności, zmarł nagle, czy zginął, Aleksander. Wiadomość o jego zejściu, wyprawiona w najpoddańszym raporcie szefa sztabu armji południowej, Dybicza do Najjaśniejszego Pana Konstantego I, nadeszła do Warszawy 7 grudnia. Konstanty, jak się rzekło, swojej renuncjacji z 1822 na rzecz Mikołaja nie uważał za bezwzględnie nieodwołalną, w każdym razie pojmował ją jedynie w związku z indemnizacyjnym dla siebie równoważnikiem polsko-litewskim, a nie wiedział nic o tajnym manifeście sukcesyjnym Aleksandra z 1823. Sam w tak stanowczej chwili na żadną nie zdobywając się decyzję, biernie, bezradnie nasłuchiwał z Belwederu obrotu rzeczy w Petersburgu, dokąd wiadomość o śmierci Aleksandra nadeszła dopiero 9 grudnia. Zajął postawę wyczekującą, ani sam nie występując jako monarcha, ani też monarchą nie ogłaszając Mikołaja. Aż po dwóch straconych, niepowetowanych tygodniach, uderzony był jak gromem dokonaną w Petersburgu, podstępnie, ze strachem, przez Miko-

łaja i jego ludzi, publikacją owego pośmiertnego, nieważnego, nieznanego sobie, zabójczego dla siebie manifestu. W pierwszej chwili wpadł w szał wściekłości, i w obecności kilku przerażonych świadków tej sceny, między innymi Kuruty, Fanshava, paru także Polaków, pułkownika Turny, fligel-adjutanta Władysława Branickiego, wygrażał się „z pianą na ustach", że ze zmobilizowaną natychmiast armją polską i korpusem litewskim ruszy w obronie swych praw przeciw Mikołajowi. Lecz do wykonania tej groźby nie był ani uzdatniony duchowo, ani przygotowany politycznie. Wnet ujrzał się zmuszony, bez żadnych zastrzeżeń, żadnych więcej na przyszłość widoków, przed obejmującym obie korony, cesarską wszechrosyjską i królewską polską, skapitulować Mikołajem.

Tymczasem przewlekłe, śród podobnych warunków, trzytygodniowe bezkrólewie, wstrząsając posadami caratu, podało w końcu hasło do wybuchu rewolucyjnego ze strony organizacyj tajnych rosyjskich. Powiedziało się, że te organizacje, po zwinięciu Związku ocalenia w 1818, wegetowały następnie przez lat parę pod postacią półlojalnego Związku dobra publicznego. Ten ostatni zkolei rozwiązany został przez samych założycieli, na zjeździe w Moskwie w styczniu 1821, głównie dla pozbycia się niewygodnej kurateli rządowej i krępującego udziału członków niepożądanych. Natomiast z niezawisłych żywiołów związkowych powstała w tymże 1821 samoistna organizacja tajna wojskowa śród armji południowej, z siedliskiem głównem w Tulczynie, z początku bezimienna, potem pod utartą nazwą Towarzystwa południowego, w trzech stopniach, podzielona na trzy oddziały, „uprawy". Kierunek naczelny spoczywał w ręku Dyrektorjatu, prowadzonego głównie przez pułkownika Pestela, którego pułk konsystował w Tulczynie. Niemal równocześnie podobny związek powstał w Petersburgu pod nazwą Towarzystwa północnego a naczelnictwem kapitana Nikity Murawjewa. Po pierwszej naradzie przedstawicieli upraw Towarzy-

stwa południowego podczas kontraktów kijowskich 1822, gdzie organizacyjne ustalono szczegóły, na drugim tamże zjeździe w styczniu 1823 omówiono niektóre wytyczne zamierzanej rewolucji, kwestję przechodniego rządu tymczasowego, zaprowadzenie republiki wszechrosyjskiej, oraz przyjęto w zasadzie, choć nie uzgodniono w szczegółach, ewentualność carobójstwa, czyli też zgładzenia całej rodziny carskiej. Na tymże zjeździe kijowskim 1823, już po uwięzieniu Łukasińskiego i towarzyszy, do kierowników Towarzystwa południowego doszła wiadomość o istnieniu tajnego związku wojskowego polskiego, t. j. Towarzystwa patrjotycznego. Udzielił jej Michał Bestużew-Riumin, który pod pozorem remonty kawaleryjskiej bywając w Wilnie, — gdzie szlachetna jego postać młodzieńcza ukazuje się w scenie balowej *Dziadów* — tam pewne z Polakami nawiązał stosunki, obecnie zaś w Kijowie otrzymał od Aleksandra Chodkiewicza niektóre szczegółowsze o związku warszawskim informacje. Uchwalono upoważnić Bestużewa-Riumina i podpułkownika Sergjusza Murawjewa-Apostoła, po bliższem rzeczy zbadaniu, do wszczęcia rokowań z przedstawicielami Towarzystwa patrjotycznego, celem porozumienia się w widokach wspólnej akcji rewolucyjnej. W styczniu 1824 Seweryn Krzyżanowski, od chwili uwięzienia Łukasińskiego naczelnik prowincji wojskowej, a zarazem faktycznie całego Towarzystwa patrjotycznego, zjechał na kontrakty do Kijowa. Przyjazd ten był przygotowany przez uprzednie układy między Chodkiewiczem a zapalonym, ofiarnym, lecz niezbyt u swoich wpływowym Bestużewem-Riuminem, skromnym podporucznikiem połtawskiego pułku piechoty, używanym raczej jako narzędzie, członkiem Dyrekcji południowej. Z tym ostatnim oraz Murawjewem-Apostołem odbył Krzyżanowski trzy konferencje poufne, które jednak pozostały bez wyniku. Następnie, w styczniu 1825, znowuż w czasie kontraktów, odbyły się w Kijowie narady pomiędzy Pestelem i ks. Sergjuszem Wołkońskim ze strony Towa-

rzystwa południowego, a ks. Antonim Jabłonowskim i Grodeckim ze strony Towarzystwa patrjotycznego. Oprócz tego miały miejsce inne jeszcze spotkania przedstawicieli obustronnych, które po dziś dzień pozostały tajemnicą, a o których luźne tylko zachowały się wskazówki, między innemi interesująca rozmowa Łagowskiego z Pestelem, jesienią 1825, w lesie pod Łuckiem. Związkowcy południowi rosyjscy widocznie pragnęli przedewszystkiem zabezpieczyć się przez polskich od szczególnie groźnej, w razie wybuchu, dla działań Towarzystwa południowego, pobliskiej interwencji zbrojnej w. ks. Konstantego. Natomiast w swoich, wzamian za takie zabezpieczenie, politycznych ofertach, wielką objawiali oględność. Obiecywali wprawdzie „przywrócić Polsce jej niepodległość", lecz dopiero „po skończeniu swojej reformy", t. j. zwycięskiem zakończeniu u siebie rewolucji i ustanowieniu rządu i przedstawicielstwa narodowego przyszłej republiki rosyjskiej. Zaś w najżywotniejszej dla Polski sprawie granic, zachowywali sobie zupełnie wolną rękę. Pod tym względem rewolucyjny z przed stulecia Dyrektorjat południowy, będąc niezbyt daleki od dążeń Mikołaja, stał *anticipative* na stanowisku petersburskiego Rządu tymczasowego 1917 a poniekąd dzisiejszej Republiki Radnej. „Te ludy, — mówił Pestel Łagowskiemu o Kraju zabranym, — tak dawno odpadłe, już się w nas przeistoczyły... Prawdziwie zostawmy to czasowi a mówmy o związku". Ostatecznie, pomimo wszystkich rokowań powyższych, nie doszło do zawarcia żadnej obowiązującej umowy, głównie dzięki roztropnej wstrzemięźliwości ze strony polskiej, na co zresztą wpłynęło także otrzymane w tej mierze z Drezna mocne ostrzeżenie Kniaziewicza.

W tym stanie niniejszej, niedokończonej, lecz też niezerwanej, a ze względu na wielość uczestniczących w niej osób, dość niebezpiecznej negocjacji związkowej polsko-rosyjskiej, nastąpiła w grudniu t. r. nagła śmierć Aleksandra. Obecni wtedy w Petersburgu

członkowie Towarzystwa północnego pod sam koniec bezkrólewia postanowili skorzystać z wyłonionego o sukcesję tronu zatargu, i pod pozorem wystąpienia za Konstantym przeciw Mikołajowi, wywołali rewolucyjny wybuch wojskowy, t. zw. powstanie Dekabrystów (26 grudnia 1825). Po krwawem przez Mikołaja stłumieniu zamachu petersburskiego, jakoteż odległych jego odgłosów w Białocerkwi śród Towarzystwa południowego, nastąpiły masowe aresztowania związkowców rosyjskich. Z pierwszych zaraz odebranych od nich, a mianowicie od Pestela, zeznań, wyszły na jaw, narazie w postaci ogólnikowej, lecz dostatecznie jasnej, ich układy ze związkowcami polskimi. Aresztowany został z tego powodu, w końcu stycznia 1826, kamer-junkier ks. Jabłonowski, zbadany naprzód w Kijowie, dostawiony do Petersburga i przesłuchany osobiście przez Mikołaja. Jabłonowski, człek nietyle może nikczemny, ile marny, kruchy, przy pierwszem zaraz stawieniu przed Mikołaja, w początku lutego t. r., ukorzył się zupełnie i poczynił ustnie wyznania najszczegółowsze. Rozwinął je nazajutrz w obszernem piśmie własnoręcznem, gdzie nietylko potwierdził swoje uczestnictwo w naradach kijowskich, lecz ponadto, kompromitując mnóstwo osób wybitnych w Królestwie, opowiedział wszystko co mu było wiadomem o początku organizacji i działaniu Towarzystwa patrjotycznego, aż do chwili ostatniej.

Mikołaj, po pierwszych już odkryciach związkowców rosyjskich o związku polskim, był zwrócił się do Konstantego, wzywając go do rozpoczęcia najsurowszego w tej mierze śledztwa w Warszawie, lecz spotkał się z jego strony ze stanowczym oporem. W. książę, który dopiero w połowie stycznia t. r. powiadomił Mikołaja o zajściu zamojskiem z Łukasińskim, obstawał przy tem, że zeznania związkowców rosyjskich są potwarczym wymysłem, rzuconym przez nich na Królestwo i na wojsko polskie, w celu złagodzenia własnej swej winy. Sprawę Towarzystwa patrjotycznego traktował

jako zamkniętą, i wszczynać nowe z jej powodu śledztwo uparcie się wzbraniał. Mikołaj, któremu, przeciwnie, bardzo zależało na takiem śledztwie, nie najmniej dla utrudnienia stanowiska Konstantego w Królestwie, tem skwapliwiej skorzystał obecnie z usuwających wszelkie wątpliwości wyznań Polaka Jabłonowskiego. Wyprawił je tedy razem z delatorem do Warszawy, łamiąc tym sposobem oporność w. księcia i zmuszając go do rozpoczęcia czynności śledczych. Teraz dopiero (20 lutego 1826), mocą przysługującej Konstantemu imieniem Aleksandra, a chętnie w tym wypadku przyznanej mu nadal przez Mikołaja, „władzy dyskrecjonalnej", ustanowiony został w Warszawie, z pięciu Polaków i pięciu Rosjan, pod przewodnictwem prezesa senatu, Stanisława Zamoyskiego, nowy, otwarty osobiście przez w. księcia i działający odtąd pod jego okiem w pałacu Brühlowskim, Komitet śledczy, „do dochodzenia zawiązania się i postępów towarzystw tajnych w Królestwie Polskiem, oraz styczności onych z podobnemi związkami w Rosji istniejącemi". Tegoż dnia nastąpiły pierwsze aresztowania. Wzięte zostały same tylko wyszczególnione w zeznaniu petersburskiem Jabłonowskiego osoby, z Krzyżanowskim na czele. Odtąd codzień dokonywane były dalsze aresztowania, na podstawie tego i następnych warszawskich zeznań Jabłonowskiego, oraz osób świeżo uwięzionych, w miarę badania ich przez Komitet.

Wszystkie te aresztowania nie miały żadnego zgoła związku z wyznaniami, poczynionemi poprzednio przez Łukasińskiego w Zamościu. Minęło odtąd przeszło cztery miesiące (od 17 października 1825 do 20 lutego 1826), w czasie których nie był uwięziony literalnie nikt. Z obecnemi aresztami Łukasiński nic nie miał wspólnego. Nie były mu nawet wiadome ich powody, gdyż pozostały mu zupełnie nieznane późniejsze po jego uwięzieniu dzieje Towarzystwa patrjotycznego wogóle, a stosunki ze związkami rosyjskiemi w szczególności. Nie był też stawiany przed Komitetem śledczym

w ciągu jego następnych dziesięciomiesięcznych, wyczerpujących poszukiwań indagacyjnch. Dwa tylko incydentalne pytania śledcze, dotyczące udziału niektórych jeszcze osób w Towarzystwie patrjotycznem oraz działalności krzewicielskiej Grużewskiego na Litwie, miał sobie imieniem Komitetu przyniesione w maju i czerwcu przez Rautenstraucha, któremu krótkich, przeczących naogół, udzielił odpowiedzi. W związku z tem został w początku czerwca t. r., na rozkaz osobisty Konstantego, z temi samemi ostrożnościami, jak poprzednio z Zamościa do Góry, sprowadzony w nocy, przez tegoż kapitana kozackiego Raduchina, z Góry do Warszawy, zawieziony potajemnie do gmachu starej ludwisarni na ulicy Smoczej i osadzony w znajdującym się tam magazynie wojskowym, pod strażą kapitana rosyjskiego Bażyna i weteranów zakwaterowanego opodal pułku wołyńskiego lejbgwardji. Nieco później przywieziony tu został osobno Dobrzycki. Ile sądzić można, przy zupełnym niemal braku aktów w tym względzie, chodziło w. księciu, obok luźnych informacyj dotyczących Krzyżanowskiego, o wydobycie przyznania z milczących ust Machnickiego. Machnicki, nietykany dotychczas, został teraz uwięziony ponownie wkrótce po pierwszych aresztach. Zdaje się, że był podejrzewany o dalsze z Krzyżanowskim i Towarzystwem patrjotycznem stosunki, czego jednak żadnych niema śladów i co zresztą było wręcz niemożliwe wobec ciążącego na nim nieustannego dozoru. Machnicki zresztą również nie był wcale wzywany przed Komitet śledczy, lecz pytany bezskutecznie przez Kurutę. Mimo bolesnej z dźwigającym kajdany Łukasińskim konfrontacji, pozostał niemy. Był też potem, jak wspomniano, stawiony przed Konstantym. W połowie września t. r. Łukasiński tym samym trybem odstawiony został zpowrotem do Góry.

Po ukończeniu prac Komitetu śledczego w styczniu 1827, do osądzenia zakwalifikowanych przezeń ośmiu podsądnych. Krzyża-

nowskiego, Sołtyka, Plichty, Grzymały, Załuskiego, Zabłockiego, Majewskiego i Dembka, ustanowiony został w kwietniu Sąd sejmowy senatu, po dłuższej jeszcze zwłoce otwarty na Zamku królewskim w połowie czerwca t. r. Konstytucyjny Sąd sejmowy, nie mogąc oczywiście polegać na niekonstytucyjnym polsko-rosyjskim Komitecie śledczym, zaczął od tego, że wyznaczył ze swego łona, celem legalnego przedsądowego badania, nową Delegację indagacyjną, złożoną z pięciu senatorów, z Michałem Radziwiłłem na czele. Przez tę Delegację, obok innych najgłówniejszych w sprawie Towarzystwa patrjotycznego świadków, musiał również być z urzędu przesłuchany Łukasiński. Latem t. r., jednocześnie z Dobrzyckim, lecz znów każdy zosobna, tak że jeden nie wiedział o drugim, został ponownie przywieziony z Góry do Warszawy i zamknięty jak poprzednio w ludwisarni. Odosobniony tutaj zupełnie, nie widział żywej duszy prócz dozorujących go strażników rosyjskich. Pod koniec lipca wybuchł gwałtowny pożar w głównym tej obszernej posesji gmachu, gdzie na miejscu byłej ludwisarni polskiej, zamienionej za rządów pruskich na składnicę zbożową, mieściła się wielka pięciopiętrowa fabryka sukiennicza Fraenkla, tego dnia niedzielnego nieczynna, i w parę godzin strawił ją doszczętnie. Łukasiński, gdy już płomienie ogarniały skrzydło, gdzie znajdowało się jego więzienie, wyprowadzony stąd do kwatery Bażyna, spotkał się tam niespodzianie z wydobytym podobnież z ukrycia Dobrzyckim i mógł przez kilka godzin, aczkolwiek pod strażą przystawionego żołnierza rosyjskiego, swobodnie rozmówić się po polsku z towarzyszem niedoli. Odtąd trzymany był przy pułku wołyńskim lejbgwardji, konsystującym w sąsiednich dawnych koszarach artyleryjskich przy ulicy Smoczej, pod dozorem dowódcy tego pułku, generał-majora Dymitra Essakowa.

Nareszcie, po kilku jeszcze miesiącach, powołała go przed siebie senatorska Delegacja indagacyjna Sądu sejmowego. Zasiadała w sali

badań dawnej Komisji śledczej, u Karmelitów, gdzie zkolei ośmiu w sprawie obecnej więziono podsądnych. Składali ją, pod przewodem wojewody Michała Radziwiłła, kasztelanowie Wiktor Rembieliński, Tadeusz Tyszkiewicz, Szymon Wiszniewski, Maciej Wodziński, dobrzy przeważnie, choć mierni, ludzie i Polacy. 30 listopada 1827, Łukasiński, ze swego na odludnej Smoczej schowania, był przywieziony na Leszno i pod strażą do znajomej karmelickiej wprowadzony sali. Był w ohydnej odzieży galernika, w kajdanach, wychudły, wyniszczony, obrosły, zdziczały, ruina ludzka, po czteroletniej, wstępnej dopiero dobie przeznaczonych sobie cierpień. Wzdrygnęła się na ten widok Delegacja, lecz wypadło przepisane rozpocząć badanie. Łukasiński na stawione sobie pytania z niespokojną, wysiloną odpowiadał rozwagą. Położenia ogólnego tej nowej sprawy bliżej nie znał, ale wszelką wiarę w zaniechanie dalszych kroków represyjnych ostatecznie tracił na widok toczącego się przeciw Towarzystwu patrjotycznemu ponownego, poważniejszego niż kiedykolwiek śledztwa. Niewiadomym sobie stosunkiem tego śledztwa do własnych swoich wyznań, ich wpływem na los skompromitowanych osób i samego Towarzystwa niepokoić się musiał. Starał się przeto tamte wyznania, nie kwestjonując zresztą głównej ich treści, możliwie osłabić w pewnych szczegółach, między innemi względem dosłownego brzmienia zadyktowanej przez siebie ustawy związkowej. Po tych odpowiedziach, na uczyniony znak, że badanie skończone, zabierając się do odejścia, odruchowo do delegowanych obrócił się jeszcze senatorów, i podnosząc dzwoniące łańcuchami ręce, rzekł z rozpaczą: „Patrzcie, co ze mnie zrobiono". Ale musiał przerwać, gdyż to nie należało do rzeczy, i tego jemu mówić a im słuchać nie było wolno. Tejże chwili przez straż do swej nory i męki wyprowadzony został; tamci do swej sądowej powrócili pracy, niełatwej zapewne, chwalebnej, lecz dosyć bezskutecznej, bezpiecznej, po której na świetną mikołajowską pójść

im wypadnie koronację. Nie pojęli ani oni, ani on sam, że on był wyzwolonym przez niewolę, oni na woli niewolnikami. Tego dnia listopadowego 1827, stając przed Delegacją senatorską warszawską, Łukasiński po raz ostatni widział i słyszał Polaków i sam polską do nich odzywał się mową. Odtąd przez lat zgórą czterdzieści, w czem jeszcze ponad trzy lata w stolicy polskiej, będzie doszczętnie, dozgonnie odcięty od ciała Polski i jedynie z jej duchem, aż do końca, niedającą się skuć żelazem, wylatującą przez straże i mury, obcować będzie myślą.

Odbył się i zakończył w 1827-8 Sąd sejmowy, na którym imię Łukasińskiego wielekroć wspominane było. Odprawiła się koronacja Mikołaja I na króla polskiego w 1829. Doszedł czwarty, ostatni sejm zwyczajny warszawski 1830. Łukasiński, jedyny już ze skazańców Sądu wojennego, — Dobrzycki bowiem, po upływie terminu swej kary, w październiku 1828 wolność odzyskał, — trzymany był wciąż potajemnie w kącie koszar wołyńskich, w wykrytej dopiero za powstania małej, na drugiem piętrze, izdebce półciemnej, o jednem oknie opatrzonem w zabite nadomiar z boków i wierzchu „pudło Rożnieckiego", tak że światło przez małą tylko wpadało szparę. Siedział tu na stołku przymocowanym do ziemi, okuty w te same kajdany, jakie mu w czasie egzekucji na polu powązkowskiem nałożone były. Na sejmie 1830, szlachetny Gustaw Małachowski, poseł powiatu szydłowieckiego, jeden z celniejszych członków izby, obrany przewodniczącym komisji prawodawczej, a dawny związkowiec Prawdziwych Polaków i Towarzystwa patrjotycznego, miał odwagę, w końcu czerwca, w przeddzień zamknięcia sejmu wnieść petycję do tronu za ułaskawieniem Łukasińskiego. „Z głębokiem uczuciem — głosiła ta petycja, mimo uległych wyrazów, śmiała przez samą inicjatywę, — przybliża się do stóp twojego tronu, Najjaśniejszy Panie, izba poselska, prosząc, abyś raczył w litości twojej rzucić okiem miłosierdzia na nieszczęśliwych

dotkniętych wyrokiem Sądu wojennego w zastępstwie Sądu sejmowego na dniu 14 czerwca 1824... Wie izba, że wyłącznie tobie jest zostawionem to prawo ułaskawienia, ale sądzimy, że nie ubliżamy ci, gdy cię upraszamy o użycie twego prawa dla nieszczęśliwych, których niedawno widzieliśmy na drodze zaszczytów i zasług. Z trudną do wypowiedzenia wdzięcznością widziałaby izba i naród, który ona reprezentuje, że wszystkie rany zagojone, wszystkie boleści uspokojone, wszystkie żale zapomniane". Mikołaj pozostał głuchy na te słowa. Jednakowoż, być może pod wpływem petycji niniejszej, w tymże 1830 zdjęto Łukasińskiemu łańcuchy z nóg.

Nadeszła noc 29 listopada 1830, wybuchła rewolucja w Warszawie. Zbudzić musiały Łukasińskiego, jednego z najpierwszych jej siewców, płynące z miasta coraz bliżej, coraz potężniej, huki, okrzyki, strzały, dzwony na trwogę; zerwać się on musiał w ciemności i uciszając brzęk kajdan i bicie własnego serca, z zapartym oddechem chwytać te głuche odgłosy rozpętanej dokoła burzy: a jakież tej długiej nocy miotać nim musiały uczucia, strach narodowej klęski, nadzieja zwycięstwa, przedsmak swobody, rozpacz bezsilności. Rozpacz tępa, śmiertelna, dopieroż przytłoczyć go musiała, kiedy nazajutrz, 30 listopada, o 10 zrana, Wołyńcy w szyku bojowym, w widocznym już odwrocie przed rewolucją, wystąpili z koszar, i wziąwszy go przemocą w środek szeregów, uprowadzili z sobą, okrężną okopami drogą, za rogatkę mokotowską, do obozu w. księcia Stąd, przy wyjściu Konstantego i wojsk rosyjskich z Królestwa, zabrano go, na Górę, Puławy, Włodawę, Wysokie Litewskie. Po raz ostatni widziano Łukasińskiego nad samą granicą, w Włodawie, w nędznej siermiędze, z brodą po pas, ciągnionego pieszo na postronku, pod strażą konną z dobytemi pałaszami, jak go uprowadzano precz z kraju, za Bug. „Rosjanie sami z politowaniem o nim mówili". Wleczony dalej wciąż pod eskortą Wołyńców, z Wysokiego Litewskiego do Białegostoku, został tutaj, na roz-

kaz w. księcia, w końcu grudnia przez generała dyżurnego Gerstenzweiga oddany marszałkowi Dybiczowi, na ręce dowódcy VI korpusu piechoty, generała Rosena, z poleceniem odesłania go do Dynaburga albo Bobrujska. Rosen wybrał Bobrujsk, jako twierdzę bliżej położoną, i wyprawił tam więźnia, o czem doniósł do Petersburga. Ale Mikołaj na raporcie Rosena położył rezolucję własnoręczną, nakazującą Łukasińskiego natychmiast „z Bobrujska dostawić sekretnie do Schlüsselburga". Zarazem zażądał od Konstantego bliższych wyjaśnień względem „tego wielkiego zbrodniarza *(ce grand coupable)*". Nocą 5 stycznia 1831 Łukasiński, przystawiony jednym pędem z Bobrujska, przewieziony na saniach po zamarzłej Ładodze, zamknięty został w podziemiach „Sekretnego Zamku" w Schlüsselburgu.

Zapóźno przypomniano sobie o nim w uwolnionej Warszawie. Dopiero po dniach kilkunastu, na wieść o odkrytej w koszarach wołyńskich celi więziennej, opatrzono się za Łukasińskim. Rozpoczął poszukiwania zacny mecenas Krzywoszewski, obrońca Towarzystwa patrjotycznego przed Sądem wojennym i sejmowym, teraz na miejscu Lubowidzkiego zastępca wiceprezydenta municypalności warszawskiej. Rada municypalna zbadała aresztowanego Lubowidzkiego i Mackrotta, oraz wziętego jeńcem sztabslekarza pułku wołyńskiego Ernwicha i generała Essakowa, lecz niczego z nich w tym przedmiocie wydobyć nie zdołała. Essakow ogłosił nawet w dziennikach warszawskich pismo publiczne, protestując z oburzeniem przeciw pogłosce, jakoby w jego pułku ktokolwiek miał być więziony. Po dalszych dopiero paru tygodniach, pod koniec grudnia, przy przeglądaniu rachunków Kuruty, tyczących się Wyższej wojennej sekretnej policji, znaleziono pozycje, udowadniające niezbicie fakt więzienia Łukasińskiego w koszarach wołyńskich. Ale było już poniewczasie, już on wtedy był w drodze do Schlüsselburga. W końcu stycznia 1831 porucznik Antoni Łukasiński imie-

niem rodziny zwrócił się do Rządu narodowego z prośbą o upomnienie się u Rosjan o Walerjana. Rząd narodowy, przekazując tę prośbę ówczesnemu naczelnemu wodzowi, Michałowi Radziwiłłowi, wezwał go, „aby polecił otworzyć w tej mierze komunikację z władzami rosyjskiemi, celem odzyskania powrotu do kraju pomienionego Łukasińskiego, wzamian za jeńców rosyjskich". W początku marca Rząd narodowy ponownie wystąpił w tej sprawie do naczelnego wodza, którym był już wtedy Skrzynecki, niegdyś członek Sądu wojennego, jaśniejący w opinji rzekomą zasługą jedynego uniewinniającego głosu za Łukasińskim, a shańbiony pokątnem jego potępieniem. „Przywodząc na pamięć — głosiła odezwa Rządu narodowego, podpisana przez Wincentego Niemojowskiego w zastępstwie prezesa Czartoryskiego, i przez Plichtę jako sekretarza generalnego Rządu, — długie i ciężkie cierpienia majora Łukasińskiego, ponoszone za dobrą sprawę, jego patrjotyczne usiłowania i szlachetną wytrwałość, czuje się powodowanym Rząd narodowy zwrócić uwagę naczelnego wodza: czyliby rzeczony oficer nie mógł być teraz wymieniony, choćby też przyszło wydać za niego jednego lub dwóch z generałów rosyjskich, zatrzymanych 29 listopada r. z.? Ci generałowie mają być teraz przeprowadzeni do Kielc z Warszawy; nikt nie może przewidzieć różnych wypadków tego transportu: czyliż nie lepiej użyć ich na okup wolności jednego z najlepszych a zarazem najnieszczęśliwszych spółobywateli naszych? ...Należy mieć w największem uczczeniu czyny i zasługi patrjotyczne, aby do nich zachęcić. I któżby służył gorliwie niewdzięcznej ojczyźnie, któraby zapomniała najwierniejszych synów swoich w więzach...? Rząd oczekuje rezolucji naczelnego wodza w tym względzie". Skrzynecki żadnych kroków skutecznych w zaleconym sobie kierunku nie przedsięwziął. Raz jeszcze, w maju, poseł Zwierkowski postawił w izbie poselskiej przyjęty jednogłośnie wniosek naglący o wymianę Łukasińskiego, jakoteż więzio-

nych podobnież w Cesarstwie Krzyżanowskiego i Majewskiego, za jeńców rosyjskich. Rząd narodowy znowuż z tego powodu zwrócił się urzędownie do Skrzyneckiego, a wobec jego uchylania się od poprzedniego w tej samej sprawie wezwania, tym razem z naciskiem wyraził nadzieję, iż naczelny wódz „o środkach, przedsięwziętych dla zadośćuczynienia decyzji izby, dołączoną odezwą objętej, w czasie Rząd zawiadomić zechce". Odpowiedź Skrzyneckiego nastąpiła dopiero po porażce pod Ostrołęką: już wtedy wszelkie widoki uratowania Łukasińskiego, jeśli wogóle kiedykolwiek istniały, ostatecznie były stracone.

III.

Za nim tymczasem zawarły się wrota schlüsselburskie. Twierdza Schlüsselburg, wznosząca masywne swe baszty tuż opodal rwistej Newy na nieprzystępnej skalistej wyspie burzliwej Ładogi, miała za sobą sławę ponurą historycznego miejsca niewoli. Tutaj więziona była pierwsza małżonka Piotra Wielkiego, carowa Eudoksja Fiodorówna; tutaj jego siostra, carewna Marja Aleksiejówna w mękach zakończyła życie; tutaj car Iwan Antonowicz zgładzony został. Tutaj inne jeszcze głośne w dziejach rosyjskich XVIII stulecia przesunęły się postacie, Golicyn za Anny Iwanówny, Biren za Elżbiety Piotrówny, Nowikow za Katarzyny II, a obok nich mnogość niezliczona ofiar pośledniejszych, szlachty, mieszczan, chłopów, zawsze jednak w szczególnie nienawistnych i tajonych sprawach politycznych. To było cmentarzysko polityczne *par excellence*, gdzie grzebano winowajców i winy stanu w najobszerniejszem znaczeniu słowa, i pozostało niem aż do końca, do zwinięcia w XX dopiero wieku. Podówczas, za Mikołaja I, przed paru zaledwie laty, przeszło tędy wielu najwybitniejszych dekabrystów, bracia Bestu-

żewowie, Poggio, Juszniewskij i inni. Nierównie cięższy los od nich wszystkich czekał tutaj Łukasińskiego.

Na tydzień jeszcze przed dostawieniem Łukasińskiego do Schlüsselburga, komendant twierdzy, generał-major Kołotińskij, odebrał rozkaz sekretny naczelnika sztabu głównego cesarza, hr. Czernyszewa, wydany wnet po otrzymaniu doniesień Rosena i Dybicza o tym najpierwszym, tak niezwykłym jeńcu polskim. Czernyszew komunikował do ścisłego wykonania następującą wolę cesarską: mającego nadejść z Bobrujska „przestępcę z Królestwa Polskiego, Łukasińskiego, przyjąć i trzymać w twierdzy schlüsselburskiej jako przestępcę stanu, jak najtajniejszym sposobem *(samym tajnym obrazom)*, tak, iżby oprócz komendanta twierdzy nikt nie wiedział nawet o jego nazwisku, ani też skąd do więzienia przysłany został". Skutkiem tego, po przybyciu Łukasińskiego do Schlüsselburga w styczniu 1831, przedsięwzięto nadzwyczajne środki ostrożności i zastosowano do niego wyjątkowo surową, oddawna już niepraktykowaną formę zamknięcia. Umieszczono go mianowicie w podziemiu t. zw. „Sekretnego Zamku". Takie wtedy nosiła miano potężna, starożytna wieża, datująca się jeszcze z czasów szwedzkich, położona pośrodku twierdzy, dziś zwana basztą Świetliczną i poczęści zamurowana, opustoszała zwykle i szczelnie zamknięta. Sekretny Zamek, otwierany niechętnie, gdyż zbyt ponure po nim tułały się widma, obejmował trzy kondygnacje kazamatowe. W kamiennej kazamacie górnej trzymaną była ongi carowa Eudoksja; w dolnej męczył się i zginął car Iwan. Jeszcze niżej mieściła się kazamata podziemna, dość obszerna, a bardzo niska, przytłoczona granitowem sklepieniem, na ubitej gołej ziemi, mroczna, chłodna, cmentarnie zaciszna: tutaj zamknięty, pogrzebany został Łukasiński. W myśl ostrego cesarskiego nakazu, odcięto go zupełnie od świata i ludzi. Pilnującym go żołnierzom surowo wzbroniono wszelkiej z nim rozmowy, w milczeniu podawano mu strawę, zaś obo-

Получено 24 Декабря Секретно

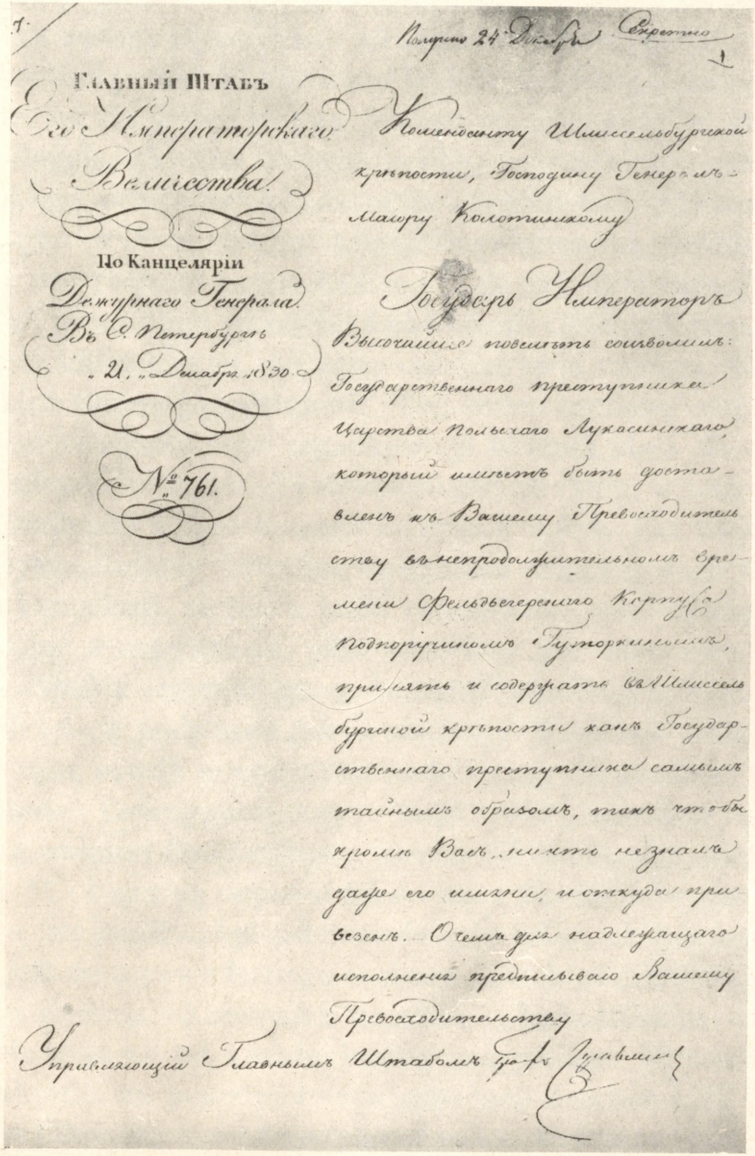

Главный Штабъ
Его Императорскаго
Величества.

По Канцеляріи
Дежурнаго Генерала
Въ С. Петербургѣ
„21.“ Декабря 1830.

№ 761.

Комендантy Шлиссельбургской крѣпости, Господину Генералъ-Маіору Колотинскому

Государь Императоръ Высочайше повелѣть соизволилъ: Государственнаго преступника Царства Польскаго Лукасинскаго, который имѣетъ быть доставленъ къ Вашему Превосходительству въ непродолжительномъ времени Фельдъегерскаго Корпуса подпоручикомъ Гуторкинымъ, принять и содержать въ Шлиссельбургской крѣпости какъ Государственнаго преступника самымъ тайнымъ образомъ, такъ чтобы кромѣ Васъ, никто не зналъ даже его имяни, и откуда привезенъ. О чемъ для надлежащаго исполненія предписываю Вашему Превосходительству

Управляющій Главнымъ Штабомъ Графъ Сухаревъ

Rozkaz Mikołaja przez Czernyszewa o wzięciu Łukasińskiego do Schlüsselburga.

wiązanych wchodzić do jego lochu, nigdy pojedyńczo, lecz zawsze po kilku razem wpuszczano strażników. Spowiednika, o którego wielokrotnie prosił, odmówiono. W Schlüsselburgu siedział równocześnie, aż do 1834, jedyny jeszcze więzień katolik, dekabrysta Józef Poggio, którego, na jego prośbę, za specjalnem zezwoleniem cesarskiem, odwiedzał kilkakrotnie kapelan katolicki kościoła św. Katarzyny w Petersburgu, ksiądz Szymanowski, niedopuszczony jednak ani razu do Łukasińskiego. Tak żył, albo raczej tylko nie umierał, przez długi szereg lat Łukasiński. Od chwili przywiezienia go do Schlüsselburga, w ciągu całej prawie ćwierci wieku brak wszelkich śladów jego istnienia. Tajemnica zachowywana była tak ściśle, że obecność tego zagadkowego więźnia stała się z biegiem czasu niepojęta nawet dla dostojników carskich, z samego swego fachu najlepiej w tym zakresie informowanych. Tak więc, w maju 1850, zarządzający Trzecim wydziałem własnej Jego Cesarskiej Mości kancelarji, zastępca szefa żandarmów, zwrócił się do ministra wojny z zapytaniem, jaka właściwie jest wina niewiadomego starca Polaka, trzymanego w twierdzy schlüsselburskiej, i na jakiej właściwie podstawie jest on więziony. Ministrem wojny był wtedy ten sam, urosły w zaszczyty, podniesiony do godności książęcej, Aleksander Czernyszew, stary, tembardziej zawzięty, że kiedyś z Polką, zalotną Radziwiłłową, nieszczęśliwie żonaty, nieprzyjaciel Polski. W obszernej odpowiedzi do szefa żandarmów, ks. Aleksego Orłowa, wyjaśnić mógł ostatecznie tyle tylko, że Łukasiński więziony jest na mocy własnego rozkazu J. C. Mości Mikołaja. Pierwsza, wyniesiona nazewnątrz naoczna o Łukasińskim wiadomość przyszła dopiero od rewolucjonisty rosyjskiego, Michała Bakunina. Bakunin, za uczestnictwo w rewolucji drezdeńskiej 1849 więziony w Ołomuńcu, wydany potem przez Austrję w ręce Mikołaja, był trzymany od 1854 do 1857 w Schlüsselburgu. W pierwszym roku swego zamknięcia ujrzał on tutaj Łukasińskiego, kiedy ten,

wyjątkowym sposobem, z powodu choroby, wyprowadzony był ze swego lochu na przechadzkę. „W czasie, gdy nas wypuszczono na powietrze, — opowiadał później, wydostawszy się na wolność, Bakunin, — dnia jednego uderzyła mnie postać pierwszy raz widziana, postać starca z długą brodą, jakkolwiek zgięta, wojskowej postawy. Strzegł go osobno oficer dyżurny, tak aby nikt nie zbliżał się do niego. Starzec ten chodził powolnym, słabym, jakby miarowym krokiem, nie oglądając się na nikogo. Pomiędzy oficerami dyżurnymi był jeden człowiek godny, współczujący; od niego dowiedziałem się w zaufaniu, iż ów więzień był to major Łukasiński. Cała moja usilność odtąd była, aby móc go jeszcze zobaczyć, przemówić do niego; ułatwił mi to zacny oficer. Po kilku tygodniach, w czasie dyżuru oficera tego, pod jego osłoną znów wyprowadzono Łukasińskiego. Sposobem umówionym zawczasu, niepostrzeżony od współwięźniów doszedłem go zbliska i półgłosem zawołałem: „Łukasiński". Drgnął na całem ciele, obrócił na mnie wpółzaciemnione oczy. „Kto?" zapytał. „Więzień od tego roku" odrzekłem. „Który rok?" zapytał. Odpowiedziałem. „Kto w Polsce?" „Mikołaj". „Konstanty?" „Nie żyje". „Co w Polsce?" „Wkrótce dobrze będzie" odpowiedziałem. Odwrócił się nagle, stanął, widziałem przyśpieszony oddech jego, obejrzał się, po chwili szedł znów swym zwykłym, słabym, miarowym krokiem, powoli, ze spuszczoną głową. Kiedy znowu nadszedł czas dyżuru oficera tego, pierwsze moje pytanie było o Łukasińskiego. Powiadał, że był przez kilka dni niespokojny, majaczył; przypisywali to powietrzu. Powrócił następnie do swego półsennego stanu. Pytałem się oficera, czy on nie może przemówić kiedy do nieszczęśliwego, pomóc mu w czem? Odparł, że do jego celi wchodzi się tylko we trzech, nie wolno inaczej, więc nic uczynić nie można nigdy. Więcej Łukasińskiego nie widziałem".

Tymczasem umarł Mikołaj I, na tron wstąpił Aleksander II. Su-

rowa przeszłość zdawała się iść w zapomnienie, nowe, lepsze nastawać czasy. Dzięki szerokiemu manifestowi amnestyjnemu młodego monarchy, z września 1856, najcięższi nawet skazańcy poprzedniego panowania, dekabryści, potępieni za powstanie zbrojne i myśl carobójczą, wychodzili z więzień na wolność, z kopalni syberyjskich powracali do domów rodzinnych: w podziemiu Sekretnego Zamku po dawnemu, bez zmiany, bez kresu, agonizował Łukasiński. Pierwotny siedmioletni termin więzienny, z wyroku sądowego 1824 i konfirmacji Aleksandra I, skończył mu się oddawna, w październiku 1831. Nawet dowolnie zdwojony rozkazem Konstantego z 1825 termin czternastoletni skończył się w październiku 1838. Nie trzeba tu było amnestji, skoro przeczerpane już były od szeregu lat najsurowsze, spadłe na skazańca sankcje karzące, skoro odtąd żadnej nowej nie było ani winy, ani kary. A jednak o żadnej zmianie jego okropnego losu nie było mowy. W czerwcu 1858, zamieszkała wtedy w Warszawie najmilsza siostra Łukasińskiego, Tekla Łempicka, zwróciła się do Aleksandra II z najpoddańszą petycją wstawienniczą za nieszczęśliwym, zatraconym bratem. Okazywało się stąd jawnie, że staruszka o jego losie żadnego nie miała pojęcia. Prosiła najpokorniej, w razie jeśli on jeszcze żyje, aby ze względu na minioną mu zdawna karę więzienną pozwolono mu wrócić do kraju i rodziny; jeśli umarł, dopraszała się wiadomości o jego zgonie, „iżbym mogła w modlitwach swoich polecać duszę mego brata miłosierdziu Bożemu". Na skutek tego przypomnienia, zajęto się w Petersburgu na chwilę sprawą Łukasińskiego. Charakterystycznym jednak uczyniono to sposobem, nie dopuszczając nawet myśli jego uwolnienia i powrotu do kraju. Zaprojektowano mianowicie, w tymże 1858, warunkowy względem niego wniosek takiej treści: „Łukasińskiego, o ile komendant (Schlüsselburga) uzna uwolnienie tego aresztanta, z uwagi na jego obecny sposób myślenia, za możliwe, zesłać na zamieszkanie do

jednej z gubernij bardziej oddalonych, po przedsięwzięciu atoli należytych środków celem zapobieżenia szkodzie, jaką on mógłby wyrządzić, oraz po uprzedniem porozumieniu się z ministrem wojny". Jednak i ten zamiar ostatecznie został zaniechany. Łukasińskiego utrzymano w stanie dotychczasowym; pani Łempickiej nie udzielono żadnej odpowiedzi; zaś na jej petycji zarządzający Trzecim wydziałem, generał-major świty cesarskiej, hr. Potapow, widocznie po złożeniu o niej raportu cesarzowi, własnoręczną położył rezolucję: „Zostawić bez odpowiedzi".

Dopiero po upływie dalszych jeszcze lat kilku miał doczekać się Łukasiński niejakiego przynajmniej ulżenia swojej doli. W tym czasie komendantem Schlüsselburga został generał-major Józef Leparski. Był to zruszczony, z Rosjanką żonaty, Polak szlachcic, katolik, rodem z Białorusi. Stryj jego, generał Stanisław, czyli jak się lojalnie przezwał, Stepan Leparski, wychowanek jezuitów w Połocku, od młodych lat w służbie wojskowej rosyjskiej za Katarzyny i jej następców, dowódca pułku północnego strzelców konnych, ulubieniec Mikołaja, po zesłaniu dekabrystów na Syberję, mając sobie od niego powierzone odpowiedzialne w Czycie stanowisko komendanta kopalni nerczyńskich, gdzie odbywali karę dekabryści, względny dla utytułowanych, bogatych, twardy dla innych, zasłużył sobie u nich, obok pewnych pochwał, na opinję „wytrawnego, chytrego turemszczyka". Wzięty przez niego do pomocy synowiec, przez długi czas placmajor Nerczyńska, został obecnie przeniesiony na komendanturę schlüsselburską. Był to zmoskwiczony, lubiący po stryjowsku bokiem na służbie zarobić, układny, utyty w generalskim mundurze „pękaty szlachcic", lecz człek nie najgorszy, z tlącą w głębi iskrą dawnej polskości, lepszy w każdym razie od bezdusznych swoich w Schlüsselburgu poprzedników. Poruszony w sumieniu widokiem bezprzykładnej męki Łukasińskiego, gdy zarazem pierwsze u góry liberalniejsze względ-

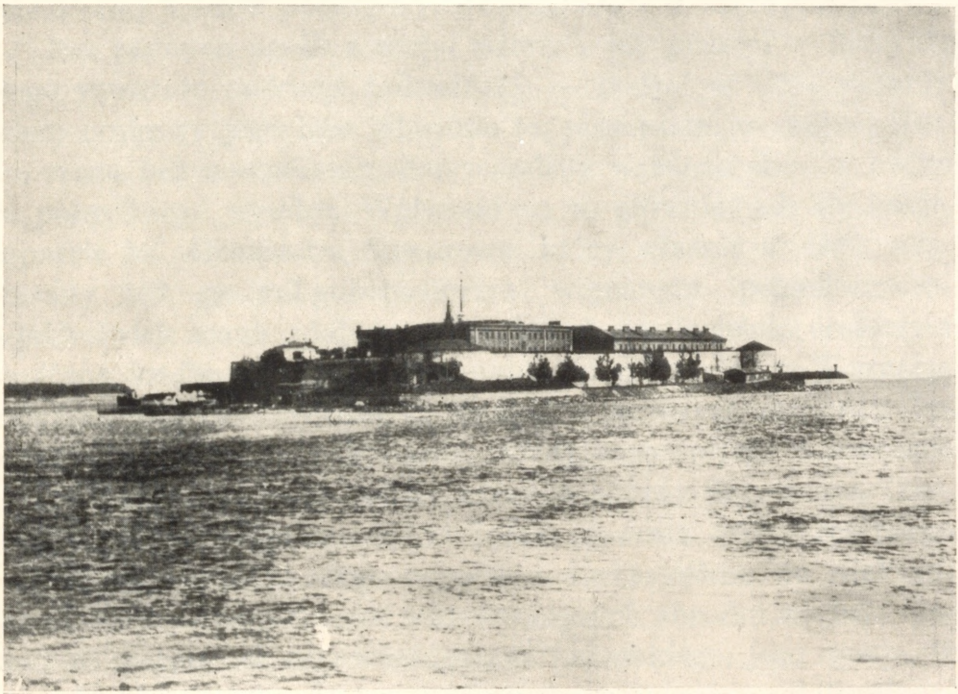

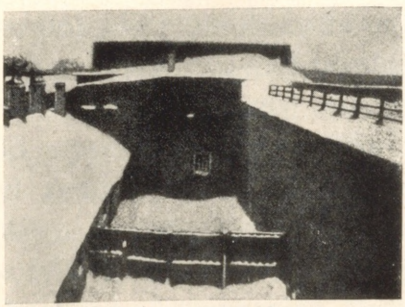



1. Widok Schlüsselburga. 2. Sekretny Zamek. 3. Ostatnie więzienie Łukasińskiego.

dem Polski wyczuł podmuchy, ośmielił się z własnej inicjatywy, — „bez żadnych próśb z mojej strony", jak później w liście do niego wyraźnie zastrzegł Łukasiński, — podjąć w 1861 starania celem poprawy jego losu. Starania te, ponawiane w ciągu półroku, zrazu bez powodzenia, doprowadziły wreszcie choć w części do pomyślnego wyniku. Wpłynęło na to głównie, jak się zdaje, poparcie ks. Aleksandra Suworowa, który właśnie w 1861 mianowany był generał-gubernatorem wojennym petersburskim, a jakkolwiek wnuk zdobywcy Pragi, był przyjacielem osobistym kapitana sztabu głównego, Zygmunta Sierakowskiego, i szczerą Polakom okazywał życzliwość. Na skutek gorliwych zachodów Leparskiego, za wdaniem się bardzo wtedy wpływowego w rzeczach polskich Suworowa, zdobył się wreszcie oporny dotychczas Trzeci wydział na wygotowanie, w końcu stycznia 1862, treściwego niecałkiem zresztą ścisłego raportu o Łukasińskim do Aleksandra II. Po wyszczególnieniu nadzwyczajnych zbrodni więźnia, podana tu została, na odpowiedzialność Leparskiego, jego opinja, iż Łukasiński „w ciągu 31 lat zamknięcia w twierdzy schlüsselburskiej zachowuje się dobrze, znosi swój los bez szemrania, z pokorą chrześcijańską, ... i uważałby dla siebie za największą łaskę uwolnienie z zamknięcia w Sekretnym Zamku". Z uwagi nadto, że ten starzec siedmdziesięciopięcioletni jest „zgrzybiały, słaby, źle słyszy, dotknięty chorobą kamienia,... generał-major Leparski wystawia, iż uważałby za właściwe uwolnić tego aresztanta od zamknięcia i umieścić go w jednej z izb kazamaty dolnego piętra, pozostawiając na jego utrzymanie asygnowaną dotychczas w tym celu kwotę 30 kopiejek dziennie, za co wolnoby mu było otrzymywać zwyczajną strawę przyrządzaną dla aresztantów, do pełnienia zaś nad nim dozoru wyznaczyć mu kolejno szeregowca komendy strażniczej, z którym wolnoby mu było przechadzać się wewnątrz twierdzy". Na zakończenie jednak, z widoczną inten-

cją sprzeciwienia się powyższemu wnioskowi Leparskiego, przypominał od siebie Trzeci Wydział, iż przy poprzedniem rozstrząsaniu tej sprawy, w 1858, „miano na widoku“ *(predpołagałos')*, w razie uznania potrzeby „uwolnienia“ Łukasińskiego, odesłać go po przedsięwzięciu wszelkich środków ostrożności do gubernij bardziej oddalonych. Z taką insynuacją końcową, wprost zabójczą, gdyż oczywiście zesłanie w drodze łaski na Sybir równało się dla znędzniałego starca wyrokowi śmierci, raport niniejszy, po dalszem jeszcze zwłóczeniu, został przez hr. Potapowa osobiście przedstawiony w początku marca t. r. Aleksandrowi II. Cesarz położył *in margine* własnoręczną, wypisaną ołówkiem, dekretację: „wykonać podług zdania generał-majora Leparskiego“. Postanowienie cesarskie, podane nazajutrz przez szefa żandarmów, ks. Dołgorukowa, do wiadomości ks. Suworowa i Leparskiego, po kilku dniach wprowadzone zostało w wykonanie. 9 marca 1862 Łukasińskiemu „objawiono o miłosierdziu Najjaśniejszego Pana“ i wyprowadzono go ze sklepień Sekretnego Zamku. „Wzniósł on ręce do góry — donosił z urzędownem rozrzewnieniem Leparski — ...i łzy gorące zrosiły pierś tego starca“.

W bycie więziennym Łukasińskiego, bądź co bądź, dokonała się tym sposobem znaczna poprawa. Rzekomo oswobodzony, lecz ciągle więzień, wypuszczony z lochu, lecz nie z fortecy, trzymany i nadal w murach schlüsselburskich pod ścisłą strażą, nazywany był odtąd w papierach urzędowych naprzemiany bądź „byłym aresztantem“, bądź po dawnemu „sekretnym aresztantem“. Otrzymał jednak nierównie znośniejsze niż dotychczas warunki życia, większą swobodę ruchów, celę widną, i stosunkowo wygodną, trochę ubrania i najniezbędniejszych przedmiotów użytkowych, — przeznaczono na to 100 rubli srebrem, — stół, przybory pisemne, książki, czasem gazety. W czerwcu 1862, na skutek ponowionej jego prośby, popartej przez Leparskiego, dopuszczo-

no do niego księdza katolickiego, z którego rąk przyjął sakramenty. Miał możność bywania w domu Leparskiego, gdzie okazywano mu szacunek i troskliwość. Szczególnie młoda córka komendanta, Olga, serdeczną opieką otaczała starca i na wdzięczną jego zasłużyła życzliwość. Odbierał także z Petersburga odwiedziny współczujących Rosjan, wysokich nieraz dostojników, między innymi ks. Suworowa. Przyjeżdżano oglądać go jak dziwowisko: a była jakaś gorycz upokarzająca w tej litościwej ciekawości obcych. Ale tędy też dochodziły go wieści z zamurowanego, nieistniejącego dlań dotychczas świata zewnętrznego a przedewszystkiem z Polski. Dowiadywał się naraz, co wszystko w ciągu czterdziestolecia, kiedy on nie należał do żywych, stało się ważnego w świecie, co mianowicie stało się w Polsce i co w niej teraz właśnie, w przełomowej 1862-3 dopełniało się dobie. A działy się tam, w kraju, stawającym, jak Łukasiński, wobec widoków złagodzonej niewoli, lecz łaknącym zupełnego z niej wybicia się, rzeczy wielkie i nieszczęsne: zbierało się, wybuchło i padło powstanie styczniowe. Za wiele tego było dla zmęczonej duszy schlüsselburskiego więźnia. Jedyny w swoim rodzaju był proces psychiczny, rozgrywający się obecnie w tym człowieku, który wychodził jakgdyby z grobu po leciech czterdziestu, a do którego głowy i serca napływała naraz zbyt silna fala faktów i wrażeń, najżywiej wstrząsających jego myślą i czuciem. Napływ tak nagły i obfity do tego biednego, wyschłego, spopielonego od cierpień mózgu, kazał mu wprawdzie odruchowo zatętnić raz jeszcze gorączkowem życiem, lecz zarazem wykruszył w nim szczerby, kędy sączyć się poczęło obłąkanie.

Półobłąkany już Łukasiński, we wrześniu 1863, przystąpił do spisywania rodzaju pamiętnika, będącego poczęści zbiorem luźnych wspomnień, poczęści wywodem rozmyślań politycznych, poczęści testamentem. Skończył to pismo własnoręczne „z No-

wym Rokiem (starego stylu) 1864". W następstwie różnemi czasy przydał jeszcze „uwagi i niektóre oderwane myśli". Widać, iż drżącej ręce starczej ledwo posłuszne było pióro. Z trudem nawet wysłowić się umiał dawną jędrną swoją polszczyzną, co chwila nieświadomie w jaskrawe popadając rusycyzmy. A w całym szyku nieskładnym, w nienormalnych miejscami zwrotach i ujęciu rzeczy, przebijało wyraźnie jakby cząstkowe uszkodzenie i osłabienie władz umysłowych. Tem bardziej godne podziwu, jak z tej rannej, odrętwiałej duszy, samą mocą skoncentrowanego bólu i troski o swój naród, jeszcze tutaj wysokiej miary dobywał się wysiłek; jak zwłaszcza, ilekroć wypadło dotykać najdonioślejszych spraw narodowych, szlachetniała mowa, tężała myśl. Przebiegał tu w głównych rysach Łukasiński najbliższą sobie dobę Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. W tem miejscu i o własnych wspominał pracach i przeprawach, zwięźle zresztą, jak najmniej wysuwając swoją osobę, przedewszystkiem rzecz publiczną mając na oku. Od Aleksandra I, pod którym zginął, przechodził do Mikołaja I, którego jedynie znał ze słyszenia, na którym tyle pokładano nadziei i tak się zawiedziono. „Polacy spodziewali się (od niego) nie zabawnego widowiska koronacji, nie modlitwy i pieczonych wołów, ale czegoś ważniejszego, to jest ulgi w swych cierpieniach i polepszenia swego położenia w przyszłości". Zastanawiał się nad przyczynami rewolucji listopadowej i jej upadku. „Polacy słabi i niezgodni, nie mając żadnego człowieka, któryby potrafił zjednać sobie powszechne zaufanie, jak Kościuszko i ks. Poniatowski", ulec musieli. Gorzkie poświęcał uwagi pomście długotrwałej, wziętej przez Mikołaja I. Lecz pomimo klęskowych skutków rewolucji, uznawał jej konieczność. „Powstanie, często nawet powtarzane, jest to manifest nie pojedyńczych osób, ale całego narodu. Przemawia głośno do całego świata i może w przyszłości przynieść swobodę. Pierwsi dowódcy powstań, szcze-

gólnie polskich, są prawdziwe, dobrowolne ofiary, poświęcające się na ołtarzu ojczyzny, nie dla zwycięstwa i tryumfów, których spodziewać się nie mogą w nierównej walce... Jakiejż nadgrody mogą się spodziewać? Nieprzyjaciele jako buntowników karzą ich surowo; jedni współziomkowie obsypują ich obelgami i przekleństwem jako przyczyniających im cierpień, drudzy odrzekają się ich, a reszta wystraszona milczy. Potomność zapomni o większej ich liczbie, wieńcząc laurem późniejszych i szczęśliwszych". Zatrzymywał się następnie na Aleksandrze II, na oczekiwaniach, z jakiemi był witany, na pierwszych jego dziełach reformatorskich dla Rosji. Podnosił w szczególności, jako wiekopomną jego zasługę, uwłaszczenie włościan, „wielkie i godne podziwienia dzieło", którego twórca, godzien zestawienia z Kazimierzem Wielkim, królem chłopków, „może być nazwany największym zdobywcą, gdyż dał Rosji miljony obywateli". Ale, „oddawszy w swojem sercu i sumieniu przed samym sobą winny hołd" Aleksandrowi II za dokonane dla Rosji czyny, obracał się „z największym smutkiem" do jego postępowania z Polską. Dostrzegał w niem od samego początku „niezręczność i uchybienia", nieznajomość położenia i ducha społeczeństwa polskiego. O Wielopolskim wyrażał się, iż „urzędnik z największemi talentami, lecz niezręczny i bez taktu, a tem samem nieumiejący sobie zyskać zaufania, ...staje się niezdatnym, nie może zdziałać nic dobrego". Bolesne nawiązywał rozmyślania do sposobów, użytych ku zgnieceniu ruchu powstańczego, choć o rozmiarach krwawej roboty Berga i Murawjewa dorywcze tylko dochodziły go wieści. Ze zgrozą rozglądał się w równoległej, jakiej nie było po pogromie powstania listopadowego, duchowej zaciekłości Katkowa i towarzyszy, którą mógł śledzić z przychodzących do bibljoteki więziennej prawomyślnych czasopism rosyjskich. W tem zatruciu ducha przez „nieludzkość i nierozsądek niektórych ruskich uczonych",w tem celowo przez nich dokony-

wanem „obudzeniu fanatyzmu religijnego, uzbrojeniu narodowości jednej przeciw drugiej", najwalniejszą upatrywał klęskę. „Uczeni w tym oświeconym wieku tworzą w Europie moralną i umysłową arystokrację, więcej szanowaną, niżeli ta, którą daje urodzenie, są prawdziwymi kapłanami, utrzymującymi święty ogień na ołtarzu nauk i sztuk pożytecznych... Uczeni europejscy zalecają ludom pokój i zgodę. Uczeni ruscy ogłaszają nienawiść i zemstę, dzięki ich gorliwemu staraniu Polacy są nienawidzeni". „Jakiż koniec będzie z tego?" zapytywał z rozpaczą. I aby samemu sobie dodać otuchy, przypominał, iż człowiek największy, jakiego oglądał za życia, Napoleon, „umierając na wygnaniu, zostawił między innemi maksymami te trzy ważniejsze: Że opinja jest mocna i trzeba ją szanować. Że czasy gwałtów i zawojowań skończyły się. I że moc nic nie tworzy. *La force ne crée rien.* Sprawiedliwość tych maksym potwierdził jego własny upadek". Po kilkakroć do tego wracał i raz po razie w różnych miejscach wypisywał na tych kartach przedśmiertnych te same głębokie słowa najpotężniejszego mocarza o impotencji mocy: *la force ne crée rien.* Skupiał w końcu i zamykał myśl swoją o Polsce i dziejowej jej z Rosją sprawie w pięciu „punktach" ostatecznych, obejmujących zarazem jego „testament". Wznosił się tutaj, mimo plączących się co chwila, zmąconych, nieraz zaćmionych wtrętów i zboczeń, do przedziwnej siły widzenia:

„Jeżeli podniosę mój wzrok w górę, widzę tam zbiegające się czarne chmury, grożące huraganem i piorunami. Jeżeli nakłonię moją głowę i przyłożę ucho, słyszę głos spragnionej ziemi, wołający krwi.

„Boże miłosierny, czyliż najlepsze nasiona rzucone na tę ziemię nie mogą wzrastać, nie będąc oblane potokami krwi i skropione łzami ludzkiemi? Twoja tylko mądrość i potężna prawica mogą zbawić biedne i obłąkane ludy... Jeżeli Ty odmówisz im

swej pomocy, zostawując ich igrzyskiem rozhukanych namiętności, to wszystkie nieszczęścia zleją się na nich tak, że niszcząc się wzajemnie, przemienią w pustynie swoje dziś kwitnące kraje. Wtenczas ujrzy świat z zadziwieniem wyzutą z swych ozdób Europę, jak biblijną wdowę we włosiennicy i z głową posypaną popiołem, siedzącą na rozwalinach swych dawniej kwitnących miast i opłakującą śmierć swoich dzieci, przypominając przeszłą wielkość, chwałę i bogactwa, które jej pierwszeństwo w świecie dawały.

„...Nastąpi wojna. Jeżeli będzie ona regularna, jak zwyczajnie bywa między dwoma rządami, to można przewidzieć jej skutki i koniec. Lecz jeżeli przymiesza sie rewolucja, to nikt nie jest w możności przewidzieć tych wstrząśnień, klęsk i nieszczęść, jakie zleją się nietylko na Rosję, Europę, lecz może i na dalsze kraje, również gdzie i kiedy będzie ich koniec...

„Przed rewolucją francuską znaleźli się ludzie, którzy głośno twierdzili, że gotuje się Europie wielka katastrofa. Ponury J. J. Rousseau radził i zalecał wszystkim bogaczom uczyć się rzemiosł, w celu zapewnienia sobie sposobu do życia, jeżeli to nagłe wstrząśnienie pozbawi ich majątku... Wszystko, co nas otacza,... schyla się do upadku... Zręczność prędkiego nabycia bogactw... najwięcej przyczyni się do upadku... Gdyby jeszcze te bogactwa były rozdzielone proporcjonalnie, zbliżone do równości, toby nie było tak wielkiej różnicy między ludźmi, żyjącymi jedni obok drugich..., gdy obok pałaców są obszerne oddziały miasta, zamieszkałe przez biednych ludzi, żyjących w zapowietrzonej atmosferze... Te proletary zaczynają już domagać się swego miejsca na słońcu i nie chcą dłużej zostawać w cieniu...

„Napoleon często powtarzał: „wszystko dla ludu, ale nie przez lud". Sprawiedliwość tej aksjomy uzna w swoim czasie rząd rosyjski, który uzbraja narodowości, religje i kasty jedną przeciw

drugiej. Może niedaleko jest ten czas, w którym lud wiejski na Litwie, ośmielony i tajnie podburzony przez pewnych ludzi, rzuci się i wymorduje szlachtę i zabierze ich majątki. Zły przykład, podsycony chciwością, prędko i łatwo przejdzie po Rosji. To będzie czas, w którym, chociaż późno, spełnią się słowa Napoleona I: „Rosja jest popchnięta w przepaść; przeznaczenie jej wypełni się". Nastanie dzień sądu i rachunku. Rosja będzie zmuszona wypłacić się do ostatniego szeląga za zgwałcenie praw Boskich i ludzkich, nietylko względem obcych narodów, ale nawet względem własnych ludów...

„Doświadczenie jasno przekonało Polaków, że nietylko pod rządem, lecz pod wpływem Rosji, Polska nie może być spokojna i zadowolona. Sto razy orężem Polacy mogą być zmuszeni do posłuszeństwa, i sto razy powstawszy, walczyć będą z powiększonym zapałem za swoją niepodległość, dopóki nie będą wolnymi.

„Polska koniecznie musi być i będzie odłączona od Rosji. Bezpieczeństwo Europy, jej przyszła spokojność, wymagają tego, aby Polska mocna i rządna zasłaniała ją od Rosji, tak, jak dawniej zasłaniała ją od Turków i Tatarów. Taki był plan Napoleona I przy zaczęciu wojny 1812. Dopóki ten plan wykonany nie będzie, Europa zostanie w obawie.

„Rosja jest państwem jedynowładnem i wojskowem, a zatem i duch i dążność jej: wojna i zdobycz. Pomimo wszystkich reform i chęci cesarza utrzymać pokój z innemi narodami, ona nie zmieni swego dawnego ducha. Sam lubiący pokój jej władca będzie zmuszony prowadzić wojnę...

„W tych pięciu punktach są zawarte konsekwencje wypływające z niniejszych pamiętników i długich rozmyślań. Ja nie jestem już z tego świata. Wolny od obawy i nadziei a nawet od przesądów, uprzedzeń i namiętności, mało mając styczności z obecnością, ja żyję tylko w przeszłości. Przeszłość jest moje stanowisko,

w którem gotuję się do dalekiej podróży w nieznane kraje przyszłości. Tak usposobiony, wkrótce spodziewam się stanąć przed tronem Wszechmocnego i poniosę te pięć punktów, jako akt oskarżenia przeciw niesprawiedliwości i tyranji. Prosić będę nie kary, nie zemsty, a nawet nie surowej sprawiedliwości, lecz tylko ojcowskiej poprawy dla winnych, pocieszenia i ulgi dla cierpiących i nakoniec zgody, pokoju i błogosławieństwa dla obydwóch narodów, (Polski i Rosji), gdyż będąc sąsiadami, nie będą nigdy używać pomyślności, jeżeli zachowają dawną nienawiść i będą szkodzić sobie wzajemnie. Mój głos jest mniej jak głos w pustyni, on nie będzie słyszany przez żadne żyjące jestestwo... Z urodzenia i wychowania Polak, ja nienawidziłem Rosji i jej mieszkańców. To były skutki wrażeń, jakie na mój dziecinny umysł zrobiły krwawe sceny 1794. Wiek a z nim doświadczenie i lepiej poznana religja umiarkowały moje skłonności i uczucia... Nie przestając kochać nad wszystko moją ojczyznę, ja nie mogę nienawidzić żadnego narodu... Oświadczam, że chociaż urodzony i wychowany w religji katolickiej rzymskiej, ja jestem chrześcijaninem w duchu i prawdzie, szanując każde wyznanie i jego obrzędy, uważam tylko moralność i dobre uczynki. Oświadczam, że moje ostatnie tchnienie będzie poświęcone mojej ojczyźnie i ostatnia modlitwa za jej pomyślność i za pomyślność tych, którzy ją wspierali i jej służyli, którzy zostali jej wiernymi w jej nieszczęściu i dzielili z nią cierpienia".

Na samym końcu poszytu mieszczącego zapiski powyższe, po uzupełniających je dodatkowych z końca tegoż roku „uwagach", znajduje się oddzielnie najpóźniejsze, powstałe zapewne wiosną 1865, również własnoręczne pismo Łukasińskiego, nad którem on położył napis „Modlitwa". Tę „codzienną modlitwę ja zwyczajnie odbywam chodząc", pisał w liście do Leparskiego

w październiku 1865. Zapewne odmawiał ją odtąd tak długo, póki zachował przytomność w dniach powolnego konania. Niezwykła ta „modlitwa" przedzgonna takie miała brzmienie: *„Il y a quelque chose en haut qui dérange les desseins des mortels.* Boże Wielki! Ty podzieliłeś ziemię między narodami i językami, żeby każdy naród żył w oznaczonem mu miejscu i skropiwszy tę ziemię, na której się urodził, potem swoim za życia, pomieszał po śmierci swoje popioły i przydał jej płodności. Z tej przyczyny koczujące a nawet dzikie ludy szanują i kochają tę ziemię, na której modlili się i wzrośli i na której żyli i umarli ich przodkowie. Narody osiadłe jeszcze więcej mają przyczyn kochać swoją ojczyznę i poświęcać jej swoje istnienie, gdyż od dzieciństwa pracowali nad jej polepszeniem i zostawili tam w wielu miejscach ślady trudów swoich i często broniąc ją, skropili krwią swoją. Stąd więc pochodzi, że straciwszy swoją ojczyznę, człowiek przestaje prawie być człowiekiem. Źli, chciwi i niesprawiedliwi mieszają ten przyrodzony porządek, tak jak mieszają go codziennie we wszystkich społeczeństwach złoczyńcy.

„Wzrastają i kwitną społeczeństwa, skoro Twoja opatrzność daje im jedność, zgodę i dobrą radę, oddalając straszne porywy ludzkich namiętności. Chylą się i upadają, jeżeli im usuniesz swojej pomocy, odbierzesz im radę i jedność, wystawiając je na igrzysko żywiołów i namiętności ludzkich. To się stało z nieszczęsną ojczyzną moją! Twoja opatrzność zesłała na ziemię wielkiego bohatera, który nam wskrzesił część ojczyzny i razem oddał nam króla życzeń naszych w osobie mądrego i cnotliwego Fryderyka-Augusta. Takowe dobrodziejstwa wlały w serca nasze nadzieję, że cierpienia nasze wkrótce skończą się i zacznie się pomyślna przyszłość. Niestety, niedługo trwało to omamienie. Straciwszy mocnego protektora, zostaliśmy sierotami wobec naszych

dawnych nieprzyjaciół, nie wiedząc, gdzie zwrócić obłąkany wzrok nasz.

„W tej niepewności zjawia się nam Aleksander, ofiarując nam pomoc i potężne swoje ramię. Podobny cud uważając, dobry Boże, jako znak Twojej litości, składaliśmy Tobie dzięki, że skłoniłeś na naszą stronę serce monarchy narodu, który był odwiecznym i strasznym naszym nieprzyjacielem. Ujrzeliśmy później, że ten monarcha nie zasłużył być naszym protektorem i ojcem, i dlatego odmówiłeś mu swojej mądrości, wytrwałości w dobrem i błogosławieństwa. Twierdzono nam o umiarkowaniu i rozsądku Mikołaja I. Lecz w samej rzeczy on pokazał, że podobnych monarchów dają niebiosa na ukaranie narodów. Zadziwiające dzieła, które zaczął dokonywać wiedziony mądrością i ludzkością Aleksander II, obiecywały nam pomyślną przyszłość. Jednak pod panowaniem jego zlały się na nas największe klęski, jakich tylko mogliśmy kiedyś doświadczać.

„Zgrzeszyliśmy może, że aż nadto pokładaliśmy nadziei w ludziach, z których chociaż niektórzy z nich są potężni i mądrzy, jednak nie przestając być ludźmi, są tylko ślepemi narzędziami Twej woli. Doświadczywszy aż nadto niestałości ludzi i straciwszy w nich zaufanie, obracamy serca i umysły nasze do Ciebie, Boże Ojcze powszechny! Twoja opatrzność, która nie zapomina o najmniejszem Twojem stworzeniu i która słyszy głos małej w gnieździe ptaszyny, wołającej o żywność, i zadowalnia ją, usłyszy głosy miljonów biednych ludzi.

„Błagamy Cię, miłosierny Boże! Oddal od nas ten kielich, z którego z obrzydzeniem i wstrętem tak długo pijemy, lub daj nam odrazu wypróżnić go aż do dna i uleczyć nasze boleści. Lecz jeżeli zechcesz jeszcze doświadczyć nas i oczyścić z nieprawości naszych, przedłużając boleści nasze, wlej w serca nasze ufność w Tobie, a ta

ufność da nam odwagę, wytrwałość i cierpliwość i razem zachowa nas od rozpaczy.

„Uzbrojeni ufnością w Tobie, my nie boimy się rad i chęci naszych prześladowców, z których jedni chcą nam wydrzeć religję ojców naszych, a drudzy zetrzeć nas z powierzchni ziemi. Jęki i płacz żyjących, krew drogich ofiar wylana i poświęcona dla dobra ojczyzny, modły dusz poległych jej cnotliwych synów, które są już przed obliczem Twojem, dają nam nadzieję, że koniec cierpień naszych zbliża się. Jeżeli będzie wola Twoja, to podniesiesz z prochu wybawiciela, dasz mu mądrość i potęgę jego słabej ręce, i on pójdzie w Imię Twoje i zawstydzi możnych i zmusi ich do wyznania: Że jeszcze jest coś wyższego w górze, które miesza zamiary śmiertelnych. *Il y a quelque chose en haut qui dérange les desseins des mortels*".

Szczególniejsza to zaiste „modlitwa", prośba i skarga zarazem, nieomal obrachunek z Bogiem. Szczególniejsze skojarzenie kornej wiary chrześcijańskiej z wypominającym samemu niebu prawa i krzywdy narodu wywodem dziejowo - politycznym, błagalnego jęku bezsilnej, gasnącej istoty ludzkiej z mocnym głosem Polaka, schodzącego z tej ziemi w ciężkiej trosce o Polskę. Łukasiński, rozmodlony w godzinę bliskiego zgonu, kiedy z głową podniesioną a ośmdziesięcioletnią, śnieżnobiałą, półobłąkaną, niewysłowionem zżartą cierpieniem, w okropnem schlüsselburskiem osamotnieniu, taką prowadzi rozmowę, tak prawuje się z Bogiem, — to niezrównany obraz i świadectwo niezmożonej niczem, niepożytej potęgi tlejącego jeszcze w tym szczątku i cieniu człowieczym, wiecznego ducha narodowego.

W czerwcu 1865 Łukasiński tknięty był apopleksją. Przez kilka, aż do września, miesięcy, był, wedle słów własnych, „tylko chodzącą maszyną, nie myśląc o niczem więcej, jak tylko ile można naj-

prędzej odprawić się *ad patres*". W październiku poprawił się o tyle, że mógł własnoręcznie napisać obszerny list do Leparskiego, który już w tym czasie, przeniesiony w stan spoczynku, opuścił komendanturę schlüsselburską, co niemałą było stratą dla więźnia. List ten bardzo długi, ostatnie dochowane pismo Łukasińskiego, w połowie nakreślony po polsku, w drugiej po francusku, obok dziwnie jeszcze subtelnych przebłysków myślenia, wyraźnie okazywał postępy, jakie w tej wyniszczałej głowie poczyniła choroba umysłowa. „Jestem albo wielkim szaleńcem, — pisał tu z krwawą o sobie ironją — albo wielkim mędrcem... Naśladuję młodego kochanka, który chce pisać krótki bilecik miłosny do swej kochanki a nie wie, jak i gdzie kończyć, i tworzy długie pisanie... W Warszawie wiele o mnie mówią, żałując, że ja tu znoszę różne rodzaje udręczeń... tam w samej Warszawie znajduje się znaczna liczba osób, daleko nieszczęśliwszych odemnie i ich cierpienia odzywają się boleśnie w mojem sercu... Ze wszystkich osób szanownej Twej rodziny, generale, staje mi najczęściej przed oczyma panna Olga. Zauważyłem, że na odjezdnem była smutna, ...życzę jej wesołości i spokoju serca i umysłu... Ten list, bez związku, jest wiernym obrazem mojej głowy i panującego w niej chaosu; rzeczy poważne i śmieszne, wesołe i smutne, kołacą się po niej bez żadnego porządku... Gdzie jestem? Kto jestem? Samotny i obcy, jak bajeczny żyd wieczny tułacz, bez schroniska i bez ojczyzny. Cóż mi po Petersburgu, Paryżu, Londynie, świecie całym, skoro nie mogę odnaleźć mojej ojczyzny i grobu?"

Wiosną 1866, podług świadectwa studenta medycyny, Stepusza, który wtedy przelotem widział w Schlüsselburgu Łukasińskiego, był on jeszcze na nogach, „mówił mieszaniną języka rosyjsko-polsko-francuskiego ...i nie tracił nadziei odzyskania wolności". Starania o widzenie się z nim, podejmowane u władz przez poruczni-

ka Edwarda Raszewskiego imieniem pozostałej rodziny, spotkały się z odmową. Z 1867 niema żadnego żywego śladu o Łukasińskim. Zdaje się, że w tym czasie zupełnie utracił przytomność. 27 lutego 1868 nowy komendant twierdzy schlüsselburskiej, generał-major von Grünbladt, złożył Aleksandrowi II raport następujący: „Waszej Cesarskiej Mości najpoddaniej donoszę, że trzymany w powierzonej mi twierdzy sekretny aresztant Łukasiński dnia dzisiejszego z woli Bożej pomarł".

Ciało pochowano w Schlüsselburgu; duch spoczął w Polsce.

PRZYPISY.

(Str. 5 sq.). Obawy pruskie, misja Jordana: Treitschke, Deutsche Geschichte, I (1886); Stern, Geschichte Europas, I (1894); Metternich do Franciszka I, 13 Jan. 1818.

Konkurencja w Poznańskiem: Kosiński do Czartoryskiego, Targowa Góra, 15 sierp., do Radziwiłła. Posen, 16 sept. 1815, do Boyena, 26 nov. 1816, Mémoire sur la formation de la force armée dans le Grand Duché de Posen (1818); do Radziwiłła, 24 mars 1818: „...La base des opérations offensives de la Russie est à Varsovie. La ligne d'opérations la plus directe, la plus courte se prolonge par Posen juste au coeur de la monarchie... La Russie, pour avoir dépassé la Vistule, s'est mise dans la nécessité absolue d'avancer plus loin; ses deux flancs sont encore en l'air, elle est même tournée dans son flanc droit par rapport à ses possessions polonaises et il faut qu'elle les mette à l'abri... Il faut que la Russie s'appuie sur l'Oder, ancienne frontière des peuples slaves, et c'est alors que la réunion des Polonais aux Russes garantira leur indépendance. Et c'est cet avenir, si je ne me trompe, dont parlent les universaux du Roi de Pologne...“; Kosiński, Zbiór korespondencji z lat 1815-20, tyczącej się formacji siły zbrojnej w W. Ks. Poznańskiem (1861); Żychliński, Historja sejmów W. Ks. Pozn., I; Laubert, D. Grossh. Posen in d. Befreiungskriegen u. 1816 ff., Sond. Abdr. d. hist. Gesellsch. d. Prov. Posen (1908). O wcześniejszych zachodach pruskich o żołnierza polskiego, por. Askenazy, Napoleon a Polska, I, 125, 263 sq., Ks. Józef Poniatowski; Schottmüller, Der Polenaufstand 1806-7 1907).

Słowa Konstantego: „budet Kosinskomu tepło“, w liście gen. Dziewanowskiego do Kosińskiego (1817). — Schmidt do Bernstorffa, Warsch., 9 Febr. 1819: „An öffentlichen Orten wird laut u. bestimmt versichert, dass Preussen bei Ableben des Königs von Sachsen sein Land in Besitz nehmen u. dagegen das Grossherzogtum Posen an Russland abtreten werde... Auffallend ist die ausgesprochene Zuneigung... des Grossfürsten Constantin für den König von Sachsen. Seine Kaiserliche Hoheit haben sogar das Bild dieses Monarchen in seinem Cabinet aufgestellt“; 29 Febr. 1824. — O antypatji Konstantego do Prus, obok licznych świadectw pamiętnikarskich, pełno wzmianek w relacjach Schmidta i gen. Schölera, jakoteż w austrjackich i francuskich doniesieniach z Petersburga. Z powodu małżeństwa w. księcia z Grudzińską pisał poseł francuski La Feronnays do Pasquiera, Pétersb., 1 sept. 1820: „Le mariage du grand duc Constantin, que je regarde d'ailleurs comme la plus grande faute qu'ait pu commettre l'Empereur, a mis encore plus de froideur entre les deux cours (petersburski i berliński)“; por. wyżej, t. I, 398, 405. — Por. z późniejszych

lat żałosne skargi Schmidta, mimo stałych jego z Belwederem stosunków, na antypruskie nastroje Konstantego, np. w raporcie do Bernstorffa, Warsch., 29 Febr. 1824: „... Die ungünstige Stimmung des Grossfürsten gegen Preussen, welche I. K. H. täglich gegen mich aussprachen, hat mich mehrere Wochen lang viel leiden machen". O rosnącej z biegiem czasu podejrzliwości Konstantego względem Prus świadczy nader dobitnie jego Note particulière et secrète do Mikołaja I, Vars. 1 déc. 1827, podwójnie ciekawa, skoro nie wahał się do cesarza skierować podobnego oskarżenia przeciw jego teściowi, Fryderykowi-Wilhelmowi III: donosi o mobilizacji czterech korpusów pruskich, konsystujących w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i Wschodnich oraz na Śląsku, zwróconej przeciw Rosji; uwydatnia szczególną łagodność wyroku, wydanego w paźdz. t. r. przez sąd ziemiański w Poznaniu w sprawie Umińskiego i towarzyszy, jako dowód „combien le gouvernement prussien semble user des ménagements envers les Polonais (gdy równocześnie tenże rząd pruski zachęca do surowości w mającym wyrokować w Warszawie sądzie sejmowym w sprawie Tow. patr.) „...La manière dont le roi (Fryderyk-Wilhelm III) s'exprime surtout sur le général Umiński, donne lieu à penser qu'il sera bientôt gracié. Le cri de guerre paraît être unanime; Polonais ou Prussiens, ils la souhaitent tous... Les Polonais croient que... le résultat ne pourra qu'être propice pour leur patrie; les Allemands espèrent que le roi prendra les armes pour affaiblir la prépondérance de la Russie...".

Radziwiłłówna, ks. Wilhelm: Natzmer, Wilhelm I, Elisa Radziwiłł u. d. Kaiserin Augusta (1890); Bernstorff, Mem., I (1895); Hist. Ztschr. (1898); Bogusławski, Aus d. preuss. Hofgesellschaft (1903) i t. d. Nie zwrócono dotychczas uwagi na istotne znaczenie tego romansu, wynikłego właśnie w czasie małżeństwa Grudzińskiej (1820).

Pismo Prądzyńskiego, — (ułożone na wyraźny, znamienny dla wrogości cesarzewicza względem Mikołaja i pruskiej jego polityki, rozkaz Konstantego wygotowania planów wojny nietylko z Austrją, lecz również z Prusami, t. j. z teściem monarchy) — Guerre contre la Prusse, „rédigé en la prison des Carmes, au mois de février 1828", ogłosiłem w Rosji - Polsce (1907), 169, 191-99, z przechowanego w arch. Czartoryskich własnor. oryginału, który, doręczony w 1828 przez Prądzyńskiego Konstantemu, znaleziony został w Belwederze podczas rewolucji listopadowej. Czartoryski w początku 1831, starając się o pozyskanie austrjackiego dla rewolucji przeciw Rosji poparcia, wydarł stąd i przez brata swego, Konstantego Cz., zakomunikował rządowi wiedeńskiemu tylko ustęp oryginalny Guerre contre l'Autriche, przechowywany odtąd w arch. wiedeńskiem; ustęp ten w pełnej edycji memorjału P. wydanej przez Łopacińskiego, w Mater. do hist. wojsk. pol., I (1923), ogłoszony z bruljonu, należało kollacjonować z oryg. tekstem wiedeńskim.

(Str. 13 sq.). Dekretacja Kościuszki, d. d. w obozie pod Mokotowem, 29 lip. 1794. — To warzystwo kosynierów: zezn. Łukasińskiego, Zamość, 17, 18 paźdz., Góra Kalwarja, 13 grud. 1825; Prądzyńskiego, j. w., t. I, 420; Umińskiego, Thorn, 11 März, 13, 28 Apr., 11 Mai 1826; Pamiętniki Sczanieckiego, z relacją dość ścisłą, i Prądzyńskiego, z wykrętną, przemilczającą własny udział kierowniczy. — Niemojowscy: T[eodor] M[orawski], Moje przygody, Czas (1873) 18; O związkach patrjot. (pisane 1828); charakterystyczne jest zeznanie jednego z najbliższych Niemojowskim „Kaliszan", posła sieradzkiego Stan. Kaczkowskiego, przed Komitetem Śledcz., 11 marca 1826: „przysięgam na Boga, że do żadnego towarzystwa tajnego nie należałem i nie należę, prócz towarzystwa wolnych mularzy (zwy-

czajnych), do którego dotąd tylko należałem, pokąd przez Rząd zakazanem nie zostało... Ani o Towarzystwie patrjotycznem, ani o innych jakich towarzystwach tajnych w kraju tutejszym żadnej nie miałem wiadomości...". O analogicznej taktyce spółczesnych przywódców opozycji francuskiej, potępiające zdanie Lamarqua, 15 févr. 1822, Mémoires et souvenirs, I (1835), 249: „...On n'a que du dégoût pour des hommes qui excitent une jeunesse ardente et l'abandonnent ensuite... Quand je faisais avancer mes bataillons..., je marchais avec eux... Dans une entreprise contre un gouvernement quelconque, je voudrais partager le sort soit des vainqueurs, soit des vaincus; il peut y avoir de la gloire à mourir sur un échafaud...".

Radoński: służył wprzódy jako kapitan w pułku 4. piechoty gal.-franc., wszedł do pułku 10. jazdy 6 kwiet. 1810, szefem szwadronu 18 stycz. 1813, ciężko ranny dzidą kozacką pod Peterswalde 2 wrześ. 1813, odtąd niezdolny do służby; por. Gembarzewski, Wojsko Księstwa Warsz., (1905), lista ofic.; Weyssenhoff, Pam. (1904), 181; Sąd sejmowy, opow. przez naocznego świadka (1869), 33 sq. Wierzbołowicz do Radońskiego (do Neapolu) Warsz., 8 lut.: „Na widok twojego listu z Neapolu, pisanego z 1 grud. r. z., który rąk moich doszedł przedwczora, osłupiałem i nie wierzyłem, aby ten, którego wieści, z pewnego źródła czerpane, zrobiły mnichem i osadziły w Rzymie w klasztorze kapucynów, nagle, przechodząc z jednej ostateczności w drugą, powrócił do świata... Życz(ę) ci najszczęśliwszych skutków w twoich zamysłach i dalszych widokach pielgrzymki... Z żalem donieść ci winienem, że negocyacya moja o stopień szambelana dla ciebie u ks. namiestnika niepomyślny wzięła skutek...", 21 kwiet., Winnogóra, 28 czerw., Warsz., 4 wrześ., 30 paźdz. 1819 *(in verso* ręką Wierzbołowicza późniejszy dopisek; „21 kwiet. 1820 Z—k [Zajączek] się zapytał, czyli w Neapolu nic się nie stało"), 15 stycz. 1820. O wydaniu Radońskiego przez Wita-Dörringa, por. wyżej, w t. I, 404, i niżej.

Umiński: Gruner do Fryderyka-Wilhelma III, 18 Febr. 1807: „Der Generallieutenant v. Manstein versichert mich..., dass Ew. K. M. die Gnade gehabt haben, ...Umiński zu begnadigen, weil er nur gezwungen an der Revolution theilgenommem habe, und dass er sogar ganz freigelassen werden solle, weil er versprochen habe, zu Gunsten Ew. M. auf die Insurgenten-Truppen zu wirken", 25 Febr.; Voss do króla, 23 Febr. 1807, Schottmüller, D. Polenaufstand, 1806-7 (1907), 46, 117 sq. Por. z tem pochwalną biografję U., widocznie wedle udzielonych przez niego samego wskazówek, u Straszewicza (ed. niem. 1832), 40 sq., np. o usunięciu go z armji Królestwa: „da er [U.] aber sah, dass Russland beabsichtigte, aus Polen eine russische Provinz zu machen, gab er sogleich seine Entlassung". Wszedł jako major 5. pułku strz. konn. 1 paźdz. 1807, pułkownikiem 10. pułku huzarów 21 lip. 1809, dymisja 3 grud. 1815; por. Gembarzewski, Wojsko Księstwa Warszawskiego, 162, istotne szczegóły organizacji Krakusów, którą sobie wyłącznie potem przypisywał U.; Prądzyński, Pamiętn., I, 28-31, II, 510-2, który wyładował tu prawdę o U. dopiero skutkiem tegoż, niepochlebnych dla siebie, poniższych pism emigracyjnych; Barzykowski, pass.; Weyssenhoff, Pam., 61; Kruszewski, Pamiętn. (1890), 188; Chłapowski, Pamiętn. (1899), I, 2, II, 31; Lewiński, Pamiętn. (1895), 24 sq., o egzekucjach U. i pozwoleniu „pułkowi pohulać przez dwie godziny w Makowie". Wyrok Sądu król.-ziemiań. w Poznaniu, 1 paźdz. 1827; Gesch. d. geheimen Verbindungen, VIII (1834), 40 sq. — Umiński, Mem. sur les opérations de l'avant-garde du VIII. corps (1829), gdzie, pomimo obranego godła „non

quis sed quid", głównie o sobie mówi; Récit des évènements militaires depuis le 13 mai 1831 (1832, przedr. z Spectateur milit.), apologja z powodu utraty komendy po Ostrołęce; Relation de l'attaque de Varsovie (1832, przedr. j. w.), samochwalcze potępienie wszystkich innych, nie wyłączając Chrzanowskiego i Prądzyńskiego, który za to odpłacił mu w swych Pamiętnikach.

(Str. 24 sq.). Założenie Towarzystwa patrjotycznego: Bielany, dyskusja, scysje: zezn. Łukasińskiego, 17, 18 paźdz., 13 grud. 1825, 5, 9 stycz. 1826; Wierzbołowicza, 17, 29 (protok.), 30 listop. 1825 (własnor.); Szredera, 30 listop., 3, 13 grud.; Kozakowskiego, 4, 7 grud. 1825; Prądzyńskiego, 30 listop., 1, 2 grud. 1825, 17 sierp. 1826, niezgodne w wielu szczegółach z jego Pamiętnikami; Oborskiego, 5, 12 maja 1826; Umińskiego, 28 kwiet., 27, 28 lip. 1826 (konfrontacje z Wierzbołowiczem i Szrederem); Prądzyński, Pam.; Morawski, Moje przygody, j. w.

Miarę trudności, napotykanych przy ścisłem sprawdzaniu najprostszych faktów, dotyczących Tow. patr., daje ta okoliczność, że, pomimo tylu świadectw naocznych, samo pozytywne stwierdzenie liczby i tożsamości osób przytomnych na Bielanach przedstawia się, przy bliższem wejrzeniu, jako kwestja nader sporna, najsprzeczniej rozstrzygana i wymagająca też osobnej analizy. Z opracowań: u Spaziera, Gesch. d. poln. Aufstandes, I (1832), 85, podani są jako przytomni: Umiński, Prądzyński, Łukasiński, Oborski, Szreder, Kozakowski, Sobański, Cichowski, Morawski, Jordan, Wierzbołowicz(?), a brak Kicińskiego; u Mochnackiego, Dzieła, II (1863), 196, podani Wierzbołowicz i Dobrogoyski(?), a pominięty Jordan; u Barzykowskiego, I (1883), 186, za Mochnackim, podanych 9; u Morawskiego, Dzieje narodu pol., VI (1877), 263, scena bielańska pominięta, we wspomnieniach zaś swoich, Moje przygody, j. w., pisze M.: „zebraliśmy się w liczbie 13", co tłumaczy się zapewne mylnem z pamięci doliczeniem do 11, obecnych zrana na Bielanach, 2 przybyłych wieczorem do Kozakowskiego, t. j. Wierzbołowicza i Dobrogoyskiego. Ze źródeł pośrednich: Zdanie sprawy Komitetu Śledczego, (s. p.), wymienia tylko jako uczestników zebrania w Łazienkach, 30 kwiet., osób 9, Łukasińskiego, Umińskiego, Prądzyńskiego, Kozakowskiego, Morawskiego, Sobańskiego, Cichowskiego, Wierzbołowicza i Dobrogoyskiego, a do zebrania 1 maja na Bielanach dodaje nadto Oborskiego i Jordana, z pominięciem Kicińskiego; Skarga prokuratora Ant. Wyczechowskiego, (s. p.), podaje dokładnie wszystkich 11 przytomnych; Obrona mec. Dom. Krzywoszewskiego, 19, podaje osób 9, z pominięciem Cichowskiego i Kicińskiego. Ze źródeł naocznych: Łukasiński, zeznanie 17 paźdz. 1825: podani tylko on, Kozakowski, Szreder, Prądzyński, Oborski, Umiński, „a podobno i Morawski... Wierzbołowicz nie był, czynności służbowe przeszkodziły mu"; Wierzbołowicz, zezn. 29 listop. 1825: „ja nie byłem obecny ani w Potoku, ani na Bielanach"; Szreder, zezn. 3 grud. 1825: dokładnie wymienionych 10, z pominięciem Oborskiego; Sobański, zezn. 7 mar. 1826: „zeszło się na Bielanach może ze 20 osób, z których większa część nie jest mi znaną".

Umiński zaraz pierwszego dnia po przybyciu do Warszawy (28 kwiet.) był „obserwowany" przez Wyższą wojsk. sekr. policję, lecz jedynie narówni z każdą inną wybitną osobistością, przyjeżdżającą do Warszawy; „obserwacja" ta trwała tylko przez ten jeden dzień i niczego nie wykryła, jak wynika z raportu Kempena dla w. księcia, 17 (29) kwiet 1821, N. 188.

(Str. 50 sq.) Ustawa: „Urządzenie Towarzystwa kosynierów przez Walerjana Łukasińskiego, z pamięci podane", b. d. i m., podyktowane szefowi biura audytorjatu, majorowi Hübnerowi przez Ł., w Zamościu, w paźdz. 1825. Po podanym w tekście § 23, idzie tu zwrot następujący: „Te są najważniejsze artykuły, tyczące się urządzenia Towarzystwa. Urządzenie zaś gmin jest toż samo, co w aktach Komisji śledczej znajdujące się. Winien jestem [t. j.: Ł.] tu także nadmienić, że lubo Towarzystwo przyjęło nazwę Kosynierów, jednakowoż nie wolno było wymieniać rzeczonego nazwiska. Cele i zamiary Towarzystwa zawarte są w przysiędze, w urządzeniu gmin znajdującej się. (podp.) Za zgodność, generał dywizji Rautenstrauch". Wątpliwość względem dosłownej autentyczności tego brzmienia ustawy znajduje poparcie w późniejszych przed Delegacją Sądu sejmowego zeznaniach (choć uwzględnić należy, że były one, z samej natury zmienionego wówczas położenia, raczej odwołujące) Łukasińskiego, 30 list. 1827: „Ustawa, która mi jest przedstawiona z akt, była w trzech pierwszych tytułach przezemnie... z pamięci podana; treść jej w większej połowie zgadzała się z ustawą przez Morawskiego mi komunikowaną, *jakoby* z Poznańskiego przyniesioną [Ł. trafnie kwestjonuje tu pochodzenie dostarczonego przez Morawskiego tekstu, którego charakter, jako istotnego, artykułowanego statutu kosynierów poznańskich, podlega, jak zaznaczono, co najmniej bardzo poważnej wątpliwości] ...Ustawa ta bowiem, którą ja z pamięci podałem, była przeze mnie ułożona w Warszawie na końcu maja, albo na początku czerwca 1821, potem Komitetowi tymczasowemu przedstawiona, który większością głosów oną przyjął, lecz zaręczyć nie mogę dla braku pamięci, czyli ta przedstawiona mi ustawa w trzech tytułach, jako przeze mnie podana, zgadza się zupełnie z tą w Komitecie uchwaloną..."; oraz Szredera, 25 wrześ., 5 listop. 1827: „Przedstawiona mi tu ustawa, którą Ł. z pamięci podał, co do pierwszych trzech tytułów, nie zawiera w sobie wszystkiego tego, co ta, którą wówczas [latem 1821] od Łukasińskiego udzieloną sobie miałem... Tamta była obszerniejsza, zawierała w sobie więcej artykułów, lecz w treści jest podobna do tej i widocznej odmiany dostrzec nie mogę. Co do czwartego tytułu o gminach, tu mi okazana, w aktach znajdująca się, jest zgodna z tą, którą [otrzymałem]". Wątpliwość względem tożsamości pierwotnej przysięgi bielańskiej a późniejszej ustawowej popiera zeznanie Szredera, j. w., że ta ostatnia „jest daleko obszerniejsza i dłuższa w wyrazach od tej, która na Bielanach była czytana"; zgadzałaby się z tem wzmianka w piśmie Grzymały, 4 mars 1826, por. niżej, iż Plichta (który sam był przyjęty na podstawie oryginalnej roty przysiężnej pierwotnej Morawskiego) odebrał od niego „un petit serment court", co mogłoby odpowiadać rocie bielańskiej, lecz napewno nie pasowało do długiej ustawowej.

Józ. Krzyżanowski: ur. 1795; przybył do Warszawy 13, wyjechał 17 lip. 1821; wkrótce potem wyrokiem Sądu ziemiań. we Wschowie, 1 lip. 1822, za znęcanie się nad włościaninem, skazany na rok twierdzy; nie był w pokrewieństwie z Sewerynem K.

Czartoryskiego notatka ołówkowa własnor. (1828): „Łukasiński... Nie życzył zmiany rządu i konstytucji. Nasza lepsza; stary mebel do bibljoteki... Kosiński mówi, że Rosja; Łukasiński był za tem... Wielkopolanie półgłówki; ich się bano, żeby nie skompromitowali... Z Kalisza do Poznania żadnej komunikacji...".

Lelewel, Uprzednia myśl (pis. 1833), w Polsce, dziejach i rzeczach jej, III (1855), 13 sq., z powodu Kubrakiewicza, Uwag nad konst. 3 Maja co do prawa własności gruntu.

(Str. 64 sq.). Sytuacja: Zamoyski do Stef. Grabowskiego (dla Mikołaja I), janv. 1827: „...Dans le Royaume de Pologne, malgré l'admirable bonté de notre généreux bienfaiteur, les habitants ont été à plusieurs reprises alarmés sur le maintien des institutions si chères a la nation. Qu'il me soit permis à cette occasion de citer mon propre exemple. En 1822 [= 1821] lorsqu 'il a plu à S. M. de me nommer à la présidence du Sénat, nous étions tous tellement effrayés que la Charte constitutionnelle sera retirée, que j'ai refusé au Lieutenant de recevoir cette nomination, en le priant de ne point la publier avant que je puisse exposer mes motifs à mon Souverain. Le Lieutenant me répondit, que ce n'était point en son pouvoir, mais que je devais m'adresser à S. A. I. Mgr. le Grand Duc. Lorsque je fus chez S. A. I., j'y trouvais le Prince-Lieutenant. Mgr. daigna m'assurer si positivement que S. M. persévérait dans ses intentions bienveillantes à l'égard des Polonais et dans le maintien des institutions qu'il avait données au Royaume de Pologne, que je me soumis avec reconnaissance aux ordres de mon Roi. Je me reproche souvent d'avoir pu un moment douter de la suite que S. M. l'Emp. Alexandre mettait à Ses bienfaits pour la Pologne; si je me sens inexcusable, ayant reçu pendant vingt ans [ciekawa wskazówka o datowaniu się protekcji Aleksandra dla Z. jeszcze z czasów przed Księstwem Warszawskiem] tant de marques de bienveillance [sprawa nominacji na prezesostwo Senatu przypadła w rok niespełna po zatwierdzeniu przez Aleksandra w grudniu 1820 umów względem sprzedaży Zamościa na rzecz skarbu, por. wyżej, t. I, 178, 410, i niżej] avec tant de suite de ce Prince adorable, ayant eu et ayant assisté à tant d'entretiens dans lesquels S. M. l'Emp. nous exprimait *[sic]* la réunion des provinces polonaises comme la plus douce récompense du ciel pour ses travaux, je ne puis accuser d'autres d'avoir été influencés par des bruits, qui étaient devenus presque publics et que des fonctionnaires publics des places les plus éminentes avaient même par leur conduite accrédités en quelque sorte. On connaissait l'intention de S. M. de réunir les provinces polonaises de l'Empire au Royaume; Elle s'était même réservé cette faculté par le traité de Vienne. On croyait que S. M. avait des difficultés et des préventions à vaincre dans son Empire. Non seulement dans le Royaume de Pologne, mais surtout dans les provinces polonaises de l'Empire on croyait qu'il y avait des employés intéressés à réprésenter au Souverain que les Polonais ne désiraient point cette réunion; on croyait que pour appuyer cette assertion on voulait attaquer et la langue polonaise et ce qui constitue la nationalité. En un mot, on s'est cru attaqué sur le point le plus sensible. L'attaque provoque la défense. Y en avait-il une autre aux yeux de gens irréfléchis que d'agir sur l'esprit public? de former des réunions pour maintenir la nationalité qu'on croyait en danger? Bien de gens en ont certainement imposé à d'autres, mais un grand nombre a pu croire qu'il agissait dans les intentions de notre auguste bienfaiteur...".

(Str. 66 sq.). Krzewienie: Wojsko: zezn. Łukasińskiego, 1825-6, j. w.

Sew. Krzyżanowski: Spis ofic. Księstwa Warsz.; Skorowidz ofic. Królestwa Pol.; Stan służby S. K., wydany przez zast. min. wojny Haukego, 1827; Rodowody pułku strzel. konn. gwardji: „Syn Tadeusza i — imię oraz familji matki z nazwiska nie pamięta [*sic* w Rodowodach; wedle zeznania K. przed Delegacją Sądu sejmowego, 19 czerwca 1827, Marji z Szernelów], stanu szlacheckiego, urodził się we wsi Parchamowicach, gub. kijowskiej 14 lipca 1787... Umie czytać i pisać po polsku i francusku [wedle zezn. przed Delegacją,

j. w., „edukację brałem przy rodzicach, po której ukończeniu wszedłem w służbę wojska polskiego i w tej od 1808 dotąd zostawałem"]. Bezżenny. Wszedł w służbę z ochoty 12 sierp. 1808 jako sierżant do pułku 4. piechoty L[egji] N[adwiślańskiej]. 10 czerw. [wedle stanu służby 1 lipca] 1809 postąpił na podporucznika z przeznaczeniem do pułku 9. piechoty L. N.; 15 sierpnia 1809 [wedle stanu służby, 24 kwiet. 1810] na porucznika...; 12 sierp. 1811 na kapitana [wedle Spisu ofic. Ks. W. oraz stanu służby, posunięty na kapitana adjutanta majora 1 paźdz. 1811]; w 1813 przy organizacji pod Wittenbergiem przeznaczony w tymże stopniu do pułku 4. L. N. Odbył kampanie 1809, 10, 11 w Hiszpanji, 1812 w Rosji, 1813 w Niemczech. W 1810 ozdobiony krzyżem kawalerskim orderu wojskowego polskiego; w 1813... krzyżem srebrnym kawalerskim legii honorowej. Znajdował się w bitwach pod Ciudad Real (27 mar. 1809), Consuegro, Aranjuez, Moron, Talavera (28 lip. t. r.), Almonacid (11 sierp. t. r.), Ocana (19 list. t. r.), Siera Morena, Malaga, Uvedo, Cadix, Ronda, Oblegan, Murcia, Marbella, Czaśnikami, Mołodeczną, Rohoźną i Berezyną, „skąd zakrywał arjegardę aż do Berlina", Wittenbergiem i Lipskiem. Ranny dwa razy. Znajdował się w zamknięciu twierdzy Spandau. 15 lipca 1814 wysłany z Paryża do Hiszpanji dla wymiany jeńców. [wedle Skorow. ofic. Król. P. oraz stanu służby, zaliczony do pułku 7. piechoty 3 lut. 1815]; 14 sierp. 1815 po powrocie z Hiszpanji z rozkazu J. C. M. Ks. Nacz. Wodza przeznaczony w tymże stopniu [kapitana] do szwadronów strzelców konnych gwardji [rozk. dzienn. 16 sierp. t. r.]; 27 wrześ. 1817 umieszczony w pułku strzel. konn. gw.; rozkazem dzienn. 1 czerw. 1825 posunięty na podpułkownika; na mocy dekretu Najj. Pana z 19 kwiet. 1827... oddany pod Sąd sejm. Za Najw. rozkazem, stosownie do decyzji Najj. Cesarza i Króla, wydanym w Petersburgu 7 marca 1829, wykreślony z kontrol".

Wstawiennicze za Krzyżanowskim pismo pułkownika Cichockiego do ks. Józefa Poniatowskiego, Grenada, 27 oktobra 1811. — Gdy w 1822 zażądano od wszystkich oficerów deklaracyj o ich przynależności związkowej, Krzyżanowski złożył następującą deklar. własnor., Warsz., 31 maja 1822: „Niżej na podpisie wyrażony zeznaję, iż należałem do Wolnego Mularstwa w loży Le Bouclier du Nord i że od jej zakrycia przestałem do takowego należeć; oświadczam oraz, że do żadnego Towarzystwa tajnego, lub cel polityczny mającego, w kraju lub zagranicą nie należałem i na przyszłość należeć nie będę". — Aresztowany został 20 lutego 1826. — Por. nieścisłe zresztą dane u Prądzyńskiego, Pamiętn., I, 117; Wład. Zamoyskiego, I, 130, 210, 241.

Zamoyski, Notaty czynione w ciągu śledztwa, „Séan. 4-e, le 23 févr. [1826]: On interroge Krzyżanowski. Ses aveux ont l'air de n'être pas tout-à-fait francs; ils manquent de précision. Cela ne tient-il pas aussi au caractère de l'individu? Il y avait toujours et dans sa tenue, et dans sa conversation dans les salons, quelque chose de vague... 10-e séan., le 2 mars:... Interrogatoire de K. Il n'avoue que ce que l'on sait, prétend n'avoir été actif qu'afin de pouvoir calmer les mauvaises têtes... 11-e séan., le 3 mars: On suit l'interrogatoire de K. Il dit plus... Sa réponse paraît être claire cette fois-ci et n'annonce pas le trouble... Séan. 48-e, le 22 avr.: On poursuit l'interrogatoire de K... Pendant l'interrogatoire il dit: „Ecrivez ce que vous voulez, je le signerai". Une autre fois il a dit: „Dans mes dépositions d'aujourd'hui j'ai dit plus qu'il n'a existé en réalité"... Séan. 49-e, 50-e, le 24, 25 avr...". Zamoyski, Notes recueillies sur les prévenus (stycz. 1827): „...K., officier

de mérite, conduite honorable. Un tel vague dans sa tête et dans ses manières de s'exprimer qu'il est difficile de porter un jugement sur son caractère. Ne paraît pas un homme de moyens...". — Wyczechowski, Skarga, Głos, Replika w sprawie K.; mec. Krzywoszewski, Obrona, Odpowiedź na głos, na replikę prokuratora w sprawie K.

Ciekawe wzmianki o Krzyżanowskim znajdują się w następujących, ważnych dla przebiegu Sądu sejmowego, dwóch rozmowach Czartoryskiego z Konstantym: Czartoryski, Conversation avec le Grand Duc (własnor.): „A la nouvelle année russe 1828. Le Gd. Duc Constantin, lors dès la réception d'usage au palais de Brühl, m'appela en s'en allant et me parla en particulier une bonne demie heure. Il me demanda ce qui se passait à la Haute Cour et s'informa jusqu'où nous étions arrivés dans notre travail... [mówi o więźniach, czemu odwołują wyznania poprzednie, byliby sobie w przeciwnym razie ulżyli swój los; wpada w pasję]. Il me parla avec beaucoup d'animosité de Grzymała, en me demandant, si je connaissais ses poésies, parlant ainsi de l'une des pièces qu'il a présentées, je ne sais de laquelle [Grzymała do w. księcia, 4 mars 1826, por. niżej]. Mais il s'emportait surtout sur le compte de Krzyżanowski, en me disant que c'est un mauvais drôle très méchant. „Mais, disait-il, j'ai en poche un ordre de S. M. l'Emp. pour prendre au premier moment Krzyżanowski et le transférer en Russie pour qu'il y soit jugé; c'est un méchant drôle; il y a longtemps que je le connais. Madame Łubieńska a voulu se mêler de cette affaire et manigancer; mais je lui ai fait dire que j'avais tous les papiers de Krzyżanowski et sa correspondance avec lui, et que, si elle faisait la moindre démarche, je la ferais publier. Il n'y a pas de garce qui ait pu écrire de pareilles lettres. Elle s'est jetée aux genoux de la personne que j'ai envoyée chez elle, pour la supplier que je n'en fasse rien, en promettant, qu'elle ne ferait plus rien, et elle a tenu parole, car depuis elle se tient fort tranquille. Avez-vous lu l'écrit du procureur général [skargę i głos Wyczechowskiego]? Vous verrez dans les enquêtes du Comité [Zdanie sprawy Komitetu śledcz.] la vérité. La Délégation a eu tort de traîner si longtemps, et Dieu sait ce qui s'est passé entre eux et les accusés, car ils étaient seuls, et le procureur général n'assistait pas. Mais je les suis de près et je les tiens. Votre beau-frère [Zamoyski], Hauke et Grabowski sont des Polonais, et plus dignes d'être crus que la Délégation... Prenez garde, l'Empereur [Nicolas] n'est pas l'Empereur Alexandre, et encore il est différent à présent. J'ai tout cela dans ma poche. Je ne vous parle pas comme Russe, mais comme Polonais. Je n'ai rien contre eux [les accusés]. Je ne les ai pas vus. Je ne sais rien d'autre, sinon qu'ils m'ont coûté de l'argent, surtout Sołtyk. Vous ferez ce que vous voudrez, mais j'ai mes ordres. Au reste, ne dites rien sur tout cela, personne n'en sait rien, je n'en ai parlé à personne, ainsi gardez-vous d'en parler... Et il me quitta". [Conversation avec le Gd. Duc, 6 mars 1828, id.]: [W. książę:] „Vous allez commencer votre besogne [Sąd sejmowy]. Je l'ai dit aux Niemojowski. Ils ont empêché les bonnes intentions de feu l'Empereur. A présent vous allez peut-être donner le coup de grâce au pays. Tous ces castellans sont du plus mauvais esprit. Je les connais, je sais ce qu'ils pensent, d'ici je le leur dirais sans les voir... [Czartoryski podnosi różnicę dążeń związków rosyjskich a Towarzystwa patr. w sprawie zachowania narodowości i przyłączenia prowincyj zachodnich do Królestwa]. ...Il y eut des embrassements... [Czartoryski:] „J'aime mieux me battre pour vous que contre vous, Mgr." [W. książę:] „Je suis ami des mes amis, sans ménager leurs défauts. Je ne parle pas de vous, mais des autres. Vous êtes bon

garçon, mais vous n'êtes pas de bonne foi. Que je vous embrasse à ma façon. Adieu. Que Dieu vous inspire".

Łubieńska Konstancja, córka Józefa Ossolińskiego i Marji z Zaleskich, urodzona 1782 (więc starsza o 5 lat od Krzyżanowskiego), wyszła 1805 za Tomasza Łubieńskiego, zmarła w Warszawie 1868; por. Żychliński, Złota księga, VII (1885), 166 sq; Gen. Tom. Łubieński, I (1899), 30 sq.; Puzynina, Pamiętn. (1928), 175.

Krzyżanowski skazany wyrokiem Sądu sejmowego, 23 maja (podpisanym i wniesionym do sentencjonarjusza Sądu sejm. 13 czerw., włączonym do ogólnej redakcji wyroku 19 czerw.) 1828, większością 22 głosów na 40 sądzących, na 3¼ lat zamknięcia, z potrąceniem 16 miesięcy więzienia śledczego od 20 lut. 1826 do 19 czerw. 1827 jako daty stawienia go przed Delegacją Sądu sejm. Zaraz jednak, wieczorem 2 lipca 1828, wywieziony do twierdzy petropawłowskiej, rzekomo dla odsiedzenia tam kary jako urodzony w gubernji Cesarstwa. Następnie, bez dalszego sądu, dekretem Mikołaja, 7 mar. 1829, j. w., wykreślony z kontrol, przez wydaną, imieniem cesarskiem, odezwę zarządzającego sztabem głównym gen. Czernyszewa do generał-gubernatora Syberji zachodn. Weljaminowa, 18 lut. 1830, wysłany na osiedlenie do Berezowa z oddaniem na miejscu „pod dozór najsurowszy"; dostawiony przez feldjegra Tonkowa, 10 mar. 1830 do Tobolska, skąd odesłany 14 mar. t. r. do Berezowa pod nadzorem dozorcy kwartalnego Kniażkowa i jednego żandarma. W początku 1832 z powodu choroby przeniesiony do Iszymu, zmarł tam w pomieszaniu zmysłów 1 lipca 1839. Por. Konst. Wolicki, Wspomnienia (1876), 191 sq., który go widywał w Tobolsku 1836; Dmitrjew-Mamonow, Dekabristy w Zapadnoj Sibiri (1905), 89, 159, 249 sq.

(Str. 74 sq.). Krzewienie: Warszawa: Plichta: jego zeznania, 25 lut., 20, 28 mar., 17 czerw. 1826. Zamoyski, Notaty: „Séan. 6-e, 25 févr... On interroge Plichta du Conseil d'État. Jeune homme de beaucoup de talent et qui jouissait d'une bonne réputation... Cet interrogatoire n'a pas appris grande chose..."; Wyczechowski, Skarga, Głos, Replika w sprawie P.; mec. Mikołaj Kostrzycki, Obrona, Duplika, Wyszczególnienie dowodów. — Przyjęty przez Plichtę Ksawery Ogiński był jego szkolnym kolegą, następnie zaś (wedle Pam. Prądzyńskiego) odziedziczywszy obdłużony majątek na Litwie i potrzebując protekcji Nowosilcowa, zaraz po rozpoczęciu śledztw 1826 poszedł do niego, wszystko wydał i dał się uwięzić dla niepoznaki. Obszerne i czysto denuncjacyjne zeznania własnor. Ogińskiego, 27 févr., 2 mars 1826: „....J'ai demandé à Plichta, si le gén. Chłopicki ne courait pas de risques et s'il appartenait à la Société? à quoi il me répondit qu'il l'ignorait, qu'il n'était pas sûr que ce général en fût membre, mais qu'étant extrêmement dissimulé, il n'était probablement connu que de 2 ou 3 individus. J'observe ici que le gén. Chłopicki était lié intimement avec Kożuchowski... Plichta, parlant devant moi... [d']une révolution générale,... [dit] que les milices du Duché de Posen sont à nous, et que l'on peut compter sur les troupes polonaises... Quant à l'argent il me dit que l'on mettrait le pays en contribution, et que tout désobéissant serait fusillé... Les moyens de défense... convenus auparavant, étaient les trois verbes: „nie wiem, nie znam, nie rozumiem"... Plus, Plichta ajouta,... qu'il désorienterait le Comité [d'enquête] en prouvant qu'il avait appartenu à d'autres sociétés...".

Zamoyski j. w.: „Séan. 7-e, 27 févr.:... On interroge Ogiński. Je suis frappé de son air de suffisance et de ses manières. Il a l'air d'un homme invité à une soirée et non d'un homme amené à un interrogatoire. Il fait des dépositions très significatives sur l'organisation

de la commune de Plichta composée de 10 membres. Il parle de tout; je le prie de préciser... Pour encourager O., mr. de Nowosilcow lui dit qu'il a été dans le cas de rendre des services à son père, et lui fait sousentendre qu'il pourrait encore être dans le cas de lui en rendre. Le jeune homme se confond en remercîments et a l'air de sentir toute l'importance de la protection. Dans tout l'interrogatoire O. n'est pas embarrassé; il dit tout ce qu'il sait sur Plichta sans réticence; cependant c'est son ami; il a l'air de ne pas songer s'il le compromettra rendant compte des conversations les plus particulières. J'avoue que j'ai été frappé de ses manières aisées, en opposition de tous les autres que nous avons interrogés... 8-e séan., le 28 févr.:... Ogiński a quelque communication à faire; on l'introduit. Il complémente sa déposition; nomme une quantité de membres dont on n'avait pas connaissance. Il fait part qu'un voisin dans la prison... par des coups répétés lui avait dit „c'est mal fait"; il donnait un coup pour la première lettre, deux pour la seconde, et composait ainsi les mots. On suppose que ce voisin est Gustave Małachowski... Séan. 27-e, le 22 mars:... On décide que Bortkiewicz s'est disculpé... Mr. de Nowosilcow demande qu'on fasse la même démarche pour Ogiński... Séan. 28-e, le 28 mars:... Lecture de deux réponses de S. A. I. Mgr. le Gd. Duc: „Le capitaine Bortkiewicz doit être mis en liberté et le cte Ogiński doit rester aux arrêts...".

Grzymała: jego zeznanie 28 lut.; G. do w. ks. Konstantego, 4 mars 1826, o swem wejściu do związku: „...Je ne saurais rendre l'impression première que m'a fait ce moment. Je crois que je n'ai vu qu'alors pour la première fois Plichta, très jeune homme encore et alors d'une figure tout à fait enfantine. Il m'a déclamé avec une voix vierge un tout petit discours sur les malheurs de notre grande famille nationale séparée, sur le devoir que chaque bon Polonais doit ressentir à tendre le premier sa main vers cette union, que c'est le but de l'association, etc. etc. Après il m'a soufflé un petit serment court, mais en termes bien énergiques... Ce moment était pour moi ce qu'était à Faust la signature qu'il a donnée à Méphistophélès. Chaque jour ajouté à ma vie augmentait de mille manières les angoisses de mon âme; et aujourd'hui encore, que j'en ai avalé d'expérience toute la mesure, je ne saurais rendre la grandeur de ces tourments... D'abord, j'avouerai ici l'étonnement humiliant de m'avoir vu initier dans un secret de cette nature par une enfance aussi inexpérimentée, quand j'étais à même, tant par moi, que plus encore par mon père, d'être en relations avec toutes les sommités du patriotisme le plus éprouvé et couronné d'une confiance la plus flatteuse, et pour qui je ne pouvais pas être suspect... Presque au premier coup d'oeil j'ai découvert la fraude de ceux qui se sont fait illusion de leurs voeux et qui, voulant masquer leur chétive conception, la couvraient d'une auréole de respect qu'inspiraient les noms qu'ils empruntaient... J'ai interrompu toutes mes liaisons de société et de convenance. Les salons qui m'étaient ouverts ne me revoyaient presque jamais... J'avais le regard gêné par la fatalité qui empoisonnait ma vie. Ma santé et mon humeur s'en ressentaient dès le commencement... J'ai l'intime conviction que, comme l'auteur ou les auteurs de cette monstrueuse conception ont été victime ou d'une mode, qui mettait les association à l'ordre du jour, ou d'un esprit tout à fait étranger au calcul des forces de probabilité et des conséquences, ou d'un patriotisme aveugle, qui recevait sans discernement, dans la conviction du dévouement naturel à la cause sacrée de sa patrie infortunée, une idée maligne fut jetée par une jalousie étrangère, pour interrompre la croissance des Slaves dans le repos et

détourner la sollicitude de leur Souverain des améliorations qu'il avait le génie de concevoir... Je déclare ici de la manière la plus solennelle, que je qualifie moi-même le malheureux serment, seul acte que j'ai à regretter, de crime, et plus que cela, pour répéter le mot qui vient ici a propos, ce crime a été une faute... Quand il s'agit de sauver la vie à une mère innocente, qui n'a pour toute consolation et soutien qu'un seul enfant, cet enfant ne croit pas déroger au respect que lui inspirent et la naissance et le pouvoir du Frère de son Souverain, quand il s'adresse à ce Prince, qui tous les jours présente au monde de si touchants exemples de l'amour filial. Si ma mère survivra à ce procès, je demande au ciel la clémence de mon Souverain. Si, ce qui est plus probable, je l'assassine par la douleur qu'elle en ressentira, je demanderai comme une grâce de me faire victime de toutes les victimes, mes larmes ne réjailliront ni sur le Trône de ce monde, ni sur Celui qui les soutient tous... Le dernier battement de mon coeur sera celui de la reconnaissance de m'avoir ôté la peine de finir moi-même les jours qui n'auront plus des forces pour achever le reste de mes devoirs. Si une pareille position peut inspirer la pitié de V. A. I., je La supplie de la diriger vers ce premier objet de ma tendresse. Le seul moyen d'empêcher qu'elle expire, est de lui permettre venir partager mes prisons. Ce n'est qu'en me sentant respirer à ses pieds, qu'elle pourra croire à ma vie et à mon salut".

W świetle powyższych wyciągów ze znajdującego się w aktach autografu tego wstrętnego piśmidła Grzymały, można ocenić zachwyty łatwowiernego Mochnackiego, II, 257, nad tą właśnie elukubracją: „Grzymała napisał kilkoarkuszowy list do w. księcia, w którym śmiało jego samego obwinia o podkopanie dzieła Aleksandra i... obciąża wszystkiemi skutkami, jakieby z tego na przyszłość wyniknęły. O sobie pisał autor listu, „[*sic!* w cudzysłowie, t. j. widocznie wedle okazanego sobie przez Grzymałę fałszywego tekstu], że jeżeli w. książę szuka zemsty za opór, który sam wywołał w kraju swą arbitralnością, jeżeli koniecznie potrzebuje męczennika, to go w nim (w G.) znajdzie bez obrony". Podobnież Barzykowski, II, 219 sq., z rzekomym nadto, również fikcyjnym dodatkiem: „lecz przestań prześladować niewinnych". Wszystko to nader charakterystyczne dla metod używanych przez figury w rodzaju G. celem wyniesienia się w opinji i odegrania potem roli podczas rewolucji. Por. natomiast Zamoyski, Notaty, 7, 8 mars 1826: „Grzymała fait un long écrit adressé à Mgr. en français... c'est une vanterie de ses beaux faits et gestes rendue de la manière la plus ridicule...".

Zajączkowa Aleksandra: córka Jakóba-Franc. de Pernet, pułkownika wojsk lit., adjutanta hetmana Ogińskiego; urodzona w Słonimie około 1756; zamężna 1-o voto za doktorem francuskim Isaurą, lekarzem hetmana Klem. Branickiego w Białymstoku, osiadłym później w Paryżu; miała syna z tego małżeństwa, który zginął pod Jemappes w 1792 (jedyna data, dająca jakąś wskazówkę do określenia jej wieku); Zajączka poznała w Paryżu około 1795, gdzie wyszła za niego, rozwiódłszy się z Isaurą. Por. Askenazy, Napoleon a Polska, I, 249. Z niniejszej doby Królestwa kongresowego, kiedy często jeździła do Paryża, głównie w sprawach toaletowych, lecz czasem i politycznych [tak np., dogadzając starej nienawiści Zajączka do domu Czartoryskich i ówczesnej złości Konstantego do ks. Adama, pomyślnie wywiązała się tam z poufnej misji nabycia odpisu kompromitujących srodze ks. Izabelę Czartoryską Pamiętników ks. Lauzuna i wydania ich drukiem, u Barrois l'aîné, w końcu 1821], dochował się żywy jej wizerunek u Balzaca, *L'interdiction:* „De Varsovie

elle commande des bonnets chez Herbault, grande dame elle a le dévouement d'une petite fille,... elle fait encore verser des larmes à quelque jeune homme épris, car elle a l'âge qu'il lui plait d'avoir...". Do pani Zajączkowej odnosi się zabawna anegdota w liście Pietraszkiewicza do Zana, Warsz., 26 grud. 1820, Arch. Filomatów, II, 80. Stosunek jej z Grzymałą był zapewne jednym z powodów roztoczenia nawet nad nią tajnego nadzoru policyjnego: zezn. Schleya, 24 grud. 1830: „Mateusz [Kulczyński], lokaj księżnej Zajączkowej,... był używany, aby donosił, co się dzieje w jej domu;... Jan [Rakowski], kuczer księżnej Z.,... w tymże czasie był używany do podobnej posługi". Pocieszne szczegóły o Grzymale, Zajączkowej i Kurpińskiej, u Mik. Malinowskiego, Dziennik łaciński (ed. Kridl, prace Tow. nauk. warsz.), I (1914), 109 sq. (lecz z błędami w tekście łacińskim i objaśnieniach, gdzie np., 178, zamiast lowelasa Wojciecha podany jego ojciec Wincenty). — Do czynności związkowych G., por. Wyczechowski, Skarga itd. w sprawie Grzymały; mec. Ant. Majewski, Obrona, Duplika, Wyszczególnienie dowodów.

Dembek: ur. 1772, wstąpił do karmelitów w Lesznie, od 1808 chodził do Szkoły prawa, powołany przez Fel. Łubieńskiego na dyrektora Drukarni rządowej, zrezygnował z probostwa w Grójcu, od 1817 zastępcą profesora na wydziale teolog. uniw. warsz., od 1822 inspektorem drukarni warsz.; por. Skarga itd., Jan Tad. Wołowski, Obrona za ks. D., Głos powtórny, Sumarjusz protokółów.

(Str. 79 sq.). Krzewienie: Litwa: § 3 traktatu prusko-rosyjskiego, § 5 austro-rosyj., 3 mai, § 1 Acte principal (final), 9 juin 1815: „S. M. I. se réserve de donner à cet état [Royaume de Pologne], jouissant d'une administration distincte, l'extension intérieure qu' Elle jugera convenable... Les Polonais, sujets respectifs de la *Russie* [t. j. gubernij zachodnich Cesarstwa, gdyż w poprzedzającym ustępie tego § była osobno mowa o konstytucji Królestwa], de l'Autriche et de la Prusse obtiendront une représentation et des institutions nationales...". Por. późniejsze stwierdzenie istotnej interpretacji tego ustępu, Wellington do Londonderry, Lond., 21 Aug. 1831: „The emperor [Alexander] reserved to himself the right of increasing the Kingdom of Poland by adding thereto such Russo-Polish provinces as he might think proper", Despatches of Wellington, VII (1878), 509.

Zeznania Oborskiego, j. w.; Radziwiłła, 1 czerw.; Romera, 2, 5; Józ. Grużewskiego, 30 czerw. 1826. Por. Dubiecki, Karol Prozor (1897), 315 sq.

(Str. 85 sq.). Wołyń: zeznania Sobańskiego, 7, 9 marc., 12 kwiet., 19, 23 maja, 28 czerw., 11, 17 lip.; Worcella, 5 kwiet., 9, 10, 17 maja; Moszyńskiego, 6 mar., 12-15 kwiet.; Tarnowskiego, 18, 20 kwiet.; Joteyki, 25, 28 kwiet.; Jabłonowskiego wyznanie dla Mikołaja. Péters., 9 févr.; Déclaration (przed Komitetem śledcz. petersb.), Pét., 10 févr., zeznania (przed Komitetem śledcz. warsz.), Warsz., 21 lut., 1 mar., 19 maja 1826.

Sobański: ur. 1771 w Obodówce na Podolu, syn Michała posła winnickiego na sejm czterol. i Wiktorji z Orłowskich, wychowanie odebrał w Kamieńcu i Paryżu, żonaty 1822 z Różą z Łubieńskich. O nim Zamoyski, Notices rec. sur les prév.: „S. jouit de la réputation d'un excellent homme et d'un bonvinant, du reste sans aucune importance". — Karwicki: ibid.: „K. Stan., moralité douteuse, fanfaron et poltron de son propre aveu, sans moyens ni considération, maçon de hauts grades en France; aveux francs, mais par désir de se disculper a souvent impliqué des gens innocents". — Tarnowski: ibid.: „T. le cte Martin,

ancien colonel, a servi avec distinction; a fait sacrifice d'une partie de sa fortune pour lever en 1809 un régiment en Galicie; conduite toujours honorable; n'a pu avoir communication avec les sociétés russes par la raison qu'il ne connaissait aucun Russe et ne voulait, par patriotisme mal entendu, en fréquenter aucun; dépositions franches et loyales; a voulu s'ôter la vie; homme d'un esprit borné, par conséquent d'un patriotisme mal éclairé, mais sans intentions coupables"; o zamachu samobójczym Tarnowskiego 22 kwiet. 1826, Zamoyski, Notaty, „Séan., 48-e, le 22 nov... Le gén. Kuruta... nous a fait part, que le colonel T., lorsqu'on le rasait, arracha le rasoir pour se couper la gorge; qu'on ne savait pas encore si la blessure était mortelle; qu'on lui a lié les bras; qu'il a demandé qu'on les lui délie afin qu'il puisse respirer, et qu'alors il a voulu arracher l'appareil, mais qu'on l'a arrêté à temps. Il [Kuruta] demandait au Comité ce qu'il fallait faire. Il nous dit que toutes les précautions étaient prises; qu'il y avait une sentinelle dans sa chambre. Quelques membres proposèrent de donner à T. un gilet de force à longues manches dont on lierait les bouts derrière le dos... Dans les bas de T. on trouva une disposition testamentaire dans laquelle il dit qu'il n'est pas coupable d'avoir conspiré contre l'Emp., mais que voyant qu'il n'en serait pas moins détenu, ...il s'était décidé à s'ôter la vie... Le 23 avr., dimanche, j'allais au Belvédère chez Mgr. le Gd. Duc. Voilà ce que je voulais représenter: qu'il fallait tâcher par tous les moyens possibles empêcher de semblables malheurs; que peut-être dans le mode des interrogatoires il fallait avoir égard aux dispositions des prévenus; que ce qui était bon pour l'un, pourrait porter l'autre à s'ôter la vie; qu'il arrivait que nous fatiguions les prévenus, qu'on les pressait outre mesure etc. Voilà ce que j'ai dit aussi à peu près... Mgr trouva avec raison que lorsqu' un homme a envie de s'ôter la vie, on ne peut l'empêcher .. J'ajoutais que nous savions que les détenus étaient bien traités, mais que de semblables malheurs pourraient faire une impression fâcheuse sur le public. Le Gd.-Duc me répondit qu' effectivement c'était fâcheux, mais qu'on n'y pouvait rien, et que cela ne nous regardait pas, qu'il fallait faire son devoir. Je répondis... que je concevais qu'il fallait procéder dans les interrogatoires, mais que des gens, qui échappaient de cette manière à la justice, seraient plaints, tandis que s'ils l'ont mérité, ils n'ont qu'à porter leur tête sur l'échafaud et que l'exemple ne soit perdu (*sic*). Je ne fus pas assez heureux pour convaincre Mgr. le Gd.-Duc qui croyait qu'il n'y avait pas moyen d'empêcher un homme de se tuer... Séan. 49-e, le 24 avr.: ...S. A. I. a autorisé... que si le palatin Grabowski François, allié du cte T., voulait le visiter, il peut le faire aussi souvent qu'il lui plaira; cette mesure m'a paru faite pour empêcher ledit T. de réitérer des attentats à sa vie...".

Templarjusze: w. ks. Konstanty do Mikołaja I, 10, 17, 18 mars 1826; Wyczechowski, Skarga itd. w sprawie Majewskiego i Stan. Zabłockiego; mec. Wincenty Matuszewski, Obrona, Replika, Sumarjusz dokumentów za Majewskim; Ant. Grabowski, Obrona za Zabłockim; Zamoyski, Notaty, „Séan. 32-e, 33-e, 1, 4 avr.: „L'interrogatoire de Majewski... C'est un homme très ordinaire, un marchand de chevaux qui a l'habitude de mentir et d'en imposer"; id., Notices rec. sur les prévenus: „Zabłocki, chargé d'une nombreuse famille et des dettes, maçon de hauts grades. Cet homme parait n'avoir pas eu d'autre but et mobile que de se débarrasser des dettes qui l'obéraient". Majewski, po wyroku Sądu sejm. zawieziony do Petersburga razem z Krzyżanowskim, jako rodem z gubernij zachodnich, został z rozkazu Mikołaja I oddany na szeregowca do armji kaukaskiej.

(Str. 91 sq.). Kraków: zezn. Szreniera, 30 list., 3 grud.; Łukasińskiego, 13 grud. 1825; Plichty, 28 mar.; Jordana, 10 wrześ. 1826.

Pawlikowski: jego Réponse aux assertions de l'auteur (t. j. Anthinga) des campagnes de Suworow, au sujet de celle que ce général fit en Pologne en 1794 (Paris, 1799; widocznie wedle wskazówek Kościuszki); Dalszy ciąg sprostowania mylnych pism względem Kościuszki, Weteran poznań., II (1825), 70 sq.; Pamiętnik o Kościuszce, ogł. Siemieński, Przegląd pol., I (1876), 68 sq. [tu, 73-5, apoteoza Aloego, o którym por. wyżej, t. I, 325, 429; Capodistrias do Ig. Sobolewskiego, Vars., 18 avr. 1818: „J'ai soumis à l'Empereur la demande que V. E. m'a fait l'honneur de m'adresser en faveur du sieur Aloy qui en 1794 a sauvé les archives de la mission russe à Varsovie, sans pouvoir accorder à cet individu la totalité de la somme que V. E. avait proposée pour sa récompense. S. M. n'en reconnaît pas moins la justice des titres que mr. Aloy peut faire valoir à un témoignage de Sa haute satisfaction. L'Empereur vient en conséquence de lui assurer par le rescrit ci-joint en copie, une gratification de 500 ducats. En faisant connaître la volonté de S. M. à mr. le ministre des finances à St. Pétersbourg (Gurjewa; widocznie, w duchu ówczesnego, 1818, dodatniego jeszcze do Polski stosunku, Aleksander nie chciał podobną wysługę takiego „indywiduum" opłacać ze skarbu Królestwa); je l'invite à vous faire parvenir à Varsovie la somme destinée à mr. Aloy"; reskrypt Aleksandra do Gurjewa, Warsz., 18 aprjelja: „W nagradu usierdja, okazanawo w 1794 warszawskim żitielem Aloa, spasszim bumagi russkoj missii wo wremja smutnych proisszestwij w Warszawie, poweljewaju otpustit' jemu jedinowremienno 500 czerwonnych iz obszczich gosudarstwennych dochodow"; Konstanty do Sobolewskiego, Vars., 6 mai; Sobolewski do Gurjewa, Pétersb., 15 juillet 1818, z załączeniem pokwitowania Aloego z odbioru 500 duk.]. — Liczne, prawie bez wyjątku ujemne wzmianki o Pawlikowskim, w rkp. korespondencji Barssa, papierach Towarz. republikantów, Listach znakom. Polaków do hist. legjonów, Pamiętn. Drzewieckiego, itd. — Askenazy, Napoleon a Polska, III, 209-10, 213-4, 422; przeciw wyrażonej tu niepochlebnej o P. opinji wystąpił Limanowski, Historja emigr. pol., I (1922), 83-4, z protestem, podnieconym zapewne, repliki niewymagającym; oczywiście też za Pawlikowskim ujął się z urzędu, bez żadnej znajomości rzeczy, Handelsman, Rozwój narod. nowocz., I, 188.

Pawlikowskiego Projet pour la campagne prochaine en Pologne, skierowany do Napoleona, złożony w Paryżu Fouchému, bez daty i podpisu, dochował się w jednej z trzech seryj posyłanych Napoleonowi na kampanję polską biuletynów policyjnych paryskich, jako załącznik do Fouchégo Bulletin, 7 mars 1807. Ręka Pawlikowskiego nie podpada żadnej wątpliwości, gdyż absolutna tożsamość jego stylu, ortografji i charakteru pisma daje się stwierdzić namacalnie z rozrządzalnych licznych jego autografów, a zwłaszcza z poniższej petycji 1810, mieszczącej szereg tych samych, identycznie nakreślonych wyrazów („Votre Majesté" „Empereur Napoléon", itd.). — Skałkowski, Kościuszko i Litwini 1807, Kwartalnik hist., XXV (1911), 255 sq., ogłosił tę elukubrację Pawlikowskiego w podobiźnie, jako nader doniosłe, własnoręczne pismo Kościuszki; gdy zaś Korzon, aczkolwiek nie znał autorstwa Pawlikowskiego, jednak ze zdrowym sensem zaprzeczył rzekomemu autorstwu Kościuszki, podnosząc niedorzeczność „projektu" oraz różnicę liter i duktu pisma Naczelnika, Kwart. hist., XXVI (1912), 429, S., wbrew słusznej tej uwadze, przy mylnem swem pozostał twierdzeniu, ibid., 614; podając je do wiadomości francuskiego wydawcy biuletynów policyj-

nych, Hauteriva, spowodował błędną tegoż adnotację, Hauterive, La police secrète du premier Empire, III (1922), N 464, „ce projet... est très probablement de l'écriture de Kościuszko"; i powtórzył je definitywnie, Kościuszko w świetle nowszych badań (1924), 46: niniejsze ostrzeżenie ma go skłonić do rewizji tego ostatniego, niegodnego innych dobrych jego prac, pisma.

Petycja Pawlikowskiego do Fryderyka-Augusta, Inowrocław, 6 juill. 1810: „...J'étais un des Auteurs de la révolution de 1794 et j'ai travaillé pour la consolider... L'Empereur Napoléon avant la bataille d'Austerlitz voulant m'employer, il m'a offert un rang distingué dans sa garde impériale française. Je croyais alors faire du bien à ma patrie en le refusant, et je l'ai refusé. Quelques semaines avant la bataille d'Iéna, conjointement avec le général Kościuszko, nous donnâmes des propositions à l'Empereur Napoléon pour le rétablissement de notre patrie. S. M. l'Empereur les a trouvées politiques, et par un de ses ministres a promis qu'il donnera des secours nécessaires pour sauver la nation polonaises du joug étranger. Je suis de retour dans le Duché de Varsovie depuis deux mois. Je voulais réclamer mes indemnités. Je voulais même présenter à V. M. quelques vues sur l'organisation de l'administration politique dont tous les habitants du Duché se plaignent, et V. M. pourra s'en convaincre si Elle voudra envoyer des agents secrets pour s'en informer. Mais à ma grande surprise j'ai trouvé à Varsovie des préventions contre ceux, qui en 1794 au risque de leur vie voulaient sauver l'indépendance de leur pays, et qui après sa chute cherchaient tous les moyens possibles pour la rétablir. Ceux qui ont montré de l'indifférence sur le sort de leur patrie, ou qui ont flatté l'usurpation étrangère, doivent-ils avoir de la préférence sur les premiers?... Je ne veux rien devoir qu'à mes talents et aux services que j'ai rendus à ma patrie. Cependant, si telle est la destinéé des patriotes polonais de 1794 que leurs talents et leur mérite, au lieu d'être honorés et récompensés, devraient être regardés comme suspects, dans ce cas il ne me resterait que de m'expatrier, et je demanderai alors à V. M. des passeports nécessaires..."; po przekazaniu tej petycji przez króla do Rady ministrów, w raporcie ministerjum policji do Fryderyka-Augusta, 11 stycz. 1811, wyjaśniono, że P. od 1794 „usunął się zagranicę i tam ciągle bawił... nie będąc w kraju i nie ofiarując swych usług, talentami jak mieni wspartych, nie mógł być do niczego użyty... Co do żądania indemnizacji,... nie mając żadnego w czasie pobytu w kraju majątku, na stratę onegoż nie mógł być wystawiony". — P. do Dąbrowskiego, Warsz., 6 stycz., 26 wrześ., 20 paźdz., 5 grud. 1811, 6, 12, 30 stycz., 10, 17, 24 lut. 1812, itd.

O stosunkach P. z Chłopickim, raporty Schleya do Konstantego, Warsz., 3, 6, 7, 11, 15, 17 czerw., oraz ciekawa biograficzna Osobiennaja zapiska o P., 18 czerw. 1820. — Wedle zezn. Szredera i Łukasińskiego, j. w., P. później żądał przysłania sobie pieniędzy „na zapłacenie długu w Poznaniu"; w zezn. Sołtyka i ks. Dembka przed Komit. śledczym 1826, była mowa o wysłanym, z tego również powodu, przez Grzymałę (który jednak wyparł się tego w swem zezn., 17 maja t. r.) od Towarzystwa patr. zasiłku Pawlikowskiemu zagranicę, co spowodowało aresztowanie P. w Poznaniu w kwiet. t. r. i dostawienie go do Warszawy. Indagacja P., „b. pułkownika", przed sądem ziemiań. pozn., 4 kwiet.; jego prośba do Komit. śledcz. warsz., 3 maja; konfrontacja z Szrederem i Grzymałą, 19 czerw.; własnor. jego deklaracja, 26 czerw. 1826. — Posiedzenie

CX Komitetu śledczego, 18 lipca 1826, wprost do w. ks. naczelnego wodza: „Przedstawia Komitet Jego Cesarzewiczowskiej Mości, iż lubo z początku liczne poszlaki zdawały się wskazywać generała Kniaziewicza, jako mającego udział w towarzystwach tajnych,... ...i nawet niejaki Pawlikowski mienił się zaufanym i tajnym jego agentem, ...wkońcu skutek śledztwa okazał, iż mniemany wspomniany powyżej agent nie miał innego celu, jak wyłudzić pieniądze od Towarzystwa patrjotycznego, nie uskuteczniwszy żadnego do gen. Kniaziewicza polecenia". — Zamoyski, Notices: „Pawlikowski, espèce d'escroc; mériterait tout au plus d'être traduit devant un tribunal de police correctionnelle". Roman Załuski ze swego pobytu u Karmelitów wspomina „komiczne zacięcie" P.; pochwały o „pociesznym człowieku" P., w Pamiętn. Prądzyńskiego, złośliwego dla najcelniejszych więźniów karmelickich. Po śmierci P. pozostałe po nim papiery wydane zostały jego krewnemu Andrzejowi P., porucznikowi 3. pułku strzelców p.; Mohrenheim do Wal. Sobolewskiego, 4 avr.; Kossecki do And. P., 10 kwiet.; kwit And. P., 3 sierp. 1829; rodow. 3. p. strz. p.

Poznańskie: wyrok sądu ziemiań. pozn., 1 paźdz. 1827; Mannsdorf, Gesch. d. geh. Verbind., Laubert, Posen 1816 ff., pass.; zezn. prot. Łukasińskiego, 17 paźdz.: „Dowiedziawszy się, iż w Poznańskiem ciągłe niedorzeczności dzieją się, chociaż gen. Umiński przy połączeniu się naszem upewnił mnie, że użyje wszelkich środków, aby Towarzystwo poznańskie w obrębach przyzwoitości zachowało się, ...ułożyłem z Machnickim, ażeby jechał do Poznania, tam się bliżej wszystkiemu przypatrzył i złemu zaradził. Lecz kiedy Machnicki starał się o paszport, nie dozwolono mu wyjechać zagranicę... Dobrogoyski... odkrył Towarzystwo Kosińskiemu gen., o co się Umiński niezmiernie rozgniewał, nazywając go, Kosińskiego, złym Polakiem, i gromiący list o Dobrogoyskim napisał do Wierzbołowicza, który tenże spalił...". — Co do Lwowa: ze wszystkich zeznań stwierdza się jednozgodnie że nie udało się ani dostać wysłańca do Galicji, ani założyć tam gminy.

(Str. 96 sq.) Liczebność związku: Lista osób pociągniętych do sprawy Towarzystwa patrjotycznego (1826-7): I kategorja, członkowie Tow. patr. lub templarjuszów, czynni przy komunikacji z tajnemi towarzystwami rosyjskiemi: Sew. Krzyżanowski, Stan. Jabłonowski. Piotr Moszyński, Grodecki. II kategorja, j. w., mający wiadomość o rzeczonej komunikacji: Stan. Sołtyk, Franc. Majewski, Dembek, Zabłocki, Grzymała, Stan. Karwicki, Tarnowski, Mik. Worcell, Iwaszkiewicz, Tom. i Antoni Czarkowscy. III kategorja, związkowi j. w., działający po zakazie towarzystw tajnych: Plichta, Romer, Józ. Grużewski, Jan Chodźko, Strumiłło, Józ. Białłozor, Maks. Grabowski, Kaz. Downarowicz, Wikt. Ossoliński, Stan. Tyszkowski, Sobański, Winc. Karwicki, Stan. Joteyko. IV kategorja, j. w., przyjęci po zakazie: Rom. Załuski, Józ. Bułharyn, Franc. Szabański, Dom. Oskierko, Mich. Radowiecki, Stan. Daczewski, Er. Kleczkowski, Franc. Ramer, Jan Sierzputowski. V kategorja, templarjusze, przyjęci przed zakazem: Łagowski, Paweł i Teodor Korzeniowscy, Ign. Rokicki, Ksaw. Sabatyn, Franc. i Teof. Czarkowscy, Jan Madeyski, Piotr Świderski. VI kategorja, przyjęci przed zakazem i odtąd nieczynni: Ign. Prądzyński, Kożuchowski, Pawlikowski, Oborski, Prot. Lelewel, Wikt. Ogiński, Jordan (Gordon), Maur. Wolf, Wład. Rulikowski, Ant. Cielecki, Ksaw. Czarnocki, Jan Dembowski, Jan Kucharski, Fel. Kiedrzyński, Ludw. Kamiński, Ad. Łączyński, Henr. i Nepom. Mączyńscy, Malcz, Stan. Mackiewicz, Sam. Różycki, Fel. i Ign. Szymanowscy, Jan Sobieski, Żórawski, Kar. Prozor, Konst. Nowo-

miejski, And. Kulczycki, Kar. Wagner, Ign. Zawisza, Billewicz, Dan. Buczyński, Franc. Przeciszewski, Aleks. Pociej, Jan Woyniłłowicz, Mac. Barankiewicz, Ad. i Stanisław Sołtanowie, Konst. Radziwiłł, Stan. Grużewski, Hip. Łobanowski, Kar. Morawski, Stef. Mackiewicz, Stan. i Teof. Mikuliczowie, Dziekoński, Ciszewski, Kaz. Pułaski, Jan Poniatowski, Konst. Bykowski, Jak. Ciechoński, Kaz. Karpiński, Józ. i Sewer. Zalescy, Franc. Załęski, Stan. Federowicz. VII kategorja, poszlakowani sposobem nieokreślonym, bez określenia czasu ich recepcji oraz jej udowodnienia: Konst. Świdziński, Jan Komierowski, Rom. Daszkiewicz, Ferd. i Jak. Grotkowscy, An. Jelec, Ant. Prozor, Józ. Puzyna, Józ. Łyszczyński, Ign. Michalski, Mik. i Stan. Deniskowie, Jan Komarnicki, Jan Lipiński, Płoński, Wład. Gruszecki, Franc. Czarnecki, Grocholski, Ign. Plater, Wacł. Rzewuski, Er. Lenkiewicz, Potocki (z Białołówki), Franc. Charlęski. W liście powyższej figurował również Machnicki. Doliczyćby tu jeszcze należało niektóre osoby z listy pociągniętych uprzednio do sprawy Łukasińskiego, por. niżej, oraz do sprawy filareckiej wileńskiej i śledztwa poznańskiego.

Por. z tem pozbawioną wszelkiej realnej podstawy przesadną wersję liczebną Mochnackiego, Powstanie nar. pol. 1830-1, II, 203, niekrytycznie za nim powtarzaną. — Wyzyskał ją ze stosownemi amplifikacjami Lisicki, Le marquis Wielopolski, I (1880), 47 sq.: „Un réseau de communes couvrait la Pologne depuis les confins de l'Ukraine jusqu' à Lemberg, Posen et Wilno; le nombre des conjurés dépassait... cinq mille d'individus pris dans les classes aisées et eclairées... l'armée du Royaume ne fut qu'une pépinière de conspirateurs,.. les sectaires polonais se cachaient dans l'ombre, avec le dessein prémédité de reparaître au grand jour au moment d'une explosion pour se cueillir alors des fruits mûrs à point..."; a należy zaznaczyć, że niektóre z tych zwrotów oskarżycielskich, którym mógłby przyklasnąć sam Nowosilcow, pominięte w edycji pol., Margr. Aleks. Wielopolski, IV (1879), 151 sq., zostały wprowadzone przez L. do ed. franc. widocznie *ad usum* zagranicy. L. wyciągnął za tę książkę od margr. Zygm. Wielopolskiego kilkanaście tys. rs., bądź wyżebrując coraz nowe datki, bądź wymuszając je groźbą przerwania pracy (wedle obrzydliwej swej w tej sprawie korespondencji, gdzie sam pisał o sobie „je suis gueux, malade et furieux"). — Schiemann, Gesch. Nikolaus I, I (1904), 165, skorzystał z wersji Mochnackiego w szerszych jeszcze rozmiarach: „5000 wissende Mitglieder und mindestens 250.000 Personen, auf welche der Bund [Tow. patr.] als auf brauchbare Werkzeuge im Fall der Noth rechnete" — niedorzeczność zbyt gruba, by nie miała być świadomym, tendencyjnym fałszem.

(Str. 101). D'Ancona, Fed. Confalonieri (1898), 65 sq.; Guillon, Les compl. milit. sous la Restaur. (1895), 351 sq.

(Str. 102 sq.). Koniec W. Wschodu polskiego: nowa konstytucja oktrojowana w 69 §§ przyjęta 29 maja 1820; ustąpienie Platera deklarowane przez niego na sesji kapit. najw., 27 czerw. t. r. Pismo opozycji [podp. Dembek, Deybel, Elsner, Błażowski, Gliszczyński] do księdza Drevelle, 4 août 1820, z prośbą „de se rendre chez S. E. mr le cte Ign. Sobolewski, afin de savoir de lui, si c'est réellement par ordre du gouvernement que la nouvelle constitution maçonnique de 1820 a été introduite, et de le prier d'intercéder pour les loges malcontentes de cette constitution, de pouvoir persister à se conformer à la constitution de 1783 jusqu' à ce que les circonstances permettront de pouvoir procéder aux changements convenables". Kempen [był deputatem loży wileńskiej Orła słowiańskiego] do

Deybla, 24 lut. 1821, z dyspozycją względem daty otwierania lóż, już imieniem Rożnieckiego. Dymisja Potockiego i obiór Rożnieckiego na zgromadzeniu wyborczem 3 mar. t. r. (po dacie noworocznej wolnomularskiej 1 marca). Rożniecki prezydował po raz pierwszy, w charakterze wielkiego mistrza, na sesji kapit. najw., 12 mar. t. r. Piętnaście punktów kardynalnych podp. przez deputację ugodową 1 maja; projekt konstytucji kompromisowej w 111 §§, przyjęty przez deputację 31 lipca 1821. Akta Wielk. Wschodu i lóż kapitularnych; por. t. I, 266 sq., 409 sq., 432.

Na stronę zakulisową wszystkich tych spraw i wogóle na spółczesne *interna* masońskie rzucają światło nadzwyczaj szczegółowe Rapports concern. la maçonnerie polon. Tob. Mackrotta (ojca) dla w. ks. Konstantego, biegnące do stycz. 1821, oraz odtąd Collection des rapports sur la maçonnerie, Henr. Mackrotta, razem do kilkuset doniesień, skąd dla charakterystyki niektóre wyjątki: Tob. Mackrott do w. księcia, 25 nov. 1819: „...Rożniecki... fut remplacé, pendant qu'il s' y attendait le moins, par le frère Plater, lequel... très jeune maçon, s'est laissé facilement entraîner par l'intrigue prussienne provenant des têtes turbulentes qui veuillent se mêler de la politique... Plater, trompé par le musicien Elsner et par la suite par le directeur du théâtre Osiński, puis conduit par Wilkoszewski ancien commissaire de guerre, aidé par deux prêtres Dembek et Dąbrowski, ont fait un projet en 94 articles, en abolissant tout-à-fait les statuts de l'an 1784... Ils ont trouvé des obstacles, malgré que le Gd Maître [Potocki] a déjà signé ce projet sans le lire... L'orgueil de garder jusqu' à la mort la dignité de Gd Maître flattant l'ambition sans bornes de Potocki, il a bravé tout pour cela et il continuera à se démasquer et à soutenir le projet du nouveau système, si l'autorité ne se mêle pas pour l'en empêcher avant le 20 févr. prochain [t. j. przed elekcją w dacie noworocznej masońskiej]"; 26 nov., id. *bis:* „le seul moyen de prévenir l'introduction de ce système est d'éloigner au moins pour 6 mois le cte Plater, ...de commander au cte Potocki et au gl Rożniecki, qui voudrait satisfaire à l'un parti et à l'autre, qu'ils fassent leur possible pour que le projet du nouveau système soit tout-à-fait rejeté pendant l'absence du cte Plater"; 29 nov.: [na posiedzeniu Wielkiego warsztatu pod prezydencją Platera wyniesiono oskarżenie przeciw T. Mackrottowi jako zdrajcy masonerji, które popierał najgwałtowniej sam Plater i przeprowadził uchwałę potępiającą] „le frère Mackrott fut condamné d'être exterminé avec honte du nombre des francmaçons et d'être publié dans toutes des loges, ce qui est la plus sévère punition pour un franc-maçon et pour un homme d'honneur" [*sic;* na tym raporcie Mackrotta znajduje się dopisek ręką Kuruty: „Nie imieju nikakowo poniatja o upomianutom nieszczastii Makrota (t. j. nie pojmuje, kto mógł przed W. Wschodem zdradzić jego zdradę). Dumaju: nie Rożniecki li izmienił? no on znat' nie mog, ibo nikogda nikakoj nie widieł bumagi (t. j. żadnego z raportów Mackrotta, przeznaczonych wyłącznie dla w. księcia a ukrywanych starannie przed podejrzewanym w Belwederze o zdradę Rożnieckim); razwie po odnomu podozrieniju. Nie Kempen li izmienił, kak mołodoj mason, ałczuszczyj otrekomendowatjsja znatnym? Odin on mog znat' diejstwja Makrota; a dawno uże nie wiżu Kempena; nie mogu rieszit' niczewo na jewo szczot". Jest to zapewne, spisana przez Kurutę, bardzo zresztą subtelna uwaga samego w. księcia]; 8, 10, 12, 21 déc. 1819; 4, 19, 20, 31 janv. 1820; 9, 15, 21, 26 févr.; 6, 7, 9, 10, 11, 18, 23, 24 mars [dopisek Kuruty: „J. Prew. Nikołaju Nikołajewiczu (t. j. Nowosilcowowi) na cztenje *in petto,* s pokorniejszeju prośboju obratit' zapiecza-

taw"], 26, 30 mars, id. *bis*, 1, 6, 10, 14, 18, 20 avr. [nadpis ręką w. księcia ołówkiem: „Nowosilcowu"], 22, 25, 30 avr.; mnóstwo doniesień szczególnie ciekawych za maj, czerwiec, lip., sierp.; 15 déc. 1820: „les maçons polonais sont beaucoup consternés par la nouvelle que le cte Potocki cesse d'être ministre des cultes et de l'éducation publique; ils reçoivent cette nouvelle comme une catastrophe de très mauvais augure pour l'ordre maçonnique en Pologne, car ils prévoient leur chute avec la disgrâce tombée sur leur Gd. Maître". Z następnych raportów Henryka Mackrotta, będącego członkiem loży warszawskiej Jedności słowiańskiej, interesujące są między innemi raporty 29 i 30 sept. 1821 o zgromadzeniu nadzwyczajnem najw. kapituły 28 wrześ. t. r., na którem odczytano dekret kasujący Namiestnika: „Tous les membres présents, à l'exception des généraux Rożniecki et Kossecki, furent très émus par cette lecture"; 1, 2, 3, 11, 15, 17 oct., 26 nov. 1821.

Nowosilcow do Aleksandra, 15 juin., 29 sept. 1821: „...V. M se convaincra facilement, qu'il ne s'agit plus ici de loges de francmaçons telles qu' on les a connues autrefois. Elles ont dégéneré en vrais clubs politiques, tels que ceux qu'on a vus en France préparer la révolution et la diriger après qu'elle a éclaté. Ce sont des véritables propagandes qui, au moyen d'une sorte d'enseignement mutuel, cherchent à disséminer et à généraliser dans le pays les idées de la souveraineté du peuple, de la division des pouvoirs, du droit de représentation etc. Convaincu dans ma conscience, par les preuves que j'ai eues en mains, qu'il n' y a rien de plus dangereux que de pareilles sociétés qui n'ont de la maçonnerie que le masque, j'ai été trouver le prince-lieutenant, avec lequel j'ai eu à ce sujet une longue conférence, à la suite de laquelle il s'est déterminé à donner l'ordre au Gd. Chapître de faire couvrir pour un temps indéterminé toutes les loges du Royaume. Cet ordre, qui est survenu inopinément, a produit une forte sensation chez tous les membres; mais en revanche, la majeure partie des frères, c'est-à-dire celle qui est menée, paraît être fort contente d'être quitte des meneurs et de ne plus être exposée par eux... Le Grand Orient de Varsovie contient sous son régime 44 loges, dont il y en a 5 ou 6 en Lithuanie. En ne comptant que 100 personnes par loge, ce qui n'est pas excessif, on trouve une masse de 4400 personnes... Ce seraient 4400 personnes auxquelles on enseignerait à la fois ce que c'est que le despotisme, comment les pouvoirs doivent être divisés, que c'est le peuple qui est souverain et législateur, qu'il exerce sa souveraineté par ses représentants, et ainsi de suite... Après le retour de S. A. I. Mgr. le Gd.-Duc, je Lui ai communiqué ce qui venait d'être fait et les motifs d'après lesquels on avait agi. S. A. I. a témoigné son approbation des mesures qui avaient été prises"; 5 octob.: „...Il paraît que la majorité des frères a voulu donner une preuve de sa sincérité... puisque le choix des personnes chargées de garder les archives et les fonds... est tombé sur les personnes que le gouvernement a le moins de raison de soupçonner; parmi ces personnes se trouvent le gen. Kossecki, mr Hoffmann, le même qui n' a cessé de communiquer avec moi sur toutes ces matières, et le référendaire Graybner qui est prés de moi... Je me propose d'informer le gén. Korsakow, gouverneur militaire de Wilno, de la défense qui a eu lieu ici... Le pce Lubecki vient d'arriver aujourdhui; j'ai eu avec lui une très longue conférence, dans laquelle j'ai cherché à le mettre au fait de tous les travaux qui ont été entrepris et préparés dans l'administration des finances jusqu' au moment de son arrivée. Il demande une quinzaine de jours pour se pénétrer bien de toutes les matières sur lesquelles il doit arrêter son opinion...".

Postanowienie namiestnika, 25 września 1821: „Okoliczności, w których żyjemy, są tej natury, że każde zgromadzanie się tajemne, choćby w najlepszym celu, nie może jak wzbudzać podejrzenie. Z tych powodów wzywamy władze najwyższe wolnomularstwa w kraju, aby tak prace swoje, jak i lóż kapitulnych oraz symbolicznych, w kraju znajdujących się, przykryć kazały aż do czasu nieograniczonego. Wszelkie zatem odtąd zgromadzenia się lóż wolnomularskich w Warszawie od 1 paźdz., zaś na prowincji od 15 t. m. r. b., uważane będą za wykraczające przeciw prawu". Sesja pokrywająca kapit. najw., 29 wrześ.

Postanowienie namiestnika, zakazujące towarzystw tajnych: pierwotny projekt tego postanowienia, po wstępnej motywacji, powołującej się na wykryte związki tajne, „szczególniej między uczniami akademji i innych szkół wydziałowych", był zwięźlejszy, w 3 §§, z których § 1 brzmiał: „Wszelkie stowarzyszenia i schadzki potajemne pod jakim bądź pozorem, bez poprzedniego zezwolenia miejscowej władzy, zakazują się"; tekst, ostatecznie przyjęty po myśli Nowosilcowa, obostrzał i rozszerzał redakcję projektu, godząc już, obok akademickich, we wszelkie związki tajne a szczególnie w W. Wschód; uchwalony na posiedz. Rady admin., 6 listop., ogł. 16 grud. 1821; Dzienn. praw VI, N. 31. — Późniejsze postanowienie namiestnika w Radzie admin., o definitywnem zniesieniu masonerji, 2 stycz. 1823: „W uzupełnieniu postanowienia Naszego 6 listop. 1821,... zważywszy, że archiwa bibljoteki, sprzęty, kapitały i inne własności ruchome i nieruchome, po niektórych zgromadzeniach wolnomularskich pozostałe..., mogą podpaść uszkodzeniu i rozmaitym nadużyciom,.. stanowimy jak następuje: § 1 Wszelkie ruchomości i nieruchomości po zniesionych w Król. P. sekretnych towarzystwach wolnomularskich i innych pozostałe przechodzą pod opiekę i rozporządzenie Rządu; § 2 Do wynajdywania takowych... wyznaczamy Komisję centralną likwidacyjną...; § 4 ...Komisja mocną jest wezwać pomocy prokuratorji generalnej i władz policyjnych...; § 6 Członkami tej Komisji nominujemy... Rożnieckiego, Kosseckiego, Sumińskiego, Woydę, Rembielińskiego, posła Stan. Nowakowskiego, Lubowidzkiego, Kar. Hoffmanna, Stan. Kłossowskiego, sędziego tryb. handl. Fryd. Pfaffa...; § 8 Wykonanie niniejszego postanowienia Komisjom rządowym, w czem do której należy, polecamy. Odezwa Zajączka do Konstantego, 11 juill. 1823, o ogólnym stanie zniesionych lóż masońskich w Królestwie Pol.

W depeszy sekretarza ambasady francuskiej w Petersburgu, hr. Boislecomte, Pét., 29 août 1822, znajduje się ciekawa wiadomość o „une correspondance entre les francmaçons de Varsovie et ceux de l'Angleterre. Cette correspondance, qui passait par Riga,... fut interceptée... et le Grand-Duc ordonna la clôture définitive de toutes les loges".

Likwidacja W. Wschodu pol.: Zajączek do Dyrekcji mennicy, 14 listop. 1822: „zaleca Dyrekcji mennicy Królestwa Pol., ażeby wydała skrzynię żelazną, w jej depozycie będącą, a fundusze po zniesionej kapitule wyższej wolnomularskiej w Warszawie byłej zawierającą, na ręce osoby przez JW. senatora Nowosilcowa wyznaczonej i W. Karola Hoffmanna, kontrolera gen. mennicy"; Lubowidzki do Zajączka, 14 listop., o wykonaniu tego rozkazu; Nowosilcow do Zajączka, 21 listop.: „Ze względu nadzwyczajnych prac i zasług W. Karola Hoffmanna, kontrolera gen. przy mennicy warszawskiej, przedsięwziąłem uczynić z mojej strony przedstawienie Najj. Cesarzowi i Królowi o pieniężne dla niego wynagrodzenie. Nim zaś takowe zaniosę, gdy W. Hoffmann dla interesów familijnych znajduje się na teraz w potrzebie, przeto mam honor upraszać W. Ks. M. o wydanie rozkazu do wypłacenia na

ten jeden raz sposobem awansu temuż p. H. 4000 złp. z funduszów po byłej kapitule wyższej zachowanych"; asygnacje własnor. Zajączka, 21 listop., na wyjęcie ze skrzyni 4000 złp. dla Hoffmanna, i 2 grud., na wyjęcie 300 złp. bez oznaczonego celu; Lubowidzki do Zajączka, 5 grud. 1822, z dołączonym protokółem 4 grud.: iż na skutek własnor. rozkazu namiestnika, zeszedłszy do mennicy, w obecności jej dyrektora Bieńkowskiego, intendenta Benika i kontrolera Hoffmanna, kazał otworzyć „skrzynię z kasą byłej kapituły wyższej warszawskiej... kluczami, które do zamku i jednej kłódki u W. Hoffmanna znajdowały się, drugą zaś kłódka przez wezwanego ślusarza menniczego... otworzona została... Z tak otworzonej skrzyni wziął W. Hoffmann... ogółem złp. 4300, ... skrzynia bez przeliczenia gotowizny zamknięta napowrót i klucze od niej W. Hoffmannowi oddane zostały"; Nowosilcow do Zajączka, 23 fév. 1823: „S. M. l'Emp. et Roi avant Son départ de Varsovie a daigné me charger de vous informer, qu'il était de Sa haute volonté que la somme de 4000 fl., laquelle avait été prélevée sur la caisse du ci-devant Gd. Chapître maçonnique de Pologne, fût remboursée à ladite caisse sur tels fonds publics que vous jugeriez convenables"; Zajączek do Lubeckiego, 28 lut., z żądaniem funduszu celem powyższego zwrotu; Lubecki (już wtedy w zatargu z Nowosilcowem) do Zajączka, 3 marca, ze słuszną a zjadliwą odmową: „...Wyznaję, że w granicach wydatków, budżetem zakreślonych, działając, trudno jest tem bardziej dopełnić woli W. Ks. M., gdy mi nie jest wiadomy przedmiot, na który wzięta suma 4000 złp. obróconą została, a stąd osądzić, iż to się stało w zastępstwie którego z wydatków, budżetem przewidzianych, a zatem łatwo zwróconemi być mogących. Jeżeli się rzecz tak nie ma i użycie tej sumy obce jest budżetowym wydatkom, nie upatruję sposobu onej zwrotu. Wszakże W. Ks. M., bliższą o tem posiadając wiadomość, najwłaściwiej osądzić potrafisz, czyli fundusze, do wyłącznej dyspozycji W. Ks. M. zostawione, tym wydatkiem obciążone być mogą lub nie?"; dekretacja Zajączka (własnor., ołówkiem), 3 mar., jego odezwa do Komisji skarbu, 18 mar. 1823, o zwrocie z nadzwyczajnego funduszu dyspozycyjnego namiestnika.

Z raportu niepodpisanego agenta tajnego do Nowosilcowa, 18 sept. 1822, okazuje się, że raportujący, na mocy specjalnego od Zajączka pełnomocnictwa, tegoż dnia o 5 z rana, w asystencji komisarza VII cyrkułu, dokonał rewizji u członków kapit. najw. i skonfiskował znalezione u nich papiery masońskie; że jeden z nich, Ant. Deybel von Hammerau, szef biura w Kom. wojny, wyznał, iż główne archiwum masońskie zostało ukryte w kościele luterańskim przy ul. Królewskiej; że udano się tam natychmiast i znalezione w kościele „trois grandes caisses" z papierami zabrano i odstawiono na Zamek. Nowosilcow do Zajączka (sept. 1822), względem niezwłocznego wyznaczenia lokalu na Zamku, dokąd mają zostać przeniesione „les effets et archives maçonniques", pod kierunkiem Bajkowa, któremu ten transport został powierzony.

Komisja centralna likwidacyjna: ustanowiona reskryptem Zajączka, 2 stycz. 1823, j. w. Rożniecki do Zajączka, 19 lut., przesyła swój projekt organizacji tej Komisji, w 17 §§: § 6 „Wszelkie ekspedycje do Komisji *nadesłane odbiera prezydujący i do decyzji* [wyrazy kursywem Zajączek przekreślił i nadpisał: „przesyłane być mają na ręce sekretarza stanu (Kosseckiego)", który je"] Komisji podaje"; § 15 „Wolno będzie Komisji Centr. wezwać do pomocy osoby, chociażby te jej członkami nie były" [cały ten § przekreśl. przez Zajączka]; § 17 „Komisja Centr. umocowana jest do użycia *pieniędzy* [Z. przekreślił i nad-

pisał: „kwoty potrzebnej z"] pozostałych [Z. wpisał: „funduszów"] po towarzystwach zakazanych na koszta Biura (Centr. policji) i wydatki administracyjne" [Z. dopisał: „salvo calculo"]. Z powyższemi, poczynionemi przez namiestnika zmianami, organizacja Komisji centr. likwid. w 16 §§ zatwierdzona została przez Zajączka 13 mar. 1823. — Nowosilcow do w. ks. Konstantego, 11 lip., z denuncjacją na powolność działań Komisji centr. podczas jego wyjazdu do Wilna; Konstanty do Nowosilcowa, Wilno, 12, do Zajączka, 13 lip., z ostrą admonicją z tego powodu; Zajączek do Konstantego, 24 juill. 1823. — Résultat définitif des travaux auxquels a procédé la Commission nommée pour rechercher et recueillir toutes les propriétés, soit en argent, biens-fonds, archives, bibliothèques, qui ont appartenu à la Société des francmaçons abolie dans le Royaume de Pol. (1829). Raport Nowosilcowa do Konstantego, 2 févr. 1829: „...Il résulte... que les loges du Royaume possédaient en objets pouvant être taxés, une valeur totale de 374.777 fl. 22½ gr.; mais il en faut déduire une somme de 59.387 fl. 21 gr. pour prétentions de différents particuliers... Reste 315.390 fl. 1½ gr."; proponuje dodatkową gratyfikację 12 tys. złp. Lubowidzkiemu i 8 tys. Hoffmannowi. [Natomiast cyfrę „dwumiljonowego składkowego funduszu" W. Wschodu pol., między innymi, podaje Józ. Krasiński, Pamiętn. (1877), 139]. Konstanty do Nowosilcowa, 4 févr. 1829, akceptuje naogół raport powyższy; jednak odezwa Stef. Grabowskiego do Rady admin., Pétersb., 23 lut. 1829, komunikuje wolę Mikołaja, na wniosek w. ks. Konstantego, aby powyższe gratyfikacje Lubowidzkiemu i Hoffmannowi, „w nagrodę gorliwości okazanej", wypłacone były nie z funduszów pomasońskich, lecz z funduszu dawniej namiestnikowskiego 350 tys. złp. na wydatki nieprzewidziane. Oprócz rozdrapania gotowizny, odbywały się też nadużycia, często na tle szantażowem, z obligami pomasońskiemi; podług szczegółowego Wykazu activów i passivów, t. j. skryptów i innych wierzytelności po zniesieniu towarzystwa Wolnych Mularzy, pozostało „wierzytelności, na skryptach wspartych", oraz „z rachunków wynalezionych i udowodnionych", po rozlicznych już sprzeniewierzeniach, jeszcze przeszło 111½ tys. złp.; były wśród nich zobowiązania ciekawe, np. oblig Kempena na wzięte od loży Świątyni stałości 2020 złp., umorzony na posiedz. Rady adm., 4 listop. 1828. Akta windykacyjne w tych materjach, przeważnie dość skandaliczne, przeciągnęły się aż do 1850 i nigdy porządnie uregulowane nie były.

(Str. 112 sq.). Śledztwa akademickie: pierwsze celniejsze donosy akademickie dla Konstantego pochodziły od Mackrotta syna, wtedy studenta medycyny uniwersytetu warszawskiego, który składając je, już od lata 1819, pomagając zarazem w redakcji powyższych donosów masońskich ojcu Tobiaszowi M. i obejmując je po tegoż zdemaskowaniu w W. Wschodzie, tym sposobem wstępował na szerszą arenę szpiegowską i utrwalił się w zaufaniu w. księcia [dochowała się poetycka jego pióra, podpisana razem z ojcem, gratulacja, ofiarowana Konstantemu w dzień urodzin: „Ty, co Polsce otwierasz pomyślności progi, Strzegąc, by sprawiedliwość i słuszność istniały, By znalazł karę winny a pomoc ubogi, Wodzu wojska świetnego i pełnego chwały! Xiążę wielkich cnót pełen, Xiążę sprawiedliwy, Coś także dobrodziejstwy obdarzył nas obu, Przyjm w dniach Twoich urodzin, przez ten wiersz życzliwy, Dowód naszej wdzięczności wiernej aż do grobu. Niech pomyślność i zdrowie słodzą Twoje chwile, Obyś zawsze się liczył w najszczęśliwszych rzędzie, Żyj Xiążę wśród Polaków przynajmniej lat tyle, Ile pod Twą komendą huzarów przybędzie. Mackrottowie ojciec i syn, 9 maja 1824"]. Niniejsze Henr. Mackrotta Rapports concernant les aca-

démiciens varsoviens, w długiej bardzo serji, bez przerwy od sierp. 1819 do listop. 1830, niepozbawione są pewnej pikanterji, z początku mianowicie, za jego czasów studenckich, kiedy denuncjował kolegów, występując zarazem śród nich jako zagorzalec „rewolucyjny": raporty Vars., 13 août (N 1), 20 août, 12, 23 sept., 19, 21, 25, 29 nov., 3 déc. 1819, 25 mars [o tajnem zebraniu studenckiem, gdzie wznoszono toasty: *„pereant* les tyrans, *pereant* les espions"; gdy zaś jeden z zebranych przyniósł podłożoną pod muzykę śpiewkę rewolucyjną, „on invita l'étudiant Mackrott, qui était le meilleur musicien entre eux, de la chanter au nom de tous"], 29 mars, 5, 11, 19, 29 avr., 2 mai, id. *bis* [donosi, że nie będzie mógł uczestniczyć w jutrzejszym obchodzie studenckim 3 maja, żeby się nie zdradzić, „pour démontrer qu'il n'est pas espion, il doit s'abstenir"], 3, 9, 13, 14, 16, 19, 23 mai, 30 août, 5, 26 sept., 20 déc. 1820. — O młodzieży akademickiej warszawskiej i pierwszych związkowych jej czynnościach, por. wyżej, t. I, 299 sq.

Sprawa burszów: por. wyżej, t. I, 295 sq., 306 sq., 363 sq., 369 sq., 427 sq., 435 sq. — Zarzecki do Kosseckiego, Krak., 10 grud. 1820, 17 stycz. 1821; reskrypt Zajączka do Zarzeckiego, 24 lut.; Zajączek do Ig. Sobolewskiego, 28 févr., o zajściach studenckich krakowskich; Wodzicki do Zarzeckiego, Kraków, 10, 16 mar., do Zajączka, 5 sierp. 1821. — „Konstytucja bractwa burszów polskich", Krak., 13 kwiet. 1821, z aneksami; te nadeszłe z Krakowa papiery czytane na naradzie u Nowosilcowa, poczem przy jego odezwie 29 sierp. przesłane w odpisie Zajączkowi; Nowosilcow do Ig. Sobolewskiego, 3 sept., przesyła drugi ich odpis wraz z przekładem francuskim dla wiadomości cesarza; Sobolewski do Aleksandra, 11 sept., do Nowosilcowa, 19 oct. 1821. Jednocześnie Nowosilcow wyczerpująco roztoczył tę sprawę w bezpośrednich raportach do Aleksandra, 3, 14 sept.; przy tej okazji radzi znieść samą nazwę uniwersytetu, przezwać uniwersytet warszawski Instytutem cesarskim albo królewskim, licea — kolegjami cesarskiemi lub królewskiemi, zmienić system wykładów, obostrzyć inspekcję akademicką, ustanowić komisję specjalną do wprowadzenia tych itp. „reform" szkolnych, do której już podaje jako kandydatów Stan. Grabowskiego, Lubeckiego, Haukego, biskupa Prażmowskiego i Szaniawskiego [Komitet szkolny, ustanowiony w myśl tego projektu pod prezydencją Nowosilcowa przy żywym udziale Grabowskiego i Szaniawskiego, rozpoczął narady w grudniu t. r., wedle protokółów Komitetu oraz raportów Nowosilcowa 9, 17 grud. t. r. i nast.; por. wyżej, t. I, 436; Bogdanowicz, Panowanie Aleksandra I, VI (1871), 164 sq.]; 17 nov., donosi o aresztowaniu przejazdem w Warszawie Reczyńskiego z Wilna (por. Pigoń, Głosy z przed wieku, 214-5), studjującego na uniwersytecie marburskim, przy którym znaleziono korespondencję z innemi uniwersytetami niemieckiemi, zwłaszcza królewieckim, w sprawach burszowskich, oraz śpiewnik studencki niemiecki w 3 kajetach, skąd, po porównaniu z polskim śpiewnikiem Moszyńskiego, okazało się „que les chansons polonaises sont beaucoup plus envenimées que les chansons allemandes et que leur ton de rébellion contre les autorités légitimes est beaucoup plus grossièrement prononcé": jest to chronologicznie pierwsza, zdaleka jeszcze, próba Nowosilcowa wciągnięcia Wilna do toczącej się w Warszawie akademickiej afery śledczej; 2 déc. 1821; por. Polak Sumienny (1831), NN 69, 71, 74.

Nowosilcow do Zajączka, 28 sierp. 1821 (j. w., z 15 załącznikami krakowskiemi): „Śpieszę z komunikacją w kopjach papierów z drukarni odebranych, na ostatniem posiedzeniu u mnie W. Ks. Mości czytanych i dotyczących odkrytego związku tamtejszego między studentami

uniwersytetów polskich. Zwróciwszy ustnie uwagę W. Ks. M. na ważność nieprzyzwoitych skutków, jakie pociągnąć może za sobą szkodliwy duch towarzystw, między młodzieżą szerzących się, mam honor upraszać W. Ks. M. o prawne użycie tychże papierów i wiadomości w dalszem dochodzeniu źródła tudzież o postąpienie z winnymi wedle przepisów prawa". Natychmiast Zajączek do Mostowskiego, 29 sierp., załącza przysłane przez Nowosilcowa dokumenty, zaleca oddanie ich Biuru centr. policji dla rozpoczęcia śledztwa; do Komisji sprawiedliwości, 1 wrześ., względem delegowania, stosownie do życzenia Biura centr. pol., prokuratora Faleńskiego do asystowania przy śledztwie. Badeni do Zajączka, 20 wrześ., z dołączeniem podań 5 osób spokrewnionych z aresztowanymi studentami i żądających rozpoznawania ich sprawy w drodze sądowej a nie policyjnej [na tę odezwę Badeniego nie udzielił Zajączek żadnej odpowiedzi]. Mostowski do Biura centr. pol., 13 wrześ., do Zajączka, 16 paźdz.; na skutek tej energicznej interwencji Mostowskiego Biuro centr. pol. zamknęło swą indagację 18 paźdz. 1821.

Zajączek do Aleksandra, 25 nov. (wedle pierwotnej minuty, skorygowanej później przez Nowosilcowa): „...Au surplus, je crois devoir à cette occasion faire observer, que tous ces écarts de quelques jeunes gens turbulents et exaltés sont l'effet du penchant des étudiants à l'imitation des usages des universités allemandes dans tout ce qu'ils ont de défectueux. En se formant sur des modèles aussi mal choisis, la jeunesse du Royaume... se laisserait aisément entraîner à des débordements scandaleux qu'on remarque communément parmi les étudiants étrangers. Il est donc urgent de prévenir le danger imminent dont cette intéressante classe de la société est menacée. Or... il serait avantageux de défendre la fréquentation des susdites universités et de rappeler les jeunes gens qui y font leurs études". Sobolewski do Zajączka, 16 grud. 1821, z potwierdzeniem wniosków powyższego raportu względem 3 (4) burszów, ulegających oddaniu pod sąd. — Posiedz. Rady admin., 15 stycz.; postanowienie królewskie o udawaniu się do zagranicznych instytutów naukowych, 9 kwiet. 1822, Dzienn. praw, VII, N 32.

Lubecki: posiedz. Rady admin., 2 stycz. 1822; Nowosilcow do Aleksandra 7 janv.: „[Lubecki] développa mes idées avec une justesse et une clarté qui ne laissaient rien à désirer et finit par proposer qu'il faut nommer une commission [extraordinaire]". Por. Askenazy, Do charakterystyki Lubeckiego, Kwartalnik hist. (1906), III, 514; próba rehabilitacji w tym względzie Lubeckiego przez Smolkę, Polityka Lubeckiego, I, 404 sq. — daremna, a polega nadto na zupełnem pomieszaniu pierwszej Komisji śledczej z marca 1822 i drugiej z lipca t. r., oraz na nieznajomości faktycznego i prawnopolitycznego stanu rzeczy.

Zajączek do Badeniego, 4 stycz. 1822; raport Badeniego do Zajączka, 7 stycz.: „Akta indagacji w obecnym przedmiocie wyprowadzonej wykazują, iż z przytrzymanych dziesięciu uczniów, dotąd pod dozorem policji zostających, trzej uczniowie, mianowicie: Ignacy Chrzanowski, Michał Dębiński i Ferdynand Keller, stali się winnymi: a) utworzenia i należenia do towarzystwa zakazanego, zaprowadzając między akademikami krakowskimi, w dniu 13 kwietnia 1821, konstytucję Bractwa burszów polskich, którą oni, jak zeznali, z własnej głowy, bez użycia innych materjałów, oprócz niektórych pism drukowanych o burszostwach Akademij niemieckich powziętych, ułożyli, przeciw rozporządzeniom Rządu i urządzeniom uniwersytetu, tu załączonym, *brevi manu* przez Komisję sprawiedliwości z uniwersytetu tutejszego ściągniętym, którego przewinienia dopuścili się po ogłoszonym rządowym za-

kazie wszelkich związków i stowarzyszeń, a nawet po wycierpianej już za podobne wykroczenia karze relegacji; b) oszustwa, zmyślając jakoby takie samo towarzystwo i konstytucja między akademikami warszawskimi egzystowały, przez które rzeczy nieistniejącej udanie mniej od siebie doświadczoną młodzież uwiedli; c) fałszu, gdyż zmyślając, jakoby oni od Bractwa warszawskiego do zaprowadzenia tegoż towarzystwa w akademji krakowskiej i połączenia tym sposobem uczniów z obydwóch uniwersytetów byli umocowani, napisali sobie fałszywą plenipotencję od Bractwa warszawskiego, którą okazawszy mianowanym burszom krakowskim, tychże uwiedli, i zostawioną im konstytucję, jako zgodną z oryginałem w towarzystwie warszawskiem złożonym, podpisami swemi stwierdzili, i nazwiska burszów warszawskich kłamliwie wskazali. Komisja sprawiedliwości co do wyżwymienionych trzech uczniów jest zdania, aby załączające się akta wyprowadzonej w niniejszym przedmiocie indagacji, wraz z dołączonemi pismami, zakomunikowane były prokuratorowi przy sądzie kryminalnym województwa mazowieckiego i kaliskiego, w celu uczynienia w sądzie kryminalnym wniosków o pociągnięcie do sądowej odpowiedzialności pomienionych trzech indywiduów, za utworzenie i należenie do towarzystwa zakazanego oraz za popełniony fałsz i oszustwo... Lecz pomimo kar, na odesłanych do sądu studentów wypaść mogących, pomimo skuteczniejszego na przyszłość zapobieżenia towarzystwom tajnym przez świeżo w tym celu wydane postanowienie [6 list. 1821] W. Ks. M., Komisja sprawiedliwości nie sądzi, iż się już z powinności swojej względem monarchy i kraju całkowicie w tej okoliczności wywiązała, sądzi owszem swoim być obowiązkiem zwrócić uwagę W. Ks. M. na wychowanie tej młodzieży, która tak wcześnie obłąkana zostaje... Prawa karne nie wszędzie dosięgnąć mogą, są one zrzędu już ostatnim i smutnym środkiem poprawy obyczajów. Surowsze zaś kary kryminalne, na ludzi zbyt młodych wymierzone, zamiast wstrętu od występku, litość dla karanych zwykle wzbudzić są zdolne. W edukacji więc tylko młodzieży. w urządzeniu szkolnej karności, w skierowaniu gustu do nauk, społeczności towarzyskiej prawdziwie użytecznych, w przyzwyczajeniu jej do porządku, spokojności i subordynacji. najpewniejszy da się znaleźć środek zwrócenia jej z drogi obłąkania i zguby, a wtenczas ustanie i smutna potrzeba karania kryminalnie tych, którym dziecinne wychowanie rozsądku i serca nie zepsuło". — Dodatek do protokółu posiedzenia Rady admin. 8 stycz. [po odczytaniu tego raportu Komisji sprawiedliwości]: „...Czyniąc uwagę nad raportem powyższym, wniósł senator Nowosilcow, iż w szczegółach, które obejmuje, ważne nader znajduje opuszczenia, w nim bowiem przedewszystkiem być było powinno, ...iż zamiary towarzystwa [burszów] ...miały zapewne dążenia polityczne i zmiany formy rządu dotyczące, a stąd, gdy przestępstwo podobne ma naturę zbrodni stanu, uznanie nawet, przed jaki sąd przestępcy stawieni być mają, ważnym jest nader przedmiotem. Uważał dalej, iż raport wyżej wspomniany nie zaspokaja wątpliwości, na zeszłem posiedzeniu [2 stycz.] przez ks. ministra przychodów i skarbu wniesionej, przed jaki sąd... i co do jego organizacji i co do procedur... powołanym by mógł być występek, który w wysokim lub najwyższym stopniu miałby naturę zbrodni stanu...". Całe godne zachowanie się Komisji sprawiedliwości w tej sprawie wpłynęło bezpośrednio na upadek ministra sprawiedl. Badeniego.

(Str. 126 sq.). Hankiewicz-Birnbaum, por. wyżej, t. I, 566 sq. — Donos berliński: Alopeus do Nesselrodego, 2 déc. 1821 (ta depesza została zakomunikowana w. ks. Konstantemu, po drodze z Warszawy do Petersburga, 12 stycz. 1822 w Kownie); Mohrenheim do Nowosilcowa

17 janv.; Nowosilcow do Mohrenheima, 18, do Zajączka, 23 janv. 1822. Pierwsza asygnacja na wyjazd do Berlina dla Faleńskiego 28 stycz. na 4758 złp., później na jego żądanie posłano mu dodatkowo 3240 złp.; posyłał on swoje raporty wprost Nowosilcowowi, w Berlinie działał pod dyrektywą bezpośrednią Alopeusa i przez niego komunikował się z Bernstorffem.

Mauersberger Ludwik: ur. 25 maja 1796; syn Adama i Marjanny, stanu szlacheckiego; twarzy pociągłej, oczu i włosów ciemnych, czoła wysokiego; posiada język francuski, włoski, łaciński, niemiecki; magister medycyny i chemji; wszedł w służbę jako lekarz bataljonowy 13 paźdz. 1821; stosownie do decyzji J. C. M. w. księcia wykreślony z kontrol 12 lip. 1822; Rodowody batal. saperów.

Deklaracja Mauersbergera, Hoffmanna i Skwarskiego przed Lubowidzkim, 23 lut. 1822.— Nowosilcow do Aleksandra 3 févr., o powrocie Konstantego: „S. A. I. Mgr. le Gd Duc est revenu de St. Pétersbourg à Varsovie le 1 févr. à 7 heures du matin... avec la rapidité d'un éclair, car il n'a mis pour faire ce voyage que 4 jours et quelques heures", wyjeździe Faleńskiego do Berlina oraz uległości Rady admin., przy poparciu Lubeckiego, względem zwiększenia policji municypalnej, która to sprawa ułatwiona została niemało przez denuncjację berlińską; 23 févr. z dołączoną Note des membres de la société secrète (Pantakoiny), obejmującą 19 nazwisk; 3 mars 1822.

Pierwsza Komisja śledcza: „ustne polecenie" Zajączka, nakazujące Komisji „rozpocząć natychmiast działanie swoje, nie czekając na upoważnienie mające się wydać na piśmie", 6 marca; Zajączek do Konstantego, 6 mars; Konstanty do Zajączka, 7 mars; posiedzenie nadzwyczajne Rady admin., 8 marca 1822. — Aresztowanie Mauersbergera i towarzyszy 6 marca; na utrzymanie aresztowanych akademików pobrał Lubowidzki za asygnacjami Zajączka, w poczet 350 tys. funduszu dyspozycyjnego namiestnika, w ciągu 1821: 1500, 4000, 9000, 6000 złp., w początku 1822 znów 9000 i 4000 złp., z czego już łacno osądzić, choć część tylko asygnacyj dochowana, jak wiele zarabiał na tym interesie. — Protok. czynności Kom. śledcz., t. j. 46 posiedzeń kolejnych, od 6 marca do 21 czerwca 1822. Raport większości Komisji do Zajączka, w brzmieniu oryginalnem, 19 czerw., w redakcji ostatecznej, 24 czerw.; posłany przez Zajączka ministrowi sekretarzowi stanu, Stef. Grabowskiemu do Petersburga w przekładzie francuskim, 19 lipca.

Protokół posiedz. nadzwycz. Rady admin., 3, 5 lipca 1822: „...[Hauke] oświadczył, iż ...referendarz Hankiewicz i prokurator generalny Podoski ...odmówili swego podpisu z przyczyny, iż raport ten zdawał im się co do samego wywodu sprawy niedość rozszczególnionym, obstając przy raporcie, jaki poprzednio... referendarz Hankiewicz był wygotował. Odczytany został naprzód raport, większością głosów w Komisji śledcz. przyjęty... W ciągu czytania pomienionego raportu JW senator Nowosilcow udzieli(ł) swoje postrzeżenia co do niektórych w temże piśmie szczegółów... Prokurator gen. Podoski oświadczył, iż przeznaczenie Komisji... nie mogło zapewne być ograniczonem na śledztwie sądowniczem kilku młodzieńców, w obecnym bowiem czasie, kiedy i zagraniczne rządy uznały potrzebę przedsięwzięcia środków ku skierowaniu umysłów na drogę doświadczonego wiekami systematu, sądzić należy, iż czynność, rzeczonej Komisji poruczona, jest w pewnym stosunku z działaniem komisjów, w Prusiech, we Francji, we Włoszech i innych krajach wyznaczonych a trudniących się wyśledzeniem rozmaitych, tamże odkrytych tajnych stowarzyszeń... Po-

pierając powyższy wniosek, ref. Hankiewicz dostrzegał, iż raport... nie obejmuje wielu okoliczności, któreby do przekonania się o dążeniu istotnem Związku przyjaciół posłużyć mogły..." [zachowane jedynie jako *mundum*, podcyfrowane przez Zajączka, w oddzielnych Aktach śledczych względem przytrzymania akademików za formowanie towarzystw; natomiast w Księdze protokółów posiedz. Rady admin. znajduje się w tem miejscu jedynie luka z N DV powyższego prot. oraz „Uwaga: Protokół, powyższym zkolei N oznaczony, jako obejmujący posiedzenie nadzwyczajne w materji, wymagającej sekretu, nie należy do zbioru niniejszego, miejsce jego zatem, na to posiedzenie zostawione, próżnem pozostaje"]. — Nowosilcow do Aleksandra, 9, 17, 24, 31 mars, 7 avr., 5, 11, juillet. — Zajączek do Komisyj oświecenia, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, 8 lipca, o wydaleniu ze służby Hoffmanna, Skwarskiego, Jordana; Konstanty do Zajączka, 13 juill. 1822, o swoim rozkazie dziennym 12 lip., względem wykreślenia Mauersbergera z kontrol; por. wyżej, t. I, 425.

Hauke: ur. w Warszawie [tak w stanie służby] 26 paźdz. 1775; wszedł na miniera do korpusu inżynierów koronn. 1 lut. 1790, podoficerem 1 marca 1792; w kampanji litewskiej t. r. wytrzymał oblężenie Nieświeża, był pod Izabelinem i Grannem; konduktorem 30 kwiet., podpor. 15 maja, był przy oblężeniu Warszawy 1794; 1 kwiet. 1798 do legjonów włoskich w piechocie, 3 maja poruczn., 30 maja 1798 do artylerji; był w Rzymie, pod Terraciną, w Mantui, wzięty do niewoli austrjackiej aż do wymiany; 1 lip. 1800 kapit. do sztabu, w kampanji lombardzkiej; szefem szwadronu, adjut. polowym Dąbrowskiego 15 mar. 1805, w kampanji lombardzkiej t. r.; 1806 w kampanji neapolitańskiej i jako p. o. szefa sztabu Dąbrowskiego w Abruzzach; do Poznania 6 listop., pułkownikiem 20 grud. t. r.; jako szef sztabu Dąbrowskiego w kampanji 1806-7, pod Tczewem, Gdańskiem, Friedlandem; 27 grud. 1807 generałem bryg.; w kampanji 1809 w dywizji Zajączka; komendantem Zamościa 1809, 1812 i 1813 aż do kapitulacji 25 listop. t. r.; generałem dyw. 3 lut. 1813; 28 listop. 1814 kwatermistrzem gen. wojska pol.; 10 (oficjalnie 15) czerw. 1816 zastępcą ministra wojny; dowódcą korpusu artylerji i inżyn. 1 wrześ. 1820; generałem artylerji 3 wrześ. 1826; senatorem wojewodą z tytułem hrabiego, w rozkazie dzienn. 6 czerw. 1829; „umie po polsku, franc., niem., włosku, zna inżynierję polową i pozostałą, żonaty od 28 listop. 1798, ma 3 synów"; Stan służby, Rodowody sztabu główn.; Józ. Paszkowski, Wspomnienie o gen. H.; Rembowski, Spadek pośm. po gen. H. (1905; głównie na podstawie rkp. Paszkowskiego; liczne omyłki w datach i przeoczenia); Louise Hauke, Le gén. Maurice cte de H. (1907; tejże rkp. Notices biogr. sur la famille de H., oraz Le gén. Joseph-Henri de H.); Askenazy, Dwa stulecia, II, 529; por. memorjał w. ks. Konstantego do Mikołaja, 1 juill. 1826, Russ. Starina, XXXIV, 268 sq., skąd okazuje się, że Aleksander, na wypadek śmierci Zajączka, przeznaczał Haukemu namiestnikostwo.

W czasie czynności Komisji śledcz. w sprawie Pantakoiny, przypadło osobne śledztwo w sprawie studenta uniw. warsz. Obniskiego, który 3 maja 1822 na wydziale prawnym czytał kolegom na głos ustępy z Kołłątaja, O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 Maja: aresztowano go i 4 jeszcze studentów, wytoczono śledztwo, które jednak wkońcu umorzone zostało; oprócz akt w sprawie Obniskiego, pełno w tej drobnej materji szczegółów w doniesieniach Nowosilcowa i raportach Mackrotta.

(Str. 142 sq.). Zdrada Sznaydra: o jego personaljach, por. wyżej, t. I, 20 sq., 313-4, 383; na skutek skargi przesłanej przez Marjannę Pioli-Sznaydrową do prokuratora przy sądzie

krym. wojewódz. mazow. i kal., sąd policji poprawczej obwodu warsz., 6 wrześ. 1819, w sprawie o sfałszowanie aktu zejścia uwolnił Sznaydra „dla braku dowodów prawnych" podł. § 414 Ord. krym. [na wyroku podpisany Superson; być może wtedy już Sz. obejrzał się za protekcją Nowosilcowa, gdyż nie był uznany niewinnym, a miał wiszącą jeszcze sprawę o dwużeństwo]; trybunał cywilny I instancji wojewodz. mazow., 20 paźdz. 1823, „zważywszy, że małżeństwa te (1798 i 1808), jako przed zaprowadzeniem kodeksu cywilnego francuskiego tak w państwach papieskich jako też w kraju tutejszym, lubo religijnie tylko zawarte, miały równie skutki cywilne, ...związek małżeński między Aug. Sz. a Heleną Ziemiańską, w d. 19 stycz. 1808... zawarty, za nieważny uznaje, rozłączenie co do osób między pozwanymi postanawia, koszta na Sz. wkłada"; odwleczony jeszcze przez lat kilka wyrok trybunału krym. mazow., 18 paźdz. 1827, skazał Sz. za dwużeństwo na więzienie.

Delacja: raporty Mackrotta, Varsovie le (28 juin) 10 juillet 1821: „Le ci-devant colonel Sznayder a confié aujourdhui au particulier Mackrott que l'affaire dont ce colonel a parlé l'année passée à S. E. mr. le lieutenant-général Kourouta devient de jour en jour plus dangereuse, malgré que S. E. le général l'a averti que cette affaire n'est pas de conséquence [por. niżej wzmiankę Nowosilcowa w raporcie do Aleksandra, 27 avr. 1822, o swojem równoczesnem, uczynionem Kurucie, odkryciu, na które nie zwrócono „aucune attention", co nasuwa przypuszczenie, że Sz. już wtedy, w 1820, trafił do Nowosilcowa; takie też było widocznie zdanie w. księcia]. Le susdit colonel a aussi ajouté aujourd'hui qu'il a entre ses mains des papiers, qui peuvent exposer toute cette affaire dans sa vraie lumière, et par moyen desquels on pourrait obvier tout-à-fait à sa propagation. Mais ce colonel ne veut pas rendre ces papiers à personne autre que seulement en mains propres de S. A. I. Mgr le Grand Duc Constantin"; [w. ks. Konstanty wyjechał z Warszawy „na krótki czas na Litwę... dla obejrzenia stojącego tam wojska" 14 lipca, wrócił 28 lipca, Gaz. Warsz. (1821), NN 113, 121]; 17 juill.: „j'ai remis aujourdhui matin le paquet reçu à mr. le col. Sz dans le Jardin de Saxe. Il a d'abord lu la traduction dans un endroit à part, et il me l'a rendue décachetée, son original est resté auprès de lui. Il a fait plusieurs fois la demande: est-ce que S. E. mr. le lieutenant-général Kourouta ajoute foi maintenant, après la lecture de ce papier, à ce que le colonel Sz. Lui a confié. Je lui ai répondu que je ne le savais pas. Il m' a encore dit qu'il a oublié de dire à S. E. que même un membre de la police secrète appartient aussi à la société en question, et que c'est pourquoi qu'il faut être bien précautionnel. Le nom de ce membre ne lui est pas pourtant connu. Il m'a aussi chargé d'annoncer que les membres de cette secte portent le nom K o s y n i e r y"; 19 juill.: „le ci-devant col. Sz. dit que le membre de la police sécrète qui appartient à la secte des cossiniers doit s'appeler Brodziński et qu'il doit être de la part du directeur de la police et des postes (Sumińskiego)"; 21 juill.; 21 août: „le ci-devant col. Sz. dit... qu'il partira bientôt pour Kalisz pour y placer son fils dans l'Ecole des cadets... et qu'avant de partir il se rendra chez plusieurs membres de la secte des cossiniers qui se trouvent ici, lesquels lui confieront sûrement des lettres concernant cette secte, et il promit de communiquer ces lettres aussi bien que les réponses au savoir de Mgr.".

Sznayder do Kuruty (bez podpisu, własnor.; tu w nieco poprawionej pisowni), 24 giul. 1821: „Signor Generale, Questa mattina il giovane Mackrott mi ha detto che V. E. desi-

derate di aver gli nomi degli individui, gli quali formano la società in questione. Ecco mi pronto agli comandi vostri. Gli fondatori di questa società infernale sono: Szreder avvocato. Łukasiński maggiore del 4. reggim. di linea. Machnicki era magg. nel 5. reggim. di lin. A questi quattro *(sic)* sopradetti si sono aggiunti: Kozakowski tenente colonnello del stato magg. quartiermast. Skrobecki ajutante del gener. Hauke. Oborski tenente colonn. del 3. reggim. di lin. Kindler magg. del 4. reggim. Węgrzecki preside dell' Appellazione. Wierzbołowicz referendario del Consiglio di stato. Io già ho detto a V. E. che gli capitani quasi tutti della guardia a piedi e quasi tutti officiali del 4. reggim. sono ricevuti in questa società. Anche ho l'onore di prevenir V. E. che questa mattina sono stato nel alloggio del sig. Machnicki; questo m' ha raccontato che la società ha fatto una bella acquisizione nella persona di un certo giovane spiritoso e ricco, quale è impiegato nel Consiglio di stato; come si chiama non mi ha voluto dire, ma sarà facile di riconoscerlo, perchè viene quasi ogni giorno dal sig. Machnicki render conto degli sui fatti; come prefetto della società egli ha saputo vincere molti giovinotti di Varsavia [chodzi widocznie o Plichtę]. Ecco tutto che posso rapportare a V. E. Subito che saprò qualche altre cose, non mancarò di far il mio dovere. Ho l' onore di V. E. restar umilissimo servo"; 17 settemb · „Eccelenza, Ieri io, parlando col V. E., mi sono scordato di prevenirvi, che Dobrogoyski, tenente colonn. mi ha caricato di prevenir gli individui appartenendo alla società in questione a Kalisz, che sono stati mandati a Kalisz, per ordine del governo, una ventina di persone appartenente alla polizia segreta per badare le persone che sono membri della detta società. Questa mattina è stato da me il avvocato Szreder, il quale mi ha comunicato che in Pietroburgo si trova una società simile sotto il nome Gli Illuminati, e che ancora nell' Ukraina, Podolia, Volinia e Lituania si trova una simile società sotto il nome Gli Fratelli neri, tutte due queste hanno comunicazione co' quella qui. Ancora mi ha detto, che il gener. Umiński, parente di quel Radoński il quale è stato a Napoli e arrestato qui, appartiene alla società... Prego ancora V. E. di procurarmi l'onore di parlarvi, per poter combinare qualche cose necessarie"; 21 sett.: „Sig. Gen., Questa mattina io rincontrai il magg. Łukasiński nel Giardino Saxo. Egli mi presentò la mano dicendo: „Caro amico, siamo traditi, il Granduca ha la lista di tutti quanti li quali appartengono alla nostra società; ma, — dice — non vi allarmate; siamo tutti d' accordo; quando saremo vocati, diremo che degli nostri riunioni non era altra ragione che d'impedire disturbi della massoneria." Dopo mi diceva, che Machnicki ancora non ha ricevuto il suo passaporto, ma in mancanza di questo partirà puro per Posen. Vedo chiaramente, Sig. Generale, che loro sanno tutto che si passa tanto nel bureau del Granduca, come anche nel bureau del governo. Vi prego dunque, Sig. Gen., che io non sia compromesso. Non temo la morte, non si può morire che una volta; ma la mia povera famiglia sarà ridotta nel stato il più miserabile..."; 24 sett.: „Sig. Gen., Oggi dopo pranzo sono stati da me in casa mia il magg. Machnicki ed il avvoc. Szreder. La prima cosa era che mi domandavano, se io ancora tengo l'istruzione per organizzar le comune? Io la diedi a loro subito [sprzeczne z zeznaniami Szredera, j. n.]; l'avendo in mani, la stracciarono, buttarono nel fuoco, dicendo che questa istruzione non è più necessaria. Dopo mi dicevano: „Come è possibile che il Granduca sappia che in Kalisz si trova anche una tal società, la quale abbia comunicazione colla nostra qui?" Io non potevi rispondere altramente, che non lo so... Ma intanto diceva

Machnicki: „Io credo per certo, che loro non sanno la ragione dei nostri riunioni, perchè credo per sicuro che già saressimo tutti carcerati; che fortuna per noi altri che fra gli muratori liberi regna una tal discordia, la quale serva a noi per scudo, col quale potremo coprire i nostri". E poi ancora dice: „Che si divertino a carcerare degli academici, credendo di scoprire qualche cosa d'importanza; che loro cosa non è altro che una fratellanza che esista in tutte le academie del mondo"... Prego V. E. a volèr ben mi rimandare le mie lettere, secondo le promesse di V. E." [tej obietnicy Kuruta oczywiście nie dotrzymał, dzięki czemu niniejsze dochowały się listy]; 26 sett.: „Sig. Gen., Questa mattina io rincontrò il magg. Łukasiński nel Giardino Saxo. Dopo mi avendo detto il buon giorno, mi domandava, cosa io ho fatto nel giardino del Granduca, alle due ore dopo pranzo, il giorno della partenza del Granduca? Io non potevo dir altro per scusarmi, che il Granduca m' ha fatto chiamare e mi ha domandato, se io sapessi qualche cosa della unione formata dal magg. Łukasiński, e che io ho risposto, che non era altra cosa che una unione massonica per ajutare gli poveri infelici officiali; dopo quella risposta il Granduca si andò nel palazzo ed io in casa. „Lo so bene, — dice lui — io lo so che siete fedele alla nostra unione; ma mi hanno detto, che Skrobecki, ajutante del gener. Hauke, a confessato tutto; ma questo non fa niente. Noi altri, se saremo vocati, o ogni uno solo, o tutti quanti, diremo che nostra riunione non era altra che il studio del lapide filosofico sotto la direzione del sign. Węgrzecki"..."; 6 novemb. 1821: „Sig. Gen., Ho l'onore di prevenire V. E. che qui si trova un certo Kęszycki [Jakób K., b. dowódca 13. pułku piech. Księstwa Warsz., mianowany w lip. 1810 na miejsce usuniętego z dowództwa Sznaydra, którego donos niniejszy był widocznie aktem późnej pomsty osobistej], il quale era nel tempo del Ducato colonnello dell' infanteria; è alloggiato nel albergo di Londra... Anche lui si trova spesse volte nella società a V. E. ben conosciuta. Potrebbe essere che questo Kęszycki si diverta qui per mantenere la comunicazione fra la società della Volinia sotto il nome Gli Fratelli neri, perchè lui possede molti beni vicino di Zitomir nella Volinia... [spodziewa się móc niezadługo wskazać miejsce ukrycia archiwum Tow. patr.]. — Wedle późniejszej odezwy Lubowidzkiego do Komisji śled., 1 mar. 1823, Sz. 19 maja 1821 przeprowadził się ze Świętokrzyskiej na Nowe Miasto, N. 1335, zapewne by być bliżej zamieszkałych na tej ulicy Machnickiego i Łukasińskiego.

Dostarczenie tytułu gminnego w ręce Sznaydra, scena ze Szrederem i Machnickim: zezn. Sznaydra, 4 lut., id. *bis* popołud., 5 lut. 1823: „...Ja, to pismo odebrawszy, schowałem do kantorka. Nazajutrz zrana o godzinie 10 lub 11 [chodziło mu o okazanie, że nie miał nawet czasu na wydanie dokumentu] przyszli do mnie Machnicki i Szreder i żądali, żebym im pokazał ów dniem wprzódy dany mi regulamin, który, gdy okazałem, mówili, że w. książe ma już jakąś kopję tego regulaminu a zatem obawiamy się, aby nie nastąpiła jaka rewizja; i wtem Machnicki, mając to pismo w ręku, rozdarł go i na stół rzucił a ja przy nich zaraz... na kuchni spaliłem". — W pozornej z tem zgodzie a dziwnej sprzeczności ze Szrederem jest późniejsze zeznanie Łukasińskiego, 18 paźdz. 1825 (na postawione mu pytanie: „Kto napisał dla Szredera urządzenie o gminach?"): „Szreder własną ręką; dlatego, gdy już ode mnie tłumaczenia żądano dla w. księcia, skwapliwie z Machnickim udał się do Sznaydra, by to urządzenie i list, który Dobrzycki z Kalisza do Dobrogoyskiego na ręce Sznaydra, który syna do Kalisza do kadetów odwoził, o postępie Towarzystwa pisał,

zniszczyć, i zniszczyli. Że sam Szreder pisał dla Sznaydra urządzenie gmin, to mi już o tem u Karmelitów opowiadał po odbytej konfrontacji naocznej" (t. j. 1 mar. 1823). — Zeznanie własnor. Szredera, oraz jego ciekawa pierwsza konfrontacja ze Sznaydrem, przyczem postawa Szredera marna, raczej potwierdzająca wobec Komisji autentyczność ustawy gminnej, 6 lut.; 20 lut.; ponowna konfrontacja jego ze stawającym już z wolności Sznaydrem oraz Machnickim, 24 lutego: „...P. pułkownik Sznayder i p. adwokat Szreder obydwa wymówili p. majorowi Machnickiemu każdy zosobna to samo, co już dawniej (6 lut., j. w.) przy wzajemnej konfrontacji względem całej okoliczności przyjścia do stancji pułk. Sznaydra i zniszczenia tam papierów, do związku ściągających się, opowiedzieli. Mimo to p. maj. Machnicki obstawał stale przy swojem dawniejszem zaprzeczeniu, że ani sam, ani z p. Szrederem w stancji pułk. Sznaydra... nie był, papierów tam żadnych nie niszczył, przy niszczeniu ich nie był, i o tem, aby p. pułk. Sznayder posiadał papiery związkowe, wcale nie wie". Konfrontacja jego z Łukasińskim, 1 marca: „...P. Szreder wymówił w oczy (Łukasińskiemu) całą okoliczność względem odebrania pisma o urządzeniu gmin p. maj. Łukasińskiemu, który wszystkiego zaprzeczył"; zezn. 3, 8 mar. 1823; 3 grud. 1825: „...Gdy w tydzień po oddaniu ustawy przybyłem do niego z Machnickim, powiedział mi on, t. j. Sznayder, że pisma tego już nie jest w stanie zwrócić mnie, ponieważ oddał go prof. Hoffmannowi [Jakób Fryd. H., prof. uniwers. warsz., reprezentant loży zwycz. mińskiej Pochodnia północna przy W. Wschodzie warszawskim, brat Karola H., agenta Nowosilcowa w sprawach masońskich], który, będąc przestraszony wiadomością, że związek został odkryty, spalić miał to pismo"; cała ta sprawa rzuca pierwszy cień na Szredera.

W związku z niniejszą w 1821 akcją donosicielską Nowosilcowa celem zastraszenia Aleksandra groźnem, skojarzonem z wywrotowcami zagranicznymi, sprzysiężeniem polskiem, godzi się wspomnieć o wydanem spółcześnie w Paryżu dziwacznem piśmie, niewiadomo czy tylko niedorzecznem, czy prowokacyjnem, Conjuration de 96 gentilshommes polonais, écossais, suédois et français, contre le gouvernement russe, et massacrés dans les ruines du château de Maciejowice, ouvrage traduit de l'anglais par Alfred F[ayot?] (Paris, 1821), z zaznaczeniem w przedmowie wydawcy, że własnor. rękopis tej elukubracji pochodzi jakoby od młodego Polaka „mort au mois d'octobre dernier, un descendant des Czartoryski".

(Str. 149). Czwarty pułk: rozkaz dzienny Konstantego, 25 sierp. 1821, N 45: „Rozważywszy wszystkie okoliczności tyczące się ucieczki tych dwóch wojskowych [żołnierza Fryd. Rudolphiego i niefrontowego Kaz. Krausego z pułku 4., skazanych przez Sąd woj. pułk. na 2 miesiące więzienia], osądziłem potrzebnem zaostrzyć wyznaczoną na nich karę, rozkazując, żeby uwięzionymi zostali przez miesięcy 6 w twierdzy Modlinie, przez który przeciąg czasu użyci być mają do robót w twierdzy"; jest to jeden z licznych przykładów nadużywania przez w. księcia juryzdykcji wojskowej.

(Str. 150 sq.) W. książęta w Warszawie: Michał przybył 31 sierp. 1821, Mikołaj 3, Aleksandra Teodorówna 6 wrześ.; musztra dla nich pod Wolą, 7; prezentacja Mikołajowi i żonie generalicji, oficerów, rządu, senatu i dam na Zamku, 8; bal u Nowosilcowa, 9; obchód imienin Aleksandra I i Aleksandra Mikołajewicza, w wilję 10 i 11, zabawa ludowa na błoniach między Powązkami a Marymontem, parada pod Wolą, Tedeum arcyb. Hołowczyca,

teatr galowy, bal na Zamku; wyjazd Aleksandry Teodorówny 13, Mikołaja 14 wieczorem Michała 22 wrześ.; Gaz. Warsz. (1821), NN 140, 143-7, 149, 153-4.

Sprawa Radońskiego: por. t. I, 404, i wyżej, 17 sq., 94, 367. — O pomyśle polskiej do Neapolu legji pod Chłopickim, ciekawe, choć wymagające korektywy, szczegóły ze słów Chłopickiego, podczas długich z nim rozmów obiadowych w hotelu Wileńskim (1829-30), u ks. Bonaw. Butkiewicza [marnej zresztą figury, późniejszego od 1842, fagasującego Paskiewiczowi, rektora akademji duchownej warsz., por. ks. Pleszczyński, Dzieje akad. duch. w Warszawie (1907), 74 sq.; ks. arcyb. W. Popiel, Pamiętn., I (1915), 13 sq.], Wospominanja (przekł. z rkp. pol.), Russk. Starina, XXII (1876), 594 sq., o wzywającej go do Neapolu propozycji ks. Kalabrji, regenta Franciszka, w liście perlustrowanym, przez Sumińskiego doręczonym Chłopickiemu i przezornie zaniesionym Konstantemu przez generała, jego rozmowie z w. księciem, itd.; por. dość zgodny z tą relacją list Pietraszkiewicza do Malewskiego, Warsz., 8 kwiet. 1821, Koresp. filomatów, III, N 355 (tamże o wyjeździe Józ. Brykczyńskiego do Neapolu „w liczbie 500 Fabiuszów"; Pietraszkiewicz te informacje miał zapewne od Ksaw. Bronikowskiego). — Wit-Dörring, Fragmente aus meinem Leben, II (1827), 21 sq.: „Im August 1821 suchte (Clercon) mich in Genf auf u. brachte mir Briefe von einem vertrauten Freunde, einem Polen (Radoński), der schon längere Zeit als Agent der missvergnügten Polen in Neapel gelebt, u. als solcher dem neapolitanischen Parlamente den Antrag gemacht hatte, eine polnische Legion von 4000 Mann zu dessen Disposition zu stellen... Graf R(adoński) blieb in Neapel, solange er noch die Möglichkeit zu wirken sah; die Auflösung der Alta Vendita veranlasste ihn jedoch, mit Clercon nach Ancona u. von da nach Zante zu gehen..." [Wit zresztą swe węglarskie wywiady neapolitańskie, poza Austrjakiem Bubną, komunikował też francuskiemu ministrowi sprawiedliwości, późniejszemu ambasadorowi w Neapolu, hr. de Serre, który też na kongresie weroneńskim polecał go osobiście Aleksandrowi. W papierach pułk. Sassa znajdują się trzy, zagranicznego widocznie pochodzenia i to z wysokiej międzynarodowej kuchni policyjnej, francuskie zapiski, mieszczące najpoufniejszą charakterystykę Wita; wedle jednej z nich, Notice sur le nommé de Witte, „cet individu est un fils naturel du président de Serre; il est issu d'une liaison que ce dernier, émigré français retiré à Hambourg, avait avec une dame de Witte à Altona. Il demeurait à Paris chez son père qui était fier de ce fils... (reklamacja rządu berlińskiego o jego wydanie). De Serre dont l'influence fut grande à cette époque, fit de la sorte que le gouvernement français refusa de le livrer. Le ministre prussien s'en plaignit au roi Louis XVIII, et celui ordonna son extradition. De Witte s'échappa au moment où il devait être arrêté, et ce ne fut que longtemps après qu'on apprit que de Serre l'avait conduit dans le midi de la France où il vécut caché pendant quelque temps. On prétend qu'il joua ici auprès de l'épouse de son père, jeune et charmante femme. le rôle de don Carlos. De Serre lui donna l'argent de voyage et de Witte vint à Milan. Il dirigea pendant quelque temps la loge des carbonari. De là il prit le chemin de la Suisse, puis celui de la Bavière...". Wit-Witte-Deryng pono za Mikołaja trafił do Rosji]. — O interceptach Aleksandra, wysłańcach karbonarskich do Polski, por. wyżej, t. I, 180. 411. O dawniejszych projektach, składanych w 1813, przed przystąpieniem Austrji do koalicji, przez karbonarję włoską rządowi angielskiemu, oraz o zawiązanej w Londynie po 1815 międzynarodowej organizacji porozumiewawczej emisarjuszów karbonarskich, Czarnych

braci itd., z udziałem „Stanisławskiego" od Polski i „pułkownika Ellen" od Litwy (mógł w tem uczestniczyć Zenowicz), znajdują się dość mętne wskazówki w papierach barona Mouniera, dyrektora policji za Restauracji, podsekretarza spr. wewn. w ministerjum Richelieugo; por. cte d'Hérisson, Le cabinet noir, 318 sq.

Raport Puchały Cywińskiego do Rożnieckiego, Kalisz, 14 wrześ. 1821, o aresztowaniu Radońskiego i interwencji Niemojowskiego; Konstanty do Aleksandra, Vars., 15 sept., Note particulière, 21 sept. i nast.; Ign. Sobolewski do Konstantego, Carskie Sioło, 30 oct., Nesselrode do Konstantego (minuta pisana ręką Sobolewskiego), 30 oct., z rozkazem Aleksandra o uwolnieniu Radońskiego; R. 10 listop. podpisał deklarację, że nigdy do Królestwa ani Cesarstwa nie wróci, poczem tegoż dnia został odesłany z feldjegrem do Berl'na; Konstanty do Aleksandra, 10 nov. 1821, o osobistem przez siebie przesłuchaniu Radońskiego. Podług późniejszego raportu ministra sekr. stanu Stef. Grabowskiego do Mikołaja, 20 août 1827, „dans le courant de l'année 1821 certain Radoński, ancien major, avait été arrêté à Kalisz sur un ordre direct de feu S. M. l'Empereur et Roi, des rapports envoyés d'Italie ayant constaté qu'il était membre de la société des carbonari à Naples... mais comme il était domicilié en Prusse et de plus chambellan de S. M. le roi de Prusse, S. M. I. et R. se borna à le faire livrer au gouvernement prussien, et Mgr. le Gd.-Duc l'envoya à Berlin par un feldjeger...". Zeznanie Salkowskiego (był spokrewniony z R.), Berlin, 14 mai 1822 (o przybyciu R. w listop. 1821 z Warszawy do Berlina, stosunkach jego z Polonią berl., Marcinkowskim, Ostenem, Sczanieckim, Zaborowskim, itd.): „dass er zu den Carbonari gehörte, hat er mir selbst erzählt u. zugleich gesagt, dass er von dem Grossfürsten Constantin befragt worden sei; er habe anfänglich geleugnet, Mitglied dieser Gesellschaft zu sein, solches jedoch gestanden, als er auf sein Ehrennort hätte wersichern sollen". Bajki o oswobodzeniu R. przez Winc. Niemojowskiego, „który... powagą swoją zdołał wydostać R. z kozy", jeszcze we Wspomn. gen. Jana Nepom. Niemojowskiego (1925), 36 sq.; beztreściwie Więckowska, Opozycja liber., 107 sq.

(Str. 154 sq.). O ostrzeżeniu, otrzymanem od Skrobeckiego, szczegóły w zeznaniu Łukasińskiego, 17 paźdz. 1825; wobec tego uchylić należy zarzut Mochnackiego i innych, jakoby Skrobecki był szpiegiem narówni ze Sznaydrem, stwierdzając zresztą lichotę jego charakteru. — Nakaz Konstantego o tajnym nadzorze nad Machnickim, 20 wrześ.; odpowiednie raporty Schleya por. niżej.

(Str. 155 sq.). Konstanty a Łukasiński: deklaracja własnoręczna Łukasińskiego dla w. księcia, b. d. = wrzes. 1821: „Esquisse sur la Maçonnerie Nationale. Un évènement ci-après *(sic)* nous a porté à former une maçonnerie nationale. Les premiers jours du mois de juin 1819, moi et lieutenant-colonel Kozakowski étant un soir réunis chez l'avocat Szreder, nous avons causé sur la maçonnerie et sur une nouvelle constitution dont on s'occupait alors. Après avoir examiné le but de cette institution, nous avons conclu que, basée sur des formes insignifiantes et symboliques, (elle) ne peut inspirer aucun intérêt. Là dessus Szreder il reprend *(sic)* qu'il avait une fois rencontré mr. Węgrzecki sortant de la loge, qui lui a dit: „Savez vous, mr. le général Rożniecki m' a surpris aujourdhui; croiriez vous qu'il m'a adressé les paroles suivantes: „Si notre Francmaçonnerie avait quelque chose de national, elle n'en serait que plus intéréssante pour nous autres Polonais". Cette découverte nous a frappés. Pourquoi, avons nous dit, ne serions nous dans le cas de former une pareille

loge? Nous, qui en avions déjà formé une à Zamość. Avant de nous séparer nous sommes convenus de faire ce qui suit:

„1. Inviter d'abord tous les membres qui faisaient partie de la loge de Zamość. 2. De recevoir autant qu'il sera possible de membres nouveaux. 3. Quand notre loge sera au nombre de 100 personnes, notre intention était de soumettre ce nouveau système au Grand Orient et de le prier de nous permettre l'exercice de nos travaux et de la formation d'autres loges de cette nature. Ensuite nous avons convenu *(sic)* d'omettre toutes les formes francmaçonniques, de n'emprunter de cette institution que les principes de morale et d'humanité qui y est prêchée et d'en ajouter particulièrement sur les vertus civiles et sur la gloire nationale. Nous avons également arrêté le partage des membres d'après l'ancienne institution de la Maçonnerie en 3 grades symboliques, en y ajoutant le 4-me formant le Grand Chapître, auquel toutes les loges de ce même système devaient être subordonnées. C'est dans ce sens-là que nous avons fait une constitution et le rituel du 1-er grade. Peu après, nous avons ouvert notre loge dans laquelle on m'a fait le vénérable. Les décorations de cette loge étaient: un livre des rites, un sabre et le Buste en plâtre de Sa Majesté.

„Jusque là les choses allaient assez bien, mais lorsqu' après nous avons voulu procéder à la formation des deux autres grades, il s'ensuivirent des difficultés. Il a fallu se rompre la tête pour dire quelque chose de nouveau et d'intéréssant, le sujet de patriotisme ayant déjà été epuisé dans le 1-er grade; enfin il a fallu consulter quelqu' un: et, comme par bonheur, mr. Machnicki a paru. Celui-ci commença d'abord par trouver mal toute cette entreprise, en représentant qu'on ne saura jamais concilier la Francmaçonnerie avec la nationalité, parceque la première étant partout uniforme, elle ne peut dépendre d'aucune considération locale, elle ne connaît point la qualité de citoyen, celle d'homme est tout ce qu'elle admet. Quelque sensé que fût son raisonnement à cet égard, il n' a pas été écouté. Nous avons voulu consulter là-dessus mr. Węgrzecki. L'avocat Szreder qui le connaissait bien parvint à se faire écouter. Il n' a pas désapprouvé là chose, mais il a demandé du temps pour y réflechir et pour nous en ouvrir son avis. En attendant nous avons achevé le travail des deux autres grades. Machnicki ne pouvant nous faire passer l'idée de cette entreprise, se joignit à nous pour nous donner des conseils. Cependant mr. Węgrzecki, qui a promis de nous communiquer ses idées, vint un jour nous trouver pour nous dire, qu'il serait beaucoup plus raisonnable d'abandonner la nationalité qui ne signifie rien, et de nous occuper à la recherche de la pierre philosophale, et il nous a remis un traité qu'il avait fait pour le 1-er grade, avec la promesse de nous en procurer encore pour les deux autres grades. Au milieu des débats et des disputes qu'avait ocassionnés le choix du système, deux évènements successifs nous ont forcés de renoncer à tout. Mr. Masłowski lieutenant au 4-me de ligne, francmaçon de 4-me grade, ayant été reçu dans notre loge nationale comme apprenti, se croyant être dégradé, nous a dénoncés à son ancienne loge. Mr. Chodkiewicz, membre de cette même loge, se permit de raconter dans une maison particulière, en disant „qu'il y existe une nouvelle loge, mais qu' apparemment ce ne sont pas des francmaçons, ce sont peut être des complices de Sand et nous les verrons bientôt le poignard à la main". Ce propos de mr. Chodkiewicz, qui nous a été transmis le lendemain matin, nous fit réflechir sur les conséquences qui peuvent en résulter, et après avoir bien pesé nos moyens d'autant plus que personne ne voulait nous aider dans nos travaux, et qu' ensuite mr. le

lieutenant-colonel Kozakowski, interrogé par un membre du Grand Orient au sujet de cette nouvelle loge et averti que le Grand Orient ne permettra jamais aucune séparation qui est expressément défendue par le gouvernement *(sic)*. Toutes ces considérations réunies nous ont fait abandonner l'entreprise et portés en même temps à brûler tous les papiers.

„Quant à moi, pour ne jamais y revenir, je me suis rendu auprès de mr. le commissaire Zabłocki, membre très considéré dans la maçonnerie, pour lui avouer tout et le prier en même temps de porter tout cela à la connaissance du Grand Orient. Indépendamment de cela je lui ai donné ma parole d'honneur comme quoi je me garderai bien d'appartenir d'avance à aucune loge de cette espèce: et c'est là où finit notre francmaçonnerie, qui, ayant été crée à peu près au mois de juillet 1819, ne dura que six ou sept mois. Les personnes qui faisaient partie de cette réunion avoueront elles mêmes que dans nos institutions il n'y avait rien de contraire aux vues du gouvernement, ni préjudiciable aux autorités dont nous dépendons. D'ailleurs, aussitôt qu' on nous a fait savoir que le gouvernement défend toute espèce de séparation du Grand Orient, soumis à sa volonté nous avons tranquillement renoncé à toute tentative de nous réunir d'avantage.

„Il ne me reste plus qu'ajouter à cette esquisse les noms des personnes dont je me rappelle, et d' y joindre le Traité philosophique dont mr. Węgrzecki nous a régalés". (podp.) Le major Łukasiński.

(in verso również ręką Łukasińskiego): „Noms des personnes. Lt. colonel Kozakowski. Major Wroniecki au 5-me de ligne. Capitaine Skrobecki aide-de-camp du gl. Hauke. Idem Szymanowski. Major Kindler au 4-me de ligne. Capitaine Kozakowski id., Majewski id., Piotrowski id., Dobrogoyski id. Capitaine Chaczewski au 3-me de ligne. Lieutenant Dylewski au 4-me de ligne. Tarnowski, Masłowski id. Sous-lieutenant Lubowiecki id. Capitaine Bortkiewicz au grenad. de la garde. Linkiewicz, Paszkiewicz, Kiwerski, Niewęgłowski, Kondracki id. Capitaine Siemoński au 3-me de ligne. Lt. colonel Oborski id. Major Jastrzębski id. L'avocat Szreder, Jehałkowski. Kunat. Mackiewicz. Il se trouve parmi les civils trois ou quatre personnes qui ne me sont pas connues".

(Str. 157 sq.). Audjencja w Belwederze: Konstanty, na spotkanie po drodze Aleksandra, jadącego na przegląd gwardyj ros. do Bieszenkowic, wyjechał z Warszawy 24 wrześ. wieczorem, powrócił 30 wrześ. — Łukasińskiego zezn. j. w.; jego zapiski 1863-4: „W. ks. Konstanty uznał *(sic)* o istnieniu Towarzystwa w jesieni 1821... To się działo w czasie bytności w. ks. Mikołaja, Michała i w. ks. Aleksandry. Po ich wyjeździe, uznawszy w. książę, że autor jest m[ajor] Ł[ukasiński], kazał mu dać tłumaczenie na piśmie na ręce gen. Kuruty. Później jednak, niedowolny *(sic)* z pisma, żądał ustnego objaśnienia... To działo się w obec ności gen. Hauke...". Nowosilcow do Aleksandra, 27 avr. 1822.

(Str. 161 sq.). Sprawa Gołaszewskiego: stan służby G.; o jego postawie podczas Stu dni; raport Bureau du mouvement des troupes do Davouta o akcesie zakładu pol. w Rheims, 21 mars 1815, z dekretacją własnor. cesarza: „Si ces Polonais veulent s'en aller, il faut les laisser partir. S'ils veulent rester, il faut en former un bataillon. Paris, le 22 mars 1815 Napoléon", poniżej dopisek Davouta: „Donner des ordres en conséquence à Rheims"; prośba przybyłych do Paryża Gołaszewskiego i Schütza do Napoleona, 24 mars, o przyjęcie ich zakładu; Bertrand do Davouta, 24: „S. M. a agréé leurs offres"; zreorganizowanie zakładu na bataljon, 29 mar.; odezwa oficerów 1. pułku piech. pol. i 7. lansjerów, 3 mai

1815 o „l'adresse, la fermeté et le dévouement" szefów bataljonu Gołaszewskiego i Schützа celem nie dopuszczenia odmarszu zakładu z Francji, wbrew naciskowi rosyjskiego chargé d'affaires w Paryżu, pułkownika Jankowskiego [nieciekawą rolę odegrał tu również ex-napoleonista Winc. Krasiński; Jerzmanowski do W. Krasińskiego, Elba, 7 janv. 1815, dobadywał się dyskretnie jego pomocy: „Le Souverain me demande quelquefois, si je reçois de vos nouvelles; il est bien aise quand je puis répondre à ses questions", nie wiedząc, że K. całą parą na nową już szedł karjerę; niechęć Krasińskiego do Gołaszewskiego i Łukasińskiego mogła nie być bez wpływu na przebieg niniejszej sprawy sądowej]. — Por. Askenazy, Dwa Stulecia, II, 141 sq., 517; Józ. Paszkowski, Wspomnienie o gen. Blumerze; Łukasińskiego zapiski 1863-4. Rozkaz dzienny w. ks. Konstantego, 11 grud. 1821, N 63: „Sąd dywizyjny... znalazł [samych akt audytorskich tej sprawy niema, lecz brak w tem miejscu sakramentalnego wyrazu „jednomyślnie" wskazuje, że Łukasiński do końca przy swem zdaniu pozostał]: 1. maj. Gołaszewskiego przekonanym postąpienia przeciw rozkazowi dziennemu pod d. 26 marca r. b., N 9, i dozwolenia porucznikowi Karger, aby używał więźniów do pracowania w biurze placu, 2. por. Karger winnym, iż używał więźniów do pisywania w biurze placu i kazamatach,... że pozwalał im wchodzić do pokoju swojego... 3. podpor. Kozłowskiego winnym, iż cierpiał, że więźnie używani byli do pisania w kazamatach... Sąd wojenny, uważając majora Gołaszewskiego i por. Karger, jako winnych przestąpienia Przepisu ogólnego, skazał [tu również brak „jednomyślnie"] onych na 10-letnie więzienie w kajdanach, w moc § 13 tyt. VIII kod. kar., a podpor. Kozłowskiego na jednomiesięczne więzienie, stosownie do dekr. z d. 29 paźdz. 1790. Potwierdziwszy ten wyrok co do podpor. Kozłowskiego, zmieniłem kary przeciw maj. Gołaszewskiemu i por. Karger... 1. maj. Gołaszewski poniesie karę jednorocznego więzienia w twierdzy Modlinie, 2. por. Karger skasowany i uznany za niezdolnego do pełnienia jakichkolwiek obowiązków, będzie uwięziony w twierdzy Zamościu i tam przez 5 lat używany do ciężkich robót bez kajdan...". — Gołaszewski zmarł 16 wrześ. 1825, jak wynika z odezwy gen. Gesslera, w zastępstwie Kuruty, do Rautenstraucha, 24 wrześ. t. r.

(Str. 165 sq.). Reforma: wedle Urządzenia służby wewnętrznej, § 33, „reformy będą dane oficerom, którzy przez rozpuszczenie jakiego korpusu lub zmniejszenie siły zbrojnej przestają być czynnymi...". — Rozkaz dzienny w. ks. Konstantego, 8 grud. 1821: „Przechodzi na reformę z pułku 4. linjowego major Łukasiński". — Ant. Tarnowski do Łukasińskiego, już do Krasnegostawu, Warsz., 9 grud. 1821, widocznie w pośpiechu, posyła mu „rzeczy wszystkie prócz szkła, książek, materaca i oporządzenia końskiego. Bielizna wszystka i suknie tak cywilne jako i wojskowe, szpadę, 2 kuferki zamknięte, dywan, 2 poduszki Od kuferków ma klucze dorożkarz tudzież złp. 300... Pozostała zaś szafa z rzeczami, pistolety, kilka par butów, ostrogi srebrne, para lichtarzy lakierowanych, siodło, materac i czaprak. Daruj major, że tak piszę... Polecam mnie W. majora przyjaźni jako prawdziwy przyjaciel"; 13 grud.: „Resztę rzeczy kazałem zabrać Teofilowi (Miecznikowskiemu, służącemu Ł.), prócz mebli, oporządzenia końskiego i starych rzeczy niektórych... Racz mnie napisać, jak z zostawionemi rewersami mam postąpić i czyli odebrane pieniądze pocztą lub okazją mam przesyłać. Książki, do kogo należały, pooddawałem, a od kogo się należały, odebrać kazałem i przesyłam... Z Machnickim spotkałem się w sklepie, który oświadcza swój ukłon i dosyć zdrów jest... Zresztą wszystkie a wszystkie papiery kazałem za-

brać... a zaś niegodne zabrania popaliłem. Ściskam serdecznie jako prawdziwy przyjaciel i wierny podkomendny. Koledzy wszyscy winny szacunek zasyłają"; 17 stycz.: „Co mam robić z koniem? dają za niego 50 duk., oprócz oporządzenia. Pierścionek w biurku znalazłem"; 25 lut. 1822 (posyła mu odebrany żołd za styczeń, 232 złp. gr. 23). — W. K. [=Wierzbołowicz Karol] do Łukasińskiego, Warsz., 5 stycz. 1822: „Odezwa twoja sprawiła nam prawdziwe ukontentowanie; widzimy z niej i cieszymy się, że ani zdrowie ani humor twój nie ucierpiały z odmiany przeznaczenia. Znając twój charakter i sposób myślenia, byłem aż nadto tego pewny i dotkniętą tym wypadkiem moją Józię [Wierzbołowiczową] cieszyłem, zapewniając ją, iż ani natura występku ani rodzaj kary nie są tego rodzaju, ażeby miały zachwiać spokojność duszy twojej... (szczegóły o Józefie i Juljanie Ł.). Juleczka [Wierzbołowiczówna] często cię wspomina; tkwią jej stale w pamięci cukierki, któremiś ją obdarzał, i ile razy dostanie od kogo karmelki, zawsze powtarza, że to jej major przysłał. W tych dniach przybyła do Warszawy Teklunia [Łempicka] z troskliwości dowiedzenia się o tobie, i lubo list twój pełen facecjów zaspokoił w części obawę, którą miała o twoje zdrowie, nie potrafił wszakże powściągnąć żalu, jaki jest skutkiem przywiązania do ciebie. Najwięcej ją obchodzi twoja przyszłość i tą myślą uderzone obydwie nie mogą przenieść na sobie spokojnym umysłem tego wypadku..."; w następnym liście, z połowy stycz., radził Łukasińskiemu, „ażeby się starał o dymisję, a mając szczupły fundusik w gotowiźnie, byłoby użyteczniej wziąć jaką dzierżawkę i osiąść spokojnie na wsi", polecając w tym względzie jego krewnego, b. komisarza łowickiego, Zabielskiego, któryby mu nabycie tej dzierżawy ułatwił, co jednak zostało odrzucone przez Łukasińskiego. — Łukasiński do Wierzbołowicza, Krasnystaw, 11 lut. 1822 [ten list został interceptowany]: „...Wypada to bazgranie już zakończyć; powiem tylko,... że mi to wszystko, co się mojej tylko tyczy osoby, tak jest obojętne, że nie zdaje mi się nawet godne zastanowienia; wreszcie nie jest teraz czas po temu; trzeba więc oddać się przeznaczeniu i być zupełnie spokojnym".

Łukasiński jako oficer reformy figuruje w Roczniku wojskowym (1822) jeszcze razem z Gołaszewskim, (1823), (1824), 177; znika odtąd, t. j. po wyroku sądu wojennego. — Ks. Wirtemberski: figuruje na liście alfabetycznej „osób należących do tajnej policji rządu zeszłego", ogł. w czerwcu 1831; Polak Sum. (1831), NN 178-9; o jego donosach do Sassa por. wyżej, t. I, 352.

(Str. 168 sq.). Śledztwo w. księcia: Nadzór nad Machnickim: raporty Wyższej sekr. woj. policji do Konstantego, 21 wrześ. 1821, N 429: „wczerasznjawo czisła poutru otyskana kwartira otstawnowo majora Machnickawo w Nowom Miestie N. 324" (szczegółowa relacja o całym dniu poprzednim spędzonym przez M.); 22 wrześ., N 430 (id.); 23, N 432 (M. rano o 10 był u Szredera, potem u gen. Dziewanowskiego, w Ogrodzie Krasińskich przechadzał się z jakimś sztabsoficerem 4. pułku, razem z nim jadł obiad w restauracji Liboriniego, wziął go z sobą do domu i wieczorem do teatru); 24, N 434 (przechadzał się, obiadował i jechał w Aleje z Dziewanowskim, o 6 popoł. poszedł do Łukasińskiego i bawił u niego godzinę. — Owóż Machnicki tegoż dnia, przed tem pójściem do Łukasińskiego, któremu zdał sprawę z wyniku, był z Szrederem u Sznaydra po ustawę gminną, co widocznie prześlepili śledzący go agenci: daje to miarę niezwykłej ostrożności Machnickiego); 25, N 435 (był u Szredera) 26, N 436 (był z rana u Łukasińskiego, śniadał z nim w traktjerni, o 5 popoł. Ł. przyszedł do niego, siedział 2 godziny i zabrał go do swego mieszkania); 27,

N 437 (poszedł na Leszno do Sew. Krzyżanowskiego); 28, N. 438 (dwukrotnie był u Łukasińskiego, spędził z nim cały wieczór); 29, N 439 (widział się z Dziewanowskim, Łukasińskim. Szrederem, wrócił przed wieczorem do domu, lecz „namieren byt' w teatrie": tej przedwczesnej wiadomości udzielił widocznie służący M., który zatem już wówczas był przekupiony, co potwierdza późniejszy raport Mackrotta, 5 févr. 1822, por. niżej); 30, N 440 (obiadował u Szredera); podobnież dalsze codzienne raporty 1-31 paźdz., 1-22 listop. NN 441-550; poczem, po prawie miesięcznej przerwie, raport 19 grud. 1821, N 575: „wsliedstwie nadpisi uczinionnoj na zapiskje ot 22 proszławo nojabrja, za otst. maj. M. prismotr był na niekotoroje wremja otłożen, no odnakoż tjem wremieniem poruczeno było agentu żiwuszczemu w odnom domie s M. imiet' za nim nabljudienie, i także było osobienno prismatriwajemo, no niczewo po nastojaszczeje czisło nie zamieczeno..." (bywał często u Dziewanowskiego, Rautenstraucha, miejscach urzędowych, w cukierni Lessla i restauracji Liberiniego).

Wyprawa Mackrotta: raporty Mackrotta do w. księcia, Vars., le (9) 21 déc. 1821: „Le dernier domicile du major Łukasiński avant son départ était sur la rue Przyrynek... sub N 1885 au premier étage. Son logement reste maintenant fermé, mais à ce qu' on a apris, tous ses ustensiles y sont encore. Au même étage... demeure encore un autre locataire civil avec sa famille. Au second étage loge une veuve Zakrzewska et deux soldats niefrontowi de la garde des grenadiers polonais. La première porte pour le grenier au troisième étage... n'est pas fermée"; 26 déc.: „Le colonel Sznayder dit, que le meilleur moyen pour recevoir les papiers du major Ł. est celui de faire une révision par la police... au grenier de la maison..., et d' en donner le prétexte qu'il y a sur ce grenier des effets combustibles... On ne doit pas pourtant, à ce que dit le susdit colonel, se servir pour cette révision du commissaire de la police du 2-e cercle [Stef. Mazurkiewicz] dans lequel se trouve cette maison, car ce commissaire, ci-devant militaire, est ami du major Ł."; 30: „Je crois qu'il me réussira de recevoir les papiers cachés au grenier... si l'on faisait déloger de cette maison les soldats niefrontowi de la garde... et si l'on me donnait un billet pour ce quartier écrit pour deux écrivains des bureaux militaires. C'est par ce moyen que je pourrai passer plusieurs nuits dans cette maison, en jouant le rôle d'un de ces deux écrivains et en me servant du prétexte que je veux sécher du linge sur le grenier et... y mettre quelques ustensiles... Schley pourra jouer le rôle du second écrivain et Szymanowski celui du domestique"; 30 déc. *bis:* „l'hôte de la maison dans laquelle sont cachés les papiers du major Ł. est connu à Schley, c'est le boulanger Wentzel. Dans la même maison au second étage demeure le musicien Fiszer avec sa famille... Nous avons été aujourdhui tous les deux, quand il faisait déjà obscur, dans le logement des soldats... et nous avons observé, sans être vus de personne, la position de tous les appartements..."; 31; 1 janv. 1822: „La chambre... est déjà louée par notre agent..." [Grünberga]; 2 janv.: „...Aujourdhui l'agent marqué dans le rapport d'hier s'est logé dans la chambre..."; 3: „Le major Ł., outre le logement qu'il a au premier étage où il demeurait, a encore une chambre à part au second étage,... s'en servant seulement pour y enfermer différentes choses, et laquelle reste maintenant aussi fermée. Vis-à-vis du logement du major Ł. au premier étage demeure une veuve nommée Widzowa, chez laquelle est logée une fille soutenue par le domestique du susdit major. On a appris des locataires, que chez le major Ł. fréquentait très souvent un grand nombre de person-

nes civiles et militaires"; 5: „Le major Ł. pendant son séjour à Varsovie a logé dans ses chambres au premier étage deux capitaines du 4. régiment de ligne Godlewski et Wodzyński. Chez le susdit major est venu très souvent un homme civil, lequel écrivait toujours quelque chose dans la dernière chambre, dans laquelle le major l'enfermait quand il écrivait... On est résolu de continuer à exécuter le plan accepté comme suit: l'agent demeurant déjà dans la chambre susmentionnée a dit à sa hôtesse,... qu'il a encore un ami qui demeurera avec lui. Schley jouera le rôle de cet ami, il y viendra et trouvera la chambre trop incommode, ...tâchera changer ce logement avec la chambre du quartier des soldats au second étage, laquelle est la meilleure pour l'exécution entière du plan accepté. Lorsqu'on aura cette chambre, on ira pendant la nuit faire une révision sur le grenier; si l'on y trouvera les papiers en question, on les portera sur-le-champ au Belvédère dans une voiture qui attendra pour cet effet dans une rue voisine. Si l'on ne trouve rien, on fermera alors tout comme il était, pour obvier à tout soupçon, et dans la nuit prochaine on fera révision, avec la même précaution, dans la chambre au second, appartenant au major Ł., dans laquelle il avait logé son beau-frère [pomyłka Mackrotta; mieszkał tam podpor. 4. pułku, Stanisław Ł., zdaje się kuzyn Walerjana]. Si les recherches dans cette chambre seront aussi en vain, on les fera par le même moyen dans le logement du major au premier étage, lequel est son ami intime, et si l'on ne trouvera rien même là, alors reste encore le soupçon que le major Ł. a donné ces papiers à cacher au musicien Fiszer demeurant au second étage, lequel est son ami intime, et à la fille duquel le major Ł. faisait la cour. Dans ce dernier cas on tâchera de faire enlever les papiers par la servante du musicien"; 5 *bis:* „On a observé: 1° qu'il serait bon que les capitaines Godlewski et Wodzyński reçoivent une observation, parcequ'ils ont su sûrements tous les secrets du major Ł., étant logé chez lui; 2° que le sous-lieutenant Stanislas Łukasiński ne soit pas pourtant observé, parcequ'il peut se passer que cet officier entrera dans l'appartement de son beau-frère (kuzyna) ou dans celui où il était logé, duquel il a peut-être les clefs, et que l'agent qui l'observera l' y suivra et lorsque ce dernier nous apercevra, il aura quelque soupçon et notre entreprise cesserait par là d' être secrète"; 7: (Tarnowski ma się sprowadzić do mieszkania Ł.); 12: „Hier à 9 heures du soir Schley et Mackrott se glissèrent dans le logement de l'agent sans être aperçus de personne et ils y restèrent jusqu' à minuit. Après... ils se rendirent à minuit et demi au grenier, l'agent les y enferma et resta en sentinelle... (drobnostkowy opis poszukiwań na strychu i znajdujących się tam papierów); 16 [z innego woluminu Collection des rapp. du mois juillet 1822 et quelques rapp. des mois précédents]: „Dans la nuit passée on a trouvé un moment favorable pour entrer au grenier... On y a fait des recherches depuis 11½ jusqu' à 3 heures après minuit. On est monté sur la cheminée, on a cherché sur les planchers, on n' a pas omis le moindre coin ni la moindre cachette sous les tuiles et parmi les tréteaux, mais on n' a trouvé nulle part pas un morceau de papier..."; 17, 19, 25: „Puisque les recherches sur les papiers du major Ł. ont été jusqu' à présent en vain, la vérité de la dénonciation faite à cet égard semble donc être affaiblie, et c'est pourquoi les rédacteurs du présent croient qu'il reste maintenant de faire, premièrement, des recherches pour se convaincre sur la vérité d'existence de la secte dénoncée, et, après, de procéder à sa découverte. Pour parvenir à cela on a résolu d'employer les moyens suivants: 1° d'observer le plus strictement chaque pas du major

Machnicki et des autres membres dénoncés... 2⁰... 3⁰... 4⁰... 5⁰... 6⁰... 7⁰... (techniczne detale śledcze, korupcja Paździerskiej itp.) 8⁰ On croit admettre à ce travail le dénonciateur sur la secte [Sznaydra], mais seulement autant qu'on aura besoin pour se consulter avec lui en se servant pourtant de la précaution nécessaire aussi envers sa personne. Les rédacteurs du présent osent soumettre à la décision Supérieure le susdit plan pour la découverte de l'affaire qui leur a été confiée"; 29, 30: „Hier vers le midi on a vu le major Machnicki aller dans le logement du col. Sznayder et y rester plus d'une demi-heure. On a demandé à Sznayder, quelle a été la raison de cette visite; l'on a reçu pour réponse que ce colonel avait invité exprès le major Machnicki pour se consulter avec lui: est ce qu'il ne serait pas bon que les membres de la secte restant à Varsovie le chargent de partir pour Krasnystaw pour s'informer auprès du major Ł. sur l'état dans lequel sont maintenant les affaires de leur société... Le major Machnicki doit avoir répondu à cela qu'il est dangereux de partir maintenant pour Krasnystaw, parce qu'on exposerait par là encore plus le major Ł., ...(qu') il est nécessaire que tout reste maintenant dans la plus grande stagnation, parce que la guerre en Turquie ne peut pas être du tout utile aux entreprises de la secte des cossiniers, et que ce n'est que dans le temps où se feront entendre des révoltes en France, qu'on pourra penser à faire des progrès" *[in margine* tego raportu zakreślenie i nadpis ołówkiem ręką Konstantego: „Pour Kourouta"]; 3 févr.: „On a ordonné à l'agent... de s'arranger avec la veuve Widzowa chez laquelle demeure la fille soutenue... pour pouvoir dîner chez elle quotidiennement, ce qui lui a réussi et il y a déjà dîné depuis plusieurs jours. Les personnes appartenantes à la maison de la veuve Widzowa sont: la fille soutenue par le valet de chambre du major Ł. nommée Paździerska... (et) deux demoiselles nommées Czarnieckie,... lesquelles restent chez la susdite veuve comme pensionnaires et travaillent dans de magasins de modes..."; 4 févr.: „L'agent... a disposé pour hier un dîner pour plusieurs personnes chez la veuve Widzowa, en disant qu'il va inviter pour ce dîner deux messieurs,... et en invitant aussi la veuve avec les trois filles... Le dîner a eu lieu hier... Mackrott et Schley ont joué le rôle des deux invités, et ils ont fait très proche connaissance avec la veuve et les filles... Pendant le dîner... on est parvenu de parler du major Ł... (szczegóły o Ł., wydobyte od Paździerskiej); 5: „On a commencé à faire observer de temps en temps le major Machnicki, mais Schley vient d'apprendre que ce major est déjà observé par les agents du col. Kempen, que le domestique du susdit major est corrompu par ces agents, et que le col. Kempen a même déjà donné l'ordre à un agent de faire les préparatifs nécessaires pour pouvoir enlever les papiers du major Machnicki. C'est pourquoi on a cessé de faire observer ce major, pour ne pas avoir de rencontre avec les agents du col. Kempen, et on continue seulement à faire des recherches dans la maison où a logé le major Ł."; 9: „Le col. Sznayder dit qu'il est nécessaire de faire observer le gén. Umiński arrivé depuis peu de Dresde... Le général demeure à l'Hôtel de Vilna sub N 12 et l'on a fait déjà des dispositions pour le faire observer"; 16: „On a appris de la nommée Paździerska: ...le major Ł. a à Varsovie une amante avec laquelle il a eu un enfant; c'est la nommée Melcer [por. t. I, 128 sq., 384] demeurant sur la rue St. George [Świętojerskiej]; cette Melcer recevait chaque mois 100 flor. de la pension dudit major (t. j. blisko połowę jego żołdu), lequel lui envoyait toujours cet argent par son valet de chambre; elle a reçu avant quelque temps une lettre du major Ł., dans laquelle il fait savoir qu'il

ne sera pas plus tôt à Varsovie que dans le mois de juin, lorsque l'armée ira au camp. La fille Paździerska a aussi reçu une lettre de son amant, dans laquelle il lui annonce la même chose. Le départ du major Ł. est arrivé si promptement qu'il... a eu à peine le temps d'écrire une lettre à l'officier payeur du 4. régiment Tarnowski, pour que ce dernier se loge dans les chambres du major et pour qu'il ne permette à personne autre de s' y loger... On ne lui a pas même donné le temps de se voir avec Tarnowski, il fut d'abord arrêté. La nommée Melcer est résolue de partir pour Krasnystaw pour voir le major Ł.; elle lui a écrit une lettre en lui faisant savoir qu'elle ne peut pas vivre sans lui. Le major Ł. a fréquenté tous les jours chez le musicien Fiszer, faisant la cour à la fille cadette de ce musicien. Toute la famille de Fiszer a pleuré, ayant appris le malheur du major Ł."; 18: „Le père de la fille Paździerska s'étant hier un peu enivré, on a appris de lui: qu'(il) a été envoyé avant quelque temps à Krasnystaw chez le major Ł.; que ce major lui a donné des lettres de recommandation au juge Węgrzecki et au président du tribunal Lewiński; que ce Paździerski sera envoyé de nouveau après quelque temps pour Krasnystaw chez le major Ł."; 23: „Le col. Sznayder dit, qu'il a parlé avec le major Machnicki... et lorsque Sznayder témoigna à Machnicki son mécontentement sur l'inactivité actuelle de la secte, le major a répliqué: „Ayez patience; le nombre des membres de notre secte s'augmente de jour en jour..."; 28 (donos Sznaydra o nieostrożnych słowach Dobrogoyskiego); 28 *bis* (informacje od Paździerskiej o Ł. i jego pobycie w Krasnymstawie); 9 mars (donos Sznaydra o uwięzionym u Dominikanów Hoffmannie, „qui est le fils du ci-devant écuyer Hoffmann du pce Joseph Poniatowski"); 11 (przeprowadzono Paździerską do jej rodziców, aby móc wygodniej korzystać z jej usług i otworzyć powierzony jej kufer lokaja Ł.); 24 (otwarto ów kufer, lecz papierów nie znaleziono; przejrzano pięć listów Miecznikowskiego z Krasnegostawu do Paździerskiej); 20, 21 avr.; 18 juin 1822.

Dom ten, gdzie pod koniec mieszkał Łukasiński, i gdzie rozgrywały się sceny powyższe, wchodził w skład dwóch nieruchomości narożnych przy ul. Przyrynek N hyp. 1885 i Samborskiej N 1929 lit. A, które należały poprzednio do Ludw. Dmuszewskiego, znanego aktora, pisarza dramatycznego, a po Kicińskim wydawcy Kurjera Warszawskiego, lecz zostały przez niego wystawione na loterję liczbową, za zezwoleniem namiestnika 22 grud. 1818 i mocą tranzakcji zawartej przez Dmuszewskiego z dyrekcją gen. loterji Król. P., właścicielem biletu wygrywającego przy ciągnieniu okazał się Bened. Sorgenfrey, „obywatel m. Wilna kraju rosyjskiego", i na niego też tytuł własności aktem 22 lip. 1819 przepisany został; po rozlicznych późniejszych tranzakcjach, jak wynika z księgi hyp., nieruchomości rzeczone aktem 14 mar. 1867 przeszły na własność Domu schronienia starców św. Ducha i N. Panny Marji i zachowały to przeznaczenie; kamienica przy ul. Przyrynek N 4 z dotyczącej tu strony przebudowie nie uległa i mieści po dziś dzień bez żadnej prawie zmiany pokoje zamieszkałe niegdyś przez Łukasińskiego.

Konstanty wyjechał do Petersburga 10 stycz., gdzie podpisał akt zrzeczenia się sukcesji tronu 26 stycz., wrócił śpiesznie do Warszawy 1 lut. 1822; miał już na karku donos berliński w sprawie akademickiej; por. t. I, 169, 406, oraz powyższy raport Nowosilcowa, 3 févr. 1822, o nadzwyczajnym w powrocie pośpiechu w. księcia.

Dekonfitura Mackrotta: Mackrott do Konstantego, 2 avr. 1822: „Le nommé Jérôme Szymanowski [syn artysty Teatru narodowego, Marcina Sz.], lequel a servi au rédacteur

du présent pendant un an, a pris avant-hier son congé, en avertissant qu'il n' a plus envie de servir la police. A ce qu'on a appris, cet agent est entré... dans le service du vice-président Lubowidzki, sans rien dire au rédacteur du présent"; 19 avr.: „Szymanowski a rempli chez moi la fonction d'un agent secret... il a témoigné assez de zèle et m'a fait plusieurs rapports assez importants. C'est pourquoi... il a aussi appartenu aux recherches que j'ai faites avec Schley... sur les papiers du major Łukasiński. Je lui ai même donné la commission de prendre garde sur le col. Sznayder, pour me convaincre de la vérité de sa dénonciation, et c'est pourquoi j'ai été obligé de lui communiquer plusieurs secrets concernant cette affaire. Depuis un certain temps, j'ai observé que Szymanowski avait souvent des entrevues avec mr. le vicepresident Lubowidzki,... mais il m' assurait continuellement qu'il n' oserait jamais me trahir, parcequ'il sait bien qu'il trahirait par là la Supériorité [w. księcia], à laquelle je rends mes services... Le 1-er avril pourtant il a demandé tout-à-coup son congé... Quelques jours après je me suis convaincu des intrigues qu'il a faites..." [Szymanowski, oczywiście z polecenia Lubowidzkiego i Rożnieckiego, starał się przekupić jednego z najzaufańszych agentów Mackrotta, niejakiego Tatarkiewicza, widział się z nim potajemnie 13 i 16 kwiet., powoływał się na Rożnieckiego, dał mu kartę policyjną Lubowidzkiego, namawiał go do wydawania wszystkich czynności kontrpolicji; Tatarkiewicz odkrył to Mackrottowi, który kazał mu kontynuować schadzki z Szymanowskim i udawać, że się zgadza na jego propozycje]; 21, 22 avr. 1822 [Szymanowski widział się ponownie z Tatarkiewiczem i imieniem Rożnieckiego zobowiązał go „toujours nous communiquer le matin le contenu des rapports que Mackrott présentera le soir au Gd. Duc... vous recevrez pour cela de nous la même solde que vous recevez de Mackrott"; 1, 3 janv. 1823.

(Str. 170 sq.) Zdrada Nagórskiego: personalja wedle jego zeznań przed Jowcem, 14 lip., i przed Komisją śled., 14 sierp. 1822. N. odznaczony za Sandomierz w rozkazie dzienn. Poniatowskiego, 20 maja 1809, Rys histor. kampanji 1809, 147, 240. Do Kalisza przybył 24 czerw. 1821; przyjęty do Tow. patr. 12 wrześ. 1821. Czy już zgóry szedł na delację, czy też później dopiero, i kiedy oddał się Nowosilcowowi, nie daje się stwierdzić dokładnie; w każdym razie był już jako donosiciel produkowany przez Nowosilcowa w. księciu w marcu 1822; Konstanty nie chciał go widzieć osobiście, kazał go zbadać przez generał majora Krywcowa, i odesłał do Nowosilcowa, gdzie w obecności Haukego i Rautenstraucha został sporządzony protokół indagacyjny, 29 mar. 1822, podług zeznań Nagórskiego; por. Bogdanowicz, Aleksander I, VI, 174 sq. Co najciekawsze, w. książę kazał natychmiast zarządzić tajny nadzór nad Nagórskim, mając widocznie głównie na celu wyśledzenie jego stosunków z Nowosilcowem; raporty Wyższej sekr. woj. pol. do w. księcia, 1 kwiet. 1822, N 240: „wczerasznjawo czisła, po połuczenii prikazanja o prismotrje za otstawnym gwardii poruczikom Nagórskim", zaczęto nadzór za mieszkaniem N. w hotelu Niemieckim; 7 kwiet., N 251: „N. wczerasznjawo czisła poutru w 9 czasu pojechał k senatoru Nowosilcowu"; 9, N 253 (id.); 10, N 254 (id., siedział u Nowosilcowa półtorej godziny i wprost stamtąd pojechał do oficerów polskich); 11, N 255; 13, N 259; 16, N 268; 17 kwiet., N 272, itd. (id., prawie codzień z rana u Nowosilcowa); ostatni raport o Nagórskim, 5 maja, N 336 (wczoraj bawił u Nowosilcowa godzinę, a po południu wyjechał do Kalisza): wobec tych raportów w. książę nie mógł żywić żadnej wątpliwości o współdzia-

łaniu Nagórskiego z Nowosilcowem. — Zeznania Nagórskiego przed Komisją śledczą, 14, 20 sierp. 1822; konfrontacje ze Stamirowskim i Koszutskim, z Dobrzyckim, 8, 18 paźdz.; zeznania Stamirowskiego 21-3 sierp., 12, 15 paźdz. 1822. — Nowosilcow do Aleksandra, 19 avr. 1822: z tego raportu okazuje się, że Nagórski, oprócz poprzednio otrzymanych 800 rs., dostał dodatkowo 100 duk. i posłany zostaje do Kalisza dla szpiegowania Dobrzyckiego. — Stamirowski: ur. 1794, podpor. 17. pułku ułanów litew. 1812, wzięty do niewoli ros., wszedł do armji Królestwa, dymisjonowany 1815, dziedzic wsi Tymieniec pow. kaliskiego, w 1820 przebywał czas dłuższy na Litwie i Inflantach, obdłużony siostrzeniec Wład. Łubieńskiego z Piotrowic; wedle jego zeznań przed Komisją śledczą z sierp. 1822, j. w.

(Str. 172 sq.) Postawa w. księcia: Nowosilcow do Aleksandra, 27 avr. 1822: „...Cette société secrète parmi les officiers de l'armée a pris naissance en 1818 ou 1819... Skrobecki prétend que cette société n'était dans l'origine qu' une... maçonnerie nationale. J'avais eu vent à cette même époque de quelque chose de pareil et j'en avais parlé au gén. Kuruta, mais il paraît qu' alors *on* [ten enfemizm stale używany w raportach Nowosilcowa dla określenia Konstantego w wypadkach drażliwych] n' a prêté ancune attention à cet égard. Plus tard, il y aura peut-être dix ou huit mois [t. j. w lipcu i sierpniu 1821; u Schiemanna, Geschichte Nikolaus I, I, 562, (gdzie ogł. ten raport podług odpisu Archiwum berlińskiego, dostarczonego Schmidtowi przez Nowosilcowa), tu mylnie „dixhuit"], un certain Schneider... était venu dénoncer au gén. Kuruta l'existence d'une semblable société... Il nomma plusieurs personnes... et entre autres le maj. Łukasiński et le capit. Skrobecki. On fit interroger ces deux officiers et l'on s'est laissé persuader... que cette société n'était autre chose que de la simple maçonnerie... La chose tomba. Tout cela se faisait sans la moindre participation de ma part; on m' en faisait un mystère... [Nareszcie w. książę informuje go o Sznaydrze] Je demandai qu'il [Sznayder] me donnât par écrit la liste des personnes... et il me l'a adressée le lendemain par l'entremise de Monseigneur, Son Altesse ayant désiré qu'elle Lui fût présentée avant de m'être envoyée. Je joins ici cette liste, qui est accompagnée de quelques observations de la propre main de Monseigneur [u Schiemanna l. c., tu mylnie „de Schneyder"]. V. M. I. et R. verra par ces observations, à quel point Monseigneur était éloigné de prêter foi, et même de prêter attention à ce que déposait Schneyder... Je ne dois point vous cacher, Sire, que je me suis bien aperçu que rien ne plaisait moins à S. A. I. que mon intervention dans ce qui touche au militaire. Aussi les dépositions, que Nagórski a faites chez moi, ont-elles été très mal reçues. Monseigneur s'imagine qu'elles sont l'effet d'une intrigue... S. A. I. a parlé au prince-lieutenant, qui Lui a répondu franchement: „qu'il ne se fiait point à sa nation; qu'il la connaissait, et qu'il était très porté à croire que tout ce qu'on déposait au sujet de ces sociétés n' était que trop vrai...". S. A. I. a pris de l'humeur et a dit au prince Zajączek en ma présence des choses assez désagréables, comme par exemple, „qu'il était, Lui, Monseigneur, quoique étranger, meilleur Polonais que le prince, et qu' il prenait sur Lui de défendre les Polonais auprès de V. M...".

(Str. 175 sq.) Zdrada Karskiego: świadectwo abszytowe K., wyd. przez Wielhorskiego, 30 grud. 1815: K. w służbie od 1808, przechodząc wszystkie stopnie podoficerskie; pierwszym porucznikiem w kompanji rzemieślniczej artylerji, 23 paźdz. 1810; kapitanem, 7 sierp

1813, z przeniesieniem do sztabu służby francuskiej; przeznaczony do bataljonu wzorowego grenadjerów, 25 marca 1815; dymisjonowany na własną prośbę „z powodu słabości zdrowia i interesów familijnych", rozkazem dzienn. Konstantego, 9 grud. 1815. Dalsze szczegóły biograficzne w zeznaniach Karskiego przed Komisją śledczą, 28 sierp. 1823, i w inkwizycji przedsądowej Blumera, 27 marca 1824. — Wyjazd: paszport K. na wyjazd zagranicę, wydany przez Sumińskiego w Warsz., 13 grud. 1821, wizowany w Kaliszu, 9 stycz. 1822, Dreźnie, 17 Jan., Frankfurcie n. M., 25 Jan. 1822. W Paryżu K. zameldowany w hotelu Poniatowski, rue de Cléry, 1 févr. 1822.

Artykuł: z zeznania Dobrogoyskiego, 25 maja 1822, okazało się, że ten artykuł był mu dostarczony przez Cichowskiego, którego pokrewieństwo z Niemojowskimi wywołało zkolei podejrzenie ich autorstwa; przywieziony do Paryża przez K., był ogłoszony w *Le Constitutionel,* journal de commerce, politique et littéraire, 18 févr. 1822, N 49, jako korespondencja „Pologne, Vars., 27 janvier" (t. j. z datą późniejszą dla niepoznaki): „...[o śledztwie w sprawie burszów] Un officier russe [Jowiec] assista à leur interrogatoire... On ne découvrit rien; alors un étranger résidant à Varsovie [Nowosilcow] proposa au Conseil des ministres d'employer le knout pour leur arracher quelque aveu, mais la résistance des ministres polonais... le forç(a) de renoncer à son projet... Plusieurs Polonais viennent d'être envoyés au fond de la Russie; de ce nombre sont un jeune Potocki [Albert] et mr. Heltman, rédacteur d' un journal politique... Notre gouvernement cherche... à s'assurer un parti dans la Diète prochaine, en faisant élire surtout des personnes possédant des places salariées soit dans le civil, soit dans le militaire...". Później Komisja śledcza miała dużo kłopotu z wydostaniem tego N. *Constitutionela,* jak wynika z listu kierownika cenzury, Szaniawskiego do Ilnickiego, 19 sierp. 1822.

Pozzo: jego nienawistne o Polsce pismo do Aleksandra, Vienne, 20 octob. 1814, wielokrotnie przedrukowane, w Gołowina, Hist. d'Alexandre I, Skarbcu Sienkiewicza, La Russie Turgieniewa, Bogdanowicza, Hist. Aleksandra I, IV, Pertza, Stein, IV; złożony Aleksandrowi oryginał tego pisma, z własnor. podpisem P., z licznemi odmiankami od drukowanego tekstu, dochował się śród świśniętych przez Szaniawskiego papierów Czartoryskiego z kongresu wiedeńskiego. Por. o Pozzu, Mémoires Talleyranda, Pasquiera, Villèla, Blanca, Dix ans, Viel-Castela, Hist. de la Restauration, itd.; Czartoryski, Mém., I, 192 sq. o pierwszem spotkaniu w Wiedniu 1799 z Pozzem; zapiska P. o sobie, 1 juin 1804, w Sborn. russ. istor obszcz., II; Wasilczykow, Semejstwo Razumowskich, III, 164, itd.; por. z tem czułą apologję familijną Maggiolo, P. di Borgo (1890).

Delacja: Karski zgłosił się do Pozza 28 lut.; jego kartka: „Un fidèle sujet de S. M. I. et R. ose prier V. E. de lui accorder un moment d'entretien particulier, ayant à relever des choses d' importance. Aux propres mains de S. E. mr. l'ambassadeur de Russie". — Francheta, Notes de la police, dla Pozza, mars, avr. [całkiem niezawiśle od sprawy Karskiego, a na skutek sprawy Pantakoiny i denuncjacyj berlińskich, Konstanty do Pozza, 12 mars 1822, przesłał mu listę 14 podejrzanych Polaków, znajdujących się w Paryżu: „Liste nominative des jeunes gens Polonais, sujets du Royaume, se trouvant actuellement à Paris et dont il serait important de saisir les papiers... Quelques-uns de ces messieurs fréquentent la maison du gén. Ornano, ci-devant mari de madame Walewska, et par son entremise ont l'espoir de se faufiler dans la maison de mr. Lafitte", z żądaniem poddania ich nadzorowi

lub w razie potrzeby i rewizji przez policję paryską; Pozzo do Konstantego, 12 avr., donosił że ma „toutes les raisons d'être persuadé que la police française s'occupera avec zèle de découvrir... les relations que les personnes indiquées par V. A. I. peuvent entretenir avec des gens suspects..."; istotnie Franchet zaraz dostarczył Pozzowi szczegółowych Notes de la police, avr., o wszystkich osobach powyższych; czynność ta była ułatwiona dzięki specjalnemu ordynansowi prefekta policji Anglèsa, 10 juin 1820, o obostrzeniu nadzoru nad cudzoziemcami w Paryżu, por. Delessert, Collection offic. des ordonnances de police, II (1844), N 981, ibid., I, NN 155-6; jednak Pozzo do Nesselrodego, 21 avr. 1822, donosząc, iż „je n'ai cessé de faire observer par la police française les personnes désignées", wyrażał przecie pewną wątpliwość „s'il conviendrait de les faire visiter et faire saisir leurs papiers, en considérant l'impression que cette mesure pourrait produire, surtout si elle ne conduisait à aucune découverte"]; Pozzo do Nesselrodego, très secrète, 9 mars, z dołącz. denuncjacją własnor. Karskiego, b. d. [= 7 mars]: „Il existe une conspiration dans toutes les provinces de la Pologne, qui a pour but de renoncer le gouvernement légitime... [opowiada swoją misję, wymienia Dobrogoyskiego, Dobrzyckiego, Skórzewskiego, Umińskiego, Kosińskiego, Paszkowskiego, Kniaziewicza] S'il m'est permis de demander une grâce à V. E., c'est celle de tenir mon nom à couvert,... (parce) que... je ne manquerais pas non seulement d'être regardé comme traître, mais encore ma vie serait exposée infailliblement à la vengeance des conspirateurs, ce qui serait un exemple décourageant pour ceux qui voudraient suivre leur devoir, tandisque dans le cas contraire, jouissant de leur confiance, je pourrais mieux dévoiler leurs manoeuvres"; Pozzo do Nesselrodego, très réservée, 1, 21 avr., 4 mai; do w. ks. Konstantego, 4 mai; Konstanty do Pozza, 19 mai. — Kwit własnor. K., 26 avr.: „Je soussigné reconnais d'avoir reçu de mr. l'ambassadeur de Russie la somme de 2000 fr. à titre d'avance, que je m'engage à rembourser à S. E.". Prądzyński, Pam., I, 48.

Przedwczesne aresztowanie K. z rozkazu w. księcia: Pozzo do Konstantego, 4 mai, j. w., wyraźnie donosił: „Karski est parti (pour Varsovie) avec promesse d'y arriver entre le 20 et le 25 mai nouveau style. Son intention est de loger à l'hôtel d' Allemagne ou à celui de Vilna, où il sera aisé de le trouver et de lui parler secrètement, afin de concerter le mode de recevoir ses déclarations avec les précautions convenables..."; Nowosilcow do Aleksandra, 24 mai: „...Je me bornerai simplement, Sire, à vous informer de l'arrivée du jeune Karski... S. A. I., étant prévenue d'avance par mr. le cte de Pozzo di Borgo de son repart, a fait donner des ordres sur toutes les frontières de l'arrêter *aussitôt* qu'il y paraîtra et de l'amener à Varsovie... Il paraît qu' on s'est mal entendu et qu' on n'aurait pas dû l'arrêter à la frontière, mais à la barrière de Varsovie, car son projet était de s' arrêter pendant quelques jours à Kalisz, de rendre compte de sa mission à Dobrzycki, auquel il a été adressé et qui l'aurait certainement chargé de plusieurs lettres pour Varsovie au moment de son départ. Au moins c'est là son excuse, lorsqu'on a trouvé fort étrange que, malgré ses promesses, on n'a rien trouvé sur lui. Pour remédier à l'inconvénient que le mésentendu a fait naître, il a écrit tout de suite une lettre à Dobrzycki, en feignant de l'avoir préparée pour lui être envoyée par un exprès aussitôt qu'il passerait la frontière, et qui a dû tomber entre les mains du gouvernement lors dès son arrestation... N'ayant rien su de l'arrestation de K. jusqu' à la journée d'hier ou S. A. I. m' en a parlé, je n'ai pas pu le voir plus tôt...".

Oryginał listu Karskiego do Dobrzyckiego, d. d. „z Wrześni, 18 maja 1822", obok koperta

z adresem „à mr. Nicolas Dobrzycki à Kalisz. Par exprès"; w zakończeniu jeszcze drugie „P. S. List twój do gen. Umińskiego spaliłem. Donieś mi, czy Paszkowski jeździł na Ukrainę i jak sprawy nasze tam załatwił", ustępu tego brak w wersji Krzywoszewskiego, Obrona Krzyżanowskiego, 29 sq. — Koniec K.: Komisja śledcza do Zajączka, 12 listop. 1822, wnosi uwolnienie Karskiego, Nagórskiego i Stamirowskiego, gdyż „wszyscy trzej szczerze, zdaje się, wyznali wszystko, cokolwiek w tej mierze wiedzieć mogli"; ostatni dwaj uwolnieni 13, Karski 14 listop. — Pisma Karskiego do Kuruty, 16, 18 oct. 1822, do Konstantego i Aleksandra, 18 janv. 1823; Nesselrode do Nowosilcowa, 27 juin 1830, komunikuje otrzymaną od Mikołaja „autorisation de faire remettre au sieur Karski la somme de 500 duc., à titre d'indemnité et de récompense"; Diwow do Nowosilcowa, 12 lip. zaleca z najw. rozkazu wypłatę tej kwoty na rachunek skarbu cesarstwa; Cancrin do Lubeckiego, 9 juill., id.; Lubecki do Nowosilcowa, 22 juill., id.; Nowosilcow do Aleksiejewa, 22 lip., id., z poleceniem dokonania tej drażliwej wypłaty przez Graybnera i Hankiewicza; kwit własnor. Karskiego, na papierze stemplowym, 27 lip. 1830: „Jako odebrałem asygnowane dla mnie z kasy gen. Król. Pol. dukatów holenderskich 500, wyznaczone mi przez Najj. Pana, z rąk W. radcy koleg. Aleksiejewa, a to stosownie do danego mu polecenia przez JW. senatora rz. r. t. Nowosilcowa, niniejszem kwituję".

(Str. 184 sq.). Strachy angielskie: w relacji Nowosilcowa do Aleksandra, 27 avr. 1822, jest mowa o „lettre interceptée de mr. Rose", [t. j. sira George Henry Rose, do sira Charl. Bagota] zawierającej „trames annoncées... qui devaient être suivies d'une catastrophe dans le Royaume, dans le cas où la guerre éclaterait contre la Turquie"; Schiemann, Gesch. Nikolaus, I, 166, wzmiankując błędnie o tym liście jako o „Brief eines Agenten Skosa (?. zamiast G. H. Rose), jest zdania „dass die englische Regierung diesen Brief absichtlich in die Hände der russischen Polizei spielte, um Alexander von einem Eingreifen in die türkischen Verhältnisse zurückzuhalten"; lecz pozostaje właśnie otwarta kwestja, czy raczej nie zrobił tego rząd berliński, interceptując depesze Rosego z Berlina do Petersburga? [por. ogromny „raport" Champagnego do Napoleona, Paris, 16 mars 1810, ogł. u Szyldera, Aleksander I, III, 471-83, i dotychczas powoływany jako niewątpliwy autentyk, a będący naprawdę dostarczonym Aleksandrowi z Berlina zupełnym falsyfikatem, jak wykazałem w ćwiczeniach seminaryjnych lwowskich, 1900]. Pokrewnej treści są trzy intercepty wzmiankowane wyżej, t. I, 411 sq.

Nadzór nad Dobrogoyskim: raporty Wyż. sekr. woj. policji do w. księcia, 23 kwiet. [na skutek rozkazu Konstantego, 21 kwiet.], N 294; odtąd codziennie aż do 19 maja 1822, N 367 (widoczna z tych raportów nieostrożność Dobrogoyskiego, który ciągle widuje się z mnóstwem związkowców. — Nad Chłopickim: raporty W. s. w. policji do w. księcia, 28 kwiet., N 311 (Chłopicki, który w tych raportach figuruje jako „p. X.", jechał 26 z pułk. Wąsowiczem do Mokotowa, wieczorem był w teatrze); 29, N 315 (był u niego 27 Nagórski i siedział godzinę, — oczywiście podesłany jako prowokator przez Nowosilcowa); 30, N 320 (Ch. był 28 na obiedzie u pani Aleksandrowej Potockiej, potem w Królikarni, nazajutrz z gen. Kopciem w Mokotowie, potem u pani Mokronowskiej); 31 kwiet., N 324 (na tym raporcie nadzór przerwany; o późniejszym nadzorze 1823 i 1824, por. niżej). — O nadzorze nad Nagórskim, j. w.

(Str. 186 sq.). Deklaracje (wszystkie własnor.): Kozakowskiego, 24 kwiet.: był masonem

od 1806, potem afiljowany do loży w Lublinie, 1811 do loży w Zamościu, 1813 został reprezentantem loży rosieńskiej; w Wolnomularstwie narod., poza przyjęciem przez siebie Skrobeckiego, kapit. Szymanowskiego i por. Leśniewicza, wymawia się od czynnego udziału; Machnickiego zastał już jako „członka honorowego"; o wydaniu Wolnomularstwa narodowego W. Wschodowi przez por. Masłowskiego i nieprzychylnej z tego powodu interwencji sekretarza W. Wschodu, Wilkoszewskiego [ten Wal.-Winc. Wilkoszewski, marna figura, brat bardzo niepewny, choć 33 stopnia, zamieszany potem do sprawy templarjuszów Majewskiego, w pokornem piśmie do Nowosilcowa, 22 paźdz. 1826, wypierając się masonerji, zaklinał się, że „ani nawet myśl nie przyszła mi taka, coby być mogło przeczeniem Religji lub Rządowi, a cóż dopiero Świętej Osobie Monarchy"]. — Skrobeckiego Objaśnienie związku Wolnomularstwa narod. (Renseignements concernant la F. M. Nationale), 25 kwiet.: podaje Listę 33 członków, podł. „książki składkowej braci"; dołączona w oryg. ta „księga kasy związku", zawierająca kilka kwitów, jeden z podpisem Łukasińskiego, oraz parafy za maj-listop. 1819, gdzie figuruje Łukasiński z kwotą po 21 złp., inni po 6 złp.; dołączony też ręką Skrobeckiego wypis z rytuałów związku o obowiązkach dozorców, oraz rytuał niemiecki „Vierte Classe... fratrum Roseae et Aureae Crucis..."; później złożył Skrobecki Dodatek do opisu Objaśnienia zw. W. N., Przypiski, 3 maja, oraz Dodatek do Przypisków, 6 maja. — Kindlera i Masłowskiego, 27; Rychłowskiego, 28 kwiet. — Wierzbołowicza, 30 kwiet.: „jako poddany Najj. Cesarza i Króla, jako Jego urzędnik stanu, ze wszelką otwartością i sumiennością", naogół zwala na Łukasińskiego, siebie wygarnia; później złożył Dodatek, 4 maja. — Szredera, 6 maja. — Machnickiego, 6 maja: „Wezwany w dniu dzisiejszym przez JW. gen. Rautenstraucha w celu dania objaśnień w przedmiocie Wolnomularstwa nar., tak nazwanego, mam honor w następujący tłumaczyć się sposób: ...iż związek ten był tylko szczerem urojeniem a przez nas tylko udawany, t. j. Węgrzeckiego, mnie i Łukasińskiego, i że do niego nikt ani przyjmowany, ani wprowadzany nie był, ponieważ taki związek nigdy rzeczywiście nie egzystował...". — Bortkiewicza, 6. — Wronieckiego, 7, wraz ostrożna i swoista: „...gotów jestem zdać dowództwo poruczonego mi zbrojnego ludu, przyjąć wszelkie usunięcie, nawet więzy, oddać głowę moją w zakład nietylko za siebie, powyższe Towarzystwo, ale nawet cały naród...". — Węgrzeckiego, 18 maja 1822: „Jestem Polak, życzę dobrze mojej ojczyźnie... Rozumiem, że jak wakcyna szkodliwość naturalnej ospy, tak masonja zaród tajnych a porządkowi przeciwnych towarzystw oddala. Jestem ojcem familji, przeżyłem różne wypadki i zmiany polityczne naszego kraju, więcej do umiarkowanych niż do zapaleńców dawniej należałem a cóż dopiero teraz, kiedy lat 58 kończę, mam żonę, 3 córki, i majątek w ziemi, z którym bym się przed zaburzeniem nie potrafił schronić, a żona i dzieci są moje najdroższe skarby... Ale szpiegiem i delatorem być nie chcę i sam w mem sercu dobrą nagrodę znajdę... Oświadczam, że wolałbym sobie, niż komu szkodzić i z tej drogi prostej nie znijdę... Znam Cię, Panie, (t. j. Konstantego), za mogącego pytać, a ja *(sic)* za obowiązanego odpowiedzieć; nie mogę używać praw bez ulegania powinnościom...".

Okólnik Komisji wojny, 7 maja; Rautenstrauch do Łukasińskiego, 17 maja; Łukasiński do Rautenstraucha, 22 maja 1822 (koncept własnor.): „Podpisany oświadczam niniejszem, że jestem Wolnym mularzem 3° stopnia. Przyjęty byłem do tego zakonu d. 10 maja 181[illegible] na loży lubelskiej p. n. Wolność Odzyskana. Przy końcu t. r. wszedłem do loży nowoutwo-

rzonej w Zamościu p. n. Jedność... Oddaliwszy się stamtąd w początku 1813 r., zaniechałem zupełnie zwyczajnych prac wolnomularskich... aż do r. 1819. [przekreślone: „Wszczęte kłótnie i niezgody w W. Wschodzie Nar. z powodu nowej konstytucji wyprowadziły mnie na moment z tej obojętności. Zebranych nas kilkunastu wolnych mularzy umyśliliśmy się *(sic)* utworzyć nową lożę, przepisując do niej nowy obrzęd, zbliżony więcej do narodowości i dla różnicy przybraliśmy sobie nazwisko W. M. Nar... W miesiącu październiku zaczęliśmy starać się o uzyskanie pozwolenia W. Wschodu, ale gdy nas upewniono, że żadnym sposobem udzielone nam być nie może,] Później zacząłem należeć do nowotworzącej się loży Wolnych Mularzy Narodowych, która się zaczęła [przekr.: „w pier. ostatnich dniach mca maja lub też"] w pierwszych dniach czerwca 1819 r. [przekr.: „ w której zostawałem do zupełnego jej rozw.] i która wcześnie rozeszła się dla niemożności uzyskania pozwolenia W. Wschodu w ostatnich dniach listopada tegoż roku. [przekr.: „Po tem wyznaniu deklaruję, że nie należał nie byłem przyjęty od dnia ostatnich dni miesiąca listopada 1819 nie należałem więcej do żadnej loży wolnomularskiej"]. Po tem wyznaniu deklaruję, że do żadnego innego Towarzystwa [przekr.: „nigdy"] krajowego lub zagranicznego [przekr.: „nie należałem"] nigdy przyjmowany nie byłem i że do żadnej innej loży W. Wschodu od ostatnich dni listopada 1819 r. nie należałem. Przyrzekam oraz do wszelkich Towarzystw tajemnych krajowych lub zagranicznych na przyszłość nie należeć".

(Str. 189 sq.) Nowosilcow przeciw w. księciu: N. do Aleksandra, 19, 27 avr.: „...S. A. I. cherche à repousser loin d'Elle toute idée du mauvais esprit qui aurait pu se glisser dans l'armée... Il Lui est pénible de s'arrêter sur les preuves qu'on Lui présente et Elle cherche avec soin à s'étourdir sur une affaire de cette importance... Jugez, Sire, dans quel embarras je me trouverais et combien tous mes efforts seraient paralysés, si j'avais à lutter contre le sentiment de Mgr..."; 17 mai: prosi o pozwolenie przybycia na 31 do Wilna dla bliższych objaśnień ustnych; 24 mai 1822: „...N'ayant rien su de l'arrestation de Karski jusqu' à la journée d'hier, je n'ai pas pu le voir plus tôt. Aujourdhui j'ai rendu compte à Mgr. de la conversation que j'ai eue avec lui en présence du gén. Kuruta et du bar. de Mohrenheim... S. A. I... nous dit à cette occasion qu' Elle ne pouvait se désister de Son opinion, que toutes les dépositions qui ont été faites par Schnayder, Nagórski et Karski, soient autre chose que l'effet d'une intrigue qui a pour but de donner de l'inquiétude au gouvernement et d'indisposer V. M. contre des personnes qu'on veut perdre dans Son esprit".

(Str. 190 sq.) Dobrogoyski: por. t. I, 21 sq.; ur. 27 lip. 1772; wszedł w służbę 2 lipca 1789 do pułku 6. piechoty; 12 grud. 1791 podpor.; 8 wrześ. 1794 poruczn.; 14 grud. 1806 kapit.; 27 maja 1809 szef batal.; 18 stycz. 1813 podpułk.; 4 lut. 1815 przeznaczony do pułku 4. strzel. piesz.; 4 czerw. 1817 na reformę; 18 kwiet. 1818 dymisjonowany na własne żądanie z prawem noszenia munduru; ozdobiony krzyżem kawal. pol. 28 grud. 1807, legji honor. 23 lip. 1812, oficerskim legji honor. 23 paźdz. 1813. — Wzięcie D.: protokoły Jowca o urzędowej indagacji D., w przytomności Kuruty i Mohrenheima, z dopuszczeniem po raz pierwszy Nowosilcowa, pałac Brühlowski, 25 maja, przyczem D. jeszcze zapiera się wszystkiego; id. *bis,* konfrontacja z Karskim w sprawie artykułu paryskiego, co przez D. zostaje przyznane; odtąd w klasztorze Dominikanów, 26 maja 1822. — Nowosilcow do Aleksandra, [Wilno, doręczone osobiście], 1 juin: „...Je me suis rendu le 25 mai au palais de Brühl pour procéder... à l'interrogatoire de Dobrogoyski... Nous fîmes descen-

dre Karski pour lui être confronté. Alors il se vit obligé de convenir de tout ce que Karski affirma en sa présence" (w tymże raporcie N. denuncjuje Lubowidzkiego za jego „trait de faiblesse" z powodu aresztowania Cichowskiego). — Dalsze protokóły Jowca z Dobrogoyskim, 5 czerw: okazanie pełnych Karskiego zeznań Dobrogoyskiemu i jego omdlenie; 6; 9 czerw.: w tym protokóle znajduje się niezłe „Napomnienie" Jowca skierowane do Dobrogoyskiego: „...Komuż nie jest wiadoma łaskawość Najj. Cesarza i Króla na wszystkich poddanych Jego spływająca? Pamiętny w dziejach narodów rok 1812 jest tego niezaprzeczonym dowodem. Ileż w tym roku było osób, pogrążonych z wypadków politycznych w momentalne obłąkanie?... Anioł ludzkości jednem swem skinieniem starł winy niezmiernej liczby występnych... Więc WP. nie powinien rozpaczać; owszem, możesz być pewny, że... znajdziesz ułaskawienie, jeżeli tylko wyznasz szczerą prawdę, którą już wyjawili inni związkowi i korzystają z owoców swej szczerości do takiego stopnia, iż nawet wolność osobista nie jest im odjęta... (w razie zaś oporu) Rząd użyje wszystkich wiadomych jemu środków..."; 10, 17 czerw. — Wzięcie Cichowskiego: protokół Sassa o aresztowaniu C. przy pomocy komisarza obwodowego Kossowskiego, majora wojsk pol. Grodzickiego i komendanta żandarmerji sieradzkiej Mikuszewskiego, Sieradz, 29 maja; C. dostawiony do Warszawy 30 maja; protokóły Jowca o indagacji C., u Dominikanów, 31 maja, 11, 15, 21 czerw.; jego zezn. przed Komisją śledczą, 29 sierp. 1822; C. siedział stosunkowo krótko, wypuszczony już 16 listop.; jego oblig przy uwolnieniu „na każde wezwanie niezawodnie stawić się" i zachować milczenie, 16 listop.; lecz wydalony ze służby w minist. skarbu na żądanie Nowosilcowa; Nowosilcow do Zajączka, 13; Zajączek do N., 16 listop. 1822.

Zjazd w Wilnie: Aleksander wyjechał z Petersburga 27 maja; do Wilna przybył razem z oczekującym go po drodze Konstantym 21 maja st. st. (2 czerw.); odprawił rewję na polu za Zielonym Mostem 3 i 5; wyjechał 6 z rana; do Petersburga wrócił 12 czerw. W Wilnie bawili w. ks. Michał od 1, Mikołaj od 8 maja; Czartoryski wyjechał z Wilna 11 czerw. 1822; Szylder, Imper. Aleksandr I, IV, 237 sq.; Gaz. Koresp. warsz. (1822), NN 75, 9, 93—9; por. wyżej, t. I, 182, 414. — Że na tym zjeździe wileńskim sprawa dwóch następnych dla Konstantego pełnomocnych ukazów litewskich z lipca t. r. (por. t. I, 166, 405) już zgóry została zdecydowana, stwierdza późniejsze pismo Konstantego do Mikołaja, Vars., 7 juill. 1829: „Je joins ci-près la copie des oukases de feu l'Emp... j'ai supplié feu l'Emp. à Vilna, en 1822, de ne pas me le donner [oczywiście żądał wtedy więcej]. Il n'a pas tenu compte de mes demandes et a ordonné le présent ordre", Sbornik, CXXXI (1910), 345.

(Str. 195 sq.) Areszty w Kaliszu: o donosach kaliskich Nagórskiego z marca, potwierdzonych przez Radoszewskiego po widzeniu się z nim we Frascati w kwiet. 1822, raport Nowosilcowa do Aleksandra, 14 avr. 1822. — Dobrzycki: por. o nim t. I, 286 sq., 423. D. aresztowany w Kaliszu 3 lip. 1822; wkrótce potem aresztowani Dzwonkowski i Nagórski Wypierające się wszystkiego zeznanie Dobrzyckiego przed Jowcem, u Dominikanów, 14 lip.; tegoż dnia badany dla pozoru Nagórski. — O Dzwonkowskim brak w aktach zupełnie zarówno personaliów, jako też wszelkiej wzmianki o jego samobójstwie, które musiało nastąpić między 16 a 18 lipca. Nowosilcow do Aleksandra, 5 juill. donosi o aresztowaniu w Kaliszu Dobrzyckiego i Dzwonkowskiego; 19 juill., komunikuje pierwszą wiadomość

o śmierci Dzwonkowskiego; raport Mackrotta do Konstantego, 25 juill. 1822: „un des prisonniers enfermés dans le couvent des Dominicains, nommé Dzwonkowski s'est coupé la gorge par le moyen d'un couteau". Wypadek ten przyczynił się zapewne do przerwania indagacji Jowca. — Konstanty wyjechał z Warszawy na Litwę 18, wrócił 29 lipca, Gazeta Warsz. (1822) NN 115, 122.

Ponowne areszty kaliskie: Giehl do Radoszewskiego, Kalisch, 23 Juli 1822: śpieszy donieść o złożonych u niego papierach związkowych, wobec „der angestrengten Untersuchung u. dem erfahrenen unglücklichen Ende des Hrn. Dzwonkowski"; Nowosilcow do Aleksandra, 26 juill.: o odkryciu Giehla, jako szczęśliwem „effet que le suicide de Dzwonkowski a produit à Kalisch", 2, 9 août; Kuruta do Nowosilcowa, 23 juill.: już udziela mu poufnie do przejrzenia zabrane w Kaliszu papiery, przed odesłaniem ich sztafetą do w. księcia na Litwę. — Odbyte w komisji wdzkiej kaliskiej, na skutek odkrycia Giehla, przed Radoszewskim, Niemojowskim i Homnickim, komisarzami wdzkimi, i kapit. żand. Puchałą Cywińskim, protokóły zeznawcze uwięzionych Bobrowskiego, Kolińskiego, Koszutskiego, Życa i z wolności Giehla, Kalisz, 23 lip. 1822.

Bobrowski ur. w Grabowie, pow. ostrzeszow., 1798, na uniw. wrocł. 1816-9, odtąd w komisji wdzkiej. Giehl ur. 1766, urzędnikiem kontroli kaliskiej od 1802. Koliński ur. w Parczewie, obw. odolanow. w Poznańskiem 1795, na uniw wrocł. 1817-8, odtąd w komisji wdzkiej. O Koszutskim i Życu por. wyżej, 210-1. — Zeznania późniejsze Życa, u Dominikanów, 18, 19, 23 sierp. 1822, u Karmelitów, 7 stycz., 8 lut. 1823. Jak wynika z wniosku Komisji śledcz. z końca 1823, miał Życ, z powodu natłoku nowych, w sprawie Wolnych Polaków, aresztantów, być przeniesiony stąd do innego więzienia. — O jego śmierci, podobnież jak i Dzwonkowskiego, brak wszelkiej wzmianki w aktach śledczych. Życ popełnił samobójstwo zapewne 30 kwiet. 1824, jak wynika ze znajdującego się w późniejszych, za rewolucji listopadowej, papierach Komisji rozpoznawczej 1831, z powodu śledztwa przeciw kapit. Niewodowskiemu i Koźmińskiemu, jedynego śladu, krótkiego świadectwa pogrzebowego: „Jako ciało ś. p. Michała Życa dostarczone zostało przez inspektora policji śledczej i takowe pochowane zostało. Warsz., 1 maja 1824. Ks. Paweł Berkowski".

Kossecki do Radoszewskiego, 1 sierp. 1822: żąda nadesłania 4 więźniów, „pod obserwacją zostających w Kaliszu, do Warszawy na ręce Lubowidzkiego do ratusza; Radoszewski do Kosseckiego, Kalisz, 3 sierp.: o wysłaniu tegoż dnia ekstrapocztą do Warszawy Koszutskiego i 3 towarzyszy; Lubowidzki do Kuruty, 5 août: „chacune de ces personnes a été amenée... séparément, sans savoir le lieu où ses camarades sont menés... on leur a repris tout l'argent... ainsi que les canifs, rasoirs et ciseaux".

(Str. 197 sq.) Druga Komisja śledcza: reskrypt Zajączka do Badeniego, 8 lip. 1822. — Nowosilcow do Zajączka, b. d. (= początek lipca, przed reskryptem; ten i cały szereg podobnych własnor. jego kartek do Zajączka daje pojęcie, jak bezceremonjalnie on rządził namiestnikiem]: „J'ai... passé chez vous, mon prince, sans vous trouver à la maison. J'ai voulu vous informer que j'ai eu ce matin chez moi mr. Hankiewicz et Podoski, qui m' ont témoigné le désir qu'il y eût un président nommé à la Commission qu'ils doivent former ensemble avec Faleński. Nous sommes tombés sur le conseiller d'état Ilnicki... Salut et respect". — Komisja odebrała od Jowca papiery (t. j. część tylko jego indagacji)

9 sierp.; odebrała zrazu 8 tylko aresztantów, trzymanych u Dominikanów (Dobrogoyski, Dobrzycki, Cichowski, Koszutski, Koliński, Bobrowski, Życ, Nagórski); później doszedł Stamirowski, aresztowany 18 sierp. [Radoszewski do Kosseckiego 18, Kossecki do Radoszewskiego 16 sierp., do Nowosilcowa 20 août]; Karski dopiero 28 sierp. 1822 został z pałacu Brühlowskiego przez Jowca „przywieziony i przedstawiony Komisji". — Protokół Komisji śledcz. w sprawie Wolnomularstwa nar. obejmuje ogółem posiedzeń 89 (tu zliczone dni sesyjne; protokółów było więcej, gdyż nieraz po kilka jednego dnia), od 14 sierp. 1822 do 18 kwiet. 1823; z tego 40 pierwszych posiedzeń, do 27 listop., u Dominikanów; następne, od 3 grud. 1822, u Karmelitów.

Czynności Komisji śled. do wzięcia Łukasińskiego: punktem wyjścia były tu zrazu sprawy kaliskie, na podstawie donosów Nagórskiego, potem stopniowo Karskiego; 14, 15 sierp. badany Nagórski; 16, Koszutski; 17, Koliński, Koszutski, Bobrowski; 18, 19, Bobrowski, Życ [te zeznania ciekawe dla stosunków w *Polonii* wrocławskiej]; 20, Nagórski; 21, 22, Stamirowski [naogół zgodny z Nagórskim]; 23, Koszutski, Życ, Stamirowski; 24, 25, Dobrogoyski; 26, Dobrzycki; 27, Koszutski, Dobrogoyski; 28, Dobrogoyski i sprowadzony przez Jowca Karski; 29, Cichowski; 31, Dobrogoyski; 2 wrześ., Dobrzycki; 5, Dobrogoyski; [odtąd w czynnościach przerwa miesięczna]; 5 paźdz., Koliński; 7, Dobrzycki; 8, konfront. Nagórskiego i Stamirowskiego z Koszutskim; 12, Stamirowski; 14, Dobrzycki [tu w protokóle *in fine:* „Notuje się, że JP. Dobrzycki, którego uporne zaprzeczenia... okazywały tak jawnie zaciętość jego, miał sobie czynione... stosowne refleksje; osobliwie, że na słowo honoru zaprzecza okoliczności te, których dowód jest zupełny; lecz zawsze przy swojem pozostał, a nareszcie,... wśród powtarzanych takich samych uwag, porwał się w największem uniesieniu z krzesła i uderzywszy się w piersi, wyrzekł: „Ja chcę zginąć"! Gdy mu z powodu tego czynione były znowu refleksje, powtórzył znowu słowa: „Niech zginę". Komisja, wezwawszy go do spokojności i przyzwoitego zachowania się, odejść Dobrzyckiemu kazała i ostrzegła kapitana, dozór mającego (Niewodowskiego), o potrzebie należytej na osobę jego baczności"]; 15, Stamirowski, Karski; 18, konfrontacja Stamirowskiego z Dobrzyckim.

(Str. 200 sq.) Wzięcie Łukasińskiego: rytuał, „znaleziony" przez Giehla, posłany był Zajączkowi i przez niego oddany w. księciu; bliższe szczegóły tego odkrycia są dość ciemne, gdyż w aktach namiestnikowskich niema o tem żadnego śladu (w wielkim inwentarzu alfabetycznym figuruje wprawdzie nazwisko Giehla, i to właśnie pod rokiem 1822, lecz odpowiedni numer aktowy został starannie wyskrobany, widocznie więc akta te zostały zniszczone). Jedynie w aktach Komisji śledcz., znacznie później, już po udzieleniu jej rytuału, znalazła się oficjalna, spóźniona i niewystarczająca relacja Giehla o okolicznościach jego odkrycia, Giehl do Radoszewskiego, Kalisz 7 Jan. 1823: „...Die von mir durchsuchten alten Papiere befanden sich in den... unter dem Tische befindlichen 12 Fächern, die ganz frei und offen sind(!);" diese alten Papiere bestanden in Collectaneen und gedruckten Schematen preussicher Dienstzeit". Ten, znajdujący się w aktach Komisji śled., Rytuał loży II stopnia Wolnomularstwa nar., w 5 tytułach (Dekoracja, Ozdoby, Otworzenie, Zamknięcie loży, Przyjęcie i wprowadzenie nowego towarzysza, przysięga i mowa), tak niby zawieruszony, przedstawia się jako rkp. na 11 stronicach niebieskawego papieru, fol., cały wypisany ręką Łukasińskiego. Jednak, oprócz rytuału, musiały w październiku 1822 wpaść w ręce w. księcia niektóre inne papiery Łukasińskiego, skąd mianowicie

dwa dokumenty: kilka kart fol., z luźnemi notatkami geograficznemi jego ręką, piórem i ołówkiem, jakby podziałem prowincyj całej Polski i wyznaczeniem głównych miast a zwłaszcza twierdz; oraz rozprawa polityczna, fol., ręką Machnickiego (por. t. I, 36 sq., 384), znalazły się śród akt śledczych bez żadnej wskazówki o ich pochodzeniu. — Co się tyczy tytułu IV o gminach, to znajduje się on w aktach Komisji w odpisie ręką kancelaryjną, z takiem objaśnieniem: „Przepisane w Komisji śled. do jej akt z kopji, od JW. Nowosilcowa *brevi manu* komunikowanej, która zwrócona została".

Pierwsze badanie Łukasińskiego przed Komisją śledczą odbyło się 26 paźdz., „w przytomności JW. Rożnieckiego gen. dywizji", który wtedy po raz pierwszy ukazał się w Komisji i któremu Ł. zaraz w oczy wymówił podnietę związkową, daną przez niego Węgrzeckiemu; na tym dość krótkim, przerwanym z powodu spóźnionej pory, oraz na następnym bardzo obszernym protokóle, 28 paźdz., znajduje się tuż obok podpisu Łukasińskiego podpis Rożnieckiego.

(Str. 202 sq.) Więzienia: dobre świadectwo w tym względzie Księstwu Warszawskiemu, dokąd, po porażce moskiewskiej, przybywał ze zwycięską armją Kutuzowa, wydaje generał Wilson, Private Diary, I (1861), 272 sq.: „Płock, 5 Febr. 1813: „...I also visited the Polish gaol. I was desiring of seeing whether the public establishments of this country justify the political pretension of the people. I found all the cells airy and yet sufficiently warm, the food good, and the superintendence effectual for the nourishment of the infortunate tenants [pamiętać, że to pośrodku klęski wojennej]... I also judged that Polish criminals could not be very desperate men, or the strongest cells in this gaol would not hold them a single night...". — Odezwa Ign. Sobolewskiego do Wal. Sobolewskiego, 10 kwiet. 1818: „Najj. Cesarz i Król, zwiedzając więzienia stolicy tutejszej, uważał, iż one bynajmniej nie łączą główniejszych zalet tego rodzaju instytutów, jako to porządek, czystość, staranie o chorych i dobre umieszczenie rozmaitych więźniów, gdy oraz J. C.-K. M. postrzegł, że kilku z tych więźni zostaje w oburzającym stanie obnażenia i że są obciążeni okrutnie kajdanami..."; por. zresztą, o nieskończenie gorszym stanie spółczesnym więzień rosyjskich, fatalny sąd przybyłych dla ich zbadania do Petersburga, w listop. 1818, zacnych kwakrów Allena i Mobiliera, Szylder, Aleksandr I, IV, 132 sq. — Niemcewicz, O więzieniach publicznych (1818), 53 sq., zestawiając traktowanie więźniów w Królestwie a Stanach Zjedn. Am. Półn., ponawiał swój projekt, dawniej już, w 1807, przedstawiony rządowi Księstwa Warsz., względem zastosowania w Warszawie humanitarnego systematu „domów pokuty" nowojorskich. Por. uwagi Skarbka, Pamiętn. (1878), 159 sq.— Mostowskiego Ogólna instrukcja więz., 17 wrześ. 1823, §§ 46-7; jego rozporządzenie o utrzymywaniu aresztów policyjnych i detencyjnych, 27 lip., 19 wrześ. 1829; Małkowski, Przepisy postępowania sądowego w sprawach krym. (1865), 319 sq.; Zbiór przepisów admin., Wydział spraw wewn., VI (1868), 15, 97, 323 sq. — Nowosilcowa Zapiska o karach, 24 stycz. 1818, Sbornik materjałow własnej J. C. M. kancelarji, I (1876), 307 sq. — Zarobki policyjno-więzienne Lubowidzkiego: por. wyżej; obecnie znowuż Lubowidzki do Zajączka, 3 wrześ., 11 listop. 1822, 11 mar., 14 sierp. 1823, 16 stycz. 1824, żądał na utrzymanie więźniów politycznych u Dominikanów i Karmelitów kolejno 10 tys., 4 tys., 18 tys., 4 tys., 17 tys. złp.; wypłaconych mu za asygnatami Zajączka, 4 wrześ., 13 listop. 1822, 15 mar., 20 sierp. 1823, 26 stycz. 1824.

Więzienie karmelickie: Akta spec. tyczące się więzień; por. Morawski, O związkach patr. pol., Dwa miesiące mego życia; Prądzyński, Pamiętn., pass., itd. — Oprócz ratusza, Marywilu, Dominikanów i Karmelitów, i niezawiśle od zwykłego więzienia karnego, „prochowni", i aresztów cyrkułowych, osoby podejrzane były również więzione na odwachach i w głównym ordonanshausie na Placu Saskim, jako też dość często w pałacu Brylowskim jak świadczy odezwa Komitetu rozpoznawczego do ministra sprawiedl., 4 lut. 1831, że „...w pałacu rzeczonym więziono 2 żydów, z których jeden po 7 latach umarł, drugi zaś na 2 lata przed rewolucją uwolniony został"; oraz zeznanie Kaz. Czyżewskiego, starszego sierżanta w korpusie weteranów pol., Adama Katkowskiego, podoficera korp. weter. rosyjs., i Dominika Basioka, dozorcy biur w. księcia w pałacu Brylowskim, 23 maja 1831: „...W roku zda mi się 1818 osadzony był w odwachu przy tymże pałacu w areszcie żyd wieku podeszłego;... co to za jeden był, za co cierpiał areszt i z czyjego rozkazu, nie jest mi wiadomem; w kilka lat potem przestałem go widywać i słyszałem od ludzi, że żyć przestał [być może mowa tu o Płońskim, por. t. I, 400]. W 1826 w tymże areszcie... znajdował się żyd drugi, ile z ubioru sądzić mogę, żyd polski...".

Gwałty inkwizycyjne: konstyt. sejm. 1776, tit. Konwikcje w spraw. krymin., Vol. leg., VIII, f. 882; rezolucja Rady Nieustającej, 20 maja 1777, Zbiór rezolucyj R. N., I (1780), N 173; Małkowski, Przepisy postęp. sąd. w spr. krym., 65 sq.; Ordynacja krym. pruska (ed. Stawiarskiego, 1828), §§ 112, 208 sq. — O torturach Lubowidzkiego i Birnbauma, por. t. I, 316 sq. — Prądzyński w Pamiętn. rozróżnia „trzy epoki" w traktowaniu więźniów karmelickich: pierwszą, ciężką, t. j. tę właśnie, którą przebyli Łukasiński i towarzysze, od pierwszych aresztowań w 1822, aż do zamknięcia indagacji przez raport Komisji śledcz. w czerw. 1823; drugą, nierównie lżejszą, gdy „wszystkie surowe przepisy w. księcia były w poniewierce"; trzecią, jeszcze luźniejszą, po opróżnieniu z najważniejszych więźniów. Morawski, Dwa miesiące, opowiada, że w czasie swego pobytu u Karmelitów wydawał dla współwięźniów pisaną gazetkę codzienną p. t. „Karmelita bosy", mieszczącą „wiadomości zagraniczne", „krajowe", „dział historyczny i literacki", wiersze i ryciny. — Krzywoszewski, Obrona za Krzyżanowskim, 52 sq., późniejsze nadużycia Komisji śledczej określał jako „a. niezachowanie prawem przepisanych form, b. suggestję, c. obietnice, d. groźby". Wszystkie te dystynkcje oraz kolejność należy mieć na uwadze dla należytej oceny hartu okazanego przez Łukasińskiego i towarzyszy, w porównaniu z zachowaniem się późniejszych aresztantów, znajdujących się niezawodnie także w warunkach trudnych i nielegalnych, lecz stosunkowo, bądź co bądź, nierównie dogodniejszych.

(Str. 211 sq.) Dalsze czynności Komisji śledczej: 9, 14 listop., ponownie badany Łukasiński [wspomina tu Ł. o Brodzińskim jako członku Wolnomularstwa nar.: „B., imieniem jak mi się zdaje Kazimierz, znany poeta, ...skłoniony został jakoś na końcu lipca 1819 przez podpułk. Kozakowskiego do wejścia w nasz związek, ...ale oświadczył zaraz, ...że sądzi się być obowiązanym jako wolny mularz i sekretarz W. Wschodu oświadczyć, że sam związek jest dla masonerji ogólnej szkodliwy i że on do niego należeć nie chce; przytem przydał jeszcze, że to się długo utrzymać nie może; ...dał nam przecie zaręczenie, że on sam nas nie wyda"]; 20, Koliński [któremu po raz pierwszy okazany rytuał II stopnia, dostarczony przez Giehla], Łukasiński, Koszutski; 21, 22, Łukasiński; 23, Stamirow-

ski; 24, Nagórski [obaj dopytywani o przysięgę związkową, widocznie już na podstawie rytuału gminnego].

Ułudzenie Dobrogoyskiego: był on badany na samym końcu posiedzenia 24 listop.: jak wynika z protokółu, naprzód „okazano" mu (bez czytania, tak, iżby widział, że to autentyk ręki Łukasińskiego, a nie rozróżnił treści) pismo rytuałowe i wydobyto przyznanie, że ono zawierało „przysięgę i urządzenie o gminach", a następnie dopiero „odczytano" mu (bez okazania, tak, iżby słyszał treść, a nie rozróżnił, że to nie jest autentyk) tytuł gminny i wydobyto przyznanie jego autentyczności; 27 listop.: wyciągnięto od niego dodatkowe przyznanie, że Łukasiński „dał mi pismo, w którem było urządzenie gmin i opłata stopni".

Uderzenie w Łukasińskiego: Komisja, mając już od tygodnia w ręku rytuał i tytuł gminny, teraz dopiero znienacka zaskoczyła niemi Ł.: prot. jego badania 26 listop.: „...W tem miejscu okazany p. majorowi obrząd loży II stopnia..., na co on odpowiedział: „Okazany mi tu obrzęd II stopnia uznaję za pisany moją ręką"... [Odczytany mu zostaje następnie tytuł IV o gminach i zawarta w nim przysięga, na co Ł. odpowiada zaprzeczeniem zupełnem]... Na pytanie, czy p. major może zaręczyć słowem honoru oficerskiem za prawdę tego, co dopiero zeznał, oraz za prawdę tego, że nie wie o podobnej przysiędze, nawet w projekcie świadkowi podawanej? odpowiedział: „Daję słowo honoru oficerskie za prawdę tego, com powyżej zeznał, co zaś do projektów, te wprawdzie były różne, ...lecz nie pamiętam, jakie one być mogły i czy z nich był który z podobną przysięgą...". Odtąd przeniesiony do Karmelitów, był tam pierwszy badany Łukasiński przez trzy dni zrzędu, 3, 4 grud. [tu, z powodu okazanych sobie swoich własnor. notat geograficznych, oświadczył, że pisał je „wraz z Szrederem zapewne jeszcze w 1815 lub 1816..."]; 5 grud. [względem tychże notat objaśnia: „Mieliśmy pod ręką I tom dzieła Rulhière tłumaczony z francuskiego (= Historja bez rządu Polski, I, 1807, tłum. przez Szaniawskiego, Horodyskiego, Orchowskiego), na czele którego jest korespondencja Neymana z Szaniawskim, i list jeden z tych, które się tam znajdują, uderzył nas...". — Por. wyżej, t. I, 14 sq., 207, 213, 305, 417, o możliwości pewnego wpływu Horodyskiego na pomysły związkowe Wolnomularstwa narod. i Wolnych Polaków. Byłby to w każdym razie wpływ luźny, platoniczny, gdyż ten rzekomy „patrjarcha" demokratyczny był wtedy pochłonięty praktyczniejszemi sprawami, zabiegając mianowicie, przez protekcję młodego Henryka Lubomirskiego, o nabycie od starej marszałkowej Lubomirskiej „starostwa wiślickiego prawem dziedzictwa na raty, lub prawem zakupnem na wieczną dzierżawę"; Horodyski do ks. Lubomirskiej, 14 oktobra 1816, doprasza się pokornie jej „łaski, ...ażeby raczyła mi dać pierwszeństwo... i swojem łaskawem słowem odpędziła od siebie wszystkie inne zabiegi", obiecuje przez swe wpływy, jako referendarz stanu, pomóc jej w sprawie jej pretensyj do skarbu i egzekwowanych z niej zaległości podatkowych, sam nie rozrządzając oczywiście niezbędnym do nabycia starostwa funduszem; do Aleksandra (minuta własnor., b. d., 1817): ośmiela się „réclamer la seule clémence de V. M. I. pour La supplier très humblement... qu'Elle daigne prendre sous Sa haute protection mon bonheur individuel, et qu'Elle ordonne que la starostie de Wiślica qui vient de vaquer par la mort de la princesse Lubomirska, me soit accordée en ferme pour l'espace de 12 ans aux conditions que j'ai déjà présentées aux Lieutenant de V. M..."].

Badani: 7 grud. 1822, Koszutski i Dobrogoyski (konfrontacja); 9, Miecznikowski; 10, Szreder; 11, po raz pierwszy, Machnicki: „Najprzód zaprzeczam uczestnictwa w związku Masonerji narodowej, t. j. że nie wykonałem przysięgi na członka, że nie byłem sam do związku przyjęty, nie byłem przy niczyjem przyjęciu obecny, nie trudniłem się rozkrzewianiem tego Towarzystwa... nie wiem czasu, w którym ten związek został utworzony... Ile powziąłem, ...były cele Towarzystwa tego ludzkość i wspólne wspieranie się między członkami, t. j. te same cele, które są w masonerji zwyczajnej..."; przez cały tydzień, 12-18. Szreder, który od 18 mięknie; 19, Miecznikowski, Szreder; 20, Szreder; 21, 28 (po świętach), Łukasiński; 30, Koliński; 8 stycz. 1823, Łukasiński; 17, Życ; 18, Koliński; 4, 5 lut., po raz pierwszy Sznayder; 6, konfrontacja Szredera z Sznaydrem; 8, Życ; 12, 13, Machnicki. „Zaprzeczam zupełnie... Na poparcie prawdy zaprzeczenia mego nie mam nic więcej jak tylko przywieść: iż zaprzeczam"; 14, 17, 19, tenże: „Pisma, mi dopiero odczytanego, o urządzeniu gmin nie znam... i nie umiem dać o niem zdania"; 20, Szreder; 24, konfront. Machnickiego z Szrederem i Sznaydrem, por. wyżej; 26, 27, Łukasiński; 28, Machnicki, Szreder; 1 mar., konfront. Szredera z Łukasińskim; 3, Szreder; 4, 5, Łukasiński; 8, Szreder; 10, Dobrogoyski; 13, Wierzbołowicz, „wezwany z wyższych rozporządzeń" (t. j. widocznie nadesłanych z Petersburga przez Konstantego), wygaduje się o Sczanieckim i Różyckim jako krzewicielach związku w Krakowskiem i Poznańskiem; 14, Węgrzecki, również „z wyższych rozporządzeń" stawiony, kwestjonuje karygodność pierwotnej inicjatywy związkowej: „...Humanum est nescire et errare..., nie spodziewałem się, aby dążono przez ten związek wstecznie z obowiązkami, jakieśmy wszyscy dla króla i rządu zaciągnęli. Rozprzestrzenienie granic Polski i takie życzenie nie mam za żaden grzech, ani miałem, gdyż i teraz życzę, abyśmy jeden Naród jako Polacy składali..."; 15, Skrobecki, też „z wyższych rozporządzeń"; 17, Wierzbołowicz; 20, Węgrzecki; 16 kwiet., Łukasiński; 18, Koszutski.

Wypuszczenie delatorów: Nagórski i Stamirowski, na skutek wniosków Komisji śledcz., uwolnieni z rozkazu Zajączka, 13 listop. 1822; Karski nazajutrz, 14, j. w.; Sznayder, wyjątkową drogą kompetencyjną, na wniosek Nowosilcowa, z rozkazu w. księcia (Komisja śled. do Nowosilcowa, 7, Nowosilcow do Konstantego, 7, Żurkowski do Ilnickiego, 8 lut.), 8 lut. 1823. Sznayder służył odtąd stale Mackrottowi dalszemi denuncjacjami, jak wynika z raportów Mackrotta do w. księcia, 12, 21, 25, 27 juin, 18 nov. 1823, 18 oct. 1824, 13 sept 1825, 9 mar. 1826, o donosach Sznaydra względem papierów związkowych, przeciw Józefowi Krasińskiemu, itp.

(Str. 216 sq.) Raport Komisji śledczej do Zajączka, 4 czerw. 1823, [oryginał, dochowany jako osobny wolumin, fol., kart 146; redaktorem raportu był, jak się zdaje, Hankiewicz; por. ułamek tekstu polskiego, pisany jego ręką, ogłoszony w Polaku Sumiennym, N 54, 17 lut. 1831], po wyczerpującym wywodzie śledztwa, formułuje wkońcu wnioskodawcze „uwagi" następujące: „Pierwsza, że pomimo równego należenia różnych osób do związku, mniejsza lub większa wina lub niewinność jednych od drugich jest nader widoczna, a pomiędzy winnymi ta jeszcze zachodzi różność, że jedni, poznając błąd swojego zapału lub obłąkania, okazali wiele szczerego żalu i mocnego postanowienia zagładzić to wszystko poprawą... Druga, że okoliczności śledztwa w takim stopniu pewności o występnych zamiarach i szkodliwości związku okazują rzecz tę jako wyjaśnioną, iż cały ten związek

uważać można za kwalifikujący się do dalszego dochodzenia sądowego. Co do pierwszej uwagi, Komisja na usprawiedliwienie samych tylko upornych, Łukasińskiego, Machnickiego, Dobrzyckiego i Koszutskiego nie znajduje nic do przytoczenia. Inni zaś, jako to: Dobrogoyski działał bez rozmysłu, nie wiedział co czynił i do czego należał; Wierzbołowicz, opanowany przez swojego szwagra Łukasińskiego i zupełnie mu dowierzający, ledwo się mógł rozpatrzyć; Węgrzecki, znany jako zapalający się wszystkiem, co go unosi i co mu daje pole do obszernego, choćby najnieźwięźlejszego rozprawiania, więcej okazał skutków swojego w tym nałogu, jak złości;... Nagórski, Stamirowski, Karski, Sznayder i inni byli raczej ofiarami koleżeństwa i stosunków prywatnych, aniżeli stronnikami dostrzeżonych zamiarów; sam Szreder nawet, który do główniejszych założycieli należał, był poniekąd również ofiarą dawnego koleżeństwa wojskowego, a w ciągu śledztwa odbywanego wiele okazał i napisał dowodów, iż błąd swój poznaje i przeszedłszy przez takie doświadczenie, zdrowych zasad uczestnikiem się stanie...".

Przy ocenie całego przebiegu czynności Komisji śledczej należy stale uwzględniać równoległe osobiste spotkania Konstantego z Aleksandrem: zjazd w Wilnie, 1-6 czerw. j. w.; pobyt Aleksandra, przejazdem do Werony, w Warszawie, 26 sierp. - 1 wrześ. 1822; pobyt jego, powrotną do Petersburga drogą, w Warszawie, 13-23 stycz.; pobyt Konstantego w Petersburgu 26 lut. - 15 mar. 1823 (wyjechał z Warszawy 22 lut., powrócił 20 marca).

(Str. 219 sq.). Filomacja, nastrój polityczny: Czeczot, Duma nad mogiłą Francuzów, czytana 17 listop. 1818, Poezja filom., I (1922), 13 sq.; Zan, Stałość w przyjaźni, z jego powołań zeznawczych; Suzin, Uwagi o piśmie Piotra Bogorskiego [niejasna postać, ur. na Litwie 1769, „major b. wojsk polskich", wybitny mason, jedyny w Polsce, obok pułk. Nicoleta, brat 33 stopnia szkockiego, „reprezentant najw. Rady amerykańskiej", członek czynny loży grodzieńskiej Przyjaciele ludzkości], Polak do współ-rodaków swoich z okazji przywrócenia Królestwa P. (w Paryżu, Julji 30 dnia 1815; wadliwy druk paryski, z brakiem typów polskich; pod neolojalnym kątem masońskim, krytyka zesłanego świeżo Napoleona a gloryfikacja przytomnego w Paryżu Aleksandra, w utartym odtąd przez całe stulecie, aż po 1915, duchu ugodowym: „Rosja będzie dla Polski tą twierdzą, o którą Polak oparty upaść nie może, gdy Polska dla Rosji zostanie tem nieprzełamanem przedmurzem, za którem stojąc, Rosjanie wszystko zwalczyć potrafią... Niech żyje Aleksander, niech żyją mężni i waleczni Rosjanie"); por. Pigoń, Głosy z przed wieku, 4, 47, 103 (gdzie jednak mylnie Bogorski wzięty za rządowy „pseudonim", a zarazem ze zgrozą, jako „potworność", wzięte na serjo oczywiste kpiny w liście Malewskiego do Mickiewicza, 24 kwiet. 1820, Koresp. filom., I, 464: „w Kownie będzie cesarz, czy nie wypalisz ody? jest to jedyna okazja").

Przeprawa z Ksaw. Ogińskim [synem Michała, emigranta, potem tajnego carskiego radcy, którego przekazane rządowi papiery tkwią po dziś dzień w petersburskiem archiwum spraw zagr.], Koresp. filom., II, NN 172-5, 177, 180-1, 185-6. O jego zdradzie, por. wyżej, 75; Prądzyński, Pamiętn. I, 131-5, itd. W licznych raportach Schleya i Mackrotta do Konstantego, 1826-8, O. odsłonięty jako stały konfident Nowosilcowa. Jego nikczemne zeznania przed Komit. śledcz., 27, 28 févr. (o stosunkach Tow. patr. ze związkami na Litwie, przyczem obciąża Krzyżanowskiego; obciąża Plichtę, kapit. Rychłowskiego, Kożuchowskiego, Cieleckiego i in.; oskarża Chłopickiego o tajny udział w Tow. patr., „ce général étant

extrêmement dissimulé, il n'était probablement connu que de deux ou trois individus: j'observerai ici que le gén. Chłopicki était lié intimement avec Kożuchowski"), 2 mars 1828 (w tej własnor. denuncjacji więziennej opisuje szczegółowo wykryty przez siebie sposób komunikowania się więźniów karmelickich przez wystukiwanie liter, oskarżając zamkniętego w sąsiedniej celi Gust. Małachowskiego, iż wystukiwał mu przez ścianę wyrzuty z powodu jego zdrady), j. w. — Miller, Przezwyciężenie filomatyzmu, Przegl. Warsz., N 23 (1923), 188 sq., żadną o tych sprawach i ludziach nieobciążony wiadomością, surowo „przyziemnych" karci filomatów za tchórzliwą nieufność okazaną dzielnemu Ogińskiemu. — Żeleński o Mickiewiczu, Wiad. lit. (1929), itd. — Oczywista, że ckliwy panegiryzm o filarecji wymaga wnikliwej, względem pewnych szczegółów i osób dość dotkliwej rewizji, lecz rzeczowej, umiejętnej; dobry początek dał Łucki, Towarzystwo filomatów (1924); zresztą brak jeszcze porządnej publikacji wielu źródeł, z akt śledczych.

Stosunki z Warszawą: Mickiewicz do Pietraszkiewicza, 18 lut., Malewski do tegoż, 19 mar.; Pietraszkiewicz do Mickiewicza, Warsz., 7 mar., 20 maja, do Malewskiego, 8 kwiet. 1821, Koresp. filom., II, III, NN 325, 333, 342, 345, 355, 373. — Styczność z Wolnomularstwem narod. i Towarzystwem patr.: por. t. I, 292, 307, 424, i wyżej, 84; Malewski do Mickiewicza, 20 maja, do Jeżowskiego, 2, 30 maja, do Zana, 17 wrześ. 1821, Koresp. filom., III, IV, NN 364, 382, 389, 436.

Styczność z Czartoryskim: por. t. I, 78, 394. Malewski do Mickiewicza, Wilno, 22 lut., 4, 25 czerw., Jeżowskiego, 2 maja, 11 sierp. 1821; do przyjaciół, Warsz., 5 stycz., Mickiewicza, 25 lut., Jeżowskiego, 22 mar. 1822, Koresp. filom., NN 329, 364, 392, 401, 420, 469, 481, 490; Jeżowski do Malewskiego, Wilno, 6 maja 1822, Wł. Mickiewicz, Żywot Mickiewicza, I, 91-3. — O zajściu Pułjanowskiego z Pełskim, świadectwo naoczne Śliźnia, w Pamiętn. Tow. Mickiewicza, II (1888), 224 sq.; Domeyko, Filareci i Filom. (1872), 22; Bujakowski, Sprawa z chor. Pełskim (1913). — Czartoryski do rektora Sz. Malewskiego, 10, 23 maja 1822, o zarządzeniu i wynikach śledztwa uniwersyteckiego.

(Str. 225 sq.). Schweitzer [tak pisze go Sass; sam w swych doniesieniach podpisuje się z początku imieniem „Louis", krzyżykiem, inicjałami, wreszcie w paru listach poufnych „Charles Chevegrois de Schweizer"]: zeznanie o nim Schleya przed Komisją rozpoznawczą, Warsz., 4 lut. 1831; por. t. I, 351, 433. Służbę wywiadowczą objął w końcu sierpnia 1822, jak wynika z jego listu prywatnego do Sassa, 25 mars 1823: „Aujourdhui sept mois se terminent que je suis à vous servir". Z jego relacyj, podobnie jak i całe duże archiwum Sassa, wnet po wybuchu listopadowym oraz w znacznie późniejszym jeszcze czasie mocno przetrzebionych, brak już pierwszych sześciu. Poniższe wyciągi z tych doniesień kładą się tutaj jako przyczynek, oświetlający nieznaną dotychczas stronę tajnego zagranicą wywiadu politycznego doby ówczesnej. — Schweitzer do Sassa, N 7, Francfort s. M., 28 oct. 1822 (dołącz. do raportu Sassa do Konstantego, 15 nov.): „...J'ai accepté la correspondance dans le seul but de prouver mon entier dévouement à S. A. I... La Suisse nous doit intéresser... je voudrais approfondir les liaisons de mr. Zeltner avec la Pologne et les Polonais. L'Italie et la France méritent quelques coups d'oeil portés au juste... Je suis disposé à me rendre partout où S. A. I. croira ma présence nécessaire. Le comte Capo d'Istria est de retour ici, après avoir passé quelques jours dans la société de mr. Stein dont la conduite politique vous est connue, dans sa terre; puis il s'est rendu dans le Rheingau. J'ai rencontré le comte

le 22 du cour. à Wiesbaden et je l'ai suivi jusqu' ici. Il a été accompagné par mr. Faber, attaché à la légation russe d' ici, sa créature tout-à-fait, qui habite Mayence à cause qu'il ne peut s'accorder avec mr. d'Anstett (posłem ros. przy Rzeszy niem.). Le cte Capo d'Istria vit ici d'une manière très retirée... avec son frère arrivé depuis peu de Corfou. On assure qu'il se rend à Vérone ces jours-ci; mr. d'Anstett lui fait souvent la cour...". N 8, b. d. (dołącz. do raportu Sassa do Konstantego, 30 nov.): Schweitzer przesyła w kopji poufne. bez podpisu, pismo konspiracyjne o międzynarodowej akcji rewolucyjnej, pochodzące z kół związkowych w Londynie, adresowane do bawiącego w Frankfurcie Zenowicza i przez tegoż sobie udzielone [Jerzy Zenowicz: uszedł z Wołynia w końcu 1797; przez Wołoszę i Stambuł przybył 1798 do Włoch i wstąpił do fikcyjnej legji rzymskiej Jerz. Grabowskiego; wedle słów własnych, jakoby przy Moreau ranny pod Novi w sierp. 1799, a sprowadzony do Paryża przez „swego krewnego" Kościuszkę, bywał u niego, uczęszczając na politechnikę, od 1803 był korespondentem paryskim Czartoryskiego, wtedy ministra spraw zagr. w Petersburgu. Pod koniec kampanji austrjackiej 1805, był kapitanem w sztabie Lanna; w rosyjskiej 1807, w korpusie grenadjerskim Oudinota, za Eylau dostał legję honorową; w austrjackiej 1809, wedle słów własnych, miał zdobyć pod Wagram baterję austrjacką. W przeddzień wyprawy do Moskwy wydał w Paryżu 1812 po francusku „moralną, polityczną i literacką" ramotę, „Obrona Polski"; nie widać przecie, aby uczestniczył w tej i następnych kampanjach 1812-3-4. Po upadku Napoleona uzyskał 1814 od Ludwika XVIII naturalizację francuską. W kampanji 1815, adjudant-commandant w sztabie generalnym, wysłany przez Soulta przed bitwą pod Waterloo, 18 czerw. o 10 z rana, z nagłym rozkazem Napoleona do Grouchego, kołując bezpieczniejszą drogą okrężną, z dziwnym nawet w tył nawrotem do Genape i Quatre-Bras, potem na Sombref, Gembloux, Walhain, zamiast prostego dystansu 13½ kilom. w niespełna 2 godziny, przejechawszy 48 kilom. w 7 do 8 godzin, zamiast w południe, dopiero około 6 po poł. przybył do Grouchego. Za drugiej Restauracji, zetknąwszy się w Paryżu z pierwszą organizacją spiskową i popierającym ją generałem angielskim Rob. Wilsonem, wplątany do procesu opozycyjnej gazety *Nain tricolore,* skazany na deportację, odwołał się do protekcji ambasadora rosyjskiego Pozza i dzięki niemu ułaskawiony 1817 przez Ludwika XVIII, wyjechał do Anglji, Niemiec, był też w Petersburgu. Wdawał się odtąd we wszelakie przedsięwzięcia rewolucyjne, szczególniej zaś w konkurencyjnie ze strony anglo-rosyjskiej popierane, greckie, z rzekomych genealogicznych swych tytułów, jako „potomek brata cesarza bizantyjskiego Zeno". Pośród ciągłych konspiracyjnych do Anglji, Niemiec, Szwajcarji, Włoch, Grecji rozjazdów, osiadł czas jakiś w Frankfurcie n. M. Tutaj, wobec rozgłośnych w sprawie Waterloo publikacyj Gourgauda, Grouchego itp., 1818-9, zatrącających też o jego niefortunną tam misję, ogłosił 1820 paradne pisemko, „Opinję o Waterloo", gdzie uwydatniał wybitną swą rolę, jako „porteur de l'ordre essentiel", składając zarazem hołd „admiracji jednemu z najsławniejszych wojowników, hr. Grouchy", świeżo właśnie z łaski Ludwika XVIII powołanemu z powrotem do Francji Jednocześnie zwracał się 1820-1 do warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk z propozycją nowego wydania swej „Obrony Polski" oraz polityczno-publicystycznej współpracy zagranicą, co jednak roztropnie uchylone zostało przez Niemcewicza. W 1823 znalazł się w obozie kortezów w Kadyksie, nie uczestnicząc wszakże w walce z inwazją bourbońską (od niego też zdają się pochodzić obfite relacje hiszpańskie w doniesieniach Schweitzera

t. r.). Po dwuletnim następnie pobycie w Londynie, osiadł od 1825 w Brukseli, skąd nawiązywał stosunki z bawiącymi w Paryżu Polakami. Gdy 1826 w dziele gen. Vaudoncourta o kampanji 1815 wprost już miał sobie ostro wytkniętą fatalną do Grouchego misję, wystąpił 1827 z późną, nierzeczową repliką w gazetach brukselskich; podobnież 1829, z powodu świeżych o Waterloo wspomnień Grouchego i Gérarda. Po rewolucji lipcowej wrócił na stałe do Paryża; po listopadowej, przy poparciu Leon. Chodźki i Gurowskiego, wysłany jako emisarjusz wojskowy, utknął po drodze, zgłosił się we wrześ. 1831 do komitetu litewskiego w Dreźnie, lecz skutkiem ostrzeżenia Lafayetta zupełnie został odpiłowany. Usiłował odbić się, wydając ponownie w Paryżu 1833 swą „Obronę Polski" z krótkim o Rosji dodatkiem. Ścięty znów okrutnie 1846 w dziele Vaulabella o Stu dniach za niedowiezioną na czas depeszę, wystąpił w 1848 z „zeznaniami" o Waterloo, przerobionem z poprzedniej „Opinji", zakłamanem doszczętnie pismem, potępiając zmarłego niedawno Grouchego a własną winę zwalając na Napoleona i Soulta. Ostatnim o nim śladem jest fałszywy list Kościuszki do Ségura z 1803 o *Finis Poloniae,* dostarczony przezeń Chodźce w 1850. — Por. Kukiel, Próby powstańcze, 262-3, 483; Chodźko, Hist. des légions, II, 186; Askenazy, Napol. a Polska, III, 336, 428; Skałkowski, O kokardę leg., 252, 270; Z., Défense de la Pologne ou histoire abrégée des Polonais (1812); Pozzo di Borgo, Corresp. 1816-7; Gourgaud Campagne de 1815 (1818); Grouchy, Observations sur la relation publ. par le gén. Gourgaud (1819; tu, 66, po raz pierwszy ogł. rozkaz Soulta posłany przez Zenowicza); Opinion sur l'affaire de Waterloo, par le col. Zenowitz (b. m.=Frank., 1820; to kompromitujące pismo sam Z. wycofał później z obiegu; egzemplarz posłany przezeń Winc. Krasińskiemu dochował się w bibl. Kras.); o nagabywaniach Z. względem nowej edycji swej książki oraz udzielenia mu „pism różnych (o) stanie politycznym Polski od (1812) aż do dnia dzisiejszego,.. potrzebnych mu do pisma perjodycznego zagranicą" i odpowiedzi Niemcewicza, polecającej mu „Dzienniki praw i djarjusze sejmów 1818 i 20", Kraushar, Tow. przyj. nauk, III, 96 sq.; Vandoncourt, Hist. des camp. de 1814-5, III (1826; tu, 32, z pewnemi zresztą mylkami opisane spóźnienie Z., „une négligence bien coupable", z dotkliwą uwagą wydawcy „nous ne rapportons pas les bruits qui ont couru dans le temps sur son compte"); listy Z. w Courr. des Pays-Bas, 4, 11 sept. 1827; równocześnie jednak w napisanym przez siebie samochwalczym życiorysie własnym, pełnym dzikich bajek, ogł. w Biographie des condamnés politiques, II (Bruxelles, 1827), 207, zgoła pominął incydens pod Waterloo; Grouchy, Fragm. hist. relatifs... à la bat. de Waterloo, i Gérard, Quelques docum. sur la bat. de Waterloo (1829); list Z., w Courr. d. P.-B., 9 déc. 1829; Z. do Ign. Mielżyńskiego, 2 déc. 1827, do Chodźki, 7 sept. 1831; G. de Z., Défense de la Pol. ou hist. mor., polit. et littér. de cet ancien Etat,... Morale et politique russe (1833); Vaulabelle, Chute de l'Empire, hist. des deux restaurations, II (1846), 493, 529, id. szczegółowiej (ed. 1855), 498 sq.; Z., Waterloo, dépositions sur les 4 journées de la camp. de 1815 (Par., 3 mars 1848); Z. do Chodźki, 6 list. 1850: „sam list Naczelnika do Ségura (rzekomo 12 nov. 1803) był przeze mnie pisany pod dyktowaniem Kościuszki"].

N 9, Francfort, b. d. (dołącz. do raportu Sassa do Konstantego, 4 déc. 1822): „Je suis allé à Heidelberg il y a quelques jours pour faire des connaissances parmi les étudiants polonais qui s'y trouvent. J'ai commencé par celle de mr. Godelski, fils du colonel tué à Raszyn [Józef G., młodszy, nieodrodny syn poety-legjonisty, prosty, ofiarny (milszy od

starszego brata, Ksawerego, wiele głośniejszego, nie bez pewnych zasług, lecz niewolnego zamłodu od słabości, za pobytu na uniw. warsz. oraz aplikacji w namiestnictwie i minist. skarbu, por. wyżej, 115; jest też własnor. korny o protekcję list jego do Konstantego, Krzemieniec, 21 déc. 1827, w aktach Nowosilcowa), ur. w Warszawie 7 marca 1803, z Cyprjana i Justyny Gotfrinow; chodził do Pijarów na Żoliborzu i na uniw. warsz.; po powrocie z Heidelberga, z rozkazu Konstantego, nie najmniej zapewne skutkiem donosów Schweitzera, musiał wstąpić 1 listop. 1823 na kadeta do pułku grenad. gwardji, umieszczony w Szkole podchorążych, gdzie podjął się „antrepryzy niebezpiecznej, współredakcji tajnego pisma perjodycznego *Chwila spoczynku*"; 1 wrześ. 1825 postąpił na sierżanta; „twarzy ściągłej, oczu burych, włosów blond, czoła wysokiego"; z prób jego poetyckich, wedle późniejszej jego zapiski, „w pierwszych dniach powstania 1830 wyszło, bez wiedzy mojej, poema *Chwila zemsty*", zrazu przypisywane Mickiewiczowi; w kampanji 1831 postąpił na kapitana, otrzymał krzyż virtuti militari; na emigracji wszedł do armji belgijskiej, lecz na żądanie Mikołaja dymisjonowany w stopniu podpułk., pozostał w Belgji, czynny w masonerji tamecznej; jego podręcznik topograficzny przyjęty w szkołach wojsk. belg.; w 1863, jako członek komisji broni, służył Rządowi narod., posłał do powstania syna Emila, zaginionego w niewoli ros.; † w Brukseli 11 mar. 1868. Zapiska autobiogr. G.; Rodowody pułku grenad. gwar.; Rocznik Tow. hist.-lit. w Paryżu (1868)]. Ce jeune homme, pénétré au suprême degré de l'esprit du siècle, se trouve en relation politique avec la Pologne et les Polonais réfugiés en Suisse, comme Bukowiecki, Babski et un troisième étudiant, pour la personne duquel S. A. I. doit avoir promis 2000 ducats à qui le livrera, mais dont je n'ai pu apprendre le nom (=Kalinowski)... Bukowiecki et les autres étudiants doivent se trouver à Soleure, où ils ont été accueillis on ne peut mieux par mr. Zeltner. Il serait bien que vous pouviez avoir les lettres qu'on écrit de la Pologne à Godebski; vous y trouverez peut-être quelques renseignements. On a formé en 1820 une association à l'université de Wilno, qui a eu ses règlements etc., partagée en sections sous le tître de woiewodies, dont les chefs portaient les noms de w o j e w o d a r ó ż o w y, b i a ł y, ż ó ł t y, etc. Elle avait des correspondances avec l'Allemagne etc. En êtes vous informé?...".

NN 15, 16, Francf., 2, 7 janv. 1823 (dołącz. do raportów Sassa do Konstantego, 16, 20 janv.): Schweitzer podaje wiadomości z kół radykalnych angielskich (pochodzące zapewne od Zenowicza): „... Voilà ce que dit le *Morning Chronicle:* „On suppose assez généralement qu'il faut attribuer la modération de la Russie dans l'affaire de la Turquie, à sa crainte d'une révolution en Pologne. Il est certain que la noblesse polonaise nourrit toujours des idées d'indépendance. Elle ne cache pas même ses opinions aux Russes; elle s'est soumise à la force, sans reconnaître les tîtres de ses maîtres... (cytowana dosłownie, w wyssanem z palca brzmieniu, rzekoma dumna odprawa, udzielona jakoby Aleksandrowi w Paryżu 1814 przez „commandant en chef les troupes polonaises sous Bonaparte", Winc. Krasińskiego, chwalonego za ognisty swój patrjotyzm). Des hommes de cette trempe ne renoncent pas aisément à l'espoir de l'indépendance. La Pologne, avec une population libre et l'industrie qui accompagne toujours la liberté, sera bientôt en état à faire tête à ses voisins"... Sept Grecs appartenant au détachement de 200 hommes qui est parti de Varsovie, ont passé ici. Ces malheureux n'ont pu trouver d'expression pour bénir S. A. I. (Konstantego) pour les soins magnanimes qu' Elle avait pour eux en Pologne. Je suis allé à la police

à demander qu'on les laisse ici quelques jours... je les ai fait boire à la santé de S. A. I. Mr. Zenowicz et plusieurs Anglais de ma connaissance ont été présents et les ont largement secourus, ainsi que la police. Zenowicz, qui est grand enthousiaste pour les Grecs et leur cause et assez connu parmi eux, m'a dit qu'il a écrit plusieurs fois à Saint-Pétersbourg, offrant ses services pour la cause grecque, mais n'ayant reçu aucune réponse, il n'a pas voulu se mettre en opposition de la politique russe. Il est décidé même d' écrire à S. A. I., mais il hésite encore, ne sachant si cela sera agréable à Monseigneur. L'opposition de tous les pays cherche tous les moyens de gagner les Polonais... Zenowicz est parti hier à Dresde pour y voir le pce Cantacuzène. Je pars demain à Marburg et à Fulda pour voir des personnes qui peuvent m' être de grande utilité". NN 17, 18, Fulda, 13, 18 févr. (dołącz. do raportu Sassa do Konstantego, 27 janv.): „Mon voyage à Marburg et Fulda était très nécessaire. Les journaux révolutionaires d' Allemagne ont leur correspondants en Pologne, ainsi que le *Morning Chronicle*. Il vous sera facile de les connaître, en prenant garde sur les lettres aux adresses suivantes: à mr. Seybold à Stuttgart (wydawca poczytnej demokratycznej *Neckarzeitung);* à mr. Stegmann à Augsbourg; à mr. Duck à Londres. Godebski a fait un arrangement avec Seybold de lui écrire à son retour en Pologne une lettre par semaine à raison de 50 frs par lettre, dans l'esprit qu'il faut à son journal...". N 24, Francf., 20 févr. (dołącz. do raportu Sassa do Konstantego, 2 mars): „Kalinowski, ainsi que Bukowiecki... séjournent à Aarau... ils ont leurs rapports avec la Pologne; Bukowiecki se propose d'y retourner. Il n'y a dans ce moment à Heidelberg que 3 Polonais, Godebski, Zaborowski et Gajewski, ces deux derniers du Gd Duché de Posen, tous pénétrés des mêmes principes,... qu'il faut beaucoup de persévérance et beaucoup de trames pour réussir avec le temps à se dégager des fers qu'ils disent porter. L'association, formée parmi les étudiants à Wilno et dont j'ai parlé dans le temps, a pour sûr ses relations avec celles de la Pologne Royale (Królestwa P.) et de l'Allemagne, et fut régie par une constitution...".

N 27, Francf., 13 mars (dołącz. do raportu Sassa do Konstantego, 26 mars): „...Mr. Zenowicz est revenu de la Saxe, il ne s'est arrêté qu'un jour, avec un Grec, frère de l'archevêque de Cephalonie, Typaldor, qui l'accompagnait. Ils se sont rendus en Suisse par Stuttgart... (był znów w Heidelbergu; szczegóły o Kalinowskim i *Polonii* berlińskiej)". — [W tym samym czasie, gdy Aleksander śród zatargu z Turcją podejrzewał Anglję a poczęści i Austrję o plany zrewolucjonizowania Królestwa P., Konstanty otrzymał z Petersburga ostrzeżenie, iż z tajną do Warszawy misją, zapewne z angielskiego natchnienia, wybiera się sławny ongi wywiadowca Napoleona, używany przezeń do zrewolucjonizowania Węgier, Alzatczyk Schulmeister. W tej sprawie pisał Sass do Kuruty, Vars., 17 mars 1823: „Je ne me rappelle que très faiblement de mr. Schulmeister, car on me l'a montré à Paris en passant, en disant que c'était le plus grand espion que Napoléon ait eu dans sa solde, et qu'il était extrêmement riche. Tout ce que je puis dire à son sujet, c'est qu'il est d'une taille moyenne et que peut-être il me serait possible de le reconnaître en le voyant. Pourtant, il m'a paru plutôt blond que brun, il portait un chapeau et je n'ai pu remarquer exactement la couleur de ses cheveux". Owóż Sass z rozkazu Konstantego zlecił Schweitzerowi udać się do Strasburga dla wybadania Schulmeistra, a następnie do Szwajcarji celem wyśledzenia Kalinowskiego]. — N 30, Francf., 28 mars: „Si je trouve Schulmeister à Strasbourg et si je remplis la tâche dont vous venez de me charger, ...je me rendrai à Aarau pour vous donner con-

naissance juste de ce que fait Kalinowski... Zenowicz est allé à Genève... il s'est rendu depuis à Pise, où il y a plusieurs Grecs de distinction qui traitent avec lui... Le cte Capodistrias qui séjourne, depuis qu'il nous a quittés, à Genève, traite avec eux". N 32, Strasbourg, 11 avr.: „...(zatrzymał się po drodze w Heidelbergu, gdzie wywiedział się o szczegółach ucieczki Bukowieckiego, zorganizowanej przez tamecznych studentów niemieckich wedle poleceń Follena z Szwajcarji, por. wyżej, t. I, 146) Quant à Bukowiecki, il fut arrêté à Heidelberg par réquisition du gouvernement prussien (w związku z toczącem się w Berlinie śledztwem o tamtejszej *Polonii),* et la veille du jour où il devait être remis aux autorités prussiennes, il parvint à endormir ses gardiens en leur faisant boire d'une cruche de bière que les étudiants lui avaient envoyée et dans laquelle ils avaient mis de l'opium. ...J'ai la conviction, fondée sur des preuves matérielles, que la *Polonia* était une liaison préparative qui en renfermait une seconde... de l'ordre partagé en grades. Leur constitution se renferme dans un livre en velours cramoisi, sur lequel se trouve un aigle blanc au dessus des lettres Z. N. S. T. K., qui sont les initiales des mots: Związek nasz tylko śmierć kończy... Köhler (Keller) de Varsovie, qui se trouve arrêté à Berlin, pourrait en donner beaucoup d' éclaircissements, étant un des chefs et fondateurs de la conspiration (jestto pierwsza wskazówka w kierunku związku Wolnych Polaków). Schulmeister est ici; il vit dans sa campagne entièrement isolée, n'est aucunement actif, ne va nulle part, ne reçoit personne ...et content du million qu'il possède, il ne s'occupe que de soi-même". N 33, Strasb., 19 avr.: „Je suis parvenu à faire la connaissance de Sch., avec lequel je suis à présent on ne peut mieux. Je lui ai donné plusieurs diners, nous avons fait des excursions champêtres... Tout ce qu'on a pu avancer sur son prétendu voyage à V(arsovie) est entièrement mal fondé. Il n'a jamais pensé à le faire. Il ne se mêle point du tout des affaires de 1815. Malgré que je garde la conviction qu'il ne viendra en P(ologne), comme je ne peux toutefois répondre de l'avenir, je vous transmets son signalement. Agé de près de 50 ans, taille moyenne, bien fait et au mieux constitué, figure ronde, rouge et très animée, il jouit d'une excellente santé, est gai et spirituel, il a un sourire malin et caustique, un petit nez, des yeux vifs d'un bleu clair, des cils d'un blond très clair, des cheveux blonds bien mêlés de gris cendré, il aime à s'en couvrir le front, où une longue cicatrice se trouve au milieu allant du côté droit vers l'oeil gauche, il n'aime pas qu'on le fixe, alors il tourne la tête, dans la marche il penche un peu vers un côté, ayant une des hanches plus haute que l' autre". NN 35, 36, Strasb., 13, 22 mai: Zenowicz jest w Livorno, wybiera się do Hiszpanji służyć kortezom, ma listy polecające od gen. Wilsona... „Les journaux anglais disent que si la Pologne voulait briser ses fers et les Polonais redevenir une nation libre, des milliers de bras se trouveraient en Angleterre pour aider une telle entreprise, et nous nous empresserions, dit l'auteur de l'article, de leur donner autant d'argent qu'ils pourraient en avoir besoin pour parvenir à leur but...". NN 37, 38, Zürich, 28 mai, 7 juin: był krótko w Aarau, gdzie stwierdził codzienną współpracę Karola Follena z otaczającą go młodzieżą międzynarodową, m. i. polską; zjechał stamtąd do Zurychu dla widzenia się z Kalinowskim, który pragnie ofiarować Konstantemu „sa capitulation" i zapewnia „que vraiment il est attaché à la famille Impériale et au gouvernement de sa patrie... Si vous le désirez, il me serait peut-être possible à déterminer Kalinowski de retourner dans ses foyers".

NN 39 - 49, Aarau, 21 juin - 4 oct.: donosi o stosunkach w Szwajcarji i sąsiedztwie,

zwłaszcza Wirtembergji (interesujących Konstantego ze względu na niemiłą mu, a ulubioną Aleksandra, najmłodszą siostrę Katarzynę Pawłównę, królową wirtemberską, wysuwaną 1813-4 na królowę polską); komunikuje pogłoski o zamiarze przeniesienia Konstantego, w razie wyzwolenia Grecji, z Warszawy do Aten; posyła otrzymane zapewne od Zenowicza relacje z Madrytu, Lizbony, Bayonny, o wyprawie hiszpańskiej i klęsce kortezów (jedną z tych relacyj wprost podaje jako „nouvelles reçues de mr. Zenowicz de la fin de juillet. il se trouvait alors à Lisbonne"); szczegółowo rozpisuje się o Kalinowskim, który wkońcu z rąk mu się wymyka i uchyla od powrotu [por. t. I, 425. Kalinowski zdecydował się na powrót do Warszawy dopiero za Mikołaja; pod opieką Nowosilcowa wzięty do wygodnego aresztu, w 5 długich francuskich listach własnor. do Konstantego nakreślił „en tremblant de crainte", szczegółowe, upstrzone wymysłami, opisanie sześcioletnich swych przygód; poczem stawiony przed b. Komisję śledczą, „w przytomności JW. Novossiltzoff", uzupełnił swe zeznania w 15 protokółach, 2-23 paźdz., 14 grud., oraz 2 pismach własnor. do Komisji śled. (grudz. 1826), gdzie składał jej „jak najtkliwsze podziękowanie za tę łaskawą dobroć, której w ciągu badania tylekrotnie daliście mnie dowody, i za ojcowskie napomnienia. z których korzystać starać się będę"; na skutek wniosku Nowosilcowa do Kuruty, 4 czerw. 1827. o wypuszczeniu go i pozwoleniu udania się do rodziny, został z rozkazu Konstantego wyprawiony 13 czerw. na ręce Korsakowa do Wilna i stąd do ojca, Jana K., w majątku Boldmiszki (Białylas) pow. rosieńskiego, z pozostawieniem pod dozorem policyjnym; Konstanty do Mikołaja, 10 sierp., donosząc o tem zarządzeniu, zaznacza, że „Kalinowski nie okazał towo postojanstwa w otkrytii istiny, kakowoje jawili Heltman i Keller"; Błudow do Konstantego, 23 sierp. 1827, komunikuje aprobatę Mikołaja względem zwolnienia K. Zrehabilitował się Kalinowski w 1831, jako czynny naczelnik powstańczy na Żmudzi; po upadku powstania emigrował do Francji, zmarł 1841 w Bayeux]. — Od paźdz. 1823 Schweitzer kontynuował swe doniesienia z Frankfurtu. W piśmie do Konstantego, 20 avr. 1824 prosił o przeniesienie w stopniu konsula polskiego do Saksonji, lecz nadaremnie. W listop. t. r. przedstawił się w Dreźnie Konstantemu; w sierp. 1825 natarczywie ofiarował się czuwać nad nim podczas dłuższej jego zagranicą bytności, połączonej jakoby z niebezpieczeństwem ze strony rewolucjonistów polskich i obcych, co jednak wywołało tylko lapidarne adnotacje własnor. w. księcia na tem alarmującem doniesieniu: „verbiage, flatterie et désir de se faire valoir", „pas un mot de vrai", „de la calomnie et de la méchanceté, mensonge pur et concerté", „cela n'est pas nécessaire du tout et je prie de n'en rien faire", „montrer tout cela à Sass, pour qu'il voie le cas que j'en fais, et en réponse de la sotte proposition qu'il a faite de me suivre". Od początku 1826, uzyskawszy przeniesienie do Drezna, nie w konsulackiej zresztą, lecz dotychczasowej szpiegowskiej swej funkcji, bardzo wcześnie, przed wszczęciem śledztwa i aresztów warszawskich w nowej sprawie Towarzystwa patr., już w doniesieniach, Dresde, 2 févr. 1826 i nast., wystąpił z pierwszą zjadliwą denuncjacją przeciw Kniaziewiczowi. Dalsze jego aż do rewolucji doniesienia drezdeńskie dochowały się ułamkowo za 1827-9, zaginęły za 1830.

(Str. 226). Misja Sassa do gubernij zachodnich: dla upozorowania tej tajnej wyprawy wywiadowczej, wydany został urzędowy rozkaz Konstantego do Sassa, 22 maja 1823, polecający mu filantropijne zbadanie objazdowe stanu więzień karnych na Wołyniu i zdrowotności utrzymywanych w nich skazańców; oraz następnie podobny humanitarny roz-

kaz, 17 czerw., dotyczący więzień na Podolu. Sass do Kuruty, 22 mai, żąda na pierwsze koszta wywiadu „au moins 6000 roubles... un bon diner étant plus propre que toute autre chose à ouvrir la confiance... (pour) donner quelques ducats aux domestiques des seigneurs etc.". Pełnomocnictwo poufne Konstantego dla Sassa: „Sekretno. Otkrytoje predpisanje. Wsjem pocztmejsteram i pocztekspeditoram wołynskoj gubernii, Warsz., maja 28 dnia 1823, N 7. Po Wysoczajsze J. I. Wieliczestwom dannoj mnie własti sim predpisywajetsja... predjawitielja siewo, sostojaszczawo pri mnie podpołk. bar. Sassa, kol skoro on potrebujet, dopuskat' k ostanowlenju poczt, otobranju wsjech bez iskluczenia pisem, w kotorych on budet imiet' nadobnost', otkrytju i procztenju onych, a rawno i ostawlenju pri niom tiech iz nich, kotoryja jemu nużny budut i kotoryja zatjem iz registrow iskluczat'. Priczom pocztmejsteram i pocztekspeditoram nabliudat', cztoby pisma otkrywajemy i zapeczatywajemy byli so wseju ostorożnostju dlia otwraszczenja wsjakawo w tom somnienja, cztoby sijo sochraneno było w sowerszennoj tajnie, kak dołg służby trebujet (!), tak cztoby nie primietno było daże i samoje zadierżanje poczty, kotoruju otprawit' poslje towo kak wozmożno skorjeje, o czom mnie w to samoje wremia donosit', dlia uwiedomlenja litowskawo pocztdirektora". Podobne Sekr. otkrytoje predpisanje wsjem gradzkim i ziemskim policjam, 28 maja: „...bar. Sass otprawliajetsja ot mienja po osobiennym poruczenjam diejstwowat' wsliedstwje czewo predpisywajetsja policejskim własljam ispołniat' wsjo to, czto ozna czennym podpołk. Sassom trebowano budet, bez maliejszawo promiedlenja wremieni i w samoj tocznosti". Sass w ciągu czerw.-wrześ. objechał gub. wołyńską, podolską, wreszcie wileńską, gdzie zatrzymał się w Brześciu, i przeprowadził rozległy wywiad, szczególnie w kołach ziemiańskich, pod kątem wyśledzenia tajnych organizacyj związkowych, stosunków z zagranicą, a nie najmniej też nastrojów na wypadek wojny tureckiej. — Poza tem Konstanty do Sassa, 11 lip. t. r., polecił mu roztoczyć najtajniejszy nadzór nad przysłanym przez Aleksandra do Żytomierza generał-policmajstrem 1. armji rosyjskiej, gen.-lejtn. Ertelem, wraz z towarzyszącym mu policmajstrem kijowskim, „uznawat' pod rukoju, zaczjem oni prisłany, i kakowy budut ich diejstwja mnie o siom donosit'". Co najzabawniejsza, równocześnie sam w. książę w swych stosunkach z podległemi mu władzami cywilno-wojskowemi gub. zachodnich, jako też i Sass podczas tej od niego misji, byli śledzeni przez tajną policję Aleksandra, jak wynika z następującego raportu Sassa do Konstantego: „...Le gén. G(ogel, dowodzący w Dubnie) a tout lieu de supposer, que la dernière dépêche qu'il a reçue de S. A. I., a été décachetée et lue peut-être; il pense que s'il en était ainsi, il ne serait pas prudent d'arriver à Żytomir... J'observerai qu' une lettre particulière de Varsovie qui m' était adressée et m'a été remise, paraît aussi avoir été ouverte".

Sass przedewszystkiem położył rękę na korespondencji polskiej z gubernij południowo-zachodnich z zagranicą, o czem donosił Konstantemu, Dubno, 22 juin 1823: „Je me suis rendu à Radziwiłłów pour m' aboucher avec le maître-de-poste de cette ville, mr. Guirch [= Hirsz, wybitny szpieg wojskowy rosyjski 1810-3 (por. Podgotowka k otiecz. wojnie, I-VIII, itd.), którego syn, pod lepiej zmodernizowanem nazwiskiem, Mik. Giers., ur. w Radziwiłłowie 1820, zostanie ministrem spraw zagr. Aleksandra III]. J'ai trouvé en lui un homme plein de moyens, de bonne volonté, et tout dévoué à sa patrie. Il a augmenté encore l'opinion favorable que j'avais conçue de lui, en me montrant les lettres qu'il a reçues pendant la dernière guerre des comtes Wittgenstein et Nesselrode, du conseiller d' Etat Bühler, et de

plusieurs autres. Je lui ai confié une partie de mes projets. Celui concernant Brody lui a paru essentiel à exécuter. Nous nous sommes rendus sur-le-champ dans cette ville et nous avons été assez heureux pour réussir dans nos démarches... (szczegóły o ułatwionem przez Hirsza przekupieniu pocztmistrza austrjackiego w Brodach, Steinsberga, i jego pomocnika Grzesińskiego, którzy zobowiązali się listy, przychodzące tam pod adresem celniejszych Polaków kordonu rosyjskiego i odbierane tam przez posyłanych z za kordonu umyślnych, jako też tą samą drogą przysyłane do Brodów z za kordonu do ekspedycji zagranicę, dostarczać w oryginale Sassowi do perlustracji). La poste de Brody est dans nos intérêts, c'est un grand point de gagné. Il faudrait qu'on puisse s'assurer aussi de plusieurs maîtres de poste en Prusse, car je suis loin d'avoir une entière confiance dans les nôtres". Tą drogą Sass już w najbliższych raportach zaczął przysyłać Konstantemu odpisy najpoufniejszej korespondencji polskiej (np. podróżujących wtedy zagranicą młodych Sanguszków do ojca ks. Eustachego i matki Klementyny z Czartoryskich, do Sławuty; jest tu ciekawy list Władysława S., aby mu ojciec „donację zupełną i legalną zrobił, que je sois imatrykulowany we Lwowie jako dziedzic Tarnowa, et avec ce tître-là je serai regardé comme sujet galicien et cela ne m' ôtera pas le droit d' habiter la Russie et de redevenir woyevode", gorący list Romana S. o „vrai patriotisme", itd.); „j'ai soigneusement recacheté toutes ces lettres — dodaje Sass, — et les ai envoyées à leur destination". Cienka ta przez Brody perlustracja przychodziła odtąd regularnie do Warszawy przez szereg lat następnych. Wydatki na podobne cele podczas tej misji, podług rachunku, złożonego Konstantemu przez Sassa, 25 oct. 1823, wyniosły 242 duk. holend. i 2555 rs. 15 kop., w czem podarunki dla różnych osób towarzystwa polskiego; np. pewnej damie w Żytomierzu „pour avoir mis à ma disposition les papiers du gl. H. (?), un shawl turc" za 760 rs., innej damie tamże „qui m'avait donné des notes précises sur l'association secrète dite maçonnique et la liste des personnes faisant partie de cette même association, un petit service en porcelaine" za 280 rs., itp.

(Str. 228 sq.). Ukaz Aleksandra „o wzbronieniu młodzieży rosyjskiej (rosijskomu junoszestwu, t. j. z Okręgu nauk. wileńskiego) studjów w zagranicznych szkołach jezuickich" Warsz., 28 sierp. 1822, Sbornik postan. po minist. narodn. proswieszcz., I (1875), NN 533 540, 1684, 1701 sq. — Należy zaznaczyć, że w końcu marca 1823, w przededniu afery gimnazjalnej wileńskiej, spiknięty z Nowosilcowem Schmidt doręczył w. księciu zeszłoroczne zeznania, złożone przed Komisją śledczą w Berlinie, w marcu-maju 1822, przez aresztowanych członków *Polonii* berlińskiej, Marcinkowskiego, Szanieckiego, Salkowskiego i in., ze stosownym obciążającym komentarzem. Konstanty do Nowosilcowa, 21 mars 1823, przesyła „les protocoles des interrogatoires subis par l'étudiant Salkowski à Berlin au sujet de l'association dite *Polonia,* et que je viens de recevoir de la part du consul général de Prusse Schmidt. D'après l'office de ce dernier, le ministre de l'intérieur de Prusse (Schuckmann) a observé, que les dépositions de tous les autres membres de la *Polonia* étaient parfaitement conformes à celles de Salkowski, et que les employés chargés de l'enquête avaient trouvé dans cette association non seulement le but de conserver la nationalité polonaise, mais encore celui du rétablissement de l'intégrité politique et géographique de l'ancienne Pologne".

Konstanty do Korsakowa, 26 maja 1823, z rozkazem uwięzienia rektora Twardowskiego, dyrektora gimnazjum wil. Skoczkowskiego, Platera i towarzyszy (wykonane przez Korsako-

wa 29 maja); do Aleksandra, 26 maja: „...(o powyższych nakazanych Korsakowowi zarządzeniach)... Dołgom sczitaju prisowokupit', czto ja połagałby wes'ma poleznym okazawszichsja w sdiełanji nadpisej uczenikow, Platera, Czechowicza, Kułakowskawo i Kościałkowskawo, opredielit' w dalniejszije sibirskije garnizony riadowymi. Mnienje mojo osnowywajetsja na tom, czto duch w wospitannikach wilenskawo uniwersiteta wsegda był i nie perestajot byt' wes'ma bezpokojnym i wozmutitelnym, czto naczalstwo uniwersiteta onomu potworstwujet...". — Rozmowa Czartoryskiego z Konstantym: własnor. zapiska Czartoryskiego, Conversation avec le Grand-Duc, Varsovie, ce 30 mai 1823: „...(przybył do Belwederu z krótkim o zajściach wileńskich raportem pisemnym, „remis personnellement à S. A. I. à 11 heures du matin")... Je suis venu m' informer, si V. A. I. n'avait des ordres à me donner sur l'université ou sur moi-même... Je n'ai pas du tout l'intention de couvrir ou de défendre les coupables, quelques ils puissent être; au contraire, tout ce que je désire c'est que la vérité toute entière soit découverte,... pour qu'une bonne fois les morveux de jeunes gens dénués de bon sens cessent d'être les instruments de la malice et de la malveillance, et que les maîtres et les surveillants apprennent à être plus sévères et plus attentifs... Au reste, si je ne suis pas assez heureux pour inspirer de la confiance à V. A. I., je suis très content que l'enquête soit menée par quelqu'un d'absolument étranger à l'université et qui a votre pleine confiance... Je désirerais que les coupables soient punis exemplairement, et je crois que dans cette occasion S. M. l'Empereur et V. A. I. ne devrait écouter sa magnanimité, qui peut-être l'engagerait à avoir de la clémence pour les coupables (zwrot, jakkolwiek dyktowany trwogą o los uniwersytetu, niewątpliwie jednak bardzo przykry; por. wyżej, t. I, 414). L'imprudence de leur déraison et de leur ineptie n'est pas un motif suffisant pour pardonner tout le mal qu'ils font; les dupes et les malveillants doivent être punis pour faire trembler ceux-ci et les empêcher de faire de nouveaux dupes. C'est indigne, c'est révoltant de penser que l'inepte folie d'un garçon qui ne mérite que le fouet, et l'infâme malice de quelque malveillant jette l'alarme dans tout le pays, jette du doute et de la défaveur sur une quantité d'hommes probes et attachés à leur Souverain, influe sur le sort des plus utiles établissements...". — Konstanty do Czartoryskiego, 31 mai; Czartoryski do w. księcia, 3 juin; por. Pamiętn. Czartoryskiego (ed. polska, 1905), II, 234 sq. — Raport Nowosilcowa do Konstantego, 9 lip.; Konstanty do Nowosilcowa, 10 lip., wyprawia go do Wilna; do Korsakowa, 10 lip., o temże; do Czartoryskiego 10 lip.: „...Po Wysoczajsze J. I. Wieliczestwom dannoj mnie własti porucził ja taj. sowietniku Nowosilcowu otprawitsja w Wilnu i predostawił połnoje prawo diejstwowat' po siemu djełu wo wsjech słuczajach po sobstwennomu jewo usmotrienju..."; Nowosilcow do Aleksandra, 12 lip. 1823, o swoim niezwłocznym wyjeździe do Wilna.

(Str. 234 sq.). Heltman: o precedensach 1821 por. t. I, 302-6, 426. O oddaniu go do wojska na rozkaz Aleksandra, za ówczesnej bytności cesarza w Warszawie, Konstanty do Zajączka, 29 mai; do Nowosilcowa, 30 maja 1821; o przeznaczeniu Heltmana na szeregowca z woli samego Aleksandra, „po Wysoczajszemu Gosudaria Imperatora powielenju", por. wyżej, t. I, 427. — Autobiograficzny list Heltmana do Leona Przecławskiego, Le Puy, 22 paźdz. 1832: „...(o scenie w Belwederze 3 maja 1821)... W. książę zaczął od podziękowania Lubowidzkiemu, który nas przyprowadził, za gorliwe i punktualne wypełnienie rozkazów. Piątkiewicza kazał osadzić w ratuszu, a mnie, jak mówił, na swoją wziął opiekę... Chciał koniecznie, abym

się przyznał,... że Aleksander Chodkiewicz pisał D e k a d ę... „Ty durak jesteś, tybyś tak nie potrafił napisać", często powtarzał... Mówił mi, żebym go się nie bał, że on mi nic złego nie zrobi, bylebym się przyznał. Pozwalał mi się nawet namyślać przez kilka minut. Wtedy odchodził na drugi koniec sali, lecz gdy powróciwszy nie znalazł takiej odpowiedzi, jakiej się spodziewał, wściekłość jego dochodziła do najwyższego stopnia. Przeraźliwie krzyczał, aby natychmiast pałek przyniesiono, pod któremi wszystko wyśpiewać muszę. Na jego wszakże krzyki nikt nie przychodził i pałek nie przynoszono. Po kilkogodzinnej burzy wszedł Kuruta. W. książę stał się wyrozumialszy, pozwolił mi tłumaczyć się, wkońcu jednak zniecierpliwiony, tupnąwszy nogą, krzyknął: „Poszli won". Siadłem z Kurutą do kocza i ubocznemi uliczkami, nie przez Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście, przyjechałem do pałacu namiestnika. Nie wiem, co tam Zajączek szeptał z Kurutą; mnie odchodzącemu powiedział tylko: „Chcecie rewolucję zrobić; bądźcie pewni, że to wam się nie uda; wypędzę ja z was tę polakerję". Kuruta osadził mnie w małej izdebce nad swojem mieszkaniem w Brühlowskim pałacu, dodał czterech kozaków do straży... Przez cały miesiąc mego więzienia nie wiedziałem nawet, że cesarz przyjechał. Poznawszy go, jak się pokazał wojsku na Saskim Placu, pewien byłem, że mi wolność natychmiast zwrócona zostanie... Nazajutrz po wyjeździe cesarza, o godzinie 1 z północy budzą mnie kozacy i każą iść za sobą. Siadamy na wóz pocztowy, dają mi płaszcz żołnierski... Po przybyciu do Słonima, gdzie kwaterowała kompanja artylerji, do której mnie przeznaczono,... matka i siostra przybyły odwiedzić biednego żołnierza... Patrjotyzmowi obywateli słonimskich winienem łagodne ze mną obchodzenie się pułkownika Perrina...".

Listy ojca, Karola H., sandomierzanina przesiedlonego na Litwę, komisarza dóbr Chodkiewiczów, matki Tekli z Kosińskich, i siostry Heleny, Brześć, 2 czerw. 1823 (z wzmiankami o Kalinowskim, Kellerze, Kozłowskim; te listy, z innemi papierami, j. n., wzięto u niego w sierpniu, przy uwięzieniu). — Pierwsza rota bateryjna, w której służył H., wyruszywszy w czerwcu t. r. z obozu w Szereszowie, zatrzymała się po drodze na postoju w Świsłoczy, gdzie wtedy H. widział się z przybyłym z Wilna Jankowskim; w późniejszem, już za nieobecności Nowosilcowa, śledztwa warszawskiego, dopytywany o to spotkanie, przemilczane w jego zeznaniach brzeskich z sierpnia i wyczerpującem warszawskiem 15 wrześ. 1823, H. odpowiedział w 3-m dodatku do tego ostatniego zeznania: „Podczas przechodu roty przez Świsłocz, poznałem Jankowskiego. Wracał on wówczas z Wilna i dowiedziawszy się, że jestem w Świsłoczy, przyszedł zawrzeć ze mną znajomość. Nie mówił mi nic o Towarzystwie świsłockiem, ja zaś nie wiedząc, że on do niego należy, również o nie pytać jego nie mogłem". [Jankowski udał się następnie do Warszawy; Nowosilcow, w połowie lipca zjechawszy stamtąd do Wilna, już w sierpniu szczęśliwie znalazł pozostawione tam papiery Jankowskiego, a śród nich list H. do brata Józefa, Warsz., 26 grud. 1819, poczem, obok sprowadzenia Jankowskiego z Warszawy do Wilna, spowodował przez D'Auvraya na własną rękę, omijając Konstantego, niezwłoczne ściągnięcie zeznań od H., z nadspodzianym odrazu skutkiem, j. n. Okoliczności te dają do myślenia, w sensie możliwości głębszych precedensów całej sprawy; rzecz ta wymagałaby bliższego wyjaśnienia]. — Zapiska H. „o władzy wykonawczej"; jego dzienniczek francuski, 22-28 juill. 1823.

Nowosilcow do D'Auvraya, Wilno, 16 sierp. (tego pisma, dochowanego w streszczeniu, jak i dalszej w tej sprawie, aż do końca sierpnia, z Wilna i Słonima, korespondencji N.

z komendą brzeską, brak w aktach): powołując się na wykryty list H., żąda jego zbadania [uderzającą jest rzeczą, że N. w tym wypadku, wobec dawniejszej warszawskiej afery H. i obecnej jego przynależności do korpusu litewskiego, szczególnie obchodzącym w. księcia, odważył się ponad jego głową i bez jego wiedzy zwrócić się wprost do D'Auvraya, jakkolwiek Konstanty do N., 10 lipca, j. w., wyprawiając go do Wilna, wyraźnie nakazał mu „uwiedomljat' menja pri wsjakom obstojatielstwje uważenja zasłużiwajuszczem"]; do Konstantego, 21 (dopiero!): donosi o znalezionym liście i prosi o pozwolenie przyjazdu do Warszawy; do Andrzeykowicza, 23, o dostawienie do Wilna Józefa H. [Andrzeykowicz do N., 28, o aresztowaniu Leona H. w Wierzchowicach i zarządzonem sztafetą sprowadzeniu Józefa z Kijowa]; do Szłykowa, do Ławrynowicza, 26; Nowosilcow 27 sierp. wyjechał z Wilna do Słonima. — D'Auvray do pułk. Perrina, Brześć, 23 sierp., z rozkazem przysłania H. wraz z jego papierami do Brześcia; do Konstantego, 26, N 4: donosi, że, na skutek żądania Nowosilcowa, sprowadził H. do Brześcia i powierzył jego zbadanie gen. Czertowowi. — „Objaśnienie", t. j. własnor. pismo H. (b. m. i d. = Brześć, 28 sierp. 1823), złożone na ręce Czertowa; tegoż protokół indagacyjny (id. = 28 sierp.), *fracta pagina*, ośmnaście „woprosnych punktów", z odpowiedziami H., *in fine:* „Ja postawił sebje perwym dołgom otkryt' wsjo czto znaju, i potomu izłożił podrobnoje objasnienje prisjom priłagajemoje... ruku pryłożił, 24. art. brig. 1. bat. roty kanonir W. H."; D'Auvray do Konstantego, 30, N 6, przesyła, wraz ze złożonym sobie raportem Czertowa, 29, powyższe zezn. H. — Konstanty do Nowosilcowa, 30: potwierdza odbiór odebranego (dopiero!) raportu jego z 21 o papierach świsłockich i liście H.; do D'Auvraya, 30: na skutek otrzymanej z Wilna informacji (t. j. raportu N. z 21, a widocznie bez żadnej jeszcze wiadomości o bezpośredniej odezwie N. do D'A. z 16) o liście H. 1819 w sprawie świsłockiej, każe tylko sprawdzić, „nie otyszczetsja li u niewo i tieper' otnosjaszczichsja k sjemu djełu bumag"; do Aleksandra, 31, N 1012: zawiadamia o dotyczącym szkolnego związku świsłockiego liście H.; do D'Auvraya, 1 wrześ.: odebrawszy brzeskie odkrycia H. o związku politycznym warszawskim Wolnych Polaków, każe postawić mu kilka zapytań dodatkowych, m. i. czy „Chodkiewicz był uczastnikom ili gławnym naczalnikom warszawskawo sojuza". — D'Auvray do Konstantego, 1 wrześ. N 8: w widocznym strachu uniewinnia się z przesłania wyznań H. Nowosilcowowi, tłumacząc ponownie, że działał na urzędowną rekwizycję N.; 7 wrześ., N 11: załącza protokół nakazanych przez w. księcia dodatkowych czterech „woprosnych punktow", z zaprzysiężonemi, w przytomności gr.-kat. predykanta ks. Justyckiego i gen. Czertowa, odpowiedziami H. (b. d. = 6 wrześ. 1823).

Limanowski, 1907, przed wyjściem pierwszej ed. Łukasińskiego, odwiedził mnie we Lwowie, pytając o odnalezione przeze mnie zeznania Heltmana i podnosząc jego na wychodztwie zasługi dla sprawy narodu i demokracji: odrzekłem, że sprawie tej służę, lecz prawdy nie zataję. Po wyjściu książki, wystąpił w życiorysie Stan. Worcella (1910), 220-3, z polemiką w obronie H. i zarzutem, że należało „odfotografować te zeznania, ażeby można było mieć pewność, że to były własnoręcznie pisane". Dlatego tutaj, wraz z bliższemi szczegółami, wypadło dać w tekście przykrą podobiznę pierwszego pisma H.

(Str. 242 sq.) Manifest o sukcesji Mikołaja podpisał Aleksander w Carskiem Siole, 28 sierp. 1823, pojechał z nim do Moskwy i oddał na przechowanie metropolicie Filaretowi, który złożył go z cesarskiego rozkazu w opieczętowanej skrytce ołtarza soboru

Uspieńskiego. — W. ks. Michał przybył do Warszawy 3, Mikołaj 6 wrześ. Książe pruski, późniejszy cesarz Wilhelm I, zamieszkał na Zamku, witany przez Zajączka w wielkiej wstędze Orła czarnego, honorowany paradą wojskową na Placu Saskim, galą w teatrze łazienkowskim, itd., wyjechał do Brześcia 27 wrześ. — Nowosilcow ze Słonima przybył do Warszawy 5 wrześ. Raport Nowosilcowa do Konstantego, Warsz., 9 wrześ., z załączeniem w odpisie otrzymanych w Słonimie od D'Auvraya zeznań Heltmana: „...Sodierżanje sdjełannawo Heltmanom obiasnienja podtwerżdajet wsje predpołożenja i zakliuczenja moji otnositielno ducha mieżdu obuczawszimsja junoszestwom w polskich guberniach. Wsja machinacja tajnych obszczestw, mnoju w tomże widje dawno uże izobrażawszajasja, zdies' sowerszenno obnarużiwajetsja... (z kategorycznym wkońcu wnioskiem względem sprowadzenia H.)"; Konstanty do D'Auvraya, 12 wrześ.: „Wsljedstwje predstawlenja ko mnie t. sow. Nowosilcowa,... prisłat' H. niemedlenno sjuda... dlja otobranja nużnych pokazanij". — Wszyscy trzej w. książęta wyjechali z Warszawy 14 wrześ.; Konstanty z Michałem wprost do Brześcia, Mikołaj na Zamość do Bobrujska dla spotkania się z Aleksandrem. — Heltman przez praporszczyka żandarmów Iwickiego dostawiony do Warszawy 15 wrześ. Jego zeznanie nosi na czele datę „Działo się w Warsz., 15 wrześ.", lecz zbyt jest obszerne, aby mogło być w jeden dzień spisane. — Nowosilcow wyjechał z Warszawy na Słonim do Brześcia 23 wrześ. wieczorem, zabierając to zezn. H. z przekładem rosyjskim dla okazania Aleksandrowi. Nowosilcow do Konstantego, 23 wrześ.: donosi o treści powyższych dalszych odkryć H. i dokonanem, już na skutek takowych, aresztowaniu sprowadzonego dziś do Warszawy Bronikowskiego, którego sam już przesłuchać nie zdąży, lecz którego zeznania będą w dniach najbliższych przywiezione do Brześcia przez Hankiewicza; w zakończeniu wzmiankuje od ręki: „Ja po słuczaju otjezda mojewo rasporiadił, cztoby... Heltman otprawlen był w połk" (t. j. do Brześcia, gdzie zapewne pragnął osobiście zaprezentować go Aleksandrowi; piękny ten pomysł udaremniony został przez Konstantego, który kazał H. zatrzymać w Warszawie).

Aleksander, jadąc z Bobrujska na Słuck, zatrzymał się 27 wrześ. wieczorem na noclegu w Słonimie w mieszkaniu Nowosilcowa (od którego, podobnież jak i przybyły tamże Mikołaj, zapewne otrzymał wtedy pisemną wiadomość o świeżych odkryciach brzesko-warszawskich); w dalszej stąd drodze spotkał się dopiero nazajutrz w Kobryniu z oczekującym go Konstantym, z którym przybył do Brześcia 28 wrześ. o 10 wieczór.; po odbytych tu trzydniowych manewrach polsko-litewskich, wyjechał 2 paźdz. z rana na Kowel, Łuck, Dubno, Kamieniec, do Czerniowiec, gdzie zjechał się 6 paźdz. z ces. Franciszkiem I i skąd wyjechał z powrotem 11; bawił w Tulczynie na manewrach 2. armji rosyjskiej od 14 do 18; stąd, zatrzymawszy się w Humaniu oraz u Szczęsnowej Potockiej w Zofjówce, udał się 22 do Elizawetgradu; stąd na Wołosowce, gdzie 1 listop. widział się z Czartoryskim, udał się na spotkanie z Konstantym do Zamościa, skąd 15 listop. wrócił do Petersburga. — Czartoryski wprost z Wilna, gdzie bawił od 17 do 25 wrześ., zjechał do Brześcia, dokąd przybył również namiestnik poznański Ant. Radziwiłł. Por. wyżej, t. I, 183-4, 187; Szylder, Aleksander I, IV, 282 sq.; Gaz. Warsz. (1823), NN. 142, 3, 5, 8, 153, 5, 8, 167, 9, 170, 3, 5, 7, 8, 181, 5, 6, 190, 2, 3; Kołaczkowski, Wspomn., II (1900), 40-6; Moriolles, Mémoires (1902; towarzyszył w Brześciu ks. Łowickiej i swemu wychowankowi, nieprawemu synowi Konstantego, Pawłowi Aleksandrowowi), 192-201: „On parlait beaucoup

des motifs de son voyage (księżnej Łowickiej do Brześcia)... il paraissait singulier qu'elle se montrât à tant de troupes... on supposait, dans ce déplacement, le désir... de parvenir... à engager l'empereur à lui donner un rang... (le) tître de grande-duchesse... L'empereur, ayant fini ses inspections et vu l'empereur d'Autriche, arriva à Zamość. Monseigneur s'y était déjà rendu, toujours accompagné de la princesse, qui faisait ainsi une cour assidue à son beau-frère...".

Rozkaz Zajączka do Hankiewicza, 25 wrześ., „ażeby natychmiast śpiesznie ekstrapocztą udał się do Brześcia" (z trzema dodatkowemi zeznaniami H., pierwszemi badaniami Bronikowskiego oraz wnioskami inkwirentów, Hankiewicza, Podoskiego, Faleńskiego). Raport Nowosilcowa do Konstantego, 2 paźdz.: konkluduje, że w związkach warszawskich i wileńskich ujawnia się „odna cjep'" spiskowa, składając przywiezione przez Hankiewicza dokumenty w przekładzie ros.; Konstanty do Aleksandra, 5 paźdz., z powyższemi załącznikami (z brzmienia tego pisma zdaje się wynikać, że w. książę w Brześciu nie wspomniał wcale cesarzowi o odkryciach H.).

(Str. 246 sq.) Sprawa wileńska i szkolne litewskie: Nowosilcow wrócił do Wilna 13 paźdz.; delacja Jankowskiego o filarecji, 3, 4 listop.; uwięzienie Mickiewicza 4, Zana w nocy z 4 na 5; raport o tem Nowosilcowa do Konstantego, 5; Konstanty do Nowosilcowa, Zamość, 8 listop. 1823, z poleconem sobie przez bawiącego tam cesarza wyrażeniem „błagowolenja" dla N. — Wyroki: w sprawie kroskiej, konfirmowany przez Konstantego 28 lut.; kiejdańskiej, 7 maja; poniewieskiej, 25 maja; kowieńskiej, 29 czerw.; Dziennik konkluzyjny Komitetu w sprawie uniwersytetu wileńskiego i szkoły świsłockiej, 19 sierp., konfirmowany ukazem Aleksandra 26 sierp. 1824. — Nie poprzestając zresztą bynajmniej na tym sukcesie, Nowosilcow do Arakczejewa, Wilno, 9 stycz. 1825, zapewniał go, „czto ja bolieje najdu sposobow iskorenit' wkrawszejesja w zdiesznija uczliszcza zło".

(Str. 249 sq.) Sprawa Wolnych Polaków: wzięcie Bronikowskiego [B. już dawniej, w sprawie D e k a d y, wymieniony przez Piątkiewicza, iż go z Heltmanem zapoznał, został usunięty ze świeżo otrzymanego urzędu przy sądzie poprawczym w Zamościu (o tej bezprawnej drobnej aferze całe są akta: anonimowy donos policyjny o aplikacji sądowej B., 1821, b. d.; Nowosilcow do Konstantego, 28 maja; Kossecki do w. księcia, 8 juin; Nowosilcow do Aleksandra, 15; Konstanty do Nowosilcowa, 19 juin 1821); teraz właśnie, 1823, z trudem został patronem przy trybunale podlas. w Siedlcach]: Kossecki do komisji wdzk. podl., 20 wrześ., z rozkazu Zajączka, na rekwizycję Nowosilcowa, poleca dostawienie B., Taczanowski do Kosseckiego, 21, Axamitowski do tegoż, 25; B. zamknięty w ratuszu 22, nazajutrz przewieziony do ordonanshauzu, stąd do Karmelitów; jego zeznania, 22-3; konfrontacja z H., 24 wrześ. 1823 (sprawozdanie inkwirentów do Nowosilcowa o jej niepowodzeniu, 25 wrześ.); 4 stycz., 6, 8 mar., 2, 3, 9 kwiet. 1824 (w tych ostatnich protokółach, wobec wyznań wszystkich, prócz Kozłowskiego, towarzyszy, B., potwierdzając nareszcie istnienie związku Wol. Pol., obstaje jednak przy tem, iż ten związek miał jedynie cele narodowościowe i liberalne, i przeczy obciążającym zezn. H., Kellera i in. o zamiarze wybicia się na niepodległość). — Węgierski: pierwsze negatywne badanie, 23 wrześ.; wyznania, 26-30 paźdz., 1, 2, 19 listop., 18, 29 grud. 1823, 29 stycz., 7 kwiet., 26 maja (odwołuje poprzednie swe wyznania, jako wydobyte w stanie fizycznego wyczerpania

przez groźby i obietnice Komisji śledczej), 29 maja 1824 (potwierdza to odwołanie); Konstanty do Zajączka, 13 déc. 1824, zawiadamia, iż kazał Komisji wojny dać dymisję W.).

Incydens z Chłopickim: Nowosilcow do Konstantego, Wilno, 27 listop. 1823: z powodu otrzymanych w odpisie zeznań Węgierskiego z paźdz.-listop., wytacza szczegółowo aferę legji włoskiej i Chłopickiego; Konstanty do Nowosilcowa, 6 grud.: uchyla wznowienie tej sprawy, w której „sdjełano s mojej storony nużnoje rasporiażenje osobo" (t. j. do Schroedera, j. n.). Mackrott do w. księcia, 20 oct.: o uczcie pożegnalnej wyprawionej 19 t. m. w Resursie kupieckiej wyjeżdżającemu do Francji Chłopickiemu. Paszport dla Ch. na wyjazd do Paryża, podp. przez Sumińskiego od dyrekcji gl. policji, 20 paźdz.; Ch. wyjechał z Warszawy 23 paźdz.; w Paryżu wizował paszport w ambasadzie rosyjskiej 11 listop.— Konstanty do Schroedera [sekretarza ambasady rosyjskiej w Paryżu, używanego w zleceniach najpoufniejszych przez Pozza, bawiącego wtedy czasowo w Madrycie, z misją nadzwyczajną do Ferdynanda VII], Varsov., 20 nov. 1823 *(au citron):* „Je dois entretenir l'ambassade d'un objet qui réclame de sa part la plus sérieuse attention... Entre autres personnes un peu marquantes impliquées par les dépositions de Karski, se trouvaient les généraux Kniaziewicz, Paszkowski et Umiński, mais comme le premier habite Dresde, le second Dresde et Cracovie, et que le troisième séjourne dans le Gd. Duché de Posen, l'autorité n'eut pas à s'en occuper. Parmi les militaires compromis de l'armée polonaise et actuellement au service, il ne se trouve qu' un major Łukasiński en officier de son grade. Toutes les notions que le gouvernement avait à sa portée semblaient épuisées lorsqu' un incident arrivé au gymnase de Vilna conduisit à de nouvelles informations. A la suite de perquisitions réitérées, d'autres individus furent appelés à déposer, et dans le nombre... un nommé Węgierski, ...qui après de nombreuses dénégations sous serment, voyant enfin qu'il était confondu par les confrontations et les preuves les plus accumulées, confessa... en outre qu'il avait eu connaissance d'une loge militaire, qui se trouvait subordonnée aux directions d'un Comité plus élevé, dont il lui était revenu que le gén. de division Chłopicki faisait partie... Cette circonstance dut naturellement provoquer toute mon attention; elle motivera par conséquent de votre part les insistances les plus directes pour que toutes les démarches et toutes les relations du gén. Ch. soient explorées avec la plus minutieuse attention. Vous vous rappellerez ma dépêche du 22 août dernier, dans laquelle j'ai eru devoir le recommander à la surveillance de l'ambassade impériale; il est bon que vous n'ignoriez pas tout ce qui déjà avait pu réveiller ma suspicion à son égard. Le gén Ch... quitta le service ...pour des motifs assez légers en apparence. Depuis, il affecta de fréquenter les personnes de la société les plus signalées par des opinions contraires au gouvernement de l'Empereur, auprès desquelles sa réputation militaire lui donnait du relief, et nommément une csse Wąsowicz, ...nièce de la csse Tyszkiewicz demeurant à Paris, et dont vous connaissez l'intimité avec le pce Talleyrand. Le gén. Ch. est à la vérité un très bon officier, mais d'une portée d'esprit médiocre; peu fortuné d'ailleurs, il est réduit à une rente de 4000 fr. placée dans les fonds à Paris. Il m' a avoué lui-même qu'il était soutenu ici par les secours de mme Wąsowicz. Peu après les troubles de l'Italie il me témoigna déjà qu'il voulait s'expatrier, habiter... en France et y attendre les évènements. Plus tard il parut avoir abandonné cette idée, et ce n'est que récemment qu'il réitéra auprès de moi ses démarches à ce sujet... Il me dit en partant: „Me sera-t-il permis

de revenir respirer l'air natal?" Je lui répondis: „Général, ce n'est pas moi qui vous renvoie d'ici, je n' y vois donc aucun obstacle". L'incident des révélations de Węgierski n'est survenu que depuis son départ. En admettant qu' elles reposent sur quelque fondement, deux suppositions ont dû s'offrir à mon esprit: la première est, que le général... a cherché, en se réfugiant en France, à se dérober aux poursuites dont il serait devenu l'objet; la seconde est, qu' appartenant peut-être par affiliation au Comité Directeur de Paris, il y est allé pour de nouvelles instructions...". — W następnym roku, po powrocie Ch. do Warszawy, w. książę zarządził przez Mackrotta ścisły nad nim nadzór tajny: raporty Mackrotta do w. księcia, Surveillance sur l'ex-gén. Ch., z jak najszczegółowszą relacją o każdym kroku generała, od 17 sept. codziennie aż do 30 oct. 1824; odtąd widać nadzór zdjęty.

Wznowienie Komisji śledczej: Nowosilcow do Konstantego, Wilno, 27 listop. 1823, N 1529: żąda niezwłocznego reaktywowania przedwcześnie „uprazdnionnoj" Komisji; Konstanty do Kołzakowa, 2 grud., o stałem jego nadal w niej zasiadaniu; reskrypt Badeniego do Ilnickiego, 4 grud., o wznowieniu Komisji, z przydaniem jej Supersona; Ilnicki do Hankiewicza, Podoskiego, Faleńskiego, 5 grud. 1823, o rozpoczęciu czynności.

Podług zapiski Komisji śledcz. z początku grud. 1823, liczba poszlakowanych dotychczas, na zasadzie zeznań Heltmana i Węgierskiego, członków związku Wolnych Polaków wynosiła 41, z których narazie, prócz H., było pod kluczem 7: Bronikowski, Węgierski, Zegrzda (jego zezn. 6 listop.), Niwiński (zezn. 23 listop.), Izdebski, Karpiński i Mochnacki (ich zezn. 10 grudn.); winni być co rychlej aresztowani: Piątkiewicz, Kalinowski, Kozłowski, Maciejowski, Dydak, Bogdański, Keller, Dembiński, Chrzanowski, Nowakowski, Wąsowicz, Podoski, Witkowski; pozostałych 20 podlega śledztwu z wolnej stopy: Ostrowski, Hoffman, Dąbrowski, Feliks i Adam Bagniewscy, Wielobycki, Winnicki, Porębski, Ciołkowski, Jachowicz, Jeske, Kętrzyński, Krzymuski, Max, Morawski, Suchecki, Trąmpczyński, Reklewski, Kępiński, i 41-y nieznany z nazwiska. Poza tem wyszczególniono około 30 osób, mających należeć do sześciu, wymienionych w dotychczasowych zeznaniach, związków pokrewnych (tu m. i. podany był bezimienny „jakiś związek w Warszawie", z udziałem Brzozowskiego, Banzemera, Łaskiego, zespół styczny przez Pietraszkiewicza z filomacją).

(Str. 254 sq.) Zeznanie H., 30 stycz. 1824. — Hankiewicz do Kuruty, 20 maja, odpowiada, że po zupełnem wyczerpaniu badań H., „Komisja ni maliejszej tieper nie imiejet w niom nadobnosti". Konstanty do Kuruty, 21: każe go odesłać pod konwojem kozackim do Perrina; do D'Auvraya, 21: trzymać go pod ścisłym dozorem; Perrin do Kuruty, 23 maja 1824: t. d. dostawiony mu został H. [Brzydki list Karola H. do Nowosilcowa, 9 czerw. 1825, o protekcję dla synów; Nowosilcow do Konstantego, 4 listop.; odprawa Konstantego do Nowosilcowa, 19 listop. 1825]. — O całej tej sprawie pisze H. w liście do Przecławskiego, 1832, j. w.: „Nadszedł rok 1823, w którym odkrywać się zaczęły tajemne towarzystwa polityczne, do których dawniej należałem. Porwano więc i mnie, zawieziono do Brześcia i tam wrzucono do nędznej na przedmieściu chałki... Otoczony siedmiu żołnierzami uzbrojonymi w bagnety, jak zbrodniarz do generała dla indagacji dwa razy na dzień prowadzony byłem. Po kilkunastu dniach takiej męczarni oficer od żandarmerji odwiózł mnie do Warszawy. Karmelitów klasztor aż nadto jest znajomy, dlatego opuszczam to opisanie. Po 9 miesięcznem więzieniu wysłany byłem napowrót do kompanji swojej w Szereszowie. Tu dopiero dano mi uczuć całą przykrość mego położenia. Musia-

łem pełnić wszelkie najuciążliwsze nawet powinności żołnierza... W takim stanie przetrwałem 3 przeszło lata. Muszę tu wszakże dodać na pochwałę żołnierzy rosyjskich, z których wprawdzie połowa była z zabranych prowincyj, ...iż wyręczali mnie często w trudniejszych pracach... Awansowano mnie na praporszczyka do litewskiego pułku piechoty przy końcu 1827... Gdy rewolucja wybuchnęła, za pierwszem zetknięciem się z wojskiem naszem opuściłem nieprzyjaciela". W późniejszem, udzielonem opiekującemu się niedołą starca Miłkowskiemu, własnor. piśmie autobiogr., Bruks., 22 stycz. 1868 [ogł. w Rzeczypospolitej polskiej (Genewa, 1869) i osobno t. r.], pominął wszelką wzmiankę o 1823, podając natomiast pominięte w liście z 1832 niejasne szczegóły o 1831; poślubił 1850 Eleonorę Dmochowską, „narzeczoną z 1830"; † 16 lip. 1874; (H.), Joach. Lelewel (1861), 4 sq.; H., Emigracja pol. od 1831 do 1863 (1865), 12, 38, 66 sq.; Demokrata pol. na emigracji, wyjątki z pism W. H. (1866), 41 sq., 215, 250 sq. — Oskarżenia, rzucone na H. przez Leona Sapiehę, Wspomnienia (1912), 33, 254, są niesłuszne.

(Str. 260 sq.) Keller: ur. we wsi Biesiekierz pow. łęczyc., por. t. I, 427; rozkaz Zajączka przez Kosseckiego do komisarza obw. piotrk. Bobrowskiego, 5, do prezesa komisji wdzk. lubel., 10 grud.; szukany w Piotrkowie i Radomiu, aresztowany w Lublinie 18; jego zezn. 22 grud. 1823. i nast. — Opinja poufna Komisji śledcz. o Kozłowskim, dołączona do urzędowego jej raportu do Zajączka (w tym samym duchu późniejsze o nim zjadliwe doniesienie Faleńskiego do Nowosilcowa, 10 czerw. 1826). — Konstanty do Zajączka, 8, Zajączek do w. księcia, 11 grud. 1824, o zwolnieniu Kozłowskiego i Bronikowskiego, i wydanych jednocześnie do Komisji sprawiedl. i Lubowidzkiego zarządzeniach względem wykreślenia ich obu z listy patronów przy trybunale warszawskim i siedleckim, oraz poddaniu ścisłemu dozorowi policyjnemu.

(Str. 262 sq.). Mochnacki: o awanturze z Sikorskim, Konstanty do Rady admin., 15 czerw.; Stan. Grabowski do rektoratu uniw. warsz., 16 czerw. 1822. — Zezn. protok. M., 10 grud. 1823 (przed Ilnickim, Hankiewiczem, Podoskim, Faleńskim i Supersonem), własnor. 9 stycz. (przed tymiż oraz Kołzakowem), 10, 15, 16, 19-21 stycz. 1824. O wyroku śmierci na M. z powodu jego niedyskrecji w 1821, rzekomo zatwierdzonym wówczas przez Piątkiewicza z więzienia imieniem związku Wolnych Polaków, szczegóły w zezn. Zegrzdy, 17 lut. 1824, Kellera, Niwińskiego (por. t. I, 310, 428), z wymienieniem Dydaka jako owego kolegi, który wedle relacji matki M., Dzieła, I (1863), 307 sq., miał M. zaprowadzić na Bielany i tam do wody wtrącić, co wszystko oczywiście naprawdę dziecinną było fanfaronadą. O Alb. Potockim jako koledze z 6. klasy liceum i jego mistyfikacjach z powodu zebrań na Dynasach szczegóły w zezn. M., j. w.; por. Kaj. Koźmian, Pamiętn., III; Andrz. Edw. Koźmian, Pam., I (1867), 243 sq.

Elaborat własnor. M.: protok. Komisji śledcz., Akta śledcze oryg., pag. 371 sq.: „Działo się w Warszawie d. 17 stycz. 1824. W dniu dzisiejszym powołany JP. Mochnacki zeznał następnie: [Pytanie indagacyjne, pisane ręką trzymającego pióro Supersona]: „W wczorajszem zeznaniu (16 stycz., j. w.) oznaczyłeś WP. za źródło twych błędnych mniemań zawczesne uczenie się polityki. Odpowiedź taka jest tyle niejasna, ile inne miejsca tegoż tłumaczenia się za bardzo ogólne. Opowiedz WP. wynurzenie tu uczucia swojego z prostą jasnością i oznacz szczerze te wszystkie źródła, skąd tyle złych zasad czerpanych i czem podsycanych było, objaśniając przytem szczegółowo, co rozumiesz pod słowami: „mó-

wiono powszechnie u nas o tendencji narodów do formy rządu reprezentacyjnego, o niezachowaniu nadanej nam konstytucji"; co nazywasz mówieniem powszechnem, kiedy, będąc młodym uczniem, nieobszerny zapewne możesz oznaczyć okręg owej społeczności, którą nazywasz powszechną?" [Odpowiedź cała ręką M., jednym ciągiem, bez żadnych poprawek, na 14 półarkuszach fol., widocznie w celi z zastanowieniem pisana]: „Wczesne uczenie się polityki rozumiem pod tem znaczeniem, że za wcześnie zacząłem czytać dzieła polityczne. Najpierwej czytałem Russa Contrat-Social, potem Woltera, potem Monteskiego, Mösera, Machiavela, Mirabeau i innych, których fałszywie pojąłem, a o których teraz sądzę, że niektórzy zawierają zgubne zasady, tem niebezpieczniejsze, że wymownie wyłuszczone, a których rozpowszechnione czytanie sądzę być najpierwszą przyczyną wszelkich nieszczęść, zamieszek i zaburzeń młodzieży. Z tego więc źródła czerpałem zasady polityczne, które zawróciły moją głowę, a od których dzięki Bogu jestem teraz uleczonym. Napojony tak fałszywemi teorjami, znalazłem w potocznych rozmowach rozpuszczonej młodzieży nową do błędów podnietę. Sama treść naszego rozumowania, czerpanego już to z nauk dawnych, już z czytania książek, rozmowami podsycanego i niedosyć obostrzoną wolnością życia uczących się, wynosiła nas nad starszych, napełniała zarozumiałością i we wszystkiem i najświętszem coś nagany godnego szukać kazała. Zaniedbana tak w szkołach, jak w Uniwersytecie, nauka religijna, tolerancja jawnej bezbożności, a nawet szukanie chluby w tem, żeby w niej celować, pociągnęły za sobą rozwiązłość obyczajów i przylgnienie do ducha demagogicznego, z postronnych Uniwersytetów w umysł naszej młodzieży wszczynionego. Co się tyczy tego, że mówiono powszechnie u nas o tendencji narodów do formy rządu reprezentacyjnego: Wszakże to wyznanie wiary politycznej najpierwej usłyszeliśmy w szumnych słowach wyrażone z katedry historji powszechnej w Uniwersytecie naszym [to oskarżenie odnosić się mogło tylko do Feliksa Bentkowskiego, wtedy prof. hist. powsz. na Uniw. warsz.], objaśnione w najdobitniejszych i najdrażliwszych słowach. A ponieważ te słowa były powiedziane do słuchaczów w liczbie mnogiej zgromadzonych, ponieważ usprawiedliwiały tem samem zaburzenia rewolucyjne we Francji Hiszpanji, Neapolu, Piemoncie, mające na celu formę rządu reprezentacyjnego, musiały koniecznie obudzić i zwrócić uwagę młodzieży na siebie. Mówiliśmy o konstytucji nam nadanej, o jej niezachowaniu itd. Mówię, że mówiono powszechnie, bo duch liberalny, antymonarchiczny, wcześnie już w szkołach wszczepiony w umysły, w Uniwersytecie zaś przez korespondencje z zagranicznemi Uniwersytetami często się odbywające (bo wielu tam mają znajomych i krewnych), jeszcze się bardziej wzmagał. Przyszłoby mi z trudnością nie powiedzieć tu szczerej prawdy, kiedy z tego względu jestem o to pytany. Powiem ją tedy *sine ira et studio, quorum causas procul habeo,* powiem ją bez trwogi, nie mając względu na jej skutek dla mnie. Moje własne nieszczęścia, nieszczęścia drugich i prawie całego narodu, zwróciły mimowolnie moją uwagę na ich źródło. Niedalekie jest i jawne. Mniemania fałszywe były, są i zawsze podobno będą najpierwszą przyczyną politycznego złego. Oweż to mniemania, które zmieniły postać Europy, których dalsze skutki, niemal przez trzy wieki pod popiołem pełznąwszy, w obecnych wynurzyły się pożarach, mogąż być od kogoś za tak obojętne, za tak mało znaczące poczytywane, iżby wszystkiego, co je wyświęca, co się do nich ściąga, godnem ciekawości, godnem poznania nie sądzić? Czyż to nie jest jawną rzeczą, że kolebką mniemań jest wychowanie domowe i publiczne?

Jakież jest u nas wychowanie domowe i publiczne? O pierwszem zamilczę, o drugiem, ile to jest w mojej mocy, powiem moje zdanie. W szkołach (liceum) młodzież nie nabywa gruntownych początków pierwszych wiadomości, bo ich nabyć żadnym sposobem nie może; bo profesorowie nieumiejętni niedostatek zdolności usiłują podłatywać powłoką popularności i liberalizmu, aby tym sposobem wcisnąwszy się w młode umysły, nabyli u nich intelektualnego znaczenia; bo organizacja całego instytutu nie ma moralnej podstawy, jakąby rząd właściwie mieć chciał opartą *(sic)*, lecz na jakiejś encyklopedycznej ogólnej znajomości wszystkich prawie nauk, przedmiotem rozumu będących; bo nakoniec najwyższe chrześcijańskie prawdy, powolności, posłuszeństwa i pokory, albo całkiem powierzchownie, albo całkiem nie są wszczepione. Jakąż jest młodzież wychodząca ze szkół? Oto zarozumiała, krnąbrna, ślepo uporczywa w zdaniu, napojona zgubnemi zasadami liberalizmu, nienawidząca istniejącego rządu, nienawidząca duchownych, religji i samego Boga. Wiedział-że o tem rząd, iż ja sam w klasie VI w obecności 40 ludzi i profesora chemji dowodziłem, że świat nie ma początku i końca mieć nie będzie, że niema Boga? Wiedział-że o tem rząd, że odniosłem zwycięstwo nad nieumiejętnym profesorem i może tym jednym sofizmatem z drogi prawdy i moralności tak dalece wyważyłem 40 młodych umysłów, że zaledwo więzienia i kary byłyby wtenczas zdołały w przyrodzone kluby rozsądku ich wprowadzić? Niekarność, do najwyższego stopnia posunięta, rozsprzęgłe obyczaje, porywcze targanie się na czci godne i najświętsze, pogarda praw Boskich i Cesarskich, są jedynym owocem tego zawołanego instytutu. Idźmy dalej i uchylmy podwojów siedliska Muz narodowych. Tu już jaśniej wykazuje się przyczyna złego. Jaka jest młodzież Uniwersytetu? Wie rząd, wie i naród o nieszczęściach, które wypłynęły z tej świątyni i przybytku umiejętności. Jeżeli w szkołach kształciła się w teorji osnowa bezprawia politycznego i moralno-religijnego zgorszenia, to już w Uniwersytecie wynurza się w skutki; tu już myślą o wywróceniu istniejących rządów, o buntach, o spiskach i o tajnych Towarzystwach. Skądże to pochodzi? z jakiego źródła płynie to zło i moralne i polityczne? Z tego samego, co i w szkołach. Nauki, profesorowie, cała podstawa organizacji najwyższego instytutu umiejętności w narodzie podlega tej samej naganie. Ocenił-że rząd zasady prawa przyrodzonego i filozofji? Ocenił-że rząd zasady ekonomji politycznej, tchnące najwyższym duchem wolności, niepodległości i nieograniczonych swobód? Czyliż rząd wszedł w ducha dziejów dawanego w Uniwersytecie? Zgłębił-że wykład konstytucji i praw kryminalnych? Wieź-li rząd, jakim duchem tchnie ogólna tendencja wszystkich dawnych nauk w zasadach i samym wykładzie? Zapewnił-że się o sposobie myślenia mistrzów? może go łatwo poznać, biorąc miarę z uczniów i ich postępków. Przepisał-że rząd ducha w jakim mają być dawane nauki? Postanowił-że cenzurę na skrypta profesorów, jak na drukowane książki? wszakże tamte jeszcze wolniejszy wpływ wywierają na umysły, bo są objaśniane ustnem tłumaczeniem, gestami, akcentem! Nie jest li to każdemu jawną rzeczą, że zniżenie lub podwyższenie głosu profesora może i najobojętniejszemu z siebie słowu nowy obrót i nowe nadać znaczenie? Ustanowił-że rząd cenzurę na gestykulacje wykładu, lub, jaśniej mówiąc, na moralne usposobienie mistrzów? Obok tego wszystkiego nie należy zamilczeć o nowej podniecie rewolucyjnych płomieni. Rozumiem przez to książki i Bibljotekę publiczną. Czyliż rząd o tem nie wie, że dzieła najliberalniejsze, najwięcej antymonarchiczne i buntownicze z rąk do rąk krążą po całej młodzieży szkolnej?

Niewież-li o tem rząd, że wszystkie wyskoki bystrych dowcipów, owe to zawołane płody filozofji wieku XVIII, tchnące pożarem rewolucyjnym, które we Francji, Neapolu, Hiszpanji najstraszliwsze rewolucyjne klęski na ludzkość wyzionęły, są dawane każdemu młodzieńcowi *ad libitum?* że są żarliwie czytane, odczytywane, trawione? że są przedmiotem potocznych rozmów? Dlaczegóż w Austrji, a mianowicie w Galicji austrjackiej najg'ębsza spokojność we względzie politycznym od lat 40 panuje? Nie taż sama krew bratnia płynie u nich, co i u nas. Lecz niewiadomo-że rządowi, jakim trybem nauki tam są pielęgnowane i jakie książki pozwolone? Młodzież w Galicji jest spokojna i wesoła, a my jęczymy w więzieniach. Postanowił rząd łaskawie Instytut wychowania publicznego. Lecz na dopełnienie dobrodziejstwa należało wejść w ducha oświecenia, przepisać tryb dawania nauk, należało ustanowić katedrę, z którejbyśmy słyszeli święte prawidła pobożności, moralności, pokory i posłuszeństwa dla monarchy i rządu. Należało utworzyć tę opinję, stać się jej władcą i źródłem, porwać umysły i zwyciężyć serca, należało jednem słowem utworzyć w duszy młodzieży ową świątynię spokojności i przywiązania dla króla i ojczyzny, z której wypływające cnoty, tak dla dobra narodowego konieczne, są puszczone na los fortuny i ślepy domysł każdego. Karcą i gnębią nas młodych teraz za popełnione wykroczenia. Lecz cóż na to wyrzec, kiedy sam rząd rzucił ich pierwiastkowe nasienie? Dzisiaj inaczej myślę, inaczej sądzę, przetarł się mój wzrok umysłowy, lecz to jest mojem i nieszczęść moich dziełem, — może dawniejsze przywary i obecne cierpienia są czerpane z źródła rządowego. Każde upowszechnienie mniemań pod względem polityki staje się nader niebezpiecznem dlatego, iż te mniemania służą poniekąd za stanowisko zjednoczenia umysłowego. Z tej strony uważajmy sejm ostatni, na którym słyszane z ust posła Niemojowskiego słowa: „nie naród dla króla, ale król dla narodu", nie mogły nie zrobić na umysłach młodych wrażenia i nie zapalić do ziszczenia w skutku, co poseł wyrzekł. Dawniejsze pisma perjodyczne, jako to: Sybilla, a w niej umieszczone artykuły o życiu Reytana, o konstytucji hiszpańskiej z r. 1812, w której pierwiastek władzy monarchicznej tyloma pociskami ugodzony, że zaledwo jej cień pozostał, list o umiarkowaniu, owa Gazeta pod szumnym godłem: *raram temporum felicitatem ubi omnia libere et cogitare et dicere possis,* Orzeł Biały, Dekada, wszystkie te pisma z pod cenzury wychodziły. Niebyłoż li może cenzury albo cenzora? Zakazano je wprawdzie, lecz już poniewczasie. Zasady antyrządowe, antymonarchiczne, tęsknota do reprezentacyjnej formy rządu i wolności nieograniczonej, owe to jawne artykuły wiary politycznej w powyższych pismach obszernie i z zapałem wynurzone, nie dadzą się tak łatwo z umysłów wyplenić i wykorzenić, żeby i ślad ich nie pozostał. Skądże ja wezmę tyle odwagi, żebym powtórzył rządowi, co się w wiekach XIII, XIV, XV i XVI w Hiszpanji, we Francji i we Włoszech działo z książkami i mniemaniami niedorzecznemi? Nie czynionoż z nich publiczne autodafe? Oby i u nas spłonęły i znikły w sercach i na stosach owe jadowite opinje, tak przeciwne rozsądkowi, tak kruszące w samem jądrze dobro publiczne i moralne siły narodowe. Tymczasem powiedzmy sobie z rzetelną szczerością: *fugenti laboramus malo!"* (podp.) Maurycy Mochnacki; (podp.) Ilnicki, Hankiewicz, Podoski, Faleński, Superson", [Nowosilcow, na którego „ultimatum" powoła się później M., bawił wtedy w Wilnie].

Z powodu niniejszego pisma M., zakomunikowanego niezwłocznie Konstantemu, Kuruta do Kołzakowa, stycz., poleca z rozkazu w. księcia „obstojatielno doprosit' Mochnackawo"

o nazwisko wzmiankowanego licealnego profesora chemji; Kołzakow do Kuruty, 24 stycz. 1824, donosi, że M. dodatkowo zeznał, iż tym profesorem był Matuszewski; Lubowidzki do Kuruty, 24 janv., że Matuszewski nadal wykłada fizykę i chemję w liceum warsz i Szkole leśnej; Hankiewicz do Kuruty, b. d. (= koniec stycz.); „...(stwierdza, że wzmiankowanym przez M. profesorem uniw. jest Bentkowski) ...Sijo pokazanje jest' nitju, kotoroja dołżna posłużit' k dalniejszemu rozyskanju, i potomu nieugodno li Wam budet ischodatajstwowat', cztoby po onomu pokazanju ostanowit' do wremieni wsjakija oficjalnyja proizwodstwa. Chitryje, smieknuw djeło, zatierliby wsje sliedy swojewo uczenja i sorwałas' by nit'. Osobliwo proszu W. Prewoschoditielstwo sokryt' do wremieni imja Mochnackawo. Nie znaja so wremieniem, otkuda tieczot istocznik, łukawyje pereputajutsja w swoich objasnienjach i awos' ispowiedujut grjech swoj premerzkij". — Nowosilcow do Konstantego, Wilno, 4 lut.: „...(otrzymał przysłany sobie, z odezwą w. księcia 31 stycz., odpis pisma M.) ...Razsużdenja M. nachożu ja wies'ma osnowatielnymi i zasłużiwajuszczymi wnimanja Prawitielstwa... (radzi je zakomunikować dobrze myślącemu ministrowi ośw. Stan. Grabowskiemu) ...Pokazanja M. i po djełam zdjesznej sljedstwennoj Komissii (wileńskiej) okazywajutsja toliko osnowatielnymi". Hankiewicz do Nowosilcowa (do Wilna), 20 lut. 1824, unosi się nad „choroszim izłożenjem mołodowo, do wysoczajszej stiepieni obrazumjewszawosja, duszewno nami (t. j. przez członków Komisji śled.) uważajemawo Mochnackawo". — Komisja śled. do Zajączka, 20 paźdz. 1824 [oddzielny raport z dołączeniem odpisu powyższego elaboratu M. z 17 stycz.]: „...Kom. śled. sądzi być obowiązkiem swoim szczególniejszej poddać uwadze W. Ks. M... tłumaczenie się Mochnackiego... Jest to młody człowiek, którego zdolność umysłowa nad zakres jego wieku zdaje się być wzniesiona. Badany o należenie do związków tajnych, przypisał je obłąkanemu naówczas sposobowi myślenia i widzenia rzeczy, których przyczynę w zawczesnem uczeniu się polityki... oznaczył. M., po uczynionych mu uwagach, oświadczywszy się, iż gotów jest wynurzyć całe swe przekonanie, ...napisał własnoręcznie obszerniejsze tłumaczenie się swoje, które, gdy wiele uniesionych nieco wyrażeń obejmuje, nie zostało w ogólnym raporcie Komisji umieszczone; że jednak jest własnym wyrazem uczucia i widzenia młodego człowieka, który sam pracował nad poznaniem i poprawą obłąkań swoich, że wylane jest przezeń z całą otwartością, dotykając przedmiotów, które ani w pytaniach ani w ustnych uwagach napomykane mu nawet nie były, a przez to może podać jakąkolwiek wskazówkę o tem, co na młodych szkodliwy wpływ wywierać zdołało, Komisja zatem w osobnym wypisie toż tłumaczenie się M. przy niniejszym oddzielnym raporcie ma zaszczyt W. Ks. M. złożyć". Zajączek do Konstantego, 13 nov., komunikuje powyższy „rapport supplémentaire" oraz „déclaration du nommé M.", jako szczególnie doniosłą dla ministerjum ośw. i wyzn. relig.; do Stan. Grabowskiego, 19 listop., z załączeniem tegoż „zeznania ucznia uniw. tutejszego M., o ile dawane w szkołach nauki mogły przyczynić się do szkodliwego wpływu na umysły uczącej się młodzieży"; Konstanty do Zajączka, 8 déc. 1824, ze zwrotem zezn. M.

Uwolnienie M.: Rewers: „Niżej podpisani, zyskawszy w dniu dzisiejszym z najłaskawszego rozporządzenia Rządu uwolnienie z dotychczasowego zatrzymania, przyrzekamy najmocniej..., iż będąc na wolności,... do żadnych związków tajnych nie należeć, ani z sobą ani z dawniejszymi współziomkami naszymi porozumiewać się nie będziemy, że oraz zachowamy ścisłe milczenie w przedmiocie śledztwa i o wszystkich okolicznościach związku, do

którego należeliśmy, ...zgoła unikać będziemy wszelkich rozmów, przez któreby okoliczności śledztwa mogły być wyjawione lub dalsze dochodzenie utrudnione, w Warszawie, 3 lip. 1824 (podp.) Karpiński Ad., Jan Izdebski, Maur. Mochnacki, Zegrzda Symplic., Ign. Maciejowski, Ign. Niwiński".

Apologja M.: pierwsza wzmianka publiczna o jego zachowaniu się w czasie śledztwa i służbie cenzuralnej podaną została, zapewne z inicjatywy Lubeckiego i Mostowskiego, w Polaku Sum., N 3 (42) z 5 grud. 1830: „...M. zbyt i niesłusznie ufa w naszą nieznajomość historji wszelkich rewolucyj... Niech nie sądzi, że miejsce, jakie miał w cenzurze, nadało mu monopolium światła... Daremno zmieniać będzie często swój sposób mówienia...". List M., 5 grud., ib., N 4 (43); jego list obrończy, 15 grud.: więziony był u Karmelitów „11 miesięcy... Na wyraźne i uporczywe żądanie inkwizytorów moich skreśliłem dla ratowania siebie wyznanie wiary politycznej i religijnej... Grożono mi. Owo wyznanie było *conditio sine qua non* mego uwolnienia, ...nikogo nie kompromitowało...", Kur. Polski, N 364, przedrukow. na żądanie M. w Pol. Sum., N 18 z 24 grud. 1830. — W cenzurze urzędował do końca 1827, nie zaś „niecałe 2 miesiące", Kraushar, Obrazy i wizerunki hist. (1906), 317 sq.; raport cenzuralny i list M. do Szaniawskiego, ogł. Kucharzewski, Maur. M. (1910), 522 sq.; zresztą do końca utrzymywał dobre stosunki z Szaniawskim, a nawet ostrzegł go zawczasu i skłonił do wyjazdu z Warszawy przed wybuchem rewolucji, jak wynika ze słów matki M., Dzieła M., I, 313. — Następnie na emigracji w Paryżu Hube, Russ. Schreckens u. Verfolgungs System (1832) l. c., który, jako prezes Komisji rozpoznawczej, był miał w ręku operat M. 17 stycz. 1824, wprost go z tego powodu publicznie oskarżył i zażądał tłumaczenia; wywołało to odpowiedź M. do Hubego, Paryż, 18 sierp. 1832: „Dostałem się był 1822 czy 1823, bo tego już dobrze nie pamiętam (!) ...do więzienia stanu... Miałem wtenczas lat 18 (?)... Członkowie komitetu, którego Pan byłeś prezesem, nigdy nie konspirowali...", itd. [rzekomych bruljonów jego pisma 17 stycz. 1824, poprawionych ręką Nowosilcowa (nieobecnego wtedy w Warszawie) i Hankiewicza, które M. powołuje jako zachowane w aktach, niema tam śladu], Dzieła, I, 328 sq.; Powstanie narodu pol., II, 233: „W tym samym czasie odkryta została jedna z gmin Tow. patr., którą w Warszawie urządzali Heltman i Piątkiewicz [? ci obadwaj byli wzięci w Warszawie w maju 1821, kiedy jeszcze Tow. patr. nie było wcale zorganizowane; chodzi tu o Wolnych Polaków]... Piątkiewicz był pierwej jeszcze uwięziony we Lwowie [? aresztowania Woln. Pol. nastąpiły we wrześ.-grud. 1823, Piątkiewicz uwięziony we Lwowie w lutym 1825]... Między osobami uwięzionemi byłem ja, Bronikowski... i wielu innych"; por. relację matki: „u Karmelitów wysiedział... 11 miesięcy [t. j. 7 mies., od początku grudnia 1823 do początku lipca 1824]... Trzeba było koniecznie oszukać Nowosilcowa, Hankiewicza i w. księcia... (wraca) w największym nieładzie, pada u nóg naszych i rzewnie płacze, o Boże, jak to psie korzące się, skomlące u nóg swego pana... (słowa jego na jej wzmiankę o jego zezn.) „ach, mamo kochana, na miłość boską, niech mama o tych pismach nie wspomina, to hańba moja, nie chluba", Dzieła, I, 310 sq.

(Str. 266 sq.). Sprawa Piątkiewicza: Duchet do Hauera, Warsch., 19 Juni 1821; Sedlnitzky do Hauera. Wien, 31 März 1822 [dołącz. intercept listu Pietrusińskiego do Baranieckiego, Lemberg, 19 janv. 1822: „Brûlez après avoir lu... Dans la mi-juillet Louis (=Piątkiewicz) arriva ici de Varsovie... il a été ici très bien accueilli. Un de nos professeurs, vous devinerez

lequel (= Józef Mauss), l'avait recommandé à Pfaff et au jeune Piller..."]: „Der Inhalt der Anlage... scheint in hohem Maasse geeignet, Ew. Exc. Aufmerksamkeit in Staatspolizei Rücksichten überaus in Anspruch zu nehmen... Die dortige Polizeidirection... bedarf ganz besonders eines kräftigen Spornes... Aber auch die lemberger Postverwaltung, besonders der das geheime Geschäft dabei besorgende Postverwalter Habel muss... mit mehr Eifer, Umsicht und Sorgfalt als bisher mitzuwirken angehalten werden, indem er allerdings eine Rüge verdient, dass ihm zu Lemberg der Brief des Pietrusiński entgangen ist und ich es nur dem blossen Zufall zu verdanken habe, dass mir der Auszug daraus zur Hand gekommen ist. Vertrauensvoll überlasse ich es Ew. Exc. weisem Ermessen, jene Massregeln anzuwenden, wodurch die Polizei und die Post zu Lemberg... zu der erforderlichen Thätigkeit aufgeregt und in stets wirksamer Spannkraft erhalten werden könne"; Hauer do Sedlnitzkiego, Lemb., 14 Mai 1822: „..Ich kann nur mit verstärkter Beruhigung wiederholen, dass auf der hiesigen Universtät keine solche staatsgefährliche Verbindungen unter der studirenden Jugend bestehen, wie sie leider in dem benachbarten Auslande tiefe Wurzeln gefasst..." [zarządził tajny nadzór nad Pietrusińskim za pomocą „ihm zu seiner Beobachtung aus der Mitte seiner Commilitonen an die Seite gestellten Vertrauten", udziela ciekawych a uspokajających informacyj o duchu i stosunkach na uniwersytecie lwowskim; dołączony raport Brezaniego, 20 Apr. t. r.]; Sedlnitzky do Taaffego, 30 Nov. 1823.

Protokół policyjnego badania Piątkiewicza przez Brezaniego, Lemb., 5 Jan. 1824. Taaffe do Sedlnitzkiego, Lemb., 11, do Ducheta, 12 Jan.; Duchet do Taaffego, do Metternicha, Warschau, 19 Febr. 1824: „...dass, wie mir damals d. Hr. Präsident des Senates Ord. Stan. Zamoyski ausdrücklich gesagt hat, S. K. H. der Grossfürst Constantin nur darauf gedrungen habe, dass (Adam) Zamoyski von hier abreise, weshalb er (Stan. Z.) es schicklich gefunden habe, ihn mit seinen Söhnen nach Berlin reisen zu lassen"; Sedlnitzky do Taaffego, 17 Apr.: „...Der Hr. H.-H. u. Staatskanzler Fürst v. Metternich erklärt es in höherer politischer Hinsicht für unumgänglich erforderlich, dass dem diesfälligen gemeinnützigen Verlangen des kgl. polnischen Gouvernements... und dem von dem Grossfürsten Constantin nicht undeutlich ausgesprochen Wunsche der Abführung des Piątkiewicz nach Warschau... auf die willfährigste Weise entsprochen werde..."; Taaffe do Sedlnitzkiego, 2, 9 Mai: oświadcza się przeciw wydaniu P.; Allerh. Entschliessung, Wien, 7 Aug. 1824: „der kgl. polnischen Regierung sei zu eröffnen, dass oesterreichische Unterthanen nach oesterreichischen Gesetzen ohne rechtsbeständige Inzichten eines Verbrechens, worüber aber nur allein das competente Criminalgericht der Beschuldigten zu erkennen befugt ist, nicht verhaftet werden dürfen..."; Metternich do Konstantego, 16 Aug., komunikuje powyższą wolę cesarską; Sedlnitzky do Taaffego, 29 Aug., 17 Nov. [o podejrzanych stosunkach Piątkiewicza z Józefem i Marcelim Potockim, przeciw którym zaraz też zostaje wszczęte obszerne dochodzenie tajne, przez kreishauptmanna stanisławowskiego Krattera i Brezaniego, znajdujące się w aktach]; Konstanty do Taaffego, Vars., 22 déc. 1824; Taaffe do w. księcia, 8 févr. 1825, wyraża gotowość „à effectuer l'acheminement du nommé P. à Varsovie"; Konstanty do Taaffego 25 févr.: „Actuellement, que toutes les perquisitions relatives à cette affaire se trouvent définitivement terminées, la nécessité de soumettre ledit P. à une confrontation oculaire à Varsovie n'existe plus", 1 avr. 1825.

Indagacja sądowa P.: prezydjum sądu apelac. lwow. do Taaffego, 15 Jan.; mandatum ab

exc. praes. appell., 15 jan.; protocoll. indag. in causa Lud. P., luty-maj 1825. — W uwalniającej Piątkiewicza opinji wnioskodawczej sądu krym. lwow. (w minucie pisanej własnor. przez Dolańskiego) znajduje się taki ustęp o czynnościach Komisji śledcz. warsz.: „Ad supplendam mensuram horum omnium non abhorruit Commissio varsaviensis omnis genere uti mediis ad elicienda per insidias et emungenda per vim desiderabilia edicta. Et ita dantur probationes quod nonnullos fame torserit, alios favore et gratia prosequendo, et taliter edicentes per minas et pollicitationes taedio afficiendo, illis appromiserit plenariam impunitatem, libertatem et, quod magis est, etiam meliorationem futurae sortis illorum, et id tali expresso, oculari et palpabili modo, quod mirari oporteat, quomodo haec Commissio potuerit se tam evidenter exponere objectioni tantae impraticabilis partialitatis et se ipsam compromittere in actibus suis, pallio officiositatis velatis...". Por. ibid. surowe zdanie Dolańskiego o Heltmanie: „H., complex et coauthor Piątkiewiczianus,... fassus est tandem cum senciritate... et penetratus poenitentia, detexit scripto tenus totum mysterium quoad minutissimas et specialissimas circumstantias... coercitus ac domptus duro servitio militari... illeque primus fuit, qui omnes catenas, molitiones ac machinationes detexit... A descriptione per H. facta hoc proscaturit resultatum, quod hic exstiterint plures associationes studiosorum sub diversis denominationibus. Quod vero semel allectus fuerit gratia et favoribus et iterum tortus crudelibus poenis, id testantur ejus edicta... (quae adversus Piątkiewiczium) scintillant saturata odio et invidia... Quantum autem mordebat consientia Heltmanum, quod per falsa edicta sua alios infelices reddat, apparet id clarissime...". — Uwalniająca P. uchwała konkluzyjna lwowskiego sądu apelac., 6 Juli 1826: „dass die Criminaluntersuchung mit P... aufzuheben, dieser jedoch zum Ersatz der Criminalkosten zu verurtheilen sei"; zatwierdzona przez Hofdekret Franciszka I, 6 Oct. 1826.

Konkluzja śledztwa warszawskiego w sprawie Wolnych Polaków: śledztwo to zakończone właściwie 12 kwiet. 1824; potem dodatkowo stawił się dobrowolnie z Krakowa, po otrzymaniu salvum conductum od Konstantego, zamieszany do tej sprawy Mik. Chomentowski, którego badanie w Warszawie zakończone 27 sierp.; raport konkluzyjny Komisji śledcz. do Zajączka, (20 listop.) 2 grud. 1824.

(Str. 271 sq.). Kwestja kompetencyjna: Nowosilcow do Zajączka, Brześć, 8 oct. 1823: „*Particulière.* Mon Prince,... S. M. qui pense à tout et n'oublie rien, en quittant Brześć m'a fait entrer dans Sa voiture, et nous fîmes ensemble une bonne partie de la première poste (senator z *Dziadów* carską pawi się łaską i wraz przez nią zniewala namiestnika)... J'ai cru devoir demander les instructions de S. M... (sur) l'affaire de la Maçonnerie nationale... S. M. m'ayant montré de la répugnance à coffrer les principaux personnages de cette clique turbulente, à la manière prussienne ou autrichienne, c'est-à-dire sans les juger, j'ai cru devoir Lui représenter tous les obstacles qui s'opposent à ce que les prévenus soient jugés par les tribunaux ordinaires... Fondé sur tous ces motifs, et particulièrement sur ce que le fondateur et le chef connu et visible jusqu'à présent [aluzja do „niewidzialnego" Czartoryskiego, w którego mierzyły zgodne podejrzenia Nowosilcowa i Zajączka] est un militaire [Łukasiński], et que dans l'origine il avait introduit sa soi-disante maçonnerie parmi ses camarades, j'ai proposé un Conseil de guerre, et j'ai ajouté que vous étiez du même avis. S. M. a goûté cette idée et m'a dit qu'aussitôt qu'Elle recevra de votre part et de la mienne à cet égard une proposition motivée, Elle en délivrera les ordres requis. Pour ne

rien laisser dans l'incertitude, j'ai demandé également Ses ordres, si toute cette affaire devrait être portée au Conseil d'administration ou non. S. M. abandonné cela à notre propre jugement,... S. A. I. [Konstanty] m'a dit qu'Elle ne croyait pas que cela fût nécessaire..." (w zakończeniu, z uwagi, że należy dać przykład innym urzędnikom, jaka ich od rządu nagroda za chwalebną czeka gorliwość, N. proponuje dla członków Komisji śled.: Ilnickiego, order Stanisława 1. klasy i gratyfikację w kwocie pensji rocznej; Hankiewicza, Stanisława 2. klasy; Podoskiego, awans na referendarza nadzwyczajnego z podwyższeniem pensji o 2000 złp.; Faleńskiego, gratyfikację w kwocie pensji rocznej).

Raport Zajączka do Aleksandra, [brak daty dnia] octobre 1823: „...J'ose en conséquence proposer à V. M. I. et R. de renvoyer toute cette affaire [Łukasińskiego i towarzyszy] à la décision d'un Conseil de guerre, qui serait à cet effet désigné par S. A. I. Mgr. le Gd.-Duc Constantin comme Commandant en chef... [tutaj na samym końcu w minucie był pierwotnie następujący, później skreślony ustęp] Cependant l'équité m' impose le devoir de faire observer à V. M. que la formation de la Francmaçonnerie nationale, objet de l'enquête actuelle, fut précédée par un schisme qui eut lieu entre les maçons d'un grade supérieur. Quelques-uns d'entre eux ayant voulu introduire des changements dans leur ordre, d'autres s'y opposèrent, ce qui ayant occasionné des discussions chaudes et très longues, il se forma un troisième parti sous la dénomination de Francmaçonnerie nationale. Beaucoup de membres, surtout ceux qui faisaient partie du militaire, ne supposant aucun but nouveau à cette création, y adhérèrent, mais, la défense du gouvernement survenant sur ces entrefaites, ils y renoncèrent entièrement". W aktach znajduje się poza tem całkiem odmienny, widocznie pochodzący z natchnienia Nowosilcowa, a odrzucony przez Konstantego, projekt raportu Zajączka, proponujący do osądzenia sprawy Wolnomularstwa narodowego „un Tribunal extraordinaire mixte, composé de membres militaires et civils", przyczem na stanowisko tych ostatnich wskazani byli, rzecz pod względem prawnym niesłychana, członkowie Komisji śledczej, Ilnicki, Podoski, Faleński, Superson, z dodaniem Wyczechowskiego. — Konstanty do Zajączka [własnor., b. d. = paźdz. 1823]: „Je désirerais que le pce changeât la fin du rapport [powyższy skreślony ustęp końcowy minuty], qui n'est pas exacte d'après les données que j'ai, en ce que les militaires en service, qui se trouvaient impliqués dans l'association, y ont été simplement et purement pour se soustraire au schisme... Mais... qui n'était membre de la maçonnerie, pouvait avoir un but quelconque autre que la pure et simple maçonnerie tolérée et pratiquée par le gouvernement... [dalej pismo w. księcia, zwykle nieczytelne, nie daje się wprost odcyfrować] Voilà le fait et tel que je désirerais que le prince-lieutenant l'inserât dans son rapport...". — Konstanty do Aleksandra, 26 déc. 1823: oświadcza swą aprobatę dla powyższego, w porozumieniu z nim ułożonego raportu Zajączka.

(Str. 273 sq.). Akt amnestyjny: Odezwa Stef. Grabowskiego do Zajączka, Pet., 19 stycz., o „zezwoleniu" Aleksandra na Sąd wojenny i wykonawczem w tej mierze pełnomocnictwie Konstantego, jak wyżej w tekście. — Stef. Grabowski do Konstantego, Pét., 19 janv. 1824: „Mgr., S. M. I. et R. ...a daigné prendre la décision que je m' empresse de transmettre à V. A. I. en copie française [= powyższa z tejże daty odezwa do Zajączka]. Cette décision, comme vous le voyez, Mgr., offre à V. A. I. tous les moyens nécessaires de donner à cette affaire la suite qu' Elle jugera être la plus convenable et la plus efficace. Dépositaire

de la confiance entière de S. M., V. A. I. saura le mieux proportionner le remède au mal et prendre sur les lieux les mesures les plus sages et les plus justes. C'est par cette certitude, basée sur d'aussi nombreux antécédents, que S. M. I. et R. se trouve motivée à n'ajouter aucunes instructions particulières, mais à abandonner tant le choix des juges, que le mode de procédure à cette prudence qui a guidé V. A. I. dans toutes les commissions extraordinaires qui Lui ont été confiées. Considérant enfin les motifs, allégués par V. A. I. en faveur de tant de militaires de Son armée Royale polonaise, l'Empereur et Roi vous accorde, Mgr., de plus la faculté de ne faire traduire devant le Conseil de guerre que ceux des militaires et d'individus du civil, qu' Elle jugerait le mériter". [Akt ten, mieszczący tak ważną, a tak niejasno stylizowaną, amnestję dla wszystkich, prócz pięciu oddanych Sądowi wojennemu, dotychczasowych członków Wolnomularstwa narod. i Towarzystwa patr., nigdy nie był ogłoszony. Z tego powodu, na skutek podniesionej później przez Komitet śledczy, w marcu 1826, w procesie Sądu sejmowego, kwestji, „jak uważać rzeczoną amnestję", oraz jak rozumieć podaną Komitetowi przez Konstantego informację, iż „S. M. l'Empereur et Roi Alexandre de glorieuse mémoire avait voulu passer l'éponge sur le passé", Konstanty w piśmie do Zamoyskiego, jako prezesa Komitetu, 9 mars 1826, wraz z dołączonym wypisem powyższego aktu 19 janv. 1824, wyszczególnił interpretację amnestyjną tegoż aktu].

(Str. 275 sq.). Ustanowienie Sądu wojennego: Konstanty do Zajączka, 31 janv. 1824, żąda dostarczenia wszystkich akt w sprawie Wolnomularstwa narod.; Zajączek do w. księcia 4 févr., przesyła raport Komisji śled. i Liste des personnes impliquées (w minucie pierwotnie było „compromises"); Kossecki do Rautenstraucha, 6 févr., przesyła pełne akta Komisji śled. — Konstanty do Zajączka, 13 févr., (w przeddzień wyjazdu): „En vertu de l'autorisation qu'il a plû à S. M. I. et R. de me donner et dont V. E. a, de son côté, été instruite par le gén. de brigade Grabowski faisant fonction de ministre secrétaire d'Etat, je viens de convoquer un Conseil de guerre suprême, appelé à juger, avec les attributions et en remplacement de la Haute Cour nationale, par conséquent sans appel, les individus ci-après dénommés [Łukasińskiego i towarzyszy; dalej podany skład Sądu]... S. M. l'Empereur et Roi se réserve à la fin du procès de statuer sur le sort de ceux qui s'y trouvent compris..."; do Haukego, 13 févr. (w wersji polskiej w aktach). — Odtąd, w przededniu Sądu wojennego, a także w związku z rozgrywającem się już nowem śledztwem w sprawie Wolnych Polaków, zapewne z inicjatywy Nowosilcowa, Stan. Grabowskiego, Szaniawskiego, zaczęto robić odpowiedni nastrój w opinji, ogłaszając w szeregu NN półurzędowej Gazety Warsz., od początku 1824, przedruki obszernych wywodów „Wiadomości o spiskach, knowanych w Królestwie lombardzkiem i weneckiem przeciw Rządowi", z półurzędówki wiedeńskiej *Oesterreichischer Beobachter*.

Wyjazd Konstantego do Petersburga: K. odkładał wyjazd, oczekując decyzji cesarza i cesarzowej matki, Marji Teodorówny, w sprawie żądanego przez siebie przyznania ks. Łowickiej godności w. księżnej z tytułem *Królewskiej* Wysokości", uzależniając od tego przybycie swoje na ślub w. ks. Michała, wyznaczony na 20 lut. W ostatniej chwili otrzymał odpowiedź odmowną, wraz z listem matki, nalegającym na jego przyjazd ze względu też na chorobę Aleksandra. O nastroju K. w tej chwili świadczy następująca z Belwederu relacja Moriolla, Mém., 205 sq: „La veille de son départ (13 févr.) il me dit, en se retirant

le soir chez lui, de le suivre dans son appartement. Il se coucha... „Il faut, dit-il, que j'essaye, en vous parlant, de diminuer le poids qui m'étouffe et qu'augmente encore ce maudit voyage qu'on me force de faire... Mais ma mère me donne des ordres, et je dois obéir... (wzmiankuje o swej renuncjacji). On l'a voulu ainsi et, dès le mariage de Nicolas, il en était question... Je croyais que ma parole valait bien un chiffon de papier, mais il a été exigé et je l'ai donné dans des termes qu'il a plu de prescrire... A présent, que je me suis et qu'on m'a isolé, pourquoi donc cette persécution qui me fait aller à Pétersbourg?... En vérité, le dernier de mes valets est moins à plaindre que moi...". Je n'oublierai jamais le grand-duc, couché sur un misérable lit de camp, comme c'était sa coutume, racontant ses peines secrètes,... son ton de voix fulminant, sa couverture bondissant sous ses gestes, et ses yeux étincelants, dans la chambre à peine éclairée". — K. wyjechał 14 lut., przybył do Petersburga 19, w przeddzień ślubu; wrócił do Warszawy 12 mar.; Gaz. Warsz. (1824), NN 28, 41. O tej jego w Petersburgu bytności donosił ambasador francuski La Ferronnays, Pét., 10 mars 1824: „Le gd.-duc Constantin s'est conduit pendant son séjour ici avec esprit, sagesse et beaucoup de tact... J'ignore si cette conduite sage et modérée... aura disposé l'empereur et l'impératrice-mère à se rendre aux voeux du gd. - duc et à reconnaître à sa femme actuelle le titre et le rang d'Altesse Royale; cette condescendance, qui ne serait pas sans inconvénients, paraît peu probable".

Manewr Nowosilcowa: Komisja śled. (Iln., Hank., Pod., Fal.) do Nowosilcowa, Warsz., 20 lut. 1824: „Dopełniwszy badań z wszystkich zatrzymanych osób w przedmiocie... nowo odkrytych związków tajnych (t. j. Wolnych Polaków itd.),... Komisja śled. uważa to za powinność donieść J.W. Senatorowi, z tem wynurzeniem, że kiedy w tej samej chwili wyznaczony z najwyż. rozporządzenia Sąd wojenny, z przybranym Komisji członkiem Hankiewiczem, ma się zająć rozpoznaniem w r. z. już szczegółowym raportem (z czerw. 1823) objętych związków tajnych (Wolnomul. narod.), — już to więc z tego względu, że dochodzona osobno teraz związkowych sprawa (t. j. Woln. Pol.) jest prawie do sądzenia gotowa, już to, że tak bliskie powinowactwo tych i tamtych związków, i co do czasu ich powstania, i co do podobieństwa celów i zewnętrznej formy, czyni nadzieję korzystniejszego rzeczy zgłębienia przy tem świetle, którego obydwie sprawy, obok siebie stawione, nawzajem sobie udzielić mogą, poważa się Komisja przedstawić JW. Senatorowi, iż połączenie obydwóch tych spraw w jednym Sądzie dla wyjaśnienia użyteczniejsze a dla osiągnięcia zamiarów Rządu nawet konieczne się staje". Szczegółowe w tejże materji, na 8 bitych arkuszach, pismo Hankiewicza do Nowosilcowa, 20 lut.: „Prijemlju smiełost' izlit' pred Wami, kak jedinstwiennym błagodieteliem i rukowoditielem po nastojaszczej służbie, wsjo czto czuwstwuju i postigaju... (wykazuje niepożądane skutki oddzielnego sądzenia samej tylko sprawy Wolnomul. narod.). Osnowanjem mnienja po prežniemu djełu (t. j. zeszłorocznego raportu Komisji śled. o Wolnom. narod.) jest' wo mnogom odno zakliuczenje (t. j. wywód hipotetyczny), izwlekajemoje iz obstojatelstw, i potomu legko w duszje Suda może byt' priznano niedokazatelnym,... no wo wtorom sljedstwii (o Woln. Pol.) otkryto wsjo na djelie, czto tam osnowywałos' na zakliuczenjach... Nowoje wysoczajszeje powielenje (o złączeniu obu spraw)... nie byłoby protiwnym pierwomu (t. j. rozkazowi Konstantego 13 lut. o Sądzie wojennym). Ono mogłoby byt' osnowano na pozdniejszem raportje (Komisji śled.), czto posljc towo uże otkryto nowoje obszczestwo

imiejuszczeje tjeże ojeli i złonamierenja,... to możnoby prikazat' ostanowit' proizwodstwo naznaczennawo Suda i razsmotriet' oba djeła wmiestje. Pri sjom słuczaje możnoby pribawit' w Sud i graždanskich czinownikow. Jest' rojalisty w Senatie, jest' i w posolskoj Pałatie; prawda, niemnogo ich, no stol' nienawidiaszczije nastojaszczich demagogow, czto można žiznju ruczat'sja za ich gorjaczniejszeje po sjemu diełu userdje, po kojemu oni byliby nieszitelnymi i strogimi wzyskateliami i zastupnikami Prawitielstwa. Jest' po Senatu Grabowskije, Obszelewicy, jest' po sejmowoj Pałatie grafy Komorowskije, jest' po apellacjonnomu Sudu Gruszeckije, Bielewskije, Gałeckije, Suchodolskije, Podoskije.. (proponuje dodatkowe mianowanie do Sądu, mającego wyrokować łącznie w obu sprawach Wolnomul. narod. i Woln. Pol., Grabowskiego i Oebschelwitza z senatu, Komorowskiego z izby poselskiej, Gruszeckiego, Bielejewskiego, Gałeckiego, Suchodolskiego i Podoskiego z sądu apel.). Poczti wsje oni žaždut takowowo słuczaja, cztoby jawit' swoj duch protiw demagogow...".

Raport Nowosilcowa do Konstantego, Wilno, 22 lut.: załącza i poleca otrzymany list Stan. Grabowskiego; 24 lut.: załącza i poleca powyższe pisma Komisji śled. i Hankiewicza „o nieobchodimosti sojedinienja nowawo sljedstwiennawo djeła s prežnim... Hankiewicz i Komissja poczitajut sojedinienje to niepremienno nužnym k sowierszennomu raskrytju i objasnienju pierwawo sliedstwja..." (oba te raporty N., noszące dla niepoznaki różne daty, wysłane za jedną ekspedycją, otrzymane były przez w. księcia w Pet. 28 lut.). — Konstanty do Nowosilcowa, własnor., Pet., 29 lut. 1824: „Połucziw pri otnoszenji W.W. partikuliarnoje pis'mo grafa Grabowskawo, ministra duchownych djeł i proswieszczenja, i po procztenji pis'ma siewo, ja dołžen W.W. skazat', czto ono nietolko nie soderžit w sjebje kakoje libo dostojnoje wnimanja, no daže nie zasłužiwajet towo, cztoby ostawit' jewo pri djełach mojej kanceljarji, i ja, ostawja jewo u sjebja, nužnym szczitaju prisowokupit' mojo na szczot samawo ministra grafa Grabowskawo zakliuczenje, czto on wo wsjakom słuczaje predprinimajet inogda takija wieszczi, kotoryja sami po sjebje niczewo ważnawo nie zakliuczajut, i postoronnimi putjami wyskazywajet swoju predpriimczwost', a mieždu tjem takuju imiejet skłonnost', czto jesli obstojatelstwa dajut kuda naprawlenje, to w tu storonu i on jawljajet swojo staranje, a nie tak kak po suszczestwu djeła on dołženby postupat'"; 29 lut. (*bis*): „...Proszu W.W. podtwierdit' Komissii i Hankiewiczu, cztoby oni ispołnienje wozłożennych na nich poruczenij prodołžali tak, kak im predpisano, nie wchodja ni w kakija otwleczonnyja razsuždienja, niże w zakliuczenja, osnowannyja na pustych słuchach i predpołožitielnych dogadkach. W osobiennosti że błagowolitie zamietit' referendarju Hankiewiczu, czto ja iz jewo predstawlienja kromje trusosti i zatiejliwawo mnogosłowja niczewo suszczestwienno polieznawo nie wižu, a potomu, jeżeli on wpred' ot podobnych nie wozderžitsja, to podwergnet sjebja nieizbieżnomu wzyskanju. Nakoniec wrazumite jewo W.W. i w tom, czto ja znaju czto djełaju, a jewo obiazannost' jest' ispołniat' poruczenja w tocznosti tak kak prikazano". [Hankiewicz — „dobry Jasio", jak czule zwie go w poufnej korespondencji godny przyjaciel, „filozof" Szaniawski, — chcąc po tej srogiej reprymendzie dać nowy swej gorliwości dowód, wnet po powrocie Konstantego do Warszawy, w podanej imieniem Komisji śled. przez Kołzakowa wprost na ręce w. księcia zapisce rosyjskiej, 14 mar. 1824, „uważa(ł) za święty swój obowiązek złożyć oddzielny raport o niesłychanej okoliczności,... obrazie uświęconego Imienia Najjaśniejszego

Pana", a mianowicie o dokonanem jakoby, wedle świeżej przed Kom. śled. łotrowskiej denuncjacji Józ. Kraszkowskiego, spaleniu w majątku Skórkowskiego pod Radomiem, przez tegoż S., b. szefa Winc. Dobieckiego, b. kapit. 7. p. piech. P. Malczewskiego i komisarza wdzk. radom. Popławskiego, portretu Aleksandra; co jednak niestety wywołało tylko następującą odezwę Konstantego do Nowosilcowa, 15 mar.: „Zapisku siju prepoważdaja w originalie W.W., nużnym sczitaju prisowokupit', czto cjel onoj jest' niczto inoje, kak proiski Hankiewicza, rukoju kojewo ona pisana, daby raspłoskat' djeło, i wremia ot wremieni prisojediniat' k niemu nowyja i daże niczewo nie znaczuszczyja obstojatielstwa, podobnyja proisszestwju w domie Skórkowskawo, wystawliaja takowyja w ważnom widje,... cztoby jawit' userdje i priobriesti w głazach naczalstwa nowuju dlia sjebja cjenu"].

Zmiana referenta Sądu wojennego: Tarnowski, audytor 1. dywizji piechoty, mianowany audytorem generalnym po zmarłym tymczasem Krysińskim, objął referat w sprawie niniejszej z rozkazu Haukego 24 kwiet. Z powodu śmierci Krysińskiego donosił Mackrott w raporcie do w. księcia, 13 avr. 1824: „La mort de l'auditeur gen. Krysiński, suprême syndic de la secte des Franquins (frankistów), a beaucoup consterné les juifs baptisés de Varsovie, lesquels ont perdu dans sa personne un des principaux protecteurs de leur secte".

(Str. 277 sq.). Sądownictwo wojskowe: Kodeks krym. dla wojska pol. [tu pierwsze dwa rozdziały, o składzie sąd. woj. i o audytorach, nadane jeszcze przez Komitet wojsk., 31 mar. 1815], §§ 6-10, 36; właściwie sąd ustanowiony dla Łukasińskiego i towarzyszy, ze względu na swój skład oraz stopień służbowy podsądnych, był Sądem armji, wedle ścisłego brzmienia § 9, choć nazwany najwyższym dla zrównania jego powagi z Sądem sejmowym, który miał zastępować; Dekret o przewinieniach polic.-wojsk., 29 oct. 1790; dekr. 3 pluv. an II (22 stycz. 1794) o zastosowaniu praw karnych zwyczajnych; prawo 21 brum. an V (11 listop. 1796) o zbiegach; Guide des juges milit. (1813), 242, 366 sq.; Ksaw. Krysiński, Prawo karzące wojsk., Lois pénales milit. (1824, z opuszczeniem przepisów policyjnych dekretu 29 oct. 1790, j. w.), 51, 123; okólnik Haukego, 16 stycz. 1824, legalizujący powyższą ed. Krysińskiego, z tem, że odtąd zawarte w niej teksty polskie, a nie oryginalne francuskie winny być powoływane w wyrokach; Akta audytorjatu gener.; por. wyżej.

Blumer: syn Piotra i Anieli, ur. 31 lip. 1773 we wsi Olesza na Podolu; „wszedł w służbę 3 maja 1791 jak towarzysz z ochoty" [w Stanie służby, d. 25 wrześ. 1825, z poprawkami jego ręki, w tem miejscu jego dopisek: „Co do daty wejścia w służbę tracę rok cały dlatego tylko, iż fakta przez omyłkę podałem do matrykuł w legjonach, lecz z pewnością przypominam sobie, że przed zebraniem się wojska pod Tulczynem dla rozpoczęcia kampanii 1792, stałem najprzód miesięcy kilka garnizonem w Miaskowie na Pobereżu, później na posterunkach suchej granicy przed Bałtą blisko półtora roku, z czego oczywiście okazuje się, że data wnijścia w służbę nastąpiła rokiem przódy jak się podałem"]; poruczn. 16 sierp. 1794; kapit. w leg. 5 paźdz. 1798, do batal. w Korsyce; 25 lip. 1809 grosmajor. 17. p. p.; 21 sierp. 1812 pułkow. 3. p. p.; 1 stycz. 1815 dowódcą 8. p. p.; 16 paźdz. 1818 gen. bryg.: „twarzy ściągłej, oczów niebieskich, czoła wysokiego"; kampanje 1792, 4; 1797-9, 1801 we Włoszech; 1802-4 na S. Domingo [„w 1803 w liczbie 112 Polaków w Troubombom wybił się z pomiędzy 3000 zbrojnych murzynów i przez 5 mil ciągle w ogniu rejterował się"]; 1807, 9, 12-3; ranny bagnetem pod Legnano, kulą karab. pod Kalwarją i Studzianką;

adres dziękczynny pułku 3. piech. do B. i rozkaz dzienny B. do pułku, Modlin, 1 grud. 1813 Owdowiawszy poślubił 1829 Konstancję z Sławianowskich; od końca lata 1830 w listach do żony wzmiankował o przeczuciu nagłej śmierci; pismo testamentowe B. dla syna niemowlęcia, Jana-Michała, Warsz., 22 wrześ. 1830: „...Pamiętaj, żeś się Polakiem urodził, kochaj więc swoją ojczyznę i twojego króla; ...nie szczędź krwi ani majątku dla obrony tej ziemi, na której się urodziłeś; nie gwałć nigdy przysięgi; ...uderzaj z dzielnością na nie przyjaciela..."; Stan służby; papiery B.; Paszkowski, Wspomnienie o gen. B.

Liste des personnes impliquées: „Militaires en service actif: lieut.-colonels Kozakowski, Prądzyński, Gołuchowski (mort); majors: Łukasiński, Wroniecki, Kindler, Jastrzębski, Osiecki, Owczarski (mort); capitaines: Szymanowski, Skrobecki, Rychłowski, Bortkiewicz, Kozakowski, Majewski, Piotrowski, Dobrogoyski, Chaczewski, Siemoński, Linkiewicz, Paszkiewicz, Kiwerski, Niewęgłowski, Kondracki, Kiekiernicki, Chrzanowski, Bem, Lebrun, Osiecki, Smoczyński, Paszkowski, Lewiński, Gałczyński; lieutenants: Markowski, Dylewski, Tarnowski, Masłowski, Krotochwila, Pieniążek, Kaszewski, Poświka, Blinsdorf, Turczyński; sous-lieutenants: Leśniewicz, Lubowiecki, Żaboklicki; payeur Zalewski; auditeurs: Lipowski, Bojanowski; chirurgien Lipowiecki. Militaires démissionnés: gén. Umiński (absent, à l'étranger); colonels: Oborski, Sznayder; lieut.-colonels: Wierzbołowicz, Dobrogoyski; majors: Machnicki, Różycki; capitaines: Szreder, Karski, Dobrzycki, Stamirowski, Skórzewski (absent, à l'étranger), Sczaniecki, Kwilecki; lieutenants: Nagórski, Cichowski; rang inconnu, Fiszer, Byszewski. Civils: Węgrzecki, Jahołkowski sécrét. à la municipalité. Kunatt, Mackiewicz, Brodziński, Koszutski, Koliński, Bobrowski, Życ, Prądzyński de Posen, Grabowski, Garczyński, Wiesiołowski, Szotke".

(Str. 282 sq.). Inkwizycja Blumera: rozkaz Haukego do B., 12 mar. 1824: „...inkwizycje odbywać się będą w domu Karmelitów na Lesznie w godzinach przedobiednich od 9 z rana i trwać codziennie w miarę potrzeby"; podsądni, pokolei, Łukasiński, Szreder, Machnicki, Dobrzycki, Koszutski, Dobrogoyski, pytani 15-20 marca; następnie badani świadkowie do 23 kwiet.; 30 mar. konfrontacja Karskiego z Dobrzyckim, 2 kwiet. Sznaydra z Łukasińskim, 30 kwiet. Szredera z Machnickim, 4 maja Dobrogoyskiego z Łukasińskim; zamknięcie akt zaczęte 27 kwiet., zakończone 6 maja 1824.

Incydens z Prądzyńskim: zezn. Łukasińskiego przed Komisją śled., 8 stycz. 1823, o Gołuchowskim i P.; zezn. P. przed Blumerem, 26 mar. 1824 (jego odpowiedzi własnor., po odczytaniu mu powyższego zezn. Łukasińskiego): „...Majora Łukasińskiego mało znałem osobiście, lecz to z bardzo korzystnej strony, więcej z reputacji, którą miał zawsze jak najlepszą. Ani wątpię zatem o rzeczywistości jego depozycji, jako wymienione szczegóły usłyszał od Gołuchowskiego. Lecz czyli ten ostatni chciał zmistyfikować Ł., czyli też sam doznał od kogo mistyfikacji, czyli też zupełną wymyślił bajkę,... domyślić się wcale nie mogę..."; zezn. własnor. Łukasińskiego, 17 paźdz. 1825; Prądzyński, Pamiętn., I, 56-7. — Incydens z papierami związkowemi: zezn. Łukasińskiego przed Komisją śled., 21 grud. 1822; zezn. Kozakowskiego przed Blumerem, 29 mar. [co do Prądzyńskiego zresztą, osłaniał go ostatecznie, podając słyszane istotnie słowa jako żart Gołuchowskiego]; protok oględzin, w polu za Pragą, 31 marca 1824. — Obrońcy: Hauke do Badeniego, 16; Baden do Haukego, 17 maja 1824.

(Str. 287 sq.). Skrzynecki: ur. 24 czerw. 1786; wszedł w służbę 21 list. 1806 na żołnie-

rza; 8 stycz. 1813 szef batal.; 1 stycz. 1814 do pułku nadwiślańskiego; 10 lut. 1815 do bataljonu wzorowego grenad.; 20 czerw. t. r. podpułk.; 28 paźdz. 1818 dowódca pułku; 18 paźdz. 1820 pułkown.; „twarzy ściągłej, oczu szarych, nosa miernego, włosów ciemnych, czoła wysokiego, ma arsz. 2, wersz. 10, ósmych 7", Wypis z Rodow. — Skrzynecki do Czartoryskiego, 9 Augusti 1811: „Śmiałość moja jest zapewne wielka, gdy bez żadnych zasług odważam się trudzić W. Ks. M. prośbą. Sam przed sobą wymówić jej nie umiem, jak tem wspomnieniem, że chęć usposobienia się na usługi krajowe jest do niej powodem. Raczyłeś W. Ks. M. udzielać jej zachęcenia; nawykli do tego rodacy jedni drugim wskazują tę jedną za nieomylną do nadziei drogę. Nikt lepiej nad W. Ks. M. nie zna, ile stan wojskowy w pokoju ma chwil wolnych, które pożytecznie dla siebie i dla kraju trawić może. Chwile te ja radbym poświęcić na naukę dyplomacji w kancelarji J.W. barona de Senfft Pilsach, lecz jedna tylko łaska W. Ks. M. pomóc mi do tego zamiaru może wdaniem się u J.W. barona de Senfft o przyjęcie mnie do jego biura, a do ks. wodza naszego o wykomenderowanie mnie z tą samą rangą w jakiej dziś zostaję"; ta prośba, ze względu na niedawną od Aleksandra misję warszawską Czartoryskiego, jest tem dziwniejsza, że Senfft właśnie podówczas był w najściślejszej styczności z podjętą przez cara tajną akcją antynapoleońską; por. t. I, 210, 418. — Por. do charakterystyki S. w późniejszej roli jako „confesseur laïque", Montalembert et sa correspondance avec Skrzynecki (1903); Sokołowski, S. w świetle własnej koresp., Przewodnik nauk. i lit., XXIII (1905), 577 sq., bez wartości.

(Str. 289 sq.) Sąd wojenny: protokóły posiedzeń Sądu w., 3-14 czerw.; Wykaz sprawy i replika Tarnowskiego; obrony Tokarskiego, Torosiewicza, Krzywoszewskiego [dołącz obszerny list Dobrogoyskiego do K., 6 maja, z charakterystycznym opisem odwiedzin Hankiewicza u Karmelitów: „Otworzył izbę, w której byłem zamknięty; wszedłszy zastał mnie leżącego w łóżku, bo byłem bardzo osłabiony; zapytał o moje zdrowie... Zaczął konwersację: „Ja teraz jestem prywatną osobą, jestem i bratem, — i wtem kilka razy okazał znaki masońskie wyższych stopni, — wierzaj mi, rząd o wszystkiem dawno wiedział i wszystko ma w ręku,... taić to już na nic się nie przyda... Dobrzycki i inni wszyscy wyznali... Spuść się na moje słowo, — pokazał znowu znaki masońskie, — pożegnał, oświadczając, że p. Nowosilcow pytał się go o moje zdrowie i że mi przyszle 6 butelek wina"], Majewskiego, Kiedrzyńskiego, Ogrodowicza. — Raporty Mackrotta do w. księcia, 4, 5, 8, 9 juin 1824; zapiski schlüsselburskie Łukasińskiego; Polak Sumienny (1831) N 64; Sąd sejmowy przez naoczn. świadka, 40 sq.

(Str. 296 sq). Wyrok: Wotowanie Sądu woj. najw.... w izbie sądowej placu, 2/14 czerw.; protokóły posiedzeń, 14, 16, 18 czerw. 1824. W papierach rodzinnych Blumera dochowało się kilka arkuszy pisanych jego ręką podczas przewodu sądowego i samego wotowania, skąd widać, jak kłopotał się z redakcją swego wotum. Por. Prądzyński Pamiętn., 54-5, ze słów. Michała Radziwiłła, Kalińskiego i samego Skrzyneckiego.

(Str. 306 sq.). Prośba o ułaskawienie: stwierdzają ją tylko: jeden protokół b. d., w postaci inskrypcji *in verso* oryginału wyroku, podpisany przez Tarnowskiego i Kalińskiego; oraz drugi, oddzielnie, z datą 18 czerw. 1824, podpisany przez nich obu i Axamitowskiego, a znajdujący się w aktach już po protokóle o wykonaniu wyroku z paźdz. t. r., i czyniący skutkiem tego, jako też z powodu poprawki w dacie, takie wrażenie, jakgdyby był anty

datowany; wstawienniczego raportu Sądu wojennego brak w aktach. Por. Kodeks kar., § 32, Zbiór przepisów admin., Wydział sprawiedl., I², 299.

Konfirmacja: wypis z protokółu sekretarza stanu, Carskie Sioło, 24 sierp.; Stef. Grabowski do Zajączka, 24 sierp. 1824.

Udział Nowosilcowa: N. przybył do Warszawy (na sądzenie sprawy) 30 maja; wrócił tu ponownie z Petersburga (po konfirmacji a przed wykonaniem) 13 wrześ. 1824; Gaz. Warsz. (1824), NN 88, 148.

(Str. 308 sq.). Wykonanie wyroku: W. książę wyjechał z Warszawy 2 sierp., Gaz. Warsz. (1824), NN 119, 127, 169; Konstanty do Zajączka, Francfort s. M., 18 sept.: „...Kourouta me rend compte que V. E. lui a témoigné le désir de retarder jusqu'à mon retour à Varsovie l'exécution... Je ne vois aucun motif plausible... de différer d'un seul instant l'accomplissement des hautes volontés de S. M. I. et R., et je vous invite en conséquent qu'elles soient exécutées sans le moindre délai... La sentence et le décret (konfirmacyjny) seront promulgués aux condamnés en présence de toute la garnison de Varsovie... J'ai donné mes dispositions à cet effet au gl.-lieut. Kourouta. Quant à leurs complices, renvoyés *ab instantia,* il est conforme aux hautes intentions de l'Empereur et Roi que, malgré qu'ils soient élargis de prison, ils devront toutefois être assujettis à une stricte surveillance... Il est très important d'être constamment au fait de toutes les démarches et de toutes les occupations ultérieures de ces individus. Je prie V. E. de donner les ordres que réclame cette décision Suprême". Kuruta do Zajączka, do Rautenstraucha, 30 sept. 1824.

Na skutek tych ostatnich, z powołaniem się na wolę osobistą Aleksandra, drakońskich zaleceń względem trzech uwolnionych, Machnickiego, Szredera, Koszutskiego, odezwą Zajączka do Lubowidzkiego, 1 paźdz. 1824, N 22647, zostało nakazane roztoczenie nad nimi „dozoru i obserwacji policyjnej,... tak, iż nietylko żadnemu z nich nie wolno będzie za rogatki m. Warszawy się oddalić, ale policja nawet ciągle i pilnie czuwać winna na każde ich postępowanie i dalsze zatrudnienie. Prócz tego... obowiązanymi są stawić się codziennie o godzinie 6 z rana i 9 wieczór u majora placu, każdego zaś dnia trzeciego o godzinie między 9 i 10 przed południem u JW. gen.-por. Kuruty"; 2 paźdz., N 22674: „Wolą jest ks. namiestnika, ażeby, prócz dyspozycji na dniu wczorajszym wydanej względem Machnickiego, Szredera i Koszutskiego,... tymże wzbroniona była wszelka z kimkolwiek komunikacja tak ustna, jak i pisemna, chyba za wiadomością i szczególnem pozwoleniem samego wiceprezydenta (Lubowidzkiego), gdyby tego który z nich potrzebował w własnym swoim majątkowym i familijnym interesie, w dopełnieniu czego ma być dodany jeden z policjantów, któryby ich nie odstępował i ciągle nad ich postępowaniem czuwał. W przypadku, gdyby który z wyżwymienionych nie miał własnego pomieszkania i stołu, ks. namiestnik zezwala, aby mu stancja i stół wynajęte były przez p. wiceprezydenta aż do dalszych rozkazów" (obie te okropne, bezprzykładne w stosunku do osób sądownie zwolnionych, odezwy powyższe są pisane ręką b. legjonisty Kosseckiego i sygnowane inicjałem b. barzanina i kościuszkowca Zajączka). — Protokół Lubowidzkiego, w biurze policji na ratuszu, 2 paźdz., o sprowadzeniu Machn., Szred., Koszut., i zakomunikowaniu im powyższych zarządzeń: „...Odpowiedzieli jak następuje: Pp. Machnicki i Koszutski zeznali, że tu nie mają żadnego lokalu, ani sposobu na teraz utrzymania się; co zaś do p. Szredera, to ten mieszkać zadeklarował pod N 686 przy ul. Leszno przy swej żonie. Przed podpisaniem protokółu, p. Mach-

nicki podał, że będąc rodem z Księstwa Poznańskiego, gdy tu żadnych interesów niema,... żądanie, aby mu paszport zagranicę był udzielony, ponawia...". Lubowidzki do Zajączka, 15 paźdz., o konieczności wyznaczenia funduszu na utrzymanie Szredera, Machnickiego, Koszutskiego, pozbawionych możności zarobkowania; dekretacja Zajączka o wyznaczeniu w tym celu na miesiąc bieżący 940 zł. na ręce Lubowidzkiego; Likwidacja kosztów ich utrzymania od 2 do 31 paźdz.: Machnickiemu i Koszutskiemu po zł. 5, Szrederowi 9; „trzem obserwatorom, umyślnie najętym do dozoru, dziennie po zł. 3". Trwało to przez szereg lat z tą tylko zmianą, że Machnickiemu i Koszutskiemu dodano „na światło po groszy 15", Szrederowi natomiast podwojono zasiłek do 18 zł. dziennie, oraz każdemu z trzech obserwatorów potrojono do 9 zł. dziennie.

Por. przepisy 27 stycz. 1819 o wykonywaniu dozoru polic., Zbiór przep. admin., Wydz. spraw wewn., VI[1] (1868), 5 sq. — Jest w aktach prośba do Aleksandra, za jego ostatniej bytności w Warszawie, przysłana na ręce Zajączka, wieś Psarskie pod Śremem w W. Ks. Pozn., 7 czerw. 1825, w której ojciec Koszutskiego, „sześćdziesięciokilkoletni starzec, kalectwem ciemnego wzroku i niemocą skołatanego zdrowia złożony", prosi o pozwolenie synowi na wyjazd; z adnotacji Kosseckiego „ad acta" okazuje się odmowa. — Por. relację Teod. Morawskiego [aresztowany chwilowo, z powodu zajścia z Niemojowskim na trzecim sejmie, w maju 1825, i zaprowadzony do biura majora placu], O związk. patr.: „...Ordonanshaus mieści się w pawilonie pałacu Saskiego, przytykającym tyłami do Krakowskiego Przedmieścia i Królewskiej ulicy. Jest to skład policji wojskowej m. Warszawy, pod przewództwem Axamitowskiego i bezpośredniemi rozkazami w. księcia. Tam jest zwyczajnie prezydent policji cywilnej Lubowidzki, tworząc z majorem placu raporta dzienne, nim się obadwaj do Konstantego udadzą. Operacja ta często kilka razy i w nocy miewa miejsce. Biura zajmują dolne sale, na górze jest więzienie dla oficerów... O zmierzchu słońca, jak mary fantasmagoryczne, mijali przed oczyma mojemi wszyscy niegdyś więźniowie stanu, którym pod dozorem policji w Warszawie pozostać rozkazano. Jedni sami, drudzy z dodanymi im przy boku szpiegami przybywali zapisywać przytomność swoją w stolicy do księgi na to przeznaczonej. Prawie wszyscy byli mniej lub więcej znajomi, szczególniej zaś major Machnicki, Adolf Cichowski, adwokat Szreder, Koszutski, Bobrowski i inni. Każdy, nim wziął pióro do ręki, zdradzał zdumienie swoje, widząc mnie w izbie policyjnej. Udawaliśmy wszelako, jakbyśmy się nie znali...". — O Machnickim a Konstantym, J. B. Ostrowski, Franc. Kozakowski, 22 sq.

(Str. 310 sq.). Egzekucja: protokół Tarnowskiego, u Karmelitów na Lesznie, 2 paźdz.; id., w polu za rogatkami powązkowskiemi, 2 paźdz.; plan pola egzekucyjnego, z oznaczeniem stanowiska skazańców oraz wojsk odkomenderowanych dokoła czworoboku, 2 paźdz.— Raporty Mackrotta do w. księcia, 2 oct.: „On a remarqué aujourdhui pendant l'exécution ...que beaucoup des ex-officiers polonais y sont paru habillés en uniforme, malgré qu'ils ne s' habillent pas ainsi dans d'autres occasions...", 3 oct. 1824. Por. Sąd sejmowy przez naoczn. świadka, 42; Sierawski, Pamiętn. (1907), 62 sq. (nieściśle). — Dobrzycki, Pamiętn. (1875), 9 sq., wspomina, że zaraz po egzekucji, na chwilowym postoju w karczmie mokotowskiej, oprócz biednej szynkarki, która pokryjomu posiliła skazańców pieczywem i wódką, dognał ich „jakiś z nazwiska nieznany mi oficer, czego z serca żałuję", poczęstował ich dobytemi z pojazdu kilkoma butelkami wina i ofiarował im 60 złp.; nazwisko tego zacnego człowieka mieści się zapewne w raporcie Mackrotta, j. w.: „...On a remarqué que

mr. Hempel, officier de la 1. compagnie des vétérans polonais, est resté continuellement dans une dorożka couverte de tous côtés, sans témoigner la moindre curiosité pour voir l'exécution, et qu' après l'exécution finie, ledit officier avec le colonel Piotrowski ont suivi soigneusement dans la même dorożka les 3 voitures, dans lesquelles on a transporté les enchaînés".

(Str. 312 sq.). Zamość: dekret Fryderyka-Augusta, 6 paźdz. 1810, zezwolił na zastosowanie do dziedzica i mieszkańców Zamościa, z powodu rozszerzenia fortyfikacyj twierdzy, ulg przedtem z podobnego powodu przyznanych Pradze dekretem 22 mar. 1808 i 14 mar. 1810. Gdy jednak złożona przez prefekturę lubelską 22 lip. 1811 ekspertyza taksacyjna wypadła niepomyślnie, Stan. Zamoyski za obecności króla w Warszawie wniósł prośbę o zamianę na dobra narodowe (zamiast odszkodowania w gotowiźnie), na co uzyskał zezwalający w zasadzie dekret królewski 11 listop. Pełnomocnikiem Zamoyskiego w tej sprawie był „filozof" Szaniawski (zbliżony już wtedy z nim i jego szwagrem Czartoryskim, oraz z podziemną przeciw Francji robotą prorosyjską, godzącą też nie najmniej w łaskawego księcia warszawskiego, króla Fryderyka-Augusta, por. t. I, 211, 418) i wystąpił jego imieniem z nader wysoką likwidacją odszkodowawczą, zyskując dla niej poparcie u władz minist. skarbu i spraw wewn. Wszelako powołana do zaopinjowania w tej sprawie rada prefekturalna lubelska, uchwałą 16 grud. 1811, z przyznanej Z. kwoty około 3½ mil. złp. potrąciła jeszcze jako nienależne mu przeszło 2½ mil. [za bramy i wały, akademję, arsenał itp., zwłaszcza ostro kwestjonując likwidowaną przez Z. w wysokości 930.135 złp. pozycję indemnizacyjną za propinację, gdyż „ta ani tak udowodniona nie jest, aby na rozpoznanie zasługiwać mogła, ...a przodkowie sen. woj. Z., poświęcając to miejsce na użytek krajowy, wyrzekli się tych drobnych względów"] i zredukowała całą jego należność do 942.803 złp. gr. 1, przeciw czemu Szaniawski w jego imieniu wniósł rekurs do Rady stanu, gdzie rzecz ugrzęzła aż do upadku Księstwa. Za pierwszej bytności Aleksandra w Warszawie, Z. wniósł w tej sprawie „bezpośrednio do tronu prośbę", popartą pismem wstawienniczem Nowosilcowa do ministra skarbu Matuszewicza, 1 grud. 1815. Na skutek odezw Matuszewicza do Szaniawskiego, piastującego teraz stanowisko referenta i sekr. głów. Rady stanu, 26 stycz., 13 lut., i do namiestnika Zajączka, 1 mar. 1816, przez dekrety Zajączka, 16 mar., 6 lip. 1816, 15 lip. 1817, wysadzoną została w tej sprawie specjalna komisja likwidacyjna (Rautenstrauch, ref. st. Horodyski i Stan. Nowakowski), której Z. zalikwidował ogółem wymaganą indemnizację aż 9.261.108 złp. gr. 14, z czego ta komisja, wedle odezwy Komisji skarbu do Zajączka, 22 grud. 1817, przyjęła 4.193.759 złp., a ponadto zostawiła do decyzji rządu, jako kwestyjną, kwotę około 1½ mil. Jednakowoż Zajączek, w twardym raporcie konkluzyjnym do Aleksandra, 28 lut. 1818, podniósł, że po doliczeniu do kwoty 4½ mil., przyjętej przez komisję likwidacyjną, 1½ mil. żądanych przez Z. za szańce oraz 1½ odszkodowania dla mieszczan, koszt nabycia przeniesie 7 mil., co, razem z 7 mil. obliczonemi przez Komisję wojny na ukończenie fortyfikacyj, wyniesie 14 mil. złp.: „...ta suma, że jest zbyt uciążliwa dla szczupłego skarbu naszego, żadnej nie podpada wątpliwości... Zdaniem przeto jest mojem, aby, dla oszczędzenia skarbowi miljonów, twierdzę tę zostawić własnością wojewody Z., a pretensje jego odesłać do komisji likwidacyjnej trzech Dworów (t. j. austro-prusko-rosyjskiej, ustanowionej na kongresie wiedeńskim)...". Pomimo tak nieprzychylnej opinji namiestnika, Z., za bytności Aleksandra na pierwszym sejmie, uzyskał od niego na-

kaz nabywczy, wyrażony w odezwie Ig. Sobolewskiego do Zajączka, 10 kwiet. 1818. Przy wznowionych na skutek tej decyzji monarszej pertraktacjach, Z. zażądał zamiany na dobra narodowe Jadów w wdzt. mazow. i Kołodziąż w podlas. z attynencjami, co na wniosek ministra skarbu Węgleńskiego zatwierdziła Rada administracyjna, 4 sierp. 1818. Ostatecznie, mocą finalnej umowy Komisji skarbu z Z., 14 sierp. 1820, przyznano mu szacunek 3.426.171 złp. gr. 11, w czem umieszczono Jadów i Kołodziąż z lasami w cenie 2.428.853 złp. gr. 5, nadto dobra Wiski i Planta w wdzt. podlas. w cenie 1.223.260 złp. gr. 21, a potrąciwszy jeszcze Z. koszta pomiarowe około 48 tys. złp., obliczono mu nadpłatę około 178 tys. złp.; umowa ta, w myśl raportu Węgleńskiego, 2 wrześ., została zatwierdzona przez Aleksandra postanowieniem królewskiem, Opawa, 11 grud. 1820; por. Dziennik praw, VII, 111 sq., N 29. [Na prośbie, którą nader na rzecz Z. w tej sprawie czynny pomocnik Szaniawskiego, cnotliwy Horodyski wniósł przez Węgleńskiego do Zajączka o nagrodę dla siebie, jako członka komisji likwidacyjnej, Zajączek nadpisał własnoręcznie „ad acta"; na ponownej zaś prośbie, 23 grud. 1820, nadpisał: „Gdy podający nie przestaje na nadgrodzie honorowej,... przeto... koszta podróży i djety zapłacić"]. Akta o pretensje JW. sen. wdy ord. Z. do skarbu publ. formowane; por. wyżej, t. I, 178, 410.

Akta względem więzienia cywilnego i wojsk. w Zamościu; Komorowski, Wspomnienia podchor.; Dobrzycki, Pamiętn.

(Str. 314 sq.). Zamach w Zamościu: Wyjazdy Konstantego: K., po wyroku w sprawie Łukasińskiego i towarzyszy, wyjechał na Litwę, na inspekcję korpusu lit. — Należy zaznaczyć, że Nowosilcow, obecny w Warszawie przy wydaniu tego wyroku, rozwijał w tym czasie wydatną działalność polityczną. Nowosilcow do Konstantego, Vars., 16 juin 1824, złożył szczegółowy projekt zmiany konstytucji Królestwa (będący podstawą późniejszego Artykułu dodatkowego 1825, por. wyżej, t. I, 415), celem zniesienia jawności sejmowania, z taką motywacją zasadniczą: „...La charte ayant été donnée de propre mouvement, rien ne restreint le léglislateur... d'y apporter des changements... Les empereurs d'Allemagne lors de leur couronnement faisaient serment d'observer les capitulations; les rois d'Angleterre jurent à leur couronnement de maintenir la constition du pays: mais ici il n'y a rien de tel. S. M. l'Empereur, comme par une sorte de prévision, a décrété l' § 45 de la charte, que ses successeurs se feraient couronner dans la capitale du Royaume suivant une forme à établir, et qu'à cette occasion ils jureraient le maintien de la charte. Elle s'est ainsi, par une sagacité prévoyante, réservé pour Elle-même la liberté de porter à cette charte toutes les modifications nécessaires... La Diète, si cet abus (t. j. jawności sejmowania) se perpétuait, ne serait plus qu'une espèce d'assemblée ou même de club...". — Konstanty, 2 sierp. 1824, z chorą ks. Łowicką udał się zagranicę. — Za jego niebytności, w końcu września t. r., w. ks. Mikołaj, w drodze z Berlina, zatrzymał się kilka dni w Belwederze; w relacji dotrzymującego mu towarzystwa Moriolla, Mémoires, 226 sq., z powodu tego pobytu i rozmów z Mikołajem są uderzające wzmianki, dotyczące nieobecnego wtedy Konstantego, o możliwości niedotrzymania przezeń, na wypadek śmierci Aleksandra, swojej renuncjacji, a zwłaszcza o jego widokach polskich: „Une autre amorce pourrait être tendue au gd.-duc Constantin et elle occupe déjà depuis longtemps bien des personnes à influence: ce serait une véritable révolution de la Pologne, opérée par la réunion de toutes ses anciennes provinces, ce qui formerait un Etat considérable dont il porterait la couronne... Ce projet

serait secondé par l'enthousiasme général de la nation polonaise... augmenté encore de toute la haine qu' elle porte aux Russes"; sformułowanie podobnych ewentualności w czasie tego pobytu Mikołaja w Belwederze 1824 nie jest pozbawione głębszego znaczenia. Równocześnie bawił już w Warszawie Nowosilcow, który w pierwszej połowie wrześ. t. r. powrócił tu na stałe, z wyjątkiem służbowych nadal wycieczek do Petersburga, Wilna, Słonima i paru wyjazdów zagranicę. — Konstanty, jak się zdaje zaniepokojony tą za swemi plecami wizytą Mikołaja, śpiesznie przybył sam do Warszawy w początku paźdz., wyprzedzając ks. Łowicką, lecz już 19 t. m., skutkiem pogorszenia się jej stanu, wyjechał znów do niej do Drezna, skąd powrócił z nią w listop. 1824. — Mikołaj z żoną, jadąc z Berlina do Petersburga, obierając dłuższą drogę na Warszawę, znowuż zatrzymał się tutaj od 12 do 20 lut. 1825; tym razem zamieszkał na Zamku; Konstanty z ks. Łowicką na czas jego pobytu przeniósł się z Belwederu do pałacu Brühlowskiego; „malgré l'intimité apparente, — zapisuje z powodu tych odwiedzin domownik belwederski Moriolles, — qui régnait entre les deux couples, ils furent fort aisés de se séparer et Monseigneur (K.) revint à son cher Belvódère aussitôt qu'il eût donné à son frère le baiser d'adieu". — K., wkrótce po odprawieniu trzeciego sejmu, wyjechał 29 czerw. zagranicę, powrócił z ks. Łowicką 15 listop. 1825; Gaz. Warsz. (1825), NN 106, 186.

Sumiński: o dawniejszej jego sprawie, wyroku i wysłaniu na odsiadywanie kary do Zamościa, rozkaz dzienny Konstantego, 3 lip. 1822, N 29; Pamiętn. Dobrzyckiego, Morawskiego, Prądzyńskiego.

Raport Hurtiga [Józef H., pułkow. artyl. Księstwa, zrazu za Królestwa w stanie nieczynnym przykomenderowany do korpusu artyl., potem mianowany komendantem Zamościa i gener. brygady, niejednokrotnie przez w. księcia surowo karcony; Konstanty do H., 16 mars 1826, N 466, skazuje go na 3 dni aresztu domowego; 11 juill. 1828, N 1142, grozi „à vous ôter, avec ma confiance, le commandement de la place"; powieszony w sierpniu 1831] do Konstantego (na ręce Kuruty do Warszawy), o zamachu, Zamość, 30 août 1825; wyrok Sądu pułkowego, skazujący na śmierć Łukasińskiego i Sumińskiego, Zamość, 10 wrześ.

Konstanty do Kuruty, Ems, 2/14 sept. 1825, N 35: „J'ai accordé toute l'attention que réclame le rapport du col. Hurtig (j. w.) au sujet du soulèvement qui a eu lieu le 28 (août) parmi les forçats détenus à Zamość, et voici mes ordres: a) les principaux fauteurs de cette émeute, Łukasiński et Sumiński, subiront devant tous les forçats réunis, et en présence du gén. de brigade Malletski, une peine corporelle plus forte que n'a été celle qui avait été infligée dans le temps à plusieurs d'entre les forçats qui s'étaient évadé de Zamość. Vous ferez parvenir sans délai les ordres nécessaires au colonel Hurtig, en lui enjoignant de les mettre en exécution aussitôt qu'il les aura reçus [ten ostry, na pierwszą o zamachu wiadomość, rozkaz natychmiastowej, „sans délai", „aussitôt", wyjątkowo srogiej egzekucji, która mogła spowodować śmierć Łukasińskiego pod pałkami, nie zdaje się odpowiadać prowokacyjnej zgóry intencji K. wymuszenia na nim zeznań postrachem takiej egzekucji]. b) vous vous ferez rendre compte et me ferez votre rapport en son temps de l'effet que cette punition aura produit sur les forçats. c) les forçats Ł. et S. seront employés dorénavant aux travaux les plus pénibles. d) ils seront détenus séparément l'un de l'autre et ne devront jamais se trouver en contact avec d' autres forçats. e) le terme de leur dé-

tention sera doublé, et même à son expiration Ł. ni S. ne devront être relâchés sans un ordre spécial de ma part. f) une surveillance des plus sévères devra être continuellement exercée sur eux, et j'en rends responsable le commandant de la forteresse. g) vous autoriserez de suite le col. Hurtig à faire ôter les fers à ceux d'entre les forçats qui ont aidé à lier et à s'emparer de S. lorsque celui fut désarmé... h) vous intimerez au commandant de Zamość de veiller de près à ce que la garnison redouble de zèle et de vigilance pour éviter à l'avenir le retour d'un soulèvement ou désordre quelconque parmi les forçats. i) le gén. de brigade Morawski [Franciszek, dowódca 3. bryg. 2. dyw. p.] doit faire des fréquentes tournées à Zamość pour s'assurer par lui-même que le service de la garnison se fait ponctuellement... k) vous informerez enfin le col. Hurtig que je l'autorise formellement à user de rigueur au moindre signe de désobéissance ou de mutinerie parmi les forçats. Il devra sur l'heure [znów naglenie o natychmiastową egzekucję, świadczące raczej o ślepej wściekłości, niż prowokacji] infliger aux coupables une punition corporelle en présence de tous les forçats, prendre toutes les mesures de précaution selon les circonstances dans des cas graves et me faire ensuite son rapport. l) les enquêtes sur l'évènement récent doivent être poursuivies avec toute l'activité possible pour découvrir les complices de Ł. et S., car d' après ce qui s'est passé, il est difficile qu'ils n'en aient point eu. m) les forçats Kaczyński Brodzki, Krzyżanowski, Sendykowski, Zieliński, Krynicki et Łabuziński paraissent avoir eu connaissance du complot tramé par Ł. et S. Dans tous les cas, ils sont répréhensibles de n'avoir pas cherché à informer le commandant des propos de ces deux forçats, qui insinuaient la révolte. Tous les individus ci-dessus devront être détenus séparément et interrogés de nouveau. On emploiera la rigueur pendant ces enquêtes, s'il y a lieu [trudno przypuścić, aby K. w ten sposób specjalnie kazał wymuszać pod pałkami pełne wyznania od nastawionych przez siebie prowokatorów]. J'ai observé que le forçat Łabuziński, dont mention dans la déposition du forçat Brodzki, n'a point été interrogé... J'attendrai de vous un rapport sur leurs déclarations et sur les résultats de toute l'enquête pour vous donner mes ordres en conséquence. Vous recommanderez au col. Hurtig de faire exercer une surveillance particulière sur les forçats immiscés dans cette affaire et vous déclarerez à cet officier supérieur que je l'en rends personnellement responsable. n) vous m'informerez du genre des délits pour lesquels les individus, dénommés *sub lit.* m., se trouvent détenus à Zamość, à combien d'années chacun d'entre eux se trouve condamné et depuis quand il est dans cette forteresse". — Ems, 4/16 sept., N 37: „Les ordres que vous avez fait parvenir au général de service Rautenstrauch, en le chargeant de la continuation des enquêtes commencées à Zamość à l'occasion de la tentative criminelle des forçats Ł. et S., ont rencontré mon approbation [z tej odpowiedzi na nieznany raport Kuruty z początku września wynika, że wyprawienie Rautenstraucha do Zamościa postanowiono w Warszawie na własną rękę, bez wiedzy w. księcia]. J'ai néanmoins à vous observer, que les forçats susmentionnés se trouvant détenus à la forteresse en vertu des sentences portées contre eux, ne sont plus, à mon avis, susceptibles d'être passés sous un Conseil de guerre, en raison du nouveau délit dont ils se sont rendus coupables. Ils en porteront la peine conformément à la teneur de l'ordre que je vous ai expédié à cet égard sous la date du 2/14 de ce mois [*in margine* ręką Kuruty ołówkiem: „Différé jusqu'à l'arrivée de la prochaine estaffette qui rapportera la sentence portée contre Ł. et S. (t. j. wyrok śmierci zapadły

w Zamościu 10 wrześ. a posłany w. księciu do zatwierdzenia), avec les décisions de S. A. I."]. — Ems, 11/23 sept., N 40: „...Après avoir mûrement examiné tous les détails du rapport du gén. de service Rautenstrauch relativement à la tentative d'évasion mise à la charge des forçats Ł. et S. [Rautenstrauch do Konstantego, 15 sept., N 3410; tego ważnego raportu brak], j'ai décidé ce qui suit: a) considérant que les prévenus ci-dessus nommés n'ont pas encore accompli la première peine à laquelle chacun d'eux se trouve condamné par jugement, j'annulle la sentence qui a été portée contre eux sous la date de 29 août /10 septembre a. c., comme convaincus de tentative d'évasion et de révolte. Il subiront une peine afflictive corporelle, pour servir d'exemple aux autres forçats, et seront détenus séparément, ayant les fers aux pieds et aux mains. Je me refère du reste à ce que je vous ai ordonné à leur égard antérieurement, et nommément sous la date d'Ems, le 2/14 sept., N 35 [*in margine* ręką Kuruty ołówkiem: „Au gén. Rautenstrauch. C'est fait"] b) Je trouve que la prudence aurait dû dicter au col. Hurtig de chercher à isoler dès leur arrivée à Zamość les forçats convaincus du crime d'état de rébellion, ainsi que le portaient mes ordres [rozkaz Konstantego do Hurtiga, 30 sept. 1824, N 1210, z powodu wyznaczonego Ł., Dobrogoyskiemu i Dobrzyckiemu odsiadywania kary w Zamościu; ten izolacyjny, uniemożliwiający wszelką akcję spiskową rozkaz, i wypomnienie go Hurtigowi w piśmie niniejszem zdaje się przemawiać przeciw inicjatywie prowokacyjnej w. księcia]. Vous lui ferez cette remarque de ma part, en lui recommandant de redoubler de surveillance envers les forçats détenus dans la forteresse de son commandement [*in margine* ręką Kuruty ołówkiem: „Au col. Hurtig. C'est fait"]. c) Vous ferez libérer de suite des prisons de Zamość: le forçat Tomczyński et les détenus militaires Delman, Karasin, Milewski, Jakubowski, Baranowski et Kunakowski, qui devront être réincorporés dans leurs régiments respectifs, en récompense de la conduite qu'ils ont tenue au moment où le forçat S. s'était porté à un acte de révolte. d) Quant aux 73 autres détenus du détachement dont faisaient partie Ł. et S., et qui en cette occasion ont fait preuve de leur soumission aux lois et à l'autorité, j'ordonne que les fers ou le boulet auxquels ils se trouvent condamnés, leur soient ôtés, à l'exception toutefois de ceux, qui dans ce nombre seraient détenus aux fers en vertu d'une décision suprême de S. M. I. et R., ou qui seraient convaincus du crime d'état, ou se trouveraient du nombre de ceux qui sont emprisonnés à Zamość pour avoir illicitement puisé dans la caisse militaire et y avoir occasionné un déficit. Cette disposition concerne aussi les 7 individus dénommés ci-dessus *sub lit.* c. e) Pour cette fois j'accorde volontiers cet allègement de peines, mais il faudra bien prendre garde à l'avenir pour que ces dispositions bienveillantes de l'autorité suprême ne puissent être surprises au moyen de quelque révolte *en apparence,* combinée par des forçats et dévoilée par quelques-uns d'entre eux dans la vue de se libérer des fers: je veux dire *que l'autorité n'en soit pas la dupe.* Il faut répartir et surveiller les forçats mieux que cela n'a été le cas jusqu'à présent et, certes, il n'y aura aucun soulèvement, ni réel, ni *factice.* f) ...(Bussow, Byliński i Pońsko mają być przedstawieni w. księciu po jego powrocie do Warszawy). g) Vous témoignerez ma satisfaction au gén. Rautenstrauch pour les soins et la diligence qu'il a mis dans cette enquête". — Trzy powyższe pisma Konstantego do Kuruty, NN 35, 37, 40, mieściły się w oprawnym woluminie p. t. Correspondance de S. A. I. durant son séjour à l'étranger, obejmującym w oryginale, prócz dwóch wcześniejszych pism z Pe-

tersburga, 15, 16 mars 1825, całą następną za ten rok korespondencję zagraniczną w. księcia z Kurutą, od N 1, Dresde, 11 juill., aż do N 83, Łowicz, 15 nov. 1825, t. j. do dnia powrotu do Warszawy. Ten tom, ze śladem, w niektórych miejscach, wydarcia kilka kart, mieszczący w właściwym porządku kolejnym trzy podane pisma, jedyne dotyczące sprawy zamachu w Zamościu, znalazłem 1907 w ówczesnym forcie Włodzimierza cytadeli warszawskiej, śród obszernego zbioru innych poufnych, poczynając od 1815, papierów przybocznej kancelarji sztabowej Konstantego, gdzie jednak żadnej innej nie było wzmianki o tej sprawie, Łukasińskim, ani też o jego następnych zeznaniach. Cały ten zbiór, wraz z rzeczonym tomem, wywieziony 1915 do Rosji, dotychczas zwrócony nie został.

Kuruta do Hurtiga, Vars., 12/24 sept. 1825, N 1786: „Ayant eu l'honneur de mettre sous les yeux de S. A. I. votre rapport du 30 août dern., par lequel vous lui rendez compte de la tentative de soulèvement qui a eu lieu le 30 août..., Mgr. le Gd.-Duc commandant en chef m'a chargé de vous recommander de Sa part de faire exercer une surveillance particulière sur les forçats immiscés dans cette affaire et de vous déclarer que S. A. I. vous en rend personnellement responsable... S. A. I. vous autorise formellement à user de rigueur au moindre signe de désobéissance ou de mutinerie parmi les forçats, en vous enjoignant de faire sur l'heure infliger aux coupables une punition corporelle, de prendre toutes les mesures de précaution selon les circonstances dans les cas graves et d'en faire ensuite votre rapport" [już po otrzymaniu pierwszego pisma w. księcia, 14 sept., lecz mimo to bez żadnej do Hurtiga wzmianki o zawartych w niem i mających podlegać natychmiastowemu wykonaniu sankcyj karnych dla Ł. i S., widocznie ze względu na otrzymany tymczasem i przesłany w. księciu raport Rautenstraucha, 15 sept.]; 2/14 oct., N 1904: komunikuje dosłownie sześć pierwszych ustępów a. do f. z pisma K., 14 sept., N 35, dotyczących Ł. i S., z opuszczeniem jednak w przepisującym chłostę ustępie a. wyrazów „sans délai" i „aussitôt", oraz ustępy b. do f. z pisma K., 23 sept., N 40, dotyczące innych więźniów i udzielonego Hurtigowi napomnienia; 2/14 oct., *bis*. N 1905: „Le retour à Zamość du gén. de brigade Malletski pouvant se prolonger, je vous autorise à faire procéder sans délai, et nonobstant l'absence de cet officier général à l'exécution des hautes dispositions de S. A. I. Mgr. le Gd.-Duc commandant en chef, quant à la punition corporelle à infliger aux forçats Ł. et S., devant tous les forçats réunis"; 2/14 oct., *ter*, N 1945: „A la réception de la présente, qui vous sera remise par le chef de bureau à la Commission de la guerre Hübner, attaché au secrétariat général des commandements de Mgr. le Gd.-Duc [Karol H., przedtem podszef audytorjatu gener. w 2. dyrekcji osób Komisji wojny pod Rautenstrauchem, później za rewolucji, choć wedle świadectwa Prądzyńskiego, Pam. I, 534, II, 602, „nie będący nawet oficerem,... nie mający żadnego wyobrażenia o wojnie ani o wojskowości", niewiadomo dlaczego mianowany przez Skrzyneckiego podszefem swego sztabu], vous procéderez à la mise en exécution des dispositions de S. A. I. contenues dans les NN 1904 et 1905 ci-joints [z tego słowa „ci-joints" możnaby wnioskować, że wszystkie trzy sprzeczne rozkazy posłano razem przez Hübnera, co stawiałoby rzecz całą w jeszcze dziwniejszem świetle], à l'exception seulement de celles qui concernent le forçat Łukasiński. Cet individu doit être soumis à un interrogatoire au sujet des ramifications de la société secrète dont il faisait partie, et que mr. Hübner a ordre de lui faire subir en votre présence, si les circonstances ne l'exigeront

pas autrement. Ce fonctionnaire, ayant reçu de moi des instructions verbales, est chargé de vous les communiquer et de se concerter avec vous, mr. le colonel, sur les moyens les plus efficaces d'obtenir un résultat satisfaisant de sa mission"; 4/16 oct., N 1970: zawiadamia Hurtiga, że Kołzakow wysłany zostaje do Zamościa dla kierowania badaniem Ł. przez Hübnera; do Malletskiego, 16 oct., N 1976: zawiadamia, że jego obecność przy egzekucji w Zamościu nie jest już potrzebna; do Rautenstraucha, 16 oct., 2 nov., NN 1977, 2126: komunikuje treść powyższych pism Konstantego, 14, 23 sept.

Podług Prądzyńskiego, Pamięt., I, 57-9, 270, po nieudanym zamachu, w myśl ukartowanej prowokacji Konstantego, „natychmiast zjeżdża do Zamościa Kołzakow, adjutant jego, który składa naprędce sąd wojenny; ten skazuje Ł. i S. na karę śmierci. Wyrok idzie do potwierdzenia w. księcia, który zamienia go na dożywotnie więzienie, z dodatkiem chłosty po przeczytaniu wyroku i następnie perjodycznej chłosty... S. odebrał potężną chłostę tak,... że zmysły postradał. Zkolei odebrał i Ł. chłostę, ale nie tak srogą... albowiem temu nie potrzebowano odbierać zmysłów. Insynuowano mu po egzekucji, że jeżeli zechce wyznać wszystko, co wie o tajnych związkach,... nawet może sobie obiecywać, że pozyska względy w. księcia. Całe męstwo Ł. upadło pod razami; oświadczył, że chce zupełne zrobić wyznanie. Zaczem przeniesiono go natychmiast do Góry,... gdzie tedy Ł. spisał zupełne jak najobszerniejsze zeznania". To wszystko, jak twierdzi P., miał on powziąć „z poszukiwań, które w Zamościu w r. 1831 przedsiębrałem, jako też z papierów, które tam po Hurtigu znalazłem... (i) posłałem do Warszawy". Te papiery są to najpewniej zabrane po upadku rewolucji przez Czartoryskiego, obecnie przechowywane w Muz. Czart. w Krakowie, a między niemi ogł. wyżej rozkazy Kuruty do Hurtiga, 24 wrześ., 14 paźdz. 1825, nietylko w niczem nie potwierdzające, lecz przeczące relacji P. W istocie ta relacja roi się od nieścisłości faktycznych. Konstanty, zanim wiedział o zamojskim wyroku śmierci, już nakazał chłostę Ł.; nie było mowy o chłoście „perjodycznej"; wyznaczone zostało więzienie zdwojone w terminie, a nie „dożywotnie"; do Zamościa wyjechał „natychmiast", w początku września, Rautenstrauch, zanim Konstanty mógł wiedzieć o zamachu; Kołzakow wysłany dopiero w półtora miesiąca później, w połowie paźdz.; zeznania główne Ł. nastąpiły w Zamościu 17-8 paźdz.; do Góry sprowadzony został dopiero po powrocie K. z zagranicy, w grudniu, dla zeznań dodatkowych, itd. Oparta, jak się okazuje, nie na sprawdzonych faktach, lecz własnych domysłach, powyższa opowieść P. nie czyni mu zaszczytu, spisana po wielu leciech na wygodnej w Krakowie wolności, gdy półżywy Ł. gnił jeszcze w Schlüsselburgu.

(Str. 325 sq.). Prądzyński: meldunek u Konstantego w Belwederze, 28 listop. z rana; tegoż dnia badany u Nowosilcowa we Frascati na Wiejskiej; rozmowa z Konstantym, 29 listop. z rana; pierwsza ułamkowa deklaracja własnor. P., spisana u Haukego w Komisji wojny na Senatorskiej, 29 nov.; scena w Belwederze, 30 listop. z rana; wtóra pełna o Towarzystwie patr. deklaracja P., spisana w Komisji wojny, 30 nov.; trzecie dodatkowe o związku Prawdziwych Polaków, spisane w mieszkaniu Kołaczkowskiego na Miodowej, pismo własnor. P. do Haukego, 1 déc. 1825: „Hier au soir, j'étais à la maison (mieszkał u Kołaczkowskiego), navré de douleur de ce que je m' étais mis dans le cas d' encourir la disgrâce de S. A. I., de ce que mon imprudence m' avait mis dans le cas de compromettre l'existence d' une famille, d' une mère et d' une épouse qui me sont attachées par les plus forts liens (zwrot godny Grzymały, nie P.)... Mr. Kołaczkowski (charakterystyczne uczepie-

nie się tego poczciwiny, dobrze w Belwederze widzianego brata ciotecznego ks. Łowickiej), me voyant pénétré du désir de me rendre digne des bontés que Mgr m'avait témoignées dans la matinée, par la plus entière sincérité, m'aida à repasser dans notre vie tous les évènements qui pourraient avoir un rapport quelconque, direct ou indirect, avec des associations. Or, ce fut lui (!) qui se rappela le premier, et qui en se rappelant des petites circonstances, remit enfin dans ma mémoire ce qui suit: Revenus de France l'année 1814 ou 1815, jeunes gens que nous étions et désoeuvrés... (szczegóły o organizacji Prawdziwych Polaków)"; raport (deklaracja) P. do Haukego, 3 déc.; jego zezn. protokół., 2, 12 grud. 1825; por. wyżej, t. I, 420. W związku z temi ostatniemi wyjaśnieniami P. o owej organizacji było zarządzone przez Konstantego, jeszcze na miesiąc przed pierwszemi aresztowaniami z powodu dekabrystów, poufne przez Haukego w sprawie Prawdz. Pol., z pominięciem wyszczególnionych przez P. cywilów, jak Małachowski, Sobański, badanie kilku podanych przezeń oficerów, bez żadnej zresztą dla nich krzywdy, podpułk. Kossa, Kołaczkowskiego, Bojanowicza; ich w tej sprawie deklaracje do Haukego, 12, 21, 30 janv. 1826; z deklaracją Kołaczkowskiego, 21 janv., w ręku, Konstanty ogłosił ks. Łowickiej: „Żansiu, twój kuzyn także do tego należy, był założycielem!"; Kołaczkowski, Wspomnienia, II, 89, 95, zmącony tu w datach i szczegółach.

Prądzyński, Pamiętn., I, 103-17, przedstawiając całe zajście niniejsze, dopuścił się szeregu nieścisłości: przy opisie rozmowy belwederskiej 29 listop. przemilcza, że dał Konstantemu „parole d'honneur de ne rien déguiser"; wybuch gniewu w. księcia w rozmowie 30 listop. przypisuje swemu nieprzychylnemu odezwaniu się o Nowosilcowie, co wobec fatalnych wtedy stosunków K. z N. nie wydaje się prawdopodobnem, a natomiast pomija wyrzuty K. z powodu niedotrzymanego słowa; o deklaracji swej 30 listop., noszącej w treści i stylu skroś indywidualne jego piętno, daje nielepsze od Mochnackiego zapewnienie „ja się zachowałem zupełnie biernie i to tylko pisałem, co mi poddawał Rautenstrauch"; wyjaskrawia swoje odtąd niebezpieczeństwo i „nieszczęście", choć nic mu się nie stało i nic wielkiego i nadal stać nie mogło, wobec pokrytej wiadomym mu przez Konstantego i Haukego aktem amnestyjnym 1824, samej tylko gołej jego w maju 1821 obecności przy założeniu a zupełnego odtąd odstrychnięcia się od związku; twierdzi, jakoby w całem badaniu niniejszem „wszyscy przyznali się do wszystkiego od pierwszego słowa, z niewielu wyjątkami: Machnicki i Prądzyński", choć z tych dwóch „wyjątków" Machnicki, który wiedział wszystko, istotnie po dawnemu nie powiedział nic, a P., który prócz początków Tow. patr. nie wiedział nic, powiedział wszystko co mógł, z przyćmieniem jeno swego udziału. Kiedy wołany był do Warszawy dla przygodnej indagacji w 1824, j. w., i teraz w 1825, niespokojny o siebie, wypytywał się Krzyżanowskiego, „co się ze związkiem dzieje, (lecz) niczego się nie dowiedziałem"; tłumaczy to wystrzeganiem się „tych, co byli w stosunkach z Łukasińskim", który dzięki tej „ostrożności nie był w stanie wydać" późniejszej roboty związkowej Krzyżanowskiego: owóż K. z więźniem Ł. komunikować się nie mógł, z lepszymi jego ludźmi, jak Plichta i in., do końca pracował, zaś przed P. nie otwierał się, bo do niego, uszłego ze związku, nie miał zaufania. Tego mu P. nie wybaczy, i w Pamięt. surowo będzie krytykował jego puste „naradki", brak „energji", strachliwe odrzucenie śmiałej „propozycji... prawdziwych konspiratorów rosyjskich", itp.

Podobnież mija się ze ścisłością P. przy przedstawieniu swego udziału w sprawie Sądu

sejmowego. Jakkolwiek, głównie przez zawziętość Konstantego, więziony u Karmelitów bardzo długo, 1826-9, był w tej sprawie figurantem, który o głównej jej treści nic nie wiedział i któremu nic nie groziło. Zaliczony przez Komitet śled. do przeznaczonej zgóry do uwolnienia, najniższej właściwie, szóstej kategorji poszlakowanych, „przyjętych przed zakazem (związków tajnych) i odtąd nieczynnych", niepotrzebnie usiłuje wygórować swą rolę i przeprawy. Podaje, jakoby uwięziony był na samem czele, „tejże nocy" co Krzyżanowski, który istotnie wzięty był najpierwszy, 20 lut. 1826, potem szereg innych, P. zaś dopiero w nocy z 25 na 26 lut. Szeroko rozpisuje się o bohaterskiem swem zachowaniu się przed Komitetem śled.; w rzeczywistości, raz jeden tylko do podrzędnej tam wezwany indagacji, w nieco innem, wedle aktów, ukazuje się świetle: Protok. sesji 23. Komitetu śled., w pałacu Brühlowskim, 17 mar. 1826: „Podpułk. Prądzyński:... [na zapytanie o Gust. Małachowskiego, którego podał jako jednego z założycieli związku Prawdz. Pol., a który zaprzecza] Odwołuję się w tej mierze do moich zeznań dawniejszych [t. j. pism do Haukego z grud. 1825, j. w.] Dawszy J. C. M. w. księciu słowo, iż szczerze zeznawać będę, wszystko wiernie podałem... [na zapytanie o Tow. patr.] Jeszcze znacznie przed ukaraniem Łukasińskiego, od Towarzystwa patr. zupełnie odstąpiłem; mianowicie słowem honoru zaręczam, że od czasu mego wyjechania z Warszawy na demarkację, żadnego odtąd udziału w niem nie miałem i nie wiedziałem o jego dalszem istnieniu pod jakąkolwiek formą... Wyjechałem z mocnem postanowieniem nienależenia do czynności jakiegobądź towarzystwa tajnego... Zatem kilka tygodni do niego należałem, a od pięciu lat żadnego w niem nie miałem udziału...". Zamoyski, prezes Komit. śled., Notaty czynione w ciągu śledztwa: „(17 mars 1826) On interroge le lieut.-col. Prądzyński. Il proteste d'avoir tout avoué [w 1825]; il n'a pas eu part à la Société des kosyniery depuis son entrée le 1 mai, que jusqu'au mois de juin; depuis il est parti pour les travaux à Augustów... P. dit avoir beaucoup moins la tête maintenant, arraché du lit de sa femme dont il n'a pas des nouvelles depuis son arrestation, que lorsqu' il avait fait déposition [w 1825]". Pismo własnor. P. do Komit. śled., 18 mars [z celi, w przesadnym strachu z powodu wczorajszego badania o stary związek Prawdz. Pol.]: „...C'est la boule de neige [ów związek]... depuis longtemps fondue, mais aujourdhui, considérée dans l'éloignement par un verre, elle paraît encore augmenter de volume, elle durcit, et me menaçant de sa chute, elle paraît vouloir m' écraser. La divergence dans la déposition de mr. Małachowski peut servir de preuve de la bonne foi que j'apporte dans mes dépositions. Lorsque mes interrogatoires eurent commencé [w listop. 1825], il se trouvait à Varsovie et vint même voir Kołaczkowski chez qui je logeais. Il m'eût été très facile de le prévenir et de convenir de la manière dont il devait faire ses dépositions s'il était interrogé, ce que je devais nécessairement supposer. Je ne l'ai pas fait, je lui laissai toute latitude de s'expliquer à sa manière..." [t. j. chlubi się przed Komit. śled., że wymieniwszy w swych pismach zeznawczych z grud. 1825 Małachowskiego jako spółtwórcę Prawdz. Pol., ukrył to przed nim]; odpowiedzi własnor. P. na dodatkowe pytania, bez znaczenia, 6, 11 maja 1826. Zamoyski do Stef. Grabowskiego, Notices recueillis sur les prévenus [ułożone widocznie w porozumieniu z Konstantym], Vars., 10 janv. 1827: „...Sixième catégorie, reçus dans la Société des Vrais Polonais, Patriotique, ou des Templiers, avant la défense des sociétés secrètes, qui depuis n' y ont pris aucune part... Prądzyński Ign., lieut.-col. dans le Quartier-Maître, détenu pour avoir été un des principaux fondateurs de la Société

patriotique et avoir manqué à sa parole d'honneur de ne rien déguiser. Quant à sa conduite vis-à-vis de S. A. I. Mgr le Gd.-Duc, qui l' avait traité avec tant de bonté et auquel il n'a fait que des demi-aveux, on ne peut la justifier; mais 11 mois de prison devraient compter comme punition". — Z powyższych wskazówek wynika, jak bacznej krytyki, w nierównie ważniejszym zakresie rewolucji listop., wymagają bezcenne skądinąd Pamiętn. P.

(Str. 328 sq.). Sprowadzenie Łukasińskiego do Góry: Konstanty do Hurtiga, Vars., 27 nov.: „...(posyła Grekowa i Raduchina po Ł. i Dobrzyckiego) Comme il importe de faire ignorer réciproquement aux forçats ci-dénommés leur translation, vous ménagerez leur expédition de manière qu'il y ait entre le départ de l' un et celui de l'autre, un intervalle de 24 heures... Je vous recommande uniquement de vous assurer par vous-même que les fers des individus qui doivent être transportés, soient en bon état"; Kuruta do tegoż, Belvédère, 29 nov. 1825: kartka odręczna z zaleceniem bezwzględnego sekretu przy transporcie Ł. — Skutki zamojskich wyznań Ł.: zeznania Prądzyńskiego, j. w.; Kozakowskiego, 29 listop.; Wierzbołowicza, 29 listop., 30 nov.; Szredera, 30 listop., 3, 13 grud. — Nieudane aresztowanie Morawskiego, 2 grud.; por. Morawski, Moje przygody, Czas (1873), N 20. — Dalsze badania Łukasińskiego: jego zezn., Góra, 13 grud. 1825 [kwestjonarjusz własnor. Nowosilcowa do tego badania]; 5 stycz. 1826 (własnor.); protokół., 9 stycz.; 1 lut. (o Dobrzyckim); własnor. zapytanie, które Ł. polecił przedstawić Dobrzyckiemu, b. d. (= 1 lut.). — Dalsze skutki wyznań Ł.: Machnickiego pismo do Haukego (własnor.), 14 déc., jego zezn. protokół., 14, 28 grud.; Węgrzeckiego, 28 grud. 1825; odpowiedź Dobrzyckiego na pytanie Ł. b. d. (=1 lut.), jego deklaracja (własnor.) 1, zezn., 12 lut. 1826 (o stopniach 1. i 2. Wolnomul. narod.).

(Str. 330 sq.). Bezkrólewie, związki rosyjskie, rokowania z Tow. patr.: por. wyżej, t. I, 401-2, 407; nowe publikacje Centrarchiwa: Materiały, j. w.; Międucarstwje w perepiskie i mem. carskoj semji; dobry skrót źródeł, Ławrow-Modzalewski, Dekabristy; zwięzły wywód wypadków, Presniakow, 14 dekabrja 1825 (1923-7); z przyczynków ukraińskich o Tow. południ.: charkow. Komisariat osw., Bagalij, Powst. dekabr. na Ukr.; kijow. Akad. nauk, Jefremow-Mijakowski, Dekabr. na Ukr. (1926); Askenazy, Rosja-Polska, 42, 101, 189 sq. — Rozmowa Łagowskiego z Pestelem, Ł., Pamiętn. czynnego działacza o związkach patr. pol.: „...Łagowski: Do was należy uznać nas za sprzymierzeńców i wrócić nam własność wydartą...". Pestel: „Tak, pułkowniku, własność jest ledwie nie w prawach natury, ale jakie granice panowie tej własności nakładacie?" Łagowski: „Panowie, posiadając one, najlepiej znacie granice naszej własności; łatwo jednak one wskazać: Ukraina zadnieprzańska, zabory od sejmu Ponińskiego, zabory potargowickie i ostatni po wzięciu Poniatowskiego, i powrót Białostoku; to do panów należy strony, do naszej — zapomnienie uraz i nieżądanie rachunków za zaległe lata dzierżawy, dalej wspólne pomaganie...". Pestel: „To dużo. Te ludy, tak dawno odpadłe, już się w nas przeistoczyły". Łagowski: „Prawda, że o nich bez nich mówimy, ale przyjdzie czas, kiedy i oni głos będą mieli; wtenczas przystaniemy, którą stronę obiorą". Pestel: „Prawdziwie, zostawmy to czasowi, a pomówmy o związku"... [dalej pytał P. o generałów polskich, o ile na nich na wypadek wybuchu rewolucji liczyć można; Ł. wymienił parę nazwisk] Pestel, w czasie wspomnień o gen. Kniaziewiczu i Chłopickim, schylał zawsze głowę na znak poszanowania; o reszcie generałów swoich i naszych wspo-

minał, że są bêtes sauvages. O swoich pułkownikach z chlubą mówił, że, wyjąwszy Niemców, wszyscy gotowi; przeciwnie, o naszych mówił, że żadnego nie mamy"; w rkp. Obrazkach Litwy Buckiewicza jest wzmianka o znalezionym w Oszmianie, podczas rewizji u podkom. Soroki w 1831, liście Pestela z radą dla Litwinów, by wspólnie z Rosjanami żądali konstytucji.

Ówczesny dowódca 3. korpusu rezerw. jazdy 2. armji ros., naczelnik kolonij wojskowych gub. chersoń. i jekaterynosł., a zarazem kurator liceum Richelieugo w Odessie, niegdy kochanek pierwszej żony Konstantego i wróg jego zawzięty, wypędzony przezeń z wojska za tchórzostwo pod Austerlitzem, teraz kochanek Karoliny z Rzewuskich Hieronimowej Sobańskiej, gen.-lejtn. Witt [Jan W., syn Józefa i Zofji, późniejszej Szczęsnowej Potockiej, ur. 1782 w Paryżu (stąd „Jean de Paris" w koresp. filomat.), „son aïeul un juif baptisé, mais comme la famille de Witt de Hollande a adopté ceux-ci, on ne doit pas être plus sévère et lui disputer son origine"; czynny w kampanji 1805, 1809 (wraz z Czernyszewem i in., nasłany przez Aleksandra, z uprzejmością „sojuszniczą" a w celach wywiadowczych, pod Aspern i Wagram Napoleonowi, z którego poleceniem usiłował wejść do armji Księstwa warsz., czemu jednak oparł się ks. Józef), 1812 (z kozakami nadwornymi z Tulczyna i Białocerkwi wpadłszy do Księstwa, puścił zagony aż pod Łowicz), 1813-4, potem 1831 i w rządzie Paskiewicza; por. wyżej, t. I, 326, 8; Panczulidzew, Sborn. biogr. kawalergardow, II, 450-2; gén. Langeron, Mém. (1902), 86, 229, 359 sq., 442; gén. Löwenstern, Mém. (1903), I, 98, 117, 131 sq., II, 31, 472; Szczerbatow, Kniaz' Paskiewicz, passim; Xav. Branicki, Lettre au révér. père Gagarine (1879), 321 sq.; Askenazy, O sprawie pol. w r. 1812 (1912), 27, itd.; na szczegółowszy rysopis tego szkodliwego hultaja brak tu miejsca] pierwszy wykrył obecne działania Towarzystwa południowego i jego układy z Tow. pątr., a mianowicie, jak po wielu leciech wygada się przed powinowatym, Ksaw. Branickim, dzięki „l'indiscrétion d' une femme", zapewne Sobańskiej. Witt latem 1825 bawił w Odessie, skąd ze swym zaufanym radcą kolegjalnym Boszniakiem odbył w sierpniu t. r. wycieczkę na Krym, w towarzystwie Hieronimostwa Sobańskich, brata Karoliny, Henr. Rzewuskiego i niedobranego do tej kompanji Mickiewicza. Witt do Aleksandra, Odessa, 25 sierp. 1825: „Tak kak w Richeliewskij licej w Odessu byli priwezeny iz Peterburga 2 wilenskije professora (M. i Jeżowski),... to ja szczoł dołgom poruczit' strogij nadzor za nimi tajnym agentam... powedenje ich okazałos' wpołnie bezuprecznym... Moi agenty po szczastliwoj słuczajnosti napali na sljed gorazdo bolieje ważnawo i serioznawo djeła... (t. j. dyrektorjatu tulczyńskiego)". We wrześ.-paźdz. t. r., głównie przez Boszniaka, — który za to później, towarzysząc Wittowi w Królestwie podczas wojny 1831, będzie wraz z stangretem i służącym zamordowany przez niewyśledzonych oficerów rosyjskich,—Witt pogłębił znakomicie swój wywiad o Tow. połud. (miał nawet czelność zaofiarować przez Boszniaka własne swoje przystąpienie do związku, „cztoby Obszczestwo wozwratiło jemu reputacju", lecz szlachetną tę ofertę, gorąco powitaną przez Pestela, odrzucili Wołkoński i Juszniewski); na skutek tych odkryć Witt był wezwany do Taganrogu, gdzie na poufnem u cesarza przyjęciu, 30-1 paźdz. 1825, usłyszał ciekawe ostatnie wynurzenia Aleksandra w sprawach polskich; wreszcie pod koniec t. r. wytrzasnął w Kijowie Jabłonowskiego i jego wyznania.

(Str. 334 sq.). Jabłonowski [Antoni, syn Stanisława, ur. 1793, żonaty 1818 z Pauliną Mniszkówną, † 1855]: sprowadzony z Kijowa do Petersb. 7 lut. 1826; jego wyznania ustne

przed Mikołajem, 8; t. d. posłany do twierdzy petropawłowskiej, z rozkazem Mikołaja: „grafa J. posadit' gdie łuczsze i soderżat' choroszo"; jego zezn. przed flig.-adj. ces., gen. Lewaszowem, 9; zezn. własnor. franc. dla Komit. śled. petersb., 10: wydaje tu szczegółowo narady kijowskie ze związkowcami ros., kompromituje imiennie przeszło 30 Polaków z Krzyżanowskim na czele, m. i. Wacława Rzewuskiego, Ludw. Paca, Jerzego Lubomirskiego itd.; wysłany do Warszawy 11 lut. 1826. — Przed Komit. śled. warszawskim J. wydał mnóstwo innych jeszcze osób, skąd wynikło tragiczne zajście przy jego konfrontacji 22 mar. z obciążonym przezeń podpor. 6. pułku p., Józ. Sabińskim, który, słysząc jego oskarżenie przeciw sobie i przyjacielowi swemu Mik. Worcellowi, miał uderzyć w twarz J., poczem w nocy z 23 na 24 popełnił w swej celi u Karmelitów samobójstwo przez powieszenie. Konstanty do Mikołaja, 27 mars 1826: „...(opisuje konfrontację na niekorzyść J., nie wspominając jednak o jego znieważeniu, przemilczanem również w notatach Zamoyskiego; załącza przedśmiertne pismo S., 23 mars.) Le malheureux avait passé sa cravate autour de son cou, y avait introduit un petit morceau de bois, appuyé de manière à comprimer le conduit de la respiration, et avait mis un mouchoir dans la bouche pour s'empêcher de crier; il était parvenu à attacher la cravate au clou d'une sonnette; une chaise qui lui avait servi à se hisser, était renversée à ses pieds".

Konstanty do Mikołaja, 21 janvier 1826: „...L'affaire du major Łukasiński a été déjà terminée en 1824 par feu l'Empereur et jugée par le général Hauke; comme il y a eu des individus impliqués dans cette affaire et qui ont été absous, je n'ai rien de faire d'autre que de poursuivre mes recherches et qui jusqu' à présent n'ont rien produit d'autre renseignement que de confirmer ce que nous savions déjà".

Komitet śledczy: Konstanty do Zamoyskiego, 19 févr.: „S. M. l'Emp. et Roi, croyant avoir acquis des motifs suffisants pour supposer l'existence d'une association en Pologne qui aurait pour but la subversion de l'ordre actuellement établi dans le Royaume, a bien voulu m' investir d'un pouvoir discrétionnaire et illimité, à l'effet de prendre telles mesures de surveillance, de sûreté ou de rigueur que le besoin de Son service et mon discernement me dicteraient... Afin de répondre à la confiance de l'Emp. et Roi, j'ai résolu d'instituer un Comité d'enquête... Mon intention est, que la première séance du Comité ait lieu le lundi prochain 8/20 du cour. à 6 heures du soir... dans un appartement du palais de Brühl..."; protok. 1. posiedzenia Komit. śled., 20; Konstanty do Mikołaja, 21 févr. (cała odtąd bardzo obszerna korespondencja K. z M. w sprawie Komit. śled. i Sądu sejm. została zupełnie pominięta w wydaniu ogł. w Sborn. russ. ist. obszcz., t. CXXXI); notatka Zamoyskiego o pierwszych Arrestations, jego zapiski własnor. oraz korespondencja poufna ze Stef. Grabowskim i Kurutą o czynnościach Kom. śledcz.; protokóły Komitet. śledcz.

Łukasińskiego dalsze zeznania, 18 mar., 8 kwiet., 30 maja, 16 czerw. 1826, w dorywczym jeno związku z czynnościami Komitetu śled., w kilku podrzędnych kwestjach incydentalnych.

(Str. 337). Sąd sejmowy: korespondencja niewyd. Konstantego z Mikołajem; koresp. Stef. Grabowskiego; protokóły posiedzeń sekret. nadzwyczajnych Rady admin. w sprawie S. s.; Dziennik prezesa S. s. Bielińskiego; protok. i akta S. s.; zapiski Czartoryskiego; na podstawie zebranych źródeł powyższych, sprawa S. s. wymaga nowego zgoła oświetlenia pod głębszym względem politycznym.

Sprowadzenie Łukasińskiego do Warszawy, 12(?) czerwca 1827; spotkanie z Dobrzyckim, podczas pożaru, w niedzielę, 22 lip.; Dobrzycki, Pamiętn.; Lipiński, Pamiętn., 70; Gaz. warsz. (1827) N 197. — Zeznanie Łukasińskiego przed Delegacją Sądu sejm., 30 listop. 1827.

(Str. 339 sq.). Petycja Małachowskiego, 27 czerw., Protokół izby posels. 1830 (1831), Dodatek IX. — Więzienie Łukasińskiego w Warszawie: Papiery o przychodzie i rozch. sum tyczących się Wojennej sekr. policji, księga Kuruty z r. 1826, lit. g., N 65: „Essakow gen.-maj. wziął na wyrestaurowanie 2 izb w ludwisarni dla sekretnych aresztantów duk. 20 złp. 9"; N 66: „Tenże za utrzymanie Łukasińskiego i Dobrzyckiego duk. 6 złp. 4"; N 90. „Tenże za przerobienie w koszarach izb dla aresztantów duk. 25 złp. 2"; Nota Sawickiego do Komisji rozpoznawczej, b. d. (= grud. 1830); Kom. rozpozn. do Rady najw. nar., 30 grud. 1830; por. Polak Sum. (1830), 26 grud., N 19; Souven. de la Pologne, les deux prisonn. d'état, 267, itd. — Katowanie: wedle Mochnackiego, II, 241 sq., 256, Ł. już w Zamościu miał zeznawać pod pałkami, „inkwizytorowie sprowadzeni z Warszawy, podobno Hauke(!), Faleński i Hankiewicz", mieli wymusić na nim wyznania; podobnież i Prądzyński, Pamiętn., j. w.; And. Edw. Koźmian, Pamiętn., I (1867), 318 sq., opowiada o cotygodniowej chłoście Ł. w Górze (czemu zaprzecza już choćby pochlebny sąd o Korffie samego Ł. w zapiskach schlüsselburskich, j. w.); Ruf. Piotrowski, Pamiętn. III (1860), 12 sq., (1902), 15 sq., opowiada ze słów słyszanych w 1839 od emigranta Jaszowskiego, dawniej służącego w żandarmerji i uczestniczącego parokrotnie przy konwoju Ł. w Warszawie, o jego „cierpieniach i męczeńskich szczegółach", lecz wszystkie inne wiadomości w tych Pamiętn. o Ł. są zgoła mylne; autorka (Trembicka), D. Grossf. Constantin wie er war, von einer Polin (1832), 54 sq., opowiada fantastyczne szczegóły o torturowaniu Ł., przywiązywaniu go do wirującej maszyny, itp.; wszystkie te i podobne relacje nie posiadają należytej cechy wiarogodności.

(Str. 340 sq.). Porwanie z Warszawy: Dzienn. Powszech., (1830), 23 grud., N 353, 1747; Pol. Sum., (1830), 26 grud., N 19, 76; Kur. Polski, (1831), 20 stycz., N 397; Schiemann, Gesch. Nikolaus I, I, 554 sq.

Rosen do Mikołaja, 15 grud. 1830; Czernyszew do Kołotińskiego, j. n.; do Konstantego, Pétersb., 8 jan. 1831 (très confidentiel): „...S. M. a jugé convenable d'ordonner de faire conduire immédiatement Ł. à la forteresse de Schlüsselbourg et de l' y détenir sous le secret, de manière que les origines et le nom de ce prisonnier ne soient uniquement connus que du commandant..."; Konstanty do Czernyszewa, Brzostowice, 13 janv. 1831 (très confidentiel, własnor. ołówkiem): „Le ci-devant major Łukasiński a été condamné en 1824... pour un complot formé afin de renverser l' ordre des choses établi dans le Royaume de Pologne et y amener une révolution générale. A la suite de ce complot, le second a eu lieu, qui mit en tête le lieut.-col. Krzyżanowski... jugé en 1827-8. Ce qui vient d'arriver en Pologne maintenant n'est que la suite des deux troubles précédents... Je fis transférer Ł. (z Zamościa i Góry) à Varsovie et le remis sous la garde du régiment de Volhynie de la garde qui, fidèle à sa consigne, ne le laissa pas en arrière, et l'ayant escorté dans toute notre marche à travers la Pologne, et malgré toutes les recherches que l'on a faites, a su le garder tellement qu'il ne fut pas découvert".

Co do daty zamknięcia w Schlüsselburgu, istnieją dwie różne informacje: w raporcie komendanta Schlüsselburga, gen. Kołotińskiego do Mikołaja, 14 stycz. 1835, Byłoje (1906),

XII, 101 sq., podana data (24 grud. 1830) 5 stycz. 1831; zaś w zapisce dyrektora kancelarji minist. wojny, Kauffmanna, 18 mar. 1862, podana data (28 grud. 1830) 9 stycz. 1831; pierwsza z nich wydaje się ścisłą.

(Str. 341 sq.). Poszukiwania: odezwa Krzywoszewskiego, 13 grud.; Polak Sumienny, (1830), 14, 15 grud., N 9; protokół zeznawczy Essakowa, w miejscu jego internowania na Zamku, zdziałany przed Józ. Hubem i J. K. Wołowskim, 4 stycz. 1831; prośba porucz. Ant. Łukasińskiego do Rządu narod., 29 stycz. 1831. — Rząd narod. do Radziwiłła, 1 lut.; do Skrzyneckiego, 3 mar., [marszałek izby poselskiej, Wład. Ostrowski do Rządu narod., z załączeniem wniosku Zwierkowskiego, 24 maja], 27 maja. Skrzynecki do Rządu narod 29 maja; Rząd narod. do Ostrowskiego, 2 czerw. 1831.

(Str. 343 sq.). Schlüsselburg: Czernyszew do Kołotińskiego, z najw. rozkazu, (21 grud. 1830) 2 stycz. 1831 N 761 *(facsimile)*, j. w.; raport Kołotińskiego, 14 stycz. 1835, j. w. — [Oprócz Ł. pod N 4, w liczbie podanych w powyższym raporcie 13 ówczesnych aresztantów schlüsselburskich figuruje kilku Polaków: pod N 1 Ign. Moszczyński, „b. rotmistrz służby polskiej", za pisane przez niego „paszkwile" na Aleksandra I, zamknięty tu od 15 mar. 1820, na rozkaz osobisty Aleksandra, „jako człowiek niemoralny, niekarny *(bujnyj)* i nie pozostawiający nadziei poprawy, odesłany na zawsze do twierdzy schlüsselburskiej"; pod N 5 „przestępca stanu rodem z Wilna Joubois(?)", od 5 stycz. 1831; pod N 6 szlachcic gub. wileńskiej Monstowicz, od 13 paźdz. 1833; i pod N 11 syn obywatela gub. podolskiej Jaroszyński (identyczny zapewne ze skazanym za popełnione w Wiedniu, 1827, morderstwo księdza Bławka), od 13 stycz. 1835]. — Czernyszew do Orłowa, 17 czerw. 1850, N 111, długi, wykrętny wywód o Ł. — Por. Byłoje (1907), V, 101 sq.; Gallereja schlüsselb. uznikow (1907) 14 sq.

Relacja Bakunina: opowiedziana przez niego podpułkownikowi pułku 4., Witowi Czaykowskiemu, w Dreźnie, wedle zapisanego dosłownie brzmienia, udzielonego mi w liście synowicy Cz., pani Klotyldy z Czaykowskich Skaławskiej, Dołhe, 28 sierp. 1906; inna relacja ze słów Bakunina na emigracji, wedle wersji Gerw. Bzowskiego i Aug. Karasińskiego, mniej ścisła; por. Dragomanow, M. A. Bakunin (1906), 52 sq.

(Str. 347 sq.). Prośba Tekli Łempickiej do Aleksandra II, Vars., 17 juin 1858: „Sire, j'implore la pitié de V. M. en faveur d'un malheureux vieillard dont la vie n' a été qu'une longue suite de souffrances. Que V. M. daigne m' accorder sa grâce et permettre à mon frère de venir terminer ses jours au sein de sa famille"; do Dołgorukowa, 17 juin: „...J'ose supplier V. E. en faveur de mon malheureux frère, s'il est encore en vie... Si, au contraire, nous ne pouvons plus rien faire pour lui en ce monde, j'ose encore espérer que V. E. daignera me faire annoncer cette triste nouvelle, afin que je puisse dans mes prières recommander l'âme de mon frère à la miséricorde divine" [adnotacja ręką Potapowa: „Ostawit' bez otwieta, 1 julja"].

Ulga więzienna: Leparski: Russk. Starina, XXXII (1882), 432 sq., surowa opinja dekabrysty Zawaliszyna o Ł.; pochlebnie natomiast ks. M. Wołkońska, Zapiski (1921), 469 sq.; Szwarce, Siedm lat w Schlüsselburgu (1893), 7, 37: rzecz znamienna, że Sz., siedząc w Schlüsselburgu 1863-70, pomimo zażyłości z Leparskim, nie miał pojęcia ani o przebywaniu tam, ani o zgonie Łukasińskiego; jednak opisany przez niego, 102 sq., pod 1866, widziany z da-

leka „starzec siwiuteńki w szarym chałacie aresztanckim", wedle jego przypuszczenia „Polak, prawdopodobnie z 1831... Burzyński" (takiego tam nie było), mógł to być Ł.

Raport Trzeciego wydziału wł. J. C. M. kancelarji, Petersb., (12) 24 stycz. 1862; *in margine* ręką Aleksandra II ołówkiem: „Ispołnit' po mnieniu gen.-maj. Leparskawo" [przypisana przez Potapowa data (21 lut.) 5 mar. 1862]. Dołgorukow do Leparskiego, 6 mar., N 430 (id. do Suworowa, N 431): na skutek powyższej woli cesarskiej, nakazuje Łukasińskiego „oswobodzić" z Sekr. Zamku i „pomiestit' w odnu iz komnat niżnjawo etaża kazemata ...dlia prismotra że za nim naznaczit' po oczeredi riadowawo nadzornoj komandy, s kotorym dozwoljat' jemu guljat' wnutri krieposti". Leparski do Dołgorukowa, Schlüsselburg, 10 mar.: o wypuszczeniu Ł. z Sekretnego Zamku; *in margine* ręką Dołgorukowa: „dołożeno J. Wieliczestwu 2 (14) mar.". — Potapow do Leparskiego, 6 maja, względem żądanego przez Ł. przyjęcia sakramentów; Leparski do Potapowa, 11 maja 1862: „...Pros'ba Łukasinskawo ispołnit' christianskij dołg ispowiedi i priczaszczenja sw. tain, kotorych on tak dołgo nie udostoiwałsja, była izjawlena w prisutstwii mojom, priczom widno było w niom bolszoje żełanje ispołnit' etot dołg... W nastojaszczeje wremia, po krotosti, smirenju i słabomu zdorowju jewo, proischodjaszczemu ot wes'ma prekłonnych liet, priniatje sw. tain priznaju nieobchodimym..."; *in margine* ręką Potapowa: „razrieszit' ispołnienje pri perwom posieszczenii kapelanom Schlüsselburga, 2 (14) maja".

Suworow (1804-1882) został wojennym generał-gubernatorem petersburskim w 1861; o jego zażyłym stosunku z Sierakowskim, wedle ustnej relacji Bened. Dybowskiego; charakterystyczne w tym względzie jest współczesne urzędowe, imieniem Suworowa, pismo rosyjskie Sierakowskiego do Dybowskiego, Petersb. (2) 14 maja 1862, o uzyskaniu przez Suworowa, wbrew oporowi żandarmerji i Potapowa, zezwolenia cesarskiego na wyjazd D. zagranicę.

(Str. 351 sq.). Zapiski własnor. Ł., wrzes. 1863-stycz. 1864; „Testament" mieści w zakończeniu taki ustęp: „...Nieprzyjaciół osobistych takich, którzyby zasłużyli moją nienawiść i zemstę, ja nie miałem. Gniewałem się na tych, którzy mnie oskarżyli; lecz nie myślałem o zemście: oni działali tak, jak umieli i mogli, aby pomóc sobie. Co do niektórych ruskich a szczególniej uczonych, to ja proszę Boga, żeby im odpuścił ich winy, gdyż oni nic nie wiedzą, co czynią i piszą. Zacząłem pisać te pamiętniki we wrześniu 1863 a ukończyłem ich z Nowym Rokiem 1864"; „Modlitwa".

Ł. do Leparskiego, b. d. [nadpis obcą ręką „10 (22) oktiabr. 1865"]: „...D'une telle tête que la mienne ne peut sortir rien de médiocre. Pour ne pas être pris pour le soudard vanteur, je suis obligé de faire ici une petite remarque. Que l'on prenne p. e. un homme du peuple, sans éducation, mais ayant seulement du bon sens, et qu' on le tienne quelques années solitairement enfermé, alors on peut être sûr que cet homme deviendra ou un grand fou ou un grand sage. Par conséquent, moi, qui ai éprouvé un semblable régime, n' étant pas fou, j'ai droit de me censer sage, et même très grand sage; ...si l'on lira (un jour) mes écrits, on les comprendra; alors tout le monde sera étonné que ce petit trou, nommé Schlüsselbourg, a pu contenir une telle grande tête... Rien au monde ne peut égaler (le bonheur) d'avoir une telle opinion de soi-même. Le célèbre Erasme de Rotterdam a écrit autrefois un livre dans ce sens-ci, dont le titre, il me semble, est l' Eloge de la bêtise.. Et moi-même, où suis-je? Isolé et étranger comme ce fabuleux juif errant, sans asile et

sans patrie. Il ne me reste que la religion et l'espérance, que l'on ne peut m' arracher. Que me font Pétersbourg, Paris, Londres, et même le monde entier, si je ne puis y trouver ma patrie et le tombeau?...". — O relacji Stepusza, por. Pantelejew, Iz wospomin., II (1908), 103; Edw. Raszewski, profesor akademji wojsk. w Petersburgu, był przez matkę wnukiem Antoniego Łukasińskiego, brata Walerjana.

Śmierć: raport Grünbladta do Aleksandra II, Schlüsselb., (15) 27 lut. 1868, N 6: „W. I. Wieliczestwu wsiepoddanniejsze donoszu, czto soderżaszczijsja wo wwierennoj mnie krieposti sekretnyj arestant Łukasiński siewo czisła woleju Bożeju umier" [*in marg.* ręką generał-adjutanta Szuwałowa: „Gosudar' Imperator izwolił czitat'", 17 (29) lut.].

Z wspomnień literackich o Ł. jeszcze za jego życia, godniejsze uwagi: Krasiński, Ostatni (1847), Pisma, II (1904), 359 sq.: „Życiam wiek cały przemarnił w więzieniu. W nędzy, w chorobie, w ciemności, w milczeniu, Pamięci ziomków coraz niewidomszy, Tym, co mnie znali, coraz nieznajomszy, Od kochających coraz mniej kochany, Aż teraz pewno całkiem zapomniany..."; J. L. Smolikowski, Zawisza i Ł. (1848); L. Wittig, Zehn Polenlieder (1848). — Po śmierci Ł., jego siostrzenica Julja Wierzbołowiczówna przeprowadziła windykację pozostałego po nim zaległego (aż do daty wykreślenia z kontrol) żołdu oficerskiego: kwota ta, złożona w depozycie Banku Polskiego, wynosiła, wedle obrachunku Banku P., 1 mar. 1878: 631 rs. 21½ kop., z 2% do 1 mar. 1878, 591 rs. 3½ kop., razem 1222 rs. 25 kop.; Trzeci wydział do hr. Berga, 25 listop. 1873; kancelarja gen.-gubern. warsz. do Wierzbołowiczówny, 9 sierp. 1876; Akta likwid. Banku P.; kwotę tę Wierzbołowiczówna, trudniąca się nauczycielstwem, złożyła 1883 do żelaznego funduszu Schronienia nauczycielek w Warszawie.

INDEKS.

Abrahamówna Sara I, 362.
Aleksander I I, 25. 40. 42-3. 46-9. 51-9. 61-2. 64-71. 73-94. 96-100. 102-4. 106-9. 111-21. 130. 141. 147-9. 153-93. 201. 207-9. 211. 215. 218-9. 221-2. 224. 229-30. 232-6. 242. 253-6. 259. 262-4. 267-8. 270-5. 277-8. 282. 284. 287-90. 306. 314-5. 317-9. 327-8. 336. 338-41. 354. 367-70. 372-4. 385-95. 397-416. 418-20. 423-4. 427. 429-31. 433-7. II, 5-8. 10-13. 16-7. 20. 26. 29. 34. 64-5. 69. 79-81. 87. 94. 99-100. 103-4. 106-7. 109-10. 112. 117. 119-21. 123-4. 127. 129-32. 137-41. 145. 148-53. 156. 158-9. 172. 174. 178-9. 181. 183-5. 189-94. 198-9. 201-3. 212. 216. 220. 224. 228-30. 234. 237. 240-2. 245-8. 251. 253. 272-6. 286. 294-5. 303. 306-8. 311-2. 315-6. 323. 326. 329-30. 333. 335. 347. 352. 359. 370-2. 375-6. 378. 383-5. 387-92. 395-9. 406-10. 412-4. 416. 418. 420. 424-5. 427-35. 444-9. 452-5. 464-5. 467.
Aleksander II I, 163. II, 150. 346-50. 353. 359. 362. 395. 467-9.
Aleksander III II, 428.
Aleksander Jagiellończyk I, 86.
Aleksandra Pawłówna arcyksiężna I, 97.
Aleksandra Teodorówna I, 79. II, 150. 395-6. 456.
Aleksandrow II, 433.
Aleksiejew II, 410.
Allen II, 416.
Aloe I, 245. 249. 251. 253. 270. 282. 325. 332. 422. 429. II, 91-2. 104. 378.
Alopeus I, 367. II, 127-8. 389-90.
Altenstein II, 127-8.
Altesti I, 93. 400.
Andryane I, 411.
Andrzejkowicz II, 236. 432.
Andrzejkowicze I, 260.
Anglès II, 409.
Anna Iwanówna I, 105. II, 343.
Anna Pawłówna Niderlandzka (Ks. Orańska) I, 91.
Anna Teodorówna w. ks. I, 49. 163. II, 464.
Anstett I, 403. II, 422.
Arakczejew I, 330. 336-7. 430. II, 247. 307. 434.
Ararouschowa I, 49.
Arese II, 101.
Argenson I, 404.
Arndt I, 33. 102-3.
Artois *v.* Karol X.
Aubert I, 244.
Augereau I, 125.
August II I, 323.
August III I, 242-3. 323. 422.
d'Auvray II, 236. 239. 242. 431-3. 436.
Axamitowska Tekla I, 265.
Axamitowski Józef I, 372. II, 204. 289. 306. 309-10. 451. 453.
Axamitowski Wincenty I, 248. 250. 265. 422. II, 104.

Babeuf I, 94. 203-4.
Babski II, 424.

Badeni I, 408. 413. II, 123. 125. 197. 202. 253. 285. 388-9. 414. 436. 450.
Bagniewski Adam II, 436.
Bagniewski Feliks II, 436.
Bagot II, 185. 410.
Bagration I, 328. 430. II, 93.
Bagrationowa Katarzyna I, 430.
Bakunin II, 345-6. 467.
Bałaszow I, 254-5. 328.
Baldauf II, 205. 207.
Balmain I, 119. 402.
Balzac II, 76. 375-6.
Banzemer II, 436.
Baraniecki II, 267. 442.
Barankiewicz II, 381.
Baranowski II, 458.
Barante I, 389. 403.
Barclay de Tolly I, 221. 224. 420. 435.
Barss I, 416. II, 378.
Barzykowski I, 343. II, 78. 375.
Basiok II, 417.
Bauer I, 323. 347.
Baworowski I, 24.
Baykow I, 354. 367. 388. 434-5. II, 126. 233. 253. 285.
Bazard I, 136. 139. 282.
Bażyn II, 336-7.
Beaufort I, 141.
Bem I, 293. II, 450.
Benckendorf I, 102. 109. 158. 337. 339-40. 352. 373. 423. 431. 433. 437. II, 141. 192.
Benik II, 385.
Benningsen I, 325.
Bentham I, 151.
Bentkowski II, 264. 438. 441.
Berg II, 353.
Berkowski II, 414.
Bernadotte I, 134. 201.
Bernstorff I, 354. 397-9. 405. 410-1. II, 127. 365-6. 390.
Berry I, 131. 152. 154.
Bertrand II, 161. 399.
Beseler I, 435.
Bestużew-Riumin II, 332.
Bestużewowie II, 343-4.
Białopiotrowicz I, 249.
Białłozor I, 292. II, 83. 380.
Bielejewski II, 448.
Bieliński II, 465.
Bielowski I, 426.
Bieńkowski I, 393. II, 385.
Biernacki I, 390.
Biesiekierski • I, 72.
Bignon I, 128. 326. 402-3.
Billewicz II, 83. 381.
Biren II, 343.
Birnbaum I, 360-4. 366-7. 434-5. II, 113. 126. 389. 417.
Blanc II, 256. 408.
Blanqui II, 256.
Blinsdorf II, 450.
Blumer Ignacy I, 26. 383. II, 275, 280-6. 296-7. 299-301. 400. 408. 449-51.
Blumer Jan-Michał II, 450.
Blumer Piotr II, 280. 449.
Blumerowa Aniela II, 449.
Blumerowa Konstancja II, 450.
Bławek II, 467.
Błażowski II, 381.
Błudow I, 390. 405. II, 427.
Bobrowski II, 196-7. 217. 252. 414-5. 437. 450. 453.
Bogdański II, 436.
Bogorski II, 420.
Bogusławski I, 28. 417. II, 164. 275. 287. 296-301.
Bohusz II, 88.
Boislecomte II, 384.
Bojanowicz I, 223. 421. 461.
Bojanowski II, 450.
Bolesław Chrobry I, 278.
Bolesta I, 72.
Bolivar I, 130.
Bonald II, 288.
Bonaparte Józef I, 133.
Borozdin I, 354. 392. 401.

Bortkiewicz I, 293. II, 67. 154. 187. 374. 399. 411. 450.
Borysiewicz I, 384.
Borysiewiczowa *v.* Melcerówna.
Boszniak II, 464.
Botwinko II, 234.
Boucquet I, 398.
Bourbonowie I, 90. 136. 399.
Boyen I, 100. 401. II, 9-10. 365.
Brambilla I, 341. 433.
Branicka Aleksandra I, 63. 430.
Branicki Klemens II, 375.
Branicki Franciszek-Ksawery I, 323.
Branicki Ksawery II, 407. 464.
Branicki Władysław I, 407. II, 331.
Brezani II, 267. 443.
Brodziński I, 32-3. 269. 280. 285. 384. 422. II, 147. 392. 417. 450.
Brodzki II, 457.
Bronikowski Ksawery I, 304. 426. II, 204. 223. 238-9, 244. 249. 253. 260. 262-3. 269-70. 381-2. 396. 433-4. 436-7. 442.
Bronikowski Mikołaj I, 220. 419.
Bronn I, 434.
Brühl I, 242.
Brunet I, 126.
Brutus II, 76.
Brykczyński I, 426. II, 396.
Brzozowski I, 429. II, 115. 436.
Bubna II, 152. 396.
Buczyński II, 381.
Budberg I, 405.
Bühler II, 428.
Bukowiecki I, 146. II, 424-6.
Bułhakow I, 59. 249. 323. 335. 400. 429-30. II, 91.
Bułharyn Józef II, 380.
Bułharyn Tadeusz I, 405.
Bülow I, 420.
Buonarroti I, 94. 138. 203. 400. 411. II, 259.
Bussow II, 317. 458.
Butkiewicz II, 396.
Buxhövden I, 323. 347. 429.
Bykowski II, 381.
Byliński II, 317. 458.
Byron I, 280. 350.
Byszewski II, 450.
Bzowski II, 467.

Cakałow I, 99.
Cambacérès I, 127. 134.
Cancrin I, 430. II, 410.
Canosa I, 401.
Cantacuzène II, 425.
Canuel I, 126.
Capo d'Istria I, 92-3. 154-5. 158. 172. 351. 395. 400. 403. II, 128. 378. 421-4. 426.
Carlos don II, 396.
Carnot Hipolit I, 136.
Carnot Łazarz I, 91. 399-400.
Carrel II, 256.
Caulaincourt I, 407.
Cavaignac I, 136. II, 256.
Chaczewski I, 283. 293. II, 399. 450.
Champagny II, 185. 410.
Charliński I, 110. II, 381.
Chateaubriand II, 76.
Chauvot I, 220.
Chełmicki Feliks I, 289.
Chełmicki Józef I, 289.
Chełmicki Władysław I, 289.
Chevegrois *v.* Schweitzer.
Chłapowski I, 307. 425. II, 367.
Chłopicki Franciszek I, 391.
Chłopicki Józef I, 18. 72. 128. 136-7. 248. 382. 391. 404. 434. II, 18. 23. 73. 94. 152. 177. 186. 251-2. 373. 379. 395. 410. 420-1. 435-6. 463.
Chodkiewicz Aleksander I, 302. 304. 396. 410-1. II, 105. 332. 398. 431-2.
Chodkiewicz Karol I, 220.
Chodkiewiczowie II, 431.
Chodźko Dominik I, 384.

Chodźko Jan II, 84. 380.
Chodźko Leonard I, 128. 420. II, 423.
Chodźkowie I, 260.
Chomentowski II, 444.
Chopin II, 78.
Christin I, 395. 405.
Chrzanowski Franciszek I, 293. II, 450.
Chrzanowski Ignacy II, 114-5. 122. 223. 388. 436.
Chrzanowski Wojciech II, 15. 288. 368.
Cichocki II, 68-9. 371.
Cichowska Józefa I, 31.
Cichowska Ludwika I, 384.
Cichowski Adolf I, 30-2. 382. 384. II, 25-6. 28-9. 35. 176. 188. 191. 195. 199-201. 206. 260. 292. 329. 368. 408. 413. 415. 450. 453.
Cichowski Antoni I, 31.
Ciechoński II, 381.
Ciecierski I, 204. 416.
Cielecki II, 380. 420.
Ciołkowski II, 436.
Ciszewski II, 90. 381.
Clercon II, 152. 396.
Comte I, 151.
Confalonieri I, 400. 433. II, 101. 257 381.
Constant I, 28. 128. 132. 395-6. 402. II, 153.
Cyprynus *v.* Przecławski.
Cywiński II, 152. 397. 414.
Czacki I, 10. 43. 207. 217. 405. 419.
Czapska Eleonora I, 435.
Czapski Bogdan I, 435.
Czapski Józef I, 366. 435.
Czapski Napoleon I, 366. 368. 435-6. II, 113.
Czarkowski Antoni II, 88-9. 380.
Czarkowski Franciszek II, 380.
Czarkowski Teofil II, 89. 380.
Czarkowski Tomasz II, 90. 380.
Czarkowscy I, 110.
Czarnecki Franciszek II, 381.
Czarnecki Michał I, 359-60. 434.
Czarniecki I, 278. II, 31.
Czarnieckie II, 404.
Czarnocki II, 380.
Czartoryska Anna I, 184. 413.
Czartoryska Izabella I, 192. 245. 303. 414. 416. II, 375.
Czartoryski Adam-Jerzy I, 40. 48. 52. 55-7. 59. 61-2. 66-71. 73-8. 106-7. 125. 137. 166. 172. 177. 182. 184-9. 192. 207. 210-2. 214-6. 218-9. 232. 235. 237. 253. 256-7. 259. 262. 268. 270-1. 287. 304. 332. 360. 384-8. 390-6. 399-400. 408. 410. 413-20. 422. 430. 434. II, 6. 9-10. 61. 65. 81. 103. 112. 173. 178-9. 192. 224. 227-33. 243-6. 259. 287-8. 329. 342. 365-6. 369. 372. 375. 395. 408. 413. 420. 422. 430. 433. 444. 451. 454. 460. 465.
Czartoryski Adam-Kazimierz I, 40. 290
Czartoryski August I, 68.
Czartoryski Konstanty I, 22. 211. 291.
Czartoryski Michał I, 68.
Czartoryscy I, 68. 184. 208. 290. 303. 413. II, 243. 375.
Czaykowski II, 467.
Czechowicz II, 230. 430.
Czeczot II, 220. 222. 420.
Czernyszew I, 74. 337. 391. 399. II, 344-5. 373. 464. 466-7.
Czernyszewowa Teofila II, 345.
Czertow II, 236-7. 239. 432.
Cziczerin II, 220.
Czyżewski II, 417.

Dąbrowski I, 12. 21-3. 38. 52-3. 71. 199-201. 203. 220-2. 224. 237-40. 248. 275. 291. 333. 338. 418. 420-2. 430. II, 9. 19. 33. 69. 93-4. 173. 277. 280. 379. 382. 391.
Daczewski II, 380.
Dalloz I, 137.
Dandels II, 281.
Daszkiewicz II, 381.
Davout I, 129. 326. II, 399.

Dawidsohn I, 361.
Dębiński Dominik II, 247.
Dębiński Michał II, 114. 122. 240. 388. 436.
Decazes I, 124. 129. 132. 135. 255. 265. 281. 342. 403.
Delaveau I, 124.
Delman II, 316. 458.
Delorme Marion II, 76.
Dembek II, 78. 336. 376. 379-82.
Dembowski I, 390. II, 380.
Denasow I, 60.
Denisko Mikołaj II, 381.
Denisko Stanisław II, 381.
Deschamps I, 85. 398.
Deschampsowa I, 398.
Destutt de Tracy I, 128.
Deybel II, 381-2. 385.
Diebitsch *v.* Dybicz.
Dillon I, 326.
Dino Talleyrand Dorota I, 388.
Disterloff II, 115.
Diwow I, 405. II, 410.
Djakow I, 355.
Dłuski I, 204. 262.
Dmitrjew I, 395. 405.
Dmitrjew-Mamonow I, 112. 401.
Dmochowski I, 199.
Dmuszewski II, 73. 405.
Dobiecki II, 449.
Dobrogoyski I, 21-2. 30. 285-6. 293. 383. II, 31. 63. 67. 69. 73. 78. 154. 175-8. 182-3. 186. 191-2. 194-5. 199. 207. 211-3. 216. 218. 271. 275. 283. 285-6. 290. 292-4. 296. 299-301 304-6. 308. 310. 313-4. 368. 380. 393-4. 399. 405. 408-10. 412-3. 415. 418-20. 450-1. 458.
Dobrzycka I, 286.
Dobrzycki Mikołaj I, 286-7. 423. II, 78-9. 154. 171-2. 177-8. 180-3. 191. 195-201. 209 211-3. 218. 253. 271. 275. 283. 285. 290 4 296. 300-1. 304-6. 308. 310-1. 313. 328-9. 336-7. 339. 394. 407. 409-10. 413. 415. 420. 450-1. 453. 455-6. 458. 463. 466.
Dobrzycki Wojciech I, 286.
Dołgoruki Grzegorz I, 323.
Dołgoruki Ilja I, 107. 112. 117.
Dołgorukow I, 433. II, 350. 467-8.
Domeniconi I, 383.
Domeyko I, 382. 420. II, 421.
Domicjan I, 75. 391.
Dominik I, 347.
Domżalski I, 223.
Dornfeld I, 267.
Dörring *v.* Wit.
Dowgiałło I, 292.
Downarowicz II, 380.
Drohojowski I, 24.
Drzewiecki II, 378.
Duchet II, 266. 442-3.
Duck II, 425.
Dugied I, 138. 403.
Dulfus I, 339. 432-3.
Dunoyer I, 151.
Dybicz I, 390. 411. II, 254. 330. 341. 344.
Dybowski II, 468.
Dydak II, 252. 263. 436.
Dylewski I, 293. 399. 450.
Działyński I, 128. 419. II, 92.
Dzianot II, 115.
Dzieduszycki I, 203.
Dziekoński II, 86. 88. 381.
Dzierożyński I, 396.
Dzierżek II, 280.
Dziewanowski II, 365. 401-2.
Dzikowski II, 113.
Dzwonkowski II, 196-7. 211. 413-4.

Eckardt I, 388.
Eckstein I, 152.
Edling I, 147.
Eiger I, 361.
Eisenbaum I, 266.
Ellen II, 397.

Elsner I, 252. 266. II, 381-2.
Elżbieta Aleksiejówna I, 70. 99. 390-1.
Elżbieta Piotrówna II, 343.
Engeström I, 433.
Epaminondas II, 314.
Epstein I, 385.
Erazm Rotterdamski II, 468.
Ernwich II, 341.
Ertel II, 428.
Essakow II, 337. 341. 466-7.
Estko I, 24.
Etienne I, 129. 402. II, 176-7. 182.
Eudoksja Fiodorówna II, 343-4.
Eugenjusz Beauharnais II, 281.
Eugenjusz Wirtemberski II, 242.

Faber II, 422.
Fabvier I, 136.
Faiseau I, 126.
Faleński I, 369. 436. II, 117. 119-20. 128-9. 198-9. 249. 253. 272. 388. 390. 414. 434. 436-7. 440. 445. 447. 466.
Falkowski I, 228-9.
Fanshave I, 354-5. 407. II, 196-7. 331.
Fayot II, 395.
Fedorowicz II, 381.
Ferdynand I Sycylijski (IV Neapolitański) I, 132. 400. II, 152.
Ferdynand VII I, 130. II, 435.
Ferdynand arcyksiążę I, 13.
Fichte I, 102-3. 281. 401. 405.
Filip Orleański I, 132. 137.
Filli I, 93.
Fiszer Ludwik I, 30. II, 170. 402-3. 450.
Fiszer Stanisław I, 22. 291. II, 258.
Focjusz I, 159.
Fock I, 437.
Follen Adolf I, 143. 307. 425.
Follen Karol I, 143-53. 297. 307. 351. 403-4. 425. II, 113. 426.
Follen Paweł I, 143.
Follenowa Eliza I, 403.
Follenowie I, 143. 307.
Foscolo I, 280.
Fouché I, 124. 402. II, 92. 378.
Foy I, 128. 132.
Fraenkel I, 354. II, 337.
Franchet d'Esperey I, 124. 152. 342. II, 179. 408-9.
Franklin I, 247.
Franciszek I I, 97. 145. 184. 288. 423. II, 80. 152. 274. 433. 444.
Franciszek ks. Kalabrji (I Sycylijski) II, 152. 396.
Fredericksowa Józefina I, 337. 393. 431.
Fredro I, 24.
Friedlaender I, 338. 386.
Fryderyk II I, 36. 241. II, 7-8.
Fryderyk August I, 148. 429. II, 12. 92-3. 358. 379. 454.
Fryderyk Wilhelm II I, 37. 208. 241 429. II, 8-9.
Fryderyk Wilhelm III I, 99-101. 124. 145. 149. 241. 324. II, 8-10. 17. 20-1. 80. 127. 274. 366-7.
Fürstenberg I, 385.

Gagarin I, 407. II, 464.
Gajewski II, 425.
Gałczyński II, 450.
Gałecki II, 448.
Gans II, 266.
Garczyński II, 450.
Gąsianowski I, 289-90. 423-4. II, 147.
Gątkiewicz II, 121-2.
Gauchais I, 140.
Geismar II, 254.
Gendre I, 355. 359.
Gentz I, 400.
Gérard II, 423.
Gerstenzweig II, 341.

Gessler II, 400.
Giedroyć II, 277.
Giehl II, 196-7. 200-1. 414-5. 417.
Giełczewski II, 283. 285.
Giers Mikołaj (Hirsz) II, 428.
Gleichen I, 422.
Gliszczyński II, 381.
Glücksberg I, 179. 252. 266. 411.
Głazowski I, 363. 435.
Głuszyński II, 106.
Gneisenau I, 101. 143. 401.
Goczałkowski I, 383. 430.
Godebska Justyna II, 424.
Godebski Cyprjan I, 21-2. 208. 248. 417 II, 423-4.
Godebski Emil II, 424.
Godebski Józef II, 423-5.
Godebski Ksawery II, 115. 423.
Godlewski I, 128. II, 403.
Goettling I, 425.
Gogel I, 407. II, 428.
Gołaszewski I, 410. II, 161-2. 164-5. 167. 176. 279. 303. 399-401.
Golicyn I, 130. 162. 386. 388. II, 343.
Gołuchowski I, 301. II, 283-4. 450.
Gorzkowski (Bittermann) I, 203-4. 313.
Goszczyński I, 17. 382. 426.
Gourgaud I, 119. 402. II, 422-3.
Grabiński I, 21.
Grabowski II, 450.
Grabowski Antoni II, 377.
Grabowski Franciszek II, 377.
Grabowski Jerzy II, 422.
Grabowski Maksymiljan II, 380.
Grabowski Stanisław I, 173. 175. 177-8. 341. 368. 371. 408. 436. II, 117. 119-20. 262. 276-7. 387. 437. 441. 446. 448.
Grabowski Stefan I, 26. 179. 389. 410-1. 413. 415. 425. 431. II, 273. 370. 372. 386. 390. 397. 445-6. 452. 462. 465.
Graybner I, 415. II, 383.
Grecz I, 387.
Grégoire I, 151.
Grekow II, 328. 463.
Grey I, 107.
Gribowski I, 400.
Grocholski II, 381.
Groddek I, 257. 260.
Grodecki II, 88. 333. 380.
Grodzicki II, 413.
Grolman I, 100. 401.
Grotkowski Ferdynand II, 381.
Grotkowski Jakób II, 381.
Grouchy II, 422-3.
Grünberg II, 169. 402.
Grünbladt II, 362. 469.
Barzykowski I, 343. II, 78.
Gruner I, 101 103. II, 20. 367.
Gruszecki II, 381. 448.
Grużewski Józef I, 291-2. 424. II, 82. 336. 376. 380.
Grużewski Stanisław I, 292. II, 82. 381.
Grzegorz patrjarcha II, 140.
Grzesiński II, 429.
Grzymała Wincenty II, 75. 374. 376.
Grzymała Wojciech I, 266. 362. II, 75-8. 337. 369. 372. 374. 376. 379-80. 460.
Grzymalina Marjanna II, 75. 77. 375.
Gudowicz I, 110.
Gurjew II, 378.
Gurowski II, 423.
Gutakowski I, 249-50.

Hacquet I, 265. 422.
Halen I, 403.
Halperin I, 326.
Handtke I, 361.
Hankiewicz I, 341. 364-7. 425. 435. II, 113. 126. 130. 135-6. 198-9. 217. 233. 243. 249. 253. 272. 275-7. 294. 296. 389-91. 414. 419. 433-4. 436-7. 440-1. 445. 447-9. 451. 466.
Hardenberg I, 143. 153. 387.
Harring I, 388. 404. 434.
Hauer II, 267. 442-3.

Haugwitz I, 324.
Hauke I, 20. 72. 219. 239. 276. 359. 381. 383. 397. 420. 425. 434. 436. II, 130. 132-6. 148. 154-7. 186. 194. 197. 217. 224. 250. 275. 281. 285-6. 291. 295-7. 299-302. 325-7. 370. 372. 387. 390. 393-4. 399. 406. 446. 449-50. 460-3. 465-6.
Heltman Józef I, 311. 428. II, 234. 236-7. 254. 431-2. 436.
Heltman Karol II, 235-6. 431. 436.
Heltman Leon II, 236. 254. 432. 436.
Heltman Wiktor I, 184. 302-6. 311. 367. 426-8. II, 114-5. 176. 204. 223. 234-7. 239-40. 242-6. 249-50. 252-62. 265-7. 269-71. 427. 430-4. 436-7. 442. 444.
Heltmanowa Eleonora II, 437.
Heltmanowa Tekla II, 235-6. 431.
Heltmanówna Helena II, 235. 431.
Henryk Pruski I, 203.
Herbault II, 376.
Herman I, 72.
Heyking I, 243. 245.
Hincz I, 415.
Hintze I, 354. II, 233.
Hirsz II, 428-9.
Hofer I, 418.
Hoffmann Jakób II, 395.
Hoffmann Karol II, 104-5. 110-2. 383-6. 395.
Hoffmann Karol I, 104. 401.
Hoffmann Karol-Boromeusz I, 395. 405. 412. II, 134. 390-1. 405. 436.
Hoffmann Stanisław II, 405.
Hohenzollernowie I, 207. II, 6.
Hołowczyc II, 150. 395.
Homnicki II, 414.
Horodyski I, 14-5. 208-16. 218. 232. 249. 303-4. 416-9. 426. II, 33. 92. 418. 454-5.
Hoym I, 324. 416.
Hube I, 428. 431. 433-5. II, 442. 467.
Hübner II, 51. 321. 323. 325-6. 369. 459-60.
Humboldt I, 298.
Hurtig II, 313. 315. 317. 319-21. 456-60. 463.
Hylzen I, 243.

Ibell I, 149.
Igelstrom I, 251. 323-4. 347. 429.
Iliński I, 416.
Ilnicki II, 199. 272. 408. 414. 419. 436-7. 440. 445. 447.
Isaure II, 375.
Isaure II, 375.
Iwan Antonowicz II, 343-4.
Iwaszkiewicz II, 86. 88. 380.
Iwicki II, 433.
Izdebski II, 240. 252. 260. 270. 436. 442.

Jabłonowska Paulina II, 464.
Jabłonowski Antoni I, 238. II, 23. 88. 333-5. 376. 380. 464-5.
Jabłonowski Konstanty I, 13.
Jabłonowski Stanisław I, 387.
Jabłonowski Władysław I, 220. 248.
Jabłonowscy I, 266.
Jachowicz I, 305. II, 436.
Jagiełło I, 85-6.
Jahn I, 103.
Jahołkowski II, 399. 450.
Jakubowski II, 316-7. 458.
Jakuszkin I, 115-6. 401.
Janczewski II, 247.
Janke I, 101.
Jankowski II, 234. 246. 400. 431. 434.
Jaroszyński II, 467.
Jasiński I, 220.
Jaskólski I, 435.
Jastrzębski II, 399. 450.
Jaszewski II, 466.
Jedliński II, 175.
Jędrzejewicz II, 205.

Jefferson I, 247.
Jełagin I, 108.
Jelec II, 381.
Jermołow I, 157. 253.
Jeruzalski I, 381.
Jerzmanowski II, 162. 400.
Jerzy IV (ks. Walji) I, 241.
Jeske I, 305. II, 250. 436.
Jeżowski I, 308. II, 248. 441. 464.
Jordan (Gordon) Hermolaus II, 29. 35-6. 91. 365. 368. 378. 380. 391.
Jordan Jan II, 8. 134.
Joteyko II, 87-8. 376. 380.
Joubert I, 138.
Joubois II, 467.
Jouffroy I, 138.
Jowiec I, 370. II, 181. 188. 190-1. 194-6. 198-9. 243. 406. 408. 413-5.
Józef I, 347.
Józef arcyksiążę I, 97. 167.
Jurgaszko I, 427.
Justycki II, 432.
Juszniewski II, 344. 464.

Kaczanowski II, 115.
Kaczkowski I, 42. 385. II, 366-7.
Kaczyński II, 457.
Kadłubek II, 317.
Kahle I, 417.
Kalinowski Benedykt I, 301. 306-7. 351 369. 371. 425. 427. II, 18. 48. 114-6. 121-2. 126. 223. 235. 266. 424-7. 431. 436.
Kalinowski Jan II, 427.
Kaliński II, 277. 282. 285. 306. 451.
Kamieniecki I, 24. 248. 250.
Kamieński I, 382.
Kamiński II, 380.
Kamptz I, 149. 420. 433.
Kant I, 428.
Karamzin I, 161-2. 395. 405.
Karasin II, 458.
Karasiński II, 467.
Karger II, 161-2. 164-5. 400.
Karol V I, 192.
Karol X I, 122-3. 126. 248. 342. 422. II, 288.
Karol Badeński I, 99.
Karol arcyksiążę I, 333.
Karpiński Adam I, 428. II, 240. 252. 436. 442.
Karpiński Kazimierz II, 89. 381.
Karski II, 175-84. 186. 188-91. 194-5. 208. 217. 229. 283. 291-2. 294-5. 407-10. 412-3. 415. 419-20. 435. 450.
Karwicki Stanisław I, 430. II, 85. 89-90. 376. 380.
Karwicki Wincenty II, 389.
Kaszewski II, 450.
Kaszowski I, 293.
Katarzyna II I, 48-50. 59. 61. 93. 105. 108. 118. 243-6. 323. 327. 336. 357. 407. II, 7. 257. 343. 348.
Katarzyna Pawłówna Wirtemberska (Oldenburska) I, 98. 328. II, 427.
Katasonow I, 356.
Katkow II, 353.
Katkowski II, 417.
Katon I, 277.
Kauffmann II, 467.
Kayserling I, 68. 323.
Kazimierz Wielki II, 353.
Kąsinowski I, 419.
Keller I, 300. 302. 304. 306-7. 310. 348. 425. 428. II, 114-5. 122. 126. 235. 238. 244. 252. 260-1. 266. 269. 388. 426-7. 431. 434. 436-7.
Kempen I, 331. 345-6. 350. II, 104. 112. 155. 168. 170. 368. 381-2. 386. 404.
Kępiński II, 115. 436.
Kęszycki II, 394.
Kętrzyński II, 250. 436.
Kiciński I, 83. 223. 301. 303. 336. 396 426. 432. II, 25. 28-9. 35. 38-40. 43. 49. 264. 368. 405.

Kiedrzyński II, 285. 293. 295. 380. 451
Kiekiernicki I, 30-1. 318-9. 384. II, 450
Kiliński I, 20.
Kindler I, 293. 423. 428-9. II, 67. 147. 187. 217. 393. 399. 411. 450.
Kisielew I, 65.
Kiwerski I, 296. 399. 450.
Kleczkowski II, 380.
Kluczborski II, 67.
Kłossowski II, 111. 384.
Kmitowski I, 432.
Kniaziewicz I, 137. 199-201. 248. 284. 333. 353. 387. 420. II, 25. 33-4. 43-5. 99. 173. 177. 182-3. 328. 333. 380. 409. 427. 435. 463.
Kniażkow II, 373.
Kobylewski II, 115.
Kochanowski I, 393. 411.
Koczubej I, 159. 255. 327.
Koehler I, 298-9. II, 426.
Koliński II, 196-7. 217. 252. 414-5. 417. 419. 450.
Kołaczkowski I, 222. 238. 266. 413. 421. II, 35. 433. 460-2.
Kołłątaj I, 14. 198. 207. 212. 218. 298 304-5. 418. II, 238. 240. 256. 291.
Kołotiński II, 344. 466-7.
Kołzakow II, 199. 205. 243. 253. 324. 436-7. 440-1. 448. 460.
Kołysko I, 223.
Komarnicki II, 381.
Komierowski II, 381.
Komorowski I, 333. 410. II, 448. 455.
Kondracki I, 293. II, 399. 450.
Konstanty w. ks. I, 17. 26-7. 29. 33. 45 48-57. 59. 69. 71-6. 78-84. 86. 88. 90-1. 109. 121. 141. 146. 148. 151. 155. 157. 159. 161. 163-72. 176-9. 182-4. 186-90. 192-3. 221-4. 227-31. 235-6. 238. 255. 264. 267. 271-2. 286. 289-90. 299. 305. 309. 312. 314. 331. 337. 339. 346-54. 356. 359-60. 367. 368-70. 372-4. 376. 384. 386-8. 390-400. 404-7. 410-11. 414-5. 420-22. 424-7. 429-32. 435-7. II, 6-7. 10-3. 21 23. 56. 69-70. 72-3. 77. 86. 106-7. 112. 130-3. 135. 137-9. 145-65. 167-74. 179-81. 183-6. 188-201. 205. 212-4. 216-7. 224-6. 228. 230-2. 234. 236. 238-43. 245-8. 250-4. 260. 262. 266-70 272-7. 279-84. 286. 288-9. 297. 302-3. 306-10. 312. 314-6. 318-21. 323-8. 330-1. 333-6. 340-1. 346-7. 365-6. 368. 370-2. 374-5. 377-80. 382-4. 386. 389-92. 396-7. 399-401. 404-15. 417. 419-37. 440-9. 451-3. 455-66.
Konstantowa w. ks. *v.* Anna Teodorówna.
Kopeć II, 410.
Korff II, 328. 466.
Korff Modest I, 388. 406.
Körner I, 404.
Korybut II, 84.
Korytkowska I, 384.
Korytkowski I, 434.
Korzeniowski Paweł II, 380.
Korzeniowski Teodor II, 380.
Kościałkowski II, 230. 430.
Kościuszko I, 14. 30. 33. 37-8. 51-2. 121. 125. 138. 146. 196. 199. 201-2. 204. 206. 208. 210. 214-5. 218. 220. 232-3. 237. 246-7. 265. 280. 298. 305. 323. 333. 347. 400. 417-8. II, 13-4. 16. 29-30. 33. 57. 83. 92-4. 132. 161. 238. 240. 256. 258. 280. 352. 366. 378-9. 422-3.
Kosiński I, 219. 381. 417. 422. II, 9-12. 33. 63-4. 173. 182. 365. 380. 409.
Koss I, 223. 421. II, 15, 288. 461.
Kossecki I, 397. 415. 417. 422. 427. 435. II, 17. 119. 380. 383-5. 387. 414-5. 434. 437. 446. 452.
Kossowski II, 413.
Kostrzycki II, 373.
Koszutska Urszula II, 210.
Koszutski Fabjan II, 210. 453.
Koszutski Józef I, 299. 382. II, 79. 172. 197. 199-200. 207. 210-3. 218. 271. 275. 283. 285. 290. 292-3. 295-6. 299-301. 305-6. 309. 407. 414-5. 417. 419-20. 450. 452-3.
Kotzebue I, 104. 147-8. 400. II, 261.
Kozakowski Franciszek I, 20. 24. 30. 227. 269. 275-7. 283. 292-3. 315. 317-8. 383. II,

28-9. 31. 34-5. 39. 43. 45. 147. 154. 186-7. 217. 283-5. 292. 310. 326. 329. 368. 393. 397. 399. 410-1. 417. 450. 453. 463.
Kozakowski Władysław I, 20. 30. 293. II, 67.
Koziebrodzki I, 24. 289.
Kozłowski Ignacy II, 161. 400.
Kozłowski Józef I, 266. II, 235. 238. 252. 260-1. 263. 270. 285. 292. 431. 434. 436-7.
Koźmian Andrzej-Edward II, 437. 466.
Koźmian Józef I, 211. 215.
Koźmian Kajetan I, 215. 386. 406. 430. 434. II, 437.
Koźmiński II, 205. 414.
Kożuchowski I, 434. II, 75. 373. 389. 420-1.
Krasicki I, 278.
Krasiński Izydor I, 72. 391. II, 23.
Krasiński Józef I, 387. 430. II, 386. 419.
Krasiński Wincenty I, 42-3. 45. 52. 72 385. 420. II, 257. 400. 423-4.
Krasiński Zygmunt II, 469.
Kraszkowski II, 115-6. 449.
Kratter II, 443.
Krause II, 395.
Kreczetnikow I, 60. 333.
Krempowiecki I, 300. 302-3. 425. II, 238.
Kronenberg I, 252. 266.
Krotochwila II, 450.
Krukowiecki I, 31. 214. 399. 413. 422.
Kruszewski II, 367.
Krynicki II, 457.
Krysiński II, 275. 277. 279. 449.
Krywcow II, 233. 243. 250. 406.
Krzymuski II, 436.
Krzywoszewski II, 60-1. 286. 293-4. 341. 368. 372. 410. 417. 451. 467.
Krzyżanowska Marja II, 370.
Krzyżanowski II, 457.
Krzyżanowski Józef II, 16. 35. 48-9. 369.
Krzyżanowski Seweryn I, 223. 238. 266 II, 67-74. 78. 86. 96. 100. 222. 297. 314. 332. 335-7. 343. 369-73. 377. 280. 402. 410. 417. 420. 461-2. 465-6.
Krzyżanowski Tadeusz II, 68. 370.
Kubicki I, 419.
Kubrakiewicz II, 369.
Kucharski II, 380.
Kułakowski II, 230. 243. 430.
Kulczycki II, 381.
Kulczyński II, 376.
Kunakowski II, 458.
Kunatt II, 399. 450.
Kurakin I, 323. 327.
Kurlandzka ks. Anna-Dorota I, 418.
Kurnatowski I, 72. II, 275. 286-7. 296-301.
Kurpińska Zofja II, 76-7. 376.
Kuruta I, 170. 314. 338. 346. 348. 353 359. 363. 369. 372. 374-5. 407. 422. 427. 433 435. II, 138. 145-7. 154-5. 157. 160. 183 190. 288. 297. 308-9. 316. 318-21. 326. 328-9 331. 336. 341. 377. 382. 392-4. 399-400. 404 407. 410. 412. 414. 425. 427-8. 431. 436. 440-1. 452. 456-60. 463. 465-6.
Kutuzow I, 173. 329. 388. 430. II, 123 416.
Kwilecki I, 291. II, 450.

Laclos I, 28.
Lafayette I, 125. 128. 132. 136-7. 139-40. 151. 402. II, 252. 423.
La Ferronnays I, 398. 405. II, 365. 447.
Lafitte II, 408
Laharpe I, 412.
Lamarque I, 127. II, 15. 367.
Lannes II, 422.
Laski I, 354. 433.
Latour-Maubourg I, 334.
Lauzun II, 375.
Lebrun I, 293. II, 450.
Ledoux I, 126.
Lehmann I, 101.

Lelewel Joachim I, 131. 162. 381. 388. 403. 405. 417. II, 62. 75. 248. 259. 265. 360. 437.
Lelewel Prot II, 75. 380.
Lenkiewicz I, 293. II, 381.
Leo I, 150. 404. 425.
Leopardi I, 341.
Leparska Olga II, 351. 361.
Leparski Józef II, 348-51. 357. 361. 467-8.
Leparski Stanisław II, 348.
Lerouge I, 403.
Leroux I, 138.
Leśniewicz I, 293. II, 411. 450.
Lessel II, 402.
Lewaszow II, 465.
Lewicki I, 331. 359. 433.
Lewiński II, 405.
Lewiński Jakób I, 430. II, 367.
Lewiński Michał II, 450.
Liberadzki I, 220. 248.
Liberini II, 401-2.
Linde I, 216. 419.
Lindner I, 148.
Linkiewicz II, 399. 450.
Linowski I, 232. 430.
Lipiński II, 381. 466.
Lipowiecki II, 450.
Lipowski II, 450
Liprandi I, 433.
Lipski II, 116.
Lisicki II, 99. 381.
Lisikiewicz II, 116.
Locré I, 396.
Londonderry II, 376.
Löning I, 149. 154.
Lourse I, 349.
Louvel I, 131-2. 396. 433.
Louvet I, 28.
Louvois I, 230.
Lubecki I, 18. 173. 177. 226. 253. 260. 271. 347. 362. 387. 390. 395. 398. 408. 412-4. 431. 434. II, 76. 123-5. 133. 173. 265. 383. 385. 387-9. 410. 444.
Lubelski II, 314.
Lubomirska Elżbieta II, 418.
Lubomirska Helena I, 51.
Lubomirski Edward I, 238.
Lubomirski Henryk I, 388. II, 267. 418
Lubomirski Jerzy II, 465.
Lubomirski Konstanty I, 211.
Lubomirski Stanisław I, 244.
Lubowidzki Mateusz I, 315. 341. 357-62. 367-8. 370. 372-6. 423-7. 434-7. II, 110-2. 119. 129. 168. 170. 197. 204-6. 209. 211. 262. 309. 341. 384-6. 390. 394. 406. 413-4. 416-7. 437. 441. 452-3.
Lubowidzki Stefan I, 357.
Lubowiecki II, 399. 450.
Ludwik XIV I, 230.
Ludwik XVI I, 248. 422.
Ludwik XVIII I, 90-1. 121-3. 129. 142 154. 248. 281. 342. 403. 422. II, 162. 178. 396. 422.
Ludwik Filip I, 123. 281. II, 178.
Lykurg I, 277. 280. 382.

Łabęcki I, 266.
Łabuziński II, 316. 319. 457.
Łączyński I, 424. II, 380.
Łagowski Aleksander I, 419.
Łagowski Franciszek I, 419.
Łagowski Michał I, 419.
Łagowski Piotr I, 220. 383. 419-20. II, 89-90. 333. 380. 463.
Łagowski Seweryn I, 419.
Łagowski Władysław I, 419.
Łanskoj I, 173. 224. 226. 249. 253. 329. 331. 348. 365. 420. 429-30. II, 91. 123.
Łaski II, 223. 436.
Ławrynowicz II, 233-4. 432.
Łempicka Tekla I, 9. 11. 28. 381. II, 347-8. 401. 467.
Łempicki Jan I, 28.
Łętowski I, 42. 385.

Łobanow-Rostowski I, 111. 253. 337. 430.
Łobanowski II, 381.
Łopuchin I, 102. 107. 112. 114. 117. 327.
Łowicka ks. Grudzińska Joanna I, 51. 163-5. 168. 182. 192. 337. 353. 405-7. II, 10-1. 107. 131. 148. 275. 308. 316. 318. 365-6. 433-4. 446. 455-6. 461.
Łoziński I, 292. II, 223. 225.
Łubieńska Konstancja II, 72. 372-3.
Łubieńska Marja II, 373.
Łubieński Feliks II, 376.
Łubieński Tomasz II, 373.
Łubieński Władysław II, 407.
Łukasińska Łucja I, 9. 27.
Łukasiński Antoni I, 383.
Łukasiński Antoni I, 27-8. 383. II, 341. 467. 469.
Łukasiński Józef I, 9. 383.
Łukasiński Juljan I, 9. 127. II, 66. 111. 401.
Łukasiński Stanisław I, 333. II, 403.
Łukasiński Walerjan I, 7-36. 40-1. 43-6. 62. 88. 124. 129. 142. 182. 186. 193. 209. 220. 225-36. 239-40. 250. 268-87. 291-3. 299. 311-21. 342. 344. 346. 353. 355. 362. 364. 376-7. 381-5. 406. 410. 420-4. 428-9. II, 5. 13. 18-9. 25-9. 32-40. 42-5. 47. 49-52. 56-69. 72-4. 78. 81. 84. 86. 94-7. 100. 102. 113. 131. 136-7. 139-47. 155-70. 175-6. 187-8. 194. 200-1. 206. 209-18. 223. 226. 233. 245. 253. 259. 264. 271. 275. 279. 282-7. 290-4. 296-301. 303-5. 307-8. 310-5. 317-30. 332. 334-62. 366. 368-70. 378-81. 393-5. 397-407. 411-2. 415-20. 435. 444-6. 449-51. 456-60. 462-3. 465-9.
Łukasińscy I, 35.
Łukaszewicz II, 89.
Łuszczewski I, 249. 251. 417.
Łyszczyński II, 381.

Mably I, 36.
Macchiavelli II, 438.
Machnicka Zuzanna I, 16.
Machnicki Antoni I, 16.
Machnicki Jan I, 382.
Machnicki Kazimierz I, 16-20. 22. 24. 29. 35-41. 208. 319-20. 227. 233. 239. 248. 250. 269. 276-7. 281. 313. 317. 320. 362. 381-4. 417. II, 27. 39-40. 42-5. 50. 58. 62. 65. 72. 78. 94. 141-4. 147. 154-6. 160-1. 170. 187. 201. 207. 211-2. 214-5. 218. 252. 271. 275. 283. 285-6. 290. 292-3. 296. 298-9. 301. 305-6. 309-10. 324. 329-30. 336. 380-1. 393-5. 398. 400-2. 404-5. 411. 416. 419-20. 450. 452-3. 461-3.
Maciejowski I, 300. 302. 425. II, 238. 252. 270.
Mackiewicz II, 399. 450.
Mackiewicz Stanisław II, 83. 380.
Mackiewicz Stefan II, 83. 381.
Mackrott Henryk I, 301. 309. 344. 347-50. 362-3. 367. 372. 376. 422. 425. 433-4. II, 73. 115. 145-6. 168-70. 172. 184. 289. 316. 329. 382-3. 386-7. 391-2. 402-3. 405-6. 414. 419-20. 435-6. 449. 451. 453.
Mackrott Tobiasz I, 251. 269. 347-8. II, 382. 386.
Madaliński II, 19.
Madeyski II, 380.
Majewski Antoni II, 285. 239-4. 376. 451.
Majewski Franciszek I, 110. 293. II, 89-91. 115. 337. 343. 377. 380. 399. 411. 450.
Majewski Kazimierz I, 67.
Makarow I, 327.
Makowiecki I, 65.
Maksymowicz II, 127.
Malcz II, 75. 380.
Malczewski Adam I, 248.
Malczewski Franciszek I, 386.
Malczewski Paweł II, 449.
Malet I, 134. 403.
Malewski Franciszek II, 222. 224. 248. 396. 420-1.
Malewski Szymon II, 421.
Malinowski II, 376.
Malletski II, 319-20. 456. 459-60.

Maltitz I, 435.
Małachowska Benigna I, 384.
Małachowski Gustaw I, 222. 404. 421. II, 339. 374. 421. 461-2. 466.
Małachowski Kazimierz I, 35 .95. 248. 384. 400.
Mamonowowie I, 105.
Manchester ks. I, 241. 244.
Manin I, 400. 433.
Manstein II, 20.
Manuel I, 132.
Manzoni I, 341.
Marchangy I, 141.
Marcinkowski II, 397, 429.
Maret I, 129. 402. II, 177.
Marja Aleksandrówna w. ks. I, 390.
Marja Aleksiejówna II, 343.
Marja Karolina I, 400.
Marja Pawłówna Sasko - Weimarska I, 147. 404.
Marja Teodorówna I, 67. 164. 168. 407. II, 148. 446-7.
Markowski I, 293. II, 450.
Marmont I, 136. 387.
Masłowski I, 293. 314. 319. II, 138. 187. 292. 398-9. 411. 450.
Massena I, 333.
Matuszewicz Tadeusz I, 251. 266. 387. 393. 419. 429. II, 239. 454.
Matuszewicz Wincenty I, 302-3. II, 239 243.
Matuszewski II, 264. 441.
Matuszewski Wincenty II, 377.
Mauersberger Adam I, 296. II, 390.
Mauersberger Ludwik I, 296-8. 301. 424 5. II, 128-30. 134-6. 204. 390-1.
Mauersberger Stanisław I, 296. 425.
Mauersbergerowa Marjanna II, 390.
Mauss II, 267. 443.
Max II, 436.
Mazurkiewicz II, 402.
Mażzini I, 94.
Mączyński Henryk II, 380.
Mączyński Nepomucen II, 380.
Mąkowski II, 121-2.
Męciński I, 223.
Melcerówna Ewa I, 28. 384. II, 404-5.
Mendelsohn I, 385.
Merlin I, 127.
Metternich I, 96. 124. 147. 149. 152. 156. 177. 351. 395. 400. 402. 436. II, 8, 152. 267-9. 443.
Michajłowski - Danilewski I, 394. 407.
Michalski II, 381.
Michał Pawłowicz w. ks. I, 49. 94. 97. 106-7. II, 150. 191-2. 242-3. 275. 314. 395-6 399. 413. 421. 433. 446.
Mickiewicz I, 7. 16. 145-6. 308. 341. 382. 394. 420. II, 220. 222. 224-5. 246. 248. 332. 420-1. 424. 434. 464.
Miecznikowski II, 169. 292. 400. 402 404-5. 419.
Miège I, 243.
Mielżyński Ignacy II, 423.
Mielżyński Maciej I, 307. 425. II, 16
Mielżyński Stanisław I, 318. II, 17.
Miguel dom II, 289.
Migurski I, 176. 410. II, 149. 161-2.
Mikołaj I I, 49. 51. 64. 67. 79-80. 159. 163-5. 168-9. 171-2. 179. 183. 284. 290. 337 339, 345. 352. 355. 373. 388-91. 394.-5. 401 406-7. 411. 418. 431. 435. 437. II, 7. 11. 13 56. 65. 100. 127-8. 131. 141. 148-51. 154. 173. 183. 191-2. 209. 220. 241-3. 246. 248. 254. 275. 316. 330-5. 339-41. 343-6. 348. 352. 359. 366. 370. 372-3. 377. 381. 386. 391. 395-7. 399. 407. 410-11. 413. 424. 427. 432-3. 455-6. 465-6.
Mikulicz Bogusław I, 292. II, 83.
Mikulicz Stanisław II, 381.
Mikulicz Teofil II, 381.
Mikuszewski II, 413.
Mikużewicz I, 347. 434.
Milewski I, 115.
Milewski II, 485.
Milewski Jan I, 289.

Milewski Stanisław I, 289.
Miljutin I, 433.
Mill I, 151.
Miłkowski (Jeż) I, 426. II, 437.
Miłoradowicz I, 33.
Mirabeau II, 438.
Mirecki II, 238, 244.
Młocki I, 410.
Mniszech I, 242.
Mniszkowa v. Lubomirska Helena.
Mobillier II, 416.
Mocenigo I, 404.
Mochnacka Marja II, 262-3. 442.
Mochnacki Bazyli I, 434.
Mochnacki Maurycy I, 305. 310. 358. 428. II, 78. 96. 98. 207. 246. 257. 262-6. 270 368. 375. 381. 397. 436-42. 461-6.
Modzelewski I, 347. 434.
Mohrenheim I, 353-4. 367. 427. 433. 435 II, 126. 190. 380. 389-90. 412.
Mohrenheimowa Józefina I, 353.
Mokronowska Marja II, 410.
Mokronowski I, 242-3, 246.
Molé I, 389.
Molleson II, 247.
Monroë I, 130.
Monstowicz II, 467.
Montalembert II, 451.
Montbrun II, 20.
Montesquieu I, 10. 385. II, 438.
Montgaillard I, 395. 400.
Montholon I, 119, 402.
Morawski II, 436.
Morawski Adam II, 16-7.
Morawski Franciszek II, 457.
Morawski Karol II, 381.
Morawski Teodor I, 83. 301. 303. 305. 395. 426. II, 25-6. 28-30. 35-46. 48-9. 71 209. 264 327-8. 366. 368-9. 417. 453. 456. 463
Moreau I, 134. 201. 333. II, 422.
Moriolles I, 399, 406, 433-4. 446-7. 455-6.
Morska I, 431.
Möser II, 438.
Mosqua I, 101. 429.
Mostowski Jan Nepomucen I, 397.
Mostowski Tadeusz I, 169. 171. 353. 357-60. 374. 384. 396. 412-3. 434. 437. II, 117-8. 120. 122. 136. 148. 155. 202. 388. 416. 442.
Moszczyński II, 467.
Moszyński August I, 242.
Moszyński Damian I, 366. 368-71. 428. 435-6. II, 113. 128. 136. 204. 376. 387.
Moszyński Joachim I, 417.
Moszyński Piotr II, 85, 90. 380.
Münch I, 403-4.
Murat I, 96. 132. 333. II, 281.
Murawiew Aleksander I, 107. 113-6. 402.
Murawiew Michał I, 107. 117.
Murawiew Nikita II, 331. 353
Murawiew-Apostoł Sergiusz II, 332.
Musin-Puszkinowie I, 110.
Mycielski Erazm I, 204. 416.
Mycielski Ignacy I, 26. 226. 230. 239 276. 381.
Mycielski Michał I, 238. 421-2. II, 23 72-3.

Nabielak I, 423.
Nagórski II, 171-3. 184. 186. 190. 194-7. 208. 217. 283. 292. 295. 406-7. 410. 412-3. 415. 417. 419-20. 450.
Nahajewicz I, 356.
Nakwaski I, 301. 385.
Nantil I, 136.
Napoleon I I, 16. 18-9. 21. 25. 38-9. 53 59. 66-7. 76. 89-90. 95. 98-102. 106. 118-9. 121-3. 125. 201. 207-10. 218-9. 224-5. 227. 229. 234-5. 237. 248. 252. 259. 288. 326-7. 333. 335. 340. 364. 383. 386-7. 391. 394. 401-2. 416-8. 420-1. 430-1. II, 19. 68-9. 72. 92-3. 100. 123. 162. 178-9. 185. 354-6. 365. 375. 378-9. 399. 410. 420. 422-3. 425. 464
Napoleon ks. Reichstadt I, 123-4. 137.
Naranzi I, 93.

Nartowski I, 204.
Naryszkinowa Marja I, 189. 416.
Naryszkinowa Zofia I, 189. 416.
Nesselrode I, 158. 388. 399-400. 402-3. II, 128. 152. 179. 184. 230-1. 389. 397. 409-10. 428.
Nesselrodowa Marja I, 388.
Newachowicz I, 347. 361.
Ney I, 121. 127. 433.
Neyman I, 208. II, 418.
Nicolet II, 420.
Niemcewicz I, 50. 256. 384-6. 388. 391. 393-4. 396-8. 400. 422. 429-30. 434. II, 202. 258. 416. 422-3
Niemojowski Bonawentura I, 128 II, 15, 94. 191. 366. 408.
Niemojowski Józef I, 417.
Niemojowski Wincenty I, 87. 128. 137. 181-2. 191. 304. 426. II, 15. 94. 153. 191. 262. 327. 342. 366. 372. 397. 408. 414. 440.
Niesiołowski I, 289.
Niewęgłowski I, 293. II, 399. 450.
Niewodowski II, 195. 203. 211. 214-5.
Niwiński I, 428. II, 232. 290. 436-7. 442.
Noailles I, 387. 394. 400.
Nodier I, 403.
Noffok I, 249. 231.
Nowakowski II, 436.
Nowakowski ks. I, 430.
Nowakowski Stanisław I, 267. II, 384. 454.
Nowicki I, 72.
Nowicki Wincenty I, 430.
Nowikow II, 343.
Nowomiejski II, 380.
Nowosilcow Mikołaj I, 59.
Nowosilcow M. M. I, 21. 48. 56. 58-70. 75. 78. 85-6. 106. 126-7. 138. 141. 146. 154-5. 169. 173-80. 182. 184. 186-8. 190-1. 202. 211. 249. 253. 255. 258. 264. 266-8. 271. 294. 300. 306-8. 311. 314. 327. 329-31. 337. 341. 343. 346-7. 354. 358-9. 364-5. 367-74. 384. 387-94. 397-9. 405-6. 408-11. 415. 422. 425-7. 429-31. 433-7. II, 64. 75, 91. 102-7. 109-14. 116-26. 129-33. 135-6. 138-9. 145. 147-8. 150-1. 154. 157. 160. 168. 171-4. 176-7. 181. 183-4. 186. 189-93. 195-9. 203. 212. 216-8. 222. 224-33. 236. 239-40. 242-3. 245-54. 257. 264-5. 267. 269. 272. 274. 276-7. 307. 312. 315-6. 326. 328-30. 373-4. 381-92. 395. 399. 405-16. 419-20. 424. 427. 429-31. 433-7. 440-2. 444-9. 451-2. 454-6. 460-1. 463.
Nowosilcowowa Katarzyna I, 59.
Nowosilcowowa Marja I, 59
Obertyński I, 423
Obniski II, 391.
Oborski Aleksander I, 424, II, 25. 28-9. 35-6. 49. 67. 82-3. 147. 223. 368. 376. 380. 393. 399. 450.
Oborski Ludwik I, 292.
Oebschelwitz II, 448.
Ogiński Gabrjel I, 260.
Ogiński Ksawery I, 309. II, 75. 222. 373-4. 420-1.
Ogiński Michał-Kazimierz I, 242. II, 375.
Ogiński Michał-Kleofas II, 94. 420.
Ogiński Wiktor II, 380.
Ogrodowicz II, 285. 293. 295. 451.
Okołow I, 393.
Oldenburski Jerzy ks. I, 147.
Oleszkiewicz I, 110.
Olizar I, 260.
Olszewski II, 247.
Onacewicz I, 388.
Orchowski I, 210. 417-8. II, 94. 418.
Orłow Aleksy I, 111. II, 345. 467.
Orłow Grzegorz I, 93. 400-1.
Orłow Michał I, 74, 102. 107. 111-2. 391. 411.
Orłowski I, 51.
Ornano II, 408.
Osiecki I, 293. II, 450.

Osiński I, 251. 266. II, 382.
Oskierko II, 380.
Ossoliński II, 78. 297. 373. 380.
Osten I, 299. 310. II 397.
Ostrowscy I, 420.
Ostrowski J. B. I, 383. 410. II, 244. 436. 453.
Ostrowski Tomasz I, 408. 430.
Ostrowski Władysław I, 221. 420. 430. II, 467.
Oudet I, 95. 134. 403.
Owczarski II, 450.
Ożarowski I, 93. 235. 288. 399-400.

Pac I, 196. 420. II, 465.
Pągowski I, 417.
Pahlen I, 93.
Pakosz I, 418. II, 93.
Pallavieini II, 101. 257.
Panin Nikita Iwanowicz I, 105. 108. 401.
Panin Nikita Piotrowicz I, 59. 61. 105-3. 172. 416.
Panin Piotr I, 108, 401.
Paninowa I, 59.
Paninowie I, 105.
Parandier I, 429.
Parnajon I, 433.
Paskiewicz I, 212. 395. 432-2. II, 112. 396. 464.
Pasquier I, 125. 399. 405. II, 365. 408.
Paszkiewicz II, 399. 450.
Paszkowicz I, 293.
Paszkowski Franciszek I, 215. 418. II, 33, 92-3. 182. 400. 409-10. 435.
Paszkowski Józef II, 391. 450.
Paweł I I, 48-51. 61. 67. 93. 97. 105-6. 108. 123. 148. 157. 172. 200. 204. 323. 327. 350.
Pawlikowski Andrzej II, 380.
Pawlikowski Józef II, 91-5. 378-80.
Pawłowicz I, 431.
Październerska II, 169-70. 402. 404-5.
Październerski II, 405.
Październerscy II, 405.
Pellegrini I, 93.
Pellico II, 101. 257.
Pełski II, 224. 421.
Pepc I, 132. 403.
Pernet II, 375.
Perrin II, 235. 431-2. 436.
Peschke I, 252.
Pestel Iwan I, 113.
Pestel Paweł I, 109, 113. 116. 143. II, 331-4. 463-4.
Peuchet I, 433.
Pfaff II, 111. 384
Pfeiffer I, 252.
Piasecki II, 223.
Piątkiewicz I, 303.
Piątkiewicz Ludwik I, 303-6. 310. 358. 367. 426-8. II, 114-5. 204. 223. 235. 238-9. 244. 249. 261-2. 266-70. 274. 434. 436-7. 442-4.
Piątkowski II, 115.
Piattoli I, 66. 244. 387-8.
Piattolowa Julja I, 388.
Pieniążek I, 293. 450.
Pietraszkiewicz I, 309. II, 222. 376. 396. 421. 436.
Pietrusiński II, 266, 442-3.
Piller II, 267. 443.
Piotr I I, 104-5. II, 280. 343.
Piotr II I, 105.
Piotr III I, 106.
Piotrowski Marceli II, 399. 450.
Piotrowski Michał I, 248.
Piotrowski Rufin II, 466.
Pitt I, 66.
Pius VII I, 122.
Piwnicki I, 415.
Plater Ignacy II, 381.
Plater Ludwik I, 69. 75. 78. 102. 256-9. 262. 265-70. 281. 388. 392-3. 410. 417. 432. II, 27. 65. 81 102-5. 112. 382.
Plater Michał II, 227. 230. 232.

Platerówna Emilia I, 31.
Platon I, 407.
Plichcina Anna II, 74.
Plichta Andrzej II, 74-5. 77-8. 139. 147. 222. 337. 342. 369. 373-4. 380. 393.
Plichta Ignacy II, 74.
Plutarch I, 10. 50. II, 314.
Płończyński Felicjan I, 223.
Płończyński Władysław I, 223. II, 67.
Płoński II, 381.
Płoński Salomon I, 400. II, 417.
Pociej II, 83. 381.
Podczaszyński I, 128.
Podoski I, 425. II, 117. 135. 198-9. 249. 272. 350. 414. 434. 436-7. 440. 445. 447-8.
Poggio II, 344-5.
Pogonowska Tekla I, 397.
Pogonowski Jan I, 397.
Pogonowski Ignacy I, 84, 176. 289. 397.
Poletyłło I, 24.
Poniatowski Jan II, 381.
Poniatowski Józef I, 12-4. 18. 22. 25. 199. 208-11. 215-6. 218. 227. 249-50. 252. 279. 283. 328. 333-5. 418. 429-31. II, 20. 31. 68-9. 93. 95. 162. 281. 352. 365. 371. 405-6. 464.
Poniatowski Michał I, 292. II, 424.
Poniński Adam II, 463.
Poniński Jan I, 243-4.
Poniński Józef I, 365.
Poniński Józef I, 434.
Ponińscy I, 365.
Pońsko II, 317. 458.
Popławski I, 383. II, 449.
Popow I, 386.
Porębski II, 436.
Posner I, 361.
Poświk I, 293. II, 450.
Potapow II, 348. 350. 467-8.
Potemkin I, 327.
Potempski I, 289-90.
Potoccy I, 242. 408.
Potocka Aleksandra I, 408.
Potocka Anna *v.* Wąsowiczowa.
Potocka Teresa I, 245.
Potocka Zofja I, 63. 67. 328. II, 433. 464.
Potocki Albert II, 262. 264. 408.
Potocki Aleksander I, 249. 325. 408.
Potocki Antoni I, 248.
Potocki Feliks I, 418-9. II, 68.
Potocki Ignacy I, 34. 244-6. 249. 264. 332. 407. 422. 429. II, 258.
Potocki Jan I, 253. 332. 420.
Potocki Józef II, 443.
Potocki Ksawery I, 24.
Potocki Marceli II, 443.
Potocki Piotr II, 381.
Potocki Stanisław I, 34. 111. 173. 175. 177. 249. 251. 253. 255. 264-5. 267-8, 271. 315. 332. 395-6. 408. 411. 422. 432. II, 27. 64, 102-3. 105. 112. 119. 382-3.
Potocki Stanisław (Staś) I, 248. II, 23.
Potocki Szczęsny I, 246.
Potocki Włodzimierz I, 248.
Pozzo di Borgo I, 90. 124-6. 130. 399-400. 403. II, 174. 177-80. 184. 252. 408-9. 422-3. 435.
Pradt II, 57.
Prądzyńska Marcjanna II, 461.
Prądzyńska Emilia II, 461.
Prądzyński Ignacy I, 212. 222. 238. 266. 298. 316-8. 387. 419-21. 428. 434. II, 13-6. 19. 22-31. 33. 35-40. 42-9. 209. 282-4. 288. 292. 325-7. 366-8. 371. 373. 380. 409. 417. 420. 450-1. 456. 459-63. 466.
Prądzyński Piotr I, 101. 223. 450.
Prażmowski II, 387.
Prozor Aleksander II, 83. 88. 376.
Prozor Antoni II, 381.
Prozor Karol II, 376. 380.
Przeciszewski II, 381.
Przecławski (Cyprynus) I, 388. II, 430-1. 436.
Pułaski II, 89-90. 381.
Pułjanowski II, 224. 421.
Puszkin I, 263.

Puzyna I, 381.
Puzynowie I, 260.

Raczyński I, 381.
Radoński I, 299. 404. 422. II, 17-8. 73-4. 94. 151-4. 173. 251. 274. 367. 393. 396-7.
Radoszewski I, 435. II, 196. 200. 413-5.
Radowiecki II, 380.
Raduchin II, 328. 336. 463.
Radziwiłł Antoni I, 101, 203, II, 8-11. 19. 365. 433.
Radziwiłł Dominik I, 64.
Radziwiłł Konstanty I, 260. II, 84. 376. 381.
Radziwiłł Michał II, 337-8. 342. 451.
Radziwiłłowa Luiza I, 203. II, 131.
Radziwiłłowa Helena I, 245.
Radziwiłłowa Teofila I, 63. *v.* Czernyszewowa.
Radziwiłłówna Eliza II, 10-1. 366.
Rainer arcyksiążę I, 168.
Rakowski II, 376.
Ramer II, 380.
Randon I, 125.
Raspail II, 256.
Raszewska II, 469.
Raszewski II, 362, 469.
Raumer I, 404. 425.
Rautenstrauch I, 22. 421. 425. II, 51. 56. 130-1. 133. 135. 186-8. 201. 250. 318. 320-1. 323. 326. 336. 369. 400. 402. 406. 411. 446. 452. 454. 457-9. 460-1.
Raynouard I, 384.
Reczyński II, 387.
Rejtan I, 305. II, 238. 440.
Reklewski II, 436.
Rembieliński I, 372. 393. 397. 399. II. 338. 384.
Rembowski II, 391.
Repnin I, 59 203. 323-4. 416.
Repninowie I, 105.
Rey I, 151-2. 404.
Reych I, 249. 417.
Richelieu I, 123. 387. 394. 399-400 II, 397. 464.
Riego I, 131.
Ritterich I, 423. 431-3.
Riva I, 415.
Rojowski I, 24.
Rokicki II, 380.
Romer I, 260. 292. 424. II, 83-4. 376. 380.
Roothaan I, 417.
Rościszewski I, 110
Rose I, 412. II, 185. 410.
Rosen I, 388. II, 247. 341. 344.
Rosengart II, 39.
Rosenkampff I, 387.
Rostopczyn I, 400. 238. 355. 438.
Rousseau I, 10. 36. 205. 236. 296. II, 76. 238. 355. 438.
Rozmysłowski II, 313.
Rożniecka I, 332. 429-30.
Rożniecki Aleksander I, 332. 334. 336. 430.
Rożniecki Aleksander I, 72. 102. 135. 248. 250-2. 255-8. 264-7. 271. 273-4. 281-2. 315. 331-42. 346-7. 350. 355. 358-60. 362-3. 367-8. 370. 372-4. 376 404. 409-10. 422-3. 429-35. II, 23. 27. 102-7. 110-1. 138. 145. 156. 168. 170. 177. 186-7. 205. 217. 262. 290. 316. 339. 382-5. 397. 406. 416.
Rożniecki Antoni I, 332.
Różycki II, 95. 380. 419. 450.
Rudolphi II, 395.
Rühle v. Lilienstern I, 396.
Rulhière I, 36. II, 418.
Rulikowski II, 75. 380.
Rupiński I, 30. 144. 160. 232. 383. 405.
Ruszczyc I, 257.
Rutowski I, 242.
Rychłowski I, 293. II, 187. 411. 420. 429-30. 450.
Rymkiewicz I, 248. 416.

Rymskij-Korsakow I, 165. II, 227. 230. 232. 383. 427.
Rzewuska Konstancja I, 63.
Rzewuska Rozalja I, 419.
Rzewuski Adam I, 110-1.
Rzewuski Franciszek I, 430.
Rzewuski Henryk II, 464.
Rzewuski Wacław II, 381. 465.

Sabatyn II, 380.
Sabiński II, 465.
Sachse I, 298.
Sagtyński (Sagatyński) I, 353 433
Saldern I, 323.
Salkowski II, 397. 429.
Salvotti I, 341. 433. II, 257.
Samojłow I, 323. 327.
Sand I, 148-9. 154. 298. 396. 425. II, 261.
Sanglin I, 328. 429.
Sanguszko Eustachy I, 430. II, 429.
Sanguszko Roman II, 429.
Sanguszko Władysław II, 429.
Sanguszkowa Anna I, 245.
Sanguszkowa Klementyna II, 429.
Sanguszkowie II, 429.
Sapieha Aleksander I, 326.
Sapieha Franciszek II, 228-9.
Sapieha Kazimierz I, 246.
Sapieżyna Anna I, 410.
Sapieżyna Jadwiga I, 386.
Sass I, 350-3. 376. 411. 433. II, 195. 225-6. 228. 396. 401. 413. 421-5. 427-9.
Saunier I, 326.
Savary I, 388. 403. 433.
Sawicki II, 466.
Scharnhorst I, 101. 401. 404.
Schelstein I, 125.
Schiller I, 84.
Schimelfenig I, 324. 429.
Schley Maciej I, 344.
Schley Mateusz I, 344-8. 350. 359. 362. 372. 375. 423. 431. 433. II, 73. 155. 168-9. 186. 215. 225. 316. 376. 379. 397. 402-4. 406. 420-1.
Schmidt I, 66. 161. 354. 367. 370. 397-9. 405. 410-1. 433. 435. II, 12. 127. 365-6. 407. 429.
Schoeler I, 405. II, 12. 365.
Schroeder II, 435.
Schuckmann II, 127-8. 429.
Schulmeister II, 425-6.
Schütz I, 249.
Schütz Fryderyk II, 399-400.
Schweitzer Jan II, 225.
Schweitzer-Schweizer-Chevegrois Ludwik Karol I, 351. 404. 433. II, 225-6. 230. 421-2. 424-7.
Schweitzerowa Joanna II, 225.
Scipio I, 277.
Sczaniecki Ludwik I, 291. 316-8. 424. 428. II, 16. 366. 397. 419. 450.
Sczaniecki Teodor I, 299.
Sedlnitzky I, 124. 149. 152. 177. 340. II, 267-8. 442-3.
Ségur II, 423.
Sendykowski II, 457.
Senfft I, 418. II, 451.
Serafim I, 159.
Serra I, 326.
Serre II, 396.
Seybold II, 425.
Siarczyński I, 414.
Sielski II, 68.
Siemianowski I, 397. II, 162.
Siemiątkowski II, 70.
Siemoński II, 399. 450.
Sierakowski Józef I, 125. 128. 214. 399-400. II, 277. 468.
Sierakowski Zygmunt II, 349.
Sierawski Juljan I, 13. 72.
Sierawski Napoleon II, 453.
Sierzputowski II, 380.
Sievers I, 323.

Sikorski I, 101.
Sikorski II, 262. 437.
Skaławska Klotylda II, 467.
Skarbek II, 202. 416.
Skibicki I, 223. II, 88.
Skirmunt I, 433.
Skoczkowski II, 230. 429.
Skórkowski II, 449.
Skórzewski II, 175-80. 182-3. 191. 409. 450.
Skrobecki I, 20. 24. 269. 276-7. 283. 285. 293. 312. 319-20. 383. 423. 428-9. II, 147. 154-5. 157. 186-7. 207. 283. 292-4. 297. 299 407. 411. 419. 450.
Skrzynecki I, 212. 432. 435. II, 24. 275. 287-92. 296-303. 321. 327. 342-3. 351. 459. 467.
Skufas I, 92.
Skwarski II, 134. 390-1.
Ślizień II, 421.
Słowacki II, 78.
Smoczyński I, 293. II, 450.
Smolikowski II, 469.
Sobańska Karolina II, 464.
Sobańska Róża II, 376.
Sobańska Wiktorja II, 376.
Sobański Hieronim II, 464.
Sobański Ludwik I, 223. II, 26. 28-9. 35-6. 38 40. 85-6. 88. 90. 368. 376. 380. 461.
Sobański Michał II, 376.
Sobieski II, 380.
Sobolewski Ignacy I, 84. 162. 175. 178-9. 184. 193. 251. 262. 266. 271. 325. 368. 385. 389. 392. 395. 397. 406. 408. 410-2. 414. 417 419. 429. 434. 436. II, 102. 107. 117. 121. 202. 341. 378. 381. 387-8. 397. 416. 455.
Sobolewski Walenty I, 407. II, 380. 416.
Sokolnicki I, 333. 337. 430. II, 163. 171.
Solon I, 277.
Sołtan Adam II, 381.
Sołtan Stanisław II, 83-4. 381.
Sołtyk Roman I, 266.
Sołtyk Stanisław II, 314. 337. 372. 380.
Sorgenfrey II, 405.
Soroka II, 464.
Soult II, 422-3.
Sperański I, 162. 172.
Stablewski I, 307. 425.
Stackelberg Gustaw I, 244.
Stackelberg Otto Magnus I, 244. 323.
Staegemann I, 395.
Staël I, 392.
Stamirowski II, 163. 171. 199. 217. 283. 292. 295. 407. 410. 415. 417. 419-20. 450.
Stanisław-August I, 36-7. 128. 242-4. 246. 260. 323. 402. 407. 422. II, 225. 276. 463.
Stanisławski II, 397.
Starzeński Antoni I, 289.
Starzeński Edward I, 289.
Starzeński Stanisław I, 289.
Starzyński I, 384.
Staszic I, 42. 207. 209. 217. 385. 393. II, 119. 256.
Stefan Batory I, 220. 278.
Steffens I, 425.
Stegmann II, 425.
Stein I, 281. 401. II, 421.
Steinsberg II, 429.
Stembert I, 300.
Stepusz II, 361. 469.
Stockmann I, 249.
Strażyński I, 433.
Stroganow Aleksander I, 61.
Stroganow Grzegorz I, 92. II, 141.
Stroganow Paweł I, 61-2. 70. 106. 387-8. 430.
Strumiłło I, 257. II, 83. 380.
Stryjeńska Fryderyka I, 29.
Strzelbicki I, 289.
Sturdza I, 104. 147. 153. 405.
Suchecki II, 436.
Suchodolski II, 448.
Suliński II, 205.
Sułkowski Antoni I, 235. 248. II, 20 68. 277.
Sułkowski Józef I, 220.

Sumiński I, 357. 434. II, 251. 314-5. 317-20. 323. 384. 392. 396. 408. 435. 456-60.
Superson II, 199. 253. 392. 436-7. 445.
Suworow A. W. I, 9. 33. 157. 202. 251. 323. 328. 333. 347. 407. II, 123. 378. 468.
Suworow A. A. II, 349-51. 378. 468.
Suzin II, 420.
Swetoniusz I, 50.
Świderski II, 380.
Świdziński I, 24. II, 381.
Swieczyn I, 331. 348. 360.
Szabański II, 380.
Szachowski I, 115.
Szamowski II, 134.
Szaniawski Kalasanty I, 14. 175. 199. 201-2. 204. 207. 209-12. 214-5. 249. 251. 304. 341. 371. 396. 416-9. 433. 436. II, 33. 92. 104. 117. 130. 135. 263. 387. 408. 418. 442. 446. 448-9. 454-5.
Szaniawski Ksawery I, 42-3. 385.
Szaniecki II, 429.
Szeptycki I, 72. 391.
Szłykow II, 233. 236. 432.
Szmul I, 385.
Sznayder I, 20-2. 30. 251. 269. 313-4 319. 383. II, 57. 138. 142-7. 149. 153-5. 157. 159. 166-7. 170-3. 184. 190. 194. 208. 212-3. 217. 229. 242. 283. 294-5. 297. 401-2. 404-7. 412. 419-20. 450.
Sznaydrowa Helena I, 383. II, 392. 412. 419-20. 450.
Sznaydrowa Marjanna I, 21. 383. II. 144. 391.
Szotke II, 450.
Szreder I, 19-20. 24. 29-30. 144. 232-3. 269. 273. 275-7. 283. 293. 312. 319. 383. 422. II, 28-9. 35. 38-9. 43. 45. 49-50. 57-8. 61. 65-6. 74. 94-5. 142-7. 155. 160. 187. 201. 211-2. 217-8. 271. 275. 283. 285. 290. 292-3. 295-6. 298. 300-1. 305-6. 309. 368-9. 378-9. 393-5. 397-9. 401-2. 411. 418-20. 450. 452-3. 463.
Szrederowa II, 218. 295. 309. 452.
Szretter I, 383.
Szulc I, 349.
Szumlański I, 248.
Szuwałow P. A. I, 154. 405.
Szuwałow Paweł II, 469.
Szwarce I, 430. II, 467.
Szweykowski I, 301.
Szymanowski Feliks I, 293. II, 380. 399. 411. 450.
Szymanowski Hieronim II, 170. 402-6.
Szymanowski Ignacy II, 380.
Szymanowski Józef I, 72.
Szymanowski ks. II, 345.
Szymanowski Marcin II, 405.
Szyszkow II, 247. 307.
Szyszkowski I, 327.

Taaffe II, 267-8. 274. 443.
Taczanowski II, 434.
Talleyrand I, 388. 399. 418. II, 408. 435.
Tarczewski II, 285.
Tarnowski Antoni I, 285. 293. II, 166. 169. 399-401. 403-4. 450.
Tarnowski Leon II, 277. 291-3. 295. 306. 449. 451. 453.
Tarnowski Marcin I, 24. II, 86-8. 205. 376-7. 380.
Tatarkiewicz II, 406.
Tatiszczew I, 130.
Theyls I, 364.
Thierry I, 138.
Thiers I, 387-8.
Thistlewood I, 396.
Tilly I, 324. 416. 429.
Toczyski Andrzej II, 75.
Toczyski Michał I, 386.
Tokarski II, 285. 293. 451.
Toliński I, 397.
Toll I, 407.
Tomczycki II, 316.
Tomczyński II, 458.
Tonkow II, 373.

Torosiewicz II, 286. 293-4. 451.
Torresani I, 341.
Touquet I, 305. 426.
Toussaint I, 351.
Trąmpczyński II, 436.
Trefurt I, 329. 430.
Trélat I, 140. II, 256.
Trembicka II, 466.
Trembińscy I, 72.
Trubecki Aleksander I, 110.
Trubecki Piotr I, 110.
Trubecki Sergjusz I, 113-6. 401.
Tugendhold I, 385.
Turczyński II, 450.
Turgeniew I, 398. 405.
Turkestanowa Barbara I, 395. 405.
Turno II, 331.
Turski Ferdynand II, 116.
Turski Józef I, 326. 329. 364. 430. 435.
Turski Wojciech I, 199.
Twardowski I, 414. II, 230. 429.
Typaldor II, 425.
Tyr II, 247.
Tyszkiewicz Józef I, 65.
Tyszkiewicz Michał I, 65.
Tyszkiewicz Tadeusz I, 248. II, 338.
Tyszkiewiczowa Marja - Teresa I, 232. II, 435.
Tyszkowski I, 380.
Tytus I, 75. 391.

Umińska Magdalena II, 21.
Umiński Hilary II, 19.
Umiński Jan - Nepomucen II, 16-7. 19-33. 35-6. 38-40. 43. 48-9. 59-60. 63. 155. 173. 177. 182-3. 186. 324. 329. 366-8. 380. 393. 404. 409. 410. 435. 450.

Vandamme I, 127.
Vandernoot I, 331. 345. 348. 350. 361.
Varnhagen I, 395.
Vauban Henryeta I, 328.
Vaudoncourt II, 423.
Vaulabelle II, 423.
Vautrin I, 342.
Vidocq I, 342. 361. 433.
Viel Castel I, 91. 399-400.
Villèle I, 141-2. 399. II, 408.
Vincent I, 325-6. 429.
Volney I, 10. 280. 423.
Voltaire II, 438.
Voss I, 324. 416. 429. II, 20. 367.
Voyer d'Argenson I, 151-2.

Wądzyński I, 368. 435.
Wagner II, 381.
Walewska Marja II, 408.
Washington I, 247.
Wasilczykow I, 116. 158. II, 192.
Wasiutyński I, 426.
Wąsowicz I, 305 II, 240. 251. 410. 436.
Wąsowiczowa-Potocka Anna II, 23. 25. 72. 251. 410. 435.
Watzdorf I, 418.
Wawrzecki I, 226.
Węgierski I, 300. II, 239. 250-2. 260. 269. 283. 434-6.
Węgleński Franciszek I, 407.
Węgleński Jan I, 266-7. 393. 397. 408. II, 455.
Węgorzewski I, 286.
Węgrzecki I, 33-5. 251. 270. 273. 275-6. 282. 284. 304. 315. 384-5. 417. 422-3. II, 35 74. 139. 147. 156. 187. 217. 292. 329. 393-4. 398-9. 405. 411. 416. 419-20. 450. 463.
Weljaminow II, 373.
Wellington II, 376.
Wentzel II, 402.
Werthern I, 324.
Wesselhöft I, 404.
Weyssenhoff I, 430. 432 II, 367.

Wiazemski I, 81. 85. 395. 398.
Wiazmitinow I, 254-5. 327.
Widzowa II, 402-4.
Więckowicz II, 247.
Wielhorski Jerzy I, 242-3.
Wielhorski Józef I, 25. 71. 75. 387. 390-1. 420. II, 132. 277. 408.
Wielhorski Michał I, 109. 111.
Wielobycki II, 436.
Wielogłowski I, 435.
Wielopolski I, 310. 428. II, 353. 381.
Wierzbołowicz Aleksander I, 384.
Wierzbołowicz Karol I, 22-3. 28. 239-40 284. 291. 293. 317-8. 383-4. 422. II, 18. 26. 28. 31. 35. 39. 43-5. 49-50. 66. 86-7. 147. 173. 187. 217. 283. 292. 326. 367-8. 380. 393. 401. 411. 419-20. 450. 463.
Wierzbołowicz Wacław I, 384
Wierzbołowiczowa Józefa I, 9. 28. 383. II, 401.
Wierzbołowiczówna Julja I, 384. II, 469.
Wierzbołowiczówna Zofja I, 384.
Wiesiołowski II, 450.
Wilczek I, 72-3.
Wilczewski I, 249. 251. 260.
Wilhelm I II, 11. 242. 366. 433.
Wilhelm I Heski I, 144.
Wilhelm I Wirtemberski I, 98. 147. 154.
Wilhelm II Niderlandzki (Fryderyk Orański) I, 91. II, 89.
Wilkoszewski II, 382. 411.
Wilson I, 125. II, 422. 426.
Winnicki II, 436.
Wirtemberska ks. Marja I, 76. 184. 352. 413.
Wirtemberski ks. Adam I, 352. 433. II, 166. 401.
Wiszniewski II, 338.
Witanowski I, 415.
Wit - Witte - Dörring I, 147. 151-2. 404. II, 152. 367. 396.
Wit - Witte - Dörringowa II, 396.
Witkiewicz I, 309. II, 247.
Witołd I, 86.
Witt Jan I, 212. 326. 328. 419. II, 464.
Witt Józef II, 464.
Wittgenstein I, 56. 124. 149. II, 127-8. 428.
Wittig II, 469.
Wodzicki I, 363. 367. 427. 430. 436. II, 116. 387.
Wodziński I, 72. II, 338.
Wodzyński II, 403.
Wojciechowski II, 115.
Wolff II, 380.
Wolicki II, 373.
Wołkońscy I, 105.
Wołkoński I, 395. 433. II, 332. 464.
Wołowski I, 426. II, 115. 376. 467.
Worcell Mikołaj II, 376. 380. 465.
Worcell Stanisław II, 432.
Woroncow Michał I, 91.
Woroncow Szymon I, 400.
Woyczyński I, 203.
Woyda I, 395. 417. 434 II, 384.
Woyniłłowicz II, 84. 381.
Woźnicki II, 117-9.
Wroniecki I, 30-1. 283. 293. 318. 384. II, 187. 217. 399. 411. 450.
Wrotnowski I, 384.
Wybicki I, 411. II, 34.
Wybranowski I, 383. 385.
Wyczechowski II, 368. 372-3. 376. 445.
Wyszkowski I, 434. II, 280.
Wyszyński I, 43. 45. 385.

Xantos I, 92. 155.

Ypsilanti I, 92. 155. 157. 400. II, 140.
Ypsilantowie I, 92.

Zabiełło II, 233.
Zabielski II, 401.
Zabłocki II, 91. 337. 377. 380. 399.
Zaborowski II, 397. 425.
Zadarmowski I, 415.
Zajączek Ignacy I, 429.
Zajączek Józef I, 12. 23. 42. 48-9. 71 75. 83. 130. 160. 165. 169-70. 178. 182-4. 187. 201. 208. 239-40. 243 248. 264. 267. 271. 289-90. 345. 356. 359. 363. 368-9. 372-3. 383. 385. 389-90. 392 395-7. 399. 403. 405-8. 410-3. 415. 424-5. 427. 430-2. 434-7. II, 17. 64. 75-7. 106-11. 117. 119. 121-2. 124. 126. 128. 130. 136. 150. 161. 173-4. 195. 197-9. 217. 253. 270. 272-3. 277. 308-9. 312. 328. 367. 375-6 383-91. 407. 410. 413-4. 416. 419. 430-1. 433-5. 437. 441. 444-6. 452-5.
Zajączkowa Aleksandra I, 362. II, 75-6. 375.
Zakrzewska II, 402
Zaleski Józef II, 381.
Zaleski Seweryn II, 381.
Zalewski II, 450.
Załęski II 381.
Załuscy I, 258.
Załuski II, 337. 380.
Zamoyscy II, 266. 312.
Zamoyska Ludwika I, 300.
Zamoyska Zofia I, 76. 406. 414.
Zamoyski Adam I, 300-3. 425. II, 114-5. 223. 238. 243. 266-7. 269. 443.
Zamoyski Stanisław I, 177-9. 184. 211. 406. 408. 410-3. 415. 418. 420-1. 424. II, 64. 71. 150. 243. 257. 266. 335. 370. 372-7. 380. 443. 446. 454-5. 462. 465.
Zamoyski Władysław I, 382. II, 371.
Zan I, 292. 308-9. 394. 424. II, 84. 220. 223. 225. 246. 248. 376. 421. 434.
Zapolski II, 88.
Zarzecki I, 306. 363. 367. 427. II, 387.
Zawadzki I, 383.
Zawaliszyn II, 467.
Zawisza II, 83-4. 381.
Zegrzda I, 428. II, 240. 252. 260. 270 436-7. 442.
Zeltner II, 421. 424.
Zenowicz Antoni II, 226.
Zenowicz Ignacy II, 226.
Zenowicz Jerzy I, 127. II, 225-6. 397. 422-5.
Zerboni I 326. 418. II, 274.
Zieliński II, 457.
Zieliński Ignacy I, 12-3. 417.
Zubow I, 93. II, 91.
Zubowowa Tekla I, 63.
Zwierkowski II, 342. 467.
Zygmunt August II, 58.

Żaboklicki I, 293. II, 450.
Żelaziński I, 101.
Żerebcow I, 111. 260.
Żeromski I, 382.
Żółkiewski I, 279. II, 31.
Żółkowski I, 266.
Żółtowski I, 24.
Żórawski II, 380.
Żukowski I, 433.
Żurkowski I, 354. II, 419.
Życ I, 299. II, 197. 211. 329. 414-5. 450.
Żymirski. II, 163-4.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE

TREŚĆ

str.

Rozdział V. Towarzystwo Patrjotyczne 5

Rozdział VI. Sąd Wojenny 137

Rozdział VII. Kaźń Łukasińskiego 312

Przypisy 365

Indeks 473

4504

UP - Kraków BG
1050135390